Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół

ZBIÓR RĘKOPISÓW I ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH

ZESPÓŁ (FOND) 76.

CZĘŚĆ III. ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH.

188. Materiały dotyczące ochrony przyrody w Tatrach. „Styl zakopiański" (broszury, wycinki prasowe i in.). 1912-1931.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
III № II авл. 188/п. 29

Матеріали в справі охорони природи Тетр. „Стиль Закопанський" (брошури, газетні вирізки і окремі носпери, каталог, журнали та ін.).

1912, 1931.

1/4 арк.
см. пол.

1/4 арк.

Ян Гв. Павлиновский
Материалы для справ.
„Закопанского стилю"
1930, 1931

Styl zakopiański

Aktre.

J.R. 1911.

WYSTAWA PODHALAŃSKA

TOWARZYSTWO PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH we LWOWIE.

KATALOG
WYSTAWY PODHALAŃSKIEJ

LWÓW, MCMXI.

WYDANIE DRUGIE, UZUPEŁNIONE

O SZTUCE PODHALAŃSKIEJ.

I. Wstęp.

Kiedy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku zaczęto się żywiej zajmować Tatrami, i „goście“ coraz liczniej napływali do Zakopanego, głównej stacyi wychodnej tatrzańskich wycieczek, nastąpiło tu niezwykłe w innych warunkach zbliżenie „inteligenta“ z dolin i chłopa. Mieszkając w chacie chłopskiej, obcując wciąż z gazdą, woźnicą i przewodnikiem, trudno było i ślepemu nie zauważyć pewnych właściwości tego ludu, jego obyczaju, domostwa i sprzętu. To jednak co przeciętny „inteligent“ zauważył, było zrazu bardzo niewiele; niewiele ponad to, że chata jest drewnianą, podczas kiedy w dołach ma wapno na ścianach a słomę na dachu, — że góral ma inny sposób mówienia jak mazur i inaczej się odziewa. Niezwykłe jednak zalety tego ludu przyniosły ze sobą większe zbliżenie i zainteresowanie tem wszystkiem co go dotyczy. Góralowi nie imponował wcale „dólski pan“; stawał on z nim odrazu na stopie równości. Natomiast „dólskiemu panu“ zaczynał w niejednem imponować góral. Wywiązał się pewien charakterystyczny stosunek, niemal sentymentalny. Ale te miodowe miesiące trwały tylko tak długo, jak długiem było krótkie podhalańskie lato i jeszcze krótsze szkolne wakacye. Nawiązane stosunki były sezonową sielanką. Dopiero kiedy za wpływem dra Chałubińskiego Zakopane zaczęło się zamieniać na uzdrowisko, zaczęli tam też przybywać ludzie na dłuższy pobyt; w dodatku byli to ludzie chorzy lub przynajmniej niemocni, których uwagi od wsi i jej mieszkańców nie odwracała włóczęga po głuchych lasach i skalnych postaciach. Stosunek ich do chaty, sprzętu i obyczaju góralskiego stał się bliższy i stalszy. Za obzieraniem się i smakowaniem idzie wnet czynna miłość ku podhalańszczyźnie, najprzód w postaci kollekcyonerstwa. Zanim jeszcze Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem zaczęło gromadzić niknące już zabytki ludowej sztuki, występują zamiłowani zbieracze; w pośród nich przedewszystkiem Br. Dembowscy i Z. Gnatowski.

Z pomiędzy takich to właśnie ludzi wyszli rewelatorowie podhalańszczyzny i twórcy odrodzonego „stylu podhalańskiego“, albo, jak go nazywano zrazu, „zakopiańskiego“. Stygnącą ręką kreśli Władysław Matlakowski dwa swoje kapitalne dzieła — o „budownictwie ludowem na Podhalu“ (1892) i o „sprzęcie i zdobieniu“ podhalskiego ludu (1894). Kreśli je z tym nieporównanym zapałem i wytrwałością, które właściwe są ludziom, co wiedzą, że na pozostawienie śladu po swym żywocie, niewiele zostaje im czasu. Dembowski w tymże czasie pisze słownik gwary podhalańskiej. Te dzieła to jakby inwentaryzacya źródeł piękna, bijących dotąd skrycie na Podhalu, źródeł, z których miał wyniknąć strumień nowej, żyznej sztuki. Żywa sztuka powstaje jednak tylko na gruncie przez Boga sprawionym. To szczęście

było znaczone podhalańszczyźnie. Duchem twórczym, który ziarna w niej złożone w kwiat rozwinął, był Stanisław Witkiewicz.

Dwoma słupami granicznemi, od których zaczyna się życie nowej sztuki, jest książka i dom. Książka nosi tytuł „Na przełęczy“ a jest rewelacyą piękna góralskiego życia i góralskiego języka. Znali to piękno już przedtem i inni, ale skarb ten należał do nich samych. Wiedział dobrze Chałubiński, dlaczego wodził ze sobą klasycznego bajarza, Sabałę, tygodniami całemi po Tatrach. Ale Witkiewicz dopiero podarował Sabałę literaturze i przyszłości. „Na przełęczy“ jest niejako pasowaniem na rycerza gwary podhalańskiej; odtąd zaczyna ona wsiąkać jako czynnik ożywczy w język piśmiennictwa.

Drugim słupem granicznym dla nowego, płynącego z Podhala prądu sztuki, tym razem dla „stylu zakopiańskiego“, jest „Koléba“, pierwszy dom skomponowany przez Witkiewicza (1892), w myśli rozwinięcia i powołania do wyższego życia, ludowego podhalskiego budownictwa. Już na dwa czy trzy lata przedtem zaczął Witkiewicz rozwijać elementy stylowe ludowych sprzętów, przystosowując je do potrzeb bardziej wybrednego, kulturalnego życia.

W ten sposób powstał „styl podhalański“.

Takie były zewnętrzne warunki jego powstania tj. te, które zależą od zbiegu szczęśliwych okoliczności. Oczywiście sam szczęśliwy przypadek nie byłby wystarczył; musiał on natrafić na szczególne warunki wewnętrzne, na wartości tkwiące w samejże sztuce ludowej Podhala. Czy wartości te wynikły tylko ze szczególnych uzdolnień tego ludu, czy może, jak sądzili niektórzy, odległe, odcięte od świata położenie tej ziemi, pozwoliło jej wierniej przechować zabytki wielkiego niegdyś, ogólno polskiego stylu: dość że wartości te istniały. Istniały pierwiastki prawdziwego piękna w budowli i sprzęcie, istniały co więcej w świadomości ludowej tradycyjne modły form, kierujące czy to siekierę budarza wiążącego węgieł, czy to nóż juhasa cyfrującego łyżnik, zawsze ku zestrojeniu kształtu i linii w jeden zespół z innemi kształtami otoczenia, co właśnie stanowi istotę „stylu“.

Całe Podhale w rzeźbie swej powierzchni, w kolorycie roślinności i skał, w postaci i charakterze swego ludu, w woni nawet swojego powietrza tak właściwy sobie mające wyraz, odrębną właściwość tego wyrazu zachowuje także w budynku i sprzęcie. Kto ma oczy otwarte dla objęcia wielkich harmonij, a nie zdolne tylko widzieć na odległość ścian własnej zadusznej izby, ten w takich właśnie zestrojach, urabiających, niby siły geologiczne lico ziemi, w stylu, ujrzy najwyższy objaw sztuki. Taki charakter „geologiczny“ ma także ludowa sztuka Podhala. Pozatem, nadzwyczajna naprawdę sprawność ludu, wydającego niezrównanych cieśli, sprawność wodząca prosty kozik po gołej desce, niby najdoskonalsze dłuto, idące śladem wytwornego i subtelnego rysunku: to dalszy ważny moment w powstaniu na tym gruncie rozwiniętego stylu.

Po „Kolebie“, po pierwszych sprzętach stylowych skomponowanych przez Witkiewicza, dalsze etapy rozwoju stylu podhalańskiego znaczą coraz to nowe, projektowane przez niego domy w Zakopanem: „Pepita“ 1894, „Oksza“ 1895, „Zofijówka“ 1896, zakład dr. Hawranka 1897, „pod Jedlami“ 1897. Prócz tego projektował Witkiewicz inne domy; jeździli zakopiańscy budarze wykonywać jego projekty do Królestwa i prowincyj zabranych; projektował i w murze dom dla p. Steckiego w gubernii lubelskiej. Obok niego, ale pod jego wpływem i często przy jego pomocy, budują i inni, tak w Zakopanem jak po całej Polsce, nawet za jej granicami. Wymieniać tych wszystkich działaczy i dzieł nie będziemy, z obawy abyśmy, wymieniając znanych nam, nie pominęli nieznanych a niemniej godnych pamięci; nie jest zresztą naszem zadaniem pisać historyę stylu podhalańskiego. Jedno przecież trzeba podnieść. Jakiekolwiek jest rozprzestrzenienie stylu, ile w nim czy lepszych czy gorszych powstaje dzieł,

to w rozproszeniu, pomimo wspólnych cech, mają te dzieła znaczenie raczej indywidualne. Natomiast na Podhalu, „styl podhalański“, odrodzony przez Witkiewicza, dokonuje rzeczywiście stylowego odrodzenia całej krainy. A pomiędzy budowniczymi, którzy tu działają, zgoła nie najgorsi są ci budarze chłopscy, którzy styl rozwinięty zrozumieli odrazu jako ciągłość tradycyi, jako kość z kości odwiecznej chaty podhalańskiej. A czas to już był ostatni... Ze strony tych samych czynników, od których szczęśliwym przypadkiem wyszło odrodzenie, od przybyszów z doliny, groziła właśnie podhalańszczyźnie zupełna zagłada: zalanie szablonem filisterskiego domu miejskiego, lub co jeszcze gorzej, tandetą indywidualnych konceptów, to znaczy zlepkiem nieorganicznym reminiscencyj stylów całego świata. Kto przypatrzy się zabytkom tego, na szczęście krótkiego, okresu, „szwajcarskim“ i „fantazyjnym“ willom w Zakopanem, ten może mieć przedsmak tego, coby się było stało z Podhala, gdyby nie byli tu zabłądzili tacy ludzie jak Matlakowski i Witkiewicz. Niestety Zakopanemu zagraża nowy najazd — ze strony „kamienicy“; jest to zjawisko smutne, ale, jak dotąd, tylko lokalne, wynikające ze szczególnych warunków uzdrowiska. — Jeśli ktoś spodziewa się po stylu podhalańskim stylowego odrodzenia budownictwa całej Polski, to jest to rzecz pragnień, przewidywań albo złudzeń, ale stylowe odrodzenie Podhala jest faktem pozytywnym. A jest to rzecz wielkiej wagi. Boć jest to kawał kraju i nie mały, i ze względu na swoją wyjątkową piękność, ważny. Gdyby podobnego dzieła mogły dokonać na podstawie swojej własnej tradycyi także i inne krainy Polski, to zapewne mielibyśmy i „styl polski“, którego jedność odbiłaby się w cechach wspólnych, i zarazem wielką rozmaitość jego przejawów.

W drugiej dziedzinie stylu podhalańskiego, sprzętarstwie i zdobnictwie, początki odrodzenia są nieco dawniejsze. Jak podaje dr. Eljasz Radzikowski w swojej książce o stylu zakopiańskim, pierwsze stylowe meble projektowane były podług starych wzorów w zbiorach pp. Dembowskich w r. 1886 przez p. Andrzeykowiczównę, i wtedy też były wykonane. Ważnem dla technicznego rozwoju sprzętarstwa było istnienie Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, jakkolwiek z początku szkoła ta zajęła wobec usiłowań odrodzenia stylu, podejmowanych przez Witkiewicza i innych, stanowisko odporne. Sprzęty stylowe zapełniały nietylko domy stylowe w Zakopanem, ale zaczęły się też dość szybko dalej rozchodzić. Robili je nietylko zakopiańscy stolarze i rzeźbiarze, ale także rzemieślnicy po miastach, chociaż niezawsze podług najlepszych wzorów. Okazała się potrzeba wydania takich wzorów dla powszechnego użytku, i w roku 1904 wyszedł pierwszy zeszyt „Stylu zakopiańskiego“ pod redakcyą Witkiewicza. Zawiera on wzory mebli pokoju jadalnego, kompozycyi Witkiewicza, Brzegi, Gosienieckiego i Barabasza, dyrektora Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem. Ten udział reprezentanta Szkoły w wydawnictwie Witkiewicza, jest godnym zaznaczenia szczęśliwym momentem w historyi stylu. Drugim momentem ważnym, jest założenie w r. 1909 w Zakopanem Towarzystwa „Sztuka podhalańska“, w którem grupują się miejscowi działacze.

Znaczenie stylu podhalańskiego jest artystyczne i społeczne. Artystyczne — bo stworzył on nowe a wysokie artystyczne wartości, społeczne — przez to właśnie, że jest „stylem“, to znaczy powszechnym językiem formy, wspólnym, tak jak język, dla pewnej społecznej gromady. Ten zaś język formy jest swojskim, naszym, z żywej duszy ludu dobytym. Czy jest on językiem ogólno polskim, jak tuszyli niektórzy, czy da się porównać raczej do gwary jednej tylko gałęzi plemienia, jak twierdzą inni, to jest rzecz dość obojętna. Bo jak te gwary odrębne nie są rozbiciem jedności, ale raczej bogactwem narodowem, a w mnóstwie swoich odcieni są tą samą mową polską, w każdym odcieniu każącą się kochać na nowo, tak samo i styl podhalański. Nie potrzebuje on być ogólno — czy jedyno — polskim, dość że jest polskim.

II. Budownictwo.

(Charakterystyczne cechy chaty podhalańskiej i ich zastosowanie i ukształcenie w rozwiniętym „stylu zakopiańskim“).

A. ZRĄB.

Chata podhalańska zbudowaną jest z drzewa nieosłoniętego żadną polepą ani wapnem. Cała jej konstrukcya leży na wierzchu. Zasadnicze motywy konstrukcyjne, a nie drugorzędne motywy zdobnicze, stanowią o jej stylowym charakterze. Ten zasadniczy rys przenosi się z budownictwa na sprzęt i jest znamiennym i wysoko wartościowym rysem całego stylu zakopiańskiego.

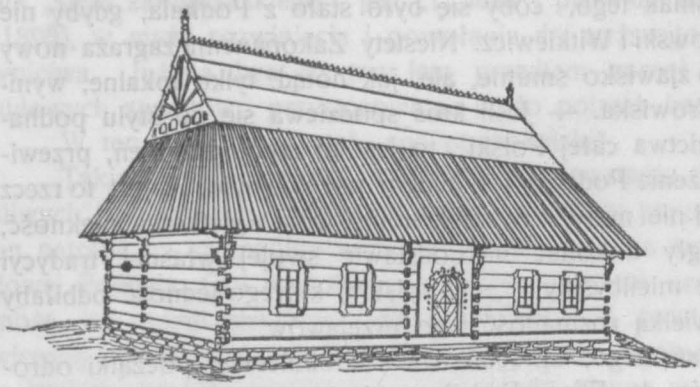

Ściany chaty zbudowane są z przepołowionych, okrągłych bali, czyli z p ł a z, obróconych stroną płaską do wnętrza, okrągłą na zewnątrz; wierzch jednakże zaokrąglenia bywa płasko zebrany przez odcięcie okrajki, a w rozwiniętem budownictwie jest to regułą. Więźba ścian jest węgłowa. Powstająca w ten sposób rzeźba, poziomemi bruzdami podzielonego tła ściany, jak i profil narożnika o wystających czołach płaz skrzyżowanych na węgle, dają obraz bardzo charakterystyczny. Charakterystykę tę podnoszą długie i pięknie zaciosane, sterczące poza węgieł wypusty płaz, zwane r y s i a m i. Na każdym węgle są dwie pary rysiów: pierwszą stanowią r y s i e o c a p o w e, będące zakończeniami płaz leżących bezpośrednio nad otworami okiennemi i drzwiowemi (tudzież odpowiadających im płaz ścian ślepych); druga para, dłuższa, to r y s i e p o d s t r z e s z n e płaz górnych.

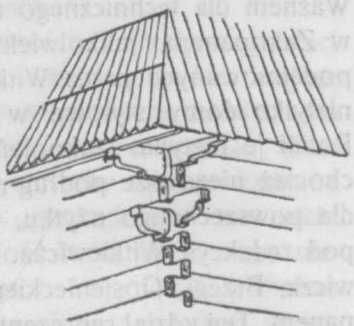

To wszystko zatrzymało rozwinięte budownictwo stylowe; ustawiło tylko zrąb na wysokiem podmurowaniu kamiennem, szkarpowatem, o łukowych arkadach, — podniosło ściany i rozszerzyło otwory okien.

Daleko istotniejszą zmianą jest odmienne rozwinięcie rzutu poziomego. Chata podhalańska ma kształt wydłużonego prostokąta. Składa się ona w zasadniczym swoim typie z dwóch izb, będących niejako odrębnemi budowlami, nakrytemi wspólnym dachem. Pomiędzy niemi leży sień, zabudowana od ściany plecowej krótkiemi płazami (sumikami), od ściany licowej zamknięta dźwierzami osadzonemi w szerokich słupcach. — Rozwinięte budownictwo odstąpiło mniej lub więcej od tego pierwotnego zarysu poziomego; oczywista, że z rozszerzeniem budynku i plan wewnętrzny się zmienił, ale zmienił się i zarys poziomy; stał się niekiedy, jak np. w „Kolebie“, wprost asymetryczny. Natomiast późniejsze domy

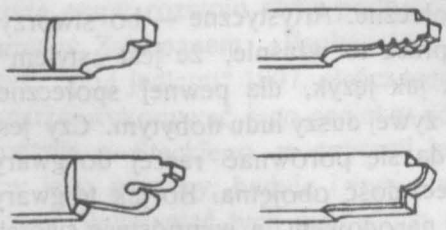

zbliżają się znowu przeważnie do formy prostokąta, z tą często modyfikacyą, że część środkowa ściany licowej na szerokości dwóch lub trzech otworów okiennych, względnie drzwiowych' (podniesiona w piętro i nakryta dachem poprzecznym), wysuniętą jest nieco naprzód. Pozatem modyfikują zasadniczy zarys rzutu poziomego występy mieszczące sionki, klatki schodowe i t. p. (n. p. w domu „Pod jedlami"), znajdujące się od tyłu, lub również z tyłu dostawione w podkowę skrzydła (np. „Zofiówka"). Chata pierwotna ma też zresztą, acz skromne, dostawki, nakryte zwykle wydłużonym okapem głównego dachu i zwane izbami n i ż n i e m i.

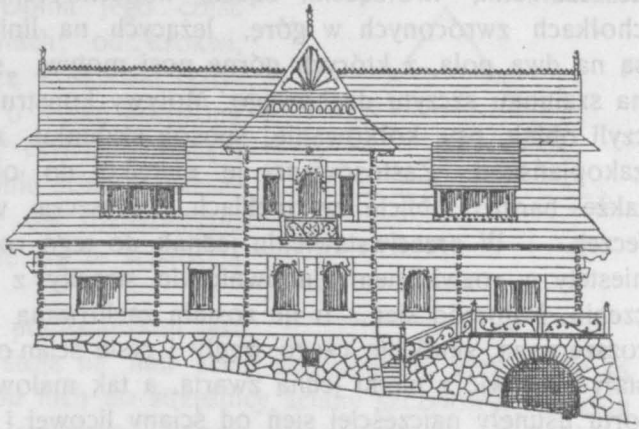

Bardzo ważną i charakterystyczną częścią podhalańskiej chaty są d ź w i e r z e, umieszczone w pośrodku ściany licowej. Jak wspomniano, każda z dwu izb chaty stanowi odrębną całość; góral nazywa dlatego dom swój liczbą mnogą: „izby". Z tego wynika, że ściany odsienne odpowiadają zupełnie ścianom szczytowym chaty; związane są one tak samo ze ścianami wzdłużnemi w węgły, z których sterczą rysie ocapowe i podstrzeszne; rysie ścian wzdłużnych musiały się oczywiście ustąpić słupcom dźwierzy zamykających sień. (W domu rozwiniętego stylu spotykamy zresztą te same węgłowe występy wszystkich ścian wewnętrznych i te same wypusty rysi w pośrodku ściany; ale właśnie przez ich pomnożenie znikło pole centralne ściany i owa wyjątkowość uwydatnienia miejsca przeznaczonego dla dźwierzy). Przez takie swoje położenie dźwierze chaty góralskiej nabierają szczególniejszej powagi i znaczenia; one ściągają na siebie przedewszystkiem oczy jako najważniejszy punkt lica domu. Odpowiednio do podkreślonego w ten sposób, przez takie umieszczenie, swego znaczenia, są one też częścią domu najozdobniejszą. Ponieważ wraz ze słupcami swemi zastępują całą ścianę zamykającą sień od pola, są przeto względnie bardzo szerokie. Ponieważ są i ciężkie, wymagają bardzo silnej konstrukcyi. Taką jest konstrukcya łukowa odrzwi. Powstanie jej można sobie wyobrazić tak, że pierwotnie pionowy słupiec z poziomym leżuchem naddrzwiowym połączone były, dla wzmocnienia, jeszcze ukośną beleczką czyli zastrzałem, umocowanym w każdym końcu dwoma drewnianemi kołkami o formie ośmiokątnej, ściętej piramidki. (Takie zastrzały widzimy często w bramach). Aby jednak ten zastrzał nie zawadzał, wycięto go od spodu łukowato. Przez łukowate wycięcie części leżucha pomiędzy obu zastrzałami, otrzymano jeden łuk zasklepiający odrzwia. Zastrzał zaś tak potem rozszerzono, że nietylko zakrył trójkątną dziurę zostającą między nim a słupem i leżuchem, ale wszedł nadto głęboko w sam słup i leżuch, odpowiednio na jego pomieszczenie wycięte. W ten sposób z zastrzałów powstały bardzo charakterystyczne części konstrukcyjne łuku drzwiowego, tak zwane „p s y". Zarys ich przybrał dość różne, a bardzo oryginalne i ozdobne formy;

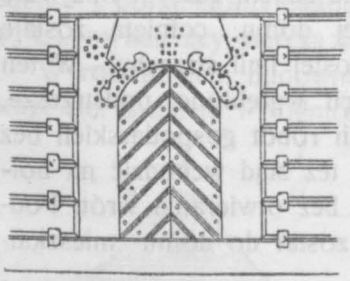

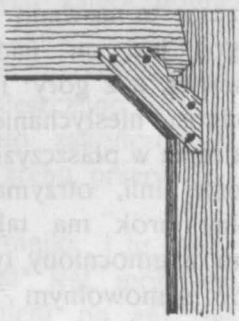

w miarę rozszerzenia powierzchni zetknięcia pierwotnego zastrzału ze słupcem i leżuchem, cztery kołki, służące pierwotnie do jego umocowania, pomnożyły się i rozmieściły odmiennie a wreszcie otoczyły cały łuk, już jako motyw czysto dekoracyjny. Same dźwierze albo są zbite poprostu z desek pionowo ustawionych, albo też szalowane bywają deszczułkami, tworzącemi bądźto koncentryczne romby, bądź rysunek kątów o wierzchołkach zwróconych w górę, leżących na linii środkowej drzwi, bądź też podzielone są na dwa pola, z których górne nosi motyw „słońca", z którym spotkamy się również na szalunku szczytu dachowego. Motywy konstrukcyjne i zdobnicze odrzwia i dźwierzy, łuk czyli obłąk, psy, kołkowanie, sposób szalunku, znalazły wielokrotne zastosowania w stylu zakopiańskim. Zastosowano je nietylko do okien w ich upostaciowaniu łukowem, ale także bardzo obficie w meblach, zwłaszcza w rozmaitego rodzaju drzwiach szaf i szafeczek. — W przeciwstawieniu jednak do tego rozszerzenia się motywu dźwierzy, one same niestety w rozwiniętem budownictwie straciły z konieczności z różnych powodów na znaczeniu. Najprzód sień, o ile została zachowaną w tem samem położeniu, musiała zostać rozszerzoną, skutkiem czego węgły i rysie ścian odsiennych oddaliły się od dźwierzy i przestały stanowić z niemi jedną zwartą, a tak malowniczą całość. Ale co więcej, wymogi komfortu usunęły najczęściej sień od ściany licowej i przeniosły ją na tył domu, dla uniknięcia między pokojami przestrzeni otwierającej się wprost na dwór i źle oświetlonej. Wreszcie, jeśli już nawet i zostały dźwierze w licu, to osłonięto je gankiem. Ganek pojawia się wprawdzie od dość dawna przy chacie góralskiej, jest jednak bądź co bądź intruzem, zaprowadzonym prawdopodobnie przez „gości". Znajduje przecież i on swoje zastosowanie w budownictwie stylowem; niekiedy przemienia się w długą, oszkloną werandę („p a j t ę") o szeregu okien łukowych, umieszczoną wzdłuż jednej, z reguły zachodniej, ściany szczytowej.

Pokrewną gankom i pajtom ze względu na swe przeznaczenie, ale daleko ważniejszą od nich stylowo, jest wprowadzona przez Witkiewicza w budowę zrębu nowość, nieznana dotąd w chacie góralskiej, a jednak zupełnie z jej charakterem zgodna, bo też na Podhalu urodzona, a przeniesiona na dom ze szopy. Plan szopy odpowiada planowi chaty; tu sień pośród dwu izb, tam pośród dwu stajen, (czasem zresztą poprzedzielanych), boisko, tylko że znacznie od sieni szersze. Otóż prawie zawsze ściana jednej ze stajen, czasem obu, ale zwykle tej tylko, która leży bliżej domu, cofniętą zostaje w tył, bez naruszenia jednak prostej linii strzechy. W ten sposób pozostaje w tem miejscu wgłębione podstrzesze, umożliwiające załatwianie różnych robót gospodarskich bez narażania się na deszcz; można też stąd wchodzić na boisko przez małe drzwi, umieszczone tu w jego bocznej ścianie bez otwierania wrót. Podstrzesze to nazwano „p r z y ł a p e m". Taki przyłap zastosowany został do domu mieszkalnego. Jest on nadzwyczajnie wygodny jako rodzaj wielkiej, otwartej, a z góry i z boku osłoniętej werandy, ale poza tem podnosi niesłychanie malowniczość domu, wprowadzając urozmaicenie w płaszczyznę ściany licowej, bez naruszenia jednakże prostej linii, otrzymanej przez okap strzechy. Przytem szczególny urok ma taki dach potężny, niepodparty żadnym słupem a umocniony tylko u nasady rysiem węgła, nakrywający, niby samowolnym ruchem opiekuńczego skrzydła, zacieniony wnęk przyłapu.

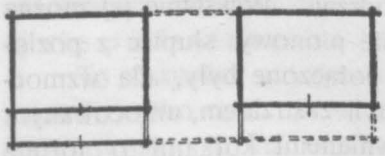

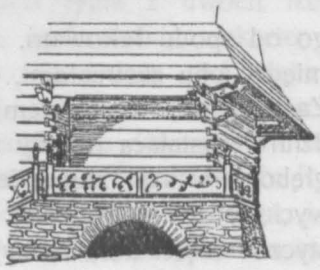

B. DACH.

Dach chaty podhalańskiej charakteryzuje się stromością i wysokością. Stosunek szerokości zrębu, a zatem i dolnego oddalenia krokwi, wczopowanych końcami w płatew, do wysokości dachu, jest jak 4 : 5. W zewnętrznym jednak wyglądzie dach nie jest tak stromy, jakby z tego stosunku wynikało. Dolna jego część bowiem nie jest łacona i kryta na krokwiach; od krokwi, nieco poniżej połowy ich długości, odchodzą krokiewki (sztychy, przepuśnice), dolnym końcem oparte o belkę położoną na końcach rysiów podstrzesznych, „obsajtę“ czyli „strześnicę“. W ten sposób strzecha sięga daleko poza linię ścian, a płaszczyzna dachu jest załamana; u dołu jest on rozłożystszy, u góry stromszy. Te stosunki zachowane są ze ścisłością i w rozwiniętem budownictwie stylowem.

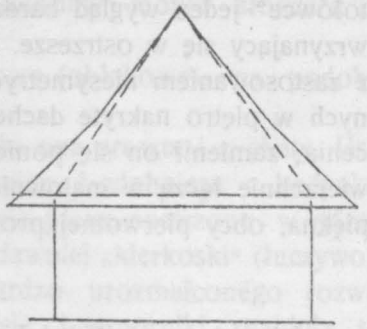

Niemniej charakterystyczną w dachu podhalańskim jest jego część szczytowa. Krokwie skrajne nie stoją na linii ścian szczytowych zrębu, ale są nieco w tył cofnięte. Przepuśnice biegnące od nich do strześnicy ściany szczytowej dźwigają na sobie strzeszkę; ponad nią przestrzeń między krokwiami jest zaszalowana i tworzy prostopadły szczyt. Dzieli on się jednak często na dwie części: w dolnej umieszczone są okienka od komórki strychowej, zwanej „w y ż k ą“, osłonięte z góry wązkim pasem małej strzeszki. Nad nią dopiero jest właściwe tło szczytu, na którego szalunku widnieje najczęściej motyw słońca o promieniach z nabitych listewek, rozchodzących się od tarczy, widnej tylko w połowie u dołu szczytowego trójkąta. Używane są zresztą i odmienne szalunki. — Na końcach szczytów sterczą „p a z d u r y“, które widzimy stosowane w rozwiniętym stylu, w zmodyfikowanych mniej lub więcej formach, także jako głowice słupów balkonowych i t. p., a niemniej przeniesione jako motyw zdobniczy na szafy, kredense i półki. Gonty okapu są ostro zacięte. Podobnież na wierzchu strzechy, t. j. na kalenicy, sterczą zaciętemi końcami jako „grzebień“ lub „koronka“.

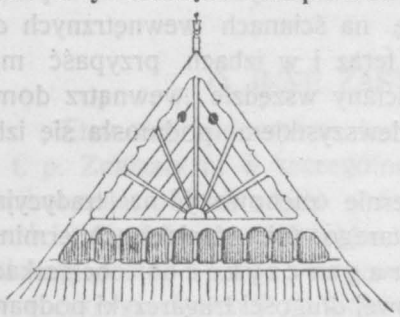

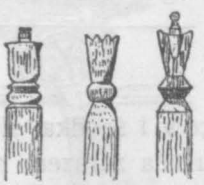

W rozwiniętem budownictwie stylowem, z rozszerzeniem się zrębu także i dach rozszerzył się, a zatem i podniósł. Zamiast „wyżki“ można w nim było teraz pobudować izby na półczwarta metra wysokie. W dolnej części szczytu ukazał się wtedy czworobok ściany płazowej, obramionej czołami węgłów. Miejsce okienek wyżkowych zajęły pomieszczone w tej ścianie okna; najpiękniej zdobią one szczyt rozwinięte w zwarty szereg wązkich okien łukowych, zdobionych kołkowaniem. Wielokrotnie pomieszczono tu teraz balkon, który oparty na belkach rysiowato zakończonych, schodzi oczywiście aż ponad górną płazę zrębu, przerywając w pośrodku strzeszkę szczytową.

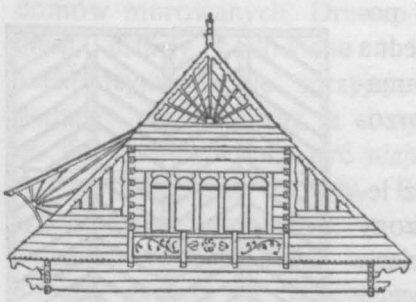

Na płaszczyźnie dachu pomieszczane bywają znane powszechnie dymniki. I tu, obok nich, wprowadzono nową formę pod postacią „w y g l ą d ó w“. „Wygląd“ jest motywem przejętym, tak jak przyłap, ze szopy; przy nowem zastosowaniu jednak uległ on znacznej przemianie. Na szopie był płatem dachu dającym się podnosić dla dogodniejszego niż przez

zwykły dymnik ładowania siana na strych. W nowem zastosowaniu ten płat podniesiony (porównano go trafnie do otwartej powieki) podparty został i obudowany z boku trójkątnemi ściankami z desek, ozdobionemi zwykle znanym motywem słońca. Otwór wyglądu ma u dołu koronkową galeryjkę, a zamknięty jest szerokiemi oknami. W domu „na Jantołówce" jeden wygląd bardzo długi przecina dach i mieści w pośrodku pod sobą balkon, wrzynający się w ostrzesze. Z rozbudowaniem się zrębu w rozmaite przystawki i występy, z zastosowaniem niesymetrycznego rzutu poziomego, i podniesieniem środka ścian wzdłużnych w piętro nakryte dachem poprzecznym, dach domu doznał nadzwyczajnego urozmaicenia; zamienił on się poniekąd w system dachów, których grzebienie przecinają się, a powierzchnie łączą w malowniczych załomach. Powstał stąd nowy motyw architektonicznego piękna, obcy pierwotnej prostocie chaty, choć organicznie z niej wyrosły.

C. WNĘTRZE.

Izba chaty podhalańskiej zamkniętą jest drewnianemi ścianami, utworzonemi z płaskiej powierzchni płaz. Taką samą została izba w rozwiniętem budownictwie stylowem, tylko że płazy zbiegły się ściślej, tak że nie widać od wewnątrz szpar omszonych. W chacie płaza, po jednej stronie okrągła, zwracała tę okrągłą powierzchnię na ścianach wewnętrznych do sieni; w domu rozwiniętym okrągłe powierzchnie, które teraz i w izbach przypaść musiały, poszalowano poziomo szerokiemi deskami, tak że ściany wszędzie wewnątrz domu mają jednaką powierzchnię. Oczywiście rozszerzyła a przedewszystkiem podniosła się izba znacznie.

Częścią najcharakterystyczniejszą pozostał pułap, wiernie zachowany na tradycyjną modłę. Składa on się z powały i belkowania, czyli wedle starego, (nie góralskiego) terminu, „b i e r z m o w a n i a". Deski powały spoczywają na „t r a g a r c z y k a c h", beleczkach iegnących równolegle do ściany szczytowej. W pośrodku swej długości tragarczyki podparte są biegnącą równolegle do ściany licowej potężną belką, o przekroju prostokąta wysokiego. Belka ta zowie się „s o s r ę b e m". Zarówno sosrąb jak i tragarczyki są na kantach sfazowane, z wyjątkiem końców i środka. Zwłaszcza na sosrębie jest to widoczne i, nadając mu wyraz lekkości i mocy, ustala zarazem punkt środkowy dla ornamentu, którym bywa sosrąb bogato pokryty techniką ryzowaną.

Płazy, w które wprawione są końce sosrębu i tragarczyków, t. zw. „warsolki", występują nieco ku środkowi izby, a kanty ich są podobnie fazowane jak kanty bierzmowania. Cały pułap stanowi w ten sposób harmonijną całość. Deski powały ułożone są albo prosto obok siebie, albo zachodzą jedna na drugą fazowanemi kantami, albo też tworzą „powałę łamaną", biegnąc skośnie, a w każdem co drugiem polu, utworzonem przez tragarczyki, w skosie przeciwnym.

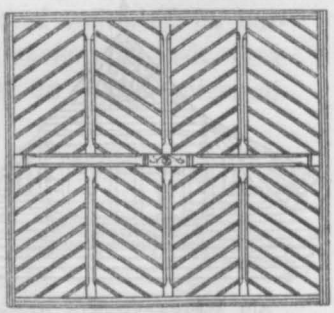

Oprawę drzwi i okien charakteryzuje wiązanie słupów z leżuchem czyli ocapkiem „n a r a ć", przy którem leżuch wpuszczony między słupy i podtrzymany przez wycięte w nich kąty („racie"), ma górę któtszą od spodka. Na słupcach i leżuchu spotykamy fazę, w oknach straconą przez potrzebę okien podwójnych i zniknięcie framugi okiennej, — na pośród leżucha ryzowaną w otoku gwiazdę i gałązki, krzyżyk i t. p. Czasem bogatsze ryzowanie zwiesza się (w formie gałązek) aż na

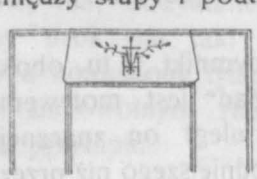

słupy. Tło drzwi dzieli się z reguły na dwa pola, których filunki naśladują tradycyjne formy szalowania. Pole spodnie często nosi motyw szaru gontów, na wzór wrót od szopy.

Drzwi łukowe stosowane bywają i wewnątrz; pole ich bywa rzeźbione. W tej formie występują też zwykle drzwi oszklone; tutaj w górnem polu widzimy motyw słońca z listewek, między któremi wprawione są szyby.

Nowością doskonale stylowo dostrojoną są okna łukowe (obłąkowe), na podobę takichże dźwierzy urobione.

Staroświecka forma pieca nie mogła być utrzymaną, znikła ona zresztą i z chaty. Usiłuje się natomiast przenieść na piec pewne motywy konstrukcyjne i zdobnicze z budynku i sprzętów. Ze starej tradycyi zastosowano wgłębienie w kancie pieca, opatrzone w górze wylotem przeciągowym do wnętrza; w takiej framużce palono dawniej „kierkoski“ (łuczywo); dziś służy ona do postawienia lampki lub lichtarza. — Do bardzo urozmaiconego rozwinięcia motywów stylowych nadają się schody; zwłaszcza rysie i wsporniki znajdują tu wdzięczne zastosowanie. Podstawą osiąganych pięknych efektów jest i tu jawność konstrukcyi drzewnej.

D. INNE ZASTOSOWANIA STYLU W BUDOWNICTWIE.

Elementy budownicze domu przeniosły się na inne budowle, jak bramy, studnie, altany i t. p. Znalazły tu w szczególności zastosowanie charakterystyczny dach, rysiowe wypusty, belkowania, obłąki, często w formie przejściowej podciętych łukowo zastrzałów. Zwłaszcza ustaliła się postać bramy. Pierwowzór swój znalazła w rozpowszechnionej po Polsce szeroko bramie strzeszkowej. (Takie bramy widzieć można np. we Lwowie przy końcu ulicy Łyczakowskiej). Ta forma zasadnicza rozwinęła się stylowo a przytem rozbudowała, wsparłszy na słupach podwójnych i przyjąwszy po bokach mniejsze podobne bramki dla pieszych.

Ważnym bardzo dla rozwoju stylu podhalańskiego problemem, jest zastosowanie go do domów murowanych. Drzewo staje się zbyt drogiem, ustawy budowlane i taryfy towarzystw asekuracyjnych nie sprzyjają też drewnianemu budownictwu. Jeśli stylowy dom drewniany, rozbudowany z chaty, był tylko jej rozwinięciem, to dom murowany w stosunku do drewnianego musi być niejako jego przetłómaczeniem z języka form właściwych drzewu, na język kamienia i cegły. Przy tem „przetłómaczeniu“ zrąb musi stracić swe cechy dotychczasowe; utrzymanie modły tradycyjnej stylu należeć będzie do dachu. Co do zrębu, zadaniem twórczej myśli budowniczego będzie dostrojenie go w odmiennych niż dotąd sposobach wyrazu, do charakteru dachu. Próby stosowania stylu podhalańskiego do budownictwa murowanego istnieją już w projektach i w wykonaniu. Bez względu na ich indywidualną mniejszą lub większą artystyczną wartość, stwierdzić należy, że zrąb dotąd swoistych cech stylowych nie przybrał. Co w tych murowanych domach jest stylem podhalańskim, trzyma się dotąd wciąż tylko jeszcze drzewa.

III. Sprzęt i zdobienie.

Cechą podhalańskiego sprzętu drewnianego, jest artystyczne spożytkowanie samychże elementów konstrukcyjnych, w szczególności spojeń, dokonanych „na nakładkę", (który to termin wyraża wogóle przeciwstawienie do czopowania). Drugą cechą jest wielka wytworność linii; taki bok półki, czerpak, albo oparcie w saniach, są tak doskonałe w kształcie, jak dzieła najwyższej kultury artystycznej. Logicznym tych cech wynikiem jest, że zdobienie powierzchni ustępuje na drugi plan. Tam gdzie kształt mówi za siebie, jest ono nadzwyczaj dyskretne. Obcem jest zgoła podhalańszczyźnie barbarzyńskie nasiekiwanie gęstem ryzowaniem całych powierzchni. Jest też znamiennem, że najbardziej zdobnym — w znaczeniu ornamentacyi powierzchniowej — sprzętem, jest łyżnik, sprzęt mały i o bardzo prostym zarysie. Jest to bowiem właściwie tylko krótka na kilkadziesiąt centymetrów listwa, szerokości dłoni; wisząc poziomo na ścianie licem ku izbie, ukrywa za sobą wązką podziurawioną listewkę służącą do zatykania łyżek; niekiedy, choć nie zawsze, znajduje się jeszcze trzecia część składowa, wieszak, w formie zdobnie wykrojonej, pionowej deszczułki. Łyżniki pokryte są całe ornamentem ryzowanym, t. j. wcinanym nożem lub dłutem, (po góralsku: „cyfrowane"). Brzegi wycinane bywają w galeryjkę à jour lub w ząbce. Bogactwo pomysłów i dobry smak w użyciu form ornamentacyjnych, bywają tu nadzwyczajne. Łyżniki są to jakby próbki zdobniczych wzorów; zdaje się że robione były często raczej tylko dla zaspokojenia potrzeby artystycznej, niż dla użytku. Taką krótką deszczułkę można było sobie strugać w chwilach wolnych zimą na ławie przy okienku, w lecie pasając owce na hali.

Styl jest społeczną stroną sztuki. Jest to obyczajowa forma piękna. Toteż jest charakterystycznem dla stylowego charakteru podhalańszczyzny, że wszystkie niemal formy ornamentów mają tu swoją konwencyonalną nazwę. Niepodobna tutaj opisywać tych wszystkich postaci zdobniczych, ani wymieniać choćby z nazwiska tych wszystkich recic, mirw, ząbców, obłęków, gadzików, ók, lub roślinnych leluj, kłósków, gajów, etc. Wspomnieć chyba wypada o dwóch formach więcej rozwiniętych a bardzo powszechnych ornamentów — gwieździe i parzenicy. W obu jest wielka rozmaitość; zasadniczym zarysem pierwszej jest gwiazda (zwykle sześcioramienna) wpisana w otok koła, drugiej — serce. Nietyle ornamentem, co znakiem symbolicznym, jest krzyżyk w różnej postaci. Umieszczony na węgle, na pazdurze, lub w miejscu często ukrytem jakiego sprzętu, ma znaczenie amuletu odganiającego złe i nosi wtedy nazwę „krzyżyka niespodzianego".

Oprócz ryzowania używane bywają, choć rzadziej, i inne rodzaje techniki zdobniczej: nakładanie t. zw. kukiełek, romboidalnych („koziatych"), skośnie na kantach ściętych deszczułek, — inkrustowanie drzewem odmiennej barwy, zwyczajnie cisowem, wylewanie cyną lub wybijanie drutem, wypalanie czyli wyżeganie. Niektóre z tych technik przeszły już w zapomnienie; dlatego dobrze jest, że Szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem, w ostatnich czasach niemi się zajęła. Bywają też nieliczne sprzęty, na których znajduje się rzeźba wypukła lub figuralna, np. główki aniołków; to są jednak naleciałości, niemające prawdopodobnie nic wspólnego z rodzimą sztuką ludową, co objawia się zwykle i w formach baroko-

wych tych rzeźb. Nie wynika jednak z tego, ażeby rozwinięta z podhalańskich motywów sztuka zdobnicza, nie miała się posługiwać wypukłorzeźbą, harmonizując ją z rodzimemi stylowemi ornamentami. Odpowiedniem to będzie zwłaszcza w kościele, i tak się też stało na ołtarzach pomysłu Witkiewicza w kościele zakopiańskim.

Motywa ornamentyki podhalańskiej są przeważnie geometryczne; po tych idą roślinne; tutaj rozwinięty styl wprowadził szczęśliwie kilka nowych postaci, jak np. kwiat złotogłowiu i dziewięciornik (rodzaj ostu). Zdobnictwo podhalańskie polega prawie wyłącznie na rysunku; zamiłowanie w barwie jest tu daleko mniejsze niż u ludu polskiego z dolin. W stroju kobiecym pojawiały się w dawniejszych czasach bogate hafty kolorowe, trudno jednakże orzec, czy są pochodzenia miejscowego. Dzisiaj kolory widać prawie tylko na serdaku, obszywanym skórkami kolorowemi, lub haftowanym jedwabiem; niektóre motywy tego zdobienia noszą tu własne nazwy; np. charakterystyczny czerwony ornament na plecach poniżej kołnierza z naszywanej skóry, nazywa się „rakiem". Kolorowe są lampasy (niebieskoczerwone) i wyszycia na przodzie portek; te ostatnie nazywają się „parzenicami", i ztąd prawdopodobnie przeszły na rzeźbę. Ze sprzętów bywają malowane, (zielono z ornamentami innej barwy, głównie czerwonemi), skrzynie; skrzynie te („truchlice") niemają żadnych cech stylowych w budowie, są takie same jak np. w Krakowskiem. Malowany ornament ma jednak niekiedy pewne cechy właściwe. Czasem bywają malowane i inne sprzęty, jak listwa, stół lub krzesło; przeważa zawsze kolor ciemno-zielony. Zwyczajnie jednak jedyną barwną płaszczyznę w izbach, stanowi szereg malowanych na szkle obrazów świętych, ustawionych na „listwie" lub zawieszonych pod nią, naprzeciw drzwi. Obrazy te, podobnie jak wiszący w ich sąsiedztwie wizerunek Janosika z towarzyszami, są niekiedy bardzo ciekawe; ze „stylem" podhalańskim niemają jednak nic wspólnego.

Właściwem tedy źródłem stylowej ornamentyki podhalańskiej jest ornament ryzowany na drzewie. Stylowe hafty i wzory na kilimach są przeniesieniem w barwach jego rysunku na inny materyał. Oczywiście, odrębna technika z danym materyałem związana, powoduje przy tem przeniesieniu rozmaite przekształcenia pierwotnej postaci zdobniczej.

Stosunek sprzętu drzewnego w rozwiniętym stylu podhalańskim do pierwotnego sprzętu chłopskiego jest dwojaki: jest to albo kopia pierwotnego sprzętu z pewnemi tylko modyfikacyami i poprawkami i w poprawniejszem technicznem wykonaniu, albo jest to stosowanie pierwotnych motywów w odmiennym związku i kombinacyi, przy tworzeniu sprzętów obcych jako takie pierwotnemu sprzętarstwu. W drugim wypadku chodzi o to, ażeby ten nowy związek pozostał związkiem logicznym i ażeby w ten sposób wytworzony sprzęt, dostrajał się w ogólnym charakterze do ogólnego typu stylowego; ażeby wyrósł niejako organicznie z tego samego gruntu. Tutaj grożą stylowej kompozycyi rozmaite niebezpieczeństwa, tu leżą źródła nieporozumień, co jest przedmiotem „stylowym", a gdzie można mówić tylko o „zastosowaniu motywów" podhalańszczyzny, a już nie o „podhalańskim stylu". Utrzymanie stylowego charakteru było łatwiejszem, dopóki rozwijający się styl stosowanym bywał do sprzętów przeznaczonych do stylowego domu; tutaj komponując sprzęt, miało się zawsze na oku nietylko zastosowanie motywów tradycyjnych, ale zharmonizowanie go z otoczeniem, zrobienie go w tem otoczeniu logicznym i — jeśli tak można powiedzieć — prawdopodobnym. Z chwilą kiedy podhalańszczyzna zaczęła wychodzić poza tę granicę, kiedy zaczęto komponować meble lub inne sprzęty i sprzęciki na wywóz, coraz to bardziej bierze górę „motyw podhalański" nad „stylem podhalańskim". Stwierdzenie tego objawu nie jest sądem ujemnym; — z motywów podhalańskich można bowiem kompo-

nować doskonałe sprzęty, o ile te sprzęty mają logiczną konstrukcyę, a motywa logiczne zastosowanie. Inna rzecz, czy nie należałoby ściślej określić i ograniczyć miana „stylu“...

W każdym razie obserwator wyrobów t. zw. stylu podhalańskiego, winien sobie zdać sprawę z tych różnic, z tej linii rozwojowej i z wynikającego ztąd bardzo interesującego artystycznego problemu. Dodać należy, że podobny problem, jeśli już nie wystąpił, to wystąpić musi także w budownictwie.

Sprzętami izby podhalańskiej, które znalazły bezpośrednie zastosowanie w rozwiniętym stylu są: stół, krzesła, półka, listwa i sąsiek.

S t ó ł. — Typowy stół podhalański stoi na srogach. Srogi (raczej srągi) są to w pierwotnem znaczeniu dwa skrzyżowane koły, służące do oparcia drzewa przeznaczonego do rżnięcia. To też najpierwotniejszą formą srogów stołowych są srogi krzyżowe złożone z dwóch skrzyżowanych desek. Miejsce skrzyżowania obu srogów połączone jest beleczką (poprzeczką, sosrąbikiem) przepuszczoną na wylot przez srogi i na końcach zaklinowaną wielkim, płaskim klinem („zastrzałem“). U dołu znajdują się nieco cieńsze dwie takież poprzeczki, łączące odpowiadające sobie nogi srogów. Ta prymitywna forma nabiera cech stylowych przez nakrycie srogu ocapikiem; powstały w ten sposób trójkątny otwór, urabia się w formę parzenicy. Kanty zostają zfazowane. Ta postać stołu jest dość rzadką. Zwyczajnie srogi stołowe przedstawiają się w formie nóg rozkraczonych, zrobionych z desek charakterystycznie wyciętych, obróconych licem do krótszego boku. Nogi te połączone są u góry i u dołu poprzeczkami przechodzącemi przez nie na wylot i zaklinowanemi na każdej nodze wspólnym „zastrzałem“. Blat, czyli stolnica, jest krótki i szeroki; bywa niekiedy wykładany odmiennego koloru drzewem. Stolnica albo leży bezpośrednio na srogach (tak z reguły jest w formie pierwszej), albo też stół ma boki i szufladę. — Odmienną formą stołu jest stół brzuchaty. Jest to właściwie skrzynka postawiona na srogach i nakryta stolnicą. Skrzynka otwiera się przez odsuwanie stolnicy; pod skrzynką wisi jeszcze szuflada. — Stoły na srogach nie są wygodne o ile ma się przy nich siadać z każdego boku; srogi nie dają dostatecznego miejsca dla nóg osób siedzących od czoła, końce poprzeczek i ich zaklinowania trącają w kolana. Forma też taka w rozwiniętym stylu stosowaną bywa głównie do stołów służących do pisania, względnie do powstałych z nich biurek, przy których się siada tylko u jednego boku. Tutaj rozwinięty styl wprowadził nawet srogi pełne, wycinane po brzegach i à jour. Srogi zastosowane bywają zresztą do ław i zydli, a nawet do bardzo udatnej formy szafek nocnych o bokach z jednej deski, ukośnie rozstawionych. Stoły brzuchate stanowią bardzo dogodny mebel ze względu na znajdujący się w nich schowek; o ile są w większych rozmiarach, przedstawiają się ciężko i poważnie. Tutaj znajdują odpowiednie zastosowanie ozdobne okucia żelazne na skrzynce. Ta sama forma nadaje się

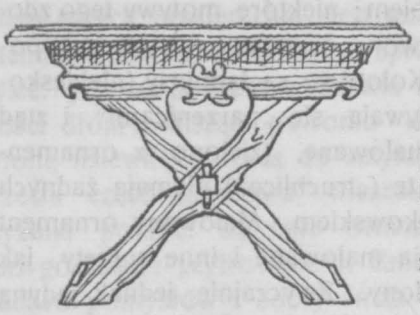

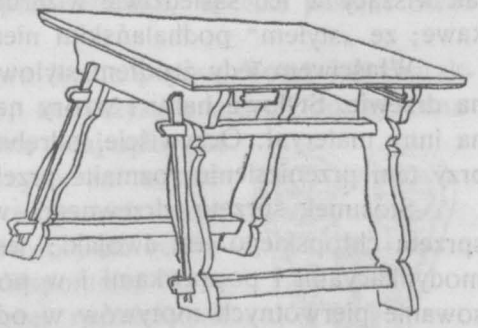

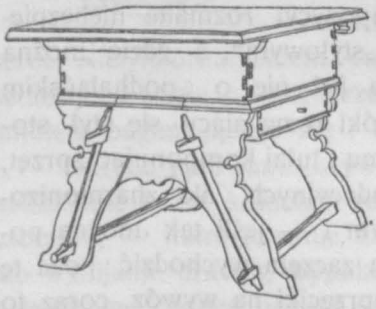

jednak równie bardzo dobrze do małych stoliczków, których szuflada służy do chowania fotografij, cygar i t. p.

Ponieważ stoły na srogach nie odpowiadają wszystkim użytkom, w rozwiniętym stylu komponuje się stoły odmienne, ze spożytkowaniem tylko niektórych motywów. Dla zachowania stylowej charakterystyki zatrzymuje się przedewszystkiem rozstawienie nóg, a często także ich połączenie poprzeczkami. Nogi robi się o kwadratowym przekroju, ale też o przekroju podłużnym, wycięte z wązkich desek, których lica zwrócone są jednak z reguły do dłuższego boku. Na takich nogach i na bokach stołu stosuje się ornamentykę stylową; o ile używa się motywu kołkowania, to kołeczki są albo naśladowane przez wcinanie w deskę, albo główki ich zamienione są na zaokrąglone guziki. Dla połączenia boków z nogami wprawiane też bywają łukowato podcięte zastrzałki; motywu konstrukcyjnego użyto tu w celach zdobniczych.

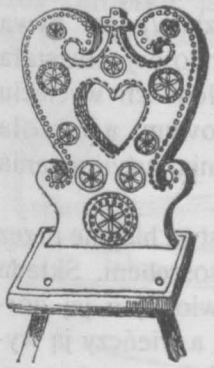

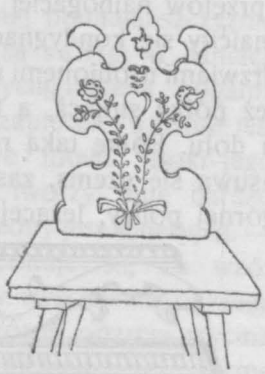

K r z e s ł o. — Zwykłe krzesło podhalańskie ma nogi rozstawione i zaplecek wyrznięty z deski w formie sercowatej lub jajowatej, — z brzegiem rozmaicie a tłem często à jour wyrzynanym, z reguły zaś z otworem sercowatego kształtu, przystosowanym do założenia dwu palców przy podnoszeniu. Górny kant zdobią niekiedy uszy. Krzesła te przypominają formą niemieckie „Bauernstühle". Bywa jeszcze inny typ krzeseł o nogach prostych i oparciu nie wyrzynanem z deski, ale ramowo spajanem, z charakterystycznem szczeblowaniem w otworze ramy i wyrzynanym górnym brzegiem. Z tych dwóch zasadniczych typów rozwinięto wielką ilość postaci.

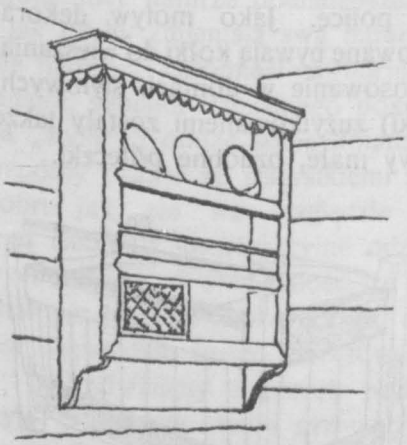

P ó ł k a. — Półka składa się z kilku, zazwyczaj czterech polic, z których górna stanowi powałę półki, — z zaplecka, z boków i z gzemsu wieńczącego naczółek. Kanty polic, a czasem i boków, obite są listwami ryzowanemi i wycinanemi od spodu. Najprostsza półka ma boki równe, a wtedy charakterystyka polega głównie na gzemsie, często nader bogatym i uwieńczonym nadto galeryjką. W najbardziej rozwiniętej formie półka ma bok wycięty w górnej części okrągło w róg zagięty ku dołowi i w rodzaj pazdura u spodu wycięcia; u dołu zaplecek i boki scho-

dzą poniżej dolnej policy, przyczem boki zbiegają skosem ku ścianie, przybierając postać wsporników. Boki bywają ryzowane, czasem wycinane à jour.

Charakterystyczną częścią półki jest zasuwa, zamykająca przedziałkę umieszczoną między dwoma, zwykle dolnemi, policami. Tło tej zasuwy stanowi kratka niby ze szczebli drewnianych o trójkątnym przekroju. Siatkę szczeblowania wycina się à jour w desce. Sprzęt ten ma postać tak doskonałą, że została wprost przejętą przez styl rozwinięty. Wielkie i ciężkie półki ozdobiono niekiedy na bokach parą okuć żelaznych, w postaci listew zakończonych parzenicowato; w okuciu tkwią uszy do zaczepienia esowato wygiętych haków służących do powieszenia półki na ścianie.

Wielce poszukiwanym sprzętem stały się małe półeczki, wyrabiane wedle typowego wzoru. — Postać półki znalazła zastosowanie i dalsze rozwinięcie przy budowie kredensu, który jest właściwie półką stojącą na szerokiej, skrzyniowatej podstawie. Należy on do sprzętów najbogaciej rozwiniętych. W jego górnej, półkowatej części, pomnożyły i urozmaiciły się kondygnacye, przedziałki, zasuwy i drzwiczki. Część dolna zamykaną bywa drzwiami urobionemi na podobieństwo łukowych dźwierzy. — Z półki pierwotnej powstała też półka stojąca, a to przez przedłużenie boków aż do ziemi, przy okrągłem ich wycięciu u dołu. Półkę taką robi się krótszą a głębszą, o przekroju prawie kwadratowym, a z czoła usuwa się gzems, zastępując go galeryjką od boków i tyłu, dla umożliwienia użytkowania górnej policy, leżącej w wysokości około półtora metra.

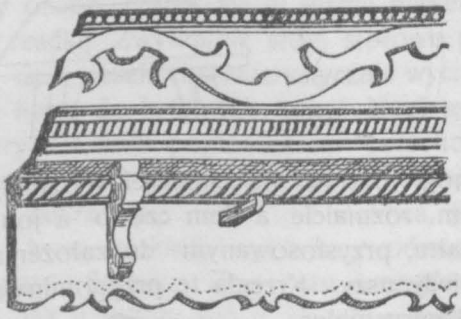

L i s t w a. — W izbie góralskiej listwa biegnie przez całą długość ściany szczytowej, pod sosrębem. Składa się ona z deski plecowej i policy wprawionej u jej górnego kantu. Brzeg policy zdobi gzems a wieńczy ją wysoka, ku przodowi wychylona galeryjka, wsparta zwykle na wyciętych z deski słupkach lub na „gadziku". Listwa galeryjki jest ozdobnie wycinana. Tutaj stawiane bywają obrazy świętych. Na desce plecowej umieszczone są co kilkadziesiąt centymetrów wsporniki (krokształtnki) podpierające policę. Jako motyw dekoracyjny spotykamy tu pospolicie „kukiełkę". W kukiełki wczopowane bywają kołki do wieszania. Spód deski plecowej jest wyrzynany. — Listwa znalazła zastosowanie w domach stylowych, w formie swojej pierwotnej; motywy jej (galeryjki, wsporniki) zużytkowanemi zostały także na naczółkach szaf i kredensów. Robi się też w formie listwy małe, ozdobne półeczki.

S ą s i e k. — Jest to skrzynia nie zbijana z desek ale „budowana", tj. spojona z ram drewnianych, których filunki, z wyjątkiem zazwyczaj wieka, składają się z pionowego szaru gontów. Słupce tworzą u dołu krótkie nogi, zaś ich fazowane głowice występują ponad wieko. Ramy górne, tudzież wieko są ryzowane. Sąsiek służy za schowek na zboże. — W stylu rozwiniętym stosowanym bywa w nieco zmniejszonych rozmiarach, jako sprzęt w domach stylowych; poza tem wyrabia się jego miniaturowe imitacye, z drzewa a także z metalu, jako cukierniczki, skrzyneczki na cygara, biżuterye, itp. Natomiast motywy sąsieka przechodzą na inne meble; w szczególności wzorują się na nich często boki łóżek. Postać ł ó ż k a podhalańskiego nie przyjęła się w stylu rozwiniętym. Jest ono bardzo wązkie, stoi na

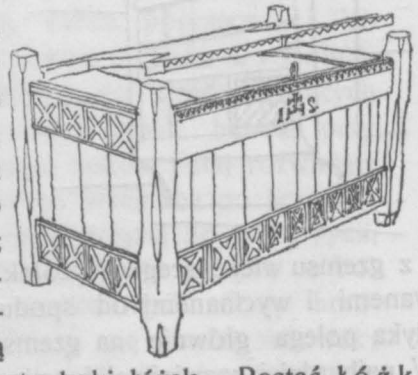

nogach nieco podsiebnie skośnych, boki naczółkowe zwężają się ku dołowi. Byłaby to forma może odpowiednia dla łóżeczek dziecinnych. Łóżka w stylu rozwiniętym są większe, mają nogi proste, filunki boków długich, jak powiedziano, naśladują gontowe filunki sąsieka; także słupce boków naczółkowych występują często podobnie jak u sąsieka ponad kant górny. Również szafy nie są przejęte z jakichś istniejących wzorów pierwotnych, ale tylko zbudowane z użyciem stylowych motywów. I tak do drzwi bywają stosowane motywa dźwierzy wchodowych albo drzwi izbowych; gzemsy naśladowane bywają z listew i łyżników. Drzwi oszklone noszą zwykle motyw „słońca" z listewek. Umywalnia, o formie skrzynkowej, ma w licu szafkę zamykaną na drzwiczki ukształcone wedle znanych wzorów, obok zaś otwór w formie t. zw. „kapliczki", gdzie stawia się dzbanek. Mogą też być stosowane motywy sąsieka.

Większe trudności kompozycyjne przedstawiają meble, którym podobnych nie znała izba chłopska, jak np. fotele i kanapy. Znajduje się jednak w pierwotnej podhalańszczyźnie sprzęt, który wybornie się nadaje jako wzór dla foteli. Tym sprzętem są sanie. W saniach góralskich siedzi się na dnie, z wyciągniętemi nogami, oparłszy plecy o zaplecek. Ten to zaplecek właśnie jest wybornym wzorem na oparcie we fotelu. Boki jego biegną skośnie ku dołowi, profil tworzy linię bardzo wdzięcznie wygiętą, naczółek uwieńczony jest galeryjką. — Kanapy w domach stylowych komponuje się na wzór ław z poręczami. W oparciu, zamiast wyścielania, obkłada się je zwykle poduszkami. Ramę górną oparcia wycina się i ryzuje, spodowi nadaje się niekiedy też formę skrzynkową o motywach sąsieka. — Trzeba zauważyć, że przy kompozycyi sprzętów salonowych potknąć się najłatwiej. W stylowym domu podhalańskim znajdować się winna „świetlica", a nie „salon", i odpowiednie do tego winny też być sprzęty. Kiedy te sprzęty chcą być meblami salonowemi, przybierają charakter zgoła obcy naturze podhalańszczyzny, której motywa wypadają wtedy zupełnie z nastroju i jak gdyby zmieniają swą naturę. Do buduarów i salonów podhalańszczyzna zupełnie się nie nadaje; natomiast wyborną być może i po za domem stylowym w zastosowaniu do jadalni, sypialni i męzkiego pokoju. Nie wynika z tego, aby się musiało „twardo" siedzieć na „stylu", i obijać sobie kolana i łokcie o sterczące kanty. Styl podhalański ma ten rys wspólny prawie ze wszystkiemi stylami, że można w nim komponować sprzęty zarówno dobre jak złe we względzie użytkowym. Natomiast ma nad wieloma tę wyższość, że jego elementa konstrukcyjne odznaczają się wielką logiką. Dlatego też jest on doskonałym wychowawcą, i okoliczność, że podhalańszczyzna stała się u nas, dzięki Witkiewiczowi, punktem wyjścia i dotychczas ośrodkiem całego ruchu w dziedzinie sztuki stosowanej, jest wypadkiem badzo szczęśliwym.

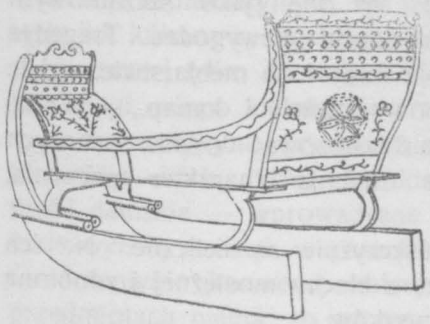

Omówiliśmy te sprzęty podhalańskie, które zaważyły w utworzeniu form rozwiniętego stylu. Nie naszą rzeczą przewidywać, a tem mniej ukazywać, nowe możliwości. Sztuka ludowa Podhala wytworzyła niejeden jeszcze przedmiot codziennego użytku o doskonałym kształcie a ozdobiła niemal wszystkie. Nie wszystkie jednak te przedmioty mogą znaleźć odpowiednie zastosowanie. Piękna łyżka góralska, nie może służyć za model codziennej łyżki użytkowej; zastosowano ją jako łyżkę do sałaty. Wykonana ze srebra mogłaby służyć za łyżkę do kompotu lub podziurkowana,

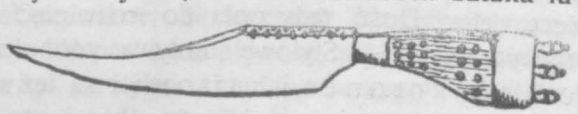

do miałkiego cukru. Tak zwany zbójnicki nóż o niezwykle pięknej linii, naśladuje się w gorszym materyale jako nóż do papieru: zastosowany znowu jako kordelas małą przedstawia użyteczność. Co prawda mógłby szerokie i najodpowiedniejsze pono znaleźć zastosowanie, jako nóż do chleba. Najlepszym przykładem wprost klasycznego w swoim kształcie sprzętu, z którym niewiadomo co począć, jest czerpak. Oryginalny, drewniany

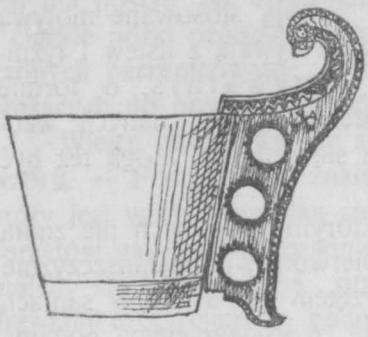

czerpak, służący do czerpania i picia żętycy i doskonale do użytku przystosowany, w dziedzinie wyższych kulturalnych potrzeb nie znajduje odpowiedniego użycia. Robiono wedle niego filiżanki w Sévres; ale w czerepie wygląda w ogóle źle, a na pomniejszeniu traci; śliczny jest w srebrze jako filiżaneczka do czarnej kawy, ale (pomijając niepraktyczność metalowych filiżanek) wygląda wyraźnie na miniaturową imitacyę, ponieważ logika jego kształtu wymaga większych rozmiarów. Ucho ma dziury na ujmujące je palce; w pomniejszeniu są one tylko szczątkowym zabytkiem czysto dekoracyjnym, a ucho zmniejszone jest w użyciu niewygodne. Tragedya tego kształtu, który chce się ostać a nie może, znaczy swoje ślady i w meblarstwie, gdzie motyw ucha spożytkowano w poręczach i głowicach słupów u foteli i kanap. — O ile zresztą chodzi o kształt samych uszu, to ten da się doskonale zastosować do mis srebrnych i platerowanych, lub jeszcze inaczej, ale podwojenie ucha zmienia charakter naczynia, a uchu odejmuje właściwą mu logikę.

Wyroby metalowe o stylowym charakterze w podhalańszczyźnie są nieliczne. Na ich czele położyć wypada spinkę, wyciętą w kształty oryginalne z blachy mosiężnej i zdobioną ryzowaniem i wycinaniem à jour, tudzież frendzlą z łańcuszków. Dziś znachodzi spinka zastosowanie przeważnie tylko jako motyw dekoracyjny, choć także w pewnych modyfikacyach jako przedmiot użytkowy, w broszkach i sprzączkach. O nożu już była mowa. Pięknym także jest kształt żelezca ciupagi w pierwotnej swej postaci, szerszej, toporowatej „juhaskiej“ i węższej „rąbanicy“. Bywa ono też zdobione nasiekiwanym ornamentem. Zdarzają się, choć nieczęsto, oryginalne okucia drzwi, dyszlów i i. Okucia, i bez wzorów pierwotnych, mogą być doskonale w stylu utrzymane, bo motywy ornamentacyjne ryzowania, zwłaszcza w ażurowem wykonaniu, doskonale się do kutego żelaza nadają. A okucia przystoją bardzo poważnemu charakterowi podhalańszczyzny, np. drzwiom, półkom, skrzyniom, stołowi brzuchatemu. Dom stylowy potrzebuje rozmaitego żelaziwa dostosowanego do stylu; więc — prócz okuć sprzętów i drzwi — zamków przybijanych u dźwierzy na wierzchu, poręczy, wsporników do słupów balkonowych, latarń i lamp tudzież łańcuchów do nich; leizny drzwiczek i podstawek pod piece, etc. Dość tedy pola do rozwinięcia stylowego ślusarstwa artystycznego. — Stylowe motywa zdobnicze, tak samo jak żelazu, odpowiadają także doskonale koronce i haftowi i są też w nich już wybornie, nie od dziś stosowane. Natomiast nie tak prosto przedstawia się rzecz ta w dwóch budzących się dopiero na Podhalu gałęziach artystycznego przemysłu, w kilimkarstwie i garncarstwie. Kilimy technicznych wzorów w pierwotnej podhalańszczyźnie nie mają; co najwyżej możnaby za takie

w pewnej mierze uważać „skrzela“ wełnianych torb juhaskich. Jeśli jednak to jest wzór, to na nim charakterystycznych dla stylu a do drzewa pierwotnie przywiązanych ornamentów nie znachodzimy. Tak samo ma się rzecz z garncarstwem. Na starych garnkach i dzbankach, prymitywnie, ale nie bez smaku i charakteru lepionych, niema tej ornamentyki ani malowanej, ani tem mniej wgłębianej. Zachodzi tedy pytanie, które te techniki rozwiązać powinny, czy wypada im, i w jakiej mierze, organicznego przystosowania do stylu szukać w naśladowaniu ornamentu stylowego, czy też nie trzeba im raczej do stylowej harmonii wprowadzić ton nowy i znaleźć go w elementach lepiej do ich własnej technicznej natury przystosowanych. Na przykład haftu kilimkarstwo powoływać się nie może, bo techniki tych sztuk są zgoła różne. Haft jest więcej kolorowym rysunkiem, kilim sposobem raczej malarskim tworzy barwne powierzchnie, a nadto zarysy tych powierzchni winny przystosowywać się do osnowy: niezacieranie tego związku jest ich techniczną logiką. Jest przecież znamiennem, że nawet w hafcie i naszywkach skórzanych na serdakach nie spotykamy wcale ornamentyki właściwej ryzowaniu. Widocznem jest, że znamię jednolitego pochodzenia nie leży w tożsamości motywów ornamentacyjnych we wszystkich technikach. Nieznana tu przedtem w rodzimej sztuce technika kilimowa, musi wytworzyć właściwe naturze swojej wzory, przystosowane w nastroju raczej tylko do innych objawów stylu. Ważne zadanie wzbogacenia stylu barwą, w którą jest ubogi, winno kilimkarstwo spełnić, szukając sobie dróg właściwych.

Interesującym przykładem szukania odpowiednich dla danego materyału technik i modyfikowania w ich duchu charakterów stylowych — są wyroby skórzane — na razie tylko paski damskie — wprowadzane przez p. Biechońską. O ile chodzi o wzory, to mogłyby ich takie wyroby szukać w pasach bacowskich, w torbkach, w uprzęży, w zdobnych kierpcach. Ornamentyki konwencyonalnej, stosowanej w ryzowaniu drzewa, na tych pierwotnych przedmiotach niema, co jest tembardziej zastanawiające, że na skórze bywa wytłaczany deseń zdobniczy; (trzeba wspomnieć, że wytłaczanie znachodzi się też niekiedy na starych łyżnikach). Elementami zdobniczemi wynikającemi już ściśle z materyału i z techniki, są tu ściegi szyte (raczej nawlekane) rzemykami i nabijanie gwoździkami i guzikami mosiężnemi. Poza tem wzorów mogłoby szukać paskarstwo w wyszywaniach jedwabiem i obszywaniach skórkami barwnemi stosowanych na serdakach. Z poniechaniem takich wyszywań zastosowano do pasków rysunek zdobniczy wykonany sposobem wytłaczania sztancą. Jako drugiego środka zdobniczego użyto nabijania gwoździkami mosiężnemi i stalowemi, tudzież innemi, które w główkach mają wprawione kamienie, głównie ametysty i opale. Te dwa środki zdobnicze są wyłączne. Ale motyw zdobniczy powstający z nawlekania rzemykiem, naśladowany jest przez nabite skośno w ścisłym rządku gwoździki czworoboczne. Rysunek ornamentów tłoczonych i nabijanych odpowiada wogóle konwencyonalnej stylowej ornamentyce, ale przybywają motywa naśladowane (przez nabijanie) z techniki właściwej skórze. Sprzączki pasków naśladują sprzączki na pasach pierwotnych, są jednak znacznie drobniejsze i subtelniejsze.

Pod względem handlowo-przemysłowym ważną rolę odgrywają drobne przedmioty — przeważnie z drzewa – które w takich miejscowościach klimatycznych jak Zakopane, i innych letniskach Podhala, kupowane bywają masami przez „gości“, jako t. zw. „pamiątki“! One to u ogółu reprezentują „zakopiańszczyznę“. — Oczywiście, że te rzeczy o naturalistycznych kształtach, jakieś kałamarze w formie kapeluszy, kierpce jako piórniki, szarotki na końcach rączek do piór, juhasi, rzeźbione kozice na skale itp., ze stylem nie mają nic wspólnego. W znacznej części nie są też robione na Podhalu, ale zamawiane w Tyrolu, gdzie je robią tanio i źle. Nie wynika jednak z tego, aby nie było pożądanem nadanie temu przemysłowi kierunku, odpowiadającego pewnym artystycznym wymogom. I dziś są między temi drobiazgami

rzeczy dobre. Niektóre — jak ramki, sąsieczki, półeczki, są prawdziwie stylowe. Są i takie, do których wzory podali wytrawni artyści z Witkiewiczem na czele; i to jest droga, którą ten przemysł iść powinien. Trzeba wszakże kształcić gust zarówno publiczności jak wytwórców, aby złe nie brało góry nad dobrem. Dla zadowolenia pewnych gustów i potrzeb byłoby ważnem wprowadzenie jakiejś techniki reprodukcyjnej; niemożna przecież wymagać prawdziwie artystycznej ręcznej rzeźby figuralnej za kilkadziesiąt centów! Z drugiej strony trzeba pamiętać i o tem, jak ważną rolę w podniesieniu artystycznej wartości prostego nawet przedmiotu, odgrywa materyał. Dla bardziej wyrafinowanych wymagań należałoby do wyrobu tych rzeczy, które dziś już w kształcie i zdobieniu są dobre (np. ramki, nożyki, ciupagi drewniane i t. p.), użyć szlachetniejszego materyału i techniki. W ostatnich czasach zaczęła Szkoła zawodowa wyrabiać te przedmioty ze szlachetniejszego drzewa, przy zastosowaniu nabijania drutem mosiężnym i zalewania metalem.

Rzecz naszą zamykamy uwagą, że rozwój stylu podhalańskiego i opartego o ten styl artystycznego przemysłu, zawisł nietylko od jego wewnętrznej artystycznej wartości, ale od warunków ekonomicznej natury.

Do stworzenia tych warunków przyczynić się musi zarówno inicyatywa prywatna, oparta na zasadzie zrzeszenia, jak rozumne, a celowe współdziałanie organów publicznych. Nie jest jednakże naszem zadaniem wkraczać na pole tych roztrząsań; musimy pozostać na tem jakie zakreślił cel Wystawy. Jest nim pokazanie stylu podhalańskiego, jego obecnego stanu, i źródeł, z których się począł.

LITERATURA.

DR. WŁAD. MATLAKOWSKI: Budownictwo ludowe na Podhalu. — 1892. Wyd. Akad. Um.
— Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu. — 1901. Warszawa.
STYL ZAKOPIAŃSKI. Zeszyt I.: Pokój jadalny. Pod redakcyą St. Witkiewicza. — 1904. Lwów.
— Zeszyt II.: Ciesielstwo. Pod redakcyą St. Witkiewicza. — 1911. Lwów.
HAMMEL i POYNAR: Urządzenie domu mieszkalnego w zakopiańskim stylu ludowym (Tabele), Lwów.
KAZIMIERZ MOKŁOWSKI: Sztuka ludowa w Polsce. 1903. Lwów.
DR. ST. ELJASZ RADZIKOWSKI: Styl zakopiański. — Wyd. II. 1901. Lwów.

KATALOG

ROZKŁAD WYSTAWY.

SALA I (BUDOWNICTWO)
SALA II (BUDOWNICTWO WEWNĘTRZNE I MEBLE)
SALA III (SZKOŁA ZAW. PRZEM. DRZEW. W ZAKOPANEM)
SALA IV (TOW. „SZTUKA PODHALANSKA")
SALA V (SPRZĘT STARY ORYGINALNY)
SALA VI przejście (DROBNY PRZEMYSŁ)
SALA VII (IZBA)
SALA VIII (OBRAZY I RZEŹBY)

KOMITET WYSTAWY.

PREZYDYUM:

Prof. Dr. JAN GW. PAWLIKOWSKI; Dr. TADEUSZ RUTOWSKI, wiceprez. miasta; Prof. Dr. JAN KASPROWICZ; Red. BOLESŁAW WYSŁOUCH; Dr. ALEKSANDER LISIEWICZ.

CZŁONEK HONOROWY KOMITETU:

KAZIMIERZ PRZERWA - TETMAJER.

SEKRETARYAT:

STANISŁAW SOKOŁOWSKI, sekr. Tow. Przyj. Sz. Pięk.; Red. ARTUR SCHRÖDER.

CZŁONKOWIE KOMITETU:

ALFRED ALTENBERG; Dr. STANISŁAW BACHOWSKI; WOJCIECH BRZEGA; Dr. ALEKSANDER CZOŁOWSKI; Red. GUSTAW DANIŁOWSKI; Red. ZYGMUNT FRYLING; J. GERMAN; WŁADYSŁAW JAROCKI, art. mal.; WALERY KRYCIŃSKI, art. mal.; Dr. WŁADYSŁAW KOZICKI; Red. BRONISŁAW LASKOWNICKI; ROMAN MACH; Red. KORNEL MAKUSZYŃSKI; architekt TADEUSZ MOKŁOWSKI; MARYAN OLSZEWSKI; MICHAŁ PAWLIKOWSKI; FRYDERYK PAUTSCH, art. mal.; STANISŁAW REYCHAN, art. mal., prezes Tow. Przyj. Sztuk Pięknych; Red. MICHAŁ ROLLE; ZYGMUNT ROZWADOWSKI, art. mal.; TADEUSZ RYBKOWSKI, art. mal.; ZOFIA MOGIŁA STANKIEWICZOWA; Dr. ADOLF STERNSCHUSS; Dr. MIECZYSŁAW TRETER; Redaktor ZYGMUNT WASILEWSKI; Dr. LESŁAW WĘGRZYNOWSKI; Dr. JAN WILUSZ.

SALA I.

W. MATLAKOWSKI: Budownictwo ludowe na Podhalu (tablice z dzieła pod tymże tytułem).

1 Domy, szopy i dachy 1

2 Rysie i sosręby 2

3 Drzwi i okna 3

WITKIEWICZ STANISŁAW:

4 i 5 Villa „Koléba" w Zakopanem. Zbud. dla Zyg. Gnatowskiego w r. 1891 (3 oryg. rysunki i 3 fotografie) 4 i 5

6 Villa „Pepita" w Zakopanem zbud. dla Dra Chrostowskiego w r. 1894 (?) 3 fotografie 6

7 Villa „Oksza" w Zakop., zbud. dla p. Kossakowskiego w r. 1895 (1 fot.) 7

8 Villa „Zofiówka" w Zakop., zbud. dla p. Dolińskiego w r. 1896 (2 fot.) 8

9 Zakład leczniczy Dra Hawranka w Zakopanem, zbud. w r. 1897 9

10 i 11 Dom „Pod Jedlami" na Kozieńcu w Zakop., zbud. dla prof. Dra J. G. Pawlikowskiego w r. 1897; (6 rysunków: w tem 2 widoki frontowe, — 2 przekroje, — 3 rzuty poziome, — 5 fotografii przedstawiających cztery strony domu, studnię i bramę) 10 i 11

DOBROWOLSKI Z.

12 Villa „Ukrainka" w Zakopanem (r. 1898). Fotografia 12

OBROCHTA JAN:

13 Villa „Obrochtówka" w Zakopanem (r. 1898). Fotografia 13

ROJ WOJCIECH:

14 i 15 Villa „Władysławka“ w Zakopanem (r. 1902). 2 fotografie 14 i 15

WITKIEWICZ JAN:

16 i 17 Villa na Antołówce w Zakopanem (r. 1904). Rysunek i 2 fotografie 16 i 17

WESOŁOWSKI E.:

18 Projekt villi dla hr. Grudzińskiego (r. 1909). 4 fotografie 18

19 Hotel „Stamary“ w Zakopanem (wykonany). Fotografie 19

20 Projekt Sokolni w Zakopanem. Rysunek 20

21 Teatr letni w Okocimiu (wykonany) Rysunek 21

JANKOWSKI & MOKŁOWSKI:

22 Koleba myśliwska. Projekt idealny (akwarela) 22

23 Schronisko dla narciarzy. Projekt idealny (akwarela) 23

24 Zamek łowiecki. Projekt idealny (akwarela) 24

25 Villa w Szeszorach na Pokuciu dla p. Kaweckiego. (Projekty nagrodzone na wystawie łowieckiej we Wiedniu). (Akwarela) 25

ROJ WOJCIECH:

26 Dom zdrowia Towarzystwa Bratniej Pomocy w Zakopanem. Fotografia w ramie stylowej 26

PORCZYNSKI ANTONI z Warszawy:

27 Projekt mauzoleum. Rysunek 27

28 Projekt kościoła Rysunek 28

29 CHATA GÓRALSKA. Model wykonany przez Jana Obrochtę w Zakopanem 29

SALA II.

SALA II.		SALA II.
101	WITKIEWICZ STANISŁAW: PROJEKTA NA MEBLE (z dzieła: „Styl zakopiański" — zeszyt I-szy	101
102	BRZEGA WOJCIECH: PROJEKTA NA MEBLE (z dzieła: „Styl zakopiański" — zeszyt I-szy	102
103	GOSIENIECKI WIKTOR: PROJEKTA NA MEBLE (z dzieła: „Styl zakopiański" — zeszyt I-szy	103
104	WITKIEWICZ STANISŁAW: PROJEKTA DO WNĘTRZA KOŚCIOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO (fotografie)	104
105	GOSIENIECKI WIKTOR: PROJEKTA DEKORACYJNE	105
106	WESOŁOWSKI E.: PROJEKT NA OŁTARZ	106
107	KŁOSOWSKI KAROL: PROJEKTA DEKORACYJNE	107
108	PORCZYŃSKI A.: RÓŻNE PROJEKTA	108
109	NEUŻIL (b. dyr. Szkoły w Zakopanem): PROJEKTA NA MEBLE (fotografie)	109
110	KOVATS (były dyr. szkoły w Zakopanem): PROJEKTA NA MEBLE (fotografie)	110
111	BARABASZ STANISŁAW (dyr. szkoły w Zakopanem): PROJEKTA NA MEBLE (fotografie)	111
112	SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: PROJEKT NA KREDENS	112
113	SANATORYUM DR. DŁUSKICH w ZAKOPANEM (fotografie)	113
114	WZORY STARYCH SOSRĘBÓW, ŁYŻNIKÓW I BRAM (według rysunków St. Barabasza)	114

SALA II.

115 WZORY STARYCH SPRZĘTÓW (z dzieła Matlakowskiego: Zdobnictwo ludowe na Podhalu) 115

116 PÓŁKA (według projektu Witkiewicza, wykonana w pracowni W. Brzegi) 116

117 BIURKO (na wzór amerykańskich, wykonane w Szkole w Zakopanem). *Wystawca: Szkoła zaw. przem. drzew. w Zakopanem* 117

118 BRZEGA WOJCIECH: KREDENS 118

119 BRZEGA WOJCIECH: 2 KRZESŁA 119

120 BRZEGA WOJCIECH: ŁAWKA 120

121 BRZEGA WOJCIECH: PÓŁECZKA 121

122 BRZEGA WOJCIECH: STÓŁ 122

123 BRZEGA WOJCIECH: PÓŁECZKA 123

124 BRZEGA WOJCIECH: JARDINIERE 124

125 BRZEGA WOJCIECH: BIURKO 125

126 BRZEGA WOJCIECH: STOŁEK 126

127 BRZEGA WOJCIECH: KOSZ NA PAPIERY 127

128—130 KŁOSOWSKI KAROL: SZKICE (olejne) 128—130

131 GŁOWA GÓRALA (fotografia) 131

132 KRZESŁO. *Wystawca: Szkoła zaw. przem. drzew. w Zakopanem* 132

133 BRZEGA WOJCIECH: BUDARZ (cieśla) (rzeźba w gipsie) 133

134 STÓŁ. *Wystawca: Ludwik Szafrański, Lwów* 134

135 KILIM (proj. Jana Rembowskiego). *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 135

136 KILIM (proj. T. Niesiołowskiego). *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 136

137 KILIM (proj. K. Brzozowskiego). *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 137

138 KILIM (proj. S. Gałka). *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 138

139 NALBORCZYK JAN: GÓRAL (rzeźba w drzewie) 139

SALA II.

		SALA II.
140	BRZEGA WOJCIECH: CHŁOPAK (rzeźba w drzewie)	140
141	SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: MORSKIE OKO (olejny)	141
142	SABAŁA (według rysunku W. Eljasza Radzikowskiego)	142
143	RAMY *wykonania firmy L. Szafrańskiego*	143
144	PÓŁKA *wykonania firmy L. Szafrańskiego*	144
145	PŁONOWSKA MARYA: W KOŚCIELE (pastel)	145
146	KŁOSOWSKI KAROL: DZIEWCZYNA (pastel)	146
147	CERAMIKA *wykonana w fabryce dębnickiej*	147
148	DZBANEK (od Jana Portasa z Witowa), *ze zbiorów swoszowickich*	148
149	GARNEK (od Franc. Orawca z Poronina), *ze zbiorów swoszowickich*	149
150	DZBANEK (od J. Długopolskiego z Dzianisza), *ze zbiorów swoszowickich*	150
151	DZBANEK (od Bacy Józefa Zeglina z Upłazu), *ze zbiorów swoszowickich*	151
152	DZBANEK (od Jana Portasa z Witowa), *ze zbiorów swoszowickich*	152
153	DZBANEK (od Franciszka Małkucha z Zubsuchego), *ze zbiorów swoszowickich*	153
154—155	CERAMIKA, *ze zbiorów dr. Węgrzynowskiego*	154—155
156—160	CERAMIKA	156—160
161	DZBANEK (od Katarzyny Hyc z Zubsuchego, Rafacówki), *ze zbiorów swoszowickich*	161
162	DZBANEK	162
163	DĄBROWSKI STEFAN: SZKIC (olejny)	163
164—165	ŁYŻNIKI, *wystawca Kolanowski Wiktor, Lwów*	164—165
166	ŚWIECZNIK, *wystawca Kolanowski Wiktor, Lwów*	166
167	BEŁTOWSKI: ŚPIĄCY RYCERZ (plakieta mosiężna)	167
168	DĄBROWSKI STEFAN: SZKIC (ol.)	188

SALA III.

SALA III.		SALA III.
1—3	RZEŹBY UCZNIÓW PROF. WÓJCIKA (w drzewie, z natury). *Szkoła zaw. przem. drzew. w Zakopanem*	1—3
4	GARNITUR JADALNY (proj. dyr. Barabasza). *Szkoła zaw. przem. drzew. w Zakopanem*	4
5	SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: KOŚCIÓŁEK (akwarela)	5
6	SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: MOTYW Z PORONINA (akwarela)	6
7	SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: GIEWONT JESIENIĄ (olejny)	7
8	SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: MORSKIE OKO (olejny)	8
9	SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: STARY KOŚCIÓŁ W ZAKOPANEM (akwarela)	9
10	ĆWIKLINSKI ZEFIR: POWRÓT Z HAL (olejny)	10
11	PÓŁECZKA (projekt dyrektora Barabasza). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem*	11
12	GARNITUR DO POKOJU PANIEŃSKIEGO (proj. dyr. Barabasza). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem*	12
13	SZAFKA NOCNA i 3 KRZESŁA (projekt ś. p. dyr. Neużila). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem*	13
14	STÓŁ i 2 KRZESŁA (kopia ze starych z Chochołowa). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem*	14
15	SZAFKA NOCNA (proj. dyr. Kovàtsa). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem*	15
16	KRZESŁO (proj. ś. p. dyr. Neużila). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem*	16

SALA III.

17 KRZESŁO (kopia starego). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem* 17

18 KRZESŁO (proj. ś. p. dyr. Neużila). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem* 18

19 KRZESŁO (proj. dyr. Barabasza). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem* 19

20 TALERZE (proj. dyr. Barabasza, oddział prof. Laski). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem* 20

21 LASKI I NOŻE WYKŁADANE BIZMUTEM (proj. dyr. Barabasza). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem* 21

22 RAMY, LASKI, NOŻE WYKŁADANE BIZMUTEM (proj. dyr. Barabasza) *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem* 22

23 NOŻE, TALERZ, KASETKA, DROBIAZGI (z czasów ś. p. dyr. Neużila) *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem* 23

24 TALERZE, KASETKI, ŁYŻKI, NOŻE (proj. dyr. Kovàtsa) 24

25 LASKI i WYPEŁNIENIA WYKŁADANE METALEM, SPOSOBEM TARKA - SCHI (proj. dyr. Barabasza i prof. Laski). *Szkoła zaw. przem. drzewn. w Zakopanem* 25

26 GAŁEK STANISŁAW: CHATA (olejny). 26

27 ĆWIKLIŃSKI ZEFIR: NA HALI (olejny) 27

28 KILIM (proj. K. Brzozowskiego). *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 28

29 KILIM (proj. St. Gałka, z motywów polichromii kościoła w Dębnie). *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 29

30 KILIM (proj. B. Tretera „Jarzębina"). *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 30

31 KILIM (proj. K. Brzozowskiego „Paw"). *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 31

32—33 LAMBREKINY (proj. K. Brzozowskiego). *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 32—33

34 MOSZ JAN: KROKSZTYN NA LAMPĘ (żelazo) 34

35 MOSZ JAN: SĄSIEK (żelazo) 35

36 MOSZ JAN: ZEGAR (żelazo) 36

37 DZBANEK (od Józ. Chramca Głąbika z Zakopanego). *Ze zbiorów swoszowickich.* 37

SALA III. SALA III.

38 DZBANEK (od Tomasza Króla z Zakopanego) *ze zbiorów swoszowickich.* 38

39 DZBANEK (od Wojc. Furtala z Biał. Dunajca) *ze zbiorów swoszowickich.* 39

40 DZBANEK (od Jak. Guta z Zakopanego) *ze zbiorów swoszowickich.* 40

41—42 TOKARSKI GARNCARZ Z CHOCHOŁOWA: CERAMIKA 41—42

43 DZBAN *ze zbiorów Dr. Dłuskiej.* 43

44 DZBANEK *ze zbiorów Dra Węgrzynowskiego.* 44

45 REYZNER MIECZYSŁAW: CHATA (rysunek) 45

46 JANOWSKI STANISŁAW: WIOSNA (olejny) 46

47 SEMKOWICZ ALEKSANDER: OPRAWY DO LITERATURY PODHALAŃSKIEJ (część w sali IV.). 47

SALA IV.

„Wnętrze" urządzone staraniem Towarzystwa Sztuki Podhalańskiej w Zakopanem podług projektu W. Skoczylasa.

SALA IV.		SALA IV.
81	SKOTNICKI JAN: SMRECZKI (akwaforta)	81
82	SKOTNICKI JAN: PIEŚNIARZ (akwaforta)	82
83	SKOTNICKI JAN: GŁOWA PIEŚNIARZA I. (akwaforta)	83
84	SKOTNICKI JAN: GANEK DWORKU (akwaforta kolorowa)	84
85	SKOTNICKI JAN: GŁOWA PIEŚNIARZA II (akwaforta)	85
86	SKOTNICKI JAN: STARY SMREK (akwaforta kolorowa)	86
87	SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: GŁOWA GÓRALA (akwaforta)	87
88	SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: GŁOWA STARCA (akwaforta)	88
89	ZEGAR (proj. W. Brzegi) *Pracownia W. Brzegi w Zakopanem.*	89
90	STOLIK (proj. W. Brzegi) *Pracownia W. Brzegi w Zakopanem*	90
91	STÓŁ (proj. W Brzegi) *Pracownia W. Brzegi w Zakopanem*	91
92	2 FOTELE (proj. W. Brzegi) *Pracownia W. Brzegi w Zakopanem*	92
93	PÓŁKA (proj. W. Skoczylasa) *Pracownia W. Brzegi w Zakopanem*	93
94	ŁAWA (proj. W. Skoczylasa) *Pracownia W. Brzegi w Zakopanem*	94
95	BRZEGA WOJCIECH: JEWIN TOMEK (rzeźba w drzewie)	95
96	KILIM (proj. W. Skoczylasa „Zbójniki") *Pracownia „Kilim" w Zakopanem*	96

SALA IV. SALA IV.

97 KILIM (proj. W. Skoczylasa) *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 97

98 PORTYERY (proj. W. Skoczylasa) *Pracownia „Kilim", J. Mosz w Zakopanem* 98

99 CERAMIKA (*ze zbiorów Dr. Dłuskiej w Zakopanem*) 99

100 PODUSZKA (proj. Jan Skotnicki) *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 100

101 KILIM (proj. W. Skoczylasa) *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 101

102 KILIMEK (proj. K. Brzozowski) *Pracownia „Kilim" w Zakopanem* 102

103 KILIM (na podłodze, proj. W. Skoczylasa) *Pracown. „Kilim" w Zakopanem* 103

SALA V.

1 ŁYŻNIK (od Agnieszki Zwijacz Bąk z Zakopanego) *Ze zbiorów swoszowickich.*

2 ŁYŻNIK (od Macieja Samka z Chramcówek) *Ze zbiorów swoszowickich.*

3 ŁYŻNIK (od Jakóba Zubka z Zubsuchego) *Ze zbiorów swoszowickich.*

4 ŁYŻNIK (od Zofii Stopka na Hackowskiem) *Ze zbiorów swoszowickich.*

5 ŁYŻNIK (od Jędrzeja Topora z Hrubego) *Ze zbiorów swoszowickich.*

6 ŁYŻNIK (od Maryanny Dzierzęga (roboty Czernika z Białego Dunajca) *Ze zbiorów swoszowickich.*

7 ŁYŻNIK *Ze zbioru dra Węgrzynowskiego.*

8 ŁYŻNIK (od Pawła Zwijacza z Zakopanego) *Ze zbiorów swoszowickich.*

9 ŁYŻNIK (od Jędrzeja Słodyczki z Zubsuchego) *Ze zbiorów swoszowickich.*

10 ŁYŻNIK (od Piotra Zwolenia z Dzianisza) *Ze zbiorów szoszowickich.*

11 ŁYŻNIK (od Jana Skubisza z Ratułowa) *Ze zbiorów swoszowickich.*

12 ŁYŻNIK (od Jędrzeja Zubka z Małego Bystrego) *Ze zbiorów swoszowickich.*

13 ŁYŻNIK (od Jadzarza z Zakopanego) *Ze zbiorów swoszowickich.*

14 ŁYŻNIK (od Wojciecha Topora Jecego z Hrubego) *Ze zbiorów swoszowickich.*

15 ŁYŻNIK (od Wawrzyńca Galicy z Białego Dunajca) *Ze zbiorów swoszowickich.*

16 ŁYŻNIK (od Teresy wdowy po Macieju Sieczce, przewodniku w Zakopanem) *Ze zbiorów swoszowickich.*

17 ŁYŻNIK (od Agnieszki Samek Bułkotowej z Polany na Gubałówce) *Ze zbiorów swoszowickich.*

18 ŁYŻNIK *Ze zbioru dra Węgrzynowskiego.* 18

19 ŁYŻNIK *Ze zbioru dra Węgrzynowskiego.* 19

20 ŁYŻNIK (od Jana Dziobonia z Furmanowej) *Ze zbiorów swoszowickich.* 20

21 ŁYŻNIK (od Jakóba Guta z Zakopanego) *Ze zbiorów swoszowickich.* 21

22 ŁYŻNIK (od Józefa Gandery z Białego Dunajca) *Ze zbiorów swoszowickich.* 22

23 ŁYŻNIK *Ze zbioru dra Węgrzynowskiego.* 23

24 ŁYŻNIK (od Jana Długopolskiego z Dzianisza) *Ze zbiorów swoszowickich.* 24

25 ŁYŻNIK *Ze zbiorów swoszowickich.* 25

26 SPINKI i FAJKI *Ze zbioru prof. Łaski w Zakopanem.* 26

27 KLAMRY DO TORB I PASÓW *Ze zbiorów swoszowickich.* 27

28 SPINKI Z PRZEKOLACZAMI *Ze zbiorów swoszowickich.* 28

29 SPINKI BEZ PRZEKOLACZY *Ze zbiorów swoszowickich.* 29

30—32 OBRAZY ŚWIĘTE NA SZKLE *Ze zbioru dra Węgrzynowskiego.* 30—32

33 ŚWIĘTA RODZINA (obraz na szkle, od Agnieszki Michniny z Furmanowej) *Ze zbiorów swoszowickich.* 33

34 MATKA BOSKA BOLESNA (obraz na szkle, od Franc. Orawca z Poronina) *Ze zbiorów swoszowickich.* 34

35 ZDJĘCIE Z KRZYŻA (obraz na szkle, od Wojc. Zarydzkiego z Zubsuchego) *Ze zbiorów swoszowickich.* 35

36 ADORACYA GROBU ŚWIĘTEGO (obraz na szkle, od Ustupskiego) *Ze zbiorów swoszowickich.* 36

37 MATKA BOSKA Z DZIECIĄTKIEM (obraz na szkle, od Franciszka Małkucha z Zubsuchego) *Ze zbiorów swoszowickich.* 37

38 DOBRY PASTERZ W STROJU GÓRALSKIM (obraz na szkle, od Franciszka Małkucha z Zubsuchego) *Ze zbiorów swoszowickich.* 38

39 MATKA BOSKA (obraz na szkle, od Ustupskiego) *Ze zbiorów swoszowickich.* 39

40 TRÓJCA ŚWIĘTA (obraz na szkle, od Jana Portasa z Witowa) *Ze zbiorów swoszowickich.* 40

41 ŚWIĘTY FLORYAN (obraz na szkle, od Agnieszki Samek Bułkotowej z Polany na Gubałówce) *Ze zbiorów swoszowickich.* 41

42 Ś. MAGDALENA (Obraz na szkle z Witowa, od Wojciecha Górki) *Ze zbiorów swoszowickich.* 42

43 UKRZYŻOWANIE (Obraz na szkle, od Franciska Małkucha z Zubsuchego) *Ze zbiorów swoszowickich.* 43

44 ZAŚLUBINY N. PANNY (Obraz na szkle, od Franc. Małkucha z Zubsuchego) *Ze zbiorów swoszowickich.* 44

45 Ś. PIOTR (polichromowany) *Ze zbioru dr. Węgrzynowskiego.* 45

46 PAN JEZUS (z drzewa polichromowanego) *Ze zbioru dr. Węgrzynowskiego.* 46

47 PAS BACOWSKI (od Stanisława Gąsienicy Jankowego z pod Gubałówki) *Ze zbiorów swoszowickich.* 47

48 FUJARA *Ze zbioru dr. Węgrzynowskiego.* 48

49 SĄSIEK (kopia ze starego W. Brzegi) 49

50 SABAŁA (według fotografii) *Własn. P. M. Witkiewiczowej.* 50

51 KOŁNIERZE (oryginalne stare) *Ze zbioru dr. Węgrzynowskiego.* 51

52 SABAŁA (podług fotografii) *Ze zbioru p. M. Wolskiej.* 52

53 SABAŁA (reprod. z rys. Witkiewicza) *Ze zbioru p. B. Wysłoucha.* 53

54 GÓRALE, PRZEWODNICY (fotografia) *Ze zbioru p. B. Wysłoucha.* 54

55 PORTRET W. MATLAKOWSKIEGO (rama ze starych spin układu p. S. Biechońskiej) 55

SALA VI.

(PRZEJŚCIE).

101 DROBNE WYROBY DREWNIANE *Wystawca: Spółka handlowa w Zakopanem.* 101

102—105 SZCZYGIELSKA KAŹMIERA: HAFTY. *Wystawca: Rada Szkolna okręgowa we Lwowie.* 102—105

106—109 SZCZYGIELSKA KAŹMIERA: WZORY NA HAFTY. *Wystawca: Rada Szkolna okręgowa we Lwowie.* 106—109

110—112 BRZEGA WOJCIECH: WNĘTRZA (fotografia) *Wystawca: Rada Szkolna okręgowa we Lwowie.* 110—112

113—114 SZCZYGIELSKA KAŹMIERA: HAFTY (fotografie) *Wystawca: Rada Szkolna okręgowa we Lwowie.* 113—114

115—116 KŁOSOWSKI KAROL: DEKORACYA ŚCIENNA (fotografie) *Wystawca: Rada Szkolna okręgowa we Lwowie.* 115—116

117 WITKIEWICZ STANISŁAW: KORONKI. (Wykonanie Walentowej Staszlowej — fotografia) *Wystawca: Rada Szkolna okręgowa we Lwowie.* 117

118—126 WYROBY DREWNIANE. *Wystawca: Andrzej Góraś, pracownia rzeźb. w Zakopanem.* 118—126

127 BITTMARÓWNA KLEMENTYNA: KORONKI 127

128 WITKIEWICZ STANISŁAW: KOŁNIERZ KORONKOWY. Wykonanie Walentowej Staszlowej 128

129 BIELICKI ALFONS: WAZY I FLAKONY (rzeźba ceramiczna) 129

130 RAMKI, MISECZKA i CZERPACZEK. *Wystawca: Spółka handlowa w Zakopanem.* 130

SALA VI.		SALA VI.
131	MOTYWY ORNAMENTACYJNE (kartki proj. T. Zwoliński) *Wystawca*: *Księgarnia Zwolińskiego w Zakopanem.*	131
132—136	KŁOSOWSKI KAROL: WYCINANKI	132—136
137	KŁOSOWSKI KAROL: ŁYŻNIK	137
138	MOSZ JAN: WYROBY ŻELAZNE	138
139	ROSENBEIGER (rymarz w Zakopanem): PASKI SKÓRZANE (wytłaczane z klamrami)	139
140	WITKIEWICZOWA MARYA: PORTYERY	140

Przybyć mają jeszcze wyroby srebrne. Będą miały osobne napisy na przedmiotach.

SALA VII.

Izba góralska.

Na ścianie naprzeciw drzwi pod sosrębem LISTWA oryginalna (*własność Ciułacza, gazdy z Zakopanego*). Nad nią 10 staroświeckich, OBRAZÓW ŚWIĘTYCH malowanych na szkle (*własność dra Węgrzynowskiego i W. Brzegi*). Pod nią obraz staroświecki olejny na płótnie: CHRYSTUS, z Chochołowa (*własność W. Brzegi*). Pod listwą na kołkach wiszą: TORBA GÓRALSKA od Jana Skubisza z Ratułowa (*ze zbiorów swoszowickich*), GORSET jedwabny, KOSZULA I CZEPEK ze Żdżaru na Podhalu węgierskiem (*ze zbiorów P. M. Wolskiej*), 1-szy CZERPAK od bacy Józefa Zeglina z Upłazu, 2-gi CZERPAK, 3-ci CZERPAK od Józefa Chramca Głąbika z Zakopanego, 4-y CZERPAK (warzecha) od Agnieszki Gutowej z Zakopanego, 5-y CZERPAK od Agnieszki Zubek z Małego Bystrego, 6-y CZERPAK od Franciszka Orawca z Poronina i 7-y CZERPAK (*2-gi i 7-y ze zbioru dra Węgrzynowskiego, inne ze zbiorów swoszowickich*). Pod listwą wisi jeszcze TORBA JUHASKA kilimowa (*własność W. Brzegi*). — W kącie PAMIĄTKI Z POWSTANIA Chochołowskiego (vide: St. Eljasz Radzikowski: „Powstanie chochołowskie"): FLINTA, Portrety Jana K. Andrusikiewicza, późniejszego organisty chochołowskiego, przywódcy chochołowian w r. 1846, w gablocie dokumenta tyczące się tegoż powstania etc. (*ze zbiorów PP. B. Wysłoucha i Romana Andrusikiewicza*).

Wzdłuż ściany naprzeciw okna wisi u pułapu ŻERDŹ, na niej wiszą od prawej ku lewej: 3 GORSETY od Agnieszki Michniny z Furmanowej, GORSET I SPODNICA od Antoniny Lasak z Furmanowej, 4 GORSETY od Teresy, wdowy po przewodniku Macieju Sieczce z Zakopanego (*wszystko ze zbiorów swoszowickich*). — Na tej samej ścianie PÓŁKA oryginalna (*własność Ciułacza gazdy z Zakopanego*); na niej oryginalna CERAMIKA (*własność dra Węgrzynowskiego i W. Brzegi*), DZWONEK owczy i mała OBOŃKA (*własność W. Brzegi*). — Pod półką, SKRZYNIA staroświecka malowana (*własność Walczaka gazdy ze Zakopanego*). Na skrzyni PAS BACOWSKI od Jędrzeja Gąsienicy Ciaptaka z Gładkiego (*ze zbiorów swoszowickich*) i forma na oszczypki (*własn. dra Węgrzynowskiego*). Po obu stronach półki ŁYŻNIKI (*własność dra Węgrzynowskiego*). Pod jednym SOLNICZKA oryg., (malowana przez K. Kłosowskiego.)

Po drugiej stronie drzwi PÓŁECZKA (kopia z oryginalnej W. Brzegi). Na niej CERAMIKA (*własn. dra Węgrzynowskiego*).

Pod oknem ŁAWA. Na niej STĘPKA (*własn. dra. Węgrzynowskiego*). STÓŁ, (rzadziej spotykany), wierna kopia stołu z Muzeum tatrzańskiego, (przez W. Brzegę). Na nim gablotka z DOKUMENTAMI. Nadanie dziedzicznego sołtystwa etc., Klusce Chochołowskiemu za wyprawę moskiewską za Batorego przez Zygmunta III, — inne nadania temuż sołtystwu, potwierdzenia przywilejów Kalatom ze Szaflar na halę „Giewont" etc. (*własność sołtysów chochołowskich*). Na ścianie okiennej ŚWIĄTEK, od Gadeji, roboty zbójnika Kuby z Bukowiny (*własność W. Brzegi*).

Na sosrębie OBRAZ ZBÓJNICKI na szkle (*ze zbioru dra Węgrzynowskiego*).

SALA VIII.

1 ĆWIKLIŃSKI ZEFIR: Z DOLINY KOŚCIELISKIEJ (ol. na kartonie) 1

2 ĆWIKLIŃSKI ZEFIR: JUHASIK (ol. na kartonie) 2

3 ZIELIŃSKI JAN KANTY: DZIEWCZYNA (ol. na płótnie) 3

4 ZIELIŃSKI JAN KANTY: BACA (ol. na płótnie) 4

5 STANKIEWICZÓWNA ZOFIA: MGŁY W GÓRACH (ol. na płótnie) 5

6 ĆWIKLIŃSKI ZEFIR: STAW ZIELONY (ol. na płótnie) 6

7 ZIELIŃSKI JAN KANTY: SZYMON TATAR (ol. na płótnie) 7

8 PŁONOWSKA MARYA: PEJZAŻ IV (ol. na kartonie) 8

9 PŁONOWSKA MARYA: PEJZAŻ VII (ol. na kartonie) 9

10 PŁONOWSKA MARYA: PEJZAŻ VI (ol. na kartonie) 10

11 POPIEL TADEUSZ: Z GÓR (ol. na płótnie) 11

12 FAŁAT JULJAN: W GÓRACH (akwarela) *własność P. Pieleckiego* 12

13 WYWIÓRSKI MICHAŁ: LAS NA WIERCHACH (rysunek) 13

14 WYWIÓRSKI MICHAŁ: CZORSZTYN (ol. na płótnie) 14

15 GOSIENIECKI WIKTOR: PORANEK POD NOSALEM (ol. na płótnie) 15

16 REMBOWSKI JAN: DZIEWCZYNKA (ol. na płótnie) *wł. P. M. Wierzbowskiej* 16

17 POPIEL TADEUSZ: KRAJOBRAZ ZIMOWY (ol. na płótnie) 17

18 WYWIÓRSKI MICHAŁ: NASZE MIESZKANIE (rysunek) 18

19 REMBOWSKI JAN: DZIEWCZYNA (ol. na płótnie) *wł. P. M. Wierzbowskiej* 19

20 KŁOSOWSKI KAROL: DZIEWECZKA (rysunek) 20

21 JANOWSKI STANISŁAW: KRAJOBRAZ (ol. na płótnie) 21

22 PŁONOWSKA MARYA: KASIA (pastel) 22

23 WITKIEWICZ STANISŁAW: OWCE WE MGLE (ol. na płótnie). Rama podług rysunku Witkiewicza. *Własność Dra J. Gw. Pawlikowskiego* 23

24 WYWIÓRSKI MICHAŁ: KOLEBA KARPACKA (rysunek) 24

25 GAŁEK STANISŁAW: WIOSNA W TATRACH 25

26 SKOCZYLAS WŁADYSŁAW: ZIMA (akwarela) 26

27 REMBOWSKI JAN: STUDYUM I (rysunek) *własność Dr. Dłuskiej* 27

28 GAŁEK STANISŁAW: ŻABIE (ol. na płótnie) 28

29 GAŁEK STANISŁAW: MGŁY NAD MORSKIEM OKIEM (ol. na płótnie) *własność hr. Chłapowskiego* 29

30 REMBOWSKI JAN: STUDYUM II (rysunek) *własność Dr. Dłuskiej* 30

31 ŚLEWINSKI WŁADYSŁAW: ZIMA (ol. na płótnie) *wł. PP. J. Gw. Pawlikowskich* 31

32 FAŁAT JULIAN: ZACHÓD W PORONINIE (akwarele) *ze zbiorów p. Michałowej Pawlikowskiej* 32

33 MALCZEWSKI JACEK: PORTRET WITKIEWICZA (ol. na płótnie) *własność P. M. Witkiewicz* 33

34 WYCZÓŁKOWSKI LEON: MORSKIE OKO (pastel) *własność Dra Ruffa* 34

35 GAŁEK STANISŁAW: POTOK (ol. na płótnie) 35

36 KŁOSOWSKI KAROL: GŁOWA GÓRALKI (rysunek) 36

37 REMBOWSKI JAN: STUDYUM III (rysunek) *własn. Dr. Dłuskiej* 37

38 REMBOWSKI JAN: KRAJOBRAZ (ol. na płótnie) *własn. Dr. Dłuskiej* 38

39 WYCZÓŁKOWSKI LEON: LAS W ZIMIE (szkic ol.) *ze zbiorów P. Michałowej Pawlikowskiej* 39

SALA VIII. SALA VIII.

40 GROSS EUGENIUSZ: WNĘTRZE LASU (ol. na kartonie) 40

41 GROSS EUGENIUSZ: MORSKIE OKO (ol. na kartonie) 41

42 REMBOWSKI JAN: STUDYUM IV (rysunek) *własność Dr. Dłuskiej* 42

43 RYKAŁA JAN: POTOK (pastel) 43

44 GAŁEK STANISŁAW: MNICH (ol. na płótnie) 44

45 KŁOSOWSKI K.: SZRON (ol. na kartonie) 45

46 GAŁEK STANISŁAW: KOŚCIÓŁ W DĘBNIE (ol. na płótnie) 46

47 GRABIŃSKI H.: WIDOK Z TATR (ol. na płótnie) 47

48 BIESZCZAD SEWERYN: KOŚCIÓŁ W NOWYM TARGU (ol. na płótnie) 48

49 SCHUPPE ALFRED: SIKLAWA (ol. na płótnie) *ze zbiorów swoszowickich* 49

50 JAROSZYŃSKI JÓZEF: WYCIECZKA (ol. na płótnie) 50

51 MROCZKOWSKI STANISŁAW: RYSY NAD CZARNYM STAWEM (ol. na płót.) 51
własność P. B. Szopińskiego

52 REYZNER MIECZYSŁAW: JUHAS (rysunek) 52

53 KOTSIS ALEKSANDER: KOSISTA (akwarela) *ze zbiorów swoszowickich* 53

54 KOTSIS ALEKSANDER: W ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ ZIELNEJ (ol. na 54
płótnie) *własność P. B. Szopińskiego*

55 DĄBROWSKI: PRZEDWIOŚNIE (ol. na płótnie) 55

56 KOTSIS ALEKSANDER: JUHASIK NA TURNI (ol. na płótnie) *własność* 56
Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie

57 SOBCZAK STANISŁAW: ZBÓJNIK (rzeźba w gipsie) 57

58 SOBCZAK STANISŁAW: GADEJA (rzeźba w gipsie) 58

59 SOBCZAK STANISŁAW: ŚLEPIEC (rzeźba w gipsie) 59

60 SOBCZAK STANISŁAW: PUDRAS (maska w gipsie) 60

61 BRZEGA WOJCIECH: ŚLEPIEC (rzeźba w gipsie) 61

62 RYKAŁA JAN: DO KOŚCIOŁA (rzeźba w gipsie) 62

SALA VIII. SALA VIII.

63 BRZEGA WOJCIECH: GÓRAL (rzeźba w gipsie) 63

64 NALBORCZYK JAN: GÓRALKA (rzeźba w drzewie lipowem) *własność Muzeum przemysłowego we Lwowie* 64

65 GÓRALCZYK JAN: WÓZEK GÓRALSKI (rzeźba w gipsie) 65

66 GÓRALCZYK JAN: BODĄCE SIĘ KOZY (rzeźba w gipsie) 66

67 BRZEGA WOJCIECH: PODHALANIE (rzeźba w gipsie) 67

68—73 RYBKOWSKI TADEUSZ: KARTY Z MEGO SZKICOWNIKA — ZAKOPANE (akwarela i rysunki) 68—73

74 KOTSIS ALEKSANDER: LAS KARPACKI (ol. na kartonie) *ze zbiorów swoszowickich* 74

WYTŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO" POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.

JAN GW. PAWLIKOWSKI

STYL
JAKO ZJAWISKO SPOŁECZNE

WYKŁAD WYGŁOSZONY Z POWODU
WYSTAWY PODHALAŃSKIEJ W ZWIĄZKU
NAUKOWO-LITERACKIM WE LWOWIE.

LWÓW — 1912.
OSOBNE ODBICIE Z »LAMUSA«
Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO, POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO

Styl jako zjawisko społeczne.

(Wykład wygłoszony w przeddzień otwarcia Wystawy podhalańskiej we Lwowie 24. marca 1911 r. w Związku naukowo-literackim). [1])

Wystawa sztuki podhalańskiej, która jutro w mieście naszem zostanie otwartą, obudzi, jak sądzę, zainteresowanie nietylko dla owoców i założeń tej sztuki, ale może i dla problemów ogólniejszej natury, które z temi założeniami w ścisłym pozostają związku. Jednym z takich problemów, któremu dziś poświęcimy uwagę, jest problem stylu w ogóle. Czem jest styl, jaka jego istota, jakie znaczenie?

Pytania te w odniesieniu do sztuki podhalańskiej nie są pytaniami czysto teoretycznemi, ale owszem mają znaczenie praktyczne i aktualne. Dyskusya bowiem nad „stylem podhalańskim“ posługuje się argumentami, które tylko na tle postawionego tu problemu uzasadnić, a względnie odeprzeć można. I tak n. p. kiedy odmówiono podhalańszczyźnie prawa do mianowania się „stylem“, a chciano jej tylko przyznać nazwę „sposobu“, to oczywiście zarzut ten dotyka zasadniczej kwestyi co to jest styl. Nad tym jednak zarzutem nie mamy potrzeby się zastanawiać. Jest to bowiem zarzut szkolarski, natury czysto klasyfikacyjnej. Nauczyciel, który przyzwyczaił się zadawać uczniom stereotypowe pytanie: „jakie rozróżniamy style?“ — nie może naturalnie stawiać na jednej linii dajmy na to gotyku z podhalańszczyzną. Lecz jeśli pojmiemy styl nie jako szemat klasyfikacyjny ale jako zjawisko, to zrozumiemy, że wszystkie style historyczne czy lokalne, style wielkie czy małe, styliki i stylątka mają w gruncie rzeczy tę samą istotę, te

[1]) Odczytowi temu, w druku nieco rozszerzonemu pozostawiam pierwotną formę okolicznościową, jakkolwiek traktuje o kwestyach bardzo ogólnych i zasadniczych, gdyż inaczej ciągłe przykładowanie z dziedziny sztuki podhalańskiej nie tłómaczyłoby się dostatecznie.

same źródła i znamiona, i że wyrazem tej wspólności musi też być wspólna nazwa, którą jest „styl".

Całkiem innej natury i daleko ważniejszym jest zarzut inny, zarzut czy styl jako pewna modła, pewien szemat tworzenia jest wogóle uprawnionym; dlaczego ma istnieć taki szemat, — dlaczego niema się tworzyć całkiem swobodnie, wedle indywidualnego natchnienia, — dlaczego miałoby się do dzieła przykładać oprócz ogólnej miary wartościowania, jeszcze jakąś miarę stylowości? A jeśli tak, to niema zgoła sensu wystawa podhalańska, a należałoby raczej urządzić na jej miejsce ogólną wystawę sztuki stosowanej.

To są kwestye, które chcę wziąć za punkt wyjścia moich wywodów. Nie będę się jednak zatrzymywał nad szczegółami dotyczącemi wyłącznie podhalańszczyzny; odtąd pozostanę na gruncie ogólnym; podhalańszczyzna posłuży mi tylko za tło i za źródło przykładów.

*

Powiadają przeciwnicy stylowości, że dwie są tylko siły kierujące twórczością w dziedzinie sztuki użytkowej [1]): „rzeczowość" i „indywidualizm". Rzeczowość (w nawiasie dodaje się zawsze „Sachlichkeit", ażeby nikt nie wątpił o pochodzeniu tej formułki), rzeczowość tedy mieści w sobie zasadę zgodności formy z celem użytkowym wytworu, tudzież zasadę zgodności z naturą materyału. W pojęciu rzeczowości mieści się cała przedmiotowa strona tworzenia, wszystko co jest granicą i normą; po za tą granicą panuje nieskrępowany indywidualizm. Gdzież zatem miejsce dla innej jeszcze jakiejś normy, jakąby miała być norma stylu?

Ta formuła ma tę zaletę i wadę, że jest symplistyczną. Takie uproszczenia mają znaczenie dydaktyczne w nauce elementarnej. Ale prawda wychodzi w nich tak jak ów „człowiek Platona", zwierzę nagie, dwunożne, której to definicyi odpowiada zupełnie oskubany kogut. Zresztą w tej formule określone są bliżej tylko najprostsze i to raczej negatywne elementa, reszta pozostaje w cieniu. Sucha kość rzeczowości pływa w mętnej sałamasze nieokreślonego indywidualizmu. A tu jest właśnie pole na którem leżą właściwe problemy estetyczne, — między innemi problem stylu. Pominięty w tej formule zupełnie, jest przecież styl zjawiskiem historycznem, a wobec tego teorya estetyczna formu-

[1]) Temu terminowi daję pierwszeństwo przed terminem „sztuka stosowana", który zdaje się mieć związek z błędnym poglądem, że w tej dziedzinie element sztuki stanowi jedynie zdobienie powierzchni, czyli ornament, „stosowany" do przedmiotów nie mających w sobie jako takie, nie ze sztuki.

łująca postulaty tworzenia, może przejść nad nim do porządku tylko na podstawie jednego z dwóch argumentów: 1) że style należą wyłącznie do przeszłości, są przeżytkiem mającym dziś tylko historyczne znaczenie; takie twierdzenie musiałoby być udowodnione, 2) że style są to posteryoryczne określenia klasyfikacyjne, a w świadomości twórców nigdy w znaczeniu normy nie istniały. Wiadomo, że w biologii bywa stawianą podobna kwestya co do istoty gatunków. Dla jednych tylko gatunki są czemś realnem, dla drugich realnemi są tylko indywidua, gatunek jest pojęciem sztucznem, narzędziem wytworzonem przez myśl ludzką dla łatwiejszego oryentowania się w chaotycznej rozmaitości zjawisk, ramą klasyfikacyjną. Jest to teorya nominalistyczna.

Gdyby taka nominalistyczna teorya stylu była prawdziwą, to style nie pojawiałyby się jako zjawiska historyczne lub terytoryalne. Można podzielić ludzi na blondynów i brunetów, czarnych i białych, wysokich i niskich; będą to grupy czysto klasyfikacyjne. Ale jeśli w pewnym czasie lub miejscu pojawiają się sami blondyni lub sami bruneci, w jednem tylko czarni a w innem tylko biali i t. p., to takie zjawiska zbiorowe nie będą już pojęciem klasyfikacyjnem, ale realnem zjawiskiem gatunkowem. Style zatem możemy określić jako grupy dzieł, utworzone na podstawie wspólności pewnych cech charakterystycznych; — ale jeśli uwzględnimy w określeniu, co jedynie słuszne, moment genetyczny, to musimy dodać, że są to grupy występujące historycznie, t. j. właściwe pewnemu czasowi, lub terytoryalnie t. j. właściwe pewnym okolicom. Pytanie więc o istotę zjawiska stylu brzmi: dlaczego występują historycznie i terytoryalnie takie podobieństwa dzieł sztuki, że zmuszają nas do ujęcia ich w grupy gatunkowe, zwane stylami? Inaczej można to pytanie sformułować tak: dlaczego w pewnem miejscu i czasie pewien sposób artystycznego tworzenia staje się obyczajowym?

I oto sedno rzeczy: styl to obyczaj; określić go możemy naprościej jako obyczajową formę sztuki. Nie jest on więc tylko gatunkowem pojęciem w rozumieniu nominalistycznem, ale jest gatunkowem zjawiskiem, wynikającem ze zbiorowego, gatunkowego życia. Jest on zjawiskiem społecznem. Badanie jego najgłębszej istoty należy nie tyle do historyka sztuki, ile do socyologa. W gruncie rzeczy bowiem pytanie o powstanie, a zarówno znaczenie stylu jest takie samo, jak pytanie o powstanie i znaczenie obyczaju.

Jak powstaje obyczaj? — Stało się modą w epoce racyonalizmu, a potem w epoce królowania nauk przyrodniczych, kiedy to i socyo-

logię budowano na fantastycznych analogiach organizmu społecznego z organizmem biologicznym — tłómaczyć powstawanie obyczaju zbyt wyłącznie wpływami przyrodzonego środowiska, więc czynników klimatycznych, geologicznych i t. p. Wpływu tych czynników nikt nie zaprzeczy, ale nie można również nie zauważyć, że w rozmaitych środowiskach napotyka się te same obyczaje, i przeciwnie w takiem samem środowisku bywa obyczaj różny, a co jeszcze widoczniejsze, na tem samem miejscu, przy niezmienionych warunkach zewnętrznych, obyczaj się zmienia. Nawet podtrzymując analogię między zjawiskami społecznemi a biologicznemi, nie można wyłączności teoryi środowiska obronić. Bo i gatunek biologiczny nie jest wyłącznie swego środowiska wytworem; gdyby tak było, to właściwie mógłby w danem środowisku istnieć jeden tylko gatunek. Oprócz warunków zewnętrznych, na powstanie gatunków wpływają inne jeszcze, wewnętrzne, tkwiące w samym organizmie czynniki. Mogą one być na razie nieznane i mieć dlatego pewne pozory mistyczne, to jednak faktu ich istnienia nie znosi. Takie wewnętrzne czynniki powstania obyczaju odnosi się często do mglistego pojęcia „duszy zbiorowej".

Za daleko by nas to odwiodło od właściwego przedmiotu, gdybyśmy nad tą sprawą, stanowiącą właściwie całą odrębną gałąź nauki, dłużej rozwodzić się chcieli. To tylko trzeba powiedzieć, że tak jak nie można przeoczyć somatycznych właściwości, wyróżniających jedną grupę ludzką n. p. grupę rasową od innej podobnej grupy, tak samo niema powodu do mrzonek zaliczać twierdzenia o podobnychże odrębnościach psychicznych, choćby dlatego, że one tak bardzo zawisłe są od somatycznego podłoża. Ale z drugiej strony dawniejsze, i do dziś błąkające się pojęcia o duszy zbiorowej, mają niewątpliwie dużo mistycznego posmaku. Na grunt realny sprowadza dopiero kwestyę psychologia intercerebralna, której punktem wyjścia jest psychika jednostki, a przedmiotem, zjawisko psychicznego oddziaływania na siebie indywiduów. To oddziaływanie stanowi psychiczny węzeł gromad ludzkich i przybiera cechy jakoby jakiejś duszy ponadjednostkowej, „duszy zbiorowej." Termin ten jest przecież tylko metaforą określającą splot stosunków symbiotycznych.

Podstawowem zjawiskiem symbiotycznej psychologii jest naśladowanie [1]). Psychiczny mechanizm naśladowania jest jeszcze dość ciemny; jest to kwestya bardzo rozgałęziona i sięgająca bardzo głęboko. Mniejsza o to jednak dlaczego naśladujemy; i to nietylko drugich ale i siebie

[1]) Cf. G. Tarde: L'imitation (Paryż Alcan).

samych; naśladowanie jest zjawiskiem tak psychologii jednostkowej ja i międzyjednostkowej. Z naśladowania siebie samych, z powtarzani powstaje przyzwyczajenie i zwyczaj, powstają te automatyzmy działania, których ogromne biologiczne znaczenie polega na zaoszczędzeniu siły wyczerpującej się przy każdym ponownym akcie inicyatywy, a których znaczenie moralne jest niemniej ważne, bo stanowią one rdzeń tego, co nazywamy duchową fizyognomią człowieka, jego „charakterem", możnaby powiedzieć — jego osobistym „stylem". Naśladowanie w znaczeniu ściślejszem, czyli naśladowanie drugich, ma za podstawę niezawodnie w znacznej części świadomą lub instynktowną chęć zaoszczędzenia siły przez uniknięcie wyczerpującego aktu inicyatywy osobistej; tak samo jak przyzwyczajenie ma ono z tego powodu ogromne znaczenie biologiczne i kulturalne.

Boć cała kultura polega na takiej kapitalizacyi aktów inicyatywy, które przez naśladowanie reprodukują się automatycznie, uwalniając siły twórcze dla nowych zdobyczy. Ale analiza aktu naśladowania wykazuje inne jeszcze psychiczne składniki, leżące poza dążnością do zaoszczędzenia siły; tę dążność możnaby nazwać momentem bezwładu (inercyi). Obok niego tkwi w naśladowaniu drugi moment, moment pobudzenia (excytacyi). Naśladujemy, a więc spełniamy bądź co bądź pewien akt woli, choć moglibyśmy go w danym wypadku zupełnie uniknąć; jesteśmy pociągnięci do tego aktu przez contagium psychiczne. Niewiem czy jest dozwolone rozszerzać aż do tego contagium nazwę suggestyi, ale bądź co bądź jest to zjawisko pokrewne. Naśladowanie może być tedy aktem świadomym i celowym, ale także odruchem nieświadomym i bezcelowym; i to właśnie tłómaczy wiele zadziwiających, bo nie dających się racyonalistycznie wytłómaczyć zjawisk w dziedzinie obyczajowości.

Te wszystkie czynniki współdziałające w wytworzeniu obyczaju składają się również na wytworzenie obyczajowej formy sztuki. Tak w powstaniu stylu budownictwa podhalańskiego odegrał rolę klimat ze swemi stosunkami ciepłoty i opadów; wiatr halny był może inicyatorem właściwego sposobu wiązania i teblowania węgłów. Obfitość i jakość materyału drzewnego roztrzygnęły zapewne na korzyść zrębu kładzionego zamiast budowanego w słupy i t. p., ale tym samym warunkom zewnętrznym mogły odpowiadać inne jeszcze rozwiązania lub przynajmniej modyfikacye, a już cały szereg motywów architektonicznych nie da się absolutnie wytłómaczyć potrzebą stworzoną przez środowisko materyalne. Są one natomiast wytworem środowiska duchowego, są wyrazem naśladowania tworzącego obyczaj. Obyczaj ten

jest tradycyą i normą, jest węzłem łączącym ze sobą członków pewnej grupy ludzkiej i węzłem łączącym pokolenia żyjące z umarłemi. Pod jego wpływem gromada staje się ze zbiorowiska organizmem, nabywa cech psychicznych organizmu, pamięć, charakter.

Obyczaj tem łatwiej się wytwarza i tem trwalej utrzymuje, im bardziej zwartą jest gromada i im bardziej jednorodną. Naśladowanie bowiem ma wtedy grę łatwiejszą i nie napotyka oporów w różnorodności dyspozycyj psychicznych. Ważnym czynnikiem jest również odosobnienie danej gromady, chroniące ją przed nastręczającemi się do naśladowania pobudkami obcemi. Dlatego to napotykamy ścisłą, rygorystyczną, obwarowaną tradycyjnemi formami obyczajowość w kastach, cechach średniowiecznych, w wyodrębnionych z jakiegokolwiek powodu z pośród reszty społeczeństwa grupach ludzkich. Ten sam skutek ma wyodrębnienie geograficzne, ustępujące coraz to bardziej pod wpływem rozwoju komunikacyi. Dlatego to i stylowa sztuka daleko lepsze miała podłoże w społeczeństwie średniowiecza, niżeli w dzisiejszem. I właściwości podhalańskiego stylu odporność swoją aż do ostatnich czasów zawdzięczają przedewszystkiem jednolitości grupy etnicznej i izolowanemu położeniu. Z rozluźnieniem się jednolitości, z ustaniem izolacyi wdziera się coraz więcej elementów poddających się równocześnie do naśladowania; nić tradycyi się przerywa, modła obyczajowa słabnie i wątleje; na jej miejsce występują nieorganiczne zlepki motywów zewsząd naleciałych, przybłędów z całego świata; pod nazwą „kultury“ wdziera się barbarzyństwo bez obyczaju, sztuka bez stylu... Nasuwa się tu porównanie z dziedziny hodowli: — najdoskonalsze produkty hodowlane osiągane były przez chów w sobie t. j. w czystości rasy, a kiedy siła rasy słabła, odradzano ją planowem i dyskretnem krzyżowaniem. Dzikie, bezplanowe, wielokrotne krzyżowanie dawało zawsze pokurcza, podobne sobie znowu pokurcza płodzące, pókiby nie odrodziła ich znowu przez stałe działanie krew jednolita, jedyne źródło harmonii, trwałości formy i przymiotów,... „charakteru“, „stylu“. — Po epoce izolowanych społeczeństw dawnych wieków nastała era kosmopolitycznego liberalizmu i komunikacyi, era bezplanowego krzyżowania form i idej w obyczajowości i sztuce, — era „kultury“ bez charakteru i stylu. Odradzający się nacyonalizm ma zadanie nie przez powrót do dawnych form przeżytych, ale w formach nowych na spiralnej linii postępu powrócić kulturze styl i charakter.

Przeciwko skrępowaniu nieodłącznemu od wszelakiego rodzaju normy obyczajowej podnosi się w imię swobody protest indywidualizmu. Jestto

konflikt stary jak świat, konflikt, który nie skończy się też nigdy dopóki ludzkość istnieć będzie. Zmianie ulega tylko jego fizyognomia zewnętrzna, jego formuła. Fizyognomia jego dzisiejsza, rysy swoje zawdzięcza tym samym źródłom z których wywodzi się liberalizm nowoczesny, narodzony w drugiej połowie osiemnastego wieku. Wycisnął on swoje piętno na etyce, naukach społecznych, polityce, prawie, ekonomii politycznej, jak i na literaturze i sztuce. Rousseau początek wszelkich norm społecznych jak i samego społeczeństwa zorganizowanego, wywodzi od umowy zawartej między jednostkami. Na początku było indywiduum; społeczeństwa są tylko zbiorem indywiduów, tak jak kupa piasku jest zbiorem ziaren piasku. Atomistyczny ten pogląd przeocza zupełnie wewnętrzny, organiczny związek, łączący jednostkę ze społeczeństwem, tworzący z wielości jednostek ponadjednostkowy organizm, a z wielości dusz ponadjednostkową psyche. Prometeizm poetycki bajronizmu i romantyzmu stał się konwencyonalnym alegorycznym wyrazem konfliktu indywiduum z normą zbiorowego życia. Bóg, przeciwko któremu podnoszą się klątwy i skowane pięście Prometeuszów czy Manfredów, to tylko alegorya; właściwa jego nazwa jest zbiorowość, a sępem szarpiącym wątrobę Prometeusza, jest norma zbiorowego życia. Nie zmienia to istoty rzeczy, że w tę samą konwencyonalną szatę prometeizmu indywidualistycznego ubrała się potem poezya społecznikowska.

Co tu jest najciekawszem i co wywołać musi uśmiech na usta każdego kto umie spojrzeć pod powierzchnię życia, to to, że ten prometejski indywidualizm w swych dzisiejszych przejawach jest sam owocem i wyrazem zależności indywiduum od zbiorowości, owocem naśladowania, konwencyonalną normą obyczajową sztuki poetyckiej. Ale przeznaczeniem form konwencyonalnych jest to, że obumierają z czasem i odpadają jak zeschłe łupiny z kiełkującego z nową wiosną ziarna. Tak też i indywidualistycznych protestów przeciwko obyczajowej formie sztuki, przeciw normie stylowej, zbyt poważnie brać nie potrzeba. Przeważnie jest to obyczajowa forma gadania, psyttacyzm, swojego rodzaju styl. Ale ten styl bywa bardzo nieprzyjemny; tkwi w nim wewnętrzna sprzeczność. Ci bowiem „indywidualiści“ są najczęściej indywidualnie bezpłodni, a wszystko zawdzięczają naśladowaniu, aż do swego indywidualizmu. W dodatku występuje przy tej okazyi prawie nieodmiennie jeszcze jeden rys, znamię ciężkiej choroby naszego współczesnego piśmiennictwa, kabotynizm. Indywidualizm jest środkiem kosmetycznym; używa się go za szminkę kiedy się wychodzi na scenę aby udawać króla.

To wszystko jednak nie uwłacza prawdzie, że konflikt między indywidualizmem a normą obyczajową istnieje. Czy jednak wynika stąd, że pierwszeństwo trzeba oddać jednej albo drugiej stronie? Zupełnie nie. Jest to pospolitym a ciężkim błędem mniemać, że wszelkie sprzeczności i konflikty muszą być kiedyś jakoś rozwiązane. Tymczasem są sprzeczności, które są poprostu pewną formą bytu. Zniesienie ich jest śmiercią. Prometeusze, przełomcy norm dojrzałych do przełamania, są chlubą i błogosławieństwem ludzkości, ale właśnie dlatego, że są źródłem i początkiem norm nowych, przeciwko którym kiedyś powstaną nowi Prometeusze. Prometeizm, który nie nosi w sobie zadatków takich nowych norm jest społecznie bezpłodny. Posiada on tylko wartość uczuciową jako materyał poetycki. Ale poezyi wolno rozczulać się i nad jętkami spalającemi się w świetle latarni. Nie dowodzi to niczego przeciwko latarniom.

Norma jest regulatorem życia zbiorowego; nie tworzy się ona tam gdzie chodzi o osoby lub wypadki stojące po za życiem zbiorowem. Możnaby poniekąd powiedzieć, że ma ona charakter demokratyczny. Przeto i normy obyczajowe stylu powstają przedewszystkiem w dziedzinie tych sztuk, które mają taki „demokratyczny“ charakter, w dziedzinie sztuk użytkowych. Sztuki te wykwitają na tle życia codziennego, są własnością ogółu. Wytwarza się w nich obyczaj, moda, sąd popularny o tem co jest odpowiednie, dobre i piękne. A z drugiej strony, ze strony produkcyi, występuje tu również moment zbiorowości. Przedewszystkiem w architekturze. Każdy mularz, kamieniarz i cieśla są w pewnej mierze współtwórcami, a harmonia ich zbiorowej pracy wtedy jest najlepiej zapewnioną, kiedy tą pracą kieruje nietylko myśl architekty, ale i norma obyczajowa układająca rękę każdego ze współdziałających w pewien jednolity sposób. Może właśnie dlatego architektura jest właściwem polem stylu. Tak samo jednak i tam, gdzie kto inny daje pomysł, a kto inny jest wykonawcą, albo i tam gdzie u wykonawcy choćby pracującego bez specyalnych wzorów, nie można się spodziewać wyższych, twórczych zdolności, w dziedzinie produkcyi rzemieślniczej, obyczajowa forma sztuki jest najlepszą rękojmią wartości artystycznej wytworu. Można powiedzieć, że ta właśnie stylowa norma jest w tych wypadkach szkicującym projekt artystą; indywidualność wykonawcy ogranicza się do kombinowania konwencyonalnych elementów w ramach tego szkicu.

Doskonałych przykładów na uzasadnienie tych poglądów dostarcza budownictwo podhalańskie. Tradycyjna modła stylowa zdaje się tu być organicznie zrosłą z dłonią każdego cieśli. Zespół „budarzy“ stawia-

jących dom, jest tu tak doskonały, jakby nim kierował najwytrawniejszy architekt. Kiedy Stanisław Witkiewicz zaczął projektować swoje domy stylowe rozwinięte z ludowego budownictwa, poprzestał, jak pisze, na ogólnikowym, ołówkowym szkicu, — resztę pozostawiał „stylowo" urobionej ręce chłopskiego cieśli. Norma stylowa wrosła organicznie w tę rękę, była tu wespół z nim kierującym architektą.

A znowu kiedy przed rozpoczętem przez Witkiewicza odrodzeniem i powołaniem do wyższego życia podhalańszczyzny, zmienione potrzeby parły ku wyrugowaniu pierwotnej chaty, a tradycyjne poczucie stylowe stanęło bezradne i nie umiało się do tych nowych potrzeb zastosować, wtedy zdawało się, że Podhale zaleje straszliwa kakofonia kształtów, domy-pokurcza powstałe ze zlepku indywidualnych konceptów, reminiscencyj, nieorganicznych naśladowań, ni pies ni wydra, domy bez wyrazu i charakteru, domy nieobitelne, t. j. nieobyczajne, jak w sposób niezmiernie charakterystyczny określa je podhalańska gwara. Renesans wszczęty przez Witkiewicza jest powrotem do obyczajowości stylowej, do obyczajności, do charakteru. Kiedy się wie o tem wszystkiem, jakże śmiesznemi wydają się frazesy o indywidualizmie, który miałby rzekomo sam z siebie wysnuć architekturę lepiej w nastroju przystosowaną do otoczenia na Podhalu... Któż bronił temu cudowi zjawić się przed Witkiewiczem lub mimo Witkiewicza? A gdyby się był nawet zjawił, to znaczenie jego dopiero wtedy mogłoby się równać znaczeniu dzisiejszego podhalańskiego renesansu, gdyby stał się zaczątkiem i źródłem odmiennej normy stylowej. Bez tego byłby to dom, nie byłoby budownictwa. „Budownictwo" to forma obyczajowa; znaczenie zbudowania pięknego domu nie może iść w porównanie ze znaczeniem stworzenia takiej formy obyczajowej budowania, czyli stylu. Stworzenie stylu jest czynem społecznym i nie da się mierzyć miarą artystycznego snobizmu.

Kiedy dzieła genialnej jednostki noszą na sobie jakby znamię boskiego pierwiastka twórczego, objawy sztuki stylowej mają odmienne, ale niemniej wspaniałe cechy wielkości. Jak woda płynąca, sunące się lodowce, mróz, gorąco, wiatr, rzeźbią kształty gór i dolin, tak sztuka stylowa jest tą formą sztuki, która, podobna siłom geologicznym, kształtuje lico ziemi. Dzieła sztuki indywidualnej są to jakby obrazy lub rzeźby ustawione w muzeum; każde z nich istnieje tylko dla siebie. Styl, obyczajowa forma sztuki tkwi w otoczeniu, dopełnia je i harmonizuje. Jeśli chcemy mieszkaniu naszemu nadać cechy artystyczne, to pierwszym tego warunkiem jest zharmonizowanie szczegółów z całością. Dlaczegóż nie miałaby obowiązywać ta zasada i poza czterema

ścianami zamkniętej izby, — gdy chodzi o nadanie fizyognomii i charakteru krajobrazowi, wsi, lub miastu? Taki charakter jest warunkiem piękna, a warunkiem charakteru jest jednolitość, harmonia, zespół organiczny. A te pierwiastki harmonii jak z jednej strony zrównują i ujednostajniają, tak z drugiej znowu są źródłem wyodrębnienia. Przez nadanie fizyognomii właściwej wyodrębniają one okolice, plemiona, narody, jak język, jak obyczaj. Stają się węzłem społecznym, stają się rysem twarzy zbiorowego człowieka, jednym z pierwiastków organizujących grupę społeczną w indywiduum. Ta zaś twarz właściwa, to co tworzy indywidualność grupy, jest tem, co nazywamy k u l t u r ą. Społeczność, która nie ma takiej twarzy własnej, może posiadać kulturę, ale kulturę cudzą — nie swoją.

Jeżeli jednak porównywamy twórczość indywidualną z twórczością ducha zbiorowego przeciwstawiając je sobie jako wartości odmienne, to musimy pamiętać, że przeciwstawianie takie ma tylko względne i ograniczone uprawnienie. Jest bowiem jedna prawda, bardzo banalna, a przecież zbyt często zapoznawana: że człowiek rodzi się z ojca i matki. Już z chwilą narodzin, ba, wcześniej jeszcze chwyta go w ramiona przeszłość — jako dziedziczność, i węzeł społeczny — jako rodzina. Przeszłość - tradycya i współczesne społeczne środowisko formuje też dalej jego duszę. Nawet najsamoistniejsza indywidualność podlega temu prawu. Toż już najpierwszy z ludzi, niemający rodziców, nie powstał z niczego, ale urobiony był, wedle opowieści biblijnej z prochu ziemi. Nie wiem i nie wątpię czy powiedzie się kiedy metodyczna hodowla geniuszów, ale z drugiej strony jest pewnem, że nie będą oni nigdy powstawać z wiatru jak Raymundowy rumak[1]), którego rodzi klacz, co

Przeciw wiatrowi gębą obrócona,
Płodne od niego przyjmuje nasienie.
I tak bez konia urodzi (o dziwy!)
Z ciepłego wiatru źrzebiec urodziwy!

Wybitna indywidualność to w gruncie rzeczy jednostka ogniskująca w sobie w szczególnie szczęśliwy sposób charakterystyczne cechy „gatunku", który ją wydał, to człowiek „rasowy". Tak bywało zawsze, a może nawet nigdy nie było inaczej. Możnaby to wyrazić paradoksalnie, że indywidualność jest emanacyą cech gatunkowych. Im bardziej zindywidualizowany jest gatunek, im więcej posiada własnego „stylu",

[1]) Tasso: Jerozolima wyzwolona (przekł. Piotra Kochanowskiego).

tem lepsze stanowi podłoże dla wydania z siebie takich indywidualności. Rasy nieustalone wydają niespodzianki, ale te niespodzianki będą to najczęściej dziwolągi, a nie „dziwowiska" natury; jednostki idealnie zharmonizowane wychodzą z ras ustalonych. Cechą zaś psychiczną takich właśnie ras jest skonsolidowany charakter, „stylowość" ich form obyczajowych. — Z tego punktu widzenia to, co wydawało się pętem i zaporą dla rozwoju indywidualności, w zgoła odmiennem przedstawia się świetle: twórczość stylowa, ten owoc zbiorowego ducha rasy wydaje nasienie twórczego indywidualizmu.

ub: Dr J. G. Pawl. str 41.

35

Dla odpoczynku, zabawy, turystyki i po zdrowie jedziemy wszyscy tylko do Zakopanego.

Lela Pawl. str 43

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 40 groszy.**

Rok I. Zakopane, niedziela 13 września 1931. Nr. 5 i 6.

Fot. Zwoliński

ZAKOPANE I TATRY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO

ZAKOPANE w Tatrach, jedyne w Polsce i najtańsze wysokogórskie całoroczne uzdrowisko i stacja turystyczno-sportowa. — Położone 800 do 1.000 metrów nad poziomem morza, posiada klimat alpejski, a tem samem leczy wszelkie schorzenia płuc i dróg oddechowych, jak również gruźlicę, przedewszystkiem w stadjach początkowych.

Idealne miejsce wypoczynkowe, o specjalnych warunkach leczniczych. Niskie ciśnienie, mała wilgotność, silna insolacja, mała ilość wiatrów, duże opady śnieżne, czystość powietrza, rzadkie mgły, stwarzają znakomite warunki leczenia **malarji, anemji** (blednicy), **neurastenji, choroby Basedowa, czyn. zaburzeń narządów trawienia.** Wprost rewelacyjne wyniki u dzieci wątłych i obciążonych dziedziczną skłonnością do chorób piersiowych.

Słynna już w całym świecie **STACJA SPORTÓW ZIMOWYCH,** posiadająca jedną z najwspanialszych w Europie skocznię narciarską na Krokwi, olbrzymi tor łyżwiarski, Stadjony dla skjöringów i zawodów konnych, samochodowych i motocyklowych. Naturalne i najlepsze w Polsce **TERENY NARCIARSKIE.** Wspaniałe i niczem nie ustępujące zagranicznym, tak pod względem krajobrazowym, jak i turystycznym, tereny w **TATRACH.** Pełne uroku i emocji wycieczki wgłąb Tatr, do czarujących dolin, jezior i hal.

W sezonie letnim stałe przedstawienia **„OPERY GÓRSKIEJ“** na wolnem powietrzu.

ZAKOPANE posiada wszystkie nowoczesne urządzenia, jak wodociąg, światło elektryczne, chodniki, park klimatyczny, pijalnię naturalnych krajowych wód mineralnych ze wszystkich polskich zdrojowisk, liczne hotele i pensjonaty, luksusowe kawiarnie z dancingami, w których grywają najlepsze zespoły orkiestralne, koncerty orkiestry wojskowej, kinematograf, sale teatralne i koncertowe, bibljoteki i czytelnie publiczne, wystawy sztuki, — Muzeum Tatrzańskie, — liczne Sanatorja. **ZAKOPANE** połączone jest z wszystkiemi większemi miastami Polski najdogodniejszemi połączeniami kolejowemi — specjalne pociągi, specjalne wagony. Na miejscu znakomita komunikacja autobusowa do wszystkich bardziej uczęszczanych miejsc wycieczkowych, jak do **MORSKIEGO OKA, DOLIN KOŚCIELISKIEJ i CHOCHOŁOWSKIEJ, PIENIN, STAREGO SMOKOWCA, GROT BIALSKICH** i t. d.

Hotele i Pensjonaty w Zakopanem.

HOTELE:

„Europejski“, ul. Kościuszki, tel. 490
„Morskie Oko“, ul. Krupówki, tel. 372
„Sport“ St. Karpowicza, ul. Krupówki, tel. 629
„Staszeczkówka“, ul. Krupówki, tel. 272
„Pod Gewontem“, ul. Krupówki, tel. 488

PENSJONATY:

Albion, T. Różeckiej, ul. Zamoyskiego, tel. 250
Anastazja, ul. Zamoyskiego, tel. 344
Biała Róża, ul. Witkiewicza, tel. 263
Biały Dwór, Droga do Białego, tel. 547
Biały Dom, ul. Sienkiewicza, tel. 300
Bór, drowej J. Kuczewskiej, ul. Jagiellońska, tel. 419
Bristol, Bulwary Słowackiego, tel. 315
Carlton, Droga do Białego, tel. 620
Czerwony Dwór, ul. Kasprusie, tel. 392
Diana, ul. Zamoyskiego, tel. 489
Dworek, pensj. rytualny, ul. Chramcówki, tel. 382
Eldorado, J. Kurlandówny, ul. Piłsudskiego, tel. 558
Floryda, M. Paryskiej, ul. Chałubińskiego, tel. 554
Goplana, Ilnickiej, ul. Zamoyskiego, tel. 579
Granit, E. Stamberger, ul. Kościuszki, tel. 278
Halka, ul. Zamoyskiego, tel. 484
Helenka, ul. Kamieniec, tel. 598
Janina, Rosenhecka, ul. Krupówki, tel. 609
Jerzewo, ul. Jagiellońska, tel. 638
Konradówka, Nikorowiczów, ul. Sienkiewicza, tel. 247
Kujawianka, ul. Zamoyskiego, tel. 502
Maleńka, drowej Horakowej, ul. Zamoyskiego, tel. 616
Maraton, Heleny Erlichówny, ul. Sienkiewicza, tel. 310
Marilor, ul. Kościuszki, tel. 285
Maryśka, Droga do Białego, tel. 597
Mascotte, ul. Chałubińskiego, tel. 283
Miła, Wandy Brzezinowej, ul. Kasprusie, tel. 291
Oaza, M. Pawlicowej, Droga do Białego, tel. 289
Paryżanka, Droga do Białego, tel. 625
Poranek, Droga do Białego, tel. 499
Poznanianka, prof. Wierzuchowskiej, Ogrodowa, tel. 613.
Promienna, ul. Sienkiewicza, tel. 380
Przedwiośnie, ul. Jagiellońska, tel. 635
Radowid, Wróblewskich, ul. Sienkiewicza, tel. 424
Rys, M. Bagińskiej, Antałówka, tel. 514
Savoy, E. Kołakowskiej, ul. Kasprusie, tel. 596
Sienkiewiczówka, drowej Mrozowej, ul. Zamoyskiego, tel. Nr. 277
Soplicowo, ul. Kościuszki, tel. 280
Stamary, ul. Kościuszki, tel. 359
Stasin, drowej Aulichowej, Bulw. Słowackiego, tel. 515
Staszeczkówka, ul. Krupówki, tel. 272
Strzecha, J. Markowiczowej, ul. Chałubińskiego, tel. 434
Szałas, Brzozowskich, ul. Kasprusie, tel. 374
Szopenówka, T. Wieczorek, ul. Jagiellońska, tel. 269
Wanda, ul. Krupówki, tel. 481
Wołodyjówka, ul. Sienkiewicza, tel. 599
Zakątek, A. Rosińskiej, ul. Chramcówki, tel. 578.
Zawory, Droga do Białego, tel. 249
Złotogłów, ul. Chałubińskiego, tel. 666
Złoty Róg, M. Sanakowskiej, ul. Chałubińskiego, tel. 524
Lipowy Dwór, Drowej Baścikowej, Droga do Biał., tel. 241
Ermitage, ul. Chałubińskiego, tel. 476
Kmicic, Walczyńskich, ul. Krupówki, tel. 251
Leśniczanka, ul. Chramcówki, tel. 622

Zamknięcie rachunkowe
Funduszu Kuracyjnego Uzdrowiska Zakopane
za czas od 1 kwietnia 1930 do 31 marca 1931 r.

Dochody:

	Preliminowano na r. 1930/31	Uzyskano za 1930/31
I. Taksa klimatyczna	417.400‘—	342.964‘49
Jaszczurówka		5.702‘12
II. Fundusz regulacyjny	75.000‘—	880.615‘80
Jaszczurówka		710‘33
III. Fundusz przeciwgruźliczy	20.300‘—	20.273‘25
Jaszczurówka		398‘66
IV. Fundusz lotniczy	20.600‘—	18.554‘85
Jaszczurówka		309‘34
V. Opłaty przemysł. i pensj.	95.000‘—	29.912‘79
Jaszczurówka		18‘60
VI. Zwrot za odkażanie	20.000‘—	25.642‘50
VII. Różne	36.113‘78	57.245‘94
Saldo kasowe na 1 kwietnia 1930		10.255‘50
Różnica obrotów banku		4.607‘47
		zł 597.211‘64

Rozchody:

	Preliminowano na r. 1930/31	Wynik za 1930/31
I. Administracja:		
a) osobowa	73.461‘38	68.713‘74
b) rzeczowa	17.550‘—	17.925‘59
Jaszczurówka		1.357‘52
II. Majątek Funduszu Kurac.	9.350‘—	5.570‘71
Jaszczurówka		422‘80
III. Spłata długów	139.401‘78	94.022‘11
IV. Drogi i place	78.813‘44	48.206‘66
Jaszczurówka		769‘12
V. Regulacja Zakopanego	70.000‘—	80.500‘—
VI. Fundusz lotniczy	19.000‘—	
VII. Subwencje i opieka społeczna	7.900‘—	6.505‘30
VIII. Propaganda i reklama	106.700‘—	88.530‘24
Jaszczurówka		1.330‘58
IX. Zdrowotność publiczna	150.079‘80	113.508‘43
Jaszczurówka		1.985‘—
X. Różne	16.400‘—	48.879‘98
Saldo kasowe na 31 marca 1931		18.983‘86
		zł 597.211‘64

Przewodniczący Komisji Klimatycznej:
(—) L. Winnicki.

Księgowy: **(—) J. Kossowski.**
Skarbnik: **(—) M. Jamontt.**

Zakopane, dnia 29 kwietnia 1931.

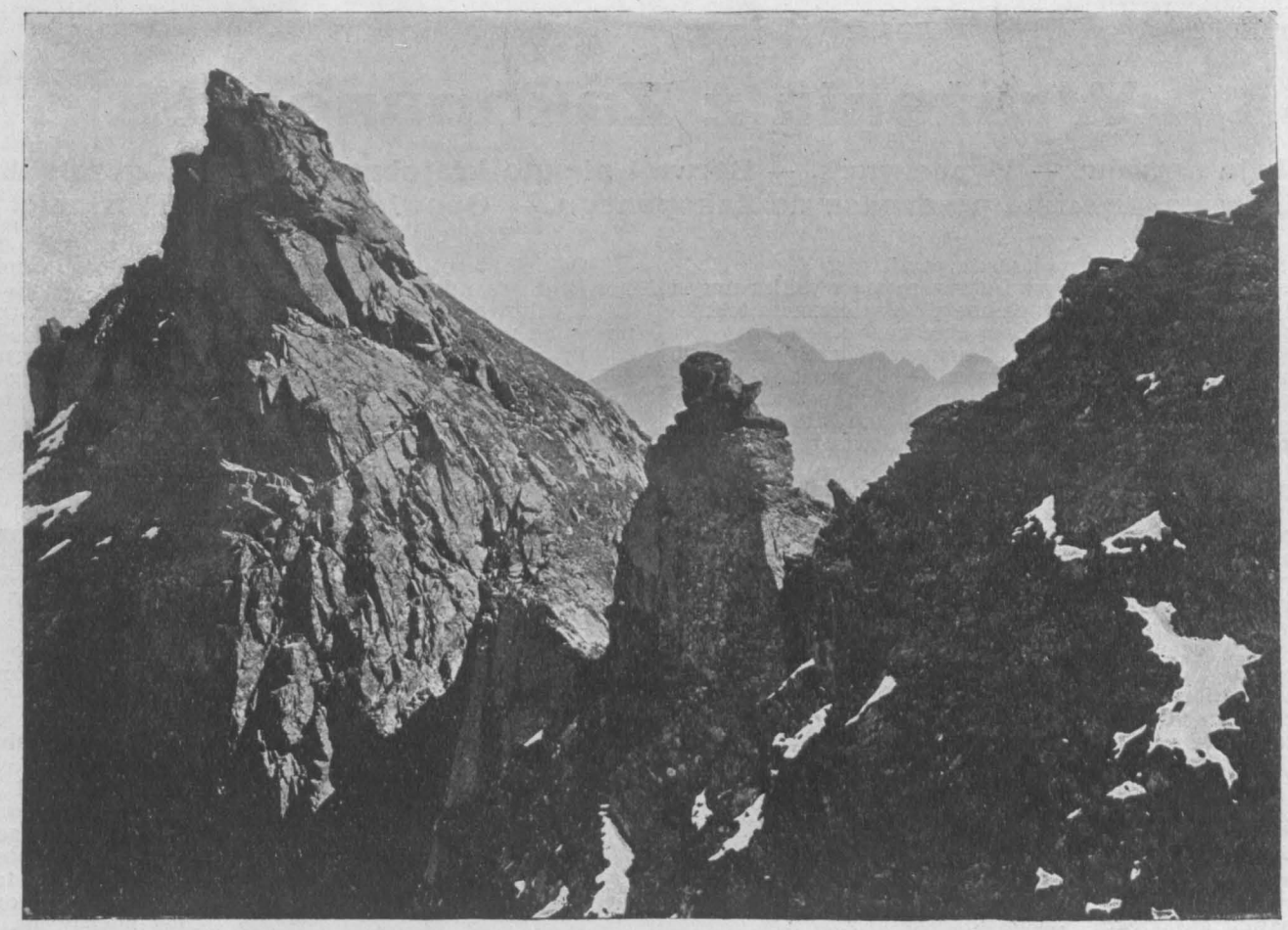

Z Orlej Perci. — Widok Orlej Baszty. Ze zbiorów P. Tow. Tatrz.

Tatrzańska jesień.

Dzień coraz to krótszy, zachody słońca coraz wcześniejsze, wschody coraz późniejsze, a noce coraz chłodniejsze i rosistsze. Gdy wczesnym rankiem wyjdziesz w pole, czy w las na zrąb, trawy i krzewy, zlane obficie rosą, uginają się niemal pod obfitością perlistych kropel. Rzeźko jest i chłodno — a przeczyste powietrze przenika wgłąb płuc, niczem najczystsza woda kryniczna. Żal ci może upalnych dni lata, żal ci może tych długich godzin dnia letniego, pozwalających na dalekie wycieczki i spacery. Nie żałuj! Jesień tatrzańska ma tyle w sobie uroku i powabu, tyle czaru i radości — a przytem tak wspaniałą, melancholji pełną pogodę, że wnet zapomnisz o lecie, a radować się będziesz tą cudną i przebogatą we wrażenia porą roku.

Wczesna jesień ma jeszcze wiele w sobie z lata. Późny okres wegetacji roślinnej zatrzymuje tu znacznie dłużej soczystość zieleni drzew i krzewów, że bywa, iż niejednokrotnie, pierwszy przymrozek, strąca i podcina zielone jeszcze listowie — że sypie ci się na głowę, jak liście laurowego wieńca. Przewspaniała, pełna blasków słonecznych i ognistych wschodów i zachodów słońca, pogoda jesienna, pozwala mimo krótki dzień, na dalsze nawet spacery, a ciepło, ba — upał niejednokrotny — południa, pozwala na wykorzystywanie promieni słonecznych w niemniejszym, jak w lecie stopniu. Pamiętam taki jeden dzień, z przed kilkunastu laty, kiedy w powrotnej drodze z Rysów, w samo południe jednego z pierwszych dni październikowych, kąpałem się w Czarnym Stawie nad Morskiem Okiem. Prawda, że był to wyjątkowo pogodny rok i wyjątkowo upalna jesień. Ale podobnych jesieni mamy więcej — niemal co roku, gdyż jesień tatrzańska należy do najmniej deszczowych pór roku.

A gdy przyjdzie pełnia jesieni, gdy buki na reglach okryją się purpurowo-miedzianą barwą więdnących liści, gdy zakwitną wrzosy, a jarzębina krwawemi koralami obsypie swe konary — świat staje się tak bajecznie kolorowy, krajobraz tak różny od letniego i wdzięczny, że przestajesz zupełnie żałować lata... A gdy przyjdzie „babie lato" i srebrna nić zacznie snuć nad łąkami i zrębami pajęczą sieć i mienić się do słońca kolorami tęczy, a gdy góry żarzyć się zaczną ognistemi zachodami słońca i purpurowieć i palić się, by w ogniu rozżarzone żelazo — siądziesz zadumany gdzieś na cyplu skały, czy na zrębie i nie mogąc wzroku oderwać od tych cudów, w niemym hołdzie zachwytu, chwalić będziesz Stwórcę za te cudy, za ten wyśniony, a cudowny sen o najcudniejszej baśni „Piękna"...

A potem przyjdzie schyłek jesieni... Przyjdzie dzień pochmurny, wietrzny, mglisty... przyjdzie „siąpawica"; ale że to jesienna pora, więc chmury i mgły wnet się rozpłyną, a z poza nich wyhynie świeżym, bielutkim śniegiem okryty łańcuch Tatr. Na błękit niebios wtoczy się jesienne słońce, rozpali blaski i ukaże oczom twym krajobraz na dolinach nie spotykany. Dwa kontrasty — Tatry w śniegu, niby w najpełniejszym sezonie zimy, Podtatrze pełne jeszcze zieleni i ostatnich tchnień lata.

W żadnej też porze roku Tatry nie dają tyle swobody człowiekowi kochającemu piękno gór, urok dzikiej przyrody — ile dają w porze jesiennej. Na halach i po lasach już pusto. Kierdele owiec i gromady bydła spędzone na zimowiska „dólskie" nie napełniają przestworza turlikaniem, ni zberczeniem dzwonków — nie słyszysz ujadania psów, ni pogwizdów juhasów. Wszędzie panuje cisza kościelna. Co więcej, nie spotkasz w górach, ni na halach, ni nawet w dolinach okolicznych tych tłumów gawiedzi, która niejednokrotnie niekulturalnem zachowaniem, tyle sprawia przykrości człowiekowi szukającemu w górach odpoczynku i samotności. Co najwyżej napotkasz podobnego sobie „opętańca"; spojrzycie na siebie z mniejszą lub większą ciekawością i rozejdziecie się każdy w swój zaciszny kąt, w swoją „świątynię dumania", by wzajem nie psuć sobie nastroju.

Dziw, naprawdę dziw, że jesień tatrzańska tak mało stosunkowo przyciąga ludzi pod stopy Tatr. A może dlatego ona tak cudna i tak pociągająca, że jeszcze ma tyle w sobie pierwotności?...

MARJA D'ANDRÉ.

Wrażenia z Zakopanego.

Reakcja nerwów. — Wypoczynek. — Barwa i piękno krajobrazów. — Lud góralski. — Gwara zasłyszana po drodze do Zakopanego. — Opowiadanie o św. Florjanie.

Dziwne cuda czyni zakopiańskie powietrze.

Gdy skołatane pracą nerwy i skrczony od wysiłku umysł rozprężyły się nieco a płuca odetchnęły balsamicznem tchnieniem gór — poczułam nieprzepartą chęć ruchu.

Wtargnąć na Zawrat, Rysy, Czerwone Wierchy zdawało mi się, nie to, że męczącą wycieczką, lecz wprost jakąś koniecznością, do której gnał mię zachwyt, ciągnął urok gór, e energji dodawało cudowne powietrze — zdawało mi się, że skroś mnie ono przenika i czyni lekką, żwawą, prężną — w istocie tak było.

Nie mogłam wprost pojąć psychiki tych zakopiańskich gości, co potrafią, przy cudownej pogodzie, wstać o jedenastej lub dwunastej w południe, iść do cukierni, na pocztę, potem do restauracji, pochodzić jedynie po Krupówkach i jeno zdaleka patrzeć przez uliczki i dachy domów na spiętrzony majestat gór.

Ja tam chciałam iść, iść zaraz, koniecznie, zasłuchać się w srebrzystą melodję pędzących po kamieniach górskich strumieni, gędźbę dzwonków zawieszonych na szyjach paszącego się na halach bydła i wchłaniać w siebie tę malowniczość roztaczających się przede mną, z wysoka widzianych, krajobrazów.

Kto kocha góry, kto choć raz w piersi wchłonął balsam górskiego powietrza, ten rozumie duszę taternika, ten odczuwa to pragnienie pięcia się wzwyż, pragnienie ruchu i radość z oglądania coraz to nowych i innych krajobrazów.

Nie będę tu przytaczać opisów moich poszczególnych wycieczek, chcę tylko napomknąć o mych wrażeniach uczuciowych, jak również o mych obserwacjach nad ludem góralskim.

Piękno gór ciągnie ku sobie.

Potężne, milczące turnie, którym wyraz specjalny nadaje oświetlenie słońca, lub odblask sączących się przez chmury — czyż one milczą?

Ze zbiorów P. Tow. Tatrz.

Z Tatr Zachodnich. — Wołowiec od północy.

Czyż milczą również, gładkie jak lustrzana tafla, stawy górskie? Z których odbicie gór, zdaje się czasem niezgodne z rzeczywistością, gdyż odbijają one jedynie jasno oświetlone miejsca gór, ciemne zaś zlewają się niekiedy z całością barwy stawu, bądź zupełnie czarną, bądź ciemnoszafirową lub ciemnozieloną — stąd to odbicie fantastyczne i niezupełne, tworzy kształty gór dziwacznie smukłe lub porwane.

Dla malarza lub dla tego, kto umie patrzeć wzrokiem malarza na piękno i urok górskich krajobrazów, kto umie chłonąć piękno zmieniających się barw — zachody i wschody słońca, burze z nadciągającem kłębowiskiem chmur, zasłaniającem niekiedy doliny — stanowią efekty pozostające głęboko w pamięci.

Oświetlenie, naprzykład leśnego zbocza gór, zachodzącem słońcem wydaje się wprost do złudzenia czerwonorude, tak zupełnie, jakby każda igiełka, pokrywająca drzewa i igliwia, była ruda — złudzenie to jest tem silniejsze, jeśli inne zbocze górskie pokryte lasem, zwrócone inaczej do słońca, pozostaje w swej naturalnej barwie ciemnozielonej.

Niezapomniany też był dla mnie efekt, gdy przed nadciągającą burzą góry, po przeciwległej stronie, raptem zmieniły barwę na ciemnogranatową i habrową, żywą i nasyconą — barwę wprost nienaturalną.

Zwały chmur w dolinach, przykrywające je całkowicie lub dobywające się z nich jak kłębowiska pary z olbrzymiego kotła, stanowią efekty niezwykłe, trudne do ujęcia w słowa — zrozumiałe jedynie dla wzroku.

Piękno i urok gór, jest tak zmienny, różny i wielki, że niekoniecznie trzeba być artystą. literatem lub malarzem, by je oceniać w całej pełni i by się niem rozkoszować.

Odbicie tego tak różnorodnego i zmiennego uroku stanowią dusze miejscowej ludności góralskiej.

Gwałtowność łączy się u nich ze spokojem, kontrasty silne w ich usposobieniu są wprost nieobliczalne.

Przytem naród góralski jest śmiały, ani cieina uniżoności, pochodzi to zapewne stąd, iż nie znali oni nigdy pańszczyzny, a ich przed laty zbójnicka swoboda wyrobiła w ich usposobieniu zadzierżystość.

Odnoszą się oni niekiedy do ludzi z równin jakoby z lekceważeniem — do tych przyjezdnych „śklarzy", „ciućmaków", „popęźniaków" i „kudlacy".

Chłopcy góralscy mają duże mniemanie o swej urodzie i powodzeniu, a śmiali są i zaczepni, a „skwapni".

To też jednego razu, gdy upojona urokiem górskiego widoku, w zamyśleniu schodziłam ze zbocza, raptem posłyszałam tuż przed sobą głos:

— Cóżeś ta to taka smutna?...

A gdy ze zdziwieniem spojrzałam na stojącego przedemną młodego górala, ten szarmanckim ruchem wyjął wsunięty za zdobiące jego kapelusz muszelki duży różowy kwiat i podał mi go szczerząc białe zęby i wesoło zagadując:

— Mata fiótecek, uśmiechnijta się trocha, a moze wam rącke podać, coby nósków na te piargi nie potyrali.

— Dziękuję wam — odparłam — zejdę sama.

— Ohó, cóześtato taka harna, co myślita, na górala to ponny patsom. A nie wiecie co kiela roków temu to grafianka Wódzicka se za górala wydała i inse ponny telo sa góralami ocki wyblescają i se s góralami smówiły.

Gdy zeszłam ze zbocza, by dalej iść drogą pieszo, znów inny góral, siedzący na koźle fiakra, zagadał do mnie.

— Siednijta se, pojedziem w Zakopane, nie jedźta autobusem, bo s autobusa to i śmierzć pewna i wszelaka choroba — lepiejta fiakrem, bo to zawdy po krześcijańsku.

A po chwili gdy nie wsiadłam, a szłam obok drogi ścieżką, dodał z przyśmieszką.

— Ja to byh na autobus nie wsiod, bom sie dzisia nie spówiedał — i zaciął z fantazją konia.

Chętnie słuchałam tej miłej dla ucha gwary.

Ledwom wyszła na zakręt drogi, a tu idzie naprzeciw mnie góralka, gibka, smukła, choć w „leciach". Czarne, wesołe oczy góralki patrzą na mnie z sympatją i zaufaniem.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków.

— A do kiela tak idzieta?

— Do Zakopanego.

— A tam zawdy mieszkacie?

— Nie, ja tylko przyjechałam.

W myślach góralki powstaje nagle konkluzja.

— Wydajcie se sa górala i ostańcie z nami.

— A jaki góral mnie zechce, przecie ja z miasta, do górali nie przywykłam — odpowiadam żartobliwie.

— Oho, żebyśta to tylko kcieli... U mnie som trzy chłopaki, to wybierzta którego.

— A czy ładni?

Góralka ino się zakręciła na miejscu, aż falды jej spodnicy zafalowały.

— Ka matka piekna, to i chłopaki piekne som.

— A którego mi dacie?

— Którego sami zechcecie, choćta, to sami obaczycie.

— A gdzie mieszkacie?

— Przejdzieta te oto górecku, hań ku dołowi, wnet i moja chata.

— No, może przyjdę — odpowiadam z uśmiechem — zostańcie z Bogiem. — Już góralka miała odejść, lecz jeszcze się odwróciła i dodała.

— A wiecie co to Sabała?

— Jakżebym nie miała wiedzieć, przecie wszyscy wiedzą.

— Tom ja sabałowa prawnucka jest; tegom wam jesce nie zekła — dodała z godnością.

Szłam dalej, słońce słało mi pod nogi promienie pełne radości. W myśli notowałam każde zasłyszane słowo, jak drogocenny skarb, ludowej gwary.

Jeszcze kilka staj dzieliło mnie od Zakopanego, aż tu patrzę a przy jednej, dość dostatniej, chacie góralskiej, stoi sobie wystrugany z drzewa, naturalnej wielkości rycerz. Stoi sobie cierpliwie, pomalowany na kolor ciemnocielisty; błękitny „przyodziewek", hełm złoty, w jednem ręku tarcza, w drugiem — halabarda. A nad głową tego rzymskiego rycerza, struganego z drzewa, kółeczko potrójne, pięknie wyzłocone. — Święty, myślę sobie, snać opiekują się nim, bo go postawili w budce z daszkiem pochyłym, starannie pomalowanym olejną farbą.

Zastanowiło mię to, co ten święty tu robi, więc pytam stojącego opodal górala.

— Słuchajcie gazda, co znaczy ten tu stojący święty?

— To som święty Floryjon.

— A cóż on tak przed chatą stoi?

— Tego wam nie rzekę, bo byśza scerwienieli.

— Ależ powidzcie, gazda, ciekawi mnie to.

— A bo w te oto chałupe, żył oboletny gazda, mioł córke, dziewke pieknom, gładkom i śmigłom, kieby jodłecka. Galanci mioła ona i fajny przyodziewek, a se tych paciorków i snurecków nawiesiła, to haj... I na robocie sie rozumiała kuždej, hoćkie i na jarmarku w pieniądzach sie nie pokłamała i gospodarna była co oho... Ino na chłopaków to nijak nie patsyła, taka to jus była ohorna.[1] Chocia w tańcu pieknie bockowała lebo bez uśmiechu. Ase dziw co ona nie ukotwiła[2] sobie take markotność.

A chłopaków to rozeźliło. — Co, myślom sobie, co ona taka, co nie patsy, chocia ta Kuba od Gibasa piekny i Jarus gzecny i fajny chłopak i inne chłopaki zes kieraśne[3] som.

Co una taka mazonica[4] i miarkowna, co jej nie porada nijak. A te chłopaki we wsi, co baziej rozowite som, to dalej jej, jak jom obacom, przyśpiewki śpiwać i przygadować:

— coś ty tam Hanuś przydziorbiła, co ku chłopcom nie pozirasz? — abo,

— coć z ciebie Hanuś za taka wymyśna stwora, chocia tako i siumna — i dalej za niom ocy wyblescać, a ona nic... milcy kiej ta zamarta turnicka.

To se chłopce wzięli studerować[5] i wymyślili, co to jej la kiernozi[7] wycynić.

Tak se wiecerkiem do kościołka wesli, wzięli se tego świątego Floryjana, co to w zakrystyji gzecnie stoł, ino se na Zamartwychwstajanie psy Grobie samego Panjezusa strazował, takie to jus mioł podwójne fonkcje. Dalejze tego świentego, przez okienko od zakrystyji, pociechutku wykidali, coby jegomość z plebanii nie uwidzioł. Dalejze nieść, a guniami popsykrywać, coby nik nie uwidzioł i nie pomiarkował w cem zec. Krocyli se bocnymi pyrciami pocichušku. A jak se psed chatom otca Hani stonęli, to sie haj, kie te zbójniki albo turace, ostrożniuško rozeźreli, coby ich haf hto nie obacył. Lecz, że to było popod jesień, i nocka wcesna i bezmiesięcna, to haj ciemnica była.

To cichuteńko, pomaleńku zawory odperli, dźwierze odemkli, do komory wleźli i świentego Floryjana w Hanusiną pościel ulegowali. A se świenty ciepło pod Hanusinom piezyną legł i pewnikiem moze i rad był.

A tu Hanusia, nic nie wiedzący, do komory psysła, przyodziewek zdjęła, ksyzyckiem sie po krześcijańsku nazegnała, bo to nabozna i gzecna była dziewka. Do pościeli włazi, a to co... Lezy jakiś ogromny człek.

Skołcała Hanuś z przerazienia.

I jak sie nie ozedrze, jak nie wzaśnie raz i drugi, a potem pikcyć i skuceć zacnie, to wnetki na zratowisko rodziciele poskoczyli se światłem i z podziwieniem. Zrobił się mąt...

Patsom a tu na hańcynej pościeli lezy święty Floryjon. Lezy równiusieńko, cichuteńko i stywno — bo był z drzewa.

To i śmichu i wstydu i łez było — co aha...

Lec nijak nie widali, odkiela sie ten świenty tu taki wyznowił.[6] Tylko se tak pomyśleli. co to chłopaki tak la wytsąsacki i la kiernozi[7] go tu w Haniną pościel wlegli.

A chłopaki se pode ścianom stali i fajne mieli słuchowanie od tego mątu w gazdowej chałupie i aze puceli ode śmichu.

---

[1] ohorna — niedostępna; [2] ukotwiła — uprzykrzyła; [3] kieraśnie — grzecznie, sprytnie; [4] mazonica — kapryśnica; [5] studerować — naradzać się; [6] wyznowił — niespodziewanie wziął; [7] la kiernozi — z figlów.

Tak to święty Floryjon telo przy gazdowej chałupie jest postawion i dasek mu fajny wystawili, coby od lejby, śnigu i dujawicy wszelakiej był ubezpiecony i coby od ognia gazdów stsek.

Bo nijak takiemu świentemu, co u dziwki w pościel leg, do kościoła powracać — ale zawdy to i święty i od ognia stseze i kółecko boze ma nad głowom.

A dziewka, co jej Hanuś było na przyzowanie, swojem porządkiem sie wydała sa samego wójta, a gaździna s niej to i sama pirwsa jest.

— — — — — — — — — — — —

Raz jeszcze spojrzałam na świętego Florjana, co takie niespodziewane przeżywał przygody. Stał spokojny, sztywny, pomalowany na ciemnocielisty, prawie bronzowy kolor. Błękitne okrycie, złota halabarda i hełm, mocno już „oblezły s farbonicy", a robaki „cyrchliły" drzewo, z którego był wystrugany.

Natomiast daszek, pod którym święty był „ubezpieczony", był nowy, nowiusieńki, pomalowany na jaskrawy żółty kolor.

Makuszyński a Góralszczyzna.

W związku z tem, że z początkiem bieżącego roku, nadało Zakopane wielkiemu pisarzowi, a zarazem publicyście, Kornelowi Makuszyńskiemu — obywatelstwo honorowe w uznaniu Jego zasług — „Związek Górali" w Zakopanem wysłał do Niego od siebie pismo, w którem wyraził w imieniu całej Góralszczyzny najserdeczniejsze podziękowania za Jego działalność dla dobra Zakopanego i Podhala, jak niemniej głębokie uznanie dla Jego pracy literackiej.

W odpowiedzi na to otrzymał prezes „Związku Górali" Wojciech Krzeptowski od Kornela Makuszyńskiego list, który za łaskawą zgodą Mistrza zamieszczamy tutaj dosłownie:

Najczcigodniejszy Panie Prezesie!

Ciężkie przejścia ze zdrowiem nie pozwoliły mi odpisać natychmiast na przezacny list, którym mnie zaszczyciło Towarzystwo „Związek Górali" w Zakopanem, a który Pan Prezes najłaskawiej podpisał. Chciałem zaś jak najprędzej donieść Wam, bardzo ukochani Panowie, że w tysiącznej nawet części nie jestem godzien ani tej czci, ani tego uznania, którego z Waszej strony wciąż mam dowody. Myli Was to, że sami jesteście dobrzy i przezacni i przez własne patrząc serce, mnie przypisujecie to, co Was wszystkich opromienia. Czem ja, na Boga, co ponad Waszemi lata górami, Wam się odwdzięczę. Serce zabraliście mi całe, dusza moja mieszka w Zakopanem, przysięgam zatem, że służyć mu będę wiernie przez całe życie. Wszystko to jednak jest niczem wobec Waszej dobroci, która promienieje z każdego Waszego, do mnie zwróconego, słowa. Dlatego nieludzko jestem dumny, że w sposób dla mnie niepojęty, zdołałem zdobyć miłość, bezcenną miłość ludu, twardego, wspaniałego, urodzonego na granicie, a przeto niezbyt skorego do łatwych rozczuleń. Jeżeli więc w tym wysokopiennym, dumnym, szlachetnym góralu znalazłem brata, milsze mi to ponad wszystkie zaszczyty. Proszę więc jedynie Boga o tę wielką łaskę, abym mógł chociaż okruszyną zwrócić Wam to, coście mi wspaniałomyślnie i hojną ofiarowali ręką.

Niech Pan Prezes raczy uwierzyć, że nie są to słowa rzucone na wiatr, lecz tak uczciwe i tak czyste, jak Wasze niebo. Dlatego śmiem prosić, aby je Pan przekazał wszystkim członkom „Związku Górali" i zapewnił Ich, że najlepszego na świecie przyjaciela mają we mnie.

Wyrazy czci głębokiej i pozdrowienie z serca.

Kornel Makuszyński.

Scenerja „Halki" i „Pomsty Jontkowej".

Opera górska w Zakopanem.

W dniach od 12 do 16 sierpnia b. r. odbywały się w Zakopanem na stadjonie sportowym, po raz pierwszy w Zakopanem i w Polsce wogóle, przedstawienia operowe na wolnej przestrzeni. Inicjatywę tej nowości, która ma wielkie widoki pełnego powodzenia, dał major Schreyer, kapelmistrz orkiestry wojskowej 20 p. p. Z. K. Inicjatywę podjął skwapliwie Zarząd uzdrowiska z przewodniczącym Komisji Klimatycznej, burmistrzem Zakopanego, L. Winnickim, na czele. Utworzono radę artystyczną, w skład której weszli: burmistrz Leopold Winnicki, kierownik zarządu uzdrowiska Stanisław Strigl, dyr. Bolesław Wallek-Walewski, znany kompozytor i autor „Pomsty Jontkowej", major Juljusz Schreyer, Stefan Romanowski, Hugo Zathey, inż. Jan Ogiński i Mieczysław Rożański.

Ryzyko całej imprezy wziął na siebie Zarząd uzdrowiska, oraz Zarząd miasta, który przyczynił się do zrealizowania dzieła w dużej mierze, dostarczając tak ważnych rzeczy, jak pomoc elektrowni miejskiej (instalacja światła, prąd elektryczny i t. d.), materjały budowlane, pomoc w ludziach i t. d. Tylko ta pomoc i zapał paru ludzi, którzy ciężar realizacji przyjęli na siebie, pozwoliły dokonać dzieła, które w dalszym rozwoju Zakopanego może odegrać bardzo doniosłą rolę.

W nagrodę za swój trud, ryzyko i odwagę, organizatorzy uzyskali nagrodę w pełnem powodzeniu tej imprezy. Nam, jako organowi Zarządu uzdrowiska, a więc głównego przedsiębiorcy „opery górskiej", nie wypada zabierać głosu w tej sprawie, poza stwierdzeniem faktu powodzenia i dlatego też oddajemy głos innym — a głosów tych posiadamy zapas niemały.

Serję głosów o „Operze górskiej" rozpoczyna Dr. S. Rumelt, znany krytyk muzyczny, w „Nowem Słowie" (Warszawa, 19 sierpnia 1931), takim wstępem: „W letni mroźny wieczór (5° C), na tle niebosiężnych wirchów tatrzańskich rozegrało się w Zakopanem osobliwe misterjum: w lesie świerkowym, na pagórku, widać biały dworek z drzewa, lecz podmurowany (zdaleka świeciły się białe ściany). Pod dworek zajeżdżają furki góralskie, poprzedzone dwoma góralami na koniach, niosącymi pochodnie. To wesele Imci Pana Janusza, który wiedzie do ołtarza Jejmościankę Stolnikównę. To znów ostatni kobziarz, stary Mróz z Poronina, wycina monotonne melodje góralskie, góralska orkiestra smyczkowa przygrywa „Hej, idę w las, piórko mi się migoce" do tańca zbójnickiego. Zdala widać skały, w których na czatach stoją świstaki, pasą się owce, czuwają owczarki, bezszelestnie przesuwają się kozice, a nad skałami szybują orły.

Major Juljusz Schreyer, inicjator „Opery Górskiej".

Dzięki inicjatywie kapelmistrza 20 p. p. doszło do skutku pierwsze w Polsce przedstawienie na wolnem powietrzu, pod gołem niebem. Schreyer, wspaniały organizator, sprężysty dyrygent, pomysłowy inscenizator, potrafił podporządkować wszystkie władze miejscowe swojej imprezie. I tak stanęły do jego dyspozycji Zarząd Uzdrowiska, Urząd Miejski, Elektrownia, Straż Pożarna etc., a więc opera górska jest zbiorowym wysiłkiem wszystkich instytucyj zakopiańskich. Orkiestra, chociaż wojskowa, nie przeszkadzała poznańskim śpiewakom. Mianowicie sprowadzono z Poznania zespół operowy i baletowy, który jak wiadomo — kończy swój samorządowy żywot. Jeśli to ma być dla artystów pogrzebem, to przyznać należy, że był to pogrzeb pierwszej klasy. Oprawa sceniczna, rozmach imprezy, efekty świetlne, widownia niezmierzona, tło naturalne, motywy góralskie, składny chór, dobór solistów (Lipowska, Rossler-Stokowska, Roy, Romanowski, Mazurek, Zathey) — wszystko to złożyło się na niecodzienne zdarzenie artystyczne...

Przedstawieniu — kończy p. Dr. Rumelt — przysłuchiwały się tysiące (do 3000) tłumy. Publiczność nie jest tak bardzo zblazowana, jeśli mogła siedzieć lub stać przez 3 godziny podczas mżystej pogody, przy dosyć dotkliwym mrozie. Szczególny zaś opór okazali etranżerzy, którzy dotrwali do końca bohatersko i wyszli oczarowani i rozentuzjazmowani pożyteczną i oryginalną imprezą."

Jeszcze obszerniej, bo aż w dwóch odcinkach, a feljetonie objętości blisko pół tysiąca wierszy, rozpisał się o naszej „operze górskiej" p. Władysław Fabry w „Polsce Zbrojnej" z dni 19 i 20 sierpnia b. r. Pan Fabry, po kilkunastu wierszach opisu swej podróży do Zakopanego, tak zaczyna o naszej imprezie:

„Rozpocznę od uwag natury ogólnej, odkładając omówienie obydwu przedstawień do następnego feljetonu. Otóż przedewszystkiem należy stwierdzić, iż ryzykowna ta impreza artystyczna udała się niespodziewanie i przeszła wszelkie moje najśmielsze oczekiwanie. Jej inicjatorem był, jak

to zaznaczyłem powyżej, major Schreyer, dusza i motor całego przedsięwzięcia. Samą myśl wystawienia „Halki" na tle Gewontu rzucałem kilkakrotnie od szeregu lat, zdając sobie jednak sprawę z olbrzymich trudności, jakie realizator jej będzie miał do pokonania."

Po dłuższym ustępie omawiającym jedną z największych trudnci, pokonanie której jest niezależne od organizatorów — a którą jest aura, i od paru słów wyznania miłości pod adresem Zakopanego, które autor zna od lat trzydziestu, czytamy dalej:

„Jednak nie ulękli się tych przemożnych przeciwników organizatorzy, a ponieważ odważnym szczęście sprzyja, więc zwyciężyli i to na całej linji, gdyż przełamali niewiarę publiczności, której tysiące zapełniło widownię i w ten sposób położyli trwałe podwaliny pod przyszłą „operę górską", która może się stać stać atrakcją europejską, jak misterja w Oberamergau i coroczne „festspiele" muzyczne w Salzburgu. A to się jednak stało — trzeba to powiedzieć jasno i wyraźnie.

Albowiem tegoroczne przedstawienia były tylko dorywczą próbą czegoś, co się ma zmienić w stałą instytucję artystyczno-teatralną. Jest już nawet wyznaczone miejsce w Dolinie Białego Potoku, gdzie ma stanąć już na przyszły rok stały teatr dla naszej „opery górskiej" i to (słuchajcie! słuchajcie!!) z zainstalowanem centralnem ogrzewaniem dla publiczności na wypadek zimnego wieczoru.

Tak to poczyna sobie śmiało zarząd miasta Zakopanego, chcąc z letniej stolicy Polski zrobić prawdziwą stolicę. Brawo! Gdy prawdziwa stolica myśli o zwinięciu opery, twierdząc, że się przeżyła — wówczas stolica letnia otwiera ją, dowodząc, że nietylko nie przeżyła się, ale przeżyje tych, którzy ją chcą pochować. Potwierdzili to tysiączni słuchacze „Halki" i „Pomsty Jontkowej" oklaskując z entuzjazmem wykonanie naprędce zaimprowizowane i nie roszczące sobie bynajmniej pretensji do doskonałości. Była to więc jedynie próba, jak zareaguje publiczność na tę nowość. A publiczność zareagowała ponad wszelkie oczekiwanie, nie dając się odstraszyć ani wiszącej nad głowami ulewie w postaci groźnych chmur, ani podmuchom halnego wiatru, który mógł lada chwila powyrywać drewniane dekoracje i sztucznie umocowane świerki, a przy którego niesamowitych podmuchach Halka z pochodni w ręku wołała rozdzierającym głosem: „Jaśku, czy słyszysz mnie?"

Była to chwila naprawdę niezapomniana i można spędzić życie jako recenzent w salach teatralnych i nie mieć pojęcia o emocjonalnej sile tego momentu. Kto go nie odczuł, jest bezdusznym głazem! A trzeba dodać, że Halką była p. Lipowska, która nie bała się zimna, nie lękała deszczu ni wichru, lecz pośpieszyła ochoczo na zaproszenie majora Schreyera, by być pierwszą Halką, śpiewającą nieśmiertelną pieśń moniuszkowską u stóp prawdziwego kamiennego rycerza.

Z prawdziwem wzruszeniem przyglądałem się dzielnym członkom orkiestry wojskowej 20 p. p., którym przypadł ten wielki zaszczyt zakładania fundamentów pod naszą przyszłą „operę górską". Jako prawdziwi żołnierze nie ulękli się nawet halnego wiatru, który chciał poprzewracać pulpity. Nie dali mu wydrzeć sobie nut. W najbardziej tragicznych momentach, przy każdym pulpicie, jeden grał a drugi trzymał nuty."

W drugiej części feljetonu p. Fabry przystępuje do omówienia szczegółów, których wiele z braku miejsca będziemy musieli tu opuścić, a ograniczyć się do ustępów mówiących raczej o całości. Po krótkim wstępie, w którym mowa o panu Schreyerze jako szczęściarzu, tak autor pisze:

„Jednak sama szczęśliwa gwiazda majora Schreyera nie byłaby nic zdziałała, gdyby nie śmiała decyzja zarządu miasta, który podjął się sfinansowania imprezy, biorąc na siebie całe ryzyko. Wielka to zasługa burmistrza Zakopanego, inż. Leopolda Winnickiego.

A więc zbudowano przedewszystkiem specjalną scenkę, dając jej jako tylne tło frontową ściankę dworku, w którym odbywa się wesele względnie zaręczyny Zofji. Wszystkie dekoracje wybudowano z drzewa, ażeby stanowiły oparcie dla głosów solistów. To też akustyka była wcale nie zła, jakkolwiek codziennie inna, zależnie od kierunku wiatru i stopnia nasycenia powietrza wilgocią.

Rada artystyczna „Opery Górskiej". Od lewej: reż. Zathey, mjr. Schreyer, burm. Winnicki, dyr. B. Wallek-Walewski, reż. Romanowski.

Problem dekoracyjny rozwiązał bardzo sprytnie artysta malarz p. M. Rożański, przy współudziale art. malarza Kazimierza Chmurskiego."

Tu następują szczegóły dotyczące strony dekoracyjnej. O oświetleniu sceny pisze p. Fabry:

„Celowa i działająca bez zarzutu instalacja elektryczna była zasługą inż. Ogińskiego, dyrektora elektrowni zakopiańskiej. Wywiązał się on z trudnego zadania jak fachowy technik teatralny."

Po omówieniu szczegółów wystawienia obu oper pod względem artystyczno - muzycznym, po omówieniu inscenizacji i wykonania poszczególnych partyj solowych, chórów i partytury orkiestralnej — dla których autor nie ma słów uznania — tak się ta opowieść o pierwszej „operze górskiej" w Zakopanem kończy:

„Oby się rozwijała na chwałę muzyki polskiej i oby przyszłoroczna „Halka" w sześćdziesiątą rocznicę śmierci Moniuszki, stanęła na najwyższym poziomie artystycznym, na jaki nas stać tylko."

Pan j. h. w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 20 sierpnia b. r. rozprawił się z naszą „operą" znacznie krócej, a jakkolwiek ma pewne zastrzeżenia, jak np. do zbyt odległego od sceny pomieszczenia orkiestry, co do inscenizacji, samego tytułu „opery górskiej", odnosi się do naszego poczynania z dużą sympatją, tak zaczynając:

„Kwestję opery, której wielbiciele piosenki kabaretowej przepowiadają zmierzch, potraktowano inaczej w Zakopanem. Miejscowe społeczeństwo z burmistrzem Leopoldem Winnickim na czele, utworzyło radę artystyczną i postanowiło stworzyć operę o walorach wysoce artystycznych.

W tym celu z „rozbitków" oper: warszawskiej, poznańskiej i katowickiej utworzono zespół śpiewaczy, artystycznie doskonały, zorganizowano liczną i dobrą orkiestrę i rozpoczęto „Halką" Moniuszki szereg przedstawień na wielkim stadjonie, gdzie dekoracje stanowią niebo i ziemia, otoczona uroczemi smrekami, lipami i sosnami...

Taka „Halka" musiała zainteresować letników zakopiańskich. Na 3-cie przedstawienie przybyło przeszło 4 tysiące osób. Cała

Rada artystyczna i artyści w czasie prób na scenie.

Zespół artystów na tle dworku Stolnika.

akcja opery, w takich warunkach wykonana, miała specjalny urok artystyczny. Śpiewu słuchano z zachwytem i skupieniem, śląc wszystkim serdeczne oklaski, a szczególnie pod adresem p. Lipowskiej, za jej piękny głos sopranowy."

A teraz przekonajmy się, co pisze o naszej „operze górskiej" fachowy organ, a mianowicie „Przegląd filmowy i teatralny", który na pierwsze przedstawienie „opery górskiej" delegował do Zakopanego specjalnie wysłanego korespondenta. Dla braku miejsca tylko nie podajemy tego głosu w całości, a ograniczamy się do samego zakończenia, do resume autora, Dr. Janiny Królińskiej, które tak brzmi:

„Dzięki tej harmonijnej współpracy wszystkich czynników, dzięki ogromnemu doprawdy wysiłkowi stukilkudziesięciu jednostek, kierowanemu przez głównego inicjatora, majora Schreyera, dyr. Wallek-Walewskiego i obu reżyserów: Zatheya i Romanowskiego, równocześnie zaś dzięki głębokiemu zrozumieniu i poparciu Zarządu uzdrowiska, w dniach 13 do 16 sierpnia przeżywało Zakopane wielkie święto opery — i to opery polskiej.

Nic więc dziwnego, że ogromny, trzytysięczny tłum napełniał co wieczora stadjon, patrzył i słuchał z zapartym oddechem. Zapomniał o tem, że noce górskie bywają w sierpniu bardzo zimne. Lękał się tylko — deszczu. Byle nie stracić ani jednej sceny, ani jednej melodji.

Ale i na to znajdzie się rada. Bo oto Zakopane zapłonęło wielką, piękną ambicją. Chce mieć własny i piękny teatr. Pierwszą i jedyną w Polsce — „operę górską". Będzie ponoć ogromny amfiteatr, o krytych trybunach, z kaloryferami. Już wkrótce, na drugi rok. Usłyszymy w nim nietylko „Halkę", lecz także „Manru" i „Janka". A wielkie wzruszające dzieło muzyki przeżywać będzie można odtąd nietylko w Salzburgu czy Sopotach, lecz i u nas: u stóp Tatr."

O samej wartości artystycznej przedstawień czytamy w treści następujące słowa:

„W tym teatrze bez rampy i kurtyny, z dyskretnie ukrytą orkiestrą, zatarł się niemal zupełnie przedział między widzem, a aktorem, między sceną, a rzeczywistością. Nigdy może nie odczuwało się tak silnie piękna arji Jontkowej, jak wówczas, gdy towarzyszył jej istotnie szum jodeł, prawdziwym wiatrem rozkołysanych. I nigdy może nie słuchało się z takiem wzruszeniem pieśni „Gdyby rannem słonkiem", jak tutaj, gdy rozdzwonił się w chłodnem, przeczystem powietrzu deszczem kryształowych nut głos najśliczniejszy idealnej Halki: Heleny Lipowskiej."

Pan H. Szl. w warszawskim „Kurjerze Czerwonym" dając dłuższy opis przedstawień „Halki", takie snuje uwagi na temat artystycznego wykonania tejże:

„Poddajemy się czarowi niezwykłej atmosfery: niebo, gwiazdy, ostre powietrze, przed nami kontusze i panniers — wszystko w spowiciu pięknych melodyj. Głosy śpiewaków dochodzą doskonale, nawet lepiej, bo bezpośredniej, aniżeli w teatrze zamkniętym. Z za świerków dolatuje tęskny śpiew primadonny warszawskiej. Za chwilę idzie przez murawę zasmucona Halka. I oto bledną wszystkie czary, góry, Tatry, nastroje, znikają niedostatki i nierówności — króluje artysta. Piękny i znakomicie wyszkolony głos Lipowskiej święci rzadkie triumfy... Przerwa. Znów gasną światła i zauala się scena. Wchodzi stary góral z kobzą, skłonił się, odsłaniając siwe włosy, pięknie przyczesane. Po chwili publiczność poznaje pierwszego grajka Tatr: — Mróz, Mróz... Mróz... Mróz — idzie szept nazwiska przez zziębniętą publiczność. Mróz uśmiechnął się pół kłopotliwie, pół poufnie i zagrał swoje intermezzo do „Halki". Akcja toczy się dalej. Od strony groty rozlegają się dźwięki góralskiej muzyki. Wchodzi kapela góralska; basy z przed stupięćdziesięciu lat mają wypożyczone z Muzeum Tatrzańskiego. Siadają na przyzbie dworku, przed nimi „prawdziwi" górale tańczą krzesanego. Orszak weselny nadjeżdża na dziesięciu starych furkach góralskich, takich, jakie już rzadko bardzo widuje się w Zakopanem. Przodem dwaj „pytace" na bielutkich koniach, przepasani barwnemi szarfami, z pochodniami w ręku... Wszystko razem: prościutkie dekoracje i światła, umiane na pamięć melodje, naiwna treść, świerki i górale, sprawia czarowne wrażenie...

Przypominamy sobie, jak to dawno mówi się o tem, by tu w Zakopanem stworzyć waruki stałego teatru, by Zakopane przeistoczyć w polskie Bayreuth... Dwa tysiące osób na „Halce", trwające w ciszy i skupieniu do końca widowiska, dokumentuje potrzebę racjonalnego istnienia teatru górskiego, którego zasiąg repertuarowy byłby jak najszerszy."

Tak zatem przyjęła prasa polska naszą próbę stworzenia w Zakopanem stałej „opery górskiej". Udatna próba pozwala nowemu naszemu przedsięwzięciu rokować jak najlepszą przyszłość. Inicjatywa p. majora Schreyera, podjęta skwapliwie przez zarządy miasta i uzdrowiska i ich przewodniczącego p. burmistrza Leopolda Winnickiego, znalazła silny oddźwięk w całym kulturalnym świecie Polski, a miarą tego zainteresowania i entuzjazmu może być chociażby to, że nasz największy przyjaciel Kornel Makuszyński samorzutnie zgłosił swój akces do rady artystycznej „opery górskiej" i w celu opracowania przyszłorocznej kampanji przyjedzie w zimie na dwa miesiące, by brać udział w pracach organizacyjnych przyszłego sezonu operowego w Zakopanem.

Tylko Zakopane daje wypoczynek, przywraca siły i zdrowie — daje pełnię zadowolenia.

Zespół „mistrzowskiej" orkiestry 20 pp. Ziemi Krakowskiej.

Ochrona swojszczyzny.

Memorjał Związku Podhalan.

Związek Podhalan wystosował do Pana Wojewody Krakowskiego w sprawie opieki nad budownictwem podhalańskiem następujący memorjał:

Związek Podhalan zwraca się do Pana Wojewody, jako do właściwej Władzy Państwowej z prośbą o pomoc w urzeczywistnieniu jednego z głównych zadań Związku: czuwania nad zachowaniem i rozwojem rodzimej sztuki ludowej Podhala.

Obok skarbów pierwotnej przyrody górskiej, przechowała się na Podhalu charakterystyczna sztuka ludowa, będąca ukochaniem i dumą Podhalan, przedmiotem żywego zainteresowania uczonych i artystów. Ubiór góralski, język, literatura, tańce, muzyka a nadewszystko zdobiony sprzęt i oryginalne budownictwo przeniknęły wraz z krajobrazem tatrzańskim i beskidzkim, w duszę społeczeństwa polskiego, jako harmonijna, jednolita całość, stały się nieodłączną częścią polskiej kultury i stanowią jeden z tytułów do chluby narodowej. Świadectwem wysokiej wartości artystycznej budownictwa ludowego na Podhalu są prace Władysława Matlakowskiego, Kazimierza Mokłowskiego a nadewszystko Stanisława Witkiewicza. Genjalna intuicja, gorące miłujące serce i biegła dłoń tego artysty pozostawiły w „stylu zakopiańskim" klasyczne dzieła sztuki architektonicznej i zdobniczej w postaci domów mieszkalnych oraz wnętrz kościelnych i kaplic. Budowle w stylu zakopiańskim stawiano również w wielu innych miejscowościach Polski, i to nietylko według planów Witkiewicza, lecz i innych, natchnionych jego myślą twórczą, architektów. Rozwój stylu zakopiańskiego jest przykładem przekształcania się sztuki ludowej na sztukę całego społeczeństwa, nawroty do zniwelowanych, kosmopolitycznych form kultury do jej źródeł pierwotnych, odrębnych, plemiennych, rozsianych po całej Polsce.

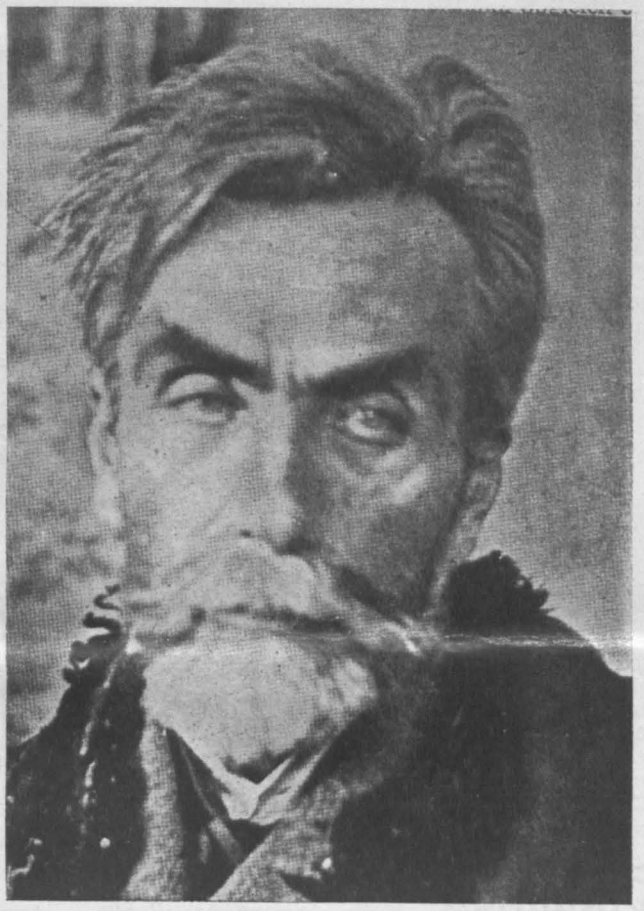

Stanisław Witkiewicz.

Niestety warunki życia polskiego pod zaborczemi rządami nie pozwalały na protegowanie państwowe tego rozwoju. Nie udało się zapobiec budowaniu na przestrzeni Chabówka—Zakopane dworców kolejowych o typie powszechno-austrjackim. Nie został urzeczywistniony pomysł budowania szkół ludowych w stylu chat danej okolicy. Cywilizacja wniosła na Podhale, poza pierwiastkami dodatniemi, mnóstwo cech ujemnych, a w budownictwie: lichotę i ubóstwo artystycznych pomysłów, kompilowanych przeważnie ze wzorów obcych. Zalew pospolitości i złego smaku zagraża zmysłowi artystycznemu ludu, zmuszając górali swojemi rzekomo cywilizacyjnemi wymaganiami i autorytetem do porzucania ich prastarej, polskiej kultury. Nadomiar złego, pozostałe po Stanisławie Witkiewiczu pomniki jego twórczości architektonicznej i zdobniczej, nie chronione dotąd przez żadne rozporządzenia władz, ulegają nieraz barbarzyńskim rekonstrukcjom i karygodnemu niszczycielstwu.

Niejednokrotnie były czynione usiłowania, aby zapobiec tym niezdrowym objawom. W roku 1912 zjazd „Związku Towarzystw upiększania kraju" postawił sobie jako program pracy „ochronę kraju przed szpeceniem i zatraceniem charakterystycznych rysów w polskim krajobrazie i budownictwie". Związek Podhalan wypowiedział się w tym samym duchu na zjazdach 10 sierpnia 1919 r. i 16 sierpnia 1930 roku w uchwałach dążących do zachowania i rozwoju stylu podhalańskiego w budownictwie. Rada gminna w Zakopanem uchwaliła 14 czerwca 1925 r. zastosowanie obowiązkowe dachów góralskich (szczytowych, czterookapowych). W jesieni 1930 r. Rada gminna w Zakopanem uchwaliła budowę ratusza w stylu zakopiańskim. Grono mieszkańców i gości Zakopanego wniosło w sprawie budowlanego stylu podanie do Pana Wojewody.

Najsilniejszem świadectwem, przemawiającem za żywotnością stylu podhalańskiego są niezliczone, wciąż budujące się domki góralskie na całem Podhalu, o rozwiniętym typie chaty, zbliżonym do witkiewiczowskich willi. Nić tradycji snuje się nieprzerwanie wśród ludu, pomimo chwilowych symptomów zatracenia poczucia związku z ziemią i tradycją wśród napływowych elementów, dla których styl zakopiański nie jest dość „modnym".

Brak jest czynnika, zmuszającego architektów-artystów do porzucenia kierunku najmniejszego wysiłku i pobudzającego talenty twórcze do pracy transponowania wzorów budownictwa drzewnego na budowle materjałów trwałych, podobnie do ewolucji, jaką przechodziły style starogrecki i gotycki.

Potężniejący obecnie w Polsce i w innych krajach ruch regjonalistyczny przyczyni się niewątpliwie do coraz bardziej stanowczej samoobrony miejscowej ludności przed najazdem banalnej architektury.

Nie jest wyłącznie sprawa to prowincjonalna, lecz ogólno-polska i ma ona znaczenie nietylko uczuciowe, lecz w dużym stopniu ekonomiczne. Gdy się mówi bowiem o ruchu turystycznym w Polsce, obliczonym na cudzoziemców, poszukujących wszak zawsze odrębnych cech egzotycznych w zwiedzanych miejscowościach, bierze się przedewszystkiem pod uwagę Tatry i Podhale. Podhale całe powinno być napiętnowane charakterem swoistych, sobie właściwych, harmonizujących z krajobrazem form budowlanych, jak tyle innych miejscowości w Europie, w których umieją piękno architektury miejscowej uczynić materjalną podstawą bytu mieszkańców.

Mocne postawienie walki o ochronę przyrody w Polsce, daje Związkowi Podhalan nadzieję, że i ochrona rodzimego budownictwa ludowego znajdzie odpowiedni wyraz egzekutywy państwowej. O pomoc w tej sprawie ucieka się Związek Podhalan do Pana Wojewody, gdyż w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928 roku o prawie budowlanem (art. 337, 408—416), oraz Rozporz. P. Prez. Rzplitej z dn. 6 marca 1928 roku o opiece nad zabytkami decydującym czynnikiem w tym zakresie są władze wojewódzkie.

Wobec tego Związek Podhalan zwraca się do Pana Wojewody z następującemi prośbami:

1. W myśl art. 337 Rozp. Prez. Rzpl. z dn. 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanem, Dz. U. Nr. 23, poz. 202: w miejscowościach, w których krajobraz zasługuje na ochronę, właściwa władza może odmówić pozwolenia na budowę, przebudowę lub zmianę budynków, o ileby te roboty spowodowały zeszpecenie krajobrazu, a dałoby się tego uniknąć przez wybór innego miejsca, lub też przez inne ukształtowanie budynku, albo jego części. Określenie miejscowości, w których ma być stosowany przepis tego artykułu, przysługuje właściwemu wojewodzie.

Prosimy Pana Wojewodę:

o zaliczenie Zakopanego i innych miejscowości Podhala do takich, których krajobraz zasługuje na ochronę i nie może być niestosownemi budowlami zeszpecony.

(Sprawa zaliczenia Szczawnicy do miejscowości zasługujących na ochronę krajobrazu, zainicjonowana już została reskryptem Pana Ministra Robót Publicznych do Pana Wojewody z dnia 6 lutego 1931, l. XV. 188/31.)

2. W myśl artykułu 408—416 tejże ustawy

prosimy Pana Wojewodę:

o wydanie dla Zakopanego i innych miejscowości letniskowych „przepisów miejscowych". W przepisach tych powinny być uwzględnione przedewszystkiem gmachy publiczne, jak ratusze, szkoły, dworce kolejowe i samochodowe, gmachy reprezentacyjne Towarzystw i Instytucyj, domy ludowe, koszary.

W tym zakresie Związek Podhalan prosi Pana Wojewodę o wydanie zarządzenia po myśli okólnika Minist. Robót Publ.

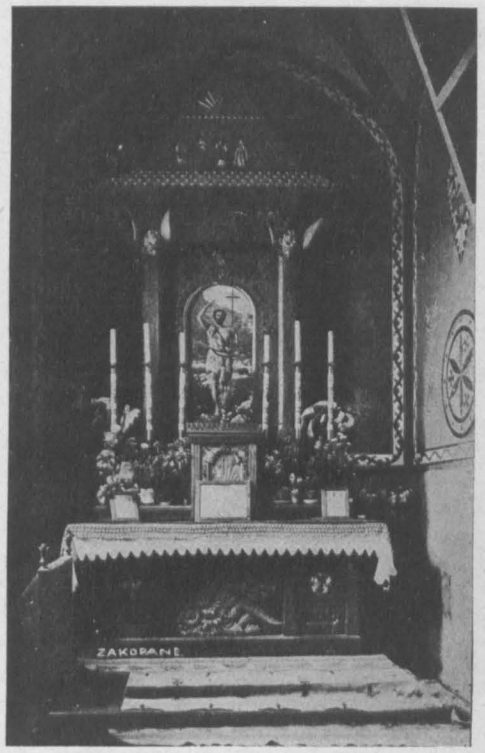

Kaplica Gnatowskich w kościele parafjalnym.

z dnia 14 stycznia 1930, l. XV. 2/30, przez wyznaczenie kompetentnym czynnikom odpowiedniego czasokresu do opracowania „Przepisów miejscowych".

Związek Podhalan prosi przytem Pana Wojewodę o powołanie delegatów Związku Podhalan do czynnej współpracy nad ustaleniem tekstu „przepisów miejscowych". W tym celu Związek Podhalan wyłoni stałą komisję artystyczno-techniczną, której skład, regulamin, oraz kompetencje przedstawi do zatwierdzenia Panu Wojewodzie oraz Ministerstwu Robót Publicznych, Spraw Wewnętrznych i Wyzn. Rel. i Oświecenia Publ. Komisja ta będzie miała za zadanie współpracę z władzami rządowemi w zakresit regjonalnego rozwoju stylu budownictwa podhalańskiego.

3. W myśl rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 6 marca 1928 o opiece nad zabytkami, Dz. U. Nr. 29, poz. 265,

prosimy Pana Wojewodę

o zaliczenie dzieł architektonicznych Stanisława Witkiewicza jako dokumentów pierwowzorów stylu zakopiańskiego do rejestru zabytków i otoczenie ich skuteczną opieką prawną, — a mianowicie willi zakopiańskich „Pod Jedlami", „Na Antałówce", „Zofjówka", „Koliba" i „Oksza".

W sprawie roztoczenia opieki nad zabytkami sztuki kościelnej, będących pomnikami twórczości Stanisława Witkiewicza w stylu zakopiańskim, Związek Podhalan zwraca się równocześnie z petycją do X. Metropolity Krakowskiego. Kraków, 9 kwietnia 1931. — Dr. Franciszek Cikowski, sekretarz, Jakób Zachemski, prezes.

Sztuka kościelna Stanisława Witkiewicza.

Znakomity artysta Stanisław Witkiewicz podjął się zaprojektowania do kościoła parafjalnego w Zakopanem ołtarzy, polichromji ścian, witraży i sprzętów kościelnych w stylu zakopiańskim. Część tych projektów została wykonana, a mianowicie:

1. Kaplica pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, fund. śp. Zygmunta Gnatowskiego.
2. Ołtarz Matki Boskiej Różańcowej.
3. Witraże kościelne.
4. Konfesjonały i ławy.
5. Wrota kościelne.

Dzieła te wykonane zostały przy pomocy artystów: Jana Nalborczyka, Wojciecha Brzegi, Wojciecha Roja i wielu innych rzeźbiarzy miejscowych. Każdy szczegół budowy, rzeźby, motywów witrażowych, polichromji, haftów, kształtów lichtarzy i naczyń liturgicznych był owocem długich rozmyślań i natchnionych pomysłów. I — choć niestety — nie było danem Witkiewiczowi doprowadzić dzieła do końca (pozostały niewykonane projekty Ołtarza Wielkiego, Ołtarzy Bocznych, św. Franciszka i św. Klary) — to co zostało w kościele parafjalnym z twórczości Witkiewicza, jest skarbem nieocenionym, przynoszącym chlubę kulturze podhalańskiej.

Witkiewicz skomponował pozatem następujące kaplice:

6. Kościółek-kaplicę w Jaszczurówce, będący niezwykle pięknym pomnikiem góralskiego budownictwa drzewnego,

7. drewnianą kapliczkę przydrożną na Bystrem.

Wszystkie wymienione powyżej dzieła są unikatami twórczości architektonicznej i zdobniczej Stanisława Witkiewicza w stylu zakopiańskim w zakresie sztuki kościelnej.

Staraniem Komitetu Witkiewiczowskiego zostało przygotowane do druku przez Kasę im. Mianowskiego w Warszawie album, zawierające wszystkie powyższe prace Stanisława Witkiewicza. Album to, jako 3-ci zeszyt z cyklu „Styl Zakopiański", o kilku barwnych tablicach, opracowanych przez prof. Wiktora Gosienieckiego z Poznania, a poprzedzonych wyczerpującą przedmową prof. J. G. Pawlikowskiego ze Lwowa, rozniesie po całej Polsce i poza Polską sławę rodzimej ludowej sztuki Podhala, zastosowanej do przybytków Pańskich. Wydawnictwo to niewątpliwie przyczyni się do wzmożenia frekwencji zwiedzających powyższe zabytki, a, być może, posłuży za wzór dla podhalańskich parafij w Ameryce, jak należy zdobić Świątynie Pańskie, aby przypominały wychodźcom ziemię ojczystą.

W obronie swojszczyzny Podhala.

(Posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego.)

Dnia 12 sierpnia 1931 r. w pięknej salce Wystawy Sztuki, w gmachu Bazaru na Krupówkach w Zakopanem, odbyło się ożywione posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego. Obecnych było przeszło 30 osób, co, ze względu na równocześnie odbywające się przedstawienie „Opery Górskiej" świadczy o wysokiem zainteresowaniu się uczestników zebrania tematem, postawionym na porządku dziennym: „Opieka nad zabytkami twórczości artystycznej Stanisława Witkiewicza w stylu zakopiańskim". Między innymi przyszli na posiedzenie starzy przyjaciele Tatr i Podhala: Prof. J. G. Pawlikowski, Mec. Ign. Witkiewicz (starszy brat ś. p. Stanisława Witkiewicza), b. min. Józef Bek (brat ś. p. Dionizego Beka, zasłużonego redaktora „Przeglądu Zakopiańskiego" z przed ćwierćwiecza), b. dyr. Szkoły zawodowej przemysłu drzewnego Stanisław Barabasz, prof. Stanisław Sokołowski, poseł Wojciech Roj, radni: dr. Antoni Kuczewski i dyr. T. Malicki, pp. Marja Witkiewiczówna, Wanda Lilpopowa, Helena Proszyńska, Elżbieta Rabowska, major Romaniszyn, prof. Zygmunt Limanowski, arch. Eug. Wesołowski, Bronisław Gromadzki, red. Karol Kwaśniewski, Jerzy Gawliński, dr. Jerzy Lilpop, płk. T. Korniłowicz, Tad. Zwoliński, oraz liczni przedstawiciele sztuk plastycznych, m. in. pp. Ignacy Pienkowski, Rafał Malczewski, Stanisław Gałek, Stanisław Sobczak, red. Franciszek Jałocha-Olbrychski, M. Haneman, J. Gąsienica-Szostak, H. Majkowski, Jan Rykała, pp. Merzowiczowie i inni.

Posiedzenie zagaił przewodniczący Komitetu Witkiewiczowskiego, p. płk. Korniłowicz, streszczając w krótkiem przemówieniu genezę i cel Komitetu, zdając sprawozdanię z dotychczasowej działalności i programu prac na najbliższą przyszłość, poczem przedstawił porządek dzienny posiedzenia z 3-ma aktualnemi punktami:

1. opieka nad zabytkami witkiewiczowskiemi w kościele parafjalnym w Zakopanem,

2. konserwacja willi witkiewiczowskich i zabytków budownictwa góralskiego,

3. krzewienie i urzeczywistnienie idei Witkiewicza w zakresie budownictwa na Podhalu.

Na przewodniczącego posiedzenia został zaproszony przez aklamację p. prof. Sokołowski, na sekretarza p. dr. Lilpop.

Pierwszy punkt porządku dziennego zreferował p. płk. Korniłowicz. W dyskusji zabierali głos: pp. Witkiewicz, Bek, Roj, Malicki, Sobczak i Wesołowski, poczem jednomyślnie przyjęto następującą rezolucję:

„Zebrani na posiedzeniu Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem, dnia 12 sierpnia 1931 r. przyłączają się, śladem innych instytucyj, związanych z Tatrami i Podhalem, do stanowiska Zw.

Kaplica przydrożna na Bystrem.

Podhalan, wyrażonego w petycji do J. E. Ks. Metropolity Krakowskiego z dnia 9 kwietnia 1931 r. w sprawie przystosowania zdobienia kościoła parafjalnego w Zakopanem do zabytków sztuki podhalańskiej, znajdujących się w tym kościele. Stwierdzają przytem niestosowność pomysłu malarza, który się podjął polichromji kościoła, — zastąpienia witraży Witkiewicza przez witraże własnej kompozycji, witkiewiczowskie bowiem okna kościelne są unikatami stylu zakopiańskiego w zakresie wirażownictwa i stanowią cenny zabytek sztuki regjonalnej. Jednocześnie zebrani składają podziękowanie ks. dziekanowi Tobolakowi za roztoczenie w ostatnich latach opieki nad zabytkami stylu zakopiańskiego, stworzonemi przez Stanisława Witkiewicza w kościele parafjalnym w Zakopanem."

Drugi punkt porządku dziennego referował również płk. Korniłowicz, zaznajamiając obecnych ze stanowiskiem Zw. Podhalan, wyrażonem w memorjale z kwietnia b. r. do p. wojewody krakowskiego. W dyskusji zabierali głos pp. Wesołowski, Romaniszyn, dr. Kuczewski, poseł Roj i mec. Witkiewicz. Przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zebrani na posiedzeniu Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem, dnia 12 sierpnia 1931 r. całkowicie podzielają stanowisko Związku Podhalan, wyrażone w memorjale do p. wojewody krakowskiego z dn. 9 kwietnia 1931 r., w sprawie dzieł architektonicznych Stanisława Witkiewicza, jako pierwowzorów stylu zakopiańskiego, do rejestru zabytków i otoczenie ich skuteczną opieką prawną, a mianowicie willi zakopiańskich: „Pod Jedlami", „Na Antałówce", „Zofjówka", „Koliba" i „Oksza" (w myśl rozp. Prez. Rz. P. z dnia 6-go marca 1928 o opiece nad zabytkami, Dz. U. R. P. Nr. 29/265).

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego — w sprawie krzewienia i urzeczywistnienia idei Witkiewicza w zakresie budownictwa na Podhalu — przemawiali pp. poseł Roj, Bek, dr. Kuczewski i wreszcie prof. J. Gw. Pawlikowski, który — ze względu na doniosłość sprawy i spóźnioną porę — prosił o zwołanie specjalnego posiedzenia Komitetu Witkiewiczowskiego, wyłącznie poświęconego sprawie budownictwa na Podhalu.

Postanowiono odbyć to zebranie po upływie — Tygodnia Tatrzańskiego, na którym sprawa stylu zakopiańskiego będzie szczegółowo przedstawiona przez prof. Pawlikowskiego w jego odczycie.

Fot. Zwoliński.

Kaplica w Jaszczurówce. Proj. St. Witkiewicz.

O stylu w budownictwie na Podhalu.

(Drugie posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego.)

Dnia 24 sierpnia b. r. odbyło się w Zakopanem drugie posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego przy znacznie zwiększonej ilości uczestników. Obecnych było 53 osoby. Prócz uczestników poprzedniego zebrania byli m. i.: min. Simon, burmistrz Winnicki, dyr. Krzeptowski, prof. Axentowicz, prof. K. Brzozowski, inż. Dziewulski, pani A. Szyszyłowiczowa, K. Mierczyński, inż. Małkowski i wiele innych osób, dla których nazwisko Stanisława Witkiewicza i jego prace w zakresie stylu zakopiańskiego nie są rzeczą obcą.

Przewodniczący p. płk. Korniłowicz zdał sprawozdanie z poprzedniego posiedzenia i zakomunikował o szeregu aktualnych spraw, związanych ze stylem zakopiańskim: odbyły się odczyty o stylu zakopiańskim (prof. J. G. Pawlikowski) i o sztuce kościelnej St. Witkiewicza (płk. Korniłowicz) w ciągu „Tygodnia Tatrzańskiego"; zjazd Związku Podhalan w Rabce uchwalił rezolucję w sprawie zachowania stylu zakopiańskiego w budownictwie i w sprawie niestosowności pomysłu usuwania witraży Witkiewicza z kościoła parafjalnego w Zakopanem; dalej odczytał zaświadczenie p. Henryka Nostitz-Jackowskiego o dobrym stanie witraży w prezbiterjum i zawiadomił o inicjatywie Województwa Krakowskiego zebrania władz i instytucyj w sprawie zachowania stylu zakopiańskiego; wreszcie oznajmił, że odpowiedzi na ankietę o stylu, rozpisaną przez redakcję „Wierchów" — wyjdą w najbliższych dniach w osobnej odbitce.

W sprawie krzewienia i urzeczywistnienia idei Witkiewicza w zakresie budownictwa na Podhalu, przemawiał prof. J. G. Pawlikowski. Był to świetny wykład o związku budownictwa z krajobrazem i stosunkami etnograficznemi. Mówca wykazał bezsens anarchicznego zabudowania się Zakopanego w „indywidualnych" stylach. Niebezpieczeństwo polega na naśladownictwie i zarazem złego smaku. Wyłuszczając szczegółowo warunki, w których styl zakopiański może się rozwijać, mówca stanął w obronie budownictwa drzewnego, a w budowlach murowanych uznał za trafne stosowanie stylu zakopiańskiego przez „analogję". Na zakończenie prof. Pawlikowski podniósł konieczność utrzymania stylu w budynkach reprezentacyjnych w Zakopanem, a przedewszystkiem w projektowanej budowie ratusza.

Inż. Wesołowski uzupełnił to przemówienie, wykazując bogatą twórczość architektoniczną w stylu zakopiańskim poza Witkiewiczem i wytknął niewłaściwy sposób rozbudowania się Czorsztyna, nieharmonizujący z pięknym krajobrazem Pienin. Mówca zademonstrował zdjęcia tych budowli i przeciwstawił im piękne wzory stylu zakopiańskiego w Wiśle.

Burmistrz Winnicki zaznaczył, że Rada miejska Zakopanego pierwsza podniosła głos w obronie stylu zakopiańskiego w budownictwie, przedstawił zebranym plan regulacyjny Zakopanego i poinformował, z jakiemi trudnościami walczą władze miejskie w sprawach budowlanych.

Ostatni zabrał głos dyr. Wojciech Krzeptowski, dziękując imieniem Związku Górali Komitetowi Witkiewiczowskiemu za podjęcie tak ważnej dyskusji, która umacnia ludność miejscową w obronie rodzimego charakteru Podhala.

Nakoniec powzięto jednomyślnie następującą rezolucję: „Zebrani na posiedzeniu Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem dnia 24 sierpnia b. r. całkowicie podzielają stanowisko Związku Podhalan, wyrażone w memorjale do p. wojewody krakowskiego z dnia 9 kwietnia 1931 r. w sprawie zaliczenia Zakopanego i innych miejscowości Podhala do takich, których krajobraz zasługuje na obronę i nie może być niestosownemi budowlami zeszpecony, oraz w sprawie wydania dla Zakopanego i innych letniskowych miejscowości na Podhalu „Przepisów miejscowych" (w myśl rozp. Prez. Rz. P. z dnia 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanem).

——o——

Zakopane jest bezsprzecznie najtańszą miejscowością klimatyczną i turystyczno-sportową.

BRISTOL
najtańszy reprezentacyjny hotel-pensjonat w Zakopanem.

DZIAŁ TATRZAŃSKI

„Tydzień Tatrzański."

Jak co roku tak i w tym roku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie urządziło w czasie od 17 do 24 sierpnia t. zw. „Tydzień Tatrzański". Urządzane przez P. T. T. „Tygodnie" mają na celu propagandę wśród najszerszych warstw idei przez to Towarzystwo pielęgnowanych, mają na celu dla tych idei pozyskanie najszerszych kół społeczeństwa polskiego. W roku bieżącym „Tydzień Tatrzański" stał pod znakiem historjo-ludoznawstwa. Pamiętamy „Tygodnie", w których P. T. T. propagowało ideę „Parku Narodowego", ideę ochrony przyrody tatrzańskiej, czy inne ściśle z Tatrami związane problemy — w roku bieżącym „Tydzień Tatrzański" poświęcono przedewszystkiem kulturze Podhala i Zakopanego, a w związku z tem ludziom, którzy dla tej kultury zasłużyli się w przeszłości, kładąc podwaliny pod tak obecnie żywiołowo rozwijający się ruch regjonalny Podhala.

W następstwie tego tegoroczny „Tydzień Tatrzański" posiadał niezwykle uroczysty i poważny charakter. Wszak rozchodziło się o oddanie czci i hołdu Tym, którzy wytyczali szlaki, po których ideologja tatrzańsko-podhalańska, krocząc wytrwale naprzód na coraz wyższe szczyty — doprowadziła w ostatnich latach do realizacji tak szczytnych haseł, jak hasło stworzenia z Tatr „Parku Narodowego", jak obecnie rzucone, a w artykule „Ochrona Swojszczyzny" obszernie omówione hasło ochrony twórczości Witkiewiczowskiej i wogóle tworów ducha artystycznego góralszczyzny.

„Tydzień Tatrzański" rozpoczęto w dniu 17 sierpnia uroczystą mszą św. w starym kościółku na intencję zasłużonych dla Tatr i Podhala ludzi. Stare, wiekowe drewniane „mury" kościółka zgromadziły w tym dniu wszystkich bawiących w Zakopanem bojowników ideji tatrzańskich. Obok weteranów tego ruchu, stanęła młódź owiana temi samemi ideami, tak samo zapalna i tak samo oddana sprawie. Bezpośrednio po nabożeństwie udano się na stary cmentarzyk, na ten zacieniony „Panteon" zakopiański, by tam nad grobami Tych co odeszli odprawić rzewne „Wspominki". Liczny udział nietylko tych, dla których Zmarli są drogowskazami, ale i publiczności, dał dowód pietyzmu dla Zmarłych i dla pielęgnowanych przez Nich ideałów. Przy okazji „Wspominek" wygłoszono szereg przemówień, które treścią swą przenosiły nas w dawno minione lata, a głębokiem ujęciem tematu niejednokrotnie rozrzewniały. Serję przemówień rozpoczął dyr. T. Malicki „opowiadką" o starym cmentarzu, jako miejscu spoczynku zasłużonych, następnie ks. prof. A. Gogoliński mówił o pierwszym zakopiańskim proboszczu, a równocześnie jednym z pierwszych „taterników", ks. J. Stolarczyku, o wielce zasłużonym M. Florkiewiczu mówił p. dr. Walery Goetel, o parze bodaj pierwszych pionierów ruchu kulturalno-artystycznego, B. i M. Dembowskich, mówił mjr. B. Romaniszyn. Dyr. Wojciech Krzeptowski, prawnuk Sabałowy, mówił o swym pradziadku, przesławnym Sabale, o tym, który „odkrył" Zakopane i jest niejako jego „założycielem", gdy mowa o Zakopanem, jako uzdrowisku i stacji klimatycznej, mówił prof. J. G. Pawlikowski, o drugim obok niego odkrywcy Zakopanego jako skarbnicy sztuki ludowej, Stanisławie Witkiewiczu, mówił płk. T. Korniłowicz, prezes Komitetu Witkiewiczowskiego, o niedawno zmarłym Władysławie Orkanie mówił prof. J. Krzyżanowski, o Dyonizym Beku płk. Korniłowicz, o Janie Kasprowiczu, tak związanym z Zakopanem i Tatrami pracą twórczą i częstemi tu pobytami, prof. R. Polla, wreszcie o dr. Br. Dłuskim prof. Walery Goetel.

Tylko i jedynie brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie przemówień, bądź w skróceniu, bądź w całości. Jak się jednak dowiadujemy, P. T. T. ma zamiar wydać je w osobnej broszurce.

Tegoż samego dnia wieczorem odbył się odczyt prof. Dr. Walerego Goetla p. t. „W walce o Tatry", w którym była mowa o roli Zakopanego i jego rozwoju, o naczelnych zagadnieniach turystyki tatrzańskiej i o Tatrach jako Parku Narodowym.

Następnego dnia odbył się odczyt prof. J. Gw. Pawlikowskiego o stylu zakopiańskim z korreferatem płk. Korniłowicza o sztuce kościelnej Stanisława Witkiewicza. Oba odczyty stały w ścisłym związku z posiedzeniami Komitetu Witkiewiczowskiego, z posiedzeń którego zdajemy obszerniejsze sprawozdanie na innem miejscu.

W środę, 19 sierpnia, rozpoczęła się serja wycieczek w góry, które jednak z powodu niepogody nie mogły przybrać wielkich rozmiarów. Mimo złych jednak warunków liczna grupa, w towarzystwie „orkiestry" góralskiej, jak za dawnych dobrych czasów Chałubińskiego, wybrała się na Halę Gąsienicową, gdzie na drodze do Czarnego Stawu, przy kamieniu pamiątkowym pod Kościelcem, uczczono pamięć tragicznie w tem miejscu zgasłego M. Karłowicza. Przemówienie miał tu mjr. B. Romaniszyn.

W sobotę, 22 sierpnia, odbył się odczyt Stanisława Mierczyńskiego p. t. „Bartuś Obrochta w muzyce Podhalańskiej", ilustrowany muzycznie przez kapelę góralską Jaśka Obrochty. Odczyt ten cieszył się bardzo wielkiem powodzeniem i zgromadził w sali wystawowej Związku Plastyków stosunkowo bardzo liczny zastęp słuchaczów.

Jak ten „Tydzień" rozpoczęto, tak i zakończono na cmentarzu. Tym razem nowym, gdzie odbyło się poświęcenie nagrobka muzyka góralskiego, Bartłomieja (Bartusia) Obrochty, z przemówieniami przedstawicieli towarzystw i instytucyj. Całą uroczystość „Tygodnia" zakończono uczczeniem pamięci leżących na nowym cmentarzu K. Bachledy, znakomitego przewodnika tatrzańskiego, który zginął ratując zaginionego turystę w Tatrach, M. Świerza, B. Wigilewa i prof. Raciborskiego.

— — — — — — — — — — — —

Tak więc dzięki organizatorom tegorocznego „Tygodnia Tatrzańskiego" przeżywaliśmy piękne dnie wspomnień dawno minionych lat. Lat pełnych poezji i fantazji i pełnych tradycji — tej tradycji, która jest łącznikiem „między dawnemi i nowemi laty", a o której młode pokolenie tak mało ma niestety pojęcia.

Dobrze też się stało, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie o tej tradycji nie zapomniało i nie zapomina. Opierając swą pracę na niej, ma gwarancję powodzenia i zjednywania dla swej idei szerokich mas społeczeństwa polskiego. Wysunięte przez P. T. T. postulaty ochrony przyrody i zabytków sztuki podhalańskiej, a równocześnie troska o zachowanie pierwiastka regjonalnego na całem Podhalu mają olbrzymi walor w naszym dorobku kulturalnym i znajdą też zapewne pełne poparcie w całem społeczeństwie.

Tylko Zakopane i Tatry wzmocnią Twoje płuca i pracą nadszarpane nerwy.

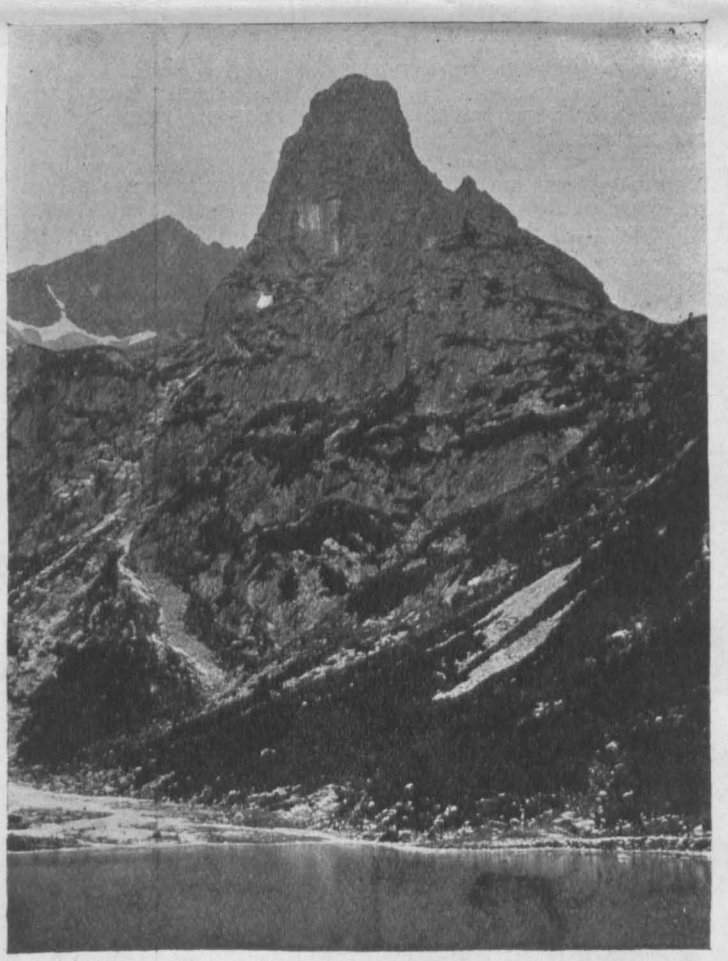

Ze zbiorów P. Tow. Tatrz.

Jastrzębia Turnia nad Zielonym Stawem Kiezmarskim.

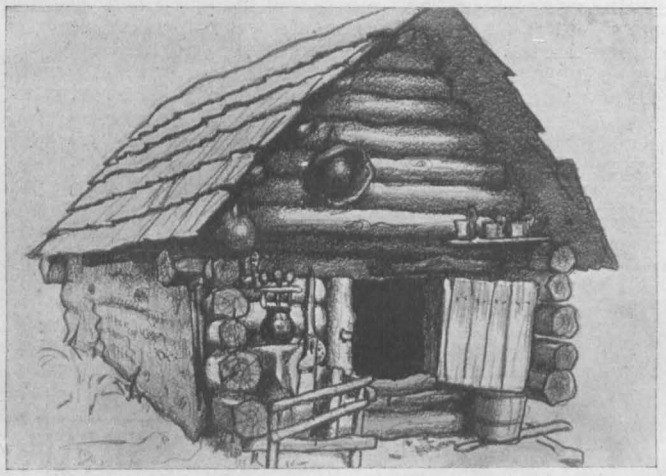

Monografja tatrzańskiego życia pasterskiego.

Górskie życie pasterskie, szałaśnictwo, wędrówki przedstawiają dla antropogeografa wyjątkowo interesujący teren badań. Rzadko bowiem tak wydatnie może się zarysować z jednej strony dominujący wpływ warunków fizjograficznych, krajobrazu, otoczenia, klimatu na człowieka, z drugiej strony sam człowiek przez swą gospodarkę staje się czynnikiem biorącym udział w formowaniu tego krajobrazu czy otoczenia. Odrębne warunki sprawiły, że górskie pasterstwo zachowało się w pełni swych starych, prymitywnych form, których badanie nieraz jest b. ważne dla odtworzenia czy to dawniejszych form osadnictwa, czy też niektórych — gdzieindziej już zaginionych — przejawów stosunku człowieka do otaczającej go dziewiczej natury.

Nic więc dziwnego, że młoda, lecz silnie ostatnio się rozwijająca, nauka, antropogeografja zwróciła baczną uwagę na zaniedbaną dotychczas dziedzinę wiedzy, którą jest badanie szałaśnictwa, osadnictwa, wędrówek i życia pasterskiego, t. j. tego wszystkiego, co francuscy badacze określili jednem, genjalnem słowem: „la transhumance". Zwrócono uwagę i na Karpaty, gdzie badania rozpoczął Martonne. Z polskich badaczy zasłynął swemi pracami, nieodżałowany ś. p. L. Sawicki, który wychował całe pokolenie badaczy karpackiego pasterstwa. Do nich należy i autorka najnowszej, wyczerpującej monografji tatrzańskiego życia pasterskiego Dr. Z. Hołub-Pacewiczowa.[1] Monografja ta przynosi nam owoc mrówczych poszukiwań autorki, która zbierała źródła śród materjału drukowanego, w starych mapach gminnych, czy katastralnych, w archiwach (gdzie dochowało się moc starych umów pasterskich, wykazów i spisów bydła, map, hal i polan etc.), oraz przez zasięganie ustnych wiadomości u starych baców, leśnych etc. Materjał jest więc olbrzymi; widać starania autorki o wyczerpanie przedmiotu. Ale tak długo i różnolicie zbierany materjał nie wszędzie mógł być jednolicie opracowany; nieraz znać przeciążenie drobnemi szczegółikami, nieraz informacje są już wybitnie nieaktualne; na karb tego położyć można np. zupełne pominięcie (i w ustępie o wędrówkach polskich pasterzy na Orawę, i w wykazie wsi z halami do nich należącemi) jakiejkolwiek wzmianki o polskiej bacówce na t. zw. hali „Na Skałkę" (w pracy p. Pacewiczowej zwanej „Równienki"), na przełęczy między Bobrowiecką a Ljeskową doliną, gdzie pasą sami polscy juhasi z Ratułowa; bacuje tam Maciej Mulica. Tak samo na Orawicach bacuje Potoczek z Witowa.

Geografa niemile uderzą błędy w nomenklaturze, np. na próbę: polana Zwerówka zwie się na str. 126 „Zwerowka", na str. 324 „Zwyrówka", na str. 388 „Zwerówka", na mapie „Zwyrouka" (!). Wieś Zabidów zwie się na str. 421 „Zabidowa". Nie wiem też, czy antropogeografa zadowolą nieco skąpe wnioski, nieproporcjonalne może do ogromu materjału. Historyka uderzy odsunięcie do II częęści całego historycznego przedstawienia rozwoju pasterstwa, którego wyodrębnianie wogóle zdaje się nie być konieczne, gdyż wobec ciągłego opierania się na historycznym materjale powoduje ono częste powtarzanie jednych i tych samych rzeczy, nieraz nieco odmiennie ujmowanych (np. o wędrówkach polskich pasterzy na Orawę mówi autorka na str. 145—148 i znów 300—302; o powstaniu stałych siedzib, przysiółków z czasowo zamieszkałych polan na str. 80 i 81 i ponownie 211—212). Ale te drobne postulaty nie mają zamiaru nie ująć z zasług pomnikowego dzieła o tatrzańskiej „transhumance". Jako materjał przedstawia książka p. Pacewiczowej nieprzebrane zasoby wartości.

J. R.

[1] Z. Hołub-Pacewiczowa „Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu", tom I Prac Komisji Geogr. P. Akad. Umiejętn. Str. XX+508, oraz 11 map i 99 ryc. 1931.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Koprowa Woda.

Barwna, jak tęczy osnowa,
jak słońca żar nieskalana,
z góry płynie Woda Koprowa,
szum, srebro, błękit i piana...

W kamiennej Hlińskiej dolinie,
wytrysła z pod śnieżnej turni,
jak kraska lotna w dal płynie,
pragnąca wzlecieć najgórniej...

Promienna jak błyskawica,
gdy w noc się letnią rozpali,
sama się sobą zachwyca,
igraszką zorzy i fali...

Jak rajskie ptaki skrzydlata,
w brylantach srebrzystej grzywy
po skałach z szumem przelata,
melodji swej błyskotliwej...

Czy Wenus z fali wstająca
tak się błękitom uśmiecha?...
Nie! — to się perli do słońca
Koprowej Wody uciecha...

Płochliwsza w biegu niż strzała,
lotniejsza od nimf Hellady,
mieni się, srebrzy, lśni cała
w rusałczych oczach kaskady...

Burzy się, wstrząsa i pieni,
huczy, szaleje i pluska,
jej nimb z słonecznych promieni
i z brylantowych skier łuska...

To zwiśnie z skalnej przełęczy,
to grzmotem trzaśnie w urwiska,
lub glorją głaz gdzieś uwieńczy
i w miraż barw się rozpryska...

To skały mija różowe,
to granit seledynowy,
a potem przytuli głowę
w kosówek wonne osnowy...

Tam smreków gibkie proporce
lśnią szmaragdami igliwia
i zbocza pachną jak Gorce,
lub dolin dal się rozniwia...

W ten raj pachnącej zieleni,
w błękitne dolin ogrody,
lecąc tęczami się mieni
szum bystry Koprowej Wody...

Fot. Zwoliński.

Staw Smreczyński.

Kronika.

Sezon letni u schyłku. Stajemy w obliczu sezonu jesiennego, przed okresem, który na całem Podtatrzu ma specjalny urok i specjalną tradycję. Jest to bowiem okres, bodaj najpogodniejszy. Długie stosunkowo jeszcze dnie, pełne jasnych blasków słońca, ognistych zachodów, jasne księżycowe noce, stwarzają idealne warunki dla wypoczynku po trudach całorocznej pracy. Nic dziwnego też, że okres ten, do tej pory, był okresem masowego zjazdu ziemiaństwa polskiego, które po ukończonych trudach żniwnych, pragnęło w ciszy i majestacie jesieni tatrzańskiej, znaleźć upragniony wypoczynek. Ale jesień tatrzańska przedstawia i dla innych olbrzymie walory. Myślimy tu o chorych, o tych, dla których bajecznie przeczyste o tej porze powietrze, cisza i spokój życia zakopiańskiego, dają gwarancję jak najskuteczniejszego wykorzystania czasu na leczenie chorego organizmu.

Idą słoneczne dnie jesienne, z chłodnemi nocami, w czasie których opada tak obfita rosa, że słońce nie jest w stanie wypić jej w ciągu dnia, co wpływa bardzo dodatnio na świeżość i czystość powietrza. Osłabiony w tej porze ruch uliczny, tak pojazdów, jak pieszy, gwarantuje tak potrzebną przy kuracji ciszę i spokój.

W dniach od 20 do 24 września odbywać się będzie w Zakopanem **Ogólnopolski Zjazd lekarzy (przeciwgruźliczy).** Program szczegółowy tego zjazdu podajemy osobno. Zjazd ten przyczyni się niemało do popularyzacji Zakopanego, jako stacji przeciwgruźliczej i zapewne w wyniku obrad i zapoznania się licznych zastępów lekarzy polskich z wartościami leczniczemi Zakopanego, podniesie jeszcze bardziej jego znaczenie, jako stacji nietylko turystyczno-sportowej i wypoczynkowej, ale także jako stacji uzdrowiskowej. Miarą zainteresowania się zjazdem także zagranicy, może być fakt delegowania na zjazd, jako obserwatora, przedstawiciela ministerstwa zdrowia francuskiego, p. Dr. Gastona Poix, redaktora „Revue de Phtisiologie". Na zjazd ten deleguje także oficjalnego przedstawiciela Rumunja. Urządzenie zjazdu przeciwgruźliczego (normalnie zjazdy takie odbywały się w miastach uniwersyteckich) w Zakopanem świadczy aż nadto dobitnie o wartości tegoż, jako stacji leczniczej i uzdrowisku.

Po tych paru zdaniach o najbliższej przyszłości, cofnijmy się pamięcią wstecz i przypomnijmy sobie, co też nam przyniósł sierpień. Niestety, o ile pierwsza jego połowa była niemal, że w stu procentach, pogodną, o tyle druga przyniosła nam niepogodę, która przyśpieszyła zakończenie głównego sezonu letniego. A sezon ten, pod względem żywotności, przedstawiał się bardzo korzystnie.

Szczególnie bujnem tętnem pulsowało życie artystyczno-kulturalne. Niemal codziennie, szczególnie w pierwszej połowie sierpnia odbywały się w sali teatralnej „Morskiego Oka" to przedstawienia dramatyczne, to różne rewje, to koncerty. Przez scenę przewinęły się zespoły i soliści o wyrobionej już sławie i imieniu, jak Stefan Jaracz ze swym bajecznym zespołem „Ateneum" (wystawił we wspaniałej szacie „Gołębie serce"), jak Solska i Wysocka ze swym zespołem i całym cyklem sztuk („Święty płomień", „Dzień jego powrotu", „Burza w szklance wody"), jak Miss Polonja Batycka z Barwińskim („Romantyczna noc"), K. Krukowski z rewją, chór Eryana, który zyskał tu ogólne powodzenie, Malicka i Sawan — koncertowali znakomity Egon Petri (dwukrotnie), Z. Drzewiecki i przyszła nasza sława, znakomity baryton Jerzy Garda. Odbyte w czasie „Tygodnia Tatrzańskiego" odczyty, posiedzenia Komitetu Witkiewiczowskiego, Wystawy — obrazów i rzeźb Związku Plastyków i fotografiki Koła fotografów amatorów, dopełniły bogatego plonu życia artystycznego.

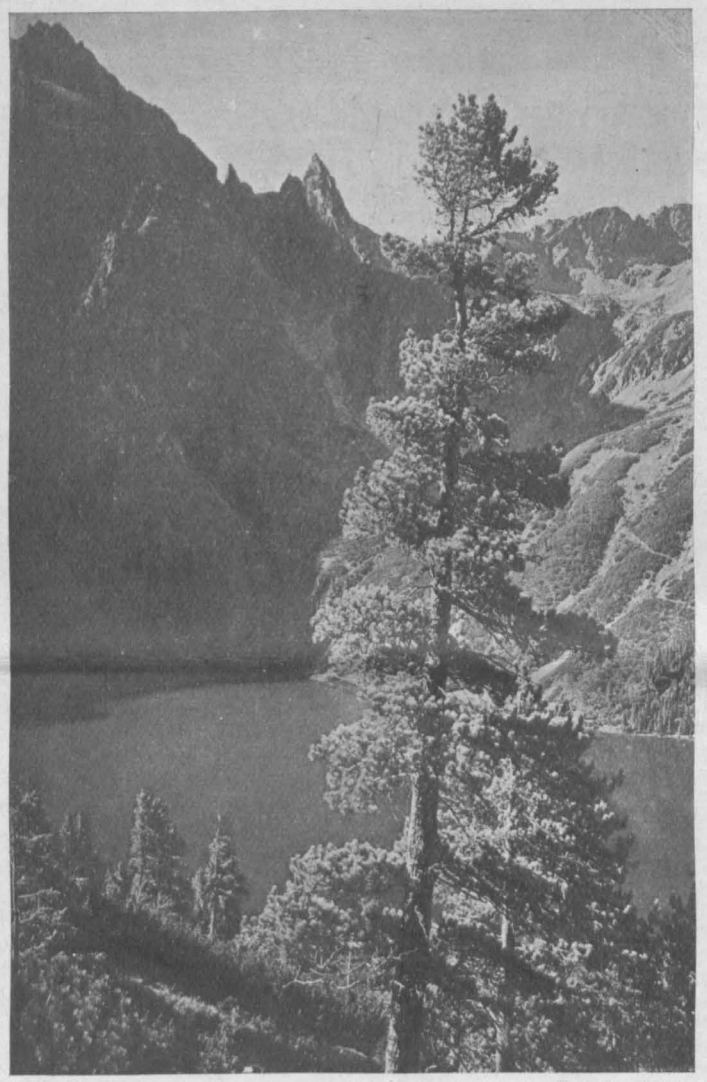

Fot. Zwoliński.

Morskie Oko.

Kulminacyjnym jednak punktem tegorocznego sezonu letniego był okres od 12 do 17 sierpnia. Zjazd gości osiągnął wówczas maksimum natężenia i doprowadził do tego, że zabrakło zupełnie wolnych pokojów i wiele osób musiało zadowolnić się kątem u przyjaciół i znajomych. Wpłynęły na to przedstawienie „Opery Górskiej", o której piszemy obszernie osobno, i międzynarodowy samochodowy „Wyścig Tatrzański" na szosie do Morskiego Oka.

Tegoroczny „Wyścig Tatrzański" prześcignął wszystkie dotychczasowe i to tak pod względem poziomu sportowego, jak i udziału publiczności, której naliczono na blisko dwadzieścia tysięcy. Wspaniale przedstawiała się konkurencja międzynarodowa. W „Wyścigu" bowiem wzięło udział sześć państw, a to Austrja, Czechosłowacja, Niemcy, Polska, Szwajcarja i Węgry. Wśród zawodników były takie asy automobilizmu, jak słynny Caracciola, Hr. Arco, Schmidt, Hartman, Ks. Lobkowitz z zagranicznych, a z naszych b. mistrz, pupil publiczności, Jan Ripper, Hołuj, Liefeldt... Nic więc dziwnego, że „Wyścig Tatrzański" sprowadził na dwa dni świąt tysiące samochodów i motocykli i dziesiątki tysięcy gości. Kto był na trasie, odnosił wrażenie masowej pielgrzymki. Zdawało się, że poza tymi, którzy znaleźli się na „Wancie" i na finishu, już nikogo więcej w Zakopanem niema. Tymczasem powracające z „Wyścigu" samochody witały na ulicach Zakopanego takie tłumy publiczności, że odnosiło się wrażenie, iż nagle, ni stąd ni zowąd, wszyscy widzowie jakimś cudem przeniesieni zostali na Krupówki...

Najbardziej pocieszającym objawem i symptomem zyskiwania coraz większej popularności Zakopanego jest stale, z roku na rok, wzrastająca kolonja cudzoziemców. W roku bieżącym dał się zaobserwować duży przypływ gości z krajów dotychczas rzadziej nas odwiedzających, jak z Anglji (bawiła tu przez dwa tygodnie grupa około trzydziestu uczonych-socjologów z Westminster), Belgji, Holandji. Wiele znaczącym był pobyt znakomitego artysty mal. japońskiego Kirigayi, który bawił tu dla studjów malarskich i folklorystycznych, oraz dziennikarki holenderskiej van Dommelen, oraz, bawiącej jeszcze tu, znakomitej powieściopisarki niemieckiej, a wielkiej przyjaciółki Polski Elgi Kern.

Z nowości — poza „Operą górską", która zdobyła sobie prawo obywatelstwa, zanotować należy powstanie w Zakopanem, w parku miejskim pijalni naturalnych, krajowych wód mineralnych, oraz powstanie w tymże parku, przy kiosku kawiarnianym, dancingu na wolnem powietrzu. Czeka zaś nas jeszcze jedna „nowość", a będzie nią otwarcie w najbliższym czasie Zakładu przyrodo-leczniczego, na czele którego staje głośny i popularny w Polsce propagator przyrodzonego lecznictwa, p. Wojnowski Oskar z Warszawy.

Osobna wzmianka w zakopiańskiej „Kronice" należy się „brydżowi". Szerzy się on tu nagminnie, a że w „klubie" tym zasiadają tak powszechnie lubiane i popularne postacie jak Kornel Makuszyński, Ludwik Solski i różne literaty, profesory, doktory etc., nic więc dziwnego, że gromadzi przy zielonych stolikach liczne zastępy graczy i jeszcze liczniejsze kibiców. Obok brydża zaczyna się tu, już od roku przeszłego krzewić zamiłowanie do szachów, a istniejący tu od roku „klub" ściąga do „Morskiego Oka" na werandę, również liczne zastępy miłośników tego królewskiego sportu myślowego.

Jak dominującą rolę w życiu towarzyskiem odgrywa brydż, dał temu dowód p. L. O. w korespondencji swej o Zakopanem w krakowskim „Czasie", który poświęcił temu „zagadnieniu" swój feljetonik. — O przemożnym wpływie brydża może świadczyć i to, że tutejsi brydżiści na schyłku sezonu urządzili na werandzie „Morskiego Oka" pożegnalną stypę, na której na pryncypalnem miejscu siedzieli nasi najmilejsi państwo Makuszyńscy...

—o—

Zakład
Roentgenologiczny
Dra med.
Hugona Karwowskiego
Willa „Marilor", ul. Kościuszki
w Zakopanem
Tel. 459
Godziny przyjęć: od 11 do 12 i od 4 do 6 po południu
Roentgenodjagnostyka i Roentgenolecznictwo

Hotel Pensjonat „Radowid", tel. 424
Urządzenie komfortowe podług najnowszych wymagań higjeny

Pensjonat
„Liberaków"
ul. Chałubińskiego,
Tel. 296
(obok pomnika Chałubińskiego)
Otwarty cały rok.
Położony w dużym ogrodzie, wśród lasów.
Duże, słoneczne pokoje.
Werandy i Tarasy. Łazienka. Radjo.
Garaże samochodowe.
Ceny niskie.

IV. Zjazd ogólno-polski przeciwgruźliczy

w Zakopanem

w dniach 20, 21 i 22 września 1931 roku.

PROGRAM ZJAZDU:

19-go sobota: Posiedzenie Komitetu Wykonawczego w Sanatorjum Polsk. Czerwonego Krzyża o godz. 16-tej. Zapoznanie się uczestników na tarasie hotelu „Morskie Oko".

20-go niedziela: Otwarcie przez Przewodniczącego Zjazdu Komitetu organizacyjnego w Sanatorjum Polskiego Czerwonego Krzyża. Przewodniczący Zjazdu Dr. Sterling Sewczyk. Godz. 9.30 do 13-tej. Obrady: 1. Temat główny: Allergja a stany odpornościowe gruźlicy płuc — Dr. Mieczysław Michałowicz i Dr. Stanisław Popowski; korreferenci: Dr. Zeylard z Poznania i Dr. Z. Skibiński z Zakopanego — dyskusja. — Godz. 14'30: Wycieczka autobusami do Morskiego Oka w Tatrach.

21-go poniedziałek: Godz. 9 do 14-tej. Obrady: 2. Temat główny: Kwalifikacja chorych na gruźlicę do zakładów leczniczych ze stanowiska klinicznego w związku z nowoczesnemi metodami leczenia i badania gruźlicy płuc — Dr. Stefan Rudzki; korreferenci: Dr. K. Dąbrowski, Dr. L. Węgrzynowski, Dr. L. Fischer — dyskusja. — Godz. 21.30: Raut w salach hotelu „Morskie Oko", wydany przez Zarząd Uzdrowiska, Zarząd miasta i Towarzystwo Lekarskie w Zakopanem.

22-go wtorek: Godz. 9 do 14-tej. Obrady: 3. Temat główny: Ubezpieczenia społeczne a gruźlica — Dr. Chodźko; korreferenci: Dr. Czesław Wroczyński, Dr. Krakowski, Nacz. Wydz. Min. Pracy i Opieki Społecznej. 4. O Zakopanem, jako miejscowości klimatyczno-leczniczej — Dr. Józef Żychoń.

Zamknięcie Zjazdu.

Przewidziane dla uczestników Zjazdu zwiedzanie grupami: Sanatorjum Polskiego Czerw. Krzyża, Sanat. Zw. Naucz. Szkół Powszechnych, Domu Zdrowia Bratniej Pomocy i Odrodzenia, Sanatorjum Wojskow. im. Marszałka Piłsudskiego w Kościelisku, Schroniska dziecięcego Uniw. Jagiellońskiego, Szpitala Klimatycznego, Poradni Przeciwgruźliczej, Kasy Chorych.

23-go środa: Wyjazd autobusami do Czorsztyna; o godzinie 7: zwiedzanie Nadzamcza, śniadanie u p. hr. Drohojowskiego; o godz. 11: przejazd łodziami Dunajcem przez Pieniny do Szczawnicy, — obiad w Szczawnicy, wydany przez Zarząd Zdrojowiska i p. hr. Stadnickiego, — zwiedzanie Zdrojowiska. — Godz. 18-ta: Zamknięcie Zjazdu.

Powrót autobusami na dworzec w Nowym Targu, ewent. do Zakopanego.

Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat IV Zjazdu Przeciwgruźliczego, Zakopane, ul. Sienkiewicza 5. Biuro kwaterunkowe znajdować się będzie na dworcu kolejowym. Kwatery rezerwuje Komitet na żądanie uczestników tylko do dnia 10 września b. r. O przydziale kwatery zostaną uczestnicy zawiadomieni wraz z podanym adresem kwatery. Karta uczestnictwa członka Zjazdu wynosi 15 zł, dla rodzin uczestników 10 zł. Dla członków Zjazdu będzie przyznana zniżka kolejowa. Przypuszczalny koszt wycieczki do Morskiego Oka z podwieczorkiem 15 zł, do Czorsztyna i Szczawnicy 20 zł. W hotelach i pensjonatach będą ceny ustalone przez Komitet.

Fot. J. Malachowski.

Obuwik (Cypripedium Calceolus).

Wydawca: Zarząd Uzdrowiska Zakopane. Redaktor naczelny i odpow. Maksymiljan Skibiński
Drukiem P. Mitręgi w Cieszynie.

DROGA DO STYLU

(WOJNA Z CHAMEM, IV)

PODSTAWĘ rozumową materjalizmu w architekturze „nowoczesnych zaprojektowań“ stanowi pogląd, że styl całkowicie zależy od materjału i przeznaczenia budowli. Dwa są ukryte otrza w tym fałszu podstępnym. Jedno godzi w twórcę (w architekta pojedyńczego i zbiorowego), a drugie — w odbiorcę (w mieszkańca i społeczeństwo). Idea zależności stylu od materjału usuwa z budownictwa udział twórczości artystycznej, a tem samem — wszelkiego stylu. Przeznaczenie zaś ograniczono do potrzeb materjalnych mieszkańca, czem również styl unicestwiono. Wszystko razem nazwano „rzeczowością“ architektury, traktując człowieka, jako bydlę, któremu trzeba dać niejaki schron od niepogody klimatu i niewygody obozowiska. Stąd powstają maszyny mieszkaniowe, radzieckie, kawiarniane, uczelniane, modlitewne i t. d., gdzie jedynym sędzią budownictwa jest ścisły rachunek wytrzymałości materjału i pojemności na tłumy mięsa ludzkiego. Architekturę sprowadzono do poziomu ordynarnej tektury, niżej od najniższego prymitywu. Każdy bowiem prymityw zawiera w sobie utajone i potencjalne pierwiastki ducha, czyli artyzmu, tu zaś do cna je wytrzebiono.

Styl jest wyrazem ducha ludzkiego i od niego charakter swój bierze. Każdy materjał stawia człowiekowi pewne, swoiste trudności i wymogi. Ale w każdym materjale każdy odrębny duch ludzki przezwycięża te trudności i zaspakaja te wymogi na swój odrębny sposób. Z tych właśnie różnych sposobów powstają różne style, czy to w drzewie, czy w kamieniu lub cegle ujawnione. Japończyk, Norweg, Rosjanin, Polak, Szwajcar i t. d. budowali się w drzewie, a każdy w stylu odrębnym. Kamień i cegła, każde w swoim zakresie, stały się polem równie licznych sposobów czyli stylów różnych, od charakteru ducha ludzkiego zależnych. Prócz tego duch ludzki przenosi swój odrębny charakter czyli styl z materjału na materjał, z doświadczenia na doświadczenie, z wiedzy na wiedzę techniczną, stwarzając tem historyczne, rozwojowe ciągi stylowe. A nadto — w miarę własnych przemian wewnętrznych odmienia sposoby swoje, czyli style, a to wtedy nawet, gdy trwa przy jednym materjale i na tym samym wiedzy swej poziomie. Te same uwagi dotyczą klimatu i terenu.

Przeznaczenie budowli wyodrębnia pewne potrzeby, dla których człowiek buduje, ale nie zmienia jego ducha. Dzieje się odwrotnie: duch ludzki obdarza przeznaczenie gmachu pewnemi potrzebami, które przy tem samem przeznaczeniu, ale w różnych rasach, narodach i czasach bywają biegunowo różne. Według tych właśnie odmian i przemian ducha ludzkiego odmieniają się i zmieniają potrzeby, a więc i style budowli, mających jedno i to samo przeznaczenie. Świątynia wszędzie jest świątynią, gdy jednak jeden duch szuka jasności w niej i pogody, inny chce tajemnicy i grozy. I według tych swoich potrzeb — buduje. Skoro zaś potrzeby ducha ludzkiego, jak wiadomo, są liczne i tworzą coraz nowe między sobą połączenia, zatem stąd i wielka mnogość stylów i ich odmian powstawać musi. Natomiast materjalne potrzeby człowieka, w ilości swej bardzo ograniczone, na każdym stopniu ich rozwoju zaspakaja wyłącznie wynalazczość techniczna, która na żaden styl nie wpływa i w każdym pomieścić się może. Stosuje się to do architektury mieszkalnej i z nią pokrewnych. Tu jednak zwolennicy maszyn do mieszkania wskazują na fabryki i różne budowle o swoistych przeznaczeniach technicznych, których charakter zależy od prze-

znaczenia. Ma to być argumentem dla ich poglądu, lecz tedy jeszcze niżej ich tekturę pogrąża.

Maszyny do mieszkania i mieszkania dla maszyn — to są w każdym razie dwie rzeczy zasadniczo różne i niewspółmierne. Gmachy fabryczne, huty, hangary, elektrownie, remizy, wielkie dworce kolejowe i t. p. budowle zaspakajają potrzeby materjalne swoich mieszkańców, t. j. maszyn i na tem kończą, bo maszyny potrzeb duchowych nie mają. Stal i szkło są głównym i najodpowiedniejszym dla tego budownictwa materjałem, z czego w związku z wielkością gmachów i przeznaczeniem powstają kształty swoiste. I tu jednak człowiek, o ile może, wprowadza piękno, czyli wyraz swoich potrzeb duchowych. Ale, jeżeli z tego wyłoni się jaki styl, to będzie on miał swoją dziedzinę szczególną i na budownictwo mieszkalne wpływu mieć nie może. W przeciwieństwie do mieszkań dla maszyn, maszyny do mieszkania ludzkiego nie liczą się z najliczniejszą kategorją potrzeb mieszkańca, potrzeb duchowych, czem go na poziom niższy od maszyn spychają. Materjalizmu atoli nie przeraża taki wniosek ostateczny, owszem — zgadza się to z jego założeniem i celem. Lecz w takim razie w tem miejscu kończy się wszelka z nim rozmowa. Nie może się toczyć spór ideowy pomiędzy człowiekiem a gorylem.

Wszystkie znamienne cechy każdego stylu, włącznie ze zdobinami, stanowią wyraz duchowych potrzeb człowieka. Żadna z tych cech nie wyraża jego potrzeb materjalnych. Godny polecenia i pouczający byłby szczegółowy pod tym kątem widzenia przegląd całego dorobku architektonicznego ludzkości. Niesłuszne przytem jest mniemanie, jakoby zdobiny do architektury nie należały. Owszem—należą, o ile mimo swojego często niearchitektonicznego pochodzenia pełnią czynności architektoniczne. Zdobina, usuwająca nudę płaszczyzny, umniejszająca ciężar ściany, nadająca wyraz oknu i t. d. wykonywa rozkaz architekta, a nie zachciankę rzeźbiarza lub rysownika. Jest więc na miejscu. Należy pozbywać się tylko tych zdobin, które nic nie robią, — nie jako zdobin, lecz jako zbytecznych próżniaków. Styl przeto wyraża się również w zdobnictwie, co zresztą widoczne jest w stylowej zgodzie sprzętarstwa z architekturą. Gdyby nie zasada duchowa, gdyby nie wspólna idea przewodnia, nie z materjału i przeznaczenia, ale z ducha poczęta, to w jakiż sposób styl wmurowany w architekturę mógłby wyrazić się w stolarstwie?

„Styl — to sam człowiek!“, — powiedział Buffon, co jest prawdą, lecz jeszcze głębsze i bliższe określenie stylu dał Jan Gw. Pawlikowski w słowach: — „Styl — to obyczaj!“ Tylko bowiem dzięki obyczajowi, który wiekami się tworzy i który w sobie samym utrwalić i nadbudować trzeba, człowiek (natury) staje się człowiekiem (kultury). Z obyczaju powstaje styl architektury, czem zaznaczona jest zbiorowa w budownictwie twórczość człowieka. Nowy styl powstaje naskutek dojrzałości i owocowania nowego obyczaju, a to nie jest sprawą dziesiątków lat, ale wieków, oraz nie uroszczeniem byle urzędu, ale wolą całych warstw narodu. Dziecinne lata (wieki) narodu polskiego przypadły na czas pełnego rozkwitu stylu romańskiego i szczytnych początków gotyckiego w Europie Zachodniej, co przemożną potęgą dawnej, wielkiej i wielostronnej kultury na długi czas nad polskim obyczajem budowniczym zaciążyć musiało. Mimo to obyczaj ten przetrwał w różnych rozgałęzieniach do czasów naszych, wyciskał piętno swoje na gotowej architekturze Zachodu, przekształcał ją na swój sposób, a tu i ówdzie sam się ku wyższym i pełniejszym formom rozwijał. Jednym z objawów życia i rozwoju polskiego obyczaju budowniczego jest budownictwo zakopiańskie, względem którego Witkiewicz odegrał poczęści taką rolę, jak Szopen względem polskiej melodji ludowej.

Taka jedynie istnieje, mozolna i wytrwała poprzez wieki droga do stylu własnego w architekturze. Dopiero część tej drogi Polska przebyła, jako że, wciągnięta od początku w orbitę wysokiej kultury europejskiej, musiała naprzód jej wyniki przyswoić sobie i przerobić, a zarazem dojrzałości swojej doczekać. Obecnie wchodzimy w okres własnej na wielką skalę twórczości narodowej, co przed stuleciem zaznaczyło się w poezji romantycznej i w muzyce, następnie w malarstwie, dramaturgji i rzeźbiarstwie, a teraz wreszcie przenika i do architektury. Sztuka, jako najczulsze narzędzie duszy ludzkiej, wyprzedza w samopoznaniu się narodu inne życia dziedziny, ale przyjdzie kolej i na nie. Wszystkie te poczynania twórcze jedna znamionuje cecha wspólna i wiele mówiąca: nawrót do rodzimości, do ludu, jako do najgłębszego i najczystszego źródła osobowowości narodowej. Przypadło na Polskę tak, że ten w kulturze jej zwrotny wiek dziewiętnasty był najcięższym dla niej wiekiem upadku politycznego, co znacznie opóźniło i osłabiło przebieg dojrzewania jej duchowego. Ujawniły się i ostały tylko szczyty najwyższe. Dopiero teraz owa droga do stylu polskiego (nietylko w architekturze) może odpowiedniej nabrać szerokości i równi, lecz pod warunkiem, że warstwa oświecona całą siłą przeciwstawi się najazdowi wszelkich międzynarodówek, których celem jest ponowne pogrzebanie Polski w popiele europejskości. Nakazem przeto epoki i ducha czasu jest dobywanie z narodu własnych jego pierwiastków duchowych — swoistych i twórczych.

Materjalizm przeniknął do umysłowości współczesnej głębiej i dalej, niżby to mogła wykazać polityczna i społeczna linja graniczna. Pośród wyboru artystów, jak, naprzykład, architektów w ankiecie „Wierchów“ zgromadzonego, w formie czasem milczącej i domyślnej, trwa tu i ówdzie przekonanie, że przerodzenie się stylu zakopiańskiego na wątek ceglany byłoby tylko próbą miejscową, całości stylu polskiego nie rozstrzygającą, a w każdym razie napotyka na trudności, z któremi może poradzą sobie kiedyś dużej miary talenty, ale teraz oni, architekci, stają przed tem zagadnieniem bezradni i niepewni. Stanowisko takie wynika z utajonego w nich, bezwiedniego materjalizmu architektonicznego. Styl dla nich zrósł się bez reszty z miejscowością, przeznaczeniem, wątkiem, oraz temi lub owemi częściami budowli, których nie da się w postaci niezmienionej w mur przeobrazić, zmienione zaś — zatracą, jakoby, styl zakopiański, staną się żadne w wyrazie, bezstylowe, nawet — nie polskie. Jednego architekta unieruchomia w bezradności dach, drugiego — zrąb, trzeciego — ogólna dworu sylweta. Widać jasno, że każdego z nich więzi przedmiot konkretny. Nie umieją, nie mają odwagi wyzwolić się z konkretu, ażeby posiąść jego syntezę, jego ducha, jego obyczaj, to właśnie, co stylem nazywamy. Cofają się z przerażeniem, gdy w ich przewidywaniu ginie na gmachu murowanym dach dworu góralskiego,

albo w zrębie — jego konstrukcja wieńcowa. Ale w ten sposób ani kroku naprzód nie postąpimy.

Bez najmniejszych uroszczeń do praktycznej wiedzy budowniczej, uczyńmy próbę wyobrażenia sobie murowanego, dwupiętrowego ratusza w Zakopanem, wzniesionego na podstawie przekształceń paru typowych dworków i dworów góralskich. Nie znam szczegółowych warunków, oraz terenu i sąsiedztwa zamierzonego ratusza, więc wyobrażenie będzie ogólnikowe, ale dla celu mojego wystarczające. Naprzód — naziom (parter). Wyobraźmy sobie, że architekt bierze tu za punkt wyjścia wspaniały fundament domu „Dąbrówka" w letnisku Wisła w Beskidach roboty miejscowego budowniczego Mamra. Fotografję tego domu podaje na str. 20 broszura p. J. Gw. Pawlikowskiego. Na odpowiednim fundamencie ustawione, odpowiednio wzwyż wyolbrzymione i w odchyleniu od pionu (może) złagodzone arkady te na całą szerokość dużego ratusza (na jego jednym, czy dwóch, trzech lub czterech frontach) dają gotowy, podcieniony naziom o charakterze monumentalnym. Pośrodku tego naziomu w głównej ścianie frontu — występ ku ulicy (który jest i w „Dąbrówce"), odpowiedni w kształtach i wielkości, daje gotową i wspaniałą bramę wjazdową. Na tym naziomie na poziomie pierwszego piętra biegnie dokoła krużganek (jak i w „Dąbrówce"), a ściana pierwszego piętra, naturalnie, cofnięta do pionu ściany naziemnej. Nad bramą wjazdową krużganek (według wzoru „Dąbrówki") przeobraża się w wielki balkon, na występie bramowym leżący, z kolumnami i oszklony — gotowa, a tak dla ratusza odpowiednia loża reprezentacyjna. W przebiegu krużganku architekt, oczywiście, tworzy szczegóły według potrzeby i woli. Szerokie, często potrójne okna dworów zakopiańskich w zasadniczym kształcie również są dla ratusza odpowiednie i niemal gotowe. Ozdobne ich obramienia także mają doskonałe wzory w zakopiańszczyźnie. To samo dotyczy drzwi.

Wyobraźmy sobie dalej, że drugie piętro oddziela od pierwszego szeroki gzems nad krużgankiem na słupach, albo wykształconych kolumnach oparty. Nad lożą pierwszego piętra gzems ten albo się zmienia w podstawę drugiego wyższego balkonu, albo w dachowe nakrycie loży. W przebiegu zaś swoim może być użyty jako podstawa do mniejszych balkonów drugiego piętra, albo zgoła do całkowitego krużganka wyższego. Ponad bramą wjazdową, lożą i możliwym balkonem drugiego piętra otwiera się możliwość wyprowadzenia ze ściany fundamentalnej w sposób dla ratusza zwyczajowy— wieży zegarowej. Drugie piętro nakryte dachem... zakopiańskim, ale, rzecz prosta, w innej proporcji, przez co jednak niekoniecznie ma on swojego ducha, swoją syntezę artystyczną zatracić. Dach na tej wysokości jeszcze bardzo dobitnie spełniać może swoje czynności artystyczne. Tu jednak tyle istnieje możliwych rozwiązań zasadniczych, że należy już je bez słowa pozostawić wyobraźni artystów i logice budowniczych. Jedną tylko dorzucić godzi się uwagę ogólną. Niema potrzeby zachowywać całej sylwety dachu, ani jego proporcyj, co byłoby oczywistym nonsensem. Do przeniesienia nadaje się tylko ideja kształtu, zaznaczona czy w daszkach nad facyjatami, czy w pasach dachu, które obok facyjat spływają, a także w swoistym kształcie szczytów poszczególnych, wreszcie — w zdobnictwie werdzennem.

Jak widzimy, wyobrażenie powyższe niewiele odbiega od „Dąbrówek", „Cieślówek" i „Obrochtówek", a daje się zastosować tak w lużno stojącym gmachu murowanym, jak też w zwarciu ulicznem. Połączenie materjałów — kamienia, cegły i drzewa, nieraz w budownictwie z doskonałym wynikiem używane, tu również może być wskazane, naprzykład — kamień w arkadach naziomu, cegła — w ścianach, drzewo — w stropach komnat i t. p. Dziedziniec takiego ratusza musi być w naziomie lżejszy, więc, dajmy na to, zamiast arkad — kolumny, a na nich krużganek. Klatki wschodowe, wschody i całe wnętrze dają nieograniczone pole do rozwijania mniejszych i większych motywów zakopiańskich. Wszystko razem z łatwością nawiązywać można do kształtów i upodobań architektury innych dzielnic Polski, co może być posunięciem się w kierunku stopienia ich w styl ogólno-polski. Przy sposobności architekci uzyskają wdzięczne zadanie stworzenia typu kolumny polskiej z głowicowych wiązań słupów i rozwinięcia wielu innych szczegółów. *Mutatis mutandis* w tych samych zarysach przedstawia się sprawa ta w zastosowaniu do innych gmachów użyteczności pospólnej, jak poczty, szkół i t. p., oraz pensjonatów, hotelów i t. d., aż do kościołów włącznie. Lepsze są długotrwałe wysiłki i szereg prób, powodzeniem nie uwieńczonych, niż stanie w miejscu i gadanie. Co zaś do dworów odosobnionych i domów prywatnych, to w żadnym razie nie może być dwuch zdań względem wyboru, w jakim stylu ma się budować Zakopane — w góralskim, czy w gorylskim.

Nie wejdziemy na drogę do stworzenia stylu polskiego na miarę wielkich stylów światowych, dopóki nie zaczniemy pojmować stylu, jako wyrazu duchowego narodu, a nie jako jego przejawów konkretnych i miejscowych. Styl nie narodzi się w chmurach, tylko w jakimś miejscu określonem, a nie poczyna się też od harmidru stu żydków z ich muzą podkasaną, lecz, jak potoki poprzez góry, przedziera się przez wieki, a do tych wieków i nasz wiek należy. Polska znajduje się dopiero na górskim początku swojej kultury. Jeden z potoków rodzimej naszej architektury przepływa przez Zakopane, a Zakopane w naszych czasach stało się widną w Polsce miejscowością, byłoby zatem błędem na długo mściwym ominięcie sposobności do prób, aby tu właśnie powstał styl polski, w kamieniu, murze i marmurze do wielkiego wyrazu podniesiony. Zamierzona budowa ratusza w Zakopanem, jakoże ratusz siłą rzeczy wzorem daleko promieniuje, staje się przeto węzłem nie byle jakiej wagi i nie może być samopas puszczona, ani też opuszczona (dla takiej błahostki, że w rozpisaniu konkursu popełniono omyłkę). Konkurs raz jeszcze podjąć należy, ale — dwustopniowy. Pierwszy — wstępny, ogólnie ogłoszony, na projekt szkicowy, z liczniejszemi, ale mniejszemi nagrodami i z warunkiem rozwinięcia stylu zakopiańskiego, a drugi — imienny, rozpisany pośród artystów wyróżnionych, już na projekt całkowity, z trzema dużemi nagrodami. Poprzedzony odezwą, wyjaśniającą doniosłość sprawy, konkurs taki, atmosferą niezwykłych ambicyj artystycznych otoczony, może stać się wypadkiem zwrotnym w dziejach sztuki polskiej. A wojnę trzeba wygrać.

Skoro dokoła ratusza zakopiańskiego tyle z architektury i z Polski nagromadziło się elektryczności, niech jasny piorun spali chama z jego patryjarchatem, a w dziejach budownictwa polskiego twórczy okres rozpocznie.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

„Myśl Narodowa" nr 48-57. X-XI/1931.

Teraz przy rozmiarach znowu o wiele powiększonych, zachowanie proporcyj zasadniczych jest już wprost niemożliwe; przypuśćmy tylko na 4 piętrowym budynku dach w stosunku 5 : 4; to już coś potwornego! Dodajmy. jeszcze usiłowania właścicieli domów by wykorzystać każdy kąt przestrzeni. Więc budują strome, podhalańskie dachy ale zato wypełnią je pokojami z t. zw. wyglądami, które Witkiewicz zastosował pierwszy, ale umiarkowanie — tak, iż właściwie znika dach stromy, pozostaje pudło z dachem płaskawym. Pozostają jeszcze motywy, a raczej jeden motyw, owo w trójkącie szczytowym coraz mniejszym (nieraz całkiem malutkim) t. zw. słoneczko, przeniesione z chaty góralskiej. Ale czy ten mizerny szczątek, czasem wprost śmieszny, czy to na niezdarnem pudle ceglanem, czy to na eleganckiej kamienicy, zresztą wcale nic wspólnego nie mającej z podhalańszczyzną, zastąpić może wrażenie od domu prawdziwie góralskiego, lub przynajmniej zgóralizowanego? Czy wogóle — (jak zresztą pyta w jednej ze swych prac prof. Pawlikowski) — same motywy bez ogólnej konstrukcji przedstawiać mogą jeszcze styl?
Wobec tych wątpliwości staje się zrozumiałym postulat: Skoro trudną jest do zachowania szczerość stylowa podhalańska — zerwać z pseudo-podhalanizmem i szczerze przejść do urbanizmu.
Inż. Pirgo, kierownik zakopiańskiego urzędu budowlanego, którego artykuł kwestjonujący postulat utrzymania stylu zakopiańskiego w Zakopanem (tygodn. *Zakopane* 37/930) rozpali całą tę pożyteczną i zajmującą polemikę, używa argumentów na pewno grubo fałszywych, (np. że dom stylowy, podhalański nie znosi pewnych urządzeń hygienicznych), które zostały słusznie przez p. Pawlikowskiego ośmieszone. Ale przecież są w jego wywodach i punkty godne uwagi: „Można kamienicę pokryć dachem góralskim, ale to nie będzie styl góralski, tylko nieudana mieszanina". I dalej: „Secesja wiedeńska i mieszanina różnych stylów z motywami a zwłaszcza dachem góralskim, oto najczęściej spotykany styl"; podnosi wreszcie, że 100-pokojowy hotel w stylu góralskim, to „nonsens". Podobnie w ankiecie *Wierchów* wyraża się inż. St. Jasieński, który wskazując na ów dom, w którym „wyglądy, facjatki i okienka pożerają i rozrywają stopniowo całą powierzchnię dachu", tak iż „rezultat jest karykaturą budowli witkiewiczowskiej pod względem estetycznym", nie mówiąc o niedogodnościach użytkowych — dodaje: „W tych warunkach trudno się dziwić, że niejeden architekt mając budować dom całkowicie wyzyskany dla celów mieszkalnych, woli z góry zrezygnować z pozornej już tylko zakopiańszczyzny i wybudować „skrzynkę" szczerą, niczem nie maskowaną, nie dlatego bynajmniej, żeby się wrogo odnosić do góralszczyzny, ale właśnie dlatego, że ceniąc tę góralszczyznę w jej dobrych, starszych okazach, nie chce się godzić na dawanie jej żałosnej karykatury".
Dodajmy tu jeszcze inne postulaty użytkowe np. szerokich tarasów ewentualnie nawet płaskich dachów na leżalnie, zbędność obszernego strychu i t. d. Tak więc nowa użytkowość zagraża dawnemu pięknu. Jakże go obronić? Bo, że bronić go należy, w to nawet zwolennicy „unowocześnienia", kompletnej urbanizacji Zakopanego zdają się — (przynajmniej tak każą wierzyć) — nie wątpić; oni tylko nie wierzą w jego zdolność rozwojową, w zdolność dostosowania się do warunków urbanistycznych; doradzają więc chronić podhalańszczyznę w rezerwatach. Wytwarza się sytuacja dość paradoksalna: Gdy owi występują jako puryści podhalańszczyzny, to jej obrońcy jak Pawlikowski, Wesołowski, J. Witkiewicz, rezygnują z pełni stylu, skłonni są dopatrywać się stylowości w formach wysoce mieszanych, bronią twierdzenia, że styl podhalański daje się „przetłómaczyć" w mur, zastosować w budownictwie zwartem, w budynkach wielkich, przy użyciu nowych materjałów (żelbet).
Ponieważ idzie tu o kwestję estetyczną, kwestję nietylko znamion technicznych, objektywnych, lecz i kwestję subjektywnego wrażenia, wolno zabierać głos także nie-technikom (co Pawlikowski wywalcza). Otóż, zdaje mi się, że kardynalną częścią wrażenia od domów góralskich i zgóralizowanych jest wrażenie ich drzewności. I na tem głównie polega poczucie sharmonizowania ich z otaczającą przyrodą, surową, leśną, jedlną, smrekowatą, żywicami wonną. Wydaje mi się nawet, że to wrażenie drzewności jest o tyle decydujące, że, skoro idzie tylko o sam postulat zgodzenia wyglądu siedziby ludzkiej z krajobrazem, to bardziej podgórskim, bardziej podhalańskim, będzie tu nawet bezstylowy, niepodhalański, ale z surowego drzewa dom (jak np. Chałubińskich), niźli dom, który miał być w stylu podhalańskim utrzymany, ale jest murowany, ceglany, tynkowany lub nie (żeby tylko wymienić budynek dawnej poczty, nb. nie zamieniając jej na obecną!). Wobec tego, przy obronie stylu uświadomić sobie należy, że idzie tu nietylko o samo surowe wrażenie, wrażenie zgodności siedzib ludzkich z krajobrazem górsko-leśnym, lecz też o to, żeby mieć tu teren dla stylu doświadczalny i hodowlany. A do pojęcia prawdziwego stylu architektonicznego faktycznie należy możność operowania materjałami wszelkiego rodzaju, wykonywanie budowli o najrozmaitszych przeznaczeniach, kształtach i rozmiarach. Ale skoro tak, to trzeba z góry gotowym być na wrażenia wysoce odmienne od wrażenia pierwotnego, wrażenia od drewnianej chaty góralskiej.
A wraz z tem powstać mogą znaczne różnice w ocenie poszczególnych utworów, znamienne zresztą dla kwestji stylu we wszelakich dziedzinach: gdzie, w jakim punkcie, przy wymianie jakich elementów jest jeszcze styl, gdzie go już nie ma? (kwestja poznawcza, na którą zwraca uwagę prof. Pawlikowski). I tak np. można spytać, czy słusznie jako przykład negatywny („pseudogóralszczyzna") przytacza prof. Pawlikowski domy przy ul. Piłsudskiego t. zw. „Wimmerówki"?
Otóż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dworki te zwłaszcza pierwszy, drewniany — aczkolwiek są dalekie od sposobu „klasycznego", Witkiewiczowskiego, to jednak nie są, objektywnie rzecz biorąc, pozbawione zasadniczych elementów stylu polskiego i podhalańskiego: przyzba, acz wąska, stromy dach.
I właśnie przez to, że nie będąc domami w sposobie Witkiewiczowskim, zachować chcą, przy zastosowaniu nowych kształtów, zasadniczą sylwetę domu polskiego i podgórskiego, służyć mogą jako przykład żywotności stylu: bo styl w ramach myśli zasadniczej musi dawać szerokie pole dla twórczości indywidualnej, musi mieścić w sobie wiele sposobów — inaczej jest szablon i nuda.
Natomiast słusznie jako przykład ujemny przytoczony został dom z zielonemi okiennicami przy bulwarze Słowackiego: sam w sobie może ładny tu jest, jednak i subjektywnie i objektywnie stanowczo nie na miejscu; opinja ma pełne prawo domagać się, by nam na przy-

szłość z krajobrazu nie robiono tyrolskiego czy bawarskiego lanszaftu! Naśladować nie jesteśmy zmuszeni.

Są więc wyraźnie dostrzegalne skraje: podhalańszczyzna Witkiewiczowska jako źródło wrażeń poniekąd wzorowych, normalnych, z jednej, i budownictwo zgoła niewątpliwie nieodpowiednie na tym gruncie, z drugiej strony. Natomiast pomiędzy niemi jest cały szereg stopni, które można rozmaicie subjektywnie oceniać. I tu sedno trudności artystycznych. Dlatego jeśli ma być stworzony „kanon", to kanon ten chyba musi być więcej negatywny niż pozytywny, — ustalone być musi pewne tylko minimum wymagań, — powiedziane raczej, czego nie wolno, niżli co powinno być.

Biorących udział w ankiecie architektów podzielić można na 2 odcienie: tych, którzy ograniczają podhalańszczyznę tylko do budownictwa drewnianego, willowego (A. Kamienobrodzki, W. Krzyżanowski, H. Jasieński, prof. Sosnowski) i tych, którzy z całą ufnością przypuszczają możliwość „przetłómaczenia" konstrukcji drzewnej na inne materjały i skłonni są traktować pojęcie podhalańszczyzny raczej szeroko (prof. Zubrzycki E. Wesołowski, prof. Minkiewicz, J. Witkiewicz, F. Mączyński, W Jabłoński).

Konserwator krakowski p. Bogdan Treter widzi przyszłość budownictwa podhalańskiego i nowe jego formy w połączeniu kamienia ciosowego z drzewem. Dwaj architekci (p.p. Stryjeński i J. Witkiewicz) zajmują się ulicą zwartą, podając pewne pomysły zachowania w niej charakteru podhalańskiego.

Prof. Pawlikowski w tygodniku *Zakopane* 41/930 dla centrum miejskiego przyzwala na charakter urbanistyczny, dla peryferyj chce uratować wygląd wiejsko-uzdrowiskowy. I to rozróżnienie jest z pewnością aktualnie najrealniejsze.

Wszyscy oczekują decydującego rozwiązania kwestji od pojawienia się twórcy wysokiej miary, który poprowadzi dzieło Witkiewiczowe o nowy stopień wyżej, pokaże jak w utworach budowanych wedle nowych postulatów użytkowych, przy użyciu nowych materjałów i sposobów konstrukcyjnych, przejawić się może dawny swojski duch.

*

W danej chwili polemika idzie o dwa postulaty konkretne: o nowy, mający się budować ratusz w Zakopanem, ażeby był stylowy, za czem już się oświadczyła Rada Gminna w Zakopanem, Związek Górali, Związek Podhalan, Związek właścicieli realności, wreszcie wybitni obywatele Zakopanego z Pawlikowskim na czele, a przeciw czemu właśnie oświadcza się p. Pirgo, naczelnik urzędu budowlanego i paru innych. Ta sprawa jest prosta i jasna: „...cechy stylu zakopiańskiego mają niejako znaczenie programu i wyznania wiary: „chcemy się budować po naszemu, po podhalańsku, chcemy zachować w budownictwie nasz obyczaj, oblicze własne naszej ziemi". Słowa te wypowiedziane ratuszem przez Zakopane, które jest rzeczywistą stolicą Podhala i modelem, na który całe Podhale zwrócone ma oczy, stanie się dla tego Podhala wskaźnikiem". (Pawlikowski).

Trudności wskazywane poprzednio, przeniesienia podhalańszczyzny w mur nie są do ominięcia, są już przecież budynki wielkie i murowane, mogące służyć przykładem rozwiązania względnie szczęśliwego. Ładny projekt, acz tylko słowny, tego gmachu dał w jednym ze swych artykułów p. S. Pieńkowski.

Drugi postulat: W kwietniu b. r. Związek Podhalan pod prezesurą p. J. Zachemskiego wniósł do Województwa Krakowskiego pismo, w którem prosi o zaliczenie Zakopanego i innych miejscowości Podhala do letnisk, których krajobraz zasługuje na ochronę i nie może być niestosownemi budowlami zeszpecony" i powołując się na ustawy, wskazuje na odpowiednie środki prawne. (Nie jest to bez precedensu: już w r. 1919 ankieta Ministerstwa Robót Publ. ustaliła: „Zakopane... powinno zachować i w dalszym rozwoju swój lokalny, rodzimy charakter budownictwa, a odpowiednie zastrzeżenie powinna mieścić ustawa budowlana").

W ankiecie szereg głosów oświadczył się za uregulowaniem sprawy ustawowem (Barabasz, Krzyżanowski, Wesołowski, Minkiewicz, Witkiewicz, Sosnowski).

Kwestja nie jest czysto prawnicza, ani inżynierska. Ma znaczenie polityczno-kulturalne: czy godzi się wzywać państwo do ochrony dobra tak idealnego jak styl?

Że tu mogą obudzić się wątpliwości, to pewna; i tak nie kto inny, tylko taki miłośnik rzeczy podhalańskich jak p. J. Zborowski, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, powiada: „wydawać na przyszłość jakiekolwiek nakazy co do stylu, w jakim mają być stawiane budynki, regulować twórczość architekty przepisami o stylu — jest rzeczą sprzeczną z pojęciem wogóle twórczości i krępowaniem w zawijaki tej twórczości, wprowadzaniem form sztucznych i fałszywych, nie mających prawie nic wspólnego z dawną ludową sztuką budowania, kapitalną w swej celowości i konstrukcji... W zdecydowany sposób sprzeciwiam się zatem wprowadzeniu projektowanych przepisów budowlanych". Wątpliwości faktycznie poważne.

Jednakże po bezstronnem rozważeniu, należy, sądzę, zająć stanowisko przeciwne, stanowisko za unormowaniem przymusowem: A to ze względu czworakiego.

1) Styl wogóle, jest zjawiskiem nietylko mimowolnem i bezświadomem; jest objawem świadomości i woli: świadomem bisowaniem naturalnego.

2) Państwem społeczeństwo posługuje się wtedy — (i na to jest państwo) — kiedy ważnych i pożytecznych celów nie da się osiągnąć drogą dobrowolną i czysto obyczajową. Tu, cel ochrony pięknych okolic, odwiedzanych przez swoich i obcych — przed zeszpeceniem, wynaturzeniem, jest chyba dostatecznie ważny; a że pozostawić sprawę samemu biegowi rzeczy nie jest wystarczającem, aż nadto dosadnie wykazuje dotychczasowy stan.

3) Kryterja polskości i podhalańskości w budownictwie dadzą się przecież wyznaczyć dostatecznie dokładnie. Nie będąc technikiem, pozwolę sobie jednak wskazać na głębokie studja Stefana Szyllera, który syntetyzuje styl budowli polskiej wogóle, jako typ rozsiadłego na szerokim fundamencie domu z przyzbą. (okapem ewent. symbolicznę tylko). W tem już wyraża się duch polskości architektonicznej, duch gospodarski, „gazdowski"; dodajmy akcent podhalański, stromość, „smreczkowatość" (Jasieński), a otrzymamy wizję, idealny wzorzec, sadyby polskiej podgórskiej — (bezpiecznej a patetycznej!) — dającej się modyfikować przy użyciu kształtów zastępczych, symbolicznych, według rozmaitego położenia, materjału, rozmiaru, celu.

A wreszcie:

4) Przepisy, któreby były, jak się wyżej rzekło, negatywne raczej w swej treści, nie zwężałyby zbytnio pola twórczości indywidualnej — przyczem tolerowaną

41796

być winna raczej bezpretensjonalna bezstylowość, niźli stylowość tu obca; niema np. powodu (i na to zgadza się cała niemal ankieta) dlaczegoby, skoro się buduje wolnostojący dom jednopiętrowy, miała to być akurat willa mansardowa (stosowna zresztą gdzieindziej — przypomnę domek w parku Łazienkowskim) a nie podhalańska, lub przynajmniej bezpretensjonalny dworek drewniany; (ankieta „*Wierchów*" nie podaje powodów ustępowania budownictwa drewnianego i jak temu zaradzić?)

Inteligentna opinja publiczna powinna wziąć udział w tej sprawie. Rzecz jest fachowa, ale nietylko do fachowców należy: po Polsce wszyscy chodzimy i patrzymy na krajobraz — i mamy prawo chcieć, ażeby krajobraz — tej zwłaszcza krainy, kędy zachodzimy, by głęboko odetchnąć — mówił do nas mową dla głębokich instynktów naszych przyjemną.

*

Notatka bibljograficzna. J. G. Pawlikowski: *O styl zakopiański*, Kraków 1931, z rycinami (tam ankieta). Tenże: *O stylu zakopiańskim*, osobna odbitka wstępu do St. Witkiewicza *Styl zakop.* zeszyt III. Warszawa 1931 (tu wykaz literatury podstawowej). — Dyskusja w tygodniku *Zakopane* (nr. 37/1930 i r. późniejsze). — Czasopismo *Zakopane i Tatry* nr. 5 i 6/1931 (sprawozdanie z działalności komitetu Witkiewiczowskiego). — S. Pieńkowski: *Walka z chamem* i inne. *Myśl Narodowa* 48—51/1931. — J. Zborowski: *Ochrona swojszczyzny* i t. d. (Ziemia nr. 12/1929).

K. H. ROSTWOROWSKI:

SIERPIEŃ

(Z tomu p. t. „Zygzaki")

Zapomniałem — występek, przyznaję, niemały —
o tych lipach, co brzęczą melodją miodową,
i o zbożach, co fala za falą, miarowo
uderzają o miedzę, jak morze o skały.
Zato dzisiaj opiewam sierpniowy dzień chwały:
jabłonki, uwiedzione słoneczną wymową,
ich dziewicze rumieńce i siność rodową
śliw, nadętych, że słońcu: „tak" — nie powiedziały.
Przyjdzie, przyjdzie godzina, moje piękne panie!
Słońce teraz wszystkiemi promieniami ściska
rozmaite pszeniczki: bierze łan po łanie!
Ale niechno zostaną w polach same rżyska,
niechno stary bałamut odmieni kochanie
i zaglądnie do sadu tak żarnie, a zbliska —
przepadło! — po dożynkach będzie śliwobranie!

PAŹDZIERNIK

Buk w czerwonym kontuszu (karmazyn, mospanie!),
brzoza w złocie i srebrze od stóp aż do głowy,
klon, jak niebo o świcie, zielono-różowy,
a nawet wierzba w żółtym jak szafran kałtanie,
wszystko to się stawiło na pierwsze wezwanie,
przywdziało najbogatszy strój październikowy
i przyrzekło drużbować, i wygłaszać mowy,
i wygrywać na hucznym, wietrznym teorbanie.
Innych gości nie sproszę. — Niecierpię wesela,
co zamrożone w piersiach, jak szampan w butelce,
nagle sercem, jak korkiem, aż pod sufit strzela.
Bo cóż mi po toastach, kłopotliwych wielce,
po tych stuletnich zdrowiach w brzuchu przyjaciela,
i po tem, że w talerze uderzą widelce —
skoro na mnie świat czeka i jego kapela!

48

W sprawie krzewienia i urzeczywistnienia idei Witkiewicza w zakresie budownictwa na Podhalu przemawiał prof. J. G. Pawlikowski. Był to świetny wykład o związku budownictwa z krajobrazem i stosunkami etnograficznemi. Mówca wykazał bezsens anarchicznego zabudowania się Zakopanego w „indywidualnych" stylach. Niebezpieczeństwo polega na naśladownictwie i zarazie złego smaku. Wyłuszczając szczegółowo warunki, w których styl zakopiański może się rozwijać, mówca stanął w obronie budownictwa drzewnego, a w budowlach murowanych uznał za trafne stosowanie stylu zakopiańskiego" przez analogję. Na zakończenie, prof. Pawlikowski podniół konieczność utrzymaniu stylu w budynkach reprezentacyjnych w Zakopanem, a przedewszystkiem projektowanej budowie ratusza.

Inż. Wesołowski uzupełnił to przemówienie, wykazując bogatą twórczość architektoniczną w stylu zakopiańskim poza Witkiewiczem i wytknął niewłaściwy sposób rozbudowywania się Czorsztyna, nieharmonizujący z pięknem krajobrazem Pienin. Mówca zademonstrował zdjęcia tych budowli i przeciwstawił im piękne wzory stylu zakopiańskiego w Wiśle.

Na koniec powzięto jednomyślnie następującą rezolucję: Zebrani na posiedzeniu Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem dnia 24. sierpnia br. całkowicie podzielają stanowisko Związku Podhalan, wyrażone w memorjale do p. wojewody krakowskiego, z dnia 9. kwietnia 1931. r. w sprawie zaliczenia Zakopanego i innych miejscowości Podhala do takich, których krajobraz zasługuje na obronę i nie może być niestosownemi budowlami zeszpecony, oraz w sprawie wydania dla Zakopanego i innych miejscowości letniskowych na Podhalu „Przepisów Miejscowych", (w myśl rozp. Prez. Rz. P. z dnia 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanem).

„Gazeta Podhalańska" 19/9 31

KRONIKA

49

KONFERENCJA pod przewodnictwem konserwatora urzędu wojewódzkiego, dyr. Tretera, odbyła się w Zakopanem dnia 7 września przy współudziale: prof. Pawlikowskiego, płk. Korniłowicza, starosty Kurcza, prof. Jareckiego, inż. Pirgi, dyr. Meyera, mjr. Dobrodzickiego, dyr. Zborowskiego, dyr. Malickiego, Wojciecha Brzegi, prof. Stryjeńskiego, burmistrza Winnickiego.

Tematem konferencji było wydanie przepisów budowlanych dla całego Podhala, mające na celu ochronę sztuki budowlanej podhalańskiej.

Za podkład służył memorjał Zw. Podh. w powyższej sprawie, skierowany na ręce Pana wojewody.

Ponadto na konferencji tej uchwalono spuściznę Witkiewiczowską otoczyć ochroną.

Omawiano również sprawę utworzenia w Nowym Targu specjalnego państw. urzędu architektonicznego, którego zadaniem byłoby kierowanie ruchem budowlanym na całem Podhalu dla zachowania stylu swoistego.

„Gazeta Podhalańska" 27/9 31

Jan Gwalbert Pawlikowski. O styl zakopiański w budownictwie Zakopanego i Podhala. Kraków 1931. Odbitka z IX rocz. „Wierchów". Nakł. Tow. Tatrzańskiego. S. 56. z ilustr.

Jan Gwalbert Pawlikowski. O stylu zakopiańskim. Warsz. 1931. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. S. 17. dwu szpalt. Folio.

„Myśl Narodowa" 11/10 31

WOJNA Z CHAMEM

PRZED rokiem w Zakopanem rozpoczął się i dotychczas trwa publicznie prowadzony spór o to, w jakim stylu ma się budować Zakopane — w zakopiańskim, czy na modę nowoczesną. Sama sprawa sięga czasów dawniejszych, ale przed rokiem rozgorzała mocniej i jaśniej z powodu zamierzonej budowy ratusza w naszej górstolicy. Od sporu o ratusz zajęła się ogniem sprawa budownictwa Zakopanego, od niego — sprawa całego Podhala, a od Podhala — całej Polski. I słusznie, albowiem niema kąta w Polsce, gdzieby nowa moda budownictwa nie narzucała się ludności sposobem przemocy i nakazu, gdzieby nie rozpierała się po chamsku z ujmą dla krajobrazu, otoczenia, kultury i rozsądku samego. Z tego powodu, zabierając głos w sprawie Zakopanego, pragnę przedewszystkiem dać jej tło ogólne, tło, którego ramy nawet poza Polskę wybiegną. Sądzę, że tylko na takiem tle ustawiona sprawa miejscowa odsłoni właściwe swoje oblicze i nabierze wagi wbrew tym, którzy ją zlekceważyć, a tem samem— pogrzebać usiłują.

Spór zakopiański, jak wspomniałem, formalnie krąży dokoła zamierzonej budowy ratusza w Zakopanem, a wyraził się w różnych przemówieniach — urzędowych i nieurzędowych, w uchwałach różnych stowarzyszeń podhalańskich, w wystąpieniach Rady miejskiej i Urzędu budowlanego, a wreszcie wybuchnął w postaci polemiki na łamach tygodnika „Zakopane". Obecnie zaś na pół-

kach księgarskich ukazała się tej sprawie poświęcona broszura p. Jana Gwalberta Pawlikowskiego p. t. „O styl Zakopiański w budownictwie Zakopanego i Podhala". Broszura ta jest samoistną odbitką z IX rocznika czasopisma „Wierchy", wydaną nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Na pięćdziesięciu sześciu stronicach, obrazując przedmiot rozważań dwudziestoma ośmioma fotografjami, znakomity pisarz w sposób jasny i wyczerpujący sprawę omawia, a nadto uzupełnia ją ankietą, przez „Wierchy" rozpisaną, w której wypowiedziało się piętnastu z całej Polski architektów i tym sposobem rzecz niemal wszechstronnie i z dalszych perspektyw oświetliło. Sprawa nie została ani pogrzebana, ani zakończona. Można rzec, że teraz dopiero, od tej ankiety i od tej broszury poczynając, sprawa ratusza zakopiańskiego, Zakopanego i Podhala — w ich budownictwie — wchodzi na teren sobie przynależny.

Odsyłam łaskawych czytelników do broszury p. Pawlikowskiego. Uważam wręcz, że nabycie jej jest obowiązkiem każdego, kto czuje się za kulturę kraju i narodu odpowiedzialny. Nawet ankieta (przedsięwzięcie zazwyczaj oschłe) pulsuje tu życiem, a jedna z jej odpowiedzi, mianowicie p. Henryka Jasieńskiego, architekta z Krakowa, sama w sobie stanowi świetną, odręcznemi rysunkami zdobioną, rozprawę architektoniczną (rysunków tych nie wliczałem do podanej wyżej ilości 28 fotografij broszury). Jakkolwiek szczupła rozmiarami, książeczka ta (ładnie wydana) stanowi żywy punkt wyjścia do zrozumienia przebiegu rysy, która przed pochodem kultury ludzkiej niebezpieczną przepaść otwiera. Spór miejscowy jest tu zwierciadłem wielkiego sporu, sporu o cechach i rozmiarach wojny powszechnej. Architektura Podhala staje się tu wyrazicielką losów całej architektury polskiej, ta zaś — sztuki wogóle, a sztuka — symbolem losów kultury.

W dymach wojny światowej i z krwawych bagien rewolucji rosyjskiej rozległ się okrzyk ostrzegawczy: „Wielki Cham idzie!...", a dziś już jego obecność w każdym kraju i w każdej życia dziedzinie staje się coraz widoczniejsza i coraz dokuczliwsza. Wszędzie nad miarę miejsca zajmuje i wszędzie dokucza — to są dwie pierwsze, że tak je nazwę, cechy „towarzyskie" każdego chama. Wielki Cham posiada je, oczywiście, w stopniu odpowiednio wielkim. Przymiotnik, jaki słusznie dzisiaj otrzymał, oznacza tu jego zorganizowaną zbiorowość i świadome celu kierownictwo, któremu posłusznie ulega. Każda epoka i każdy naród wytwarza, jako odpadki rasy i społeczności, pewną ilość chamów, a to we wszystkich sferach społecznych — od chłopa do magnata. Lecz pozostają one zazwyczaj odpadkami, po kątach i więzieniach pochowanemi. Zdarzają się jednak czasem okoliczności wyjątkowe, które chamów albo poszczególnych, albo w całej ich zbiorowości na czoło wypadków wynoszą, a wtedy bywa, że przyczepia się do nich przymiotnik „wielki". Tak pośród chamów poszczególnych znamy z ostatnich stuleci Piotra Wielkiego, Katarzynę Wielką, Fryderyka Wielkiego. Przydomki te, bez domyślnego rzeczownika „cham" w obu rodzajach, byłyby pozbawione sensu. A pośród ruchów zbiorowych w historji Europy znamy conajmniej cztery najwybitniejsze, w których chamstwo odegrało rolę rozstrzygającą. Są to: upadek kultury grecko-rzymskiej, Reformacja, Rewolucja francuska (nazwana „Wielką" z domyślnikiem), oraz czas obecny, który możnaby oznaczyć nazwą Socjalkomunizmu. Cechę w nich wspólną i wysoce znamienną stanowi zjawisko, że na podłożu zdarzeń werdzennie przyczynowych i naturalnych, zjawia się żydowstwo, które bezpośrednio lub pośrednio przez odpowiednie doktryny ruchem kieruje i w znanym sobie celu do potworności i absurdu go doprowadza. Żydzi, lub duch żydowski pasorzytują na takich wypadkach zawsze jednym wypróbowanym sposobem: podburzają chamów poszczególnych, albo motłoch — czyli zbiorowiska chamów do pochwycenia władzy i do najgłupszego, najbardziej zbrodniczego jej sprawowania. A wtedy, już nawet bez współudziału, wszystko zdąża po jego myśli, to jest do osłabienia, wynaturzenia, rozbicia, zniszczenia kultury i ducha danego narodu.

Żyd, jako, że tak się wyrażę, „rasowy" cham, a naród żydowski, jako jedyny cham wśród narodów świata, zawsze i wszędzie sprzymierza się z chamstwem. Jest to zjawisko tak od wieków stałe i niezmienne, że byłoby grubym ze strony myśli naukowej błędem zamykanie nań oczu i pomijanie go w jakichkolwiek, nawet cząstkowych, życia przejawach. Otóż i w obecnej, niemal powszechnej gorączce ludów, spowodowanej naturalnem i dobroczynnem przeobrażaniem się świata nowożytnego, w sposób dla każdego widoczny, a często — hałaśliwy i jaskrawy bierze udział naród żydowski, jednak nie w roli współprzeobraziciela, ale jako z motłochem i chamstwem sprzymierzony, nimi kierujący, złośliwy demagog, prowokator, lichwiarz i paser. Taką metodą opanowany albo zatruty, każdy ruch, sam przez się życiowy i dobry, zamienia się wkrótce w karykaturę i zbrodnię. Więc naprzykład: dążenie różnych odłamów ludu do dobrobytu, wyższych stopni kultury i wpływu na rządy jest rzeczą ze wszechmiar pożądaną, zatem... metoda na ich sztandarach wypisuje najgłupsze teorje, dogmaty i hasła, a na ich czoło, jako przewódców, wysuwa chamów, aby tym sposobem ruch w samem założeniu zgnił i rozlał się w cuchnące bagna „rewolucji nieustającej". Albo: Duch ludzki w dziedzinie sztuki pożąda nowego wyrazu, męczy się, szuka, próbuje, zatem... metoda odrazu wynajduje najpoczwarniejszy absurd, ogłasza go za genjalny wyraz nowej sztuki, gromadzi dokoła niego stado grafo- pikto- i fonomanów, matołków, cyników i karjerowiczów, słowem — chamów, wysuwa ich na rynek, popiera ich i reklamuje, a skutek jest ten, że istotny ruch odrodzeńczy zostaje zagłuszony i wynaturzony. I tak dzieje się wszędzie — w polityce i sztuce, w szkolnictwie i nauce.

Na tem, pobieżnie tu naszkicowanem tle, rozwija się w naszych czasach każdy ruch i każdy zatarg poszczególny lub miejscowy. W każdym przeto wypadku obrońcy kultury i twórczości narodu na danym, by najmniejszym życia odcinku powinni w całej pełni uświadomić sobie tę prawdę, że dana sprawa, spór, zatarg nie są „regjonalne" (to znaczy — miejscowe, lub dzielnicowe), ale należą do jednego wielkiego frontu wojny domowej, ta zaś wojna domowa nie jest dziś wyjątkową własnością Polski, ale objęła cały świat cywilizowany. Jest-to wojna z Wielkim Chamem i jego patryjarchatem. Z powodu gwałtownego, nowożytnego tempa, w jakiem najszersze warstwy wstępują w szranki wyższej kultury, zjawisku temu, które samo w sobie jest dobre, towarzyszy niesłychanie tłum-

ny nalot odpadków wszelkiego rodzaju — czyli chamstwa. Gromadzi się ono szczególnie w sferze niedopieczonej, surowej i grubej półinteligencji. Z powodu zaś przywilejów i wagi, jakich w wieku naszym nabrało międzynarodowe żydowstwo, uzyskało ono wielki wpływ na surowe warstwy robotnicze i półoświecone (komunizm, socjalizm, liberalizm i masonerja), oraz możność kierowania taką obfitością chamów, jaka wystarcza do obsadzenia wszystkich w społeczeństwie najważniejszych stanowisk. Polska w tem tylko swoiście się wyróżnia, że hoduje na sobie aż cztery miljony żydów i sobie oraz światu dostarcza co roku chmar inteligencji żydowskiej, w polskich średnich i wyższych uczelniach wykształconej. Ta właśnie szarańcza zżera kulturę Europy, a przedewszystkiem i najszybciej — naszą.

Po stronie patryjarchatu chamstwa (właściwie jest to... patryparchat) istnieje znakomicie zorganizowane, jedno na cały front kierownictwo. Ukryte, naturalnie, ale o jego istnieniu niezbicie świadczy godna podziwu, we wszystkich krajach i dziedzinach życia sharmonizowana jednolitość przedsięwzięć, poruszeń, taktyk, metod, doktryn, haseł, argumentów, rytmu, wzajemnych stosunków i pomocy. Nawet najlichszy tego stempla dzienniczek brukowy stanowi w wielkiej orkiestrze klawisz ściśle z hjerarchją dyrekcji ogólnej połączony. Tu niema przypadków. Patryjarchat jest wysoce muzykalny i czujny. Natomiast nazewnątrz i napozór bywa, że gdy sztab uzna za stosowne, wystawia się daną sprawę, jako cząstkową, prywatną, miejscową, „regjonalną", aby w ten sposób pomniejszyć i uśpić uwagę społeczeństwa, odosobnić rzecz, zabić ją deskami „dziury" prowincjonalnej i tem łatwiej ubić. Tego właśnie sposobu użyto w sporze zakopiańskim. Usiłowania przeto obrońców kultury polskiej, aby sprawa ta wśród myślącego ogółu całej Polski rozgłosu nabrała, są i taktycznie i strategicznie ze wszechmiar słuszne. Może to pójść tem łatwiej, że Zakopane posiada w Polsce stanowisko wyjątkowe, a Tatry z ich ludem stanowią znany wszystkim i wspaniały odłam literatury, poezji, malarstwa, zdobnictwa i architektury polskiej. A zresztą, spór dotyczy sztuki i potrąca o jej zasady, więc już przez to samo staje się sprawą w najszerszym promieniu publiczną.

Tu przechodzimy do bliższego tła przedmiotu, do architektury i jej przemian nowoczesnych na świecie i w Polsce. Jak do każdej dziedziny życia, tak i do budownictwa wtrącił się patryjarchat ze swojem Chamstwem, wyśledził tu nowe konieczności i nowe pragnienia, odrazu zacieśnił je, wyjaskrawił i do absurdu doprowadził, absurd ten za genjalny kanon nowego stylu ogłosił, chamów reklamą na czoło „nowej sztuki" ponawtykał, w urzędy uzbroił i na kraj puścił. W wielu miastach i okolicach Polski w zakresie budownictwa toczy się teraz ta sama wojna Chama z kulturą i kultury z Chamem z tą tylko różnicą, że nie tak głośna, jak w Zakopanem, lecz głównie czynami, czyli — gmachami znaczona. Przykładem — Warszawa, gdzie wznoszą się takie idjotyzmy nowoczesne, jak Bank Gospodarstwa Krajowego przy zbiegu Nowego Świata i Alei Jerozolimskiej, albo Muzeum Narodowe przy Alei 3 Maja, a równocześnie, jak przy ul. Myśliwieckiej, lub na okrainach stolicy, kolonje domków i domów o charakterze polskim, a w każdym razie gustownych i logicznych. Tu i ówdzie wyrasta również gmach nie liczący się z żadną tradycją, w duchu nowych a swoistych potrzeb pomyślany, ale dostojny i do wyrazu artystycznego zdążający. Ten ostatni rodzaj budowli, zresztą — bardzo nielicznych, stanowi właśnie ów zalążek nowej architektury, którą chamstwo absurdami swojemi w zarodku ma zniszczyć, potryjarchat bowiem tak same w stosunku do twórczego postępu, jak do tradycji twórczej jednaką pała nienawiścią. I tu i tam chodzi mu tylko o zniszczenie twórczości i ducha.

Ktoby zechciał porównać przebieg owej wojny architektonicznej w różnych miastach Polski, ten odnajdzie w niej znamienne i wymowne podobieństwa ze sprawą zakopiańską. Zaznaczmy główne. 1. Architektura, nawiązująca do tradycji, wszędzie pozostawiona jest na opiece sił prywatnych lub społecznych, a przez czynniki miarodajne w państwie — niedostrzegana. 2. Architektura nowa, ale rządząca się poczuciem logiki, kultury i piękna, związana zazwyczaj z gmachami o przeznaczeniu wyjątkowem i przeważnie olbrzymiemi, nie ma jeszcze pola do rozwoju, a przytem nie odznacza się chamstwem, co powoduje dla niej obojętność i niechęć „czynników". 3. Architektura absurdu nowoczesnego pcha się wszędzie, stosuje się do wszelkich przeznaczeń i staje się, niejako, stylem urzędowym, dobrze widzianym i popieranym. 4. Architekturę absurdu wszędzie z uniesieniem popiera i reklamuje żydostwo, a to w celu niszczenia (i z tej strony) tradycji, narodu, rodziny, kultury i twórczości.

Podhalańska grupa stowarzyszeń i ludzi, stających w obronie stylu zakopiańskiego, a w szczególności — Zakopanego przed brzydotą chamskiej międzynarodówki architektonicznej, widzi i ocenia ścisły związek sprawy swojej z tą ogólną, którą powyżej szkicowo omówiłem. Wynika to z wielu słów, zdań ubocznych i napomknień ankiety „Wierchów", oraz broszury p. J. G. Pawlikowskiego. Lecz zarazem wszelkie tego rodzaju wycieczki i łączności z wielką linją frontu wojennego ujmuje w formy tak łagodne i mgliste, że tem samem uniemożliwia sobie przejście do natarcia, poprzestając skromnie na stanowisku obronnem. Nie mam wiary w skuteczność takiej taktyki. Żeby jednak uwidocznić czytelnikowi zasadniczą tożsamość mojej podstawy strategicznej z podstawą grupy podhalańskiej, przytoczę tu z broszury omawianej zdanie, na które powołuje się p. Pawlikowski. Zdanie to dotyczy najogólniejszego, a dla wielu najdrażliwszego punktu, mianowicie — kierowniczego i złośliwego w tej wojnie udziału żydostwa międzynarodowego.

Autor broszury przytacza słowa niejakiego Emila Ludwiga, głośnego dziś pisarza berlińskiego: „Para starych bab i innych tajnych radców, swojszczyzna, sztuka ludowa i wszelaka woń ojczystej ziemi, nie zbałamucą nas już więcej". Otóż ten pan Ludwig jest żydem, przez światowe żydostwo wsławionym, a nazywa się Cohn. Wystarczy dobrze wczuć się w jego słowa, dla żydów sztandarowe, ażeby pojąć, z jakiej nienawiści i z jakiej świadomości celu powstały. Pogląd, cel i metody owego Cohna podziela całe żydostwo, co można setkami przytoczeń z literatury kryptożydowskiej udowodnić. Ten sam cel architektury chamskiej innemi słowami określa także Le Corbusier, również w broszusze przytaczamy: „Dom nie będzie już na-

dal tkwił korzeniami w ziemi i przyczyniał się do kultury rodziny i rasy". Czy można jaśniej powiedzieć, że architektura chamstwa nowoczesnego ma cele czysto polityczne i przeciwnarodowe, mianowicie — komunistyczne i żydowskie? Sądzę, że wobec tak szczerych wynurzeń niema powodu do oszczędzania przeciwników. Dlatego też bezpośrednio od tych założeń ogólnych przejdę do oceny stanowiska zakopiańskiego Urzędu budowlanego, gdzie w Zakopanem obrońcy nowoczesnych brzydot architektonicznych.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

MASZYNY DO MIESZKANIA

(WOJNA Z CHAMEM, III)

NIEMA głupstwa, któreby, gdy się rozgada, samo siebie nie określiło celnie i dosadnie. A że każde głupstwo ma niezwalczoną skłonność do gadania, więc trzeba tylko dobrej chwili wyczekać, ażeby samo siebie własnoręcznym stwierdziło podpisem. Stało się to według reguły z architekturą „nowoczesnych zaprojektowań". Zwolennicy jej do wielu głupstw się dogadali, co dzielnie i źródła jej i cele ujawniło, aż nareszcie, przytoczony w broszurze p. J. G. Pawlikowskiego, Le Corbusier palnął genjalne określenie, cały charakter tej architektury w dwóch słowach streszczające: „Dom jest maszyną do mieszkania". Autor broszury trafny wybór uczynił, gdy w szeregu poglądowo zestawionych fotografij, obok dworów w stylu zakopiańskim podając budowane w Zakopanem domy „nowoczesne", tą właśnie opatrzył je nazwą syntetyczną: — „maszyny do mieszkania". Samo naoczne porównanie obu szeregów budownictwa wystarczyćby mogło do rewolucji przeciw owym maszynom, gdyby obywatele Rzeczypospolitej mieli choć trochę temperamentu. Niestety, muszą się naprzód dobrze nagadać ludzie najchętniej milczący.

Dla nowej, surowej półinteligencji współczesnej ciśnienie cywilizacji wieku dwudziestego jest, widocznie, o wiele atmosfer za wysokie. Nie sięgając nawet odkryć naukowych, jak naprzykład w chemji, skąd otwierają się zawrotne na wszechświat perspektywy, sama dziedzina wynalazków praktycznych tak oszołomiła neofitów oświaty, że spłaszczyli się pod nią do równi wyświechtanej jezdni asfaltowej. Stali się przeto doskonałem podłożem dla szybkiej jazdy każdego materjalizmu — tak praktycznego w postaci karjer pięści, posad i pieniądza, jako też teoretycznego w postaci doktryn socjalizmu i masonerji. Nie potrwa to długo, bo każdy materjalizm sprowadza się do zasady użycia, a ta ma zawsze i w każdym kierunku krótką przed sobą metę. Ale tej mety może wystarczyć do zawalenia gruzami Polski powstającej. Z tego powodu wojna z Chamem i jego patryjarchatem w kraju naszym nabiera charakteru grozy, jakiej nie znają kraje o bezpieczniejszych granicach i budowie mocniejszej. Stąd też nie wolno nam lekceważyć żadnego odcinka tej wojny. Na każdym trzeba zwyciężać.

Zwolennicy i obrońcy maszyn do mieszkania, nie ci — z żydowskich lóż masonerji, ale ich sługi

z pod znaku żelbetowego, sami myśleć nie umieją, zaopatrzono ich przeto w fury piasku „ideowego", aby go ludziom w oczy rzucali. Garścią takiego piasku jest pompatyczny „duch czasu", występujący w roli twórcy wszechpotężnego, przed którym wszystko ukorzyć się musi. On to właśnie, „duch czasu", tworzy maszyny do mieszkania. Suggestja tych dwóch słów oniemiająco działa na słuchaczów, a gdy przez scenę szopki przesunie się kukła trocinami wypchana w papierowej koronie, parterja drży, a galerja się poci. Śmieszni są ludzie, którzy tak potulnie poddają się formułkom magicznym, ze sceny ciskanym, ale o wiele śmieszniejsi aktorzy szopki nowoczesnej ze swoją wiarą w kuklane bóstwo, któremu rykiem własnych gardeł pomagają: „duch czasu"! Było dość sposobności i czasu na dokładne poznanie „ducha czasu" w malarstwie i rzeźbiarstwie judoformizmu oraz w poezji kryptożydowskiej. Wiemy, z jakiego oszustwa powstał i jak się rozwiał. Gdy jednak znów się zmaterjalizował, a kielnię do rąk otrzymał, ludziska znowu przed nim padają.

Bóżniczny gwałt reklamy, teoryj, idej i uzasadnień, jakim żydostwo maszyny mieszkaniowe otacza, jasno wskazuje na bety, w których narodził się ów maszynowy duch czasu. Jest niewątpliwy rodowód jego „po kądzieli". Obaczmy teraz czem jest „po mieczu". Ojcowskie rysy wszystkich w architekturze „nowoczesnych zaprojektowań" są również niewątpliwe: od góry do dołu, wszerz i wzdłuż, w trzech wymiarach przestrzeni całkowite chamstwo geometryczne. Pod pozorem pozbycia się pstrokacizny i zdobin pasorzytniczych, istotnie szpecących kamienice miejskie drugiej połowy wieku XIX, ogołocono przytem budownictwo nowoczesne ze wszelkiego rdzennego zdobnictwa, pozostawiając gołe szkielety ścian, dziurami okien i drzwi, jak szrapnelami, poszarpanych. Pod pozorem siły żelbetu, który technicznie może sobie na wielkie płaskie rozpiętości pozwolić, usunięto łuki i najdrobniejsze zarysy sklepień, gzemsy, kolumny, pilastry, słupy i wszelkie wsporniki, otrzymując tem samem kształty ostre, kanciaste, niskie, ubogie i ordynarne. Pod pozorem największej hygjeny w dostępie światła i powietrza rozszerzono okna niemal do szerokości komnat, przez co dom upodobniono do wagonu pulmanowskiego. W tym samym celu wyrównano zrąb ze wszelkich załomów, wnęk i występów ściśle architektonicznych, czem ostatecznie dokonano grabieży domu, uczyniono zeń pudło na mięso ludzie, czyli spudlono go i zarazem spodlono.

Wszystkie wyliczone tu główne cechy „nowoczesnych zaprojektowań" znamionują chamstwo, którego jedyną robotą jest niszczenie i odrzucanie. Nawet przez nadmierne i głupio jednostajne rozszerzenie okien zniszczono zacisze domu mieszkalnego, zamieniając go w fabrykę. Niema w owej reklamowej architekturze ani jednego wysiłku twórczego, ani jednego pomysłu nowego, ani jednego wyrazu duchowego. Jeżeli trafi się czasem coś z wyrazu i ducha, to jest — to kradzione (zwykle... zdaleka, a to w myśl aforyzmu: „żeń się blisko, kradnij daleko"). Trafi się ten i ów architekt, który poczuje okropną nudę i beztreść „nowoczesnych zaprojektowań", więc biedak ratuje się pożyczkami ze starożytnych kultur Peru, Egiptu, lub Grecji pierwotnej, a w ostateczności... pasami tynku o różnych barwach, chcąc przynajmniej pędzlem oczy zamydlać. Ale to wszystko jest obce, bez sensu do pudeł doczepiane i bez sensu z żelbetu lepione. Pomimo to Wielki Cham dmie się i puszy, zestawiając swoją grubą i bezczelną goliznę z kamienicami ubiegłych dziesiątków lat, upstrzonemi w gipsatury, jak torty cukiernicze, i udającemi style. Jest się nad kogo wynosić! Dobrali się i są siebie godni obaj przeciwnicy. Ówczesne „style" (w Polsce — swoiście warszawskie) były — Mojsze Barok i Srul Renesans, a teraz przybył do nich Josel Betonowy.

Techniczne możliwości żelbetu w zakresie jego wytrzymałości tak reklamową architekturę oszołomiły, że upatrzyła sobie w nich ducha czasu, co jej, zresztą, Josel podszepnął. W nowym materjale nową ujrzano epokę, lecz nie zwrócono uwagi na taki drobiazg, że do materjału potrzebny jest twórca. W zastępstwie tego braku zaczęto z architektury uprzątać wszystko, co tylko bez obawy o wywrócenie domu uprzątnąć się dało. Tym sposobem wyróżniono „styl i epokę" swoją od poprzednich. Zostały maszyny do mieszkania, gołe szkielety na biało otynkowane, gładkie, puste, wiorstowe i wielopiętrowe. Niesłusznie ci i owi upatrują w tem coś w rodzaju powrotu do Odrodzenia. Tak, naprzykład, w ankiecie „Wierchów" wspomniany przezemnie architekt krakowski p. Henryk Jasieński w doskonałej rozprawce swojej popełnia ten błąd, właśnie na nieuwzględnieniu wielkości gmachów i ich charakteru oparty. Podaje on, mianowicie, rysunek „starej kamieniczki na rynku w Kazimierzu" i zapytuje: „1630 czy 1930?". Ma to oznaczać, że kamieniczka owa jest bliźniaczo podobna do dzisiejszych „zaprojektowań", bo lico jej również jest gładkie i wszelkich ozdób pozbawione. Ale kamieniczka ma dwa (niespełna) piętra i dwa okna szerokości, jest przeto naprawdę „kamieniczką" — skromną i cichą. Dopiero rozdęta do czterech i ośmiu pięter i pięćdziesięciu okien wzdłuż, cyrklem odmierzonych, mogłaby upodobnić się do kazamat dzisiejszych, lecz wtedy znikłby i „kamieniczka" i wiek siedemnasty. Wiadomo, że stosunki wielkości (proporcje) mają pierwszorzędne w budownictwie znaczenie. Pozatem charakter okien i drzwi, różnorodność kształtu i wielkości okien na każdem piętrze, oraz różna odległość poziomu okien pomiędzy piętrami — nadają kamieniczce wyraz swoistego życia duchowego, którego nie posiadają kazamaty współczesne, mechanicznie równo we wszystkich kierunkach odmierzone, z gęstemi szeregami okien prostokątnych, wszędzie jednakich, fabrycznych, nudą bezduszności ziejących. Te same uwagi dotyczą polskich „pudełek renesansowych" w porównaniu ich z obecnemi pudliskami. Tamte były ludzkie, a te są pudle. W porównaniach trzeba całości z całościami porównywać, albo części z odpowiedniemi częściami, a nie przedstawiać cząstki za całość, co dużym jest błędem logicznym (*pars pro toto*) i do potwornie mylnych wniosków prowadzi.

Jednak zarówno w wielkich kamienicach, jak i w małych domkach reklamowa architektura nowoczesna nie posiada ani jednego rysu twórczego. Wielkie możliwości techniczne żelbetu na nic się nie przydały, ujawniły tylko bezwzględną nicość wewnętrzną chamstwa, które je mechanicznie i bezmyślnie stosuje. Cała wynalazczość estetyczna, czyli duchowa owej sztuki nowej sprowadza się albo do kradzieży dawnych motywów poszczególnych, z czego wynika śmieszne pozerstwo, albo do pomysłów akrobatycznych, na które wytrzymałość

żelbetu pozwala, ale z architektury cyrkowe czyni łamańce. Tak naprzykład, modne są dziś w żelbecie króżganki narożne, rodzaj półkulistych wielkich balkonów, bez oparcia na dużej przestrzeni wiszących. Z boku wygląda to, jak ogromna rufa okrętu oceanicznego, gdy jednak rufa okrętu jest żebrowana, jawnie stalowa i wspiera się na własnym łagodnym spadku, który ją z okrętem łączy, tu w domu żelbetowym posiada spód płaski, na niczem się nie wspiera, a prócz tego kłamie bezczelnie, bo betonem udaje kamień, lub glinę, a wewnątrz ma stal ukrytą, która ją trzyma. Inny przykład z przed wojny światowej, ale z czasu, kiedy już chamstwo żelbetowe działać zaczynało, jest równie klasyczny. Wjadukt mostu Poniatowskiego w Warszawie posiada ogromne, o wielkiej rozpiętości arkady żelbetowe, które podtrzymują ciężar leżącej na nich ulicy. Warto zobaczyć, jak te arkady są pomyślane. Przerzucona od filaru do filaru łukiem pełnym, a cienkim, jak wstążka panieńska, każda z tych żelbetowych arkad trzyma na sobie sześć cienkich słupków różnej (zależnie od miejsca na łuku) wysokości, które z kolei podtrzymują grubą, ciężką warstwę ulicy. Wszystkie te podpory mają wewnątrz stal (naturalnie!), ale udają, że są gliniane, lub, conajwyżej, kamienne. Oto przykłady kłamstwa, na które oko i nerwy zmysłu mięśniowego gniewem się burzą w człowieku zdrowym i uczciwym.

Taka oto architektura — goła, pusta, nudna, ordynarna, kłamliwa i chora — w sposób urągliwy zgłasza uroszczenia swoje do wyparcia z Zakopanego dostojnego jego budownictwa rodzimego. A drogę toruje tu sobie sztucznie, siłą urzędów, nakazów i fałszów ideologicznych, na ciemnotę i nieodporność szerokiego ogółu obliczonych. W zanadrzu zaś chowa cele, nic ze sztuką nie mające wspólnego, polityczne cele międzynarodówki komunistycznej. W architekturze takiej urodzony i wychowany człowiek musiałby upodobnić się do bezmyślnej, społecznej pszczoły roboczej, pracującej na tych, którzy już dzisiaj w „Czerwonym Sztandarze“ podśpiewują domyślnie: „Trutniami wtedy będziem my!“ W najeździe swoim na wielkie miasta i osady fabryczne architektura ta ma sprzymierzeńca w biedzie i tłumności, dla których fabrykuje domy najtańsze i ryczałtowe. Pasorzytuje na tem, co jest chorobą czasów obecnych. Ale ambicje jej sięgają dalej — aż do uzdrowisk, bezpośrednio wspaniałą przyrodą otoczonych. Tu jednak społeczeństwo miejscowe, jako zdrowe, rzeźkie i z artyzmu nie wyzute, stawia opór złośliwej chorobie architektonicznej. Stąd — walka rozgłośna, po całym kraju echem się rozlegająca. Stąd też ze strony urzędowej charakterystyczne sposoby walki, a między innemi — fałszywe i gołosłowne poniżanie budownictwa miejscowego, które z natury rzeczy jest u siebie gospodarzem i panem. Zakopiański urząd budowlany ani jednym argumentem, ani jednem słowem nie broni „nowoczesnych zaprojektowań“, bo, oczywiście, nonsensu obronić nie można. Ale za to uznał za najwyższy swój obowiązek stłumienie i wyparcie rodzimej architektury zakopiańskiej i jej pierwiastków do dalszego rozwoju zdolnych i powołanych. I wypiera je siłą na rzecz... maszyn do mieszkania.

W broszurze swojej „O styl zakopiański w budownictwie Zakopanego i Podhala“ p. Jan Gw. Pawlikowski szeregiem fotografij i argumentów rzeczowych znakomicie unaocznił i udowodnił całą, z jednej strony, brzydotę wznoszonych w Zakopanem maszyn do mieszkania i „domów fantazyjnych“, a z drugiej strony — piękno, logikę i dostojność dworów i dworków zakopiańskich. Że jednak narazie i trybem praktycznym osią sprawy i polemik stała się zamierzona budowa ratusza w Zakopanem, więc punkt ciężkości tej wojny architektonicznej przenosi się na zagadnienie, czy styl zakopiański, przejawiony w materjale drzewnym i w odosobnionych dworach jednopiętrowych, da się utrzymać i rozwinąć w budownictwie murowanem, w ulicach zwartych i w gmachach (jak ratusz zamierzony) dwupiętrowych. Jak widać z wynurzeń, zakopiański urząd budowlany skłania się ku wystawieniu maszyny do zasiadania rady miejskiej. Już taką maszynę do przesyłania listów zrobiono z gmachu poczty zakopiańskiej. Maszynę do picia kawy i maszyny do uczenia dzieci także już pod wysokim patronatem urzędów „nowocześnie zaprojektowano“. A wobec tego, że styl zakopiański urzędowo ogłoszono za niezdolny do życia „prymityw“, innych zaś stylów wogóle władza nie uznaje, więc los Zakopanego, jako „podciągniętego do miary europejskiej“ rezerwatu międzynarodowych maszyn mieszkaniowych, jest nieodwołalnie rozstrzygnięty.

Ale społeczeństwo Zakopanego i Podhala sądzi, niestety, że sprawa nie przedstawia się tak prosto. Przedewszystkiem, urząd budowlany, jako rodzaj policji budowlanej, z natury swej ma władzę wglądu i nakazu tylko w sprawach bezpieczeństwa i zdrowia gmachów wznoszonych. O sztuce i stylu rozstrzyga społeczeństwo, które się na własnej ziemi swojej od wieków buduje. Nie znam rozprawy pani Brudzińskiej, ale trafne są jej słowa — „My chcemy stylu zakopiańskiego“, które przytacza rycerski pan Pirgo i porównywa je z piosenką jakiejś szansonistki — „Zula chce króla“. Kierownik zakopiańskiego urzędu budowlanego ma styl i poziom myśli — kabaretowe. W słowach pani Brudzińskiej tkwi głęboka słuszność życiowa i artystyczna. Tylko wola społeczeństwa rozstrzyga o stylu jego budownictwa, co historja architektury w całości potwierdza. Wyskoki despotyj, w rodzaju bolszewicko-masońskich, z knuta się rodzą i na knucie kończą. Następnie: — o możliwości rozwoju stylu zakopiańskiego pierwszorzędni architekci, w ankiecie „Wierchów“ zestawieni, wypowiadają się conajmniej ostrożnie, przypuszczając, że styl ten posiada w sobie zadatki monumentalności, oczekujące tylko na twórców, którzyby pierwsze kroki Witkiewicza dalej posunęli. Cóż tu ma do powiedzenia pan Pirgo ze swoją Zulą? A wreszcie; zagadnienie rozwoju stylu z drzewa na mur może być rozwiązane tylko praktycznie, szeregiem prób ponawianych, oraz wysiłkiem woli, w określonym kierunku działającej. Zachętą do prób i uświadomieniem woli są, między innemi, konkursy, warunkujące styl zakopiański, a także naukowe jego badania i rozprawy zawodowe, rzeczowe, życzliwe, a w każdym razie — nieuprzedzone. Takie właśnie stanowisko zajęły towarzystwa podhalańskie i zakopiańskie, czasopismo „Wierchy“, oraz szereg architektów i znawców sprawy z panem J. G. Pawlikowskim na czele. Tylko takie stanowisko godne jest sztuki i kultury.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

Jan Gwalbert Pawlikowski: O stylu zakopiańskim. Osobne odbicie wstępu do Stanisława Witkiewicza: „Styl zakopiański" zeszyt III „Sztuka kościelna". Warszawa, 1931. Wyd. Kasy im. Mianowskiego.

Dużo zajmujących uwag na temat stylu zakopiańskiego, jego różnych zastosowań i ewolucyj w budownictwie i sprzętarstwie. Jest to poniekąd komentarz do teoryj Witkiewicza, wielkiego pioniera sztuki stosowanej w Polsce. — Czy styl zakopiański jest odnalezieniem i odrodzeniem stylu ogólno-polskiego? — zapytuje autor. — Nie ulega wątpliwości, że jest to styl polski, ponieważ dotąd nie „pojawiły się równie silne konkurencyjne prądy" — styl zakopiański „choćby był tylko regjonalnym" — spełnia rolę stylu polskiego za wszystkie inne, rolę przeto dowodu i na tem polu, że „Polacy nie gęsi, że swój język mają"...

„Tygodnik Ill." 13/6 1931

GÓRY I LUDZIE

WIECZÓR WITKIEWICZOWSKI.

Zakopane, 20 sierpnia.

W ciągu „Tygodnia Tatrzańskiego" odbył się tu w sali Bazaru Polskiego wieczór, poświęcony pamięci Stanisława Witkiewicza. Pierwszym prelegentem był znakomity znawca góralszczyzny i jeden z najstarszych taterników, prof. Jan Gwalbert Pawlikowski. Mówił on na temat: „Witkiewicz i budownictwo podhalańskie".

Tatry — mówił — „odkryto" później niż Amerykę; odkrywanie to rozpoczął ks. Staszic a na dobre poznano je dopiero w latach siedemdziesiątych. Z początku zachwycano się powszechnie pięknem krajobrazu, później osobistemi przymiotami ludu, jego sztuką, gwarą, piosenkami, plastyką a w ostatnich dopiero latach przyszła kolej na dokładne odkrycie muzyki podhalańskiej.

Początkiem zainteresowania sprzętami i zdobnictwem górali było wprowadzenie tych elementów zdobniczych do domu mieszkalnego przez braci Dembowskich, wielkich entuzjastów tej sztuki ludowej. Gdy jednak zjawił się w Zakopanem sławny Matlakowski, zdobnictwo ludowe rozpoczęło być coraz więcej znane dzięki monumentalnemu dziełu tego niestrudzonego badacza. Wkrótce Matlakowski wydał drugie dzieło, o budownictwie; z tą chwilą postanowił Witkiewicz zastosować charakterystyczne cechy chaty góralskiej do budownictwa.

Pobudką do tak żywej działalności Witkiewicza na tem polu był głównie gniew na panoszące się „z końca świata przybłędy" budowlane w ówczesnem Zakopanem. Stawiał każdy domy, gdzie i jakie chciał. Ponadto Witkiewicz wierzył, że w ludzie spoczywają głębokie pokłady polskości, zatarte u inteligencji wpływami kosmopolitycznemi; chciał więc wskrzesić tę polskość przy pomocy „odbudowy" góralskiej architektury i przystosowania jej do wyższych potrzeb kulturalnych. Znakomity ten człowiek sądził jeszcze, że to jest prawdziwa, dawna, polska architektura. W zamiarach swych widział pewną ideę demokratyczną: chłop i inteligent mieszkają w domu o jednakowych cechach budowlanych.

Dom góralski ma cały szereg charakterystycznych cech; w budowanych i projektowanych przez siebie willach (Koliba, Pod Jedlami, Zofjówka) zastosował Witkiewicz wszystkie, tak piękne szczegóły, jak stromy „dwuspadowy" dach, kołkowane „dźwierze" kalenice, pazdury itp. Ponadto wzbogacił architekturę szeregiem szczęśliwych pomysłów, wyrosłych ściśle z ducha góralszczyzny; w większych willach powstało podmurowanie kamienne, werandy oszklone itp. Obecnie dzieło Witkiewicza idzie dalej a nowo mający się budować ratusz w Zakopanem powinien być również utrzymany w „ścisłym" stylu podhalańskim, gdyż na Zakopane — stolicę zwrócone są oczy całego Podhala góralskiego

Odczyt znakomitego prelegenta przyjęli licznie zebrani słuchacze z najwyższem uznaniem.

Zkolei pułkownik Tadeusz Korniłowicz omówił w krótkich słowach wspaniałą twórczość Witkiewicza w zakresie sztuki kościelnej. W najbliższym czasie ukaże się o tem w księgarniach dzieło pióra prof. Gosienieckiego z Poznania. Powszechnie przypisuje się błędnie Witkiewiczowi mnóstwo dzieł, które nigdy z pod jego ręki nie wyszły i odwrotnie. Np. w parafjalnym kościele w Zakopanem nie wszystko jest dziełem Witkiewicza; przedewszystkiem jednak jest on autorem cudownej kaplicy im. Gnatowskiego, która stała się według słów poświęcającego ją ks. Kaszelewskiego w 1900 roku „skarbczykiem sztuki narodowej".

Uzupełnieniem niejako tych niezwykle ciekawych odczytów było zwiedzenie parafjalnego kościoła pod kierownictwem pułk. T. Korniłowicza, który licznie zebranym udzielił mnóstwo cennych informacyj z zakresu prac Witkiewicza.

J. Młodziejowski.

„Kurjer Poranny" 12/8 1931

Ku czci St. Witkiewicza

W ciągu „Tygodnia Tatrzańskiego" odbył się w Zakopanem w sali Bazaru Polskiego wieczór, poświęcony pamięci Stanisława Witkiewicza. Pierwszym prelegentem był znakomity znawca góralszczyzny i jeden z najstarszych taterników, prof. Jan Gwalbert Pawlikowski. Mówił na temat: „Witkiewicz i budownictwo podhalańskie".

Tatry — mówił — „odkryto" później niż Amerykę, odkrywanie to rozpoczął ks. Staszic a na dobre poznano je dopiero w latach siedemdziesiątych. Z początku zachwycano się powszechnie pięknem krajobrazu, później osobistemi przymiotami ludu, jego sztuką, gwarą, piosenkami, plastyką, a w ostatnich dopiero latach przyszła kolej na dokładne odkrycie muzyki podhalańskiej.

Początkiem zainteresowania sprzętami i zdobnictwem górali było wprowadzenie tych elementów zdobniczych do domu mieszkalnego przez braci Dembowskich, wielkich entuzjastów tej sztuki ludowej. Gdy jednak zjawił się w Zakopanem sławny Matlakowski, zdobnictwo ludowe rozpoczęło być coraz więcej znane dzięki monumentalnemu dziełu tego niestrudzonego badacza. Wkrótce Matlakowski wydał drugie dzieło, o budownictwie; z tą chwilą postanowił Witkiewicz zastosować charakterystyczne cechy chaty góralskiej do budownictwa.

Pobudką do tak żywej działalności Witkiewicza na tem polu był głównie gniew na panoszące się „z końca świata przybłędy" budowlane w ówczesnem Zakopanem. Stawiał każdy domy, gdzie i jakie chciał. Ponadto Witkiewicz wierzył, że w ludzie spoczywają głębokie pokłady polskości, zatarte u inteligencji wpływami kosmopolitycznemi; chciał więc wskrzesić tę polskość przy pomocy „odbudowy" góralskiej architektury i przystosowania jej do wyższych potrzeb kulturalnych. Znakomity ten człowiek sądził jeszcze, że to jest prawdziwa, dawna, polska architektura. W zamiarach swych widział pewną ideę demokratyczną: chłop i inteligent mieszkają w domu o jednakowych cechach budowlanych.

Dom góralski ma cały szereg charakterystycznych cech; w budowanych i projektowanych przez siebie willach (Koliba, Pod Jedlami, Zofjówka), zastosował Witkiewicz wszystkie, tak piękne szczegóły, jak stromy „dwuspadowy" dach, kołkowane „dźwierze" kalenice, pazdury i t. p. Ponadto wzbogacił architekturę szeregiem szczęśliwych pomysłów, wyrosłych ściśle z ducha góralszczyzny; w większych willach powstało podmurowanie kamienne, werandy oszklone i t. p. Obecnie dzieło Witkiewicza idzie dalej, a nowo mający się budować ratusz w Zakopanem, powinien być również utrzymany w „ścisłym" stylu podhalańskim, gdyż na Zakopane — stolicę, zwrócone są oczy całego Podhala góralskiego.

Odczyt znakomitego prelegenta przyjęli licznie zebrani słuchacze z najwyższem uznaniem.

Zkolei pułkownik Tadeusz Korniłowicz, omówił w krótkich słowach wspaniałą twórczość Witkiewicza w zakresie sztuki kościelnej. W najbliższym czasie ukaże się o tem w księgarniach dzieło pióra prof. Gosieneckiego z Poznania. Powszechnie przypisuje się błędnie Witkiewiczowi mnóstwo dzieł, które nigdy z pod jego ręki nie wyszły i odwrotnie. Np. w parafjalnym kościele w Zakopanem nie wszystko jest dziełem Witkiewicza; przedewszystkiem jednak jest on autorem cudownej kaplicy im. Gnatowskiego, która stała się według słów poświęcającego ją ks. Kaszelewskiego w 1900 roku, „skarbczykiem sztuki narodowej".

Uzupełnieniem niejako tych niezwykle ciekawych odczytów było zwiedzenie parafjalnego kościoła pod kierownictwem płk. T. Korniłowicza, który licznie zebranym udzielił mnóstwo cennych informacyj z zakresu prac Witkiewicza.

J. MŁODZIEJOWSKI.

„Gazeta Wars." 25/8 31.

PLASTYKA I ZDOBNICTWO

Prof. Pawlikowski o stylu zakopiańskim. Każda praca J. G. Pawlikowskiego witana jest przez polską elitę intelektualną z największem zainteresowaniem. Dowodziło tego przyjęcie jego syna i współpracownika w Poznaniu, dowodzą recenzje o najnayszych jego pracach nad Słowackim. Obecnie zajmuje się stylem zakopiańskim i jego koncepcją u Witkiewicza w pracy „O stylu zakopiańskim" (Warszawa 1931). Datą która zapoczątkowała ruch około stylu zakopiańskiego, jest przybycie Witkiewicza na Podhale w r. 1886. Styl zakopiański jest cząstką duchowego stylu góralczyzny. Z tego ducha powstała myśl architektoniczna artysty. Dom dla niego miał duszę: wysoki i stromy dach jest wyrazem pędu w górę, ściany mówią o zatulnem bezpieczeństwie i obronie. Podbudowa z kamienia ma wyraz surowego osadzenia się na ziemi. Styl zakopiański wypowiada się i w sprzętarstwie. Cechuje go zdobienie, charakteryzuje pewna ustalona norma. Witkiewicz przystosował sprzęty do domu, modyfikował drzwi, ganki, szczyty. Dziś, gdy mur zastępuje drzewo w budownictwie zakopiańskiem styl witkiewiczowy wywołuje nieporozumienie. Dobrze się stało, że związek Podhalan przyjął do regjonalnego programu propagandę tego stylu. Tak na grobie Witkiewicza zakwitną świeże kwiaty. (T. Gr.)

„Kurjer Poranny" 7/9 1931.

„Unja (Goniec Polski)" - Warszawa 20/8 31

PODCZAS „WSPOMINEK" TATRZANSKICH
uczczono pamięć mężów
zasłużonych dla Tatr i Podhala

Jak w ubiegłych latach, tak i obecnie Towarzystwo Tatrzańskie w Zakopanem urządziło w dniach od 17 do 23 b. m. tradycyjny „Tydzień Tatrzański", poświęcony propagandzie haseł Polskiego T - wa Tatrzańskiego.

Nowością w tegorocznym „Tygodniu" było urządzenie t. zw. „Wspominek", mających na celu przypomnieć czyny ludzi zasłużonych dla Tatr i Podhala, a leżących na cmentarzach zakopiańskich.

Publiczność, zebrana licznie na starym, a potem nowym cmentarzu, wysłuchała przemówień prof. J. G. Pawlikowskiego o drze T. Chałubińskim, „Królu Tatrzańskim", Wojciechu Roju, budowniczym góralskim i przewodniku Chałubińskiego, prof. dra W. Goetla o drze Florkiewiczu, założycielu Muzeum Tatrzańskiego, drze K. Dłuskim, twórcy sanatorjum dla piersiowo chorych i murowanego gmachu muzeum, drze M. Swierzu, znakomitym tatterniku polskim, B. Wigilewie, zasłużonym meteorologu.

Dalej przemawiali: płk. T. Korniłowicz nad grobami S. Witkiewicza, twórcy stylu podhalańskiego, D. Beka, redaktora „Kurjera Zakopiańskiego", dyr. T. Malicki nad grobami: muzyka góralskiego B. Obrochty i świetnego przewodnika K. Bachledy, prof. R. Polak nad grobem J. Kasprowicza, prof. Krzyżanowski nad grobem W. Orkana, prof. M. Sokołowski nad grobem wielkiego botanika M. Raciborskiego, mjr. B. Romaniszyn mówił o zasługach ofiarnych miłośników góralszczyzny Dembowskich, ks. prof. Gogoliński o pierwszym proboszczu zakopiańskim ks. Stolarczyku, dyr. W. Krzeptowski o legendarnym Sabale.

W ten sposób przesunęły się przed oczyma zebranych wielkie postacie, które miały decydujące znaczenie dla historji Tatr.

W ramach tych uroczystości odbyło się również poświęcenie nowego pomnika Bartiusa Obrochty, ufundowanego kosztem przyjaciół zmarłego, Pol. Tow. Tatrz., Związku podhalan oraz Związku górali, przyczem na grobie zmarłego złożyli przedstawiciele Legjonu Śląskiego śląski krzyż zasługi za prace plebiscytowe Obrochty.

Drugim działem „Tygodnia Tatrzańskiego" były odczyty, urządzone w sali Bazaru Polskiego, które cieszyły się wielką frekwencją publiczności.

W odczytach tych przedstawili prof. W. Goetel zagadnienie roli Zakopanego, jako stacji turystycznej oraz zasadnicze problemy walki o Tatrzański Park Narodowy, prof. J. G. Pawlikowski i płk. T. Korniłowicz sprawę stylu zakopiańskiego i sztuki kościelnej Witkiewicza, a wreszcie znany muzykolog S. Mierczyński muzykę B. Obrochty (z ilustracją muzyczną).

Ponadto w ciągu „Tygodnia Tatrzańskiego" urządzono trzydniową wycieczkę przez Zawrat i Pięć Stawów Polskich do Morskiego Oka, według dawnych tradycyj z muzyką góralską.

W czasie tej wycieczki złożono przy grobie zabitego przez lawinę pod Kościelcem wielkiego symfonisty M. Karłowicza hołd jego pamięci, przyczem przemówił mjr. B. Romaniszyn.

„Tydzień Tatrzański" wypadł znakomicie. Był on świadectwem pietyzmu dla pamięci zasłużonych zmarłych oraz wysokiego poziomu prac i idei Polskiego T - wa Tatrzańskiego.

Ze świata kultury i sztuki

62

O PIĘKNO SKALNEGO PODHALA

W Zakopanem, urzędzie miejskim odbyła się zainicjowana przez województwo krakowskie konferencja opinjodawcza w sprawach, związanych z zachowaniem charakteru w budownictwie i ochrony krajobrazu na Skalnem Podhalu. W konferencji, której przewodniczył konserwator p. B. Treter, wzięli udział poza przedstawicielami władz wojewódzkich, powiatowych i miejscowych, pp. Władysław Jarocki, profesor Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, prof. Wł. Szafer, prof. Jan Gwalbert Pawlikowski, pułk. Tad. Korniłowicz, a z Zakopanego przedstawiciele świata artystycznego i architekci. Konferencja ujawniła jednomyślność opinji co do konieczności ochrony krajobrazu podhalańskiego i postawiła wnioski, aby zwrócić się do województwa o opracowanie „przepisów miejscowych" dla rejonu Podhala, w zakresie budownictwa i uznała ten rejon, jako podlegający ochronie pod względem krajobrazowym. W związku z tem uznano konieczność założenia biur technicznych dla czuwania nad tą sprawą w Nowym Targu i w Zakopanem. Wyrażono wreszcie opinję, że pewne zabytki budownictwa, jak projektowane przez Stanisława Witkiewicza wille „Pod Jedlami", „Na Antałówce" i „Zofjówka", oraz stary kościołek i cmentarz, a wreszcie część kapliczek przydrożnych, noszących cechy stylowego budownictwa podhalańskiego i przedstawiających wartość zabytkową, należy podciągnąć pod ustawę o chronie zabytków. Na samym końcu obrad konferencja ujawniła jednozgodność co do szkodliwości dla piękna krajobrazu istniejących w Zakopanem „Kamieniołomów Tatrzańskich".

„Gazeta Warsz." 13/9 1931.

W trosce o piękno skalnego Podhala.

63

Donoszą z Zakopanego: W poniedziałek 7 b. m. odbyła się tu w urzędzie miejskim zainicjowana przez Województwo krakowskie konferencja opinjodawcza w sprawach, związanych z zachowaniem charakteru w budownictwie i ochrony krajobrazu na Skalnem Podhalu. W konferencji, której przewodniczył konserwator p. B. Treter, wzięli udział poza przedstawicielami władz wojewódzkich, powiatowych i miejscowych, pp. Władysław Jarocki, profesor Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, prof. Wł. Szafer, prof. Jan Gwalbert Pawlikowski, pułk. Tad. Korniłowicz, a z Zakopanego przedstawiciele świata artystycznego i architekci.

Konferencja ujawniła jednomyślność opinji co do konieczności ochrony krajobrazu podhalańskiego i postawiła wnioski, aby zwrócić się do Województwa o opracowanie „przepisów miejscowych" dla rejonu Skalnego Podhala, w zakresie budownictwa i uznała ten rejon, jako podlegający ochronie pod względem krajobrazowym. W związku z tem uznano konieczność założenia biur technicznych dla czuwania nad tą sprawą w Nowym Targu dla całego powiatu i w Zakopanem, dla tejże miejscowości. Wyrażono wreszcie opinię, że pewne zabytki budownictwa, jak projektowane przez Stanisława Witkiewicza wille „Pod Jedlami", „Na Antałówce" i „Zofjówka" oraz stary kościółek i cmentarz, a wreszcie część kapliczek przydrożnych, noszących cechy stylowego budownictwa podhalańskiego i przedstawiających wartość zabytkową, należy podciągnąć pod ustawę o ochronie zabytków.

Na samym końcu obrad konferencja ujawniła jednozgodność co do szkodliwości dla piękna krajobrazu istniejących w Zakopanem „Kamieniołomów Tatrzańskich".

„Gazeta Lwowska 16/9 31.

W obronie swojszczyzny Podhala.

64

(I Posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego)

Dnia 12. sierpnia 1931 r.. w pięknej salce Wystawy Sztuki, w gmachu Bazaru na Krupówkach w Zakopanem, odbyło się ożywione posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego. Obecnych było przeszło 30 osób. Między innemi przyszli na posiedzenie starzy przyjaciele Tatr i Podhala: Prof. J. G. Pawlikowski, Mec. Ign. Witkiewicz (starszy brat śp. Witkiewicza Stanisława) b. min. Józef Bek (brat śp. Dyonizego Beka, zasłużonego redaktora Przeglądu Zakopiańskiego z przed ćwierćwiecza), b. dyr. Szkoły zawodowej przemysłu drzewnego Stanisław Barabasz, prof. Stanisław Sokołowski, poseł Wojciech Roj, dr. Antoni Kuczewski i dyr. T. Malicki, pp. Marje Witkiewiczówne, p. Wanda Lilpopowa, p. Helena Pruszyńska, p. Elżbieta Rabowska, majr. Romaniszyn, prof. Zygmunt Limanowski, arch. Eug. Wesołowski Bronisław Gromadzki, red. Karol Kwaśniewski, p. Jerzy Gawliński, p. dr. Jerzy Lilpop, płk. T. Korniłowicz, inż. T. Zwoliński, oraz liczni przedstawiciele sztuk plastycznych, m. i. pp. Ignacy Pieńskowski, Rafał Walczewski, Stanisław Gałek, Stanisław Sobczak, red. Franciszek Jałocha Olbrychski, M. Hanneman, J. Gąsienica — Szostak, H. Majkowski, Jan Rykała, pp. Merzowiczowie i inni.

Porządek dzienny obejmował następujące punkty 1) opieka nad zabytkami Witkiewiczowskiemi w kościele parafjalnym w Zakopanem, 2) konserwacja willi witkiewiczowskich i zabytków budownictwa góralskiego 3) krzewienie i urzeczywistnianie ideji Witkiewicza w zakresie budownictwa na Podhalu.

Pierwszy punkt porządku dziennego zreferował p. płk. Korniłowicz, poczem przyjęto następującą rezolucję:

„Zebrani na Posiedzeniu Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem, dnia 12. sierpnia 1931 r., przyłączają się śladem innych instytucji, związanych z Tatrami i Podhalem, do stanowiska Związku Podhalan, wyrażonego w petycji do J. E. Ks. Metrop. Krakowskiego, z dnia 9 kwietnia 1931 r., w sprawie przystosowania zdobienia kościoła parafjalnego w Zakopanem do zabytków sztuki podhalańskiej, znajdujących się w tym kościele. Stwierdzają przytem niestosowność pomysłu malarza, który się podjął polichromji kościoła, zastąpienia witraży Witkiewicza przez witraże własnej kompozycji, witkiewiczowskie bowiem okna kościelne są unikatami stylu zakopiańskiego w zakresie witrażownictwa i stanowią cenny zabytek sztuki regjonalnej. Jednocześnie zebrani składają podziękowanie ks. dziek. Tobolakowi za roztoczenie w ostatnich latach, opieki nad zabytkami stylu zakopiańskiego stworzonemi przez Stanisława Witkiewicza w kościele parafjalnym w Zakopanem".

Drugi punkt porządku dziennego referował również płk. Korniłowicz, zaznajamiając obecnych ze stanowiskiem Związku Podhalan, wyrażonem w memorjale z kwietnia br. do p. wojewody krakowskiego. Przyjęto następującą rezolucję: „Zebrani, na posiedzeniu Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem, dnia 12 sierpnia 1931 r., całkowicie podzielają stanowisko Związku Podhalan, wyrażone w memorjale do p. wojewody krakowskiego z dnia 9. kwietnia 1931 r. w sprawie dzieł architektonicznych Stanisława Witkiewicza, jako pierwowzorów stylu zakopiańskiego, do rejestru zabytków i otoczenie ich skuteczną opieką prawną, a mianowicie willi zakopiańskich: „Pod Jedlami", „Na Antałówce", „Zofjówka", „Koliba", i „Okasza" (w myśl rozp. Prez. Rz. P. z dnia 6 marca 1928 o opiece nad zabytkami, Dz. U. Rz. P. Nr. 29,265)".

(C. d. n.)

Czytajcie i rozszerzajcie »GAZETĘ PODHALAŃSKĄ« 13/9 31

O stylu w budownictwie na Podhalu.

65

(Drugie posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego w Zakopanem).

(Dokończenie)

Dnia 24. sierpnia br. odbyło się w Zakopanem drugie posiedzenie Komitetu Witkiewiczowskiego przy znacznie zwiększonej ilości uczestników. Obecnych było 53 osoby.

Przewodniczący p. płk. Korniłowicz zdał sprawozdanie z poprzedniego posiedzenia i zakomunikował o szeregu aktualnych spraw, związanych ze stylem zakopiańskim: odbyły się odczyty o stylu zakopiańskim (prof. J. G. Pawlikowski) i o sztuce kościelnej St. Witkiewicza (p. płk. Korniłowicz) w ciągu Tygodnia Tatrzańskiego; zjazd Związku Podhalan w Rabce uchwalił rezolucję w sprawie zachowania stylu zakopiańskiego w budownictwie i w sprawie niestosowności pomysłu usuwania witraży Witkiewicza z kościoła parafjalnego w Zakopanem; dalej odczytał zaświadczenie p. Henryka Nostitz — Jackowskiego, o dobrym stanie witraży w Prezbiterjum i zawiadomił o inicjatywie województwa krakowskiego zebrania władz i instytucji w sprawie zachowania stylu zakopiańskiego; wreszcie oznajmił, że odpowiedzi na ankietę o stylu, rozpisaną przez redakcję „Wierchów" — wyjdą w najbliższych dniach w osobnej odbitce.

64
66

KAZIMIERZ SKÓREWICZ.

ZADANIA WSPÓŁCZESNEJ ARCHITEKTURY POLSKIEJ

(PRZYCZYNEK W SPRAWIE ODBUDOWY KRAJU).

Panu Dr-wi Janowi Gwalbertowi Pawlikowskiemu na znak hołdu dla Jego działalności z wyrazami głębokiego szacunku.
K. Skórewicz

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
1917.

65
67

KAZIMIERZ SKÓREWICZ.

ZADANIA WSPÓŁCZESNEJ ARCHITEKTURY POLSKIEJ

(PRZYCZYNEK W SPRAWIE ODBUDOWY KRAJU).

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
1917.

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA K. KOPYTOWSKI I S-KA

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, d. 20/III, 1917, T. № 4743, Dr. № 141.

Przed kilkunastu laty Zygmunt ks. Czartoryski w książeczcze swej „O stylu krajowym w budownictwie wiejskim“ zwrócił uwagę na celowość piękno i odrębny charakter architektury polskiej, oraz na powstające wbrew temu nowe budownictwo bezstylowe. Nawoływanie do powrotu do architektury własnej zakończył rozpaczliwym wykrzyknikiem: „...wiem, że głos mój jest głosem wołającego na puszczy“.

Na szczęście słowa te nie zupełnie się ziściły.

Aby jednak módz nawiązać zerwany wątek tradycyi w architekturze polskiej, należy mieć nie tylko architektów polaków, lecz architektów polskich, t. j. umiejących tworzyć w duchu ojczystym; należy mieć majstrów, którzy takich architektów zrozumią, należy mieć pracowników budowlanych, którzy potrafią odtworzyć z danych im wzorów — formy polskie. Nie mieliśmy polskich szkół specyalnie budowlanych niższych, średnich, ani wyższych. Jak się uczono ukradkiem historyi polskiej, tak architekt polak musiał znaleźć czas, urywać

chwile, by samemu dopełnić swego wykształcenia, poznać architekturę własną, włożyć się w jej kierunek, nabyć umiejętności tworzenia w jej stylu— słowem nauczyć się mówić językiem architektonicznym polskim. W szerszej mierze wszczęli dążności w kierunku uświadomienia się o własnej architekturze — nasi architekci artyści w ostatnim lat dziesiątku. Również ziemiaństwo nasze zrobiło znaczny krok naprzód, w tym kierunku wyprzedzając miasto.

Aby jednak nie przeminął ten kierunek jako moda, aby przeszedł w system, w przekonanie, aby się zupełnie naturalnie rozwinął i opierał się nie jedynie na systemencie, lecz również na zrozumieniu, aby architektura nasza własna nanowo zrosła się z życiem narodu i kraju, należy uświadomić sobie jej celowość pod każdym względem, nawet ekonomicznym, należy uznać jej przywrócenie jako jedno z zadań państwowych.

Narody kultywują swoiste tradycye w poszczególnych dziedzinach sztuki. Kult ten pomnaża bogactwa krajów, podobnie jak pomnażają je tradycye rzemieślnicze przechowywane z pokolenia na pokolenie w niektórych miejscowościach słynących z produkcyi rękodzieł. Polacy przechowali taką architekturę drzewną, że można w niej dojrzeć pierwociny ich budownictwa i wyśledzić samoistną jego genezę pomimo naleciałości i wpływów postronnych. Jeżeli przypomnimy sobie, że Grecy także od drzewnej architektury zaczęli, za-

nim stworzyli swą wielką, dotychczas największą architekturę, śmiało powiedzieć możemy, że z taką tradycyą architektoniczną, jaką ma Polska — można iść samodzielnie naprzód.

Gdyby kto dziś jeszcze przejechał z południa na północ i z zachodu na wschód po dawnym obszarze Rzeczypospolitej, to łatwoby jej granice na mapie mógł oznaczyć, orjentując się wedle charakterystych cech chat i domów miasteczkowych. Tak niegdyś promieniowało budownictwo nasze, wypróbowane i rozwinięte na własnych tradycyach, racyonalne jak nie każde w ówczesnej Europie, zastosowane do klimatu i ustroju życia, rozwijające się w ślad za rozwojem i potrzebami kulturalnemi narodu. Postęp w tym kierunku urwał się w połowie XVIII wieku. Jest to stosunkowo dawno, nie tak dawno, aby nie było można nawiązać z nim architektury współczesnej, co też zresztą już się dzieje.

Podstawą samodzielnej architektury narodowej są jej pamiątki, zabytki architektoniczne z wieków ubiegłych. Konserwacya pięknych pamiątek staropolskich we wsiach, miastach i miasteczkach nie tylko służy do zachowania tradycyi. Właściciel pięknego domu starożytnego posiada majętność ocenianą nietylko jako wartość ziemi i materyału, z którego dom zbudowano, lecz także ocenianą jako wartość dzieła sztuki, która nawet procentuje w pewnej mierze. Ostenda, Cannes i t. p. miej-

scowości mogą stracić frekwencyę zwiedzających, gdy moda na nie przeminie, lecz Gandawa, Norymbergia, Kraków, Lublin (powiedzmy—ten ostatni po usunięciu naleciałości) — nigdy nie ulegnie zmianiom mody, bo to są zbiorowe dzieła sztuki. Mocno wierzyć należy, że pełne uświadomienie w tym kieruku nastąpi i że zaprzestaniemy burzenia gmachów świeckich i kościołów. Staszyc powiedział jeszcze w r. 1777 „wszystko co się pozostało po prawych monarchach wielkiego narodu powinno być święte, nietykalne, stać się nieśmiertelnem, jak ich pamięć. Tymczasem Polacy szałem nowości porwani—burzą..."

Ale nietylko historyczne znaczenie mają zabytki sztuki architektonicznej. Są one też cenne jako wzory dla sztuki współczesnej. Budownictwo współczesne, nawiązane do tradycyi własnej, stworzone nie z suchych wzorów cudzych, ale wysnute z tych samych dźwięków duszy, które brzmiały w sercach przodków naszych—budowniczych kraju—nie tylko oddziaływa bezpośrednio na wzmocnienie duszy narodowej, lecz pociąga za sobą ogromny świat rzemiosł, pobudza twórczość w dziedzinach z niem związanych, jako to ołtarzy kościelnych, malarstwa ściennego, okuć, meblarstwa, sprzętów domowych i t. p. przedmiotów, które z dziełem architektonicznem stanowią jedną całość, lub przynajmniej dostrajają się do dzieł architekta.

Tak równolegle ze sztuką architektoniczną

powstawał i zawsze powstaje świat innych sztuk plastycznych, tak też powstaje przemysł o wartości artystycznej. Przy takim kierunku pracy przedmioty użytku powszedniego nabierają już nie tylko wartości, jaką im daje ich niezbędność, wygoda lub wykwint życia, ale też nabierają wartości artystycznej. Wartość artystyczna może łatwo znaleść popyt nie tylko w kraju, ale i zagranicą, a więc spowodować produkcyę na export.

Jest to dołączeniem nowych barw do wszechświatowej tęczy sztuki której każde dzieło jest stworzone dla wszystkich, lecz stworzenie dzieła sztuki jest właściwością narodu z którego dzieło to wyszło i pozostaje własnością kulturalną tego narodu.

Przy nabywaniu przedmiotów większej lub mniejszej wagi artystycznej każdy woli rzecz oryginalną zamiast kopii: dzieło sztuki na cudzym gruncie powstałe, zastosowane do obcych nam warunków—reprodukowane u nas, chociażby było świetnem—stanie się tylko naśladownictwem. Stosuje się to tak dobrze do gmachu, jak i do przedmiotów drobnych.

Wazon japoński oryginalny jest bez porównania droższy od wazonu wyrobionego na wzór japońskiego w Paryżu. Oryginalny francuski wazon serwski ma inną cenę, aniżeli jego imitacya u nas wykonana. Gdyby polskie wyroby artystyczne naprzykład produkty przemysłu garn-

carskiego nie naśladowały form zagranicznych, lecz miały oryginalny charakter polski — to mogłyby sobie znaleźć popyt za granicą. Dopóki manufaktury polskie imitują wyroby zagraniczne, dopóty zagranica nie ma żadnego interesu w nabywaniu polskich produktów, bo te same kształty może nabywać u firm własnych.

Tu wypada zaznaczyć, że niegdyś mieliśmy prześliczne garncarstwo, mieliśmy garncarzy zawodowych i takie wyroby ceramiczne, jakie Anglia w ostatnich dopiero czasach wyrabiała.

Jak garncarstwo, tak i inne gałęzie przemysłu, niegdyś przez świetnych rzemieślników naszych prowadzone, dzisiaj znane pod nazwą „sztuki stosowanej" tułają się pod strzechą „przemysłu ludowego". Garncarstwo prawie zanika, produkcya tkanin „swojskich" po wsiach w dni i wieczory zimowe, rozpowszechnia się dzięki zasłudze polskich ziemianek, między ludem naszym. W ten sposób tradycye umiejętności zawodowej przechodzą na włościan, podczas gdy po miastach rozpościera się tandeta importowana. Otóż ważnym postulatem chwili obecnej jest zamienienie przemysłu ludowego na przemysł narodowy. Przemysł ten oczywiście powinien w swoich wyrobach uwzględniać nie tylko cechy polskich stylów ludowych, ale też cechy wszystkich wogóle stylów polskich i spolonizowanych (t. j. tych, które na gruncie polskim zasz-

czepione nabrały znamion swoistych i charakteru polskiego). Wówczas klamki, okucia, ozdoby i tym podobne szczegóły nie będę razić czysto polskich dzieł architektonicznych, lecz będą je zdobić i uzupełniać.

Architektura, jak każda sztuka, rozwija się i żyje razem z życiem otaczającem ją. Można stworzyć dla niej podłoże i nadać jej kierunek. Zdrowe podłoże da architekturze polskiej — polska szkoła, która powinna przy pełnym rozwoju życia narodowego nawiązać swój program z tradycyą dawnej sztuki polskiej. Ogół zaś społeczeństwa musi zrozumieć, że jest rzeczą bardzo ważną, aby wchodzący w życie artyści i rzemieślnicy mieli możność zastosowania nabytych w szkole umiejętności.

W ostatnich stu latach było wielu artystów Polaków, którzy zamiast budowli polskich wznosili „rzymskie bazyliki" i „zamki średniowieczne". Dlaczego tak było? Bo większość społeczeństwa wolała kopie lub naśladownictwa budowli zagranicznych, od dzieł architektonicznych polskich.

Otóż ogół społeczeństwa musi udzielić swego poparcia polskiej rodzimej architekturze. Wówczas architektura polska pociągnie za sobę artystów, udoskonali majstrów i pracowników, stworzy nowe ogniska przemysłu, wpłynie na rozwój cechów rzemieślniczych.

A gdy „przemysł ludowy“ stanie się przemysłem narodowym, będą stawiane domy nie tylko o charakterze swojskim ale i w stylu własnym. Pierwsze kroki w tym kierunku czynią ludzie uświadomieni co do indywidualności własnej kultury. Kiedyś— Bóg da — kierunek ten stanie się niejako musem życiowym całego narodu.

Już dzisiaj rękojmię pożądanego kierunku dają te zapoczątkowania, które się ujawniły w ciągu ostatnich dwu lat. Dzisiaj już jest wytknięty program działalności, dążącej do odrodzenia ojczystej architektury przy odbudowie kraju. Rząd odrodzonej Polski będzie miał w tej części swojej działalności mocne podstawy do oparcia. Działalność bowiem architektoniczno-artystyczna doby ostatniej dała w rezultacie wzory budownictwa, regulacyi miast, poruszyła sprawy meblarstwa, kaflarstwa i innych szczegółów nowego budownictwa. Rozciągnęła też szerszą opiekę nad najcenniejszą spuścizną kultury naszej: nad zabytkami sztuki, tamując dziką nienawiść do starych murów i drewnianych pamiątek architektonicznych. Weszły na porządek dzienny sprawy natury technicznej, bezpośrednio dotyczące racyonalnej odbudowy miast i miasteczek, np. spółek budowlanych, przemysłu budowlanego związanego z eksploatacyą materyałów budowlanych przyrodzonych. Nie dość na tem: postarano się o założenie szkół dla wykształcenia personelu pomocniczego.

A zatem mamy wszystkie dane do szerokiego rozwoju kulturalnego w życiu sztuki i rzemiosł z nią związanych.

Dotychczas jednak wszystkie programy miały poniekąd charakter akademicki, teoretyczny. Dziś staje na porządku dziennym egzekutywa tych programów, a mianowicie przy odbudowie kraju.

Odbudowa kraju, to czynność, która wychodzi poza ramy zadań zwykłych, normalnych, jakie ma państwo w dziedzinie gospodarki technicznej i budowlanej. Musi jednak być wykonana przez nasze tworzące się państwo. Instytucya państwowa pod nazwą „Odbudowa kraju“ nie zlewając się z powstającą równolegle gospodarką techniczną kraju — będzie z nią szła ręka w rękę. Musi mieć ona jaknajtęższą organizacyę, ponieważ wyjątkowe będzie miała zadanie. Zadanie to polegać będzie na pogodzeniu wymogów sztuki z kwestyami budżetowemi. Zniszczony kraj nie będzie mógł sobie pozwolić na kredyty nadzwyczajne, zadanie to zostanie jednak znakomicie rozwiązane, gdy Rząd otoczy specyalnie swoją protekcyą kierunek produkcyi przemysłowej.

Tak czy inaczej dla odbudowy kraju muszą powstać pewne zakłady, warsztaty, fabryki. Są one konieczne. Należy dbać o to, aby produkcya tych zakładów była dostosowaną do wymagań polskiej architektury.

Teraz właśnie nastręcza się sposobność nietyl-

ko postawienia pierwszych kroków dla stworzenia przemysłu narodowego, lecz musimy uzyskać odrazu własny rynek zbytu, przyzwyczaić odbiorców do swojskich typów, wypróbować jeżeli nie wyrobić siły fachowe i nadać wszystkiemu tę cechę artystyczną, która podnosi cenę każdej rzeczy, tak dobrze budynku jak i jego części, tak dobrze dla nas jak i dla innych.

Stworzą się dla przyszłości takie podstawy, jakie przeszłość z przed 150 lat nam pozostawiła.

Uskutecznienie takiego kierunku ziści się przy powołaniu państwowej organizacyi, opartej na zrzeszeniach społecznych, które już w ciągu roku bieżącego ujawniły swe siły, które mają zasoby sił odpowiednich. Przy tym warunku w myśl powyższych poglądów odbędzie się nietylko wytknięcte przez Rząd dróg postępowania w sprawach najniezbędniejszych i najpilniejszych, lecz również rozpocznie się wykonanie zadań ogólnopaństwowych w dziedzinie architektury i przemysłu budowlanego.

Miejmy nadzieję—będzie to jedną z pierwszych czynności [redacted]. Będzie to zapoczątkowaniem nowej ery w naszem życiu narodowem. Era zaś ta może nas doprowadzić do nadzwyczajnej epoki. „Jeżeli niektóre narody przeżyły się w sztuce, zabrakło im dalszej potęgi twórczej, dlaczegóżby poranek nowej sztuki nie miał zakwitnąć w Polsce."

Listopad, 1916.

Odbitka z „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej" Nr. 3, 1931.

SPRAWOZDANIE Z DOTYCHCZASOWEJ DZIAŁALNOŚCI KOMITETU WITKIEWICZOWSKIEGO I PROGRAM PRACY NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ.

G e n e z a i c e l K o m i t e t u. Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych zorganizował w r. 1925 Uniwersytet Regjonalny im. St. Witkiewicza na Podhalu i powołał do życia Komitet Witkiewiczowski, złożony z szeregu osób ze Związku i z poza niego w celu opieki nad dorobkiem twórczości Stanisława Witkiewicza (1851 — 1915), oraz realizacji Jego idei, przedewszystkiem w dziedzinie regjonalizmu podhalańskiego.

S k ł a d K o m i t e t u. Gotowość wzięcia w pracach Komitetu wyrazili: Brzega Wojciech, Dłuska Bronisława, ś. p. Dłuski Kazimierz, Chmielewski Konrad, Cwirzewicz Franciszek, Galica Jędrzej, Gwiżdż Feliks, Gosieniecki Wiktor, Kosiński Kazimierz, Korniłowicz Tadeusz, Lilpopowa Wanda, Łukasiewicz Józef, Malicki Tadeusz, Mierczyński Stanisław, Miklaszewski Bronisław, ś. p. Orkan Władysław, Pajerski Franciszek, Patkowski Aleksander, Płoszewski Leon, Roj Wojciech, Sieroszewski Wacław, Skoczylas Władysław, Smulikowski Juljan, Stryjeński Karol, Treter Mieczysław, Wierzbicki Emil, Witkiewicz Ignacy, Witkiewicz Jan, Zachemski Antoni.

U k o n s t y t u o w a n i e s i ę K o m i t e t u. Do stałego prezydjum powołani zostali na posiedzeniu Komitetu 16.IV.1926 r. w Warszawie:

Korniłowicz Tadeusz, jako przewodniczący, Gwiżdż Feliks i Kosiński Kazimierz jako zastępcy przewodniczącego, Płoszewski Leon, jako skarbnik i Patkowski Aleksander, jako sekretarz.

D o t y c h c z a s o w a d z i a ł a l n o ś ć K o m i t e t u. Latem w 1926 r. zorganizowano w Zakopanem cykl 12 wykładów o Stanisławie Witkiewiczu, podczas trwania kursu Wakacyjnego Uniwersytetu Regjonalnego im. St. Witkiewicza.

W styczniu 1927 r. zorganizowano wystawę obrazów i rysunków St. Witkiewicza w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Podczas trwania wystawy urządzono uroczystą Akademję ku czci St. Witkiewicza, oraz szereg odczytów o twórczości Witkiewicza (w Polskiem Tow. Krajoznawczem oraz przez radio).

Wydano kompletną *Bibljografję Stanisława Witkiewicza:* pism jego i o nim.

Przyczyniono się do wydania dzieła Kazimierza Kosińskiego *Stanisław Witkiewicz,* Warszawa, 1928, str. 542.

Przygotowano do druku Zeszyt III Stylu Zakopiańskiego, p. t. *Sztuka Kościelna,* poświęcony wyłącznie twórczości St. Witkiewicza w tej dziedzinie. Tablice opracował i zaopatrzył komentarzem Wiktor Gosieniecki. Wstęp *O stylu zakopiańskim* napisał Jan Gwalbert Pawlikowski. Wydawnictwa podjęła się Kasa im. Mianowskiego. (Osobne odbicie wstępu Pawlikowskiego już opuściło prasę).

Delegacja Komitetu interwenjowała u X. Dziekana Tobolaka w Zakopanem w sprawie opieki nad zabytkami twórczości artystycznej St. Witkiewicza w kościele parafjalnym w Zakopanem, w szczególności w sprawie zachowania witrażów, zagrożonych usunięciem wobec zamierzonej nowoczesnej polichromji kościoła.

Komitet Witkiewiczowski wystąpił do Związku Podhalan z inicjatywą akcji, mającej na celu opiekę nad budownictwem podhalańskiem w ogólności, w szczególności zaś nad zabytkami twórczości St. Witkiewicza. Rezultatem wspólnej akcji były:

1. Memorjał Związku Podhalan do Wojewody Krakowskiego.
2. Petycja Związku Podhalan do X. Metropolity Krakowskiego.

Oba akty zostały doręczone powyższym władzom przez prezydja Związku Podhalan i Komitetu Witkiewiczowskiego 9.IV. 1931 r. Odpisy tych aktów zostały doręczone w Ministerstwach W. R. i O. P., Robót Publicznych i Spraw Wewnętrznych, oraz zostały rozesłane do innych kompetentnych władz i instancyj.

Pozatem Komitet usilnie zabiegał u rozmaitych wydawców w sprawie wydania wyczerpanych pism St. Witkiewicza i pozostałych, niedrukowanych dotąd rękopisów w formie *Dzieł zbiorowych,* St. Witkiewicza, niestety jak dotąd bezowocnie. Obecnie toczą się pertraktacje w tej sprawie z Instytutem Popierania Twórczości Literackiej.

Program prac na najbliższą przyszłość.

I. W zakresie ogólnej twórczości St. Witkiewicza:

1. Usiłowanie wydania *Dzieł Zbiorowych* St. Witkiewicza.
2. Wydanie pełnego katalogu dzieł artystycznych Witkiewicza ze wszystkich dziedzin jego twórczości.
3. Wydanie albumu reprodukcyj dzieł malarskich Witkiewicza.
4. Inwentaryzacja rysunków Witkiewicza, rozproszonych po czasopismach.

5. Wydanie albumu dzieł architektonicznych świeckich Witkiewicza.

II. W zakresie rozpoczętej akcji w obronie Stylu Zakopiańskiego:

1. Wydanie broszury *Styl Zakopiański*, zawierającej wstępy St. Witkiewicza do obu zeszytów *Stylu Zakopiańskiego*, rozdziały o stylu ze *Sztuki i krytyki*, oraz wybrane ustępy z *Na przełęczy*.

2. Wydanie krótkiego, rozumowanego przewodnika po zabytkach stylu podhalańskiego w Zakopanem w dwóch językach.

3. Opracowanie projektu oddziału Stanisława Witkiewicza i Władysława Matlakowskiego w Muzeum Tatrzańskiem im. Chałubińskiego w Zakopanem, jako części działu, poświęconego rozwojowi stylu zakopiańskiego.

4. Poczynienie starań celem uzyskania subsydjów na budowę nowego pawilonu Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

5. Przygotowanie do druku Zeszytu IV *Stylu Zakopiańskiego*, poświęconego twórczości architektonicznej i zdobniczej artystów, pracujących w duchu St. Witkiewicza.

6. Łącznie ze Związkiem Podhalan:

a) podjęcie inicjatywy wobec władz rządowych, (Wydział budowy szkół w M. W. R. i O. P.) o budowę szkół na Podhalu w regjonalnych odmianach stylu podhalańskiego,

b) wystąpienie do Dep. Szkolnictwa Zawodowego w M. W. R. i O. P. o założenie regjonalnej szkoły rzemiosł budowlanych na Podhalu (w Nowym Targu) z wydziałami: murarskim, kamieniarskim, drzewnym, żelbetonowym, ceramicznym,

c) stworzenie filmu propagandowego w zakresie stylu podhalańskiego,

d) opracowanie podręcznika ciesielskiego, opartego na zasadach stylu zakopiańskiego,

e) rozpoczęcie starań o utworzenie Państwowej Rady Ochrony Sztuki Ludowej na terenie całej Polski, (na wzór Państwowej Rady Ochrony Przyrody).

f) tworzenie rezerwatów sztuki podhalańskiej na Podhalu, na wzór rezerwatów przyrody),

g) propaganda twórczości Witkiewicza w ogniskach Związku Podhalan,

h) wydanie *Czytanki* dla szkół powszechnych na Podhalu z pism Witkiewicza.

Układem tej czytanki miał się zająć ś. p. Władysław Orkan.

*

Memorjał Związku Podhalan w sprawie opieki nad budownictwem podhalańskiem do Pana Wojewody Krakowskiego. Związek Podhalan zwraca się do Pana Wojewody, jako do właściwej Władzy Państwowej z prośbą o pomoc w urzeczywistnieniu jednego

z głównych zadań Związku: czuwania nad zachowaniem i rozwojem rodzimej sztuki ludowej Podhala.

Obok skarbów pierwotnej przyrody górskiej, przechowała się na Podhalu charakterystyczna sztuka ludowa, będąca ukochaniem i dumą Podhalan, przedmiotem żywego zainteresowania uczonych i artystów. Ubiór góralski, język, literatura, tańce, muzyka, a nadewszystko zdobiony sprzęt i oryginalne budownictwo przeniknęły wraz z krajobrazem tatrzańskim i beskidzkim, w duszę społeczeństwa polskiego, jako harmonijna, jednolita całość, stały się nieodłączną częścią polskiej kultury i stanowią jeden z tytułów do chluby narodowej. Świadectwem wysokiej wartości artystycznej budownictwa ludowego na Podhalu są prace Władysława Matlakowskiego, Kazimierza Mokłowskiego a nadewszystko Stanisława Witkiewicza. Genjalna intuicja, gorące miłujące serce i biegła dłoń tego artysty pozostawiły w „stylu zakopiańskim" klasyczne dzieła sztuki architektonicznej i zdobniczej w postaci domów mieszkalnych, oraz wnętrz kościelnych i kaplic. Budowle w stylu zakopiańskim stawiano również w wielu innych miejscowościach Polski, i to nietylko według planów Witkiewicza, lecz i innych, natchnionych jego myślą twórczą, architektów. Rozwój stylu zakopiańskiego jest przykładem przekształcania się sztuki ludowej na sztukę całego społeczeństwa, nawroty do zniwelowanych, kosmopolitycznych form kultury do jej źródeł pierwotnych, odrębnych, plemiennych, rozsianych niegdyś po całej Polsce.

Niestety warunki życia polskiego pod zaborczemi rządami nie pozwalały na protegowanie państwowe tego rozwoju. Nie udało się zapobiec budowaniu na przestrzeni Chabówka - Zakopane dworców kolejowych o typie powszechno-austrjackim. Nie został urzeczywistniony pomysł budowania szkół ludowych w stylu chat danej okolicy. Cywilizacja wniosła na Podhale, poza pierwiastkami dodatniemi, mnóstwo cech ujemnych, a w budownictwie: lichotę i ubóstwo artystycznych pomysłów, kompilowanych przeważnie ze wzorów obcych. Zalew popspolitości i złego smaku zagraża zmysłowi artystycznemu ludu, zmuszając górali swojemi rzekomo cywilizacyjnemi wymaganiami i autorytetem, do porzucania ich prastarej, polskiej kultury. Nadomiar złego, pozostałe po Stanisławie Witkiewiczu pomniki jego twórczości architektonicznej i zdobniczej, nie chronione dotąd przez żadne rozporządzenie władz, ulegają nieraz barbarzyńskim rekonstrukcjom i karygodnemu niszczycielstwu.

Niejednokrotnie były czynione usiłowania, aby zapobiec tym niezdrowym objawom. W roku 1912 zjazd „Związku Towarzystw upiększania kraju" postawił sobie jako program pracy „ochronę kraju przed szpeceniem i zatraceniem charakterystycznych rysów w polskim krajobrazie i budownictwie". Związek Podhalan wypowiedział się w tym samym duchu na zjazdach 10 sierpnia 1919 r. i 16 sierpnia 1930 roku w uchwałach dążących do zachowania i rozwoju stylu podhalańskiego w budownictwie. Rada gminna w Zako-

panem uchwaliła 14 czerwca 1925 r. zastosowanie obowiązkowe dachów góralskich (szczytowych, czterookapowych). W jesieni 1930 r. Rada gminna w Zakopanem uchwaliła budowę ratusza w stylu zakopiańskim. Grono mieszkańców i gości Zakopanego wniosło w sprawie budowlanego stylu podanie do Pana Wojewody.

Najsilniejszem świadectwem, przemawiającem za żywotnością stylu podhalańskiego są niezliczone wciąż budujące się domki góralskie na całem Podhalu, o rozwiniętym typie chaty, zbliżonym do witkiewiczowskich willi. Nić tradycji snuje się nieprzerwanie wśród ludu, pomimo chwilowych symptomów zatracenia poczucia związku z ziemią i tradycją, wśród napływowych elementów, dla których styl zakopiański nie jest już dość „modnym".

Brak jest czynnika, zmuszającego architektów-artystów do porzucenia kierunku najmniejszego wysiłku i pobudzającego talenty twórcze do pracy transponowania wzorów budownictwa drzewnego na budowle materjałów trwałych, podobnie do ewolucji, jaką przechodziły style starogrecki i gotycki.

Potężniejący obecnie w Polsce i w innych krajach ruch regjonalistyczny przyczyni się niewątpliwie do coraz bardziej stanowczej samoobrony miejscowej ludności przed najazdem banalnej architektury.

Nie jest to wyłącznie sprawa prowincjonalna, lecz ogólnopolska i ma ona znaczenie nietylko uczuciowe, lecz w dużym stopniu ekonomiczne. Gdy się mówi bowiem o ruchu turystycznym w Polsce, obliczonym na cudzoziemców, poszukujących wszak zawsze odrębnych cech egzotycznych, w zwiedzanych miejscowościach, bierze się przedewszystkiem pod uwagę Tatry i Podhale. Podhale całe powinno być napiętnowane charakterem swoistych, sobie właściwych, harmonizujących z krajobrazem, form budowlanych, jak tyle innych miejscowości w Europie, w których umieją piękno architektury miejscowej uczynić materjalną podstawę bytu mieszkańców.

Mocne postawienie walki o ochronę przyrody w Polsce, daje Związkowi Podhalan nadzieję, że i ochrona rodzimego budownictwa ludowego znajdzie odpowiedni wyraz egzekutywy państwowej. O pomoc w tej sprawie ucieka się Związek Podhalan do Pana Wojewody, gdyż myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16.II.1928 roku o prawie budowlanem (art. 337, 408—416), oraz Rozp. P. Prez. Rzplitej z dn. 6.III.1928 r. o opiece nad zabytkami decydującym czynnikiem w tym zakresie są władze wojewódzkie.

Wobec tego Związek Podhalan zwraca się do Pana Wojewody z następującemi prośbami:

1. W myśl art. 337 Rozp. Prez. Rzpl. z dn. 16.II.1928 r. o prawie budowlanem Dz. U. Nr. 23 poz. 202: w miejscowościach, w których krajobraz zasługuje na ochronę, właściwa władza może odmówić pozwolenia na budowę, przebudowę lub zmianę budyn-

ków, o ileby te roboty spowodowały zeszpecenie krajobrazu, a dałoby się tego uniknąć przez wybór innego miejsca, lub też przez inne ukształtowanie budynku, albo jego części. Określenie miejscowości, w których ma być stosowany przepis tego artykułu przysługuje właściwemu wojewodzie.

Prosimy Pana Wojewodę:

o zaliczenie Zakopanego i innych miejscowości Podhala do takich, których krajobraz zasługuje na ochronę i nie może być niestosownemi budowlami zaszpecony.

(Sprawa zaliczenia Szczawnicy do miejscowości zasługujących na ochronę krajobrazu, zainicjowana już została reksryptem Pana Ministra Robót Publicznych do Pana Wojewody z dn. 6.II.1931.1.XV.188/31).

2. W myśl artykułu 408 — 416 tejże ustawy

prosimy Pana Wojewodę:

o wydanie dla Zakopanego i innych miejscowości letniskowych „prepisów miejscowych". W przepisach tych powinny być uwzględnione przedewszystkiem gmachy publiczne, jak ratusze, szkoły, dworce kolejowe i samochodowe, gmachy reprezentacyjne Towarzystw i Instytucyj, domy ludowe, koszary.

W tym zakresie Związek Podhalan prosi Pana Wojewodę o wydanie zarządzenia po myśli okólnika Ministerstwa Robót Publicznych z dnia 14.I.30.1.XV.2/30 przez wyznaczenie kompetentnym czynnikom odpowiedniego czasokresu do opracowania „Przepisów miejscowych".

Związek Podhalan prosi przytem Pana Wojewodę o powołanie delegatów Związku Podhalan do czynnej współpracy nad ustaleniem tekstu „Przepisów miejscowych". W tym celu Związek Podhalan wyłoni stałą komisję artystyczno-techniczną, której skład, regulamin, oraz kompetencje przedstawi do zatwierdzenia Panu Wojewodzie oraz Ministerstwom: Robót Publicznych, Spraw Wewnętrznych i Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Komisja ta będzie miała za zadanie współpracę z władzami rządowemi w zakresie regjonalnego rozwoju stylu budownictwa podhalańskiego.

3. W myśl rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 6.III. 1928 o opiece nad zabytkami Dz. U. Nr. 29, poz. 265,

prosimy Pana Wojewodę

o zaliczenie dzieł architektonicznych Stanisława Witkiewicza jako dokumentów pierwowzorów stylu zakopiańskiego do rejestru zabytków i otoczenie ich skuteczną

opieką prawną, — a mianowicie willi zakopiańskich „Pod Jedlami", „Na Antałówce", „Zofjówka", „Koliba" i „Oksza".

W sprawie roztoczenia opieki nad zabytkami sztuki kościelnej, będących pomnikami twórczości Stanisława Witkiewicza w stylu zakopiańskim, Związek Podhalan zwraca się jednocześnie z petycją do X. Metropolity Krakowskiego.

Dr. Franciszek Cikowski — sekretarz

Jakób Zachemski — prezes

Warszawa, 9 kwietnia 1931.

*

Sprawa stylu zakopiańskiego w związku z akcją Komitetu Witkiewiczowskiego Z. N. P. i budową Ratusza w Zakopanem była żywo dyskutowana w prasie. Dyskusja rozpoczęła się na łamach tygodnika *Zakopane*, organu Związku Przyjaciół Zakopanego.

Zakopane w Nr. 35 z 30.VIII.30 zamieszcza notatkę p. t. *Doniosła sprawa*, w Nr. 36 z 6.IX.30 Jan Reychman pisze *o ochronie swojszczyzny na Podhalu*, w Nr. 37 z 13.IX.30 Ignacy Witkiewicz *Doniosła sprawa*, w N-rze z 12.X.30 omawia list wymieniony p. Ignacego Witkiewicza *Ilustrowany Kurjer Codzienny* p. t. *O zachowanie czystości stylu kościoła w Zakopanem. Zakopane* w podanym N-rze 37 podaje art. inż. Adama Chełm-Pirgo p. t. *Na marginesie sprawy budowy domu miejskiego*, który stał się punktem wyjścia dla szerszej dyskusji. W Nr. 38 z 20.IX.30 pisze Eugenjusz Wesołowski *w obronie stylu zakopiańskiego*, w Nr. 39 z 27.IX.30, Nr. 40 z 4.X.30, Nr. 41 z 11.X.30 zasadnicze kwestje w postaci *kilku uwag w sprawie stylu zakopiańskiego* porusza Jan Gwalbert Pawlikowski, w Nr. 42 z 18.X.30 dr. A. Wieczorek występuje w sprawie *czystości stylu zakopiańskiego w budownictwie*. Na drugi artykuł inż. A. Chełm - Pirgo w Nr. z 20.XI.30, odpowiada E. Wesołowski w Nr. 49 z 6.X.30 *w obronie stylu zakopiańskiego*. W polemice toczonej toczonej zabiera głos Związek Podhalan w Nr. 1 z 3.I.31: *Dom nasz niech będzie naszym domem*. Zasadniczym rozważaniom poddaje całą sprawę inż. Jan Witkiewicz-Koszczyc w Nr. 6 z 7.II.31, Nr. 7 z 14.II.31, Nr. 8 z 21.II.31, Nr. 9 z 1.III.31, Nr. 9 z 1.III.31, Nr. 10 z 8.III.31 *W sprawie stylu zakopiańskiego*, E. Wesołowski raz jeszcze argumenty swoje w sprawie stylu zakopiańskiego przytacza na łamach *Kurjera Warszawskiego*. Echem obrony zabytkowych dzieł St. Witkiewicza jest głos kilku górali w *Głosie Narodu* z 31.V.31: *W sprawie malowania kościoła*. Prof. Jan Gwalbert Pawlikowski oprócz wydanego staraniem Komi-

tetu Witkiewiczowskiego osobnego odbicia wstępu do Stanisława Witkiewicza *Styl Zakopiański, zesz. III, Sztuka kościelna* (Warszawa, 1931) p. t. *O stylu zakopiańskim*, przygotowuje najbliższy tom (IX za r. 1931) *Wierchów*, poświęcony sprawie stylu zakopiańskiego.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.

Rocznik WIERCHY. Organ Polskiego Tow. Tatrzańskiego.

ADRES REDAKCJI:
DR. JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI
Lwów, ul. 3. Maja L. 5.

Wielce Szanowny Panie!

W latach 1892—1908 wytworzył był Stanisław Witkiewicz z elementów budownictwa ludowego na Podhalu tak zwany „styl zakopiański", w którym te elementy podniesione zostały do wyżyny sztuki i potrzeb wyższej kultury. Pracą Witkiewicza kierowało pragnienie odnalezienia swoistego, rodzimego wyrazu w architekturze, — mniemał też, że w podhalańszczyźnie przechowały się zasadnicze cechy zatraconego gdzieindziej dawnego ogólno-polskiego budownictwa. Niezależnie od tego poglądu jest w każdym razie niewątpliwem, że styl ten — choćby tylko jako regionalny — jest swojskim, polskim, a dalej, że w odniesieniu do Podhala jest przystosowany do charakteru etnicznego i przyrodzonego okolicy, że przeto byłoby niepowetowaną szkodą dla swoistego oblicza Podhala, gdyby uległ zatracie. Dzieło Witkiewicza miało to rzadkie szczęście, że — pomijając popularność, jaką cieszyło się w całej Polsce — uznane zostało przez ludność góralską za kwiat i owoc jej rodzimego budownictwa, i że rozwijające się w strefę uzdrowiskową Podhale zaczęło się zabudowywać z reguły w „stylu zakopiańskim" — „po witkiewiczowsku". Do dzisiaj w budownictwie drewnianem, nietylko na właściwem skalnem Podhalu, ale i w Gorcach i Beskidach, styl ten uważać można za panujący. Nadaje on też charakter tym ziemiom i jest przedmiotem szczególnego zainteresowania przybywających tu z dalekich i obcych stron turystów.

Ale w ostatnich latach wtargnęły na Podhale czynniki przedstawiające dla swoistego oblicza tutejszego budownictwa poważne niebezpieczeństwo. Czynniki te są natury osobistej i rzeczowej. Natury osobistej jest wpływ ludzi nie mających tradycji i poczucia potrzeby wyrażenia się ducha narodowego językiem własnym w sztuce, albo idącym dla mody i wygody drogą najmniejszego oporu, — natury rzeczowej urbanizacja Zakopanego, owej kolebki „stylu" i ośrodka nadającego ton całemu Podhalu, a wszędzie zresztą przepisy budowlane i sanitarne, zmuszające do zastąpienia budownictwa drewnianego murowanem.

„Styl zakopiański" powstał i rozwinął się w drzewie i stosowany był w zasadzie do willi — a więc do domów izolowanych i nie przenoszących pewnej wysokości; zachodzi pytanie, czy — o ile — i w jakiej formie, da on się przenieść na mur w budownictwie willowem, a poza tem, czy i jak może być zastosowany do domów wielopiętrowych i do domów stojących w zwarciu ulicznem.

Redakcja Wierchów — jako organu poświęconego górom i góralszczyźnie — poczuwa się do obowiązku w obronie tej góralszczyzny i krajobrazu górskiego wystąpić, zainteresować tą sprawą ogół i zasięgnąć opinji wybitnych fachowców, którzy zasadniczo stoją na gruncie idei utrzymania narodowych cech w architekturze.

W tej myśli odnosimy się do W. Szan. Pana z gorącą prośbą o wypowiedzenie się w tej ważnej sprawie, — a przedewszystkiem:

1. Czy — w jakiej mierze — i w jaki sposób rodzime cechy architektury dadzą się utrzymać przy zastosowaniu nowoczesnej techniki budowlanej? W związku z tem powstaje też pytanie, czy — i o ile — zastosowanie współczesnych środków technicznych uważać należy za nieodbitą konieczność czasów obecnych, czy też zastosowaniu temu można i wypada naznaczyć pewne granice?

2. Jak się zdaniem Pańskiem przedstawia potrzeba i możność utrzymania „stylu zakopiańskiego“ w świetle powyższych (pod 1.) pytań?

3. Czy w szczególności styl zakopiański da się zastosować w murze (cegle, kamieniu, żelazobetonie), w jakiej mierze i w jaki sposób? Jakie modyfikacje będą przy tem przeniesieniu przedewszystkiem potrzebne, bez naruszenia cech zasadniczych stylu? Jakie będą możliwe „przetłómaczenia“ motywów konstrukcji drewnianej na murowaną, bez wywołania wrażenia fałszu i nienaturalności? Podobne pytanie co do przeniesienia motywów zdobniczych.

4. Czy styl zakopiański powinien ograniczyć się do budownictwa willowego (domów izolowanych, o ograniczonych rozmiarach i wysokości), czy też — i w jaki sposób — da się zastosować do budynków wielkich, wielopiętrowych, a także do budynków stojących w zwarciu ulicznem?

5. Czy sprawę utrzymania stylu zakopiańskiego należy traktować jako sprawę od terenu expansji jego niezależną, czy jako sprawę regionalną Podhala?

6. W razie uznania potrzeby i możności utrzymania tego stylu, jakie środki uważałby Pan za wskazane ku jego obronie, a to w pierwszej mierze na terenie Podhala?

Powtarzając naszą gorącą prośbę, będziemy oczekiwać odpowiedzi do końca maja b. r. pod podanym wyżej adresem redakcji. Prosimy przy tem o pozwolenie spożytkowania odpowiedzi Pańskiej, in extenso lub w wyciągu, we Wierchach.

Ponieważ — niezależnie od niniejszej ankiety — zamierzamy pomieścić we Wierchach przegląd dotychczasowych prób stosowania stylu zakopiańskiego w murze, bylibyśmy bardzo obowiązani, o ile W. Szan. Pan projektował w tej dziedzinie, o przysłanie nam rysunków lub fotografij, wraz z dodaniem ewentualnych objaśnień. Fotografje i rysunki po sporządzeniu klisz zwrócimy.

Dodajemy, że gdy przez nieświadomość lub brak adresu mogliśmy pominąć niejednego wybitnego architektę interesującego się architekturą rodzimą, bylibyśmy wdzięczni za udzielenie niniejszego pisma także znanym sobie odpowiednim osobom.

Z wysokim szacunkiem

Ze Rad,

Rocznik WIERCHY. Organ Polskiego Tow. Tatrzańskiego.

ADRES REDAKCJI:
DR. JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI
Lwów, ul. 3. Maja L. 5.

Wielce Szanowny Panie!

W latach 1892—1908 wytworzył był Stanisław Witkiewicz z elementów budownictwa ludowego na Podhalu tak zwany „styl zakopiański", w którym te elementy podniesione zostały do wyżyny sztuki i potrzeb wyższej kultury. Pracą Witkiewicza kierowało pragnienie odnalezienia swoistego, rodzimego wyrazu w architekturze, — mniemał też, że w podhalańszczyźnie przechowały się zasadnicze cechy zatraconego gdzieindziej dawnego ogólno-polskiego budownictwa. Niezależnie od tego poglądu jest w każdym razie niewątpliwem, że styl ten — choćby tylko jako regionalny — jest swojskim, polskim, a dalej, że w odniesieniu do Podhala jest przystosowany do charakteru etnicznego i przyrodzonego okolicy, że przeto byłoby niepowetowaną szkodą dla swoistego oblicza Podhala, gdyby uległ zatracie. Dzieło Witkiewicza miało to rzadkie szczęście, że — pomijając popularność, jaką cieszyło się w całej Polsce — uznane zostało przez ludność góralską za kwiat i owoc jej rodzimego budownictwa, i że rozwijające się w strefę uzdrowiskową Podhale zaczęło się zabudowywać z reguły w „stylu zakopiańskim" — „po witkiewiczowsku". Do dzisiaj w budownictwie drewnianem, nietylko na właściwem skalnem Podhalu, ale i w Gorcach i Beskidach, styl ten uważać można za panujący. Nadaje on też charakter tym ziemiom i jest przedmiotem szczególnego zainteresowania przybywających tu z dalekich i obcych stron turystów.

Ale w ostatnich latach wtargnęły na Podhale czynniki przedstawiające dla swoistego oblicza tutejszego budownictwa poważne niebezpieczeństwo. Czynniki te są natury osobistej i rzeczowej. Natury osobistej jest wpływ ludzi nie mających tradycji i poczucia potrzeby wyrażenia się ducha narodowego językiem własnym w sztuce, albo idącym dla mody i wygody drogą najmniejszego oporu, — natury rzeczowej urbanizacja Zakopanego, owej kolebki „stylu" i ośrodka nadającego ton całemu Podhalu, a wszędzie zresztą przepisy budowlane i sanitarne, zmuszające do zastąpienia budownictwa drewnianego murowanem.

„Styl zakopiański" powstał i rozwinął się w drzewie i stosowany był w zasadzie do willi — a więc do domów izolowanych i nie przenoszących pewnej wysokości; zachodzi pytanie, czy — o ile — i w jakiej formie, da on się przenieść na mur w budownictwie willowem, a poza tem, czy i jak może być zastosowany do domów wielopiętrowych i do domów stojących w zwarciu ulicznem.

Redakcja Wierchów — jako organu poświęconego górom i góralszczyźnie — poczuwa się do obowiązku w obronie tej góralszczyzny i krajobrazu górskiego wystąpić, zainteresować tą sprawą ogół i zasięgnąć opinji wybitnych fachowców, którzy zasadniczo stoją na gruncie idei utrzymania narodowych cech w architekturze.

W tej myśli odnosimy się do W. Szan. Pana z gorącą prośbą o wypowiedzenie się w tej ważnej sprawie, — a przedewszystkiem:

1. Czy — w jakiej mierze — i w jaki sposób rodzime cechy architektury dadzą się utrzymać przy zastosowaniu nowoczesnej techniki budowlanej? W związku z tem powstaje też pytanie, czy — i o ile — zastosowanie współczesnych środków technicznych uważać należy za nieodbitą konieczność czasów obecnych, czy też zastosowaniu temu można i wypada naznaczyć pewne granice?

2. Jak się zdaniem Pańskiem przedstawia potrzeba i możność utrzymania „stylu zakopiańskiego“ w świetle powyższych (pod 1.) pytań?

3. Czy w szczególności styl zakopiański da się zastosować w murze (cegle, kamieniu, żelazobetonie), w jakiej mierze i w jaki sposób? Jakie modyfikacje będą przy tem przeniesieniu przedewszystkiem potrzebne, bez naruszenia cech zasadniczych stylu? Jakie będą możliwe „przetłómaczenia“ motywów konstrukcji drewnianej na murowaną, bez wywołania wrażenia fałszu i nienaturalności? Podobne pytanie co do przeniesienia motywów zdobniczych.

4. Czy styl zakopiański powinien ograniczyć się do budownictwa willowego (domów izolowanych, o ograniczonych rozmiarach i wysokości), czy też — i w jaki sposób — da się zastosować do budynków wielkich, wielopiętrowych, a także do budynków stojących w zwarciu ulicznem?

5. Czy sprawę utrzymania stylu zakopiańskiego należy traktować jako sprawę od terenu expansji jego niezależną, czy jako sprawę regionalną Podhala?

6. W razie uznania potrzeby i możności utrzymania tego stylu, jakie środki uważałby Pan za wskazane ku jego obronie, a to w pierwszej mierze na terenie Podhala?

Powtarzając naszą gorącą prośbę, będziemy oczekiwać odpowiedzi do końca maja b. r. pod podanym wyżej adresem redakcji. Prosimy przy tem o pozwolenie spożytkowania odpowiedzi Pańskiej, in extenso lub w wyciągu, we Wierchach.

Ponieważ — niezależnie od niniejszej ankiety — zamierzamy pomieścić we Wierchach przegląd dotychczasowych prób stosowania stylu zakopiańskiego w murze, bylibyśmy bardzo obowiązani, o ile W. Szan. Pan projektował w tej dziedzinie, o przysłanie nam rysunków lub fotografij, wraz z dodaniem ewentualnych objaśnień. Fotografje i rysunki po sporządzeniu klisz zwrócimy.

Dodajemy, że gdy przez nieświadomość lub brak adresu mogliśmy pominąć niejednego wybitnego architektę interesującego się architekturą rodzimą, bylibyśmy wdzięczni za udzielenie niniejszego pisma także znanym sobie odpowiednim osobom.

Z wysokim szacunkiem

Za Red.

Dr. J. Pankiewicz

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 11 października 1930 r Nr. 41.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Kilka uwag w sprawie stylu zakopiańskiego.

(Dokończenie.)

III.

Tu wypada przejść do kwestyj zasadniczych, o których wspomniałem wyżej: 1. wobec tego, że warunki chwili obecnej dają pierwszeństwo murowi przed drzewem, zachodzi pytanie, czy styl zakopiański, powstały w drzewie, da się przenieść na osnowę murowaną — i 2. czy styl ten da się zastosować w budowlach wielkich rozmiarów. Kiedy się stawia te pytania, słyszy się odpowiedź: „to są rzeczy, o których decydują jedynie fachowcy — a fachowcy dają na nie odpowiedź przeczącą". To ma tedy zamknąć dyskusję i całą sprawę raz na zawsze zakończyć.

Daleki jestem od zaprzeczania fachowcom decydującej kompetencji i nie myślę wcale wdawać się tu w fachowe wywody, — chcę tylko postawić rzecz na właściwym gruncie i rozpatrzyć przedewszystkiem, jakie są granice fachowej kompetencji, a następnie czy naprawdę wszyscy fachowcy w owej negatywnej opinji są zgodni.

Otóż co do kompetencji, to trzeba rozróżnić dwie strony: kompetencję w określeniu celów i kompetencję w określeniu środków. Cele zakreśla sobie człowiek nie logiką, ale uczuciem: celem wszystkiego, co czynimy, jest zaspokojenie jakiejś uczuciowej potrzeby. Rozumowanie, logika, wiedza techniczna, nie służą do stawiania celów, ale do obmyślania środków. W orzekaniu o tem, jak pragnę mieszkać, jaki ma być mój dom, ja jeden jestem „fachowy". Technik ma tu tylko głos doradczy, a głównie rolę wykonawczą. Jeśli jego techniczna zdolność nie potrafi pragnieniu memu odpowiedzieć, jest snać zdolnością niedostateczną. Cała historja sztuki stwierdza tę prawdę. Zwłaszcza w epokach wielkich stylów rola zamawiającego budowę była bardzo wybitną. To właśnie, obok organizacji cechowej, było podłożem, na którem mogły wyróść style, to jest obyczajowe formy sztuki. Liberalizm atomizujący społeczeństwo nie sprzyjał wytwarzaniu się zbiorowego obyczaju, a zatem i stylu. Słusznie zaznacza p. inż. Pirgo, że style nie powstają na zawołanie, ale nie wchodzi w to, jakie są warunki ich powstania i że gdzie te warunki, choćby na lokalnem podłożu się pojawią, trzeba umieć z nich korzystać, a nie marnować niebacznie zdarzonej okazji; bo bez stylu nie było nigdy wielkiej sztuki budowniczej. Oczywiście nie każden zamawiający wie czego chce, albo wogóle chce czegoś. Niewątpliwie przedstawia to wiele korzyści budować domy dla takich „niewiedzących", tak jak przedstawia korzyści robić dla nich literaturę. Taki osobnik przychodzi do księgarni, pokazuje na półkę, na której stoją tomy oprawne, i zamawia: „czerwonych dwa metry, czarnych jeden", tyle mu trzeba do zapełnienia nowobogackiej bibljoteki. Co się tam w tych tomach mieści, to jest rzecz fachowca, który książki pisał, i fachowca księgarza, który byle czego nie oprawiałby w cielęcą skórę. Ale jednak architekt-artysta znaleźćby powinien ambicję w tem, aby dzieło jego miało jakiś związek z duchem, (jeśli ducha nie uważa tylko za to, co straszy po opuszczonych ruderach), i aby dom, który on buduje, ktoś mógł pokochać. Zajęcie takiego stanowiska: „ja wiem, co tobie potrzeba, bo jestem w tem fachowy, a ty nie masz tu nic do gadania" — jest całkiem opacznem pojmowaniem fachowości.

Są oczywiście granice możliwości, które przekroczone być nie mogą. Czy w konkretnym wypadku, który nas tu zajmuje, granice leżą rzeczywiście tam, gdzie wskazują je p. inż. Pirgo i towarzysze? Czy fachowa opinja jest naprawdę ostatecznie ustalona? — Oto parę przykładów, które temu przeczą:

Pisze Kazimierz Mokłowski w dziele swojem „Sztuka ludowa w Polsce": „Usiłują niektórzy osłabić znaczenie twórczości budowniczej i zdobniczej ludowej dla sztuki narodowej tem, że to wszystko, co jest w drzewie poczęte i urodzone, w budownictwie ceglanem i kamiennem jest tem samem skazane na zagładę. Tak nie jest". Tu przytacza Mokłowski dowody na to, że budownictwo drewniane w wielu wypadkach ma jeszcze zdrowe i silne podstawy bytu, i pisze dalej: „Lecz nawet tam, gdzie kamień i cegła stają się nieodzowną budowlaną koniecznością, to i wtedy jeszcze nie mamy prawa załamywać rąk nad końcem stosowania sztuki ludowej w nowoczesnem budownictwie. Wszak dowodziliśmy, zresztą nietylko my, że świątynia kamienna grecka, wątkiem i kształtami swemi tkwi w drzewie, jako w pierwiastku, w którym cała architektura się zrodziła i wykształciła, nim zmuszona rosnącym brakiem drzewa przeszła w marmur i na niego całą zdobycz drzewną w zdobieniu i formach przelała. — U nas w Polsce cały nasz gotyk kamienny tkwi, jak to Essenwein w monografji Krakowa wymownie potwierdził, w drzewie. Okroje gotyckie odrzwi, krokstyny, przechodziły z zachodnio-europejskiego kamienia na nasze rodzime drzewo, a ulegając w ten sposób zmianom od właściwości jego zależnym, wprowadziły te zmiany napowrót do budownictwa kamiennego". — W czasopiśmie fachowem „Architekt" pomieścił był w roku 1906 dr. Jan Sas Zubrzycki, profesor Politechniki lwowskiej, szereg artykułów „O sposobie zakopiańskim w architekturze", w których czytamy: „Przeniesienie kształtów z osnowy drewnianej na osnowę kamienną ...jest zadaniem bardzo trudnem... Mimo to wszakże zgóry niewolno nam się uprzedzać do zagadnienia dlatego, że jest trudnem. Pokonanie i rozwiązanie zadania jest bowiem tem chlubniejsze, im trudniejsze... Architekci polscy mają przed sobą przyszłość, jeżeli nie odstraszą się trudnościami. Badania najnowsze wielokrotnie w rozlicznych kierunkach na tem polu przez największe powagi przedsiębrane, udowodniły już prawie bez powątpiewania, że drogą przenoszenia kształtów budownictwa drzewianego na architektonikę kamienną, wydoskonalały się właściwie początki każdej architektury... Mamy zatem przykład i dowód na poparcie twierdzenia, że i u nas ze sposobu zakopiańskiego teraz i ze stylu w przyszłości powstać mogącego na tle całego obrazu budownictwa drzewianego, mogą wyłonić się formy stylowe właściwe dla wątku kamiennego". — P. inż. Pirgo robi słuszną w zasadzie uwagę, że przy przenoszeniu stylu zakopiańskiego w osnowę kamienną mogą zrodzić się formy karykaturalne, wynikłe czyto z nieprzystosowania motywów do materjału, czyto z pomieszania właściwości stylów rozmaitych. Oczywiście że **mogą**, ale nie **muszą**. Wyżej przytoczone cytaty są już po części na ten zarzut odpowiedzią; do tego dodać by jeszcze można, że nawet skombinowanie motywów różnostylowych może dać dzieło prawdziwie piękne. Przykładów na to dostarcza wielokrotnie historja sztuki. Widzimy takie kombinacje w okresach przejściowych, widzimy je też w wypadkach, gdy — jak to dawnemi czasy często bywało — budowały się kościoły nie już dziesiątki lat, ale wieki całe. Zmieniały się tymczasem stylowe epoki, a zmiany te odbijały się na budowli. Przed jakimś ćwierćwiekiem wiele hałasu narobiła w fachowej literaturze niemieckiej kwestja, w jaki sposób należy rekonstruować lub odnawiać stare budowle. I wtedy wiele pierwszorzędnych powag oświadczyło się za tem, że artysta-architekt nie powinien zamieniać się w archeologa, ale stanąć raczej na stanowisku żywej sztuki i z jej ducha tworzyć sharmonizowaną z odnawianym zabytkiem całość. Przytem powoływano się właśnie na praktykę dawnych budowniczych. Sam już styl zakopiański wchłonął w siebie elementy romańskie i gotyckie. Prof. Zubrzycki jest zdania, że przeniesienie zakopiańszczyzny w mur, da się najsnadniej osiągnąć na podłożu myśli architektonicznej gotyckiej; („gotyk nadwiślański"). — Z tego wynika, że nie trzeba zbytnio się lękać owej kombinacji różnorodnych elementów, o ile tylko talent architekty zdoła je zespolić w całość harmonijną i jednolitą w wyrazie. Rzecz ma się tu tak, jak w hodowli. Są krzyżowania dzikie, które płodzą pokraki, ale są też krzyżowania umiejętne, które nietylko wytwarzają kształty harmonijne, ale nawet dają początek nowym rasom, nowym „stylom" hodowlanym.

Bywają tedy prawdy względne, które należy umiejętnie stosować, a nie przerażać niemi laików, jako rzekomo nieprzekraczalnemi dogmatami wiedzy technicznej.

Uwagi p. inż. Pirgi, wypowiedziane na ankiecie w r. 1929, że stylowy dach zakopiański nasadzony na budynek piętrowy, a tem bardziej wielopiętrowy, traci swój charakter i cechy swojej celowości — zasługuje prawdopodobnie na fachowe rozpatrzenie. Jednakowoż trzeba nadmienić, że inż. Szyller w dziele swojem „Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej", uważa dach zakopiański (którego cechy wyraźnie odróżnia od cech zachodniego dachu niemiecko-gotyckiego i wschodniego, rosyjskiego), za zabytek dawnego dachu polskiego, który stosowany był tak samo w małych, jak w wielkich budowlach, w dworach, świątyniach i zamkach. W jednem skrzydle witkiewiczowskiej „Koleby" Gnatowskiego, również jak w willi Dr. Hawranka, spotykamy piętro nakryte dachem zakopiańskim, a cokolwiekby o tem ktoś myślał, nie można z pewnością mówić o jakiemś „skarykaturowaniu" form architektonicznych!

Do prawd względnych należy także i to twierdzenie — które znajdujemy zresztą i u Witkiewicza — że form przystosowanych do utworów małych, nie można przenosić na wielkie. Możnaby zauważyć, że w „modernistycznej" architekturze zakopiańskiej ostatnich lat, zasada ta była już przełamaną: toż piękny i celowy kształt pudełka komiśnych cygar przeniesiono na budynek pocztowy, z tą interesującą modyfikacją, że zamiast przez wieczko z góry, dostaje się do wnętrza przez dziurę z boku...

Ale zostańmy przy teorji. P. inż. Pirgo powiada, że gdyby tak uroczą formę dworku szlacheckiego przenieść na wielki monumentalny budynek, byłaby to śmieszna karykatura. Zapewne — jeśli to weźmiemy dosłownie. Ale toć jest rzeczą wielokrotnie już stwierdzoną i powiedzianą, że te dworki szlacheckie kształtowały się na wzorach wielkich stylowych budowli, rozmaitych w rozmaitych epokach. I tak w wieku XVI (jak to uprawdopodabnia Mokłowski, powołując się na to, co mówi Łukasz Górnicki o dachach współczesnych mu szlacheckich dworów) — wzorowały się one na gotyku, — później zaś — co stwierdzają dochowane do dziś zabytki — na renesansie, baroku, stylu cesarstwa... A przecież nie stały się karykaturą... Proces taki może być też oczywiście i odwrócony. Chodzi bowiem nie o kopjowanie, ale o „przetłómaczenie“ kształtów wielkiego na mały, lub małego na wielki. Tak samo jak chodzi nie o przeniesienie in crudo, ale o przetłómaczenie motywów stylu drewnianego na osnowę kamienną. —

Dyskusja, która się obecnie około stylu zakopiańskiego rozwinęła, wywołaną została uchwałą Rady miejskiej, postanawiającą, że mający się budować ratusz ma być w stylu zakopiańskim. Uchwała ta jest tak racjonalną, że niemal rozumie się samo przez się: budynek reprezentacyjny Zakopanego winien być „zakopiański“. To chyba proste. Niestety uchwała ta zapadła w okolicznościach dość nieszczęśliwych. Rozpisany uprzednio konkurs o stylu zakopiańskim nie wspominał, a powołani rzeczoznawcy rozstrzygnęli na rzecz projektu nietraktowanego w tym stylu. Oczywiście rozstrzygnęli wedle sumiennego przekonania i prawdopodobnie słusznie, gdyby jednak warunek stylu był postawiony, musieliby projekty niestylowe odrazu od konkursu odsunąć, nie rozpatrując ich wcale. Gdyby zaś byli uważali, że warunek tego rodzaju jest wogóle niewykonalny, byliby się roli sędziów nie podjęli. I wszystko byłoby w porządku. Dlaczego jednak Rada dopiero po konkursie zdecydowała się wypowiedzieć swoją wolę, jest to zagadką, i to — nawet dla sympatyzującego szczerze z tą wolą — zagadką przykrą.

Ale stało się. Mamy więc teraz na porządku dziennym problem zastosowania stylu zakopiańskiego nietylko już do osnowy kamiennej, ale zarazem i do budynku wielkiego. Oba te problemy nie zostały dotąd zadowalniająco rozwiązane, a zatem konkurs, który winien być na nowo, a tym razem w poprawny sposób, rozpisany, nie będzie już konkursem dość mało interesującym na jakiś tam urzędowy budynek średniego miasteczka, ale konkursem mającym rozstrzygnąć pewien zasadniczy problem architektoniczny, problem zakopiańskiego, a w szerszem znaczeniu wprost narodowego stylu, mogący zainteresować najszersze grona architektów. Przy rozpisaniu konkursu należałoby też tę sprawę należycie podnieść i oświetlić. Niech to będzie wyraźne, że Rada wzywa architektów polskich do zawodów w rozwiązaniu problemu zastosowań stylu zakopiańskiego do muru i do budynków monumentalnych. To już nie będzie sprawa samego Zakopanego, ale sprawa polskiej architektury i polskiej kultury.

Zakończę słowami, któremi Zubrzycki zamknął niegdyś swoje uwagi o stylu zakopiańskim: „Tak odrębnie wykształcone budownictwo nasze, wobec skromnego wprawdzie, ale istotnego zasobu motywów sposobu zakopiańskiego, winno pobudzić artystów bogatych w pomysły, aby rozwojowi i postępowi otworzyli gościniec szeroki, swobodny, idący z miłości czystej dla sztuki pięknej, a wiodący do zadowolenia ogólnego i do uznania ze strony tych, którym rozwój architektury nie jest obojętny“.*)

Jan Gw. Pawlikowski.

*) W poprzednim (40) numerze „Zakopanego“ zakradło się do artykułu tego kilka błędów drukarskich; i tak na str. 2 w kolumnie 1, wiersz 6, zam. **psychologji** ma być: **psychosocjologji.** — Tamże wiersz 13: zam. **fiutą** — ma być **fintą.** — Tamże w przypisku — wiersz 8: zdanie wzięte w nawias ma brzmieć: **(nie wierzę aby słusznie).**

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

Potęga reklamy i propagandy.

Były czasy, że życie zdawało się być długiem. Jego monotonność nudziła często, ale nigdy nie buntowała. Ówcześni ludzie o silnych nerwach, jeszcze silniejszych charakterach, przyzwyczajeni do spokojnego trybu życia tak na wsi jak i w mieście, nie troszczyli się, czy za tydzień po otrzymaniu poczty nadejdzie następna, lub czy załadowany przed tygodniem towar w Wilnie, będzie za tydzień we Lwowie lub w Zakopanem. Było to życie, kiedy na wszystko było dosyć czasu, a pociągi, lokomotywy szczególniej i wszelkiego rodzaju motory rozpędowe uważane były za wrogów ludzkości, a przez wielkie masy ludu wieśniaczego za jakieś wcielenia sił szatańskich w martwym metalu. Nie było też tak potwornie wielkich zbiorowisk ludzkich w formie miljonowych i kilkumiljonowych miast, nie było tak gęstych sieci kolejowych, nie mówiąc już o komunikacji samochodowej i aeroplanowej. Są to wszystko zdobycze ostatnich zaledwo kilku dziesiątek lat, poszukującego wciąż czegoś nowego umysłu ludzkiego i jego niespokojnego ducha.

Zdobycze wyżej wspomniane, robiąc początkowo z człowieka pana wszelkiego rodzaju błyskawicznej szybkości lokomocji, czasu i przestrzeni, wzięły później jego samego w swój wir, czyniąc z niego automat istotny, jedno z tysiącznych kółek swych potwornie wielkich i często zabójczych machin. Stał on się z pana ich niewolnikiem i jeżeli nie nadąży im krokiem, zmiażdżony przez nie zostanie jako ich lub własny wróg, powstrzymujący i tamujący rozwój techniki, cywilizacji i kultury.

Z powstaniem maszyn drukarskich, rozwojem słowa drukowanego w formie książek, pism perjodycznych, a w czasach ostatnich pism dziennych, połączeń telegraficznych i telefonicznych, człowiek dzisiejszy w kontakcie jest ze wszystkiemi zakątkami globu ziemskiego, przez człowieka zdobytemi. Życie jego ze spokojnego i monotonnego zamieniło się na życie kipiące w pośpiechu, żądzy wrażeń i zaspokojenia jego nowoczesnych potrzeb tak umysłowych, duchowych jak materjalnych i fizycznych.

Świat stał się faktycznie maleńkim, a tysiączne wynalazki, składające się na wygodę przeciętnie cywilizowanego i kulturalnego człowieka, znane mu są. Wreszcie, jeżeli zjawi się coś nowego w zakresie techniki, czy powstanie jakiś nowy prąd w mętnej wciąż jeszcze toni mentalności człowieka, szukającej nowych prawd, lepszych dróg do życia, czy sprawiedliwszego Boga, podchwyci je w zarodku agencja prasowa czy inna i rozniesie w tej samej godzinie po świecie całym, już to drogą telegraficzną, radjową, a później drogą prasy i słowa drukowanego, tego dzisiejszego władnego pana kulturalnego człowieka, który chce wszystko wiedzieć, widzieć i znać.

KS. DR. TADEUSZ KRUSZYŃSKI.

Z objawów najnowszej sztuki.

Jan Gąsienica Szostak i jego góralskie malowidła na szkle.

II.

Jan Gąsienica Szostak urodził się w Zakopanem w r. 1895, uczęszczał do gimnazjum w Now. Targu, następnie ukończył pięcioletni kurs rzeźby figuralnej i dwuletni kurs malarstwa w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, poczem u prof. Jana Bukowskiego w Krakowie pracował nad dekoracją kościelną, a w Akademji paryskiej studjował u prof. Klaudjusza Castelucho.

Istnieje wielu malarzy i rzeźbiarzy, szukających oryginalności w naśladowaniu braków rysunkowych ludowych malowideł i w wyszukiwaniu prostackich zestawień barwnych takich, na jakie stać było poczciwych nieuczonych artystów wiejskich. To, czego tamci nie umieli, ci umyślnie powtarzają. Szostak nie naśladuje ujemnych stron ludowego malarstwa, ale szuka natchnienia w swojskości, prostocie i szczerości, która łatwo mu przychodzi, jako rodowitemu góralowi. Układ jego obrazów jest nawskróś dekoracyjny, stylizacja konsekwentna, rytm linij niezrównany, rysunek doskonały, barwy żywe i silne, po mistrzowsku rozłożone w płaszczyznach, zgodnie tak z właściwością malowania na szkle, jak i z charakterem ludowym. Z głębi ciemnych, bronzowych i szarych tonów, wydobywają się żywe szczegóły, zwłaszcza jaskrawe czerwone i przepyszne złotawe. Chętnie powtarza Szostak doskonałe motywy ornamentalne ludowe. Ta właśnie szlachetność i wytworność skłoniła krytyka z **„Kurjera Poznańskiego“**, podpisującego się Dr. A. B. (z tego, co pisze raczej analfabeta w rzeczach sztuki), do twierdzenia, że „prace Szostaka u miłośników sztuki ludowej wywołać muszą wrażenie ujemne“. Podobieństwo do innego wielkiego artysty, Skoczylasa, podkreślone też przez Dr. A. B., jest tylko pozorne, polegające na podobnej treści i szczerym sentymencie góralskim, gdy cały sposób pojęcia i wypowiedzenia się, jest wprost przeciwny. Gdy oglądamy Szostaka Madonny ze zbójnikami i tańce góralskie, nie odrazu zdołamy pojąć, jak wielkich studjów wymagało dojście do takiej szlachetnej syntezy, jak jedną kreską artysta wyraził to, co malarstwo olejne może oddać perspektywą, a płaszczyznami barw to, co tam sprawia nieprzebrana ich skala, a w rytownictwie cała sieć linij lekkich i silniejszych. Znam jeden niezrównany portret na szkle, malowany przez Szostaka, w którym mistrz przez zawieszenie ciężkiej ciemnej zasłony nad portretowaną osobą, nadał wrażenie czegoś głębokiego, jakby tajemniczego, wschodniego, w ułożeniu osoby utworzył ornament, a zarazem zawarł cały jej charakter, a za tło dał daleką głębię horyzontu, wykonaną za pomocą kilku ciemnych i nieco jaśniejszych równoległych warstw. Niesłychana synteza w oddaniu charakteru, synteza linji i synteza barw. Podobnego dzieła w zakresie malarstwa wogóle nigdy nie widziałem. Albo ci tańczący górale; taką rytmikę w przedstawieniu „zbójnickiego“, czy „cyfrowanego“ oddać może tylko rodowity góral.

Wspomniany krytyk poznański Dr. A. B. daje taką naukę: „Trzeba tylko być mistykiem barwy, jak witrażysta średniowieczny, jak malarz witrażysta Maciej Grünewald — jak Nolde lub Pechstein“. — Całe szczęście, że nasz góral Szostak nie przypomina w niczem Niemców, i że nie uległ tak zgubnym dla naszej sztuki wpływom Monachjum, temu nieudałemu Paryżowi, ani w malowidłach na szkle nie udawał witraży.

Ktoś nazwał malowidła Szostaka na szkle cackami. Słowo to, choćby użyte w najlepszem znaczeniu, nie oddaje istoty rzeczy, bo cacko jest zawsze czemś małem, drobnem, a nie, jak tu, sztuką potężną i wyrazistą.

Oglądający wystawy sklepów w Zakopanem zadziwić się może, ujrzawszy słabe szkła z podpisem: Jan Gąsienica Szostak. Otóż są to utwory dalszego krewnego naszego mistrza, nie mające z nim niczego wspólnego. Mistrz nasz to ten, który mieszka przy ul. Kościeliskiej 29, ma ojca, miłego, brodatego staruszka, też Jana, żonę, nader kulturalną osobę, i córeczkę, czteroletnią Krysię, mądrą i grzeczną, przyszłą artystkę. Z okien domu rodzinnego naszego mistrza nie widać wstrętnych miejskich kamienic, szpecących dzisiejsze Zakopane, ale roztacza się wspaniały widok na Lipki, Regle i Giewont.

W inną zupełnie dziedzinę niż w malowidłach na szkle, przenosi nas Szostak w swych akwarelach. Gdy w szkłach daje nam najszlachetniejszą syntezę, tu odtwarza prawdę życiową z życia góralskiego bezpośrednio, z całą tężyzną i pięknem szalonego ruchu jazdy weselnej, pędzących koni, drużbów i muzyki. Wyzyskuje tu doskonale białe tło papieru, rzucając śmiało plamy lekkiemi dotknięciami pendzla, nigdy nie poprawianemi, oddając zimowe dni, w których blask słońca przyprószа drobny, lekko padający śnieg, już to roztacza halne mgły i opary po świeżych deszczach. Tak w szkłach, jak i akwarelach łączy artysta realizm właściwy każdej sztuce ludowej, ze szlachetnym idealizmem, bez którego nie może być mowy o prawdziwej, wyższej twórczości.

Jan Szostak, pomimo że doszedł do takich wyników, marzy o dalszych jeszcze studjach zagranicznych, nie po to, by naśladować obcych, ale by badając pracę i postęp innych, samemu naprzód dążyć, a oglądając dzieła obce, tem więcej odczuć wartość swojskich pierwiastków sztuki. Postęp w sztuce jest konieczny, bo rzeczy te same ciągle powtarzane, przestają czynić wrażenie, a artystę wiodą do niezdrowej maniery, powtarzającej obok dodatnich, też ujemne własne sposoby. Nieodżałowany Feliks Jasieński wyraził się niegdyś o swym starym przyjacielu, senjorze naszych malarzy Leonie Wyczółkowskim, że jest on zarazem najmłodszym z polskich twórców, bo ciągle szuka i odnajduje nowe sposoby oddawania piękna. Niezawodnie na poparcie w dalszych studjach zagranicznych przez nasz Rząd zasługują w pierwszym rzędzie ci, którzy mogą obcym przedstawić tak piękny swojski dorobek, jakim może pochwalić się Szostak.

Miłośnicy starego Zakopanego narzekają na zanik miejscowej tradycji, zupełnie słusznie, gdyż tak dla nas samych, jak i dla cudzoziemców jest to rzecz niezmiernie doniosła. Anglik, Francuz, Włoch czy inny oświecony cudzoziemiec, to u nas podziwia, czego u siebie nie zobaczy, a ceni nas tylko za to, co mamy własnego. Pamiętam, jak przed kilku laty na międzynarodowym kongresie medycyny wojskowej zatańczono w Starym Teatrze na raucie, zupełnie niespodziewanie mazura. Szwedzi, Hiszpanie, Irlandczyk i Peruwiańczyk wpadli w taki zachwyt, że nie było końca oklaskom.

Niechże więc domy w Zakopanem zachowają własny styl, ich wnętrza nie szpeci międzynarodowa lichota, ale niech je zdobią dzieła artystów podhalańskich. Nie brak nam zdolnych architektów, stolarzy, rzeźbiarzy i malarzy. Życzymy naszej sztuce podhalańskiej, tej pięknej gałęzi sztuki polskiej, jak największego dalszego rozwoju, tak dla własnego zadowolenia, jak i znaczenia w kulturalnym świecie.

„Czas“.

—:-:—

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 6 grudnia 1930 r. Nr. 49.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Franciszek Trzaska
ul T. Kościuszki Telefon 316
Restauracja
Cukiernia
Kawiarnia
Największa i najwytworniejsza nowo dekorowana
Sala Dancingowa
Loże — efekty świetlne
Znakomita kuchnia
Wyborowe trunki
Codziennie od 5½ do 7½ popołudniu i od 10 wieczór koncerty pierwszorzędnej orkiestry i
DANCING
Wieczorem bogaty, o wysokim poziomie artystycznym
Program kabaretowy
Prosimy stoliki zamawiać wcześniej

„MORSKIE OKO"
Restauracja, cukiernia, kawiarnia
ul. Krupówki, Tel. 466.
Śniadania — Obiady — Kolacje
Największa w Zakopanem CZYTELNIA.
Salon gier towarzyskich.
Lokal Klubu szachowego.
Codzienne popołudniowe i wieczorne na Złotej Sali
DANCINGI
PIERWSZORZĘDNE ATRAKCJE ARTYSTYCZNE
Znakomita orkiestra
Rendez vous świata literacko-artystycznego.

Ś. ✝ p.

Robert Hr. Lamezan - Salins

Generał Dywizji W. P., były Dowódca Okręgu lwowskiego, Obrońca Lwowa i Wschodniej Małopolski w czasie najazdu bolszewickiego, Prezes Małopolskiego Klubu Jazdy, Honorowy i Czynny Członek Stałego Komitetu Imprez Sportowych Związku Przyjaciół Zakopanego, Wielki Przyjaciel Zakopanego, zmarł w dniu 29 listopada 1930 r., pogrzeb odbył się we Lwowie w dniu 1 grudnia 1930.

Cześć Jego Pamięci!

Stały Komitet Imprez Sportowych
Związku Przyjaciół Zakopanego.

W sobotę, 29 listopada, Prezydjum Komitetu Imprez Sportowych otrzymało z sekretarjatu Małopolskiego Klubu Jazdy we Lwowie depeszę o wstrząsającej treści, że w dniu tym zmarł nagle i niespodziewanie długoletni Prezes tego Klubu, ś. p. Robert Hr. Lamezan-Salins.

Wiadomość ta wstrząsnęła nami do głębi z wielu względów, a przedewszystkiem z tego, że z osobą Zmarłego łączyły Prezydjum Komitetu Imprez Sportowych ścisłe więzy współpracy nad krzewieniem szlachetnego sportu hippicznego na terenie Zakopanego. Wstrząsnęła i dlatego, że przyszła nagle i zupełnie niespodziewanie.

Niespełna dziesięć miesięcy temu gościliśmy tę szlachetną postać u siebie przez szereg paru tygodni, w czasie ostatnich zawodów konnych, któremi osobiście kierował — jeszcze w sierpniu gościliśmy Go tu w czasie Wyścigu Tatrzańskiego — jeszcze na parę dni przed zgonem otrzymaliśmy Jego listy w sprawie przygotowujących się w zimie 1931 roku zawodów konnych, do organizacji których, tak jak i lat poprzednich, zabierał się z wielką energją i zapałem.

Zgon ś. p. Generała Roberta Hr. Lamezan-Salins'a okrył żałobą nie tylko Małopolski Klub Jazdy, nie tylko Komitet Imprez Sportowych, ale i całe Zakopane, do którego Zmarły odnosił się z wielką sympatją i uczuciem. W rozwoju sportu konnego na terenie Zakopanego, który to rozwój zapoczątkowany na skromną skalę zawodami zimowemi hippicznemi w zimie 1929 roku, w dalszych swych etapach, przez wprowadzenie skjöringów, cross-couentry, steeplechase'ów, miał doprowadzić do stworzenia w Zakopanem stałego i oficjalnego toru wyścigowego, a w związku z tem do uzyskania prawa totalizatora, widział Zmarły, a z Nim i my, przyszłość i niebywały rozwój Zakopanego.

Około tej przyszłości naszej zabiegał ś. p. Zmarły gorliwie tak na terenie Małopolskiego Klubu Jazdy, jak u nas i w Warszawie.

Nagła i niespodziewana śmierć Jego jest niepowetowaną naszą stratą, tracąc bowiem poważnego Protektora, tracimy równocześnie Wielkiego Naszego Przyjaciela i człowieka, który przynosił z sobą zawsze olbrzymią dozę optymizmu i szlachetnego porywu.

Cześć Jego Pamięci!

St. Karpowicz i Syn
obecnie
Adolf Gaugusch
Najstarsza w Zakopanem
Restauracja
Śniadania — Obiady — Podwieczorki — Kolacje
Codziennie w południe
Dancing Sportowy
Wieczorem codziennie
Bogaty program atrakcyj artystycznych
Popularny zespół jazzowy S. Sinkowa
Ceny niskie
Telefon 329

„BRISTOL"
(przy Bulwarze Słowackiego, nad potokiem Bystre)
Reprezentacyjny luksusowy Hotel - Pensjonat
Ceny przystępne
Restauracja
Kawiarnia
Od 20 grudnia, codziennie od g. 5—8 i od 10 wieczór
DANCINGI
NA SALI DANCINGOWEJ

W obronie stylu zakopiańskiego.

W drugim artykule: „Na marginesie budowy domu miejskiego w Zakopanem“ z dnia 20 listopada, inż. Pirgo wypowiada się zgodnie z innymi, że „styl góralski zarówno sensu stricto, jak i Witkiewiczowski, ma niezaprzeczony urok i swoiste piękno“. Niewiadomo tylko, czy wypowiedzenie się to jest z przekonania czy nie, gdyż zamiast okazania chęci rozwoju tego stylu, w tym samym artykule na innem miejscu pisze, że styl ten zanika, że wspominają o nim już tylko ze stanowiska historycznego, odnosząc się do lat 1902—1906, dalej, „że duch czasu innych rzeczy pożąda i żadne badanie na ten temat biegu życia nie zmieni“. Co więcej, przytoczywszy dwie anegdoty (o dziwo niefachowców!) wysnuwa z nich wniosek ostrzegawczy: „Tak Szanowni Państwo! To zdarzenie, to przestroga! ten nowy styl zakopiański może Wam sprawić nielada niespodzianki i kłopoty“. Zaś w ankiecie międzyministerjalnej w sprawach Zakopanego, w marcu 1929, wyraźniej jeszcze p. inż. Pirgo wypowiada swój pogląd na styl zakopiański:

> „Postulat zachowania stylu zakopiańskiego nietylko w drzewie, lecz także w cegle, z punktu widzenia architekta jest nie do utrzymania. — Przeniesienie stylu zakopiańskiego w cegłę jest absurdem. — Pietyzm dla sztuki ludowej nie może wyrażać się w karykaturyzowaniu tejże sztuki. — W zmienionych warunkach styl zakopiański musi się schronić do dalszych wsi góralskich, oraz do muzeum“.

Czy to nie za śmiało i nie nazbyt pewnie? Nie chcę powtarzać tego co pisałem w I artykule o obronie stylu zakopiańskiego, co pisze o tym stylu w murze Stanisław Witkiewicz, i co przytacza o nim z traktatu architekta prof. Dra Zubrzyckiego Prof. Pawlikowski, ale przeczą temu także nazwiska tych twórców poprzednio przezemnie podanych w liczbie 16-stu, którzy postawili lub projektowali swoje dzieła w murze w tymże stylu, jak St. Witkiewicza murowane dwory dla pana Steckiego, dwór z kaplicą dla Mieczysława hr. Reya, dla pani Kleniewskiej, szkoła Imienia i fundacji Hr. Dzieduszyckiego, Muzeum Chałubińskiego. Dalej architekta J. Wojciechowskiego projekt konkursowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie, o którym Prof. Zubrzycki tak pisze:

> „Przypomnijmy sobie z konkursu lwowskiego na kościół św. Elżbiety pracę arch. Wojciechowskiego, zmierzającą wprost do objawienia w zespole architektury kamiennej i ceglanej motywa zaczerpnięte z architektoniki drzewnej. Każdy przyzna, że praca ta niemałą położyła zasługę, jako owoc samodzielnego tworzenia. Trudniej bowiem tworzyć samodzielnie z pierwiastków swoich rzecz składając, aniżeli powtarzać formy wielokrotnie już zastosowywane, a przez to powszechnie znane“.

Tegoż samego arch. J. Wojciechowskiego znajduje się duży 3-piętrowy dom mieszkalny w stylu zakopiańskim w Warszawie przy ul. Chmielnej. Dalej arch. K. Skórewicza również konkursowy projekt w stylu zakopiańskim kościoła w murze przy cukrowni „Zagłoba“, Ziemia Lubelska, nagrodzony I-szą nagrodą. Są to dzieła uznane i nagrodzone przez **fachowców,** nie są to zatem żadne „absurdy“ ani „skarykaturyzowania sztuki ludowej“, lecz jej podniesienie i rozwój, który da się wytężoną pracą przeprowadzić, jeżeli się tę sztukę istotnie ceni i ma do niej prawdziwy zapał. Wtedy przeniesienie stylu zakopiańskiego w mur staje się rzeczą przekonywującą i konieczną.

Przykładów takich projektów, budowli dawniejszych, nowszych i powstających na różnych terenach Polski, mamy bardzo wiele i możnaby wymieniać ich cały szereg, lecz tu chodzi o samo Zakopane, że to Zakopane zabudowuje się, jak sam nawet inż. Pirgo przyznaje, „okropnie“, a jak się wyraża M. Grzegorczyk w swym artykule „Dawniej a dziś“, Dziennik Poznański, powstają tu „dziwolągi budowlane i potworki“, które odstraszają kulturalną publiczność.

Trzeba zatem na to coś radzić i pohamować to dalsze jego zabudowywanie. Każden nowy dom, bez względu na to, gdzie on stanie, w stylu zakopiańskim byłby przyczynieniem się do tej naprawy, a z czasem domy te zdobyłyby większość i Zakopane, mimo wszystko, kiedyś uzyskałoby tę pożądaną cechę swej odrębności i swojszczyzny, w jakiej się zapoczątkowało i tak podobało.

Pan inż. Pirgo nie ma jednak, mimo licznych przykładów i zdań fachowców, wiary w możność przeprowadzenia stylu zakopiańskiego w murze. Popiera twierdzenie swe między innemi tem, że kolumny w architekturze starogreckiej stały gęsto, bo to wynikało z stosunkowo małych bloków kamiennych wspartych na nich, ale cóż z tego, w pierwotnej formie drewnianej w miejsce kamiennych kolumn stały słupy drewniane rzadziej, a na nich w miejsce bloków kamiennych dłuższe belki. Oczywiście, że inny materjał musiał zmienić rozstawność słupów, ale w istocie rzeczy nic się nie zmieniło. Na architrawie stojące tryglify przypominały głowy dawnych belek drewnianych w stropie, a pochylenie w dwie strony górnej części gzemsu głównego przypominało krokwie i t. d. Pogląd ten wyprowadzenia architektury starogreckiej z budownictwa drzewnego ustaliła zresztą historja sztuki.

Nie można zatem przesądzać sprawy, żeby z budownictwa drzewnego zakopiańskiego nie mógł powstać styl w murze i żeby to było „absurdem“, takim bowiem twierdzeniom przeciwstawiają się realne wyżej przytoczone zaprzeczenia.

Wiemy to dobrze, że żaden styl nie powstał odrazu i że historja sztuki nie zna żadnego autora stylu, oraz że styl zakopiański nie rozwinął się jeszcze w murze w całej okazałości, lecz tem więcej należy wszelkich starań dołożyć, aby tego dokonanego już poważnego zapoczątkowania nie zmarnować.

Każdy początek jest trudny, lecz jeźlibyśmy dlatego nazwali go absurdem, to nigdy nie doszlibyśmy do niczego.

Rozwój stylu zakopiańskiego pożądanym jest zwłaszcza w dobie dzisiejszej jako przeciwstawienie do wkradających się do nas wpływów obcej brzydoty w budownictwie skrzyń mieszkalnych.

Duch czasu od nas tej brzydoty nie pożąda, lecz ją nam narzuca, a myśmy przeciw niemu powinni się bronić.

Był swego czasu, niezbyt dawno, taki duch czasu w architekturze, jak np. „Secesja“ i cóż nam przyniósł dobrego? Dziś z politowaniem patrzymy na rzadkie już jego „zabytki“, których jeszcze tu i ówdzie nie zdołano starannie pozacierać.

Gmina tutejsza zupełnie nie ma się czego obawiać, aby ogłoszeniem konkursu na projekt ratusza w Zakopanem w stylu zakopiańskim (jak radzi prof. Pawlikowski), sprawiła kłopot architektom, a na siebie ściągnęła „nielada niespodzianki i kłopoty“, bo to już nie byłoby nowiną. Już takie konkursy były ogłaszane i tu w Zakopanem już taki odbył się w swoim czasie konkurs ogłoszony przez T-wo „Sokół“ na budowę sokolni w stylu zakopiańskim w murze i architekci wcale nie byli zakłopotani, lecz przeciwnie nadesłali cały szereg projektów, jak architekt J. Handzelewicz, nagrodzony I nagrodą, W. Minkiewicz nagrodzony II nagrodą i t. d.

Podobny konkurs był również ogłoszony na hotel-schronisko przy Morskiem Oku, w którym brali udział architekci, jak M. Łużecki, Fr. Mączyński i inni.

Żaden z architektów w tych konkursach nie stwarzał stylu, ani też o to z pewnością się nie kusił, lecz niemniej zasługi ich są wielkie, że do tej zbiorowej twórczości przyłożyli po swojej cegiełce.

Gdyby takich konkursów z łona Zakopanego wychodziło więcej, sprawa rozwoju i podniesienia stylu zakopiańskiego posunęłaby się znacznie dalej, a jest to sprawa za poważna i za daleko już zapoczątkowana, oraz stała się już za bardzo chlubnym naszym kulturalnym dorobkiem narodowym, aby można było z czystem sumieniem skazać ją na zatracenie i przejść nad nią do porządku dziennego.

Sprawy tej będziemy bronić do upadłego.

Eugenjusz Wesołowski.

ZYGMUNT MIRTYŃSKI.

Przemówienie

na wieczorze ku uczczeniu 100-nej rocznicy wojny Polski z Rosją z r. 1830-31.

Trzeba sobie uprzytomnić, że w tej oto chwili na bezszelestnych skrzydłach przelatuje obok nas Genjusz wieku, że w tej godzinie w ocean wieczności zapada lat sto, dobiegających od wybuchu wojny Polski z Rosją w roku 1830.

Albowiem sto lat temu, o tej samej niemal godzinie gorzała nad Warszawą łuna pożaru, a po bruku miejskim biły twarde kroki oddziału Podchorążych, niosących na ostrzach bagnetów śmierć tyranom a wolność narodowi.

Sto lat temu w czynie Wysockiego i Belwederczyków dźwignęła się duma narodu, każąc synom jego chwycić za miecz i mieczem dochodzić nigdy nieprzedawnionych praw swoich.

Sto lat temu w ziemię dziesiątek pobojowisk i w glebę serc ludzkich rzucono krwawy siew, który wspaniałym kwiatem wolności wzejść miał po czasie za szczęśliwych dni naszych w Cudzie Wisły na polach Warszawy.

Więc kiedy dziś cała Polska od Karpat po siny Bałtyk, od Odry po Niemen i bagna Prypeci wsłuchuje się w te milknące echa przeszłości, ożywia je i gloryfikuje — my, zebrani dla uczczenia tamtych dni, ludzi i wypadków, zadajmy sobie pytanie, czem jest dla nas Powstanie Listopadowe — jakie jeszcze teraz ma znaczenie — jak się do niego odnosić?

Nie sądzę, żeby Powstanie Listopadowe było już tylko suchym faktem historycznym, zaciekawiającym uczonego i wykładanym z obowiązku w szkole. Myślę, że jest ono dla nas, mimo stu lat, mimo tak różne warunki życia naszego i życia narodu z r. 1830 — czemś żywem, czemś, co jeszcze lata całe kształtująco, choć nie zawsze uchwytnie wpływać będzie na bieg wypadków, na życie i poczynania ludzi, będzie zachwycać, będzie sił dodawać. W tych bowiem trzech pojęciach — jak sądzę — da się zamknąć całość naszego stosunku do wojny polsko-rosyjskiej z roku 1830/31.

Jest ona dla dzisiejszego pokolenia obrazem i wspaniałą tragiczną wizją — jest szkołą i nauką głęboką — jest ołtarzem wreszcie i świętością.

Popatrzmy:

Oto wieczór listopadowy, oświetlony
żaru. Garść spiskowych studentów i
uderza na Belweder, by pojmać wielkieg
Konstantego, druga garść, kompanja P
żych, atakuje koszary kawalerji rosyjs
jedni, ni drudzy nie myślą o przewadz
nie mają zapewnionego powodzenia —
siły na zamiary — wsłuchani w zew
serca i woli dumnej, nieugiętej.

Oto kraj o ludności czteromiljonowej,
jący czterdziestotysięczną armję i niesp
dział, zrywa się do wojny z państwem ros
zamieszkałem przez 52 miljony ludzi —
sem, który rozporządza 400-tysięczną ar
opatrzoną w tysiąc armat.

Czyż można bez dumy pomyśleć o tem
to stosunek i jaka proporcja? Czyż nie s
fry, które w zestawieniu każą sięgnąć n
do czasów Maratonu, Salaminy, Aleksand
kiego? Cóż w tych warunkach mogło ty
pchać do walki, jeśli nie wielkie, gorejąc
jeśli nie tradycja Chodkiewiczów, Żółkie
Sobieskich?

Oto krwawe dla wroga pobojowisko
furkot chorągiewek ułańskich, odżyłe
ucieleśnione ataki dawnej, niezrównanej

Oto Grochów w dymach i kurzawie
trzydniowe zapasy na śmierć i życie, ta
przegrana nasza — lecz i grób pierwsz
żywy rosyjskiej.

A potem ofenzywa polska z końca
kwietnia: Wawer, Dębe Wielkie, Iganie
cięstwo po zwycięstwie, ogromne straty
tysiące jeńców, dziesiątki zdobytych ch
szalone szarże, furjackie ataki na bagne
strzowski ogień artylerji. Zdawało się,
najświetniejsze chwile oręża polskiego, z
się, że pod parciem polskiego natarcia ug
i rozpryśnie armja rosyjska, że nie wytrzy
go siły, że wyrzucona zostanie z granic
stwa, mimo swej przewagi liczebnej i ma
nej.

A oto Ostrołęka, gdzie żołnierz polski drogo zapłacił za błędy wodzów, mordercza walka o most, krwawy atak za atakiem pułków piechoty, każda piędź ziemi okupiona wielokrotną śmiercią, bohaterska szarża artylerji konnej Bema, ratująca odwrót.

Czy mogę wyliczyć wszystko?

E. KŁONIECKI.

szali wypadków, a drugi nowy, młody nie miał jeszcze dość mocy, nie stężał jeszcze należycie, nie zakorzenił się dostatecznie w duszach tamtego pokolenia, by niepodzielnie wydarzeniami pokierować, żeby zwycięstwo wymusić nie tylko na wrogu, ale na bezwładzie duszy społeczeństwa, by narodowi wolność darować.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 29 listopada 1930 r Nr. 48.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

W noc listopadową.

Sto lat temu, w czarną noc listopadową, padły hasła — „do boju"... Do boju o wolność, o niepodległość, o mocarstwową przyszłość Ojczyzny...

Sto lat temu Biały Orzeł rozwinął skrzydła do lotu...

Minęło kilkanaście miesięcy zmagań, wśród których było kilka momentów promiennych, a potem przyszła noc, nie Noc Listopadowa, pełna szlachetnych porywów, pełna jasnych błysków nadziei — ale noc ponura niewoli...

. . . . . .

O ośnieżone szczyty Tatr odbijało się echo tych zmagań...

U stóp tych niebosiężnych Tatr, po upadku powstania listopadowego, rodziła się legenda o śpiących rycerzach w Tatrach...

U stóp tych Tatr szukali wytchnienia po trudach walki, szukali uspokojenia poszarpanych nerwów, gojenia blizn moralnych, — Ci, którzy tak w roku 1930, jak 1863 i w okresie budzenia się nowego ruchu niepodległościowego w pierwszych latach XX wieku, stawali na czele tego ruchu. Ci — którzy za przekonania swe cierpieli...

Szereg ten rozpoczyna belwederczyk, poeta Goszczyński — za nim później pojawią się tu i Wincenty Pol i Adam Asnyk i wielu, wielu innych, a zakończy go w latach poprzedzających bezpośrednio wybuch wojny duży zastęp Tych, którzy w latach 1905 do 1914 wykuwali wolność i niepodległość Ojczyzny...

. . . . . .

Zakopane w latach poprzedzających wybuch wojny, było ośrodkiem myśli niepodległościowej. Tu dla jej przyszłości pracowali, zdala od zgiełku miastowego — patrjoci wszystkich trzech zaborów. Tu rozwijano tę myśl, tu się krzepiono do walki. Ztąd wyszły w 1914 roku najliczniejsze zastępy spadkobierców idei belwederczyków — by nieudany w Noc Listopadową zamach na Belweder, uwieńczyć zwycięstwem!

Zakopane w ruchu niepodległościowym Polski odgrywało poważną rolę. Rolę tę oświetli zapewne kiedyś jakiś historyk w najdrobniejszych szczegółach...

Słusznem więc będzie, aby w dniach rozpamiętywania rocznicy Listopadowej — obywatelstwo Zakopanego święciło je jak najuroczyściej.

Rozplakatowane po ulicach afisze podają szczegółowe programy uroczystości, które powinny wypaść jak najokazalej. Wszędzie tam, gdzie w dniach tych oddawany będzie hołd bohaterom 1830 i 1831 roku, powinniśmy wystąpić tłumnie, obecnością swą manifestując należną bohaterom cześć i wdzięczność.

Całe uzdrowisko powinno tonąć w powodzi flag i festonów i przybrać charakter najbardziej odświętny — bowiem dzień Nocy Listopadowej — to jeden z najszczytniejszych dni naszej walki o wolność, o niepodległość, o mocarstwową przyszłość naszej Ojczyzny.

Niech w dniu tym znikną wszystkie różnice stanowe i polityczne. Niech wszystkie polskie serca zabiją zgodnym rytmem, bo:

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
„Oby dniem wskrzeszenia był..."

kw.

INŻ. ADAM HEŁM-PIRGO.

Na marginesie sprawy budowy domu miejskiego w Zakopanem.

W związku z ankietą naszą w sprawie budownictwa w Zakopanem, zamieszczamy poniższy artykuł p. inż. Adama Hełm-Pirgi — jednak nie jako ostatnie słowo, gdyż dyskusja na ten temat nie została jeszcze wyczerpana, a jedynie czasowo przerwana. (Przyp. Red.)

Czekałem kilka tygodni, czy po artykule p. Brudzińskiej nie pojawi się jeszcze jaki artykuł o stylu zakopiańskim, a w szczególności, czy Redakcja sama nie zabierze głosu w powyższej sprawie, jak to zapowiedziała we wstępie do mojego artykułu w nr. 37.

Gdy jednak już sporo czasu minęło, a nikt więcej w tej sprawie głosu nie zabiera, korzystam z przywileju „ostatniego słowa" człowieka, rozpoczynającego dyskusję.

Czytałem wszystkie artykuły, a było ich sześć, z większą lub mniejszą ciekawością i zainteresowaniem, niezawsze jednak z przyjemnością, gdyż metody polemiki, jak to słusznie zauważył prof. Pawlikowski (jak to dziwnie, że właśnie prof. Pawlikowski pisze o tem na wstępie), są często przykre. Nie uniknięto osobistych aluzyj, złośliwości, docinków, argumentów ad hominem, roznamiętnienia, ale to zapewne dowodzi aktualności zagadnienia w życiu zakopiańskiem oraz temperamentu autorów.

Nie wydaje mi się celowe zwalczanie argumentów w rodzaju tych:

„Gdyby p. Pirgę lub p. Meyera ubrać w portki góralskie i wyprowadzić na kilka tygodni w góry..., ich pogląd na styl zakopiański byłby może inny", albo:

„Te zarzuty prymitywizmu są tak mało uzasadnione, że możnaby je traktować bez żółci, a nawet z dobrym humorem, gdyby nie narzucające się przykre podejrzenie, że nie są one owocem błędnego, ale rzetelnego rozważania, lecz fintą agitacyjną, argumentem „wiecowym". Argumentem obliczonym na niskie strony natury ludzkiej; próżność i snobizm. Grunt pod taki zasiew jest podatny. Stanowią go pewne ujemne cechy naszego charakteru narodowego i powojenne przetasowanie warstw społecznych. Taki nowobogacki, praktykując społeczne mimikry, na wszystko się zgodzi, ale nie na to, aby nie być „postępowym". Tóż, kiedy znajdzie się przy dystyngowanym table d'hocie, gotów połknąć karakona w zupie, myśląc, że to należy do obyczaju towarzystwa, w które wstępuje. Takiemu słowo „prymityw" przypomina porzucone suteryny lub szynkwas: — wszystko, byle nie to."

W góry czasem chodzę, choć rzeczywiście nie próbowałem portek góralskich, tak jak to, widać, czynił kiedyś prof. Pawlikowski — prawdopodobnie jednak bardzo dawno, bom ani ja go nigdy w tym stroju nie widział, anim też od starych zakopiańczyków nic o tem nie słyszał.

Co się tyczy drugiego „argumentu", to na szczęście nie mogę go traktować jako osobistej aluzji. Ale pomyśleć tylko, coby to było, gdyby tak przypadkiem ojciec mój za szynkwasem siedział, a nie bawił komplimentami piękne panie na balach dworskich. Coby to było. Wówczas byłbym pewnie tym argumentem zabity i przez sam „snobizm" musiałbym się chyba nawrócić.

Nie chcę określać rodzaju takich argumentów ze względu na respekt, jaki mam skądinąd dla osoby prof. Pawlikowskiego. Pomijam więc I artykuł prof. P., który zresztą jest długim wstępem właściwie, pomijam też II, który w ⅓ mówi o „wychodkach" w historycznym rozwoju tego zagadnienia, w ⅓ usprawiedliwia, dlaczego autor nie zrobił dotąd w swym domu kanalizacji, a w reszcie zawiera masę pretensyj — czy słusznych, czy niesłusznych, o tem później — do Urzędu Budowlanego, a w szczególności do mnie, a zajmę się głównie artykułem III, rzeczowym i spokojnym, oraz artykułem p. Brudzińskiej, w którym to artykule nie mamy coprawda rozumowego uzasadnienia wartości i możliwości stylu zakopiańskiego, ale mamy zdecydowanie uczuciową postawę „gospodarza domu": „My chcemy stylu zakopiańskiego".

Ustalmy przedtem punkty styczne, ustalmy to, w czem jesteśmy zgodni, a której to zgodzie daliśmy wyraz w swych arykułach.

Zgodni jesteśmy w tem, że:

1. Styl góralski, zarówno sensu stricto, jak i Witkiewiczowski, ma niezaprzeczony urok i swoiste piękno, tak, że raczej dziwić się należy, dlaczego p. Brudzińska musi aż zwracać uwagę zagranicznym gościom na te właśnie wille. Matoły. Powinni sami to piękno dostrzec, tymczasem trzeba je im palcem pokazać, aby je sfotografowali.

2. Godzimy się wszyscy, że Zakopane jest zabudowane okropnie i w dalszym ciągu tak się zabudowuje. Ale na to składa się m. i. wola „gospodarza domu", o której tak pięknie mówi prof. Pawlikowski — (niestety! „Medyceusze", znający się na sztuce i współpracujący z architektami, należeli i należą do rzadkości, panie Profesorze!) — zadawnione prawa „nabyte" niektórych „architektów", dowolne zmiany w projekcie w czasie budowy — za co do niedawna Ustawa przewidywała aż 50 zł grzywny, nowa zaś przewiduje wprawdzie grzywnę 1000 zł, jednakże na skutek odwołania Sąd obniża ją do... zł pięciu (powtarzam: złotych pięciu); wreszcie pobłażliwość władz wyższych, które często odrzucone lub jako złe zaopinjowane przez Urząd Miejski projekty, zatwierdzają, tak jak to miało np. miejsce między innemi z owym „guzikiem na nosie" naprzeciw Okszy.*)

Zresztą tu niewątpliwie rozbieżność sądów będzie zawsze — co jednemu z nas będzie się podobało, innego do czarnej melancholji doprowadzi, co jeden pochwali, to drugi zgani. Na to już niema rady.

3. Czytam z przyjemnością ustęp artykułu, w którym prof. P. proponuje, aby środek Zakopanego zostawić jako „city", a wokoło pozostawić zabudowanie willowe, w ogrodach, wśród zieleni itd. Bardzo pięknie, tak właśnie rozwiązuje to zagadnienie plan regulacyjny, w tym też duchu wypowiadałem się na ankiecie w roku 1929 — o której to ankiecie wspomina właśnie prof. P., a więc sąd mój w tej sprawie zna.

A teraz, po stwierdzeniu tych punktów zgodnych, o których w ferworze polemicznym gotowiśmy zapomnieć, przystępuję do sedna sprawy, to jest: czy styl góralski można przenieść w architekturę monumentalną, murowaną.

Proff. Pawlikowski twierdzi, że tak. Powołuje się przytem, podobnie jak p. Wesołowski, na szereg nazwisk historyków sztuki i architektów. Cóż mówią ci wysunięci przez wymienionych najwybitniejsi protektorowie o „Sposobie zakopiańskim w architekturze"? Mówią o jego pięknie — nikt z nas go nie zaprzecza — a trzeba tu odrazu dodać, że przeważnie mówią to w czasie 1902—1906 — to jest w chwili modnego nawrotu do ludowości w sztuce, kiedy to nawet w miejskich kamienicach urządzano pokoje jadalne w stylu „zakopiańskim". — To było wtenczas modne i snobizm nakazywał rozkoszować się wygodą twardego stołka góralskiego.

A poza tem? Poza tem niektórzy z tych protektorów m a r z ą, aby z pierwiastków sztuki góralskiej powstał styl nowy, któryby już nie ograniczał się do chat i will drewnianych, ale w którymby wszelkie budowle wznosić można.

Otóż pomijam rozważanie zasadnicze, dotyczące stosunku budownictwa drewnianego do murowanego. Należę bowiem do tej większości, dla której architektura jest rozwiązaniem brył i jest najściślej związana z materjałem i celowością; do tej większości, która rozgranicza architekturę i zdobnictwo; pod tym kątem widzenia patrzy na motywy zdobnicze stylu zakopiańskiego, jak odrzwia, „słońca", kołki itd... i zalicza krokszytynę samą, jako taką, do konstrukcji, zaś okrój jej do zdobnictwa. Natomiast pamięta, że mała rozstawa słupów w architekturze egipskiej i greckiej (intercolumnium) wynikła z zastosowania bloków kamiennych, które układano z kolumny na kolumnę, a których wielkość musiała być ograniczona.

Odsuwając jednak te zagadnienia teoretyczne, które doprawdy wydają mi się „fachowe", choć ten wyraz tyle żółci zepsuł moim przeciwnikom, stwierdzam: wspomniani wyżej historycy i architekci (tylko niektórzy) m a r z ą o przyszłym stylu zakopiańskim, który m o ż e rozwinie się z rodzimego sposobu zakopiańskiego. N i k t z nich nie twierdzi, aby ten styl już się narodził, n i k t przykładu tego stylu nie

*) Większość obywateli może nie wie, że w myśl obowiązujących ustaw do kompetencji Urzędu Miejskiego należy tylko zatwierdzanie planów drobnych objektów, zatwierdzanie zaś objektów większych, a w szczególności objektów użyteczności publicznej, jak kościołów, szkół, sanatorjów, hoteli, pensjonatów, kawiarń, kina, magistratu i t. p. podpada pod kompetencję Urzędu Wojewódzkiego, Okr. Dyrekcja Robót Publ. w Krakowie. Urzędowi Miejskiemu przypada jedynie rola opinjodawcza.

daje. A od wielu, wielu lat już słabnie, może nawet zanika wśród architektów, wśród profesorów politechnik zainteresowanie dla sposobu zakopiańskiego. Jeśli o nim dziś wspominają, to już tylko z punktu widzenia historycznego — dla charakterystyki tych właśnie lat 1902—1906. Duch czasu innych rzeczy pożąda i żadne biadanie na ten temat biegu życia nie zmieni.

Pożyteczne w dyskusji było rozgraniczenie — zarówno przez prof. Pawlikowskiego, jak i w doskonałym, rzeczowym artykule dr. Wieczorka — stylu góralskiego sensu stricto i stylu Witkiewiczowskiego. Naturalnie wille Witkiewicza nie są kopją chat góralskich. Architektura Witkiewicza oparta jest na pierwiastkach góralskich, saksońskich i innych. A komu się to wyda bluźnierstwem, niech zajrzy do dzieła: „Das Bauernhaus im Deutschen Reiche und in seinen Grenzgebieten". Verl. Verband Deutscher Architekten und Ingenieure, 1902, tabl. Königreich Sachsen, Nr. 3 — oraz „Das Salzburger Gebirgshaus" (Pinsgauer Typus) Verl. Ad. Lehmann, Wien, 1894, tabl. XXIX. Łatwo je dostać, są m. i. w bibljotece Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem.

Rozgraniczenie to jest bardzo pożyteczne wobec okrzyku p. Brudzińskiej: My chcemy stylu zakopiańskiego. — (Mimowoli przypomina mi się piosenka p. Zuli Pogorzelskiej: Zula chce króla.) Uchwałę Rady Miejskiej, domagającą się, aby magistrat był w stylu zakopiańskim, nazywa epokową. Również prof. P. uważa tę uchwałę za tak racjonalną, że „rozumie się sama przez się".

Dobrze. Gmina jest właśnie gospodarzem magistratu i ma prawo chcieć go widzieć w tym czy innym stylu. Trudno, prawo właściciela. Może więc rozpisać nowy konkurs. Ale żeby nie trzeba było potem rozpisywać konkursu po raz trzeci, bo to bądź co bądź i kłopotliwe i kosztowne, radzę sprecyzować odrazu, co Rada Miejska rozumie przez „styl zakopiański", w jakim to stylu zakopiańskim ma powstać magistrat: czy w stylu chat góralskich, czy w stylu drewnianych will Witkiewiczowskich, czy też w tym stylu zakopiańskim „przyszłym", który się jeszcze nie narodził. Ostatni warunek byłby może jedyny w historji konkursów, ale to nic nie szkodzi. Może taki warunek wprawiłby architektów w zakłopotanie, a może ktoś przecie poczułby się w skromności swej genjalnym i spróbowałby styl nowy stworzyć. Grunt to odwaga.

Tylko z tym stylem nowym, opartym na motywach góralskich — ostrożnie, bo niewiadomo co można przemycić.

Opowiem Państwu na ten temat dwie autentyczne anegdoty:

I. Rozmawiamy sobie w małem gronie na temat stylu góralskiego. Ja twierdzę, jak w artykule I, że dach góralski na nowoczesnym budynku, wygląda jak kapelusz góralski przy fraku. I na dowód, dla żartu, rysuję na swym projekcie od ręki dach góralski. Przypadkiem wchodzi parę osób nowych, spostrzegają rysunek: „No, i zrobił pan projekt w stylu zakopiańskim. Brawo. Doskonale". Naprożno przekonywałem, że to żart. Przyklasnęli i chwalili udatność rozwiązania. Taki projekt można zrobić, nie będzie to jednak stylem.

A druga anegdota, także autentyczna, jeszcze lepsza:

Pewien jegomość, wykształcony i sympatyczny, a przytem taki zagorzały Zakopiańczyk (kto wie, może i w portkach góralskich w góry chodził), co to więcej żałuje niedźwiedzia tatrzańskiego, że mieć może nieprzyjemność, niż dziewczyny, którą ten biedny niedźwiedź pożarł — po trzech latach nieobecności w Zakopanem (jak on je przetrzymał!) spostrzega nową willę, tę, o której p. Brudzińska pisze z takiem znawstwem, że jest prosta w linji, z dwiema kondygnacjami w dachu, bez występów (?), z wielką ilością okien i z okiennicami zielonemi i że takie wille są wszędzie na zachodzie, w różnych miejscowościach niemieckich. Otóż spostrzegłszy tę willę, która mówiąc nawiasem była reprodukowana jako „bardzo udatne rozwiązanie nowoczesnej willi górskiej" (nie góralskiej) cóż! tylko w „fachowym Architekcie", woła z uniesieniem: „A więc nie zginął styl zakopiański. Przeobraził się, unowocześnił, upodobnił do smreków strzelistych — ale korzeniami tkwi w góralszczyźnie".

A więc, tak, Szanowni Państwo! To zdarzenie, to przestroga! ten n o w y styl zakopiański może Wam sprawić nielada niespodzianki i kłopoty.

E. KŁONIECKI.

29. XI. 1830 — 29. XI. 1930.

Sto lat upływa,
jak w noc listopada
na zew:
— Do broni!
by zerwać ogniwa,
zuchów gromada
do Czynu się zrywa!...

— — — — — — — —

Sto lat upływa!...

Sto lat upływa!...

. . . . . .

Czas legenda gada!...
snuje się przeszłość
z pasemkiem przędziwa!...

— — — — — — — —

— O, dzięki T a m t y m,
o których ziemia skrywa —
P o l s k a dziś żywa!!!...

Niewłaściwości w postępowaniu Kasy Chorych.

Nie tak dawno donosiliśmy o częściowem wygraniu przez Gremjum Właścicieli Hoteli i Pensjonatów sprawy szacunku wynagrodzenia w naturze służby domowej, przyczem zastrzegliśmy się, że to, co uzyskano (tj. obniżenie szacunku o 20 zł), nie zadawalnia nas w zupełności i że dalszego obniżenia tego szacunku, szczególnie w stosunku do służby w pensjonatach, hotelach i restauracjach, domagać się będziemy — gdy mamy do zanotowania inny fakt niewłaściwego postępowania Kas Chorych w stosunku do zalegających ze składkami członków.

Jak powszechnie wiadomo, Kasa Chorych pobiera od zaległości odsetki w wysokości dwa procent miesięcznie, czyli 24% rocznie.

Że tak wysokie odsetki, obarczające wszystkich i tak nadmiernie obarczonych daninami na rzecz świadczeń socjalnych, są niesprawiedliwemi, świadczy poniższe orzeczenie końcowe Wyższego Urzędu Ubezpieczeń w Toruniu, z którego wynika, że Kasy Chorych nie mają prawa do pobierania odsetek wyższych niż 6% w stosunku rocznym.

Powyższe orzeczenie oparł Wyższy Urząd Ubezpieczeń na następujących podstawach prawnych:

Ustawa z dnia 19 V 1920 r. o ubezpieczeniu na wypadek choroby postanawia w art. 54 ust. 3, że od zaległych składek ubezpieczeniowych, o ile zaległość wynosi więcej niż 50 marek, należy uiścić Kasie Chorych odsetki zwłoki w wysokości 6 od sta za rok. Po wprowadzeniu w Rzeczypospolitej Polskiej nowego ustroju pieniężnego, uległy zmianie jedynie kwoty wyrażone w cytowanej ustawie w markach polskich (Rozp. Min. Sk. z 20 VI 1924 r.), lecz całokształt przepisów tej ustawy nie uległ zmianie.

Ponieważ Kasa Chorych powołała się w odwołaniu na ustawę z dnia 6 XII 1923 r., stwierdza Wyższy Urząd Ubezpieczeń, że z brzmienia art. 10 tej ustawy wynika, że ustalona tam norma odsetek dotyczy tylko podatków oraz danin publicznych, podczas gdy składki na rzecz Kas Chorych nie są ani podatkiem, ani też żadną daniną, a że wymieniona ustawa nie dotyczy ustawy z dnia 19 V 1920 r. o ubezpieczeniu na wypadek choroby, dowodzi brak podpisu Ministra Pracy i Opieki Społecznej.

Kasa Chorych oparła dalej swoje pretensje do 2-procentowych odsetek o art. 53 Rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 III 1928 r. o postępowaniu przymusowem w administracji. Wyższy Urząd Ubezpieczeń stwierdza, że art. 57 tego rozporządzenia stanowi wyraźnie, że rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej, wydane w porozumieniu z Min. Spraw Wewnętrznych, przystosuje zasady tego rozporządzenia do egzekucji w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Takie rozporządzenie odnośnie ubezpieczenia na wypadek choroby dotychczas nie istnieje, wobec czego omawiane rozporządzenie nie może mieć zastosowania, wbrew postanowieniu ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby.

Ustawa z dnia 19 V 1920 r. o ubezpieczeniu na wypadek choroby żadną nową ustawą zmieniona nie została, zatem i postanowienie art. 54 obowiązuje w pełni nadal.

Słusznem więc byłoby, aby wszystkie zainteresowane tą sprawą czynniki i związki wystąpiły zbiorowo do Zarząd Pow. Kasy Chorych w Nowym Targu z żądaniem zastosowania powyższego orzeczenia i na terenie naszym, a w razie odmownym aby sprawę przekazały wyższej instancji, względnie sądowi do rozstrzygnięcia. Każdy grosz zaoszczędzony na tego rodzaju świadczeniach, to pomnożenie naszego w tych czasach tak szczupłego kapitału obrotowego.

—:-:—

JAROCY. ***Z cyklu karykatur.***

Wybory.

I. Pomyłki.

Przed lokal wyborczy zajeżdża prywatny samochód. Wysiada z niego elegancki pan we futrze, wchodzi na salę i staje w szeregu wyborców. Podszedłszy do stołu, chce wymienić swoje nazwisko, ale go uprzedza jeden z urzędujących przy księgach spisu.

— Wiem, wiem! Moje uszanowanie! Pan Durkowski... na D... — szuka w księdze.

— Już jest! Na D! — woła inny mąż zaufania, siedzący za stołem. — Numer 120...

— Pan głosuje; proszę — mówi przewodniczący.

— A gdzie kartka z numerkiem? — pyta pan we futrze.

— Pan powinien był przynieść ze sobą.

— Nie, nie mam żadnej.

— To niech pan napisze na czystym kawałku papieru; wystarczy ołówkiem.

— Ale nie mam papieru...

— Proszę pana! Ja panu dam papieru! — odzywa się uprzejmy głos kogoś z czekających na kolejkę wyborców.

— Oo, dziękuję panu uprzejmie!

Znany z uprzejmości inżynier Smutnowski wydziera szybko kartkę z notesu i podaje ją panu Durkowskiemu.

— Ale czem napisać? — rozgląda się tenże zakłopotany.

— Nie ma pan przy sobie ołówka? ? No, to ja panu mój pożyczę!

Pan Durkowski odbiera z rąk obcego pana ołówek w metalowej skówce, podchodzi do stołu i pisze na kartce ogromną jedynkę, poczem wkłada ją do koperty w ten sposób, aby wszyscy siedzący za stołem widzieli numer na niej wypisany.

Dostrzegli go także stojący poza nim. A wtedy uczynny inżynier zaklął zcicha, ale w ten sposób, aby go usłyszeli wszyscy wyborcy, poza nim stojący:

— Psiakość! Żebym był wiedział, że on za jedynką, tobym mu nie dawał papieru, ani ołówka! Ja byłem pewien, że to czwórkarz! Do licha!

Pan Durkowski tymczasem, zajęty oddawaniem głosu do urny, wsadza ołówek do kieszeni w zanadrzu, poczem zwraca się ku wyjściu.

— Panie! — słyszy głos poza sobą. — Panie ten!... jak go tam?... A możebyś mi Pan tak chociaż oddał mój ołówek?

— Ah, prawda! Przepraszam pana najmocniej! — zatrzymał się pan Durkowski i zwrócił ołówek prawemu właścicielowi.

— Mogę go zresztą panu darować — rzecze ten ostatni — bo mi go pan i tak strefił! Tylko skówkę sobie zabiorę, bo to pamiątka rodzinna po jednym prawdziwym obrońcy idei narodowej.

To mówiąc, ściągnął srebrną nasuwkę z małego ołówka, który rzucił za oddalającym się ku drzwiom. Potem wyjął z kieszeni bibułkę, wytarł nią starannie srebrną skówkę, wydmuchawszy ją przedtem we środku i schował ją do pugilaresu.

* * *

Do stołu wyborczego podszedł sterany, nędznie odziany staruszek.

— Jak się nazywacie?

— Roch Ścigała.

„Męże zaufania" szukają go w spisie.

— Ja... na Piłsudskiego — mówi stary.

— Nie potrzebujecie tego głośno mówić — odzywa się na to przewodniczący. — Jest? — zwraca się do szukających w spisie.

— Jest, jest! Numer 1814.

— Włóżcie dziadku kartkę do koperty.

Dziadek rozwiązuje trzymaną w ręku, brudną szmatkę, wyjmuje z niej karteluszkę i rozkłada ją drżącemi, spracowanemi rękoma. Wszyscy widzą na niej cyfrę cztery.

— Dziadziu; — mówi do niego młoda panienka, która też przyszła głos swój składać — na Piłsudskiego to jedynka, a nie czwórka. Nie macie jedynki?

— Ja wiem, ja wiem — odpowiada dziadek. — Ale ja na czwórkę.

— No, a mówiliście, że wy na Piłsudskiego?

— Ja mówiłem ino, że mieszkam na „Piłsudskiego"; „Za wodą" — tłumaczy wyborca, wsuwając niezręcznie czwórkę do koperty.

* * *

II. Podsłuchy.

— Pani stolarzowa! Dzień dobry! Była pani już na wyborach?

— Nie, nie byłam... Ale był mój stary.

— No to i cóż z tego? On ma osobny głos, a pani osobny. A matka?

— Co pani myśli? Że my wszyscy troje będziemy chodzili?

— No, naturalnie! To obowiązek każdego!

— Moja pani! To to i tak dobrze, że mój chodził. W inszych famieljach to żadne nie poszło. Przecie to niedziela; każdy rad wypocząć!

— A mąż pani był rano, po kościele? Tak? To pani nie mogła także iść?

— Mąż? Mój mąż był w zeszłym tygodniu.

— A dziś?

— To mało jeszcze? Co tydzień takie spacery? Na taką chlapę?

— Ja pani na to powiem, że żydy to tak się pilnują, że chorych do wyborów taszczą. Nam toby się od nich warto uczyć rozumu.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 18 października 1930 r. Nr. 42

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

W naszej i Waszej sprawie.

Dnia 14 października b. r. liczba meldunków, w stosunku do tego samego czasokresu w roku przeszłym, wynosiła 384 meldunków mniej. Jeżeli uwzględnimy nadwyżkę, jaką nam przyniosła wiosna (liczymy od 1 kwietnia), a wyrażającą się sumą 785 meldunków, dojdziemy do wniosku, że różnica, in minus, za okres sezonu letniego, wyniosła w sumie 1169 meldunków.....

Jest to ubytek poważny, nabierający na znaczeniu, jeżeli weźmiemy pod uwagę rozbudowę Zakopanego, tak w dziale pensjonatowym, jak handlowym.

Już i w roku przeszłym frekwencja gości w okresie sezonu letniego była w stosunku do innych okresów najsłabszą i wyraziła się zaledwie niespełna 4%-ową nadwyżką; niemniej wykazała ją — w roku bieżącym mamy smutniejszy rezultat i mało pocieszające horoskopy na przyszłość. Ogólna sytuacja gospodarcza i polityczna nie pozwalają nam zbyt optymistycznie patrzyć w nadchodzący okres sezonu zimowego, który to okres w roku ubiegłym wyrównał straty słabego sezonu letniego.

Brak miejsca nie pozwala nam na cyfrowe ujęcie tego okresu. Dane, jakie jednak posiadamy, wykazują w okresie sezonu zimowego 1929/30 wzrost frekwencji w stosunku do zimy 1928/29 — 18.9%, przyczem stwierdzić się da największą różnicę, w okresie przypadających na ten czas różnych imprez sportowych. Świadczy to niedwuznacznie, że największą siłą przyciągającą gości w zimie są właśnie imprezy sportowe.

W niedzielę, 12 b. m. odbyła się w Katowicach, zwołana przez związki sportowe, konferencja w sprawie ułożenia programu imprez sportowych na najbliższą zimę. Stwierdzić tu musimy, że program to obfity — jednak mieści się w nim dla nas, to jest dla Zakopanego, dość groźny moment. Oto do walki o prymat, o miano zimowej stolicy sportu polskiego, stają obok nas i inne, niemniej groźne miejscowości, jak Krynica z ogólno-światowemi zawodami hokejowemi i zawodami łyżwiarskiemi o mistrzostwo Polski, jak Wisła z międzynarodowemi zawodami narciarskiemi, jak Katowice z nowootwartym sztucznym torem łyżwiarskim i t. d. Sytuacja staje się więc niepokojącą. Zakopanemu odebrano już wyłączność. Złożyło się na to wiele przyczyn, jak rozbudowa sportu polskiego, jak wprowadzenie w Krynicy sezonu zimowego, jak duże świadczenia Krynicy, Wisły i t. d. na cele tego sportu, jak budowa nowych urządzeń (w Krynicy wspaniały tor łyżwiarski, tor saneczkowy, skocznia), w Katowicach wymieniona już budowa sztucznego toru łyżwiarskiego i t. d., a przy tem wszystkiem propaganda i propaganda.

Cośmy zrobili?... Założyliśmy Stały Komitet Imprez Sportowych, wybudowaliśmy dwa prowizoryczne stadjony... Dobrze! ale czy też nie nieco zapóźno? Gdybyśmy ten rozmach byli wzięli parę lat temu, gdybyśmy okazali więcej ofiarności i zrozumienia wcześniej, to kto wie, czy dziś nie dzierżelibyśmy w dalszym ciągu prawa wyłączności.

Stało się. Odrobić tego się już nie da. W naszej jednak mocy jest podtrzymanie tego, co się już, dzięki niestrudzonej pracy p. dyr. Marjana Jamontta zrobiło, coraz dalsza na tem polu praca. Wymaga ona jednak skupienia się całego społeczeństwa zakopiańskiego i jego, w zrozumieniu własnego interesu, ofiarności.

Tymczasem i — niestety — szwankujemy pod tym względem bardzo, a dużo o tem mogliby powiedzieć ci, którzy wraz z dzielnym p. Jamonttem pracowali w pocie czoła nad całym programem imprez sportowych w roku ubiegłym. Dużo moglibyśmy i my, jako wydawcy tygodnika.

Propaganda jest przecież podstawą każdego interesu. Propagandą dla Zakopanego był cały przeszłoroczny program, propagandą był także nasz tygodnik. Jak się jednak u nas nie docenia znaczenia tej propagandy, może posłużyć następujący fakt. W jesieni roku przeszłego, z chwilą, gdy Komitet Imprez Sportowych przystąpił do akcji, wydawnictwo nasze zaczęło stosować bezpłatną rozsyłkę paruset egzemplarzy do wybitniejszych lekarzy w Polsce, jak w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu i t. d., rozumując słusznie, że każdy taki egzemplarz, wyłożony w poczekalni lekarza, dostanie się do rąk dziesiątek, jeżeli nie setek tysięcy obywateli. Przez ciąg trzech miesięcy ponosiliśmy koszta sami. Było to jednak ponad stan tygodnika. Zwróciliśmy się przeto z propozycją finansowania tego, do czynników miarodajnych, lecz niestety, spotkaliśmy się z odmową; a chodziło o jakie 250 złotych, wyraźnie dwieście pięćdziesiąt złotych, miesięcznie.

Niestety, podobnie odnosi się do naszej akcji niemal całe społeczeństwo zakopiańskie. Wpłaty na prenumeratę i za ogłoszenia wpływają tak opieszale i niechętnie, że tylko największy nasz wysiłek i oszczędności pozwalają nam na kontynuowanie wydawnictwa. Wolniejszy czas w okresie jesiennym pozwolił nam na uporządkowanie rachunkowości, przyczem z niemałem zdziwieniem przekonaliśmy się, że w samem Zakopanem mamy należytości za prenumeratę i ogłoszenia na przeszło dziesięć tysięcy złotych. Są to przeważnie drobne, kilko, najwyżej kilkunastozłotowe kwoty. Nie wierzymy, aby wpłacenie ich dla całej masy naszych czytelników było niemożliwością. Jest to raczej opieszałość, zła wola, bierność, obojętność na swój i ogólny interes.

Tak dalej być nie powinno. Wszystko, co w Zakopanem zmierza do jego podniesienia i do rozwoju, co w samem założeniu ma przysporzyć obywatelstwu dochodów, powinno znaleźć jak najsilniejsze, ze strony tegoż, poparcie. Niech te smutne, na początku naszej jeremiady, podane cyfry przyprowadzą nas do opamiętania i w okresie przygotowawczym do sezonu zimowego, który powinien połatać dziury, spowodowane niedoborem sezonu letniego, postawią nas wszystkich w zwartym szeregu pod hasłem wzajemności i solidarności.

My damy pracę, inicjatywę — Wy dajcie pieniądze, bo bez tych nic się nie zrobi.

Pieniądz robi pieniądz.

kw.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**

Juljan Fischler

Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

O czystość stylu zakopiańskiego w budownictwie.

Nie mając najmniejszych pretensyj do fachowości w dziedzinie architektury, czy budownictwa w ogólności, czytałem jednak z pewnem zdumieniem oba ostatnie artykuły znanych tutejszych fachowców-architektów pp. Pirgi i Wesołowskiego, napisane „W obronie stylu zakopiańskiego".

Z tej właśnie dobrej intencji Szanownych Autorów wychodzi moje zdumienie, albowiem — o ile mi wiadomo — nikt ostatnio nie kwestjonował stylu zakopiańskiego i tem samem nie zmuszał do jego obrony, pozatem zaś jest rzeczą powszechnie wiadomą, że styl zakopiański w budownictwie **sam się najlepiej bronił i broni** swem niezaprzeczonem **pięknem,** i to bez względu na to, czy mamy na myśli surowy styl góralski (ludowy), czy też styl zakopiański Witkiewicza.

Sądzę, że dwie te rzeczy należy od siebie oddzielić, boć Witkiewicz od tego właśnie był artystą, aby tworzyć i przetwarzać, nie zaś, aby niewolniczo naśladować wzory twórczości ludu góralskiego. Że tak było naprawdę, tego najlepszym dowodem są budowle Witkiewicza w Zakopanem, których nikt nie może uważać za „wyolbrzymione" chałupy góralskie, natomiast musi się je traktować, jako produkty takiej, a nie innej indywidualności artystycznej. I mimowoli nasuwa się tu analogja, że tak, jak żadnego mazurka szopenowskiego nie da się niewolniczo przypiąć do żadnej melodji ludowej polskiej, tak samo żadnej budowli Witkiewicza nie da się przyłatać do najbardziej nawet klasycznej chaty góralskiej. W tem tkwi właśnie wielkość Witkiewicza i oryginalność jego stylu w budownictwie.

Witkiewicz był w pierwszej linji artystą, więc dał **nowy styl,** źródłami tkwiący w stylu budowniczym góralskim, co bynajmniej Witkiewiczowi nie ujmuje oryginalności. Można więc krótko mówić o stylu w budownictwie Witkiewicza, boć ten styl to jego niezaprzeczona artystyczna własność. Nie przeszkadza to, że i surowy styl góralski odznacza się swoistem pięknem, które tak zachwyciło Witkiewicza i że jest ten styl ludowy w swem pięknie skończony i wykrystalizowany. Cokolwiek da się jednak w tej materji powiedzieć, to wydaje mi się pewne, że zarówno **czystość** stylu budowniczego góralskiego, jak i **czystość** stylu Witkiewicza jest niezaprzeczalna. Znaczy to zarazem, że pod grozą zburzenia tej czystości nie można tam już nic dodać, ani nic odjąć. Więc Witkiewicz nie myślał łatać „ceperskiem" pięknem piękności góralskich i stworzył **rzecz własną,** a stworzył ją w drzewie, wiedziony zapewne nieomylną intuicją artysty.

Sądzę zatem, że w dyskusji pp. Wesołowskiego i Pirgi nie idzie o obronę stylu zakopiańskiego, jako takiego, ale o obronę czystości stylu Witkiewicza w tem, co się ma wkrótce w Zakopanem budować, przyczem Inż. Pirgo zdaje się być zwolennikiem tej czystości i na tej właśnie zasadzie radby, albo ściśle się trzymać stylu, albo go poniechać zupełnie tam, gdzie mu to nie wyszło na dobre.

W samej rzeczy, wychodząc logicznie z założenia czystości stylu zakopiańskiego Witkiewicza, zdaje się nie ulegać kwestji, że styl ten wypracowany i artystycznie skończony w drzewie, musiałby ulec spaczeniu w konstrukcji ceglanej lub żelbetonowej. Zresztą nie brak

w Zakopanem przykładów na to, że tak jest i gdyby Witkiewicz nagle zmartwychwstał a zobaczył te „skutki“ swych artystycznych idei, pewnieby się czemprędzej ułożył do trumny.

Materjał budowlany — nawet laik może o tem wiedzieć — w znacznej mierze wpływa na ostateczne kształtowanie się stylu w budownictwie, albowiem budowniczy, jako konstruktor, musi się liczyć z takiemi a nie innemi własnościami danego materjału. A wobec tego, że p. Wesołowski skłonny jest widzieć niewypaczony styl Witkiewicza w konstrukcji murowanej, pozwolę sobie zapytać, czy może on sobie, jako architekt, wyobrazić katedrę gotycką łącznie z jej gotycką konstrukcją, wykonaną w całości z drzewa? I czy byłoby to piękne i estetycznie zadawalniające? Czy byłoby to czyste w stylu? Dzieło takie przypominałoby zapewne stylowego górala, któremu pozostawiono cuchę, ale mu zabrano jego góralskie spodnie i dano na ich miejsce „ceperskie“.

Wiele też domów murowanych w Zakopanem i w Polsce przypomina stylem tych „ceprów“, przeważnie żydowskich, co to, przyjechawszy do Zakopanego, „przejmują się“ góralszczyzną, poczem przebierają się w strój góralski, zachowując lakierki i tak stają przed objektywem fotografa. A prawdziwi górale, widząc tych „krewnych“, konają czasem ze śmiechu.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, że wybitnie utalentowany architekt, biorąc za podstawę styl Witkiewicza, mógłby dać nowy, piękny styl w konstrukcji niedrewnianej. Byłby to styl, jakiego brak daje się właśnie silnie odczuwać w Zakopanem — styl oryginalny w stosunku do Witkiewicza, tak, jak Witkiewicz był oryginalny w stasunku do góralszczyzny. Ale Zakopane rozwija się tak szybko, że najwidoczniej genjalni architekci nie mogą ze swemi narodzinami nadążyć.

Przydałby się następca Witkiewicza „w murze“, ale, o ile wiem, niema go dotąd ani w Zakopanem, ani może w Polsce całej. Więc lepiej budować stylowe domy góralskie i stylowe „drapacze“, byle nie obok siebie. A już, broń Boże, budować stylowe drapacze chmur w stylu zakopiańskim Witkiewicza!!

Dr. A. Wieczorek.

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

E. KŁONIECKI.

Jeszcze słońce w złotych blaskach...

Jeszcze słońce
w złotych blaskach
co dnia spija
srebrne rosy,
a już w górach
po upłazkach
lilijowe
kwitną wrzosy —

i wśród krzewów
dzikich malin,
wybujałych
nad przełęczą,
rubinowe
grona kalin
uśmiechają się
i wdzięczą

i witają
głębią oczu
potylekroć
błękit siny,
ile razy
hen — w przeźroczu —
błyśnie
nitka pajęczyny!...

SANATORIUM VILLEN HUNGARIA
MERANO (Italja)
Pierwsze i najstarsze, specjalne Sanatorjum dla schorzeń organów oddechowych.

Wszystkie najnowsze odnośne metody leczenia: Roentgen, Naświetlanie, Pneumothorax, Dietetyka. Kuracja winogronowa także w zimie. Lekarz naczelny: Dr. von Gara; lekarz domowy: Dr. M. Madarasz.

Zgłoszenia i informacje w dyrekcji.

Desynfekcja.

Życie bywa naogół ciężkie. Mało jest ludzi, dla którychby ta wędrówka była jedynie rozkoszą — a mimo to ludzie do życia się przywiązują i nie tylko z żalem się z niem rozstają, ale nawet z przykrością obserwują wszystko to, co im niedole tego życia, a przedewszystkiem chorobę i śmierć przypomina.

Przedewszystkiem nie chcą o tych wszystkich ciemnych stronach życia wiedzieć ci, którzy do letnisk, uzdrowisk, kąpielisk przyjeżdżają. Nie chcą tak zdrowi, jak i chorzy.

Obowiązkiem też więc naszym, jako gospodarzy największego w Polsce uzdrowiska i stacji turystycznej, powinno być wytężyć wszystkie siły, aby gość jak najlepiej czując się u nas, jak najmniej miał okazji do przypominania sobie — że jest jakaś niedola, że jest jakaś choroba, słabość, a już bezwzględnie — śmierć...

Jak najciszej urządzane pogrzeby zwykłych śmiertelników, jak najmniejsza ilość na ulicach klepsydr i wogóle jak najmniej tego co tę smutną konieczność życia ludzkiego przypomina.

Niestety jest w Zakopanem jeden zwyczaj, jeden nakaz, który stosowany na każdym kroku, a raczej progu, zasadę tę wypacza — a jest nim desynfekcja.

Nie myślimy z nią tu walczyć, uważając ją za konieczną — radzibyśmy jednak, aby to zło konieczne stosowane było tylko i jedynie tam, gdzie tego konieczność naprawdę wymaga.

Dlaczego? — Przedewszystkiem dlatego, że desynfekcja stosowana wszędzie i często sprawia otoczeniu, czyli gościom w pensjonatach wiele przykrości. Już sam widok aparatów, białych fartuchów i tego wszystkiego co przypomina szpital, chorobę, śmierć — musi siłą faktu wywierać jak najprzykrzejsze wrażenie. Powinno się więc stosowanie ograniczyć przedewszystkiem do martwych sezonów, a przedewszystkiem *zrezygnować z zasady desynfekowania pokojów czy mieszkań po zdrowych, którzy dłużej niż dwadzieścia ośm dni je zajmowali.* Bo proszę sobie wyobrazić. W jednym pokoju mieszka człowiek zdrowy 28 dni, w drugim chory (o którego słabości nikt nie wie) przez 27 i tam, gdzie były te 28 dni pełne, stosuje się desynfekcję po zdrowym, po chorym zaś, z racji braku tego jednego dnia, desynfekcji się nie stosuje. A przecież często może się zdarzyć, że o chorobie lokatora, na oko wyglądającego zupełnie dobrze, nikt tu na miejscu nie wie.

Zdarza się i tak, że w danym pensjonacie gość w ciągu parotygodniowego pobytu, zmieniał parokrotnie pokoje. Któryż więc pokój należy poddać desynfekcji. Któż zresztą przy złej woli, a i z tem liczyć się należy, właściciela czy dzierżawcy domu ma pewność, że po wyjeździe gościa do desynfekcji nie został oddany jakiś inny, na uboczu leżący pokój, a to w celu uniknięcia przykrości wąchania zapachów środków desynfekcyjnych.

A te kłopoty z gośćmi o koszta desynfekcji. Ile się ma z tego powodu przykrości, wiedzą tylko ci, którzy z tem mieli coś wspólnego. Doprowadza to przeważnie do tego, że właściciel domu sam pokrywa te koszty, narażając się na straty, byle z gościem, który kategorycznie odmawia zapłaty, nie mieć o tych parę złotych zatargu.

Reasumując to wszystko, dochodzimy do wniosku, że wobec wrażenia, jakie sprawia na gościach sposób przeprowadzenia desynfekcji, z której się często drwi, dalej na w wielu wypadkach problematyczną jej skuteczność, wreszcie niepotrzebne koszta obciążające tak gości, jak i właścicieli domów, a wreszcie niepotrzebne marnotrawstwo pracy i materjałów i co najważniejsze, że faktem bezsprzecznym jest, że przynajmniej 95 procent ludzi chorych lokuje się po sanatorjach, domach zdrowia i t. d., w których podlegają nietylko opiece, ale i kontroli, a w domach prywatnych i pensjonatach chorzy należą do niezwykłej rzadkości — należałoby sprawę desynfekcji załatwić w inny, mniej przykry dla wszystkich sposób i że w tym celu pożądane byłoby zwołanie jakiejś konferencji wspólnej pp. lekarzy, przedstawicieli władz i sfer zainteresowanych, na której to konferencji ustalonoby nowe i niedokuczliwe metody stosowania desynfekcji.

S.

Czy prenumerujesz już organ Z. P. Z. „ZAKOPANE“?

JAROCY. *Z cyklu karykatur.*

Wypadek w górach.

Wieczór był cichy i wyjątkowo ciepły, jak na klimat zakopiański. Panna Wanda, młoda początkująca taterniczka, wracała z bratem koło dziesiątej godziny ze spaceru. Kiedy przecinali ukosem łąki Burdówek, uwagę ich zwrócił błysk światła, migający na samym środku północnej ściany Giewontu, wprost pod Krzyżem.

— Co to znaczy? O tej porze ludzie na tej strasznej ścianie?

— Jacyś zapóźnieni wspinacze.

— Ale o tej godzinie? Ta ściana wogóle rzadko jest robiona, a jeśli już w nocy tam kto ugrzązł, to musi być z nim źle!

— Widocznie zaszedł jakiś wypadek! Patrz, patrz! Błyskają jeden raz po drugim!

— Trzy, cztery, pięć!... To sygnał o pomoc!... Musiało im zabraknąć szóstej zapałki!

— Oo, widzisz? Znowu się pali! Teraz taki czerwony, duży blask. Pewno w braku zapałki zapalili gazetę!... O! Zgasła...

— Ależ palą znowu drugą!... Jezus Marja! Toć oni wyraźnie wzywają pomocy! Biedacy!

— Czekaj; odpowiem im naszą latarką. Niech wiedzą, żeśmy ich dostrzegli.

— Aż mi serce bije... Zaświeć trzy razy, podług sygnału ratowniczego.

Brat zaczął machać latarką, a siostra z zegarkiem w ręku odmierzała przepisową ilość sekund. W ciemnościach nocy, na tle gwiaździstego nieba, rysował sie groźnie gmach Giewontu, a widok światła na jego prostopadłej fasadzie przejmował dreszczem trwogi i współczucia.

— Słuchaj! Biegnij co sił Strążyską doliną, wejdź ponad Siklawicę, pod samą ścianę Giewontu i tam dawaj im znaki!

— A ty?

— Ja pędzę po pogotowie! Zanim ono nadejdzie z pomocą, staraj się dodać im otuchy.

— Racja. Jak będą pewni, że ratunek nadchodzi, to łatwiej im będzie przeczekać. Może oni tkwią nad przepaścią w rozpaczliwem położeniu... Tylu ludzi już się na tej ścianie zabiło!...

— A może który z nich zabity, a drugi ledwo się trzyma i ostatnim wysiłkiem daje sygnały?... Leć prędko!

Już brat gonił przez mokre łąki, przemaczając nowe spacerowe trzewiki, gdy siostra zdyszana biegła ku szosie.

Dorożki żadnej, jak na lekarstwo. Kołatała do jakiegoś sklepu, potem do pensjonatu, żeby się dostać do telefonu. Ale na Kościeliskiej ulicy, którą ongiś zamieszkiwało tylu sławnych ludzi, nie było tak nowoczesnych urządzeń. Łapała po drodze rzadkich przechodniów i zziajanym głosem oznajmiała im o wypadku w górach, zalecając szukać telefonu i alarmować pogotowie. Wreszcie dopadła do jakiegoś prywatnego auta, błagając szofera, by ją czemprędzej dowiózł do dworca T-wa Tatrzańskiego.

— Nie mogę! Czekam na pana doktora; jest u chorego. Dopierobym dostał!

— Czy pan nie rozumie, że tam człowiek ginie w górach? — perswadowała mu. — Doktór napewno to wyrozumie! Zresztą za 3 minuty będzie pan zpowrotem.

Szofer dał się przekonać; zawiózł pannę Wandę. W biurze pogotowia zaczęła robić alarm, ale okazało się, że wszyscy przechodnie z Kościeliskiej już ją ubiegli, o wypadku donieśli i teraz kłócili się między sobą, kto pierwszy przyniósł wiadomość. Na to wyszedł naczelnik pogotowia i ku ogólnemu strapieniu oznajmił, że sam już dawno zauważył światło na Giewoncie z okien werandy Karpowicza, gdzie grał w bridża w gronie najwybitniejszych obywateli Zakopanego.

Panna Wanda, upewniwszy się, że Tatrzańskie Pogowie już rozesłało gońców, aby swych członków co żywo wyciągać z łóżek, i że za kilka, lub kilkanaście kwadransy wyruszy napewno na miejsce wypadku, pobiegła czemprędzej do domu, przebrała się od stóp do głów po turystycznemu, wypchała worek prowiantem i swetrami dla siebie, dla brata, poprosiła swją ciotkę o błogosławieństwo i ruszyła na wyprawę ratunkową.

Wszyscy goście z pensjonatu długo powiewali chustkami z okien i werand za oddalającą się narzełaj przez mokradła odważną dziewczynę, życząc jej wszelkich pomyślności.

A ona szła bohatersko przez mroki nocy, brnąc w kałużach i opryskując błotem chlubne odznaki sportowe, dekorujące klapy jej kurtki.

— Trzeba tym biedakom dodawać otuchy! — szeptała do siebie, świecąc co chwila po trzykroć miniaturową látarką „centra“. W głębi Strążyskiej doliny spotkała brata.

— No i co?

— Byłem pod ścianą i wracam.

— Czemu?

— Nie mogłem tam być dłużej sam jeden.

— No co? Opowiadaj!

— Wołałem na całe gardło. Odpowiedzieli na początku raz jeden. Potem już nikt się nie odzywał.

— Boże mój! Może i ten ostatni nie mógł już się utrzymać! Pewno zemdlał i zleciał!

— Kiedy światełko świeci się w ścianie bez przerwy. Tylko stąd nie widać. Podejdźmy na halę, to zobaczysz.

Mieli iść dalej, gdy w głębi doliny zjawiło się kilka grupek ludzkich postaci.

— Otóż i pogotowie!

Ale okazało się po podejściu do nich, że byli to ci przechodnie z Kościeliskiej ulicy, oraz kilku innych przygodnych widzów, szukających bezpłatnego widowiska.

Gdy wreszcie brat i siostra czas pewien posiedzieli na Hali Strążyskiej, nadeszło tam pogotowie.

Panna Wanda podbiegła natychmiast do kierownika wyprawy, człowieka w wieku sędziwej młodości i zaczęła mu skwapliwie udzielać wskazówek o relacji brata. Lecz tenże nie przejął się niemi wcale. Szedł dalej w milczeniu, a za nim reszta towarzyszy, dźwigających liny, haki, łopaty, nosze i worki z prowiantem.

Zaczęli się piąć bez słowa wolnym krokiem ku Siklawicy, znacząc swą drogę rzędem zapalonych latarek, a za nimi panna Wanda z bratem i tuzin przygodnych widzów.

Stanęli. Spojrzeli ku Giewontowi. Jeden z nich huknął donośnie trzy razy.

W tym momencie światło na ścianie Giewontu zgasło. Czekali chwilę; lecz nie zabłysło już więcej. Zaczęli znowu wołać przeciągle. Górale kładli

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 11 października 1930 r Nr. 41.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Kilka uwag w sprawie stylu zakopiańskiego.

(Dokończenie.)

III.

Tu wypada przejść do kwestyj zasadniczych, o których wspomniałem wyżej: 1. wobec tego, że warunki chwili obecnej dają pierwszeństwo murowi przed drzewem, zachodzi pytanie, czy styl zakopiański, powstały w drzewie, da się przenieść na osnowę murowaną — i 2, czy styl ten da się zastosować w budowlach wielkich rozmiarów. Kiedy się stawia te pytania, słyszy się odpowiedź: „to są rzeczy, o których decydują jedynie fachowcy — a fachowcy dają na nie odpowiedź przeczącą". To ma tedy zamknąć dyskusję i całą sprawę raz na zawsze zakończyć.

Daleki jestem od zaprzeczania fachowcom decydującej kompetencji i nie myślę wcale wdawać się tu w fachowe wywody, — chcę tylko postawić rzecz na właściwym gruncie i rozpatrzyć przedewszystkiem, jakie są granice fachowej kompetencji, a następnie czy naprawdę wszyscy fachowcy w owej negatywnej opinji są zgodni.

Otóż co do kompetencji, to trzeba rozróżnić dwie strony: kompetencję w określeniu celów i kompetencję w określeniu środków. Cele zakreśla sobie człowiek nie logiką, ale uczuciem; celem wszystkiego, co czynimy, jest zaspokojenie jakiejś uczuciowej potrzeby. Rozumowanie, logika, wiedza techniczna, nie służą do stawiania celów, ale do obmyślania środków. W orzekaniu o tem, jak pragnę mieszkać, jaki ma być mój dom, ja jeden jestem „fachowy". Technik ma tu tylko głos doradczy, a głównie rolę wykonawczą. Jeśli jego techniczna zdolność nie potrafi pragnieniu memu odpowiedzieć, jest snać zdolnością niedostateczną. Cała historja sztuki stwierdza tę prawdę. Zwłaszcza w epokach wielkich stylów rola zamawiającego budowę była bardzo wybitną. To właśnie, obok organizacji cechowej, było podłożem, na którem mogły wyróść style, to jest obyczajowe formy sztuki. Liberalizm atomizujący społeczeństwo nie sprzyjał wytwarzaniu się zbiorowego obyczaju, a zatem i stylu. Słusznie zaznacza p. inż. Pirgo, że style nie powstają na zawołanie, ale nie wchodzi w to, jakie są warunki ich powstania i że gdzie te warunki, choćby na lokalnem podłożu się pojawią, trzeba umieć z nich korzystać, a nie marnować niebacznie zdarzonej okazji; bo bez stylu nie było nigdy wielkiej sztuki budowniczej. Oczywiście nie każden zamawiający wie czego chce, albo wogóle chce czegoś. Niewątpliwie przedstawia to wiele korzyści budować domy dla takich „niewiedzących", tak jak przedstawia korzyści robić dla nich literaturę. Taki osobnik przychodzi do księgarni, pokazuje na półkę, na której stoją tomy oprawne, i zamawia: „czerwonych dwa metry, czarnych jeden", tyle mu trzeba do zapełnienia nowobogackiej bibljoteki. Co się tam w tych tomach mieści, to jest rzecz fachowca, który książki pisał, i fachowca księgarza, który byle czego nie oprawiałby w cielęcą skórę. Ale jednak architekt-artysta znaleźćby powinien ambicję w tem, aby dzieło jego miało jakiś związek z duchem, (jeśli ducha nie uważa tylko za to, co straszy po opuszczonych ruderach), i aby dom, który on buduje, ktoś mógł pokochać. Zajęcie takiego stanowiska: „ja wiem, co tobie potrzeba, bo jestem w tem fachowy, a ty nie masz tu nic do gadania" — jest całkiem opacznem pojmowaniem fachowości.

Są oczywiście granice możliwości, które przekroczone być nie mogą. Czy w konkretnym wypadku, który nas tu zajmuje, granice leżą rzeczywiście tam, gdzie wskazują je p. inż. Pirgo i towarzysze? Czy fachowa opinja jest naprawdę ostatecznie ustalona? — Oto parę przykładów, które temu przeczą:

Pisze Kazimierz Mokłowski w dziele swojem „Sztuka ludowa w Polsce": „Usiłują niektórzy osłabić znaczenie twórczości budowniczej i zdobniczej ludowej dla sztuki narodowej tem, że to wszystko, co jest w drzewie poczęte i urodzone, w budownictwie ceglanem i kamiennem jest tem samem skazane na zagładę. Tak nie jest". Tu przytacza Mokłowski dowody na to, że budownictwo drewniane w wielu wypadkach ma jeszcze zdrowe i silne podstawy bytu, i pisze dalej: „Lecz nawet tam, gdzie kamień i cegła stają się nieodzowną budowlaną koniecznością, to i wtedy jeszcze nie mamy prawa załamywać rąk nad końcem stosowania sztuki ludowej w nowoczesnem budownictwie. Wszak dowodziliśmy, zresztą nietylko my, że świątynia kamienna grecka, wątkiem i kształtami swemi tkwi w drzewie, jako w pierwiastku, w którym cała architektura się zrodziła i wykształciła, nim zmuszona rosnącym brakiem drzewa przeszła w marmur i na niego całą zdobycz drzewną w zdobieniu i formach przelała. — U nas w Polsce cały nasz gotyk kamienny tkwi, jak to Essenwein w monografji Krakowa wymownie potwierdził, w drzewie. Okroje gotyckie odrzwi, krokszty, przechodziły z zachodnio-europejskiego kamienia na nasze rodzime drzewo, a ulegając w ten sposób zmianom od właściwości jego zależnym, wprowadziły te zmiany napowrót do budownictwa kamiennego". — W czasopiśmie fachowem „Architekt" pomieścił był w roku 1906 dr. Jan Sas Zubrzycki, profesor Politechniki lwowskiej, szereg artykułów „O sposobie zakopiańskim w architekturze", w których czytamy: „Przeniesienie kształtów z osnowy drewnianej na osnowę kamienną ...jest zadaniem bardzo trudnem... Mimo to wszakże zgóry niewolno nam się uprzedzać do zagadnienia dlatego, że jest trudnem. Pokonanie i rozwiązanie zadania jest bowiem tem chlubniejsze, im trudniejsze... Architekci polscy mają przed sobą przyszłość, jeżeli nie odstraszą się trudnościami. Badania najnowsze wielokrotnie w rozlicznych kierunkach na tem polu przez największe powagi przedsiębrane, udowodniły już prawie bez powątpiewania, że drogą przenoszenia kształtów budownictwa drzewianego na architektonikę kamienną, wydoskonalały się właściwie początki każdej architektury... Mamy zatem przykład i dowód na poparcie twierdzenia, że i u nas ze sposobu zakopiańskiego teraz i ze stylu w przyszłości powstać mogącego na tle całego obrazu budownictwa drzewianego, mogą wyłonić się formy stylowe właściwe dla wątku kamiennego". — P. inż. Pirgo robi słuszną w zasadzie uwagę, że przy przenoszeniu stylu zakopiańskiego w osnowę kamienną mogą zrodzić się formy karykaturalne, wynikłe czyto z nieprzystosowania motywów do materjału, czyto z pomieszania właściwości stylów rozmaitych. Oczywiście że **mogą**, ale nie **muszą**. Wyżej przytoczone cytaty są już po części na ten zarzut odpowiedzią; do tego dodać by jeszcze można, że nawet skombinowanie motywów różnostylowych może dać dzieło prawdziwie piękne. Przykładów na to dostarcza wielokrotnie historja sztuki. Widzimy takie kombinacje w okresach przejściowych, widzimy je też w wypadkach, gdy — jak to dawnemi czasy często bywało — budowały się kościoły nie już dziesiątki lat, ale wieki całe. Zmieniały się tymczasem stylowe epoki, a zmiany te odbijały się na budowli. Przed jakimś ćwierćwiekiem wiele hałasu narobiła w fachowej literaturze niemieckiej kwestja, w jaki sposób należy rekonstruować lub odnawiać stare budowle. I wtedy wiele pierwszorzędnych powag oświadczyło się za tem, że artysta-architekt nie powinien zamieniać się w archeologa, ale stanąć raczej na stanowisku żywej sztuki i z jej ducha tworzyć sharmonizowaną z odnawianym zabytkiem całość. Przytem powoływano się właśnie na praktykę dawnych budowniczych. Sam już styl zakopiański wchłonął w siebie elementy romańskie i gotyckie. Prof. Zubrzycki jest zdania, że przeniesienie zakopiańszczyzny w mur, da się najsnadniej osiągnąć na podłożu myśli architektonicznej gotyckiej; („gotyk nadwiślański"). — Z tego wynika, że nie trzeba zbytnio się lękać owej kombinacji różnorodnych elementów, o ile tylko talent architekty zdoła je zespolić w całość harmonijną i jednolitą w wyrazie. Rzecz ma się tu tak, jak w hodowli. Są krzyżowania dzikie, które płodzą pokraki, ale są też krzyżowania umiejętne, które nietylko wytwarzają kształty harmonijne, ale nawet dają początek nowym rasom, nowym „stylom" hodowlanym.

Bywają tedy prawdy względne, które należy umiejętnie stosować, a nie przerażać niemi laików, jako rzekomo nieprzekraczalnemi dogmatami wiedzy technicznej.

Uwagi p. inż. Pirgi, wypowiedziane na ankiecie w r. 1929, że stylowy dach zakopiański nasadzony na budynek piętrowy, a tem bardziej wielopiętrowy, traci swój charakter i cechy swojej celowości — zasługuje prawdopodobnie na fachowe rozpatrzenie. Jednakowoż trzeba nadmienić, że inż. Szyller w dziele swojem „Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej", uważa dach zakopiański (którego cechy wyraźnie odróżnia od cech zachodniego dachu niemiecko-gotyckiego i wschodniego, rosyjskiego), za zabytek dawnego dachu polskiego, który stosowany był tak samo w małych, jak w wielkich budowlach, w dworach, świątyniach i zamkach. W jednem skrzydle witkiewiczowskiej „Koleby" Gnatowskiego, również jak w willi Dr. Hawranka, spotykamy piętro nakryte dachem zakopiańskim, a cokolwiekby o tem ktoś myślał, nie można z pewnością mówić o jakiemś „skarykaturowaniu" form architektonicznych!

Do prawd względnych należy także i to twierdzenie — które znajdujemy zresztą i u Witkiewicza — że form przystosowanych do utworów małych, nie można przenosić na wielkie. Możnaby zauważyć, że w „modernistycznej" architekturze zakopiańskiej ostatnich lat, zasada ta była już przełamana; toż piękny i celowy kształt pudełka komiśnych cygar przeniesiono na budynek pocztowy, z tą interesującą modyfikacją, że zamiast przez wieczko z góry, dostaje się do wnętrza przez dziurę z boku...

Ale zostańmy przy teorji. P. inż. Pirgo powiada, że gdyby tak uroczą formę dworku szlacheckiego przenieść na wielki monumentalny budynek, byłaby to śmieszna karykatura. Zapewne — jeśli to weźmiemy dosłownie. Ale toć jest rzeczą wielokrotnie już stwierdzoną i powiedzianą, że te dworki szlacheckie kształtowały się na wzorach wielkich stylowych budowli, rozmaitych w rozmaitych epokach. I tak w wieku XVI (jak to uprawdopodabnia Mokłowski, powołując się na to, co mówi Łukasz Górnicki o dachach współczesnych mu szlacheckich dworów) — wzorowały się one na gotyku, — później zaś — co stwierdzają dochowane do dziś zabytki — na renesansie, baroku, stylu cesarstwa... A przecież nie stały się karykaturą... Proces taki może być też oczywiście i odwrócony. Chodzi bowiem nie o kopjowanie, ale o „przetłómaczenie" kształtów wielkiego na mały, lub małego na wielki. Tak samo jak chodzi nie o przeniesienie in crudo, ale o przetłómaczenie motywów stylu drewnianego na osnowę kamienną. —

Dyskusja, która się obecnie około stylu zakopiańskiego rozwinęła, wywołaną została uchwałą Rady miejskiej, postanawiającą, że mający się budować ratusz ma być w stylu zakopiańskim. Uchwała ta jest tak racjonalną, że niemal rozumie się samo przez się: budynek reprezentacyjny Zakopanego winien być „zakopiański". To chyba proste. Niestety uchwała ta zapadła w okolicznościach dość nieszczęśliwych. Rozpisany uprzednio konkurs o stylu zakopiańskim nie wspominał, a powołani rzeczoznawcy rozstrzygnęli na rzecz projektu nietraktowanego w tym stylu. Oczywiście rozstrzygnęli wedle sumiennego przekonania i prawdopodobnie słusznie, gdyby jednak warunek stylu był postawiony, musieliby projekty niestylowe odrazu od konkursu odsunąć, nie rozpatrując ich wcale. Gdyby zaś byli uważali, że warunek tego rodzaju jest wogóle niewykonalny, byliby się roli sędziów nie podjęli. I wszystko byłoby w porządku. Dlaczego jednak Rada dopiero po konkursie zdecydowała się wypowiedzieć swoją wolę, jest to zagadką, i to — nawet dla sympatyzującego szczerze z tą wolą — zagadką przykrą.

Ale stało się. Mamy więc teraz na porządku dziennym problem zastosowania stylu zakopiańskiego nietylko już do osnowy kamiennej, ale zarazem i do budynku wielkiego. Oba te problemy nie zostały dotąd zadowalniająco rozwiązane, a zatem konkurs, który winien być na nowo, a tym razem w poprawny sposób, rozpisany, nie będzie już konkursem dość mało interesującym na jakiś tam urzędowy budynek średniego miasteczka, ale konkursem mającym rozstrzygnąć pewien zasadniczy problem architektoniczny, problem zakopiańskiego, a w szerszem znaczeniu wprost narodowego stylu, mogący zainteresować najszersze grona architektów. Przy rozpisaniu konkursu należałoby też tę sprawę należycie podnieść i oświetlić. Niech to będzie wyraźne, że Rada wzywa architektów polskich do zawodów w rozwiązaniu problemu zastosowań stylu zakopiańskiego do muru i do budynków monumentalnych. To już nie będzie sprawa samego Zakopanego, ale sprawa polskiej architektury i polskiej kultury.

Zakończę słowami, któremi Zubrzycki zamknął niegdyś swoje uwagi o stylu zakopiańskim: „Tak odrębnie wykształcone budownictwo nasze, wobec skromnego wprawdzie, ale istotnego zasobu motywów sposobu zakopiańskiego, winno pobudzić artystów bogatych w pomysły, aby rozwojowi i postępowi otworzyli gościniec szeroki, swobodny, idący z miłości czystej dla sztuki pięknej, a wiodący do zadowolenia ogólnego i do uznania ze strony tych, którym rozwój architektury nie jest obojętny".*)

Jan Gw. Pawlikowski.

*) W poprzednim (40) numerze „Zakopanego" zakradło się do artykułu tego kilka błędów drukarskich; i tak na str. 2 w kolumnie 1, wiersz 6, zam. **psychologji** ma być: **psychosocjologji.** — Tamże wiersz 13: zam. **fiutą** — ma być **fintą.** — Tamże w przypisku — wiersz 8: zdanie wzięte w nawias ma brzmieć: **(nie wierzę aby słusznie).**

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

Potęga reklamy i propagandy.

Były czasy, że życie zdawało się być długiem. Jego monotonność nudziła często, ale nigdy nie buntowała. Ówcześni ludzie o silnych nerwach, jeszcze silniejszych charakterach, przyzwyczajeni do spokojnego trybu życia tak na wsi jak i w mieście, nie troszczyli się, czy za tydzień po otrzymaniu poczty nadejdzie następna, lub czy załadowany przed tygodniem towar w Wilnie, będzie za tydzień we Lwowie lub w Zakopanem. Było to życie, kiedy na wszystko było dosyć czasu, a pociągi, lokomotywy szczególniej i wszelkiego rodzaju motory rozpędowe uważane były za wrogów ludzkości, a przez wielkie masy ludu wieśniaczego za jakieś wcielenia sił szatańskich w martwym metalu. Nie było też tak potwornie wielkich zbiorowisk ludzkich w formie miljonowych i kilkumiljonowych miast, nie było tak gęstych sieci kolejowych, nie mówiąc już o komunikacji samochodowej i aeroplanowej. Są to wszystko zdobycze ostatnich zaledwo kilku dziesiątek lat, poszukującego wciąż czegoś nowego umysłu ludzkiego i jego niespokojnego ducha.

Zdobycze wyżej wspomniane, robiąc początkowo z człowieka pana wszelkiego rodzaju błyskawicznej szybkości lokomocji, czasu i przestrzeni, wzięły później jego samego w swój wir, czyniąc z niego automat istotny, jedno z tysiącznych kółek swych potwornie wielkich i często zabójczych machin. Stał on się z pana ich niewolnikiem i jeżeli nie nadąży im krokiem, zmiażdżony przez nie zostanie jako ich lub własny wróg, powstrzymujący i tamujący rozwój techniki, cywilizacji i kultury.

Z powstaniem maszyn drukarskich, rozwojem słowa drukowanego w formie książek, pism perjodycznych, a w czasach ostatnich pism dziennych, połączeń telegraficznych i telefonicznych, człowiek dzisiejszy w kontakcie jest ze wszystkiemi zakątkami globu ziemskiego, przez człowieka zdobytemi. Życie jego ze spokojnego i monotonnego zamieniło się na życie kipiące w pośpiechu, żądzy wrażeń i zaspokojenia jego nowoczesnych potrzeb tak umysłowych, duchowych jak materjalnych i fizycznych.

Świat stał się faktycznie maleńkim, a tysiączne wynalazki, składające się na wygodę przeciętnie cywilizowanego i kulturalnego człowieka, znane mu są. Wreszcie, jeżeli zjawi się coś nowego w zakresie techniki, czy powstanie jakiś nowy prąd w mętnej wciąż jeszcze toni mentalności człowieka, szukającej nowych prawd, lepszych dróg do życia, czy sprawiedliwszego Boga, podchwyci je w zarodku agencja prasowa czy inna i rozniesie w tej samej godzinie po świecie całym, już to drogą telegraficzną, radjową, a później drogą prasy i słowa drukowanego, tego dzisiejszego władnego pana kulturalnego człowieka, który chce wszystko wiedzieć, widzieć i znać.

KS. DR. TADEUSZ KRUSZYŃSKI.

Z objawów najnowszej sztuki.

Jan Gąsienica Szostak i jego góralskie malowidła na szkle.

II.

Jan Gąsienica Szostak urodził się w Zakopanem w r. 1895, uczęszczał do gimnazjum w Now. Targu, następnie ukończył pięcioletni kurs rzeźby figuralnej i dwuletni kurs malarstwa w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, poczem u prof. Jana Bukowskiego w Krakowie pracował nad dekoracją kościelną, a w Akademji paryskiej studjował u prof. Klaudjusza Castelucho.

Istnieje wielu malarzy i rzeźbiarzy, szukających oryginalności w naśladowaniu braków rysunkowych ludowych malowideł i w wyszukiwaniu prostackich zestawień barwnych takich, na jakie stać było poczciwych nieuczonych artystów wiejskich. To, czego tamci nie umieli, ci umyślnie powtarzają. Szostak nie naśladuje ujemnych stron ludowego malarstwa, ale szuka natchnienia w swojskości, prostocie i szczerości, która łatwo mu przychodzi, jako rodowitemu góralowi. Układ jego obrazów jest nawskróś dekoracyjny, stylizacja konsekwentna, rytm linij niezrównany, rysunek doskonały, barwy żywe i silne, po mistrzowsku rozłożone w płaszczyznach, zgodnie tak z właściwością malowania na szkle, jak i z charakterem ludowym. Z głębi ciemnych, bronzowych i szarych tonów, wydobywają się żywe szczegóły, zwłaszcza jaskrawe czerwone i przepyszne złotawe. Chętnie powtarza Szostak doskonałe motywy ornamentalne ludowe. Ta właśnie szlachetność i wytworność skłoniła krytyka z **„Kurjera Poznańskiego"**, podpisującego się Dr. A. B. (z tego, co pisze raczej analfabeta w rzeczach sztuki), do twierdzenia, że „prace Szostaka u miłośników sztuki ludowej wywołać muszą wrażenie ujemne". Podobieństwo do innego wielkiego artysty, Skoczylasa, podkreślone też przez Dr. A. B., jest tylko pozorne, polegające na podobnej treści i szczerym sentymencie góralskim, gdy cały sposób pojęcia i wypowiedzenia się, jest wprost przeciwny. Gdy oglądamy Szostaka Madonny ze zbójnikami i tańce góralskie, nie odrazu zdołamy pojąć, jak wielkich studjów wymagało dojście do takiej szlachetnej syntezy, jak jedną kreską artysta wyraził to, co malarstwo olejne może oddać perspektywą, a płaszczyznami barw to, co tam sprawia nieprzebrana ich skala, a w rytownictwie cała sieć linij lekkich i silniejszych. Znam jeden niezrównany portret na szkle, malowany przez Szostaka, w którym mistrz przez zawieszenie ciężkiej ciemnej zasłony nad portretowaną osobą, nadał wrażenie czegoś głębokiego, jakby tajemniczego, wschodniego, w ułożeniu osoby utworzył ornament, a zarazem zawarł cały jej charakter, a za tło dał daleką głębię horyzontu, wykonaną za pomocą kilku ciemnych i nieco jaśniejszych równoległych warstw. Niesłychana synteza w oddaniu charakteru, synteza linji i synteza barw. Podobnego dzieła w zakresie malarstwa wogóle nigdy nie widziałem. Albo ci tańczący górale; taką rytmikę w przedstawieniu „zbójnickiego", czy „cyfrowanego" oddać może tylko rodowity góral.

Wspomniany krytyk poznański Dr. A. B. daje taką naukę: „Trzeba tylko być mistykiem barwy, jak witrażysta średniowieczny, jak malarz witrażysta Maciej Grünewald — jak Nolde lub Pechstein". — Całe szczęście, że nasz góral Szostak nie przypomina w niczem Niemców, i że nie uległ tak zgubnym dla naszej sztuki wpływom Monachjum, temu nieudałemu Paryżowi, ani w malowidłach na szkle nie udawał witraży.

Ktoś nazwał malowidła Szostaka na szkle cackami. Słowo to, choćby użyte w najlepszem znaczeniu, nie oddaje istoty rzeczy, bo cacko jest zawsze czemś małem, drobnem, a nie, jak tu, sztuką potężną i wyrazistą.

Oglądający wystawy sklepów w Zakopanem zadziwić się może, ujrzawszy słabe szkła z podpisem: Jan Gąsienica Szostak. Otóż są to utwory dalszego krewnego naszego mistrza, nie mające z nim niczego wspólnego. Mistrz nasz to ten, który mieszka przy ul. Kościeliskiej 29, ma ojca, miłego, brodatego staruszka, też Jana, żonę, nader kulturalną osobę, i córeczkę, czteroletnią Krysię, mądrą i grzeczną, przyszłą artystkę. Z okien domu rodzinnego naszego mistrza nie widać wstrętnych miejskich kamienic, szpecących dzisiejsze Zakopane, ale roztacza się wspaniały widok na Lipki, Regle i Giewont.

W inną zupełnie dziedzinę niż w malowidłach na szkle, przenosi nas Szostak w swych akwarelach. Gdy w szkłach daje nam najszlachetniejszą syntezę, tu odtwarza prawdę życiową z życia góralskiego bezpośrednio, z całą tężyzną i pięknem szalonego ruchu jazdy weselnej, pędzących koni, drużbów i muzyki. Wyzyskuje tu doskonale białe tło papieru, rzucając śmiało plamy lekkiemi dotknięciami pendzla, nigdy nie poprawianemi, oddając zimowe dni, w których blask słońca przyprószа drobny, lekko padający śnieg, już to roztacza halne mgły i opary po świeżych deszczach. Tak w szkłach, jak i akwarelach łączy artysta realizm właściwy każdej sztuce ludowej, ze szlachetnym idealizmem, bez którego nie może być mowy o prawdziwej, wyższej twórczości.

Jan Szostak, pomimo że doszedł do takich wyników, marzy o dalszych jeszcze studjach zagranicznych, nie po to, by naśladować obcych, ale by badając pracę i postęp innych, samemu naprzód dążyć, a oglądając dzieła obce, tem więcej odczuć wartość swojskich pierwiastków sztuki. Postęp w sztuce jest konieczny, bo rzeczy te same ciągle powtarzane, przestają czynić wrażenie, a artystę wiodą do niezdrowej maniery, powtarzającej obok dodatnich, też ujemne własne sposoby. Nieodżałowany Feliks Jasieński wyraził się niegdyś o swym starym przyjacielu, senjorze naszych malarzy Leonie Wyczółkowskim, że jest on zarazem najmłodszym z polskich twórców, bo ciągle szuka i odnajduje nowe sposoby oddawania piękna. Niezawodnie na poparcie w dalszych studjach zagranicznych przez nasz Rząd zasługują w pierwszym rzędzie ci, którzy mogą obcym przedstawić tak piękny swojski dorobek, jakim może pochwalić się Szostak.

Miłośnicy starego Zakopanego narzekają na zanik miejscowej tradycji, zupełnie słusznie, gdyż tak dla nas samych, jak i dla cudzoziemców jest to rzecz niezmiernie doniosła. Anglik, Francuz, Włoch czy inny oświecony cudzoziemiec, to u nas podziwia, czego u siebie nie zobaczy, a ceni nas tylko za to, co mamy własnego. Pamiętam, jak przed kilku laty na międzynarodowym kongresie medycyny wojskowej zatańczono w Starym Teatrze na raucie, zupełnie niespodziewanie mazura. Szwedzi, Hiszpanie, Irlandczyk i Peruwiańczyk wpadli w taki zachwyt, że nie było końca oklaskom.

Niechże więc domy w Zakopanem zachowają własny styl, ich wnętrza nie szpeci międzynarodowa lichota, ale niech je zdobią dzieła artystów podhalańskich. Nie brak nam zdolnych architektów, stolarzy, rzeźbiarzy i malarzy. Życzymy naszej sztuce podhalańskiej, tej pięknej gałęzi sztuki polskiej, jak największego dalszego rozwoju, tak dla własnego zadowolenia, jak i znaczenia w kulturalnym świecie.

„Czas".

——:-:——

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 4 października 1930 r Nr. 40

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Walne zgromadzenie.

członków składnicy towarowej właścicieli hoteli, pensjonatów i restauracji, spółdzielni zarejestr. z ogr. odpow. w Zakopanem

odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Witkiewicza na I piętrze **dnia 12 października 1930 r. o godz. 15** w pierwszym, a o godz. 16 w drugim i ostatecznym terminie bez względu na ilość obecnych członków.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i ukonstytuowanie.
2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
3. Odczytanie sprawozdania z lustracji Zw. Rew. Stow. Zar i Gosp. we Lwowie.
4. Sprawozdanie Dyrekcji za 1929/30 r.
5. Sprawozdanie Rady Nadz. i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
6. Rozdział czystego zysku za 1929/30 r. i 1928/30 r.
7. Wybór uzupełniający członków Rady Nadz.
8. Oznaczenie najwyższej granicy zobowiązań Spółdzielni.
9. Wolne wnioski.

Dyrekcja.

SANATORIUM VILLEN HUNGARIA
MERANO (Italja)
Pierwsze i najstarsze, specjalne Sanatorjum dla schorzeń organów oddechowych.
Wszystkie najnowsze odnośne metody leczenia: Roentgen, Naświetlanie, Pneumothorax, Dietetyka. Kuracja winogronowa także w zimie. Lekarz naczelny: Dr. von Gara; lekarz domowy: Dr. M. Madarasz.
Zgłoszenia i informacje w dyrekcji.

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki** (tel. nr. 240).

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa
Dr. Szymona Papiera
specjalisty chorób skórno-wenerycznych
Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.
LECZENIE ŻYLAKÓW
ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

Kilka uwag w sprawie stylu zakopiańskiego.

(Ciąg dalszy.)

II.

Właściwym przedmiotem polemiki o styl zakopiański są dzisiaj dwie kwestje: 1. czy styl ten da się zastosować w murze, i 2. czy bez względu na materjał, da on się zastosować do budowli wielkich rozmiarów. Ale dyskusje w tych kwestjach musi poprzedzić uprzątnięcie boiska dla walki porządnej i lojalnej. Boisko to zaśmiecane było oddawna. Tak np. u kolebki „zakopiańskiego stylu" bardzo się zaprzątano kwestją nomenklatury: „styl" czy „sposób" zakopiański i t. p., tak jakby na tem cokolwiek zależało. Notabene i w tej teoretycznej dyspucie, mającej wszelkie cechy dysput scholastycznych, nie udało się przeciwnikom zastosowania wyrazu „styl" do zakopiańszczyzny, mimo wydobycia z niemieckiej apteki argumentów i definicyj, w których zawiłość przybiera pozory uczoności, odnieść zwycięstwa. Prosta i jednoznaczna definicja „stylu" nie da się osiągnąć na drodze metafizycznych spekulacyj. Dawne niemieckie definicje wiodące ród swój z epoki filozofji romantycznej, epoki Schellingów i Heglów i od przejętych ich duchem teoretyków sztuki Vischerów i Semprów, muszą być dziś zastąpione przez definicję psychosocjologiczną: styl jest to obyczajowa forma sztuki. Można mówić o stylach wielkich i małych, powszechnych, historycznych i lokalnych, rdzennych i pochodnych, pojęcie stylu pozostaje zasadniczo to samo. — Drugim takim fetyszem, przed którym styl zakopiański miał uchylić czoła, było jakoby prawo indywidualności artysty, którego żadną normą obyczajową krępować się nie godzi. O tej sprawie dałoby się bardzo wiele powiedzieć. W praktyce przedstawia się ona najczęściej jako indywidualne prawo do nieposiadania żadnej indywidualności. Ale to wszystko, i inne jeszcze rzeczy, które w obecnej chwili nie są wytaczane jako argumenty przeciw stylowi zakopiańskiemu, możemy tutaj pominąć. Ograniczę się do tego, co z argumentacji p. inż. Pirgi musi być usunięte, zanim by się miało przejść do poważnej rzeczowej dyskusji.

Pierwszym takim chwastem zanieczyszczającym boisko polemicznych zapasów, jest — wciąż uparcie powtarzane, a pozbawione wszelkich podstaw — ujmowanie stylu zakopiańskiego jako „prymitywu". Z założeniami twórcy tego stylu, Witkiewicza, jest to w każdym razie sprzeczne. Witkiewicz pisze wyraźnie, że zamiarem jego jest rozwinięcie motywów budownictwa ludowego do wysokości najwybredniejszych potrzeb współczesnego kulturalnego człowieka. Czy p. inż. Pirgo widzi nielogiczność w samem założeniu? W takim razie neguje podstawowe pojęcie historji sztuki, pojęcie rozwoju i staje w sprzeczności z całym szeregiem najoczywistszych faktów historycznych. Może jednak, nie negując samego założenia, chce tylko stwierdzić, że w konkretnym wypadku styl zakopiański nie odpowiada i odpowiedzieć nie może potrzebom komfortu człowieka współczesnego... W gruncie rzeczy cała do takiego znaczenia rozdęta kwestja, kwestja, od której ma zależeć dalsze istnienie lub nieistnienie stylu zakopiańskiego, sprowadza się do kwestji spłukiwanych wodą wychodków. To jest ordre de battaille, pod którym walczy się o „kulturę". Jest to zaiste ujęcie kwestji kultury od tyłu... Zachodzi jednak pytanie, czy kulturalne instalacje **nie dadzą** się technicznie wprowadzić do domów w zakopiańskim stylu, czy też **nie mogą** być wprowadzone bez naruszenia stylowego charakteru? — Że budynki witkiewiczowskie nie mają, względnie nie miały instalacyj wodociągowych lub elektrycznych, wynika poprostu z tego, że wtedy gdy były stawiane, nie było ani wodociągów, ani elektrowni. Że zaś nic nie przeszkadza ich wprowadzeniu, dowodzi fakt, że obecnie, w większości przynajmniej tych domów, wprowadzone zostały. Gdzie się to nie stało, działały przyczyny całkiem inne, jak warunki stylu*). Ale p. inż. Pirgo wcale nie zachęca do modernizacji urządzeń w domach stylu zakopiańskiego, — przeciwnie, uważając je za czcigodne zabytki dawnych, bezpowrotnie zamierających czasów, obawia się wprost, aby przez taką modernizację nie został naruszony stylowy ich charakter. Wbrew tedy intencjom twórcy stylu i wbrew intencji jego miłośników i obrońców, każe mu p. inż. P. na gwałt udawać prymityw. Nawet klamki mosiężne mu szkodzą, jak to wywodził na ankiecie zakopiańskiej w roku zeszłym, cóż dopiero mówić o instalacjach!... Wprowadzenie takich znamion do pojęcia „styl" jest w każdym razie oryginalnem i w przyszłych podręcznikach historji sztuki należałoby je uwzględnić.. Dotąd tego nie praktykowano. Historycy kultury przekazują nam wiadomość, że w pałacach Ludwików we Francji nie było miejsc ustępowych, a w czasie balów dworskich damy załatwiały swoje potrzeby na schodach. Ale historycy sztuki tego faktu nie uważali jakoś dotąd za konieczny element składowy stylu „Louis quinze".

W ciekawej sprzeczności z tem twierdzeniem o prymitywnym charakterze stylu zakopiańskiego zostaje jednak zdanie, które słyszałem skądinąd: „dziwna rzecz, że górale uznali wytwór witkiewiczowski za swój własny styl, chociaż on z prymitywizmem chaty góralskiej nie ma nic wspólnego". Z tego właśnie pokazuje się, że Witkiewicz rozumował trafnie, wierząc w możność rozwoju i podniesienia na wyższy stopień prymitywnych motywów, bez naruszenia samego jądra ich charakteru, stanowiącego stylowość. Niemniej trafnie odczuli to górale, odpoznając w tak bardzo odległem od poziomu

*) Jakoś przed dwoma laty poprosiłem p. inż. Meyera, aby był tak uprzejmy i orzekł, w jaki sposób należałoby w domu moim „Pod Jedlami" wprowadzić instalację wodociągową i elektryczną. P. M. obejrzał dom i wydał swoje orzeczenie, nie mówiąc ani słowa o tem, aby się to zrobić nie dało, albo żeby to miało naruszyć stylowy charakter domu. Wykonaniu projektu stanęła w drodze okoliczność od stylu niezależna, a mianowicie, że samo doprowadzenie wodociągu tylko do bramy mego obejścia, miało, wedle przybliżonych obliczeń w gminie, kosztować minimum siedem tysięcy złotych (pisze się 7, czyta się 10!). Co do światła, to jakkolwiek nie świecę już „kierkoskami", jakby mi to zapewne chciał przypisać p. inż. P., to jednak coprawda pozostałem dotąd przy nafcie. Ale w obu wypadkach nie dom mój ponosi winę tego braku modernizmu, — czekam, aż się zmodernizuje gmina zakopiańska i doprowadzi wodociągi do wszystkich ulic (przy ewentualnym obowiązkowym współudziale przydrożnych mieszkańców) i kiedy dla przygasającej od czasu do czasu lub zmieniającej natężenie „postępowej" elektryki nie trzeba będzie — jak dla modernistycznych alpinistów — utrzymywać pogotowia ratunkowego w postaci lamp naftowych.

swych chat budownictwie tę samą istotę, tego samego ducha. Ten fakt skutecznego zaszczepienia w budownictwie ludowem form wyższych, na podkładzie etnograficznym stworzonych, jest prawie unikatem i przedstawia tak ze stanowiska teorji sztuki, jak i psychologji, nadzwyczajny interes*).

Te zarzuty prymitywizmu są tak mało uzasadnione, że możnaby je traktować bez żółci, a nawet z dobrym humorem, gdyby nie narzucające się przykre podejrzenie, że nie są one owocem błędnego, ale rzetelnego rozważania, lecz fiutą agitacyjną, argumentem „wiecowym". Argumentem obliczonym na niskie strony natury ludzkiej: próżność i snobizm. Grunt pod taki zasiew jest podatny. Stanowią go pewne ujemne cechy naszego charakteru narodowego i powojenne przetasowanie warstw społecznych. Taki nowobogacki, praktykując społeczne mimikry, na wszystko się zgodzi, ale nie na to, aby nie być „postępowym". Tóż kiedy znajdzie się przy dystyngowanym table d'hocie, gotów połknąć karakona w zupie, myśląc że to należy do obyczaju towarzystwa, w które wstępuje. Takiemu słowo „prymityw" przypomina porzucone sutereny lub szynkfas; — wszystko, byle nie to!

Przechodzę do drugiego z pomiędzy argumentów p. inż. Pirgi, które trzeba umieść z boiska, zanim się rzeczową dyskusję rozpocznie.

Pisze p. inż. P., że kiedy przybył przed kilku laty do Zakopanego, zastał w niem już mieszaninę najrozmaitszych sposobów budowania; — jeśli się miało zamiar zachować jakiś stylowy charakter — powiada — to należało to wcześniej rozpocząć. Z tego ma wynikać konsekwencja, że skoro już raz zaczęło się fuszerować, to trzeba fuszerować dalej. Nasuwa mi to na pamięć zabawną anegdotkę z czasów austrjackiej „okupacji". Najmiłościwiej nam wtedy panujący cesarz Franciszek Józef, chcąc uczcić pewnego walecznego oficera, zasłużonego w Bośni i Hercegowinie, zaprosił go do stołu dworskiego. Oficer, zażenowany wielce tak niezwyczajnem sobie otoczeniem, przewrócił przypadkiem kieliszek, a zmieszany coraz to bardziej upuścił nóż i wreszcie chcąc go podnieść, ściągnął z obrusa talerz. Cesarz roześmiał się dobrotliwie i zawołał: „hauen Sie alles zusammen!", a oficer, jak przystało na służbistego żołnierza, bez wahania wykonał zaraz rozkaz i wyciągnąwszy pałasz, począł gruchotać szkło i porcelanę. Taki „odważny defetyzm", to chyba nie jest droga do sanacji stosunków zakopiańskich. Cóżbyśmy powiedzieli o lekarzu, któryby zadecydował o pacjencie ze złamaną nogą: „on nigdy całkiem prosto chodzić nie będzie, lepiej go odrazu poderżnąć".

W samej rzeczy spotykamy się bardzo często z takiem zdaniem, że Zakopane już jest stracone i że jedyną radą byłoby je spalić i odbudować zgruntu na nowo. Słyszałem nawet o projekcie zalania „rowu podtatrzańskiego" wodą i założenia nad tem jeziorem wzorowej stacji klimatycznej... A więc spalcie już raz nareszcie, czy zalejcie to Zakopane, albo nie gadajcie więcej; jakiż bo cel ma to puste „austrjackie gadanie"?.

P. inż. Pirgo, mimo swego sceptycyzmu, znajduje jednak także wyrazy troskliwości o harmonję zabudowania, a nawet nieoczekiwane ciepłe słowa dla stylu zakopiańskiego... Oto tak: powiada, że nie można ratusza stawiać w stylu zakopiańskim ze względu na dysharmonję, któraby powstała między nim a niestylowym budynkiem Sokoła, jak również mająca się w sąsiedztwie budować modernistyczną kawiarnią. Dlaczego ta kawiarnia ma być koniecznie modernistyczna i zamiast stosować się do ratusza, wymagać aby ratusz przystosował się do niej, to jest zagadką, ale intencja „sharmonizowania" sama w sobie jest chwalebna. Jednocześnie jednak opodal, przy ul. Zamoyskiego (za mostkiem betonowym), wybudowano — oczywiście za wiedzą i zezwoleniem urzędu budowlanego — niemal naprzeciwko pięknej (niestety dziś zeszpeconej) witkiewiczowskiej „Okrzy" i w otoczeniu domków parterowych, ni w pięć ni w dziewięć stojący boczkiem do ulicy ceglany drapacz nieba, tak sharmonizowany z otoczeniem, jak guzik na nosie.

Hauen Sie alles zusammen! — Tak stosowana zasada „sharmonizowania" odpowiada przysłoniu: na mój młyn woda — dobra woda, nie na mój młyn woda — zła woda.

Wobec tego trudno i te sympatyczne ciepłe słowa, poświęcone stylowi zakopiańskiemu, brać za dobrą monetę. Pisze mianowicie p. inż. Pirgo, że wprawdzie styl zakopiański, jako „prymityw" w samem Zakopanem, nie ma już miejsca, ale że należałoby piękny ten zabytek utrwalić przez pobudowanie osobnej wsi w tym stylu... Oto co się nazywa praktyczna rada! A z sympatją ma się rzecz pono tak, jak z uczuciami owego miłośnika dzieci, który lubi je najwięcej kiedy krzyczą — bo wtedy wynoszą je za drzwi.

To wszystko jest jednak niewesołe — i już nawet nie ze względu na styl zakopiański. Bezplanowość i bezładność w położeniu i wyglądzie budynków przy dopuszczaniu a nawet poniekąd protegowaniu rażącej szpetoty, czynią coraz to większą ujmę wyglądowi Zakopanego. Powiada się teraz: Zakopane musi być miastem, tak je też trzeba zabudowywać, a to co z dawniejszych czasów do tego pojęcia nie pasuje, przygniecione nowem otoczeniem pomału samo scześnie... Zakopane jest dziś w znaczeniu prawnem miastem, ale gdyby chciało zostać naprawdę miastem w znaczeniu budowlanem, byłoby to jego zagładą. Pojęcie miasta nie zgadza się bowiem z pojęciem uzdrowiska. Ludzie wyjeżdżają w odpowiednich sezonach z miasta do uzdrowiska, a nie przenoszą się z miasta do miasta. Rozwiązanie tej kwestji wydaje się być bardzo proste, a jednak proste rzeczy najtrudniej bywa ludziom wytłómaczyć. Liczny zjazd gości i wciąż wzrastające zaludnienie samego Zakopanego pobudza powstanie zakładów przemysłowych i handlowych, lokali publicznych rozmaitego rodzaju i t. p. To są elementy urbanistyczne. Z nich i dla nich utworzyć trzeba centrum o charakterze miejskim, ale poza tem peryferja utrzymać powinna charakter uzdrowiskowy i zabudowana być willami, położonemi wpośród lasu, pól i ogrodów — i to właśnie ma stanowić prawdziwe Zakopane. Prawdziwe, bo zgodne z jego przeznaczeniem

*) Powtarzane często w ostatnich czasach sceptyczne uwagi, że górale, występujący w Radzie miejskiej jako obrońcy stylu zakopiańskiego, sami budują kamienice, nie mające z nim nic wspólnego, nie mają zgoła uzasadnienia. Góral jest cieślą, a zmuszony budować w cegle, powierza sprawę budowniczemu. A trzeba dodać, że w Zakopanem wytworzyła się (nie wierzę, oby słowa) opinja, że urząd budowlany zatwierdzi najbardziej pokraczny projekt, byle tylko nie przypominał stylu zakopiańskiego...

KS. DR. TADEUSZ KRUSZYŃSKI.

Z objawów najnowszej sztuki.

Jan Gąsienica Szostak i jego góralskie malowidła na szkle.

I.

Piewca Tatr i góralskiej duszy, Kazimierz Przerwa Tetmajer, przewidywał, że Podhale obok poezji rozwinie inne rodzaje sztuki i przez to stworzy szkołę, wszechstronniejszą nawet od dawnej szkoły poezji ukraińskiej. I nie pomylił się. Góry nasze przyciągnęły i oczarowały wielu zdolnych malarzy, rzeźbiarzy, twórców przemysłu artystycznego i architektów. Do Tatr spieszą nasi artyści, by w dzikiej przyrodzie, w mocnem oświetleniu promieni słońca, czy perlistych cieniach mgieł, jużto wśród całunów śnieżnych, pokrywających zbocza skalne, szukać wrażeń, których nie znaleźliby w innych stronach Polski. Ale i sam lud góralski wydał cały szereg pierwszorzędnych artystów, poetów jak Gwiżdża i nieodżałowanego Orkana, rzeźbiarzy, sławnego Wojciecha Brzegę i Rykałę, zdolnego ceramika Stanisława Sobczaka, którego zasługą jest wskrzeszenie artystycznego góralskiego garncarstwa, a z malarzy Jana Gąsienicę Szostaka. Artyści zakopiańscy, złączeni w „Towarzystwie Sztuki Podhalańskiej", posiadają w Zakopanem stałą wystawę, a nieraz zasilają wystawy polskie i zagraniczne, wzbudzając uznanie świeżością i samodzielnością swych dzieł.

Emil Zegadłowicz w „Balladzie o drugim powsinodze, beskidzkim śklarzu w nieśklonej farze, wrzeszcie o oczach śklanych, patrzących w serce i wieczność", opowiada o jednym z tych dawnych „błoniarzy", czyli roznosicieli ludowych malowanek na szkle. Proste te i szczere dzieła twórców, ważne jako świadectwa myśli i uczucia prostaczków, na które patrzeć należy zupełnie innem okiem, niż na sztukę wielką, nieraz ulegały zniszczeniu wraz z domem, a niejednokrotnie wykupowali je ludzie obcy, to też konieczne było gromadzenie ich w naszych muzeach. Znaczną ilość otrzymało Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, ze zbiorów Z. Gnatowskiego i M. Dembowskiej, a Miejskie Muzeum Przemysłowe w Krakowie, głównie od p. Bronisławy Giżyckiej z Zakopanego. Trochę okazów zebrał do Muzeum Etnograficznego na Wawelu, niestrudzony założyciel i dyrektor p. Seweryn Udziela. Malowidła te wzbudziły wielkie zaciekawienie na ostatniej wystawie paryskiej. Trudno nie rozczulić się na widok św. Michała w długich spodniach i czerwonych trzewikach, trzymającego wagę z rogatym djabełkiem na jednej, a sądzonym człowieczkiem na drugiej szali, św. Florjana w huzarskich butach, czy Adama i Ewy w rajskich strojach, siedzących pod drzewem na chłopskich stołkach. Ciekawy i miły jest ten twórczy wysiłek domorosłych malarzy, ich prostota i szczerość, piękno ornamentalnych motywów i niezwykła żywość barw o odbłyskach emalji.

Sztuka malowideł szklanych nie jest wcale, jak to czasami powtarzano, wyłącznością naszych i słowackich górali, ale tylko u nich znajdywano najliczniejsze okazy, z czasów od połowy XVIII do połowy XIX wieku. Konstanty Stecki w „Roczniku Podhalańskim", zaczętym w r. 1914, a dokończonym dopiero po wojnie w r. 1921 zamieścił pracę: „Ludowe obrazy na szkle z okolic podtatrzańskich", a Leonard Lepszy w „Przemyśle i Rzemiośle" (dziś „Rzeczy Piękne", rocz. 1, zeszyt 1): „Obrazy ludowe na szkle malowane". Już w moich „Dziejach sztuki starochrześcijańskiej" z r. 1914 zwracałem uwagę, że za wpływem Wschodu i Bizancjum, w ostatnich wiekach starożytnego Rzymu wyrabiano szkła złocone, z figuralnemi wyobrażeniami, częściowo barwione. We Włoszech spotykamy okazy znów od XIV wieku, a u nas najwcześniejszym zabytkiem są wykonane w ten sposób rozety i listki na relikwiarzu Boruty ze Stopnicy, a z czasów późniejszych istnieje też kilka doskonałych przykładów. Posiadam w swych zbiorach niezły obraz Ukrzyżowanego z około r. 1700, roboty zapewne włoskiej. Z północnych Włoch, gdzie więcej malowano na szkle niż w innych prowincjach, przeniosła się ta sztuka do Tyrolu i Szwajcarji, Bawarji, Turyngji, Węgier i Czech. W Muzeum Narodowem w Krakowie jest podobizna księcia Józefa z podpisem „Brinz Baniadofsgy", wskazującym na Turyngję i popularność tam naszego bohatera. Bośniaccy wędrowni sprzedawcy roznosili niegdyś zwierciadła o oprawach też ze szkła, z ozdobami i napisami z Koranu, a tego rodzaju okaz, pochodzący z kościółka św. Anny w Nowym Targu, znajduje się w Metropolitalnem Muzeum na Wawelu. Tło zwierciadlane dawano czasem i u nas obrazom świętych, przez zwyczajne nałożenie amalgamu rtęci. Malarstwo na szkle jest technicznie najtrudniejsze z wszystkich sposobów malowania, gdyż barwy nakłada się na odwrocie i to najpierw zaznacza się silnie obwódki, potem światła białą farbą czy innemi jasnemi odcieniami, dalej cienie, względnie gdy ma się nalepiać listki złota i srebra, to wpierw się te miejsca podcieniowuje, później wypełnia się dane części wzoru, a wkońcu daje się tło. Jest to więc w całem tego słowa znaczeniu malowanie na opak. Wedle orzeczenia prof. Wiesława Zarzyckiego, przytoczonego przez L. Lepszego, używano barw pokostowych, jako najlepiej przylegających do szkła i pokostem przylepiano listki srebra i złota, przez co powstawał pewien głęboki, czerwonawy odcień. Chociaż na niektórych obrazach widać, że malarz starał się naśladować witraże, to jednak wrażenie barw, przez które prześwieca światło okien, a nieprześwietlających na obrazach, jest zupełnie inne. Na obrazach barwy muszą być kryjące, gdyż inaczej przebijałoby tło oprawy obrazu, natomiast szkło upodabnia barwy do emalji, na czem właśnie polega wdzięk tego rodzaju malarstwa.

Prof. Stecki wymienia malarzy obrazków na szkle w Nowotarszczyźnie, organistę Orleckiego ze Sromowiec Wyżnich, Jana Rokickiego z Marfiowej Góry pod Nowym Targiem i Bryniarskiego z Nowego Targu. Do niedawna pracował w Zakopanem ostatni błoniarz Jan Walczak, po którym sztuka ta byłaby zaniknęła, gdyby nie artysta malarz Konstanty Kietlicz-Rayski z Lublina, któremu udało się w pierwszych latach powojennych wzbudzić zaciekawienie, wznowieniem tej umiejętności, tak samo jak w tymże czasie w Monachjum I. W. Schüleinowi. Obaj przyswoili sobie ludową technikę i rozwinęli nowe artystyczne efekty malarskie. Czem Stanisław Witkiewicz dla Zakopanego, tem prawie stał się Kietlicz-Rayski dla Szczawnicy. Niebawem po skończonej wojnie zmuszony ze względu na zdrowie do przebywania w Szczawnicy, zajął się tamtejszą sztuką, a wyniki swych badań zebrał w dziele, które wydano już po jego śmierci: „Sztuka góralska na Podhalu". Lublin 1928. Ten „Cichy Pan", jak go nazywano w Zakopanem, poznał przypadkiem Jana Gąsienicę Szostaka, którego tak polubił, że udzielał mu rad i zachęcił do podniesienia na wyżyny malarstwa na szkle. Ucieszył się on niezmiernie, gdy oglądając prace uczniów Szkoły Zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, która za dyrekcji Barabasza stała wysoko, ujrzał pracę konkursową swego młodego przyjaciela, wówczas ucznia pierwszego roku, mianowicie rysunek samodzielny fryzu, wyszczególniony pierwszą nagrodą. Z zadowoleniem i uznaniem dla szkoły napisał o Szostaku: „Gąsieniców ród, wiadomo, że to ów krzak zakopiański. Niechże pamięta, że ma obowiązek stanąć w rzędzie tych, którzy sławy Zakopanemu przysparzają." O swym mistrzu wyraża się Szostak: „Ten szlachetny mój Przyjaciel skierował mię na właściwe tory i Jemu zawdzięczam, że jestem tem, czem jestem."

(C. d. n.)

i przyszłością. Na niem powinna skupiać się główna troska urzędu budowlanego, tu jest miejsce do pielęgnowania jednolitości i harmonji stylowej, do nadania Zakopanemu swoistej fizjognomji, która stanowić będzie jego urok.

Tu więc przedewszystkiem jest właściwe miejsce dla pielęgnowania stylu zakopiańskiego.

JAN GW. PAWLIKOWSKI.

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu apt. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO

PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)

od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła. dusznicy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.

:-: Do nabycia w aptekach i drogerjach. :-:

DZIAŁ TATRZAŃSKI

Po sezonie turystycznym.

Skończyły się piękne dnie okresu wakacyjnego. Skończyła się kilkotygodniowa włóczęga po naszych szczytach, przełęczach i dolinach. — Przy biurku, czy katedrze nauczycielskiej, odrabiając zwykłe, narzucone nam przez obowiązek życiowy, prace — zakłóca nam chwile wspomnień przeżytych na łonie cudnej przyrody tatrzańskiej troska o tę przyrodę i myśl, czy, gdy w przyszłym roku, wrócimy na te podniebne szlaki, czy znajdziemy je jeszcze w takim stanie, w jakim je w roku bieżącym pożegnaliśmy. Troska ta i obawa są niestety słuszne — w tegorocznej bowiem włóczędze zauważyłem tyle momentów, wskazujących na niebezpieczeństwo naruszenia tych skarbów, że troska i obawy spotęgowały się i włożyły mi do ręki pióro.

Z włóczęgi tegorocznej wyniosłem tylko jedną, jedyną niczem niezakłóconą radość, t. j. przeświadczenie, że jest już na Podhalu zakątek, któremu nie grozi zagłada a zakątkiem tym, to Pieniny, zamienione na Park Narodowy. Ale i ta radość zakłócona jest świadomością, że to, co w pierwszym rzędzie zasługiwało na ten „zaszczyt" i dobrodziejstwo, Tatry, musiały ustąpić pierwszeństwa, równie pięknym, ale znacznie mniejszym i może nawet mniej zagrożonym przez dewastację Pieninom.

To bowiem, co widziałem i słyszałem w tegorocznej mojej wędrówce i włóczędze po Tatrach, napawa mnie, a powinno napawać wszystkich, wielkim niepokojem. Niepokój ten potęguje wiadomości i spostrzeżenia poczynione przedewszystkiem po stronie czeskosłowackiej. Słyszałem o całym szeregu zamierzeń i widziałem cały szereg poczynań, które w rzeczywistości grożą przykremi konsekwencjami idei Parku Narodowego i ochrony przyrody w Tatrach. Parę z tych zaobserwowanych momentów pozwolę sobie przytoczyć poniżej.

Słyszałem więc przedewszystkiem, że odżywa znów sprawa budowy kolejki na Garłuch, której to sprawie patronuje skądinąd bardzo godny i poważany p. Dr. Guhr. Słyszałem, że dla sprawy tej pozyskano już cały szereg osób i instytucyj, że poza kolejką, która siłą faktu spowoduje także wybudowanie całego szeregu hoteli, projektuje się również założenie obserwatorjum na szczycie. Wprawdzie obawę pomniejsza nieco fakt nabycia terenów, na których leży czy piętrzy się Garłuch, przez rząd czeskosłowacki, który oficjalnie patronuje idei stworzenia z Tatr Parku Narodowego, niemniej sam fakt odżycia myśli o budowie tej kolejki powinien obudzić czujność tak naszą, jak i tych czynników po przeciwnej stronie Tatr, którym ochrona przyrody i dziewiczość lasów tatrzańskich i samych Tatr, leży na sercu.

Słyszałem dalej, że Klub Czeskosłowackich Turystów, a raczej jego oddział słowacki, projektuje budowę hotelu na Wadze, między Rysami a Wysoką i że odbyła się tam już komisja, która opowiedziała się za tą budową, a która napotkała, względnie uznała jedną tylko przeszkodę, a mianowicie — brak wody. Obecny na tej komisji przedstawiciel wojskowości poparł również ten projekt ze względów „granicznych". Mam obawy, czy przypadkiem ta woda, której brak skonstatowali członkowie tej komisji, nie uderzyła przypadkiem im do głowy — bo niczem innem tego projektu wytłómaczyć sobie nie mogę.

Gorszą jednak, bo już nie w sferze projektów, ale w stadjum realizacji, jest sprawa budowy drogi w Dolinie Koprowej, przeciwko której to budowie protestowała już na walnem zebraniu Sekcja Ochrony Tatr Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Drogę tę buduje K. C. S. T. i łączy ją z siecią dróg po południowej stronie Tatr. Ma to być nie jakaś droga leśna — ale szosa, która nawet ma posiadać jakieś znaczenie strategiczne. Buduje ją wojskowość. Już obecnie cała okolica przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Przeszło setka żołnierzy, namioty, baraki, konie i t. d. zakłócają ciszę i majestat, tej tak cichej i dzikiej dotychczas doliny. Na budowę paru mostów spotrzebowano setki gonnych świerków, z których resztki i trzaski zaśmiecają wnętrze doliny w niebywały sposób. Niwelacja terenu pod drogę, która ma parę metrów szerokości, budowanie murów oporowych, naruszyły i zniekształciły zbocza górskie nie do poznania. Droga ma być doprowadzona do schroniska. Ba, gdyby się na tem skończyło. Można jednak być pewnym, że później przyjdzie kolej na zamianę obecnego schroniska na hotel murowany, że później zacznie się budować ścieżkę jezdną przez Ciemno Smreczyny i Hlińską dolinę na przełęcz Koprową, że w związku z tem zaproponuje a później zrealizuje budowę schroniska w Ciemno Smreczynach i t. d. A wszystko poto — podobno — aby można było odbywać wojskowe ćwiczenia wysokogórskie. Nie wiem, bo nie jestem wojskowym, czy wogóle teren Tatr mógłby być brany kiedykolwiek za teren operacyj wojennych i nie wiem, czy wojska czeskosłowackie wogóle gdziekolwiek indziej mogłyby być zmuszone do walki w takim terenie — wiem jednak, że nasze władze wojskowe dawno już zdecydowały się na zaniechanie takich ćwiczeń i że nawet noszą się z myślą zwinięcia zupełnego tej drobnej jednostki, jaką na terenie Tatr posiadamy, t. j. Oddziału detaszowanego na Kirach. Stan robót w dolinie Koprowej i dalsze zamierzenia grożą zupełnem zniszczeniem tych wartości, jakie ta dolina dotychczas przedstawiała. Jedynym ratunkiem dla niej byłoby wstrzymanie bezzwłoczne robót i pozostawienie ich w tym stanie, w jakim się obecnie znajdują. Tego co się już zrobiło, odrobić się nie da — uratowałoby się jednak tę resztę, której przy kontynuowaniu prac grozi zupełna zagłada.

Podobne niebezpieczeństwo zagraża także dolinie Kiezmarskiej, w której zauważyłem jakieś ślady wstępnych robót pomiarowych, wytyczanie drogi i t. d. Widocznie i tam projektuje się budowę jakiejś drogi „europejskiej".

Jest jeszcze i jedno miejsce, na które powinny czynniki ochraniarskie zwrócić baczną uwagę, a tem jest Dolina Białej Wody. Tu należy pilnować, aby na miejscu starego, a spalonego schroniska, nie stanął znów jakiś hotel murowany, któryby pociągnął za sobą z całą pewnością nowe projekty budowy drogi, czy szosy, przez tę bodaj jedyną w czystości pod względem swej pierwotności zachowanej dotychczas doliny. Wiele w tym wypadku zrobićby mogły nasza Państwowa Rada Ochrony Przyrody i Polskie Tow. Tatrz., które powinny zwrócić się we wszystkich wyżej wymienionych sprawach do Klubu Czeskosłowackich Turystów, względnie do tamtejszych czynników ochraniarskich, a gdyby i to nie pomogło, wytoczyć sprawę na forum Assocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych, która w uchwałach swych zajęła zupełnie zdecydowane i jasne stanowisko w sprawach ochrony i przyrody i Parku Narodowego w Tatrach.

Byłbym niesprawiedliwym i łacno mógłbym być podejrzanym o szowinizm, gdybym mówiąc o ochronie przyrody w Tatrach, poruszał tylko sprawy dotyczące strony czeskosłowackiej, bo i po naszej stronie dajemy dość dowodów nieposzanowania jej. Nie są one wprawdzie tak rażące i nie tak ciężko obrażające zasady ochrony przyrody, niemniej nie powinny być tolerowane.

Jedną z najprzykrzejszych naszych bolączek, to wygląd naszej „bramy wypadowej" w Tatry — Kuźnic. Otoczenie Kuźnic urąga najprymitywniejszym pojęciom o ochronie piękna przyrody. Trudno byłoby naturalnie usunąć wszystkie, stojące tam już od lat, a jednak tak niedostrojone do otoczenia budynki, niemniej to co możliwe, powinno być zrobionem. Przedewszystkiem więc należałoby nasyp rurociągu w Jaworzynce obsadzić jakiemiś krzewami, wszystkie zręby jak najrychlej poobsadzać, przed nową ścieżką na Boczań umieścić tablicę zakazującą pod rygorem wysokich kar, samowolnego skracania drogi i łażenia po zrębach, a dla egzekutywy należałoby bezwzględnie przez jakiś dłuższy czas, zanim ludzie nauczą się szanować przepisy, trzymać tam wartownika. Zapłacona raz, drugi i dziesiąty grzywna, nauczy może rozumu innych. Rozpaczliwie wygląda również cały stok między Morskiem Okiem a Czarnym Stawem, zdeptany doszczętnie przez turystów. Tam należałoby przeprowadzić nową i wyraźnie wytyczoną ścieżkę, a resztę zbocza poddać tak gruntownej naprawie, jak to zrobiono z moreną pod Morskiem Okiem. W związku z budową Schroniska narc. w Dolinie Chochołowskiej, należy zaniechać kołatającej się wśród pewnych sfer idei poprowadzenia nowej drogi od starego schroniska ku Polanie Chochołowskiej. Schronisko ma służyć głównie celom narciarstwa, a więc w zimie, t. j. w czasie, w którym obecna droga zupełnie wystarczy. Nowa, wygodna droga jezdna, mogłaby z pięknej i dzikiej jeszcze Polany Chochołowskiej zrobić „karczmisko" w rodzaju istniejącego już na Hali Gąsienicowej. Skoro już mowa o tej ostatniej, należałoby już tendencje wybudowania na Hali kaplicy, skierować na te same szlaki, na jakie została szczęśliwie skierowana myśl budowy kaplicy nad Morskiem Okiem. Wszelkie inne plany, forsowane przez obwieszczenie, nawołujące w schronisku Bustryckiego do zbierania składek, uważać należy za sprzeczne z ideą ochrony przyrody.

Innego rodzaju plagą, szarańczą niszczącą piękno otoczenia, dziewiczą szatę przyrody, to plaga we wszystkich niemal naszych dolinach pobliskich — fotografów à la minut i różnych przygodnych przekupniów ze straganami na kółkach. Sprawia to okropne wrażenie, a zaśmieca to okolicę w najniemożliwszy sposób. Z tą plagą należałoby, idąc wzorem Chrystusa wypędzającego przekupniów z świątyni, wypędzić również bezceremonjalnie z rzemykiem w garści.

Oto garść „wrażeń", jakie szczerze kochający przyrodę turysta odbiera łącznie z wrażeniami, jakie mu daje piękno i czar naszej przyrody tatrzańskiej. Przykre one, te „wrażenia" w cudzysłowie i naprawdę, aby rzeczywistych wrażeń nie psuć, należy je jak najrychlej usunąć, względnie sprowadzić do minimum.

Wyga tatrzański.

Sport w Zakopanem.

Jesienny bieg na przełaj. W niedzielę, 28 września odbył się w Zakopanem, niejako na zakończenie sezonu lekkoatletycznego, organizowany przez Sekcję Nar. T. S. „Wisła" doroczny jesienny bieg na przełaj, na przestrzeni 6200 m. Trasa tego biegu prowadziła od startu przy mniejszym stadjonie Komitetu Imprez Sportowych przy ulicy Kościuszki, częściowo ulicami Zakopanego, dalej drogą pod Reglami, koło skoczni narciarskiej na Krokwi, lasami przez Bogówkę i z powrotem na ulice Zakopanego do mety przy starcie. Trasa biegu była bardzo trudna, o czem świadczy może najlepiej to, że pierwsza jej połowa posiadała na przestrzeni przeszło 3000 m wybitny charakter trasy podbiegowej. Na starcie stanęło 18 najlepszych zawodników, przeważnie narciarzy, ze znakomitymi biegaczami Zdzisławem Motyką i Stanisławem Modzelewskim na czele. Rekrutowali się oni z następujących klubów: A. Z. S. Kraków, R. K. S. Legja Kraków, Sekcja Narc. P. T. T., Oddział narc. Sokół, Oddz. narc. Strzelca Zakopane, Klub Sportowy 3 p. s. p. oraz Sekcja Narc. T. S. „Wisła". Z 18-tu startujących bieg ukończyło 15 zawodników, w czem pierwszych pięć miejsc zajęli następujący: 1. Modzelewski Stanisł., SNTS. Wisła w czasie 28 min. 26 sek.; 2. Michalski Stanisław, SNTS. Wisła 28 min. 33 sek.; 3. Kliszewski, ON. Sokół 28.36; 4. Górski Michał, SNTS. Wisła 28.40; 5. Nowacki, ON. Sokół 28.45. Organizacja biegu stała na właściwej wyżynie. Warunki atmosferyczne dość dobre.

Mecz piłki nożnej. W niedzielę, 28 września w godzinach popołudniowych rozegrano na boisku R. K. S. „Gewont" mecz towarzyski piłki nożnej między drużynami Sekcji Narc. T. S. „Wisła" w Zakopanem, a oddziałem tejże Sekcji w Nowym Targu. Zespół nowotarski wykazał znaczną przewagę nad zakopiańczykami, bijąc ich w stosunku 6 : 2.

Kronika.

Z Izby Handl. Przem. Dnia 30 września odbyło się posiedzenie Izby Handlowo-Przemysłowej w Krakowie, na którem Zakopane zastępował, jak zwykle, radca tejże Izby p. dyr. Marjan Jamontt. Na porządku obrad były dwie sprawy, bardzo i dla obywatelstwa tutejszego doniosłe, jak sprawa otwarcia kredytów dla kupiectwa w Pocztowej Kasie Oszczędności, oraz sprawa współpracy Izb Handlowo-Przemysłowych nad rozwojem ruchu zdrojowiskowego i turystycznego, oraz przemysłu z tem związanego.

Szczegóły katastrofy na Łomnicy. W poprzednim numerze podaliśmy wiadomość o odnalezieniu pod Widłami zwłok dwu turystów, a to ś. p. Bednarczuka i Grünhuta. Dziś podajemy na podstawie otrzymanych ze strony czeskosłowackiej informacyj szczegóły. I tak, obaj turyści, którzy początkowo chodzili po Tatrach samotnie, zapoznali się w dniu 10 września w schronisku Teryego, skąd wyruszyli na zdobycie szczytu Łomnicy. W drodze powrotnej, a więc najprawdopodobniej dnia 10 września, zaczęli schodzić w stronę Wideł. Jak wskazują znalezione przy zwłokach latarki, powrót odbywał się albo późnym wieczorem, albo nocą. Obaj turyści szli bez asekuracji (lin). Musieli jednak iść łącznie, trzymając się może za ręce i w momencie stracenia równowagi, względnie poślizgnięcia się jednego z nich, ten pociągnął odruchowo towarzysza za sobą — względnie ten, który padł pierwszy ofiarą, musiał znajdować się powyżej i spadając, strącił w przepaść towarzysza. Obaj turyści spadli w przepaść 40-metrową. Śp. Bednarczuk poniósł śmierć na miejscu, czego dowodem stan zwłok (połamane nogi i ręce i rozbita doszczętnie głowa), śp. Grünhut musiał jeszcze żyć jakiś czas i to nawet dość długi i mieć jeszcze dość sił, skoro ekspedycja ratunkowa znalazła go nie w miejscu wypadku, a nieco dalej, schowanego pod samą ścianą skalną, którą chciał się zapewne nieszczęsny turysta osłonić przed deszczem i zimnem.

Z ruchu przedwyborczego. W niedzielę, dnia 28 września odbyło się w małej sali „Sokoła" przedwyborcze zebranie tutejszego oddziału Bloku Bezpartyjnego współpracy z Rządem. Obradom przewodniczył prezes oddziału p. dyr. Dr. S. Turowski. W zebraniu wzięli udział delegaci licznych tutejszych organizacyj społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Po kilku przemówieniach utworzono Komitet wyborczy, na czele którego stanął p. Gen. M. Linda.

Nowy program w Morskiem Oku. Od 1 paźdz. b. r. popisywać się będzie na wieczornych dancingach w rest. i kaw. „Morskie Oko" oryginalna para taneczna Two Sisters Whitte.

Włosi o Tatrach. Z wiosną wygłosił w Piemoncie p. A. Bersano, wnuk ś. p. A. Begyea, szereg odczytów o Tatrach. W różnych pismach lokalnych ukazały się krótsze lub dłuższe z tych odczytów recenzje, dowodzące żywego zainteresowania, jakie wzbudziły wśród słuchaczów. W biuletynie włoskiego klubu alpejskiego (sekcja Nowara) z lipca i sierpnia r. b., a potem września — wy-

szedł drukiem ten odczyt p. t. „I monti Tatra" wraz z kilkoma fotografjami. W ciągu tego lata poznał też bliżej Tatry młody alpinista p. Giorgio Agosti i zrobił kilka dłuższych wycieczek, zachwycając się pięknem naszych gór.

Akcja wyborcza wśród kobiet. Z inicjatywy tut. oddziału Związku Pracy Obyw. Kobiet, zawiązał się w Zakopanem komitet wyborczy kobiet, na którego czele stanęły panie: Rosińska, jako przewodnicząca, Drowa Czarnkowa, jako wiceprzewodn., Brzezinowa, jako sekretarka i Gawlikowa, jako skarbniczka.

Lista gości

z dni 25—29 września 1930.

Abrahamczyk Fryderyk, Katowice, Lunieczka.
Arciszewski Mirosław z ż., Częstochowa, Bristol.
Alfons Marja, Warszawa, Kościelna 8.
Bazarnik Wincenty, Częstochowa, Silwa.
Banachówna Helena, Bydgoszcz, Warszawianka.
Bartsch Zofja, Poznań, **Radowid.**
Baron Guy, Londyn, Szałas.
Bodzoń Anna, Zakopane, Szkolna, Bukowski.
Brzozowski Stefan z r., Warszawa, Morskie Oko.
Brokman Władysław, Warszawa, Maraton.
Broniewska Anna, Lubocz, Sanato.
Buchalik Emanuel, W .Hajduki, Ślązaczka.
Buchnerowa Marja, Warszawa, Sercanki.
Bryłówna Helena, Częstochow,a Zawory.
Cetner Zbigniew, Trzcinica, San. Naucz.
Ciesielski Tadeusz, Częstochowa, Sylwia.
Ciechanowski Marcin, Lwów, Bristol.
Chmurzyński Józef, Chełmno, H. Europejski.
Chodorowska Marja, Siemianowice, D. T. Naucz.
Chodorowski Henryk, Starogard, San. Dr. Łotock.
Chojnacka Ludomira, Poznań, Warszawianka.
Chmielewska Fajga, Koło, Kasprusie 11.
Chyła Aleksander, Poznań, Orcio.
Czyrny Lepolda, Lwów, Czerw. Krzyż.
Czajkowska Stefanja, Warszawa, **Mirabella.**
Dąbrowska Bronisława, Lwów, Eden.
Dąbrowski Stanisław, Kraków, Bohdanówka.
Drabik Franciszek, Rybińsk, Wierchy.
Daukszanka Nina, Lwów, **Marilor.**
Dębska Eugenja, Brwinów, **Obrochtówka.**
Dziubrzyński Dr. Franciszek, Lwów, Morskie Oko.
Domes Aleksander, Lwów, Znicz.
Dobrodzicki Jerzy, Częstochowa, Sylwia.
Dobrosielska Helena, Dobre, Czerw. Krzyż.
Drobnerowa Ewa, Kraków, Jordanówka.
Dubeltowicz Aniela, Kraków, **Złoty Róg.**
Dubeltowiczowa Anna, Kraków, **Złoty Róg.**

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Fajn Chaja, Warszawa, Dworek.
Fiedler Dr. Tadeusz, Mościce, **Bor.**
Figwar Dr. Józef, Mielec, Morskie Oko.
Fickówna Marja, Pszczyna, Cieszynianka.
Fickowa Elżbieta, Pszczyna, Sercanki.
Fromowicz Leopold, Kraków, Morskie Oko.
Grabowski Kazimierz, Poznań, Maraton.
Glasner Idalja, Warszawa, Witkiewicza 5.
Gaworski Władysław, Katowice, Szkolna, Gąsien.
Gertner Piotr, Łódź, **Renaissance.**
Głembicki Teofil, Puławy, Tatry.
Gliński Józef, Warszawa, Skaut.
Grinsman Wilhelm, Gdańsk, Złotogłów.
Giżycki Dr. Marjan z r., Warszawa, Wacława.
Górka Stefan, Kraków, Odrodzenie.
Goldberg Leonid z ż., Łódź, Albion.
Górczyński Józef z ż., Warszawa, Belladonna.
Golińska Anna, Zator, Sanato.
Górski Konrad, Sosnowiec, **Stamary.**
Gruder Dr. Henryk, Lwów, Lalka.
Gryszkowa Romana, Warszawa, Tarnowianka.
Halamula Tomasz, Ruda, Szkolna, Gąsienica.
Heintze Edmund, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Hinkówna Janina, Janów, San. Naucz.
Holender Rubin, Kraków, Wanda.
Hoffman Eugenja, Warszawa, Morskie Oko.
Jasińska Marja, Warszawa, Jaśka.
Janik Marjan, Złoty Potok, **Leśniczanka.**
Jank Włodzimierz, Bydgoszcz, Oaza.
Jaroszówna Anna, Białobrzegi, Olimp.
Kaczorowski Feliks, Warszawa, Margot.
Karszowa Janina, Radom, **Mirabella.**
Krajewska Janina, Sokolniki, Dom Tur. Naucz.
Kata Józef z r., Modlin, Albatros.
Kalecki Mojżesz, Warszawa, Strzecha.
Krzeptowska Janina z r., Kołomyja, Krzeptówki 1.
Klepfisz Rafael, Grójec, Świt.
Klinzel Leon, Poznań, Kresy.
Kon Józef, W. Hajduki, Grunwald.
Kozińska Zofja, Łódź, Olimp.
Konieczka Katarzyna, Skawa, Odrodzenie.
Kogan Ewelina, Warszawa, **Renaissance.**
Kognowicka Stanisława, Równo, Wojciechowo.
Korzeniowski Józef, Bielsko, Żychoniówka.
Komanderówna Helena, Niedobrzyce, Modrzejów.
Kupiec Franciszek, Warszawa, W. K. S.
Larzac Kazimierz, Warszawa, Margot.
Lande Dr. Jan, Kraków, Przystań.
Lempart Czesław, Lwów, Zacisze.
Lebisz Jan, Skierniewice, Hp. Gewontem.
Lender Henryk, Olkusz, Bristol.
Lemech Leon, Równe, San. Dr. Łotockiego.
Lubieniecki Konrad, Olkusz, Wojciechowo.
Łopata Jan, Rybnik, Wierchy.
Makowiecki Tadeusz, Warszawa, Kościelna 8.
Maurer Zygmunt, Warszawa, **Renaissance.**
Mazurek Dr. Mieczysław z r., Krzeszowice, Oaza.
Marek Apolonja, Wraszawa, Jaśka.
Malec Jan z r., Piotrowice, Tatry.
Malinowski Jan, Radom, H. Europejski.
Majewska Honorata, Kowel, San. Dr. Łotockiego.
Magórski-Piława Edmund z ż., Grudziądz, Albion.
Malej Władysław, Kurzeszyn, Sarjusz.
Michel Dr. Aleksander, Sambor, Lunieczka.
Midurowa Helena, Zambrów, Kościeliska 11.
Miszkówna Eleonora, Jaworzno, Dom Tur. Naucz.
Mikuwicki Marjan, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Miklaszewska Zofja, Warszawa, **Radowid.**
Mikrut Marja, Kraków, Kosodrzew.
Mikrut Stefan, Kraków, Kosodrzew.
Mossoczy Helena, Chyrów, Starapolna 20.
Mondry Bolesława, Warszawa, Staszeczkówka.
Morawski Tomasz, Pabjanice, Sanato.
Müller Maurycy, Wieliczka, Rynek, Klimatyka.
Nakwaska Irena, Warszawa, Poznanianka.
Nowotny Dr. Franc., Czechosłowacja, Markiza.
Ociepka Stefan z ż., Warszawa, Oaza.
Ostrowska Stefanja, Wysock, San. Naucz.
Organiśczanka Janina, Poznań, Belladonna.
Odziomkowa Franc., Skrzydlna, Dom Tur. Naucz.
Parzyński Eligjusz, Warszawa, Modrzejów.
Pauperciówna Marja, Jarosław, Warszawianka.
Pachniowa Aleksandra, Głusiec, San. Naucz.
Piwnicki Stanisław, Warszawa, Lalka.
Pietrzak Stanisław, Kraków, **Kmicic.**
Putatkiewicz Wanda, Bolechów, San. Naucz.
Rawicka Aleksandra, Lwów, Maraton.
Radoń Tadeusz, Tarnawka, Lalka.
Rech Łaja, Warszawa, Hala Gąsienicowa.
Renter Jakób, Kraków, Bristol.
Rechnic Chil, Dąbrowa, **Ruczaj.**
Rozenblum Szmelka, Będzin, Bocian.
Rotbard Felicja, Warszawa, Przystań.
Rozenblat Roman, Brzeziny, Staszeczkówka.
Rozpłochowski Wal., Katowice, Szkolna, Gąsien.
Rutkowski Stanisław, Miłosław, Krupówki 30.
Rybkowska Agnieszka, Bogucice, Sierotka.
Spasowski Władysław, Warszawa, Hp. Gewontem.
Slapa Mary, Poznań, Kresy.
Seeliger Dr. Ferdynand z ż., Kraków, Bristol.
Swedsen Kurt, Norwegja, Wierchy.
Sienkiewiczówna Marja, Lwów, **Miła.**
Śmiechowska Janina, Kraków, Carlton.
Sołowiejczyk Mieczysław, Warszawa, Maraton.
Socha Anna, W. Hajduki, Grunwald.
Sosinowa Antonina, Kraków, Witkiewicza 6.
Słodka Stefanja, Warszawa, Carlton.
Skowroński Stefan, Warszawa, Wanda.
Süsskind Dr. Dawid z ż., Kraków, Przystań.
Szczepaniuk Ludwik, Bystrzyca, Polic. Dom Zdr.
Szelągowska Marja, Warszawa, Skaut
Szneidrówna Hermina, Biertułowy, Zalesie.
Szczupakowa Helena, Limanowa, Ciągł., Karpiel.
Szlagowski Stanisław, Warszawa, Limba.
Szerer Felicja, Warszawa, **Radowid.**
Szustbaderowa Róża, Kraków, Przystań.
Stattler Jakób z ż., Ktaowice, H. Sport.
Staniewiczowa Zofja, Pruszków, Wojciechowo.
Tipenhauer Wanda, Warszawa, Hala Gąsienic.
Turkańska Natalja, Warszawa, Wawel.
Uth ks. Karol, Kraków, H. Europejski.
Weiss Juljusz z ż., Lwów, Bristol.
Wersocka-Sterpejkowicz Józefa, Lublice, Bellad.
Wesołowski Stefan, Warszawa, Pod Blachą.
Werycho Władysław, Warszawa, Biała Róża.
Widawska Jadwiga, Koluszki, Sanato.
Wolfowicz Izrael, Warszawa, Stochówka.
Wójcik Stanisław, Bogucice, Sierotka.
Wydro Michał, Białystok, Wacława.
Zaleska Janina, Wraszawa, Atlas.
Zalewski Franciszek, Lwów, Kosówka.
Zabłocki Marjan, Warszawa, **Bor.**
Zbyszyńska Marja, Warszawa, Lwowianka.
Zylberszpic Mieczysław, Warszawa, Przystań.
Żabczyński Jan, Kurzeszyn, Sarjusz.

Pensjonat „Poznanianka"

ZAKOPANE, ulica Ogrodowa, za pocztą.
Wydaje się na miasto obiady smaczne i obfite.
Ceny przystępne.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**
Juljan Fischler
Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

Chorzy
na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko
mleczno słodkie płatki owsiane
„Extra"
takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin
Fabryka płatków owsianych
w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

INFORMATOR

a) Dział adresowy:
Urzędy i instytucje:

Urząd gminny, ul. Krupówki, „Bazar Polski".
Zarząd Uzdrowiska, Rynek.
P. Starosta Powiatowy przyjmuje we wtorki między godz. 10 a 12 przed południem w biurze Zarządu Uzdrowiska.
Komisarjat Pol. Państw., ul. Chramcówki, tel. 391.
Urząd Parafialny, ul. Krupówki, obok kościoła paraf.
Lekarz klimat., Dr. Mastalerz, Biuro lekarza w Zarządzie Uzdrowiska, Rynek.
Biuro meldunkowe w Zarz. Uzdr., Rynek.
Szpital Klimatyczny, ul. Szpitalna.
Stacja Ratunkowa Zarządu Uzdrowiska w Zakopanem — Szpital Klimatyczny — telef. Nr. 444.
Tatrz. Ochotn. Pogot. Ratunkowe, ul. Krupówki, dworzec P. Tow. Tatrz.
Komenda Garnizonu, Zakopane, w Sanatorjum Wojsk. im. Marsz. J. Piłsudskiego.
Biuro meldunkowe dla osób wojskowych: na Posterunku Żandarmerji — ul. Chramcówki, willa „Wojtuś".
Urząd Pocztowy i Telegraficzny, Krupówki 22.
Pol. Towarz. Tatrzańskie, ul. Krupówki, „Dworzec Tatrzański".
Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, Krupówki, obok dworca Tatrzańskiego.
Dr. Włodzimierz Jasiński, notarjat, Krupówki 39.
Sekretarjat Gremjum Właśc. Pensj., ul. Witkiewicza 1 — godziny urzędowania od 4—6 po południu (16—18). Tel. 308.
Państwowy nadzór lasów tatrzańskich — inż. M. A. Liberak, ul. Chałubińskiego, willa „Liberaków".

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".
Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.
Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.
Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.
Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.
Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.
Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Antykwarjat.

Sklep komisowy, Zenon Krajewski, Krupówki 40.

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.
Zygmunt Buchcar, Krupówki 40 (w podwórzu). Przy zakładzie specjalna pracownia robót amatorskich.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.
Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Juljan Czeczótko, zakład rzeźniczo-masarski, ulica Chałubińskiego 1.
Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Towary bławatne:

O. Kretschmer, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń, Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 27 września 1930 r Nr. 39

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Nowo otwarta
FABRYKA WÓD MINERALNYCH
i OWOCOWYCH
„ZDRÓJ"
ul. Krupówki 30 (dom Krzysiaka) tel 602
poleca:
wody mineralne — stołowe na wodzie dest. jakoteż wody sodowe i owocowe wszelkich gatunków na wodzie filtrowanej.
— Dostawa na żądanie natychmiast. —

Przyjmie zarząd
w zrzeszeniu domu zdrowia lub dużym pensjonacie, osoba starsza inteligentna, energiczna, znająca się wybornie na kuchni, rutynowana w prowadzeniu pensjonatów. Referencje poważne. Oferty, skrzynka pocztowa Nr. 100 — Zakopane.

Bibljoteka publiczna
i wypożyczalnia
KRUPÓWKI, Dworzec Tatrzański

Kilka uwag w sprawie stylu zakopiańskiego.

I.

Z kilku stron wzywany byłem przez przyjaciół stylu zakopiańskiego do zabrania głosu w tej sprawie, jako jeden z tych, którzy przed laty stanowili jakoby gwardję przyboczną twórcy tego stylu, Witkiewicza. Wyznaję, że mało miałem ku temu ochoty, gdyż o ile chodzi o polemikę, to uważałem ją ze względu na praktykowane pospolicie metody za przykrą, a o ile chodzi o cel, o przekonanie przeciwników, za jałową. Wprawdzie z lat dawniejszych miałem przykład „nawrócenia" Szawła na Pawła, przykład który zachowałem nie tylko w pamięci, ale i w sercu. Mówię o Kazimierzu Mokłowskim. Zdarzyło mi się osobiście polemizować z nim na zebraniu publicznem we Lwowie, gdzie roztrząsana była sprawa rodzącego się wówczas stylu zakopiańskiego. Mokłowski wyrażał się o nim bardzo sceptycznie. (A dodam przy tem ciekawy szczegół: uważał on wtedy drzwi góralskie za nieuzasadnione konstrukcyjnie przeniesienie na drzewo motywów budownictwa kamiennego...) Ten pierwotny swój stosunek do stylu zmienił z czasem Mokłowski radykalnie, jak świadczy jego niepospolita książka o „Sztuce ludowej w Polsce". (I tu znowu ciekawy szczegół w związku z owym dawniejszym sądem o drzwiach góralskich: Mokłowski przychylił się do zdania Essenweina, że budowa drzwi w gotyku polskim nosi wyraźne ślady pochodzenia od konstrukcji drzewnej.) Taka zdolność rozwojowa i taka odwaga otwartego przyznania się do zmiany sądu, nie jest rzeczą każdego. To też Mokłowscy nie rodzą się na kamieniu...

Zresztą uważam, że pogląd na sztukę wogóle, a więc i na architekturę, jest sprawą ogólnego nastawienia psychicznego, a nie sprawą rozważań technicznych. Dla Witkiewicza przygotowaniem do zawodu „architekty" i twórcy stylu nie były studja techniczne, ale wchłonięcie w siebie ducha góralszczyzny, czego pierwszym owocem było dzieło nie architektoniczne, ale literackie, książka „Na przełęczy". Gdyby p. Pirgę, lub p Meyera, ubrać w portki góralskie i wyprowadzić na kilka tygodni w Tatry z góralami, ale z prawdziwymi, staroświeckimi, a nie zceprzałymi góralami, ich pogląd na styl zakopiański byłby może inny, a to, co dziś wydaje im się niepożądanem lub niemożliwem, stałoby się i możliwem i pożądanem. Ale na to już chyba zapóźno. Nie są oni niezawodnie temu winni, że przyszli do Zakopanego w czasach zwyrodnienia kultury góralskiej i zalewu kosmopolityzowaną urbanistyczną gawiedzią, i to żywiołem w znacznej części niekulturalnym i bezrasowym, albo obco rasowym. Duch góralszczyzny w takiem środowisku niemógł im się oczywiście objawić. Ażeby uczuli potrzebę i pozyskali możność jego odgrzebania i tchnięcia weń życia najprzód w sobie, wewnętrznie, a potem w czynie, na to, jeśliby już nie było innych przyczyn, niepozwalała codzienna zbanalizowana i przygniatająca praca zawodowa. Może też być, że kiedy gdzieindziej, w szczęśliwszych warunkach, artysta-architekt oddaje do opracowania rozmaite sprawy podrzędnym siłom technicznym, u nas — tu gdzie chuda fara, a sam pleban dzwoni — myśl architekty nastawia się bezwiednie właściwie na zawód instalatora, i pod tym kątem widzenia zaczyna patrzeć na rzeczy. Może dla właściwego określenia tego stanu rzeczy dałoby się zastosować parafrazę znanego aforyzmu Goethego o „duchu czasu": „Was sie den Geist der Technik nennen, das ist der Herren eigner Geist".

Działają też warunki czasu. Zanika coraz to bardziej dawne pojęcie „domu", pojęcie nie wyłącznie architektoniczne, ale moralne i socjalne. „Mój dom — moja twierdza", mówi Anglik; w wielu językach słowem „dom" określa się pojęcie rodu albo rodziny. Dom jest w tych warunkach częścią naszej osobowości, wpływa na ukształtowanie się tej osobowości, a z drugiej strony sam od niej cechy postaci swojej bierze. Wtedy dom jest czemś, co się kocha... A dzisiaj — czy można to wszystko powiedzieć o kasarniach czynszowych? Dom staje się obojętnym, i to odbić się musi na jego postaci. Jeżeliby z wyglądu niejednego domu chcieć wnosić o duszy jego mieszkańców, to beznadziejna nuda jaka od niego wieje kazałaby wnosić, że jest to przytułek dla samobójców. Nie chcę wskazywać palcem na takie właśnie mnożące się w ostatnich latach przykłady w Zakopanem. A toć Zakopane nazywa się „uzdrowiskiem".

Te warunki czasu, które wywołują dekadencję społecznego pojęcia „domu", a zarazem pociągają za sobą dekadencję domu w architekturze, mogą być zniesione lub przynajmniej zmodyfikowane innym czynnikiem, natury społecznej. Mówił mi raz Witkiewicz, że niema on poczucia własności: „dom pański cieszy mnie tak samo, jak gdyby był moim własnym". Na to odpowiedziałem mu, że się myli; dom mój jest jego własnym w znaczeniu duchowem, gdyż jest on jego twórcą — i dlatego go cieszy. Poczucie własności materjalnej i zadowolenia zeń płynacego, może się tedy uduchowić. A takie uduchowienie może przybrać także formę szerszą: możemy pojęcie domu uczynić pojęciem gromadnem i tak jak uczucia rodzinne rozszerzamy na społeczeństwo, na naród, czy część jego szczególną, tak też możemy przelać uczucia nasze względem domu własnego, na zbiorowisko domów, wieś, osadę, miasto i t. d. I one są „nasze własne".

Ale warunkiem tego jest to samo, co jest warunkiem przywiązania do domu własnego: musi zbiorowisko to odpowiadać naturze naszego ducha, musi — aby tak rzec — mieć tę samą rasę co my, a więc tę samą rasę co społeczność, do której należymy. Biada społeczności, która utraci poczucie rasowe: staje się ona wtedy nieorganicznym zlepkiem, masą bezkształtną, pozbawioną indywidualności, osobowości własnej, a zatem i własnej godności.

W tem tkwią korzenie, w tem filozofja rodzimego stylu. Wielcy poeci nasi, Mickiewicz i Słowacki, wypowiedzieli zdanie, że naród, który utraci twarz własną, niewart jest samodzielnego bytu państwowego, przestał on bowiem być „osobą"; do stołu ludów nie przynosi nic własnego, zasiada przy nim jak przybłęda w pożyczonej szacie. A jaki związek ma ta prawda z architekturą, to poznał już budowniczy polski z XVII wieku, którego słowa przytacza Mokłowski jako motto jednego z rozdziałów swej książki o sztuce ludowej: „Słusznie tedy osobna architektura civilis ma być dla każdego narodu, tak i Polskiego. Bo kto chce po cudzoziemsku mieszkać, musi żyć po cudzoziemsku".

Można zmienić poglądy, ale trudno zmienić podkład duszy. Gdzie zaś niema tego wspólnego podkładu, tam dyskusja jest daremna, — ludzie mówią do siebie różnemi, niezrozumiałemi sobie wzajemnie językami. I oto dlaczego niemiałem ochoty zabierać głosu w tej sprawie. Do porzucenia tego stanowiska skłonił mię artykuł p. inż Chełm-Pirgi, pomieszczony w numerze 37 „Zakopanego". Artykuł utrzymany jest w tonie rzeczowym i zawiera poglądy, które — zdawało mi się — mogą postawić dyskusję na płaszczyźnie, na której, jeśli nie zgoda, to porozumienie jest możliwe. Co prawda, po bliższem rozważeniu powziąłem pewne wątpliwości, czy wynurzenia p. inż. Pirgi są naprawdę zupełnie szczere, — powrócę do tego niżej. Ale bądź co bądź one obowiązują — i dlatego zabieram głos. C. d. n.

Jan Gw. Pawlikowski.

Jak to było z wystawą budapesteńską.

W związku z artykułem p. W. Mileskiego p. t. „Błąd czy zła wola", zamieszczonym w nr. 37-ym tygodnika „Zakopane", a szczególniej z końcowym ustępem, co do wyjaśnień, kto ponosi odpowiedzialność za udział reprezentacji Polski na międzynarodowej wystawie krajobrazu górskiego w Budapeszcie, czuję się spowodowanym odpowiedzieć, jako jeden z biorących w niej udział i jako ten, który z ramienia Związku Plastyków zajmował się wysyłką obrazów i na własnej skórze doświadczył wszystkich z tem związanych „przyjemności".

Sprawa przedstawia się następująco. Przeszłego roku, z początkiem zimy, zwróciło się do tutejszego Związku Plastyków węgierskie Towarzystwo Turystyczne (Magyar Turista Szövetseg) z pismem, że razem z Towarzystwem artystów węgierskich (Nemzeti Szalon Müveszeli Egyerszület) organizuje międzynarodową wystawę krajobrazu górskiego pod wysokim protektoratem regenta Węgier M. Horthy'ego. Ponieważ nie znali arty-

stów polskich, mających prace z tej dziedziny, a nie wątpili, że tacy w Polsce się znajdują, prosili o podanie nazwisk i adresów, ażeby mogli wysłać zaproszenia i równocześnie zaprosili nas do wzięcia udziału. W odpowiedzi podał Związek adresy tych z zamiejscowych artystów, o których wiedział, z dodatkiem, że należy zwrócić się jeszcze do Departamentu Sztuki i Kultury, oraz do towarzystw artystycznych w Krakowie, Warszawie i t. d., ażeby one też interesowanych o owej wystawie zawiadomiły.

Na zebraniu Związku tutejszego, zwołanem z powodu tej wystawy, postanowiono wziąć w niej udział, a nawet pośredniczyć, gdy zajdzie tego potrzeba, przy wysyłce prac zamiejscowych. Były już jednak wtedy głosy, ażeby dać sobie z tem spokój, ze względu na kłopoty i koszta — przeważyło jednak zdanie, że trzeba w tak poważnej wystawie wziąć udział, gdyż szło w tym wypadku nie tylko o zaznaczenie swej działalności na arenie międzynarodowej, lecz równocześnie o propagandę swego kraju, przy czem liczono się, że w tym przedmiocie spotka się Związek ze zrozumieniem i poparciem. Pokazało się jednak, że pesymiści mieli rację — pierwsza zaraz instytucja, do której zwrócono się o subwencję na koszta transportu, t. j. Rada gminna, pomocy tej odmówiła. Postanowiono wobec tego pokryć koszta wspólnie, co jednak ograniczyło znacznie ilość prac (blisko o połowę — dziesięciu wystawców wysłało niespełna 50 eksponatów, a mogło było wysłać według regulaminu 100). Lecz to był dopiero początek trudności, bo następnie wysłane obrazy zostały zatrzymane na cle, z powodu braku zwolnienia od powrotnego cła, które miało wynosić 750 złotych od 100 kg ,czyli w tym wypadku przeszło 1.500 zł. Po paru dniach zwłoki i porozumieniu się, że o zwolnienie postaramy się w międzyczasie, obrazy wysłano dalej. Istotnie w ciągu paru następnych dni wystosowano podanie do Departamentu Sztuki i do Ministerstwa Skarbu z dołączonym spisem eksponatów, z deklaracją, że te same prace będą wracać, co i wyszły zagranicę. Na to podanie jednak nie otrzymaliśmy, aż do dziś dnia, odpowiedzi i znów prace w drodze powrotnej utknęły i leżały parę tygodni na cle, narażając nas na koszta i kto wie, na czemby się skończyło było, gdyby nie zasługa przewodniczącego Związku p. T. Malickiego, któremu się przez postronne starania udało zyskać zwolnienie od cła.

Nasuwa się przytem uwaga, że nasze wyższe władze, jak Ministerstwo Skarbu i Departament Sztuki, są widocznie zajęte nieskończenie ważniejszemi sprawami, jak załatwianiem podobnych podań, lub też poprostu postanowiono dać nam nauczkę... Czy to bowiem słyszane, aby jacyś tam malarze, w dodatku nie z Warszawy, ośmielali się brać udział w zagranicznej i międzynarodowej wystawie bez pomocy oficjalnych czynników (nie nasza w tem wina, wolelibyśmy byli, ażeby kto inny był się tem zajął) — bez wyjazdu delegacji, bez bankietów i t. p.

To też nauka nie poszła w las.

Co do samej wystawy, to katalog obejmuje 1295 eksponatów (obrazów) 289 artystów rozmaitych krajów, jak Szwajcarji, Włoch, Niemiec, Anglji, Szwecji i t. d., z wyjątkiem Czechów. Z tutejszego Związku Plastyków brali w niej udział pp. Birula-Białynicki, Z. Ćwikliński, St. Gałek, M. Hanemann, K. Kłosowski, J. Kotarbiński, R. Malczewski, Szyszyłowiczowa, J. Zapotoczny i niżej podpisany, a zamiejscowi: W. Cooper i Spława Neyman z Warszawy. Że udział nasz nie był na ostatniem miejscu, dowodzą tego głosy prasy zagranicznej, która zależnie od upodobania korespondentów, wymienia tego, to znów innego autora. Należy dodać, że prasa polska z wyjątkiem „Zakopanego" ani słowem nie wspomniała o tej wystawie — ale to nic dziwnego, nie mieliśmy oficjalnej tuby reklamowej do dyspozycji, głośno natomiast — aż nazbyt głośno — choć czasem nie pochlebnie (ostatnia wystawa w Wenecji) bywa, jeśli takie występy zagraniczne organizuje Warszawa. Że tak nikły był w tej wystawie udział artystów z poza Zakopanego, przypisać to można temu, że niektórzy nie mieli odpowiednich prac, zaś inni, mający doświadczenie, woleli ze względu na kłopoty, z brania udziału zrezygnować.

Skoro już mowa o tem, że nie wszystko bywa, tak jak powinno być — przykładem tego także uwaga „Kurjera Poznańskiego" w nr. 354, w której korespondent tegoż dziennika czyni następującą uwagę: „Gmina Zakopane nie raczyła nawet wysłać delegata na żałobny obrzęd jednego z najzasłużeńszych popularyzatorów Tatr, Zakopanego..." t. j. śp. Zefira Ćwiklińskiego.

J. Rykała.

Sprawozdanie z wakacyjnego kursu pracy spół.-oświatowej dla nauczycieli szkół powszechnych w Zakopanem.

W czasie od 9—31 lipca b. r. odbył się w Zakopanem kurs pracy społeczno-oświatowej, urządzony przez Wydział Społeczno-Oświatowy Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Na kurs zgłosiło się przeszło 100 osób. Ze względów organizacyjno-technicznych przyjęto tylko 50 osób. Z liczby przyjętych na kurs przyjechało 43 osoby (17 kobiet i 26 mężcz.), pozostali usprawiedliwili swe nieprzybycie ćwiczeniami wojskowemi, chorobą. Zgłaszanie na kurs odbywało się za pośrednictwem Okręgów związków. Uczestnicy kursu pochodzili ze wszystkich województw Rzeczypospolitej. Wiek uczestników kursu zamykał się w granicach 22—36 lat. Przeważali liczbowo słuchacze w wieku 25—28 lat.

Program kursu był następujący: 1. socjologja wychowania, 2. psychologja społeczna, 3. etnologja, 4. życie społeczno-ekonomiczne, 5. zarys dziejów pracy oświatowej w Polsce, 6. czynniki postępu kulturalnego wsi, 7. podstawy ideologiczne współczesnej pracy oświatowej, 8. organizacja, formy i metody pracy oświatowej, 9. technika życia zrzeszeniowego.

Jako metody pracy na kursie, stosowane były wykłady, konferencje i seminarja. Wykłady łącznie z konferencjami i seminarjami zajęły 102 godziny. Przez cały czas trwania kursu prowadzona była świetlica.

Program prac świetlicowych objął między innemi odczyty: 1. Władysław Orkan, jako działacz społeczny. 2. Twórczość literacka Władysł. Orkana. 3. Podhale.

W pracach świetlicowych brały również udział i inne kursy, odbywające się w tym czasie w Zakopanem, a mianowicie: 1. kurs organizacyjno-lustratorski, 2. kurs prasowy, 3. kurs kwalifikacyjny Oddziału Pow. Związku P. N. S. P. w Koźminie. Wszystkie 4 kursy zorganizowały wspólny chór i zespół recytacyjny.

Prelegentami na kursie byli: pp. prof. Bystroń, Szczurkiewicz, Fr. Dąbrowski oraz kol. kol. T. Malicki, K. Maj, L. Patyna, W. Kuliga, St. Błasiński, P. Wysocki. Kierownikiem kursu był kol. K. Maj.

Wszystkie cztery kursy urządziły wspólne uroczyste zakończenie. Program zakończenia objął słowo wstępne, sprawozdania z działalności kursów, występy chóru i zespołu recytacyjnego.

Chorzy

na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko

mleczno słodkie płatki owsiane

„Extra"

takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin.

Fabryka płatków owsianych w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przy emne i orzeźwiające, wyrobu apt. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO

PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)

od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła, duszn icy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.

Do nabycia w aptekach i drogerjach.

Dolina Zakopane.

(Wyjątek z listu.)

Od P. Prof. Dicksteina z Warszawy otrzymaliśmy poniższy wyjątek z listu ś. p. Leonarda Niedźwieckiego, w którym autor, będący w stałej korespondencji z P. Prof. Dicksteinem, opisuje swe wrażenia i wspomnienia z pobytu w Zakopanem — przed stu laty. W liście tym są pewne nieścisłości w nomenklaturze — nie mniej sam list zasługuje na opublikowanie — choćby przez wzgląd na ustęp dotyczący, od szeregu już dziesiątek lat, nieistniejącego na terenie Tatr górnictwa.

Śp. Leonard Niedźwiecki, urodzony 13-go stycznia 1811 r. w Grodnie, zmarł 3-go grudnia 1892 r. w Paryżu. Kształcił się w Sejnach, gdzie kolegował z ks. Kajsiewiczem i Bukatym. Po ukończeniu szkoły zapisał się na wydział prawny Uniwersytetu warszawskiego, ale wkrótce zamienił książki na oręż i jako podporucznik stanął w szeregach walczących. Po upadku powstania wyjechał do Anglji, gdzie przebywał przez czas pewien, utrzymując się z przepisywania i lekcyj prywatnych. Z Anglji przeniósł się do Paryża i został sekretarzem pułkownika, a później generała Władysława Hr. Zamoyskiego. W czasie kampanji krymskiej 1856 r. był porucznikiem w dywizji polskiej.

Staraniem Niedźwieckiego stenografowane były wykłady Mickiewicza w College de France. Ze Słowackim był w przyjaźni i prowadził korektę Beniowskiego.

Oddany był przedewszystkiem propagandzie prac Hoene-Wrońskiego, z którym pozostawał w bliskich stosunkach, aż do zgonu tegoż myśliciela, a po śmierci Hoene-Wrońskiego starał się szerzyć kult dla jego doktryny.

„Groszem, chlebem, odzieniem, nauką, słowem, wszystkiem, co posiadał — mówi o nim śp. Władysław Hr. Zamoyski (syn), fundator Fundacji Kórnickiej — dzielił się z każdym, kto zwracał się do niego o pomoc lub radę."

Zakopane jest to miano wsi i doliny w Tatrach, idącej w tymże kierunku co Dolina Kościeliska.

Z niej wypływa Biały Dunajec, jak Czarny z Kościeliskiej. W jej obrębie znajdują się najobfitsze w tej okolicy rudy żelazne.

Biały Dunajec obficiej tu płynie i okazalej, niż Czarny przy swojem źródle, z kamienia o kamień się rozbija.

Cała dolina, mianowicie przy biegu Dunajca — zawalona głazami, które woda ogładza, nim je zabierze w następnej powodzi i dalej poniesie.

Głazy te słyną szczególniej ze mchu czerwonego, amarantowego; jest on prawie niedojrzany gołem okiem, głaz pod nim wydaje się jak powleczony czerwoną barwą; potarty bielizną, żółty ślad na niej zostawia; pachnie jak fijołek, a zwłaszcza podczas pięknych letnich poranków. Mówiono mi, że kamień tak umszony, trzymany w izbie, wydaje z siebie ten zapach bardzo długo.

Szliśmy ku źródłu Dunajca jego brzegiem; przy drodze mieliśmy piękną polanę Kalatówka, otoczoną wysokiemi górami; dalej bijący w oczy ogrom różnorodnych opok, który jak wieniec otacza wyniosłą górę i zowie się zakopiański zamek. Z podnóża jego posady wypływa Biały Dunajec wodospadem czterosążniowej wysokości; w lecie uroczy ma przedstawiać widok ta woda bijąca po umszonych kamieniach i biała od wiecznej piany, w zimie wybucha cokolwiek niżej i mniej gwałtownie.

Pierwsze i główne stanowisko w dolinie jest Hamernia, czyli Kuźnia żelaza, przy której leżą domy mieszkalne, a między niemi dom samego właściciela tej okolicy; z tego punktu rozpoczęliśmy naszą wycieczkę, której ostatecznym kresem miała być ruda żelazna, skąd biorą materjał surowy do Hamerni. Ta ruda, czyli kopalnie, albo inaczej w tutejszym języku bania, leży o dwie godziny drogi od Hamerni w grzbiecie góry zwanej Magóra.

Droga do bani przestronna, dobrze utrzymana, ale tak przykro zwijana wokoło góry — bo rudy leżą pod samemi szczytami — że wozom, prowadzącym rudę żelazną do Hamerni, zdejmują zadnie koła; a to jeszcze nie może przeszkodzić, aby konie nie zlatywały w całym pędzie aż na miejsce mniej spadziste.

Wewnętrzny widok bań ma w sobie coś smutnie zajmującego. Ci ludzie z dziką wybladłą twarzą, albo snujący się po luźnie rozgałęzionych podziemiach, to z żelaznemi w rękach kagańcami, to z taczkami skrzypiącemi, albo z ciężkiemi młotami, pastwiący tu, jak złośliwe istoty, nad łonem ziemi-matki; te nikłe gwiazdki kagańców, płonące tu wprost, tam w górze o kilkadziesiąt sążni, tam w dole w takiejże głębokości, albo biegące z taczkami jak błędne ognie cmentarzem; zresztą ta ciemność, ta cisza, ta sfera całkiem grobowa, przenoszą myśl w jakąś dziedzinę fantazji dzikiej, czarnej, nieludzkiej, a nie anielskiej.

Szesnatu ludzi pracuje w tej bani od niedzieli do piątku. Sobota jest dniem odpoczynku. Jest nawet wiara między górnikami, że ktoby odważył się pracować tego dnia w bani, Duch opiekujący się niemi, skarałby takiego jakiemś wielkiem nieszczęściem, a nawet zawaleniem całej bani.

Zresztą banie te obfitują w źródła bardzo dobre. Górnicy wychodzą na noc z bani i mają szałas, gdzie odpoczywają. Stoi on pod nawisłą górą i wytrzymuje częste szturmy, to lawin, to kamieni pękających od mrozu i toczących się na dół. Mają swojego naczelnika z pomiędzy siebie, który surowo karze wszelkie przestępstwa łopatką umyślnie na to przyrządzoną. Uderzeniem tej łopatki poświęcają także pierwszy raz zwiedzających tę banię.

O Magórze, na której byliśmy, to mi jeszcze powiadano, że w lecie przylatują tu ptaszki do kanarków bardzo podobne i ze śpiewem podobnym.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 20 września 1930 r Nr. 38.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Nowo otwarta
FABRYKA WÓD MINERALNYCH
i OWOCOWYCH
„ZDRÓJ"
ul. Krupówki 30 (dom Krzysiaka) tel 602
poleca:
wody mineralne — stołowe na wodzie dest. jakoteż wody sodowe i owocowe wszelkich gatunków na wodzie filtrowanej.
— Dostawa na żądanie natychmiast. —

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa
Dr. Szymona Papiera
specjalisty chorób skórno-wenerycznych
Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.
LECZENIE ŻYLAKÓW
ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki** (tel. nr. 240).

Przyjmie zarząd
w zrzeszeniu domu zdrowia lub dużym pensjonacie, osoba starsza inteligentna, energiczna, znająca się wybornie na kuchni, rutynowana w prowadzeniu pensjonatów. Referencje poważne. Oferty, skrzynka pocztowa Nr. 100 — Zakopane.

Chorzy
na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko
mleczno słodkie płatki owsiane „Extra"
takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin.
Fabryka płatków owsianych w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

O grób Orkana.

Na czternastym Zjeździe Walnym Związku Podhalan, odbytym w z. m. w Nowym Targu, p. Feliks Gwiżdż — według protokołu pióra p. Ludwika Stopki, ogłoszonego w ostatnim numerze (36-ym) „Gazety Podhalańskiej" —

„..... imieniem Komisji dla wyboru miejsca złożenia zwłok ś. p. Orkana, przedstawił następujące sprawozdanie: 1) Komisja po rozpatrzeniu wszystkich życzeń i żądań Rodziny ś. p. Orkana i zainteresowanych gmin i powiatów, oraz organizacyj, stanęła na stanowisku, że zwłoki ś. p. Orkana winny spocząć w Zakopanem obok wielkich miłośników Tatr i Podhala; 2) uwzględniając życzenia i propozycję Związku Podhalan w Ameryce, Komisja stawia wniosek budowy pomnika na rynku w Nowym Targu po ogłoszeniu konkursu wewnętrznego i wykonaniu pomnika przez artystów podhalańskich; 3) miejsce rodzinne ś. p. Orkana — Poręba Wielka otrzymuje żywy pomnik, gdyż Rodzina ś. p. Orkana, ofiaruje willę Orkanowską na cele kolonij letnich uczenic seminarjum pod nazwą kolonja wakacyjna im. Wł. Orkana. Wnioski powyższe uchwalono jednomyślnie".

Bardzo się cieszymy, że czynniki miarodajne przyjęły nasz wniosek w sprawie grobu Orkana, o czem pierwszy pisał w „Zakopanem" (nr. 21, z 24 maja r. b.) p. Artur Seelieb, podając zarazem sposób ziszczenia tego planu:

„..... Koszta.... łatwo dałyby się pokryć, gdyby gmina przyczyniła się do tego w pewnej części, gdyby Podhalanie i Górale Zakopiańscy opodatkowali się na skromną sumę po 2 zł od głowy, gdyby i inne miasta podhalańskie (Nowy Targ, Nowy Sącz, Żywiec) i powiaty odpowiednią złożyły ofiarę".

O znaczniejszej pomocy zadłużonej i zadłużającej się ponad miarę gminy zakopiańskiej — trudno mówić, niechaj więc Związek Podhalan przedewszystkiem ściągnie „pogłówne" na grób Orkana. Jest to znakomita sposobność przekonania siebie i innych, czy pamięć duchowego wodza Podhalan jest im naprawdę droga i powszechna.

Otwierając obrady, prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan, p. Jakób Zachemski, zagaił je słusznie takiem oto wspomnieniem:

„Otwieram XIV Walny Zjazd Podhalan, a bez Orkana! Pierwszy bez Orkana fizycznej obecności — ale z Jego wskazaniami, z Jego ideologją. Nie mamy słów dość silnych — by wyrazić żal po Jego stracie. Nie będę w tem zebraniu kreślił ni życiorysu naszego Dumaca — ni rozbierał dzieł Jego, znamy je wszyscy — znamy, rozumiemy i jak nikt inny odczuwamy.

„Kiedy raz na zebraniu Podhalan w Krakowie w przemówieniu do Kazimierza Tetmajera nazwałem Go Królem, Duchem Podhala — On — wskazując na obecnego Orkana — rzekł: „Tu go macie". Czas pokazał, że Tetmajer dobrze widział i rozumiał. „Królował nam Orkan duchem i będzie nadal królował. Jego koncepcja organizacji Rzplitej ziemiami — poczyna się realizować.

„Sztandaru Jego „wskazań" nie wolno nam z ręki wypuszczać ni Jego linji w ruchu podhalańskim obniżać lub paczyć. Do ludu musimy trafić z Jego myślą i troską o Rzplitą....."

Czekamy po pięknych słowach — pięknego czynu: ofiary powszechnej Podhalan na trwały pomnik czci, należnej wielkiemu Synowi tej ziemi.

W obronie stylu zakopiańskiego.

Do czasu wojny Zakopane nosiło nazwę letniej stolicy i ta nazwa słusznie się Zakopanemu należała nie dla jakichś stołecznych urządzeń, lecz dlatego, że tu stołeczni ludzie gościli i to nietylko ze stolic Polski, lecz z całego świata. Dość wspomnieć Paderewskiego, Siemiradzkiego, Cyprjana Godebskiego, Kaliksta Wolskiego, Modrzejewską i t. d. Cóż ich tu pociągało? Otóż oprócz wspaniałej natury pociągała ich odrębna cecha tej miejscowości, pociągał ich tutejszy lud i jego sztuka, na którą zwrócone były oczy wszystkich przybywających.

Pierwiastki tejże sztuki zebrał skrzętnie w dwóch swoich dziełach najpierw prof. Matlakowski, a później wielki estetyk artysta Stanisław Witkiewicz, doceniający wysoko tę sztukę ludową. Siłą swojego twórczego talentu pchnął ją przy pomocy środków najkulturalniejszych osób, do większego rozwoju, stwarzając z dawnych chat poważne budowle, prawdziwe drewniane pałace.

Rozwój tej sztuki góralskiej ocenił i uznał najpierw lud tutejszy, znajdując w niej siebie, a następnie ogół najwybitniejszych artystów i architektów oraz cały szereg osób wysoko postawionych w społeczeństwie pod względem naukowym i kulturalnym.

Budownictwo w tej formie staje się wnet powszechnem w Zakopanem, nikt tu już inaczej nie buduje, ani inaczej nie chce, co więcej, zaczyna się ono wydostawać poza Zakopane w dalekie strony całej Polski i tak rozpowszechnione, zdobywa sobie słuszną nazwę stylu. Stanisław Witkiewicz pisze o nim wielkie studjum, nazywając go wyraźnie stylem zakopiańskim, ale Witkiewicz nie był żadnym patentowanym, był tylko wielkim artystą i twórcą, to też sąd jego o stylu zakopiańskim nigdy nie znalazł się w zaprzeczeniu, bo był najpoważniejszym znawcą i krytykiem sztuki plastycznej.

Nie trzeba tak elementarnej rzeczy dowodzić, że sąd o sztuce nie musi i zazwyczaj nie leży w gronie „fachowców". Nigdy przecież aktorzy nie piszą krytyki o odegraniu sztuki, nigdy wirtuozi lub śpiewacy nie piszą recenzji z koncertów, to samo dotyczy malarstwa i t. p. Tylko wyrażają ten sąd ludzie znawcy i zarówno interesowani, jak i ogół sądy te uznaje. Sztuka bowiem, jak zagadnienie stylu w tym wypadku, a nauki ścisłe, jak medycyna, to są rzeczy zupełnie różne i nie można ich ze sobą ani porównywać, ani jednakowemi kategorjami traktować.

Ale nietylko, nietylko znawcy wyrazili swój sąd dodatni o stylu zakopiańskim, a ogół spo-

architektów wypowiedziało się o nim z uznaniem, nie stawiając go nigdy w cudzysłowie. Dużo możnaby o tem pisać, ale wystarczy przytoczyć tylko sam traktat o stylu zakopiańskim architekty profesora Dra Jana Zubrzyckiego. I nie tylko ci ludzie wypowiadali się słownie, ale w projektach i budowach swoich w tymże stylu wyrażali się architekci: W. Jabłoński, J. Pokutyński, W. Kononowicz, M. Czajkowski, C. Domaniewski, T. Obmiński, J. Bogucki, M. Łużecki, K. Skorewicz, J. Wojciechowski, W. Minkiewicz, Handzelewicz, T. Szanior, B. Czosnowski i w. in., a nawet Politechnika Warszawska w latach 1902 do 1904 zajmowała się naukowo tym stylem i poczęło w ten sposób powstawać dzieło zbiorowe, do którego każden dokładał po swojej cegiełce i tworzyć się począł w ten sposób styl nie „na zamówienie", nie „na żądanie", ale z potrzeby ducha leczeństwa chętnie przyjął jego realizację, ale wielu najpoważniejszych właśnie „fachowców" ludzkiego, rozmiłowanego do swojskiej sztuki. W ten sposób powstawały w różnych stronach Polski już, nietylko domy drewniane w stylu zakopiańskim, ale budowle duże murowane, jak domy mieszkalne, dwory, kościoły, hotele, szkoły, dworce, i nie są to żadne „karykatury", lecz dzieła uznane, których nikt dotąd „karykaturami" nie nazwał. I jak charakter małego dworku polskiego zdolni architekci potrafili zachować znakomicie i w wielkich dworach polskich, tworząc w tym samym duchu wspaniałe gmachy, tak i styl zakopiański zdołali przenieść do dużych budowli i przykładów tego jest aż nadto wiele. Słusznie też Stanisław Witkiewicz pisze:

> „Styl zakopiański został już do materjałów zastosowany, nie tracąc nic ze swego charakteru i piękna i dalszy jego rozwój jest zupełnie niezależny od tego, jakiemu materjałowi nada on swoje formy. Nietylko budownictwo zakopiańskie będzie przeniesieniem tych cech stylowych z drzewa na kamień, niejeden styl historyczny, który przetrwał wieki w połączeniu z niespożytą trwałością murów, był pierwotnie budownictwem drewnianem".

Obecnie w dalszym ciągu w różnych stronach Polski powstają budowle w tym stylu, dość wspomnieć Wisłę w Beskidzie, gdzie przeważa styl zakopiański w drzewie i w murze, w okolicach Kęt, Łucka, na Górnym Śląsku, na Litwie, wszędzie żyje ta sprawa, bo wszędzie ludzie chcieliby swojską sztuką się otaczać. Jedynie w samem Zakopanem, gdzie ten styl miał początek, bywa tłumionym i poczyna zanikać, a na jego miejsce nietylko nie powstaje nic lepszego, ani równie dobrego, lecz przeciwnie schodzi Zakopane ze swemi mansardami i kamienicami do rzędu najbanalniejszych żydowskich miasteczek, dlatego też pojawiają się raz po raz w prasie surowe krytyki, jak znanego publicysty M. Grzegorczyka, prezesa dziennikarzy, „Dziennik Poznański", 8 maja 1927, „Kurjer Poznański" 15 kwietnia 1928, i t. p.

Wspomina pan inżynier Pirgo w swoim artykule „Na marginesie budowy domu gminnego", że trzeba było dawniej ze strony władz gminnych wydać rozporządzenie ochrony i rozwoju stylu zakopiańskiego. Otóż było, było takie rozporządzenie, zapadła w tym rodzaju uchwała jednogłośnie na Radzie Gminnej z dnia 14 marca 1925 w brzmieniu dosłownem:

> Rada Gminna poleca Zwierzchności gminnej i Organowi Komisji Budowlanej jak najpowszechniejsze zastosowywanie dachów góralskich przy wznoszonych nowych budowach w Zakopanem, oraz przy równoczesnem wyeliminowaniu dachów mansardowych.

Pięć i pół roku od tego czasu minęło, lecz organa budowlane tej uchwały nie respektowały i na każdym niemal nowym domu wyrósł garbaty dach w karykaturalnych linjach, jako niby „mansard". Trudno zrozumieć, dlaczego na „bezstylowym domu" lepiej jest wtłoczyć obcy garbaty dach, niż swojski o przepięknych linjach.

Nie można też powoływać się na postęp i nowy kierunek w budownictwie bezwzględnie. Postęp jest dobry, o ile zmierza w dobrym kierunku, ale widzieliśmy te postępy i kierunki już w innych dziedzinach sztuki, naprzykład w malarstwie kubistycznem lub futurystycznem, tworzyli je „artyści" bardzo siebie pewni, ale na szczęście przepadła ta „sztuka" i czas jej trwania był bardzo krótki, to samo było z rzeźbą i to samo stanie się z betonowemi skrzyniami mieszkalnemi, z tą tylko różnicą, że obraz lub rzeźbę można wrzucić do pieca lub śmietnika, a skrzynie te będą szpeciły świat długie lata.

Zamiast zatem wzorować się na tych obcych formach, nielicujących ani z naszym klimatem, ani z otoczeniem, raczej mieć więcej przychylności do swojskiej sztuki i rozwijać ją, dostosowując do potrzeb i zamiłowania społeczeństwa, które, pragnąc uniknąć jej zagłady, wypowiada się za nią bardzo licznie, czego także dowodem ostatnia jednomyślna uchwała „Związku Podhalan" w sierpniu b. r.

Zamiast też powoływać się na to, że ratusz musi stanąć w nowoczesnej formie, bo szkoła i kawiarnia wpobliżu mają stanąć w takiej, dążyć do tego, aby wszystkie te trzy budowle stanęły w swojskiej architekturze.

Wreszcie co do zaczepionych kwalifikacyj architektów i inżynierów, to sądzę, że najlepszemi świadectwami tych kwalifikacyj są ich wykonane prace.

Eugenjusz Wesołowski.

KAROL KWAŚNIEWSKI.

Jarzębina.

Jarzębina dumnie i zuchwale,
kieby jaka wietrznica, modnisia,
zdobi czoło w czerwone korale,
nie od roku, a i nie od dzisia...

Tak od lat już tysięcy i setek,
w porze, kiedy liść opada na ziem,
siejąc wokół lęk i dziwny smętek,
niewiadomo i za kim i za czem —

Tak od lat już, stroi się co jesień,
jarzębina ladaco, wietrznica,
w przebogaty strój ze krwawych trzęsień
i swą krasą nęci i zachwyca...

Lecz, że wszystko zaród śmierci nosi,
więc i ginie krasa jarzębiny...
koralami na ruń rdzawą rosi
w wietrzne, szare jesieni godziny —

Depcą stopy czerwone korale
rozgniatają przepych jarzębiny —
wiatr otrząsa resztki szat zuchwale,
że ostają jeno pokraczne pręciny...

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu art. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO
PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)
od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła, dusznicy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.
:-: Do nabycia w aptekach i drogerjach. :-:

W obronie uciśnionych.

List do p. Magdaleny Samozwaniec.

Od pewnego czasu zauważyłam, że „Kurjer Ilustrowany" odznacza się wielkim liberalizmem w stosunku do rodu męskiego... Na szpaltach tego poczytnego pisma często ukazują się artykuły, nielitościwie gromiące mężczyzn. Najgenialniej czyni to autorka, pod której adresem piszę ten list w obronie uciśnionych. Musi być bowiem jakaś poważna przyczyna, jeżeli „Kurjer" pozwala na gnębienie tej „mniejszości". Coś wisi w powietrzu, jakaś zmiana, jakiś przewrót — „Kurjer" zawsze ma w różnych dziedzinach niezwykle finezyjną intuicję.

Nowa era świta — panowania kobiety — niebezpieczna dla mężczyzn. Zmierzch bogów, dotychczasowych panów świata. Wprawdzie mówiono od dawna, że mężczyźni rządzą światem, a mężczyznami — kobiety; śpiewano za czasów dawnych (kiedy jeszcze nie było tak wytwornego obuwia, jakie dziś zdobi nóżki kobiece, tylko zwykły pantofel à la p. Dulska) „pod pantoflem był dziadunio, pod pantoflem jest tatunio, pod pantoflem wszyscy wszędzie, pod pantoflem i mój będzie."

Ale to wszystko jest niczem wobec tego, co nastać może. Pantofel rozdeptany, którego nos tylko wystawał z pod krynoliny, czy innej długiej szaty kobiecej, nie groził taką zagładą, nie padały takie ciosy, nie groziło takie niebezpieczeństwo mężczyznom, jakie dziś z tej śmiało okazanej nóżki, zgrabnej, muskularnej, rezolutnej, obutej w cacka sztuki szewskiej. Tamten pantofel, pod którym był „dziadunio", „tatunio" i inni, miał wyraz dobroci i poczciwości, dzisiejszy „pantofelek" ze skóry węża jest przebiegły, chytry i podstępny.

A „Kurjer" jeden to zrozumiał — pociąga więc za język piękne panie w wężowych pantofelkach i pozwala im — syczeć na mężczyzn — chcąc się tym sposobem dowiedzieć, czego się można spodziewać od kobiet, sięgających po berło władzy nad światem.

Nie jest to łatwą sprawą z takiemi kobietami jak Samozwaniec, Rity, Jole i szereg innych mniej wygadanych.

Zdarzają się jeszcze kobiety z szczątkową dozą owej przysłowiowej „dobroci" kobiecej — i te zapewne przyłączą się do mnie, aby stanąć w obronie „uciskanych" temi wężowemi pantofelkami, wydrwionych bezlitośnie, sponiewieranych, odartych z wszelkiej złudy mężczyzn.

„Zmierzch mężczyzn" — to chwila nader przykra — prawie taka, jak pierwsza zmarszczka na twarzy pięknej kobiety...

Wszystko się wali, usuwa z pod stóp „panów świata". Nie mogą już niczem imponować tej, którą nazwali płcią piękną i słabą.

Nawet to jedno, jedyne, co oni często uważali za oś całego świata, a zawsze za oś zainteresowań świata kobiecego, tę moc im daną „ojcowstwa" przyszłych pokoleń — i to gotowe się skończyć...

Zdaje się, że jednak zanim partenogeneza okresowa i dzieworodztwo ewolucją przyrodniczą z tworów niższego gatunku (narazie bowiem u robaków i skorupiaków istnieje) przejdzie do ludzi, to potrwa czas dłuższy — więc jeszcze mężczyźni będą potrzebni...

Nie można zbyt lekkomyślnie niszczyć tego bezcennego — jak nawet to twierdzi pani Samozwaniec — gatunku, a raczej podobnie jak w świecie zwierzęcym i roślinnym istnieje „Ochrona przyrody" — proponuję — „Ochronę mężczyzny".

A jako pierwszy akt dobrej woli bronić będę mężczyzn, ratować ich opinję, nadszarpaną tyle razy w „Kurjerze". Otóż była raz taka „pani", która brzydko ale wyraźnie napisała, że mężczyźni nie lubią się myć.... Ilu mężczyznom od tego zarzutu krew uderzyła do głowy z bezsilnej złości, bo przecież każdy nie może dać dowodu w „Kurjerze", że się myje. Zdaje się, że po tym artykule, czy też przeczuwając taki zarzut, p. August Zamoyski, znany rzeźbiarz, umieścił w któremś piśmie swoją fotografję przy myciu — jest tam woda na miednicy i gąbka i ruch niewątpliwy... mycia...

Z tem myciem to trochę przesadne wiadomości — a właściwie z „wodowstrętem". Każdy z tych nieszczęsnych mężczyzn codziennie lub rzadziej się goli, a przy goleniu musi używać wody, co już jest poniekąd myciem, bodaj lokalnie stosowanem. Pozatem noszą białe kołnierzyki, mankiety — a to sprawia znów wrażenie częstego... prania.

Tych dwóch rzeczy, tj. golenia i kołnierzyków sztywno krochmalonych, nie będą kobiety nigdy starały się odebrać mężczyźnie przy najszerzej pojętem równouprawnieniu, a kiedy im się wszystko wymknie z ręki, to brzytwa i sztywny kołnierzyk zostanie symbolem „Des ewig Männlichen".

Do tego możemy jeszcze przyłączyć obyczaj całowania rąk wszystkich kobiet od 12-tego roku życia do 50-letnich podlotków...

Właściwie myśląc poważnie o „ochronie mężczyzny", trzebaby zacząć od zwolnienia ich z tej śmieszności, rozpowszechnionej wszechwładnie w Polsce.

Nic na tem nie stracimy, zaszanujemy nasze ręce dla jednego z „niewielu", kiedy ten pocałunek będzie miał wartość dla jednej i drugiej strony. Tak, jak to się obecnie praktykuje, aby wszyscy starzy i młodzi, wąsacze, brodacze, gołowąsy wycierali sobie usta o naszą rękę, a potem „wycierali sobie gębę" mówiąc: „ach, tę babę musiałem w rękę całować" — lub coś podobnego z podobnym „szacunkiem" — nas często spotkać może... Naprawdę to w naszej dzisiejszej pozycji światowej jest zbędne. Wyjątki mogą to czynić dalej jako hołd wyjątkowych uczuć dla tej kobiety, którą całują w rękę.

Mężczyzna jest coraz rzadszy i p. Samozwaniec daje różne rady, jak go zdobywać i utrzymać na czas dłuższy. Jak już zaznaczyłam, w dzisiejszym świecie kobiecym to „stworzenie" jest jeszcze potrzebne i cenniejsze od gronostaji, soboli i innych stworzeń, dostarczających futer, bo te ostatnie imitować można byle jakim królikiem — a jak i czem „imitować" mężczyznę? To „stworzenie" ma tyle odmian, że niepodobna o „imitację" udałą, faktem niezbitym jest, że wskutek obciążenia dziedzicznego od matki Ewy — bez mężczyzny trudno jest żyć kobiecie. Bądźmy szczere i przyznajmy się do słabostki, ciążącej na naszym rodzie. Ale właśnie dlatego — szanujmy mężczyzn i dajmy im spokój — taki przynajmniej „czas ochronny", jaki obowiązuje w myślistwie...

Motorem działalności podnieconej i ruchu w świecie kobiecym jest bądź co bądź mężczyzna. Najczęściej ów 100-procentowy typ, o który coraz trudniej.

niu przepisów kuracji[1]). Nic też dziwnego, że sanatorjum wstępnym bojem zdobyło sobie uznanie zarówno kolegów-lekarzy, jak i licznych rzesz chorych, a nawet zajęło poważne miejsce w szeregu europejskich analogicznych placówek.

Nowe poważne metody lecznicze były tam stosowane — ostrożnie, po długich studjach przedwstępnych. W sanatorjum była np. najwcześniej na większą skalę stosowana metoda leczenia sztuczną odmą piersiową.

W końcu roku 1918-go Dr. Dłuski opuścił, niestety, ten przez siebie stworzony i ukochany teren pracy; powołany przez ówczesnego Naczelnika powstającego Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego, na przewodniczącego Komisji Zagranicznej, musiał podporządkować się wymogom politycznej konieczności, nie przeczuwając, że na stałe opuszcza Zakopane. Zmuszony do dłuższego pozostania w Paryżu, musiał zrzec się prowadzenia sanatorjum, które też niebawem przeszło w ręce innego właściciela i po niedługim czasie zaczęło chylić się ku upadkowi.

W roku 1927-ym przeszło na własność ministerstwa wojny; przyczem zmieniono nazwę, zacierając doszczętnie chlubnie w całej Polsce znane miano: „Sanatorjum imienia B. i K. Dłuskich". Tym sposobem — ponieważ byłe sanatorjum Dłuskich ogranicza swą działalność tylko do wojskowych i ich rodzin, ogół społeczeństwa polskiego znów jest pozbawiony sanatorjum w Zakopanem; istnieją tylko zawodowe. Jest to wielką stratą zarówno dla ogółu, jak i dla lekarzy, którzy są pozbawieni możności umieszczania swych pacjentów w dobrych warunkach w Zakopanem, a więc jest tak, jak było przed erą Dłuskiego.

Niewdzięczna potomność skasowała „oficjalnie" nazwę sanatorjum Dłuskich, nazwę zastrzeżoną umową rejentalną. Tradycja jest jednak silniejsza: długie, długie lata miną, zanim tę nazwę ogół zapomni, jakkolwiek sam Dłuski przeszedł na inne pole pracy.

A pole to nie było małe. Osiadł w Warszawie, zajmując się obok praktyki prywatnej — licznemi sprawami społecznemi. Jako długoletni prezes „Związku strzeleckiego", jako prezes „Towarzystwa Medycyny Społecznej", prezes „Konfederacji Pracowników Umysłowych" i wielu innych, wnosił wszędzie tak cenne i nieczęste w Polsce wartości, jak praca wytrwała, systematyczna i przepojona pierwiastkiem obywatelskim, nie ubiegająca się o zaszczyty.

Życie ofiarne, przekonania, dochowane od najwcześniejszych lat życia, przekonania, od których nigdy nie odstąpił, prawość i sztuka postępowania zawsze w zgodzie z głoszonemi hasłami, miłość do nauki i wiara w nią — to cechy Dra Dłuskiego.

---

[1]) Nazwiska asystentów Dłuskiego (prócz żony, D-ra med. Bronisławy Dłuskiej): Dr. E. Brzeziński (stale w Zakopanem), Dr. Z. Czaplicki (stale w Zakopanem), Dr. A. Januszkowski (stale w Zakopanem), Dr. L. Zieliński (w Warszawie), Dr. R. Rudzki (pułkownik, w Warszawie), Dr. M. Rozpędzihowski (zmarł), Dr. L. Pinkus (zmarł), Dr. Kołłątaj-Śrzednicki (generał, w Warszawie), Dr. Olgierd Sokołowski (stale w Zakopanem), Dr. Henryk Zawistowski (zmarł). Większość współpracowników Dra Dłuskiego zasłynęła w Polsce jako specjaliści chorób piersiowych.

Pochód na Panteon.

Skromny, ale jakżeż dziwnie piękny, jest ten nasz zakopiański Panteon. Za sklepienie ma błękit niebios, kolumnadę tworzą smętnie i rzewnie szumiące drzewa — światłem mu wiecznem — zniczem — są: złocista kula słońca, lub srebrny księżyc i miljardy drobnych ćwioczków gwiezdnych.

Na uboczu, od gwaru ludzkiego przysłonięty domami — ciszą królewską dumny i poważny, chowa w swem łonie największe skarby nasze, największą dumę naszą — doczesne szczątki największych naszych ludzi, najserdeczniejszych naszych przyjaciół.

Zrzadka ożywia się on i jeszcze rzadziej otwiera się jego łono, na przyjęcie w zaszczytny poczet, jeszcze jednego z tych wielkich zakopiańczyków.

W dniu 11 b. m. otwarły się znów wrzeciądze, otwarło się ziemi łono, aby przyjąć na wieczny sen, ciało jednego z najwięcej zasłużonych obywateli, nie tylko Zakopanego i Podhala, ale całej Polski.

W dniu tym spoczęły na starym zakopiańskim cmentarzu, obok zwłok wielkich naszych: Dr. Tytusa Chałubińskiego, ks. Stolarczyka, Dembowskiego i wielu, wielu innych, doczesne szczątki ś. p. Dr. Kazimierza Dłuskiego. Spoczęły one w grobie rodzinnym obok drobniutkich szczątków, przed blisko 30 laty zmarłego pięcioletniego synka, i obok, gościnę czasową w tym grobowcu znajdujących, szczątków nieśmiertelnego ducheni, a największego ostatnich czasów poety, Jana Kasprowicza.

Żałobna uroczystość odprowadzenia zwłok ś. p. Dr. Kazimierza Dłuskiego odbyła się w wyjątkowo w dniu tym pogodnych warunkach. Słońce dyskretnie przeglądające z poza lekkich oparów, wywierało dziwnie smutny, żałosny nastrój.

Uroczystość żałobna rozpoczęła się na dworcu kolejowym, przy wagonie, który zwłoki przywiózł w dniu tym rano z Warszawy. Olbrzymia ilość wieńców wokół wagonu świadczyła o szacunku i czci, jaką się cieszył Zmarły wśród najszerszych sfer społeczeństwa polskiego. — Wśród tych wieńców, jako symbol znaczenia ś. p. Dra Kazimierza Dłuskiego, ogólną uwagę zwracał wspaniały wieniec z chryzantemów od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Przed trumną na poduszeczce spoczywały ordery. Do masy wieńców, jakie przybyły do Zakopanego wraz ze zwłokami, przydano jeszcze w Zakopanem wieńce od Związku lekarzy, Muzeum Tatrzańskiego, „Bratniaka", Oddziału Strzelca, Polsk. Tow. Tatrzańskiego i t. d.

Punktualnie o godzinie 10 przybyła wdowa p. Dr. Bronisława Dłuska wraz z rodziną, oraz duchowieństwo z księdzem dziekanem Tobolakiem na czele. Wśród licznych rzesz byli obecni zastępca wojewody krakowskiego, naczelnik wydz. wojskowego p. Błażewicz, starosta nowotarski p. Skalecki, burmistrz Zakopanego p. Winnicki, wiceprezes krakowskiego okręgu strzeleckiego p. poseł Dr. Dybowski, delegat Polsk. Tow. Tatrz. mjr. Romaniszyn, komendant Sanat. Wojskowego im. marsz. Piłsudskiego (dawniej Sanatorjum im. B. i K. Dłuskich) ppłk. Dr. Czarnek wraz z całym zarządem i niemal wszystkimi kuracjuszami, dawny proboszcz tut. parafji ks. Kaszelewski, znakomity art. dram. dyr. Ludwik Solski, dlaej prof. Eugenjusz Romer, red. Ferdynand Goetel, b. senator Andrzej Strug, liczna grupa lekarzy zakopiańskich i delegacje różnych związków i stowarzyszeń ze sztandarami.

Po odprawieniu modłów u trumny i odegraniu przez orkiestrę symfoniczną marszu żałobnego Chopina, trumnę ponieśli do rydwanu, przybranego zielenią, Strzelcy — poczem kondukt żałobny ruszył ulicami Kościuszki, Krupówkami i Kościeliską ku staremu cmentarzowi. Wzdłuż całej drogi płonęły osłonięte krepą lampy elektryczne.

Kondukt żałobny otwierał oddział zakopiańskiego Strzelca, za nim postępowały ze sztandarami delegacje: Związku Legjonistów, „Bratniaka" z wspaniałym wieńcem, Gwiazdy, Sokoła, Związku Górali i obywateli gminy Kościelisko, Straż Pożarna, Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe — wieniec od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wóz pełen wieńców i kwiecia. Za rydwanem, tonącym w morzu zieleni i barwnych wieńców, a eskortowanym przez wartę honorową Strzelca, postępowała rodzina, dalej delegaci Rządu pp. Błażewicz i starosta Skalecki, a wreszcie delegacje gminy, uzdrowiska, Sanatorjum Wojskowego, lekarzy i liczna publiczność. Przez całą długość drogi na chodnikach liczne rzesze publiczności oddawały ostatni hołd Wielkiemu Obywatelowi.

Żałosny dźwięk dzwonów towarzyszył konduktowi aż do wrót cmentarza i do grobu.

Na cmentarzu nad otwartym grobem, po odprawieniu modłów żałobnych przez ks. dziekana Tobolaka i duchowieństwo i po odśpiewaniu przez chór „Echa Tatrzańskiego" żałobnych pieni, rozpoczęły się przemówienia. Pierwszy imieniem gminy i obywateli Zakopanego i Podhala przemówił zastępca naczelnika gminy p. Wojciech Roj, następnie imieniem lekarzy, bardzo silnie i pięknie, sprawiając duże wrażenie, p. Dr. Karol Morawski. Imieniem władz wojskowych i zarządu Sanatorjum Wojskowego przemówił jędrnie, stylem wojskowym, a jednak bardzo gorąco i serdecznie, komendant Sanatorjum p. ppłk. dr. Czarnek. O zasługach Zmarłego w akcji przeciwgruźliczej i na terenie „Bratniaka" mówił p. dr. Kuczewski, przemawiający imieniem Koła Przyjaciół Akademika. Imieniem Rady Naczelnej dla spraw pomocy akademikom, stawiając za wzór młodym pokoleniom jednego z największych dobroczyńców tej młodzieży śp. Dr. Dłuskiego, przemówił p. Leszek Robowski. Od okręgowego Związku Strzeleckiego przemawiał wiceprezes tegoż, p. b. poseł Dr. Dybowski. W imieniu Związku Przeciwgruźliczego p. ppłk. Dr. Wierzeniewski. Imieniem Tow. Muzeum Tatrzańskiego im. dr. T. Chałubińskiego, którego długoletnim prezesem był Zmarły, a koło rozwoju którego poniósł on niespożyte zasługi, przemawiał dyrektor tegoż p. Juljusz Zborowski. Serję przemówień, krótkich, ale bardzo gorących i ilustrowujących aż nadto dostatecznie zasługi i zalety Zmarłego, zakończył w imieniu Tatrz. Ochotn. Pogotowia Ratunkowego p. Dr. Wacław Kraszewski.

Przyznać tu trzeba, że organizacja żałobnego obrządku była wzorowa. Wszystko odbyło się w niezwykle poważnym nastroju, a publiczność poważnem i taktownem zachowaniem, dostrojona do powagi chwili — zachowaniem swem spotęgowała i tak potężny i poważny nastrój.

kw.

Jeżeli chcesz, aby firmę Twą znano w całym świecie — ogłaszaj się w „ZAKOPANEM".

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

KS. FERDYNAND MACHAY.

List z Paryża na święto dziesięciolecia.

Na obchodzie dziesiątej rocznicy powrotu do Podhala części Spisza i Orawy w Jabłonce odczytano wśród wzruszenia słuchaczy piękny list ks. Dra Ferdynanda Machaya, bawiącego obecnie na studjach w Paryżu.

List ten zasługuje na rozpowszechnienie jako pierwszorzędny przyczynek do historji kresów południowych. **Red.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Kochani Bracia Orawcy!

Trudno byłoby mi zliczyć, ile razy się zastanawiałem nad wypadkami w listopadzie r. 1918. Im więcej się nad niemi zastanawiam, tem bardziej przesiąkam przekonaniem, że nie kto inny, tylko ręka Boża kierowała wówczas losem naszym. Czy wam się bowiem nie wyda dziwnym fakt i okoliczności, w jakich zjawiłem się w Jabłonce z końcem października? Posłuchajcie tylko: Na urlop nie wybierałem się w październiku, bo mi się nie należał. Dopiero z końcem sierpnia wróciłem z Jabłonki na front włoski. Bawiłem wówczas na pogrzebie świętej i najdroższej pamięci Ojca.

Koło dwudziestego października otrzymałem nad Piawą telegram z Budapesztu: brat Eugenjusz bardzo chory. Zaniepokojony i przestraszony złowrogą treścią telegramu, leciałem do przełożonego, prosząc o kilkudniowy urlop, by móc pojechać do Budapesztu. Z wielkim trudem otrzymałem pięć dni. Zostawiając wszystkie rzeczy na froncie, pojechałem zniecierpliwiony do Budapesztu, modląc się całą drogę, by kochanego brata zastać przy życiu. Gdym zawitał do szpitala, brata znalazłem dzięki Bogu już poza niebezpieczeństwem. Uradowany, chciałem wracać na front, by nie nadużywać dobroci i zaufania przełożonego, bom spostrzegł, że z wielkim tylko trudem zezwolił mi na ten wyjazd.

Przy żegnaniu się z Siostrami Miłosierdzia, które się bratem opiekowały, bardzo im dziękowałem za wyjątkową nad nim opiekę. — Jeden tylko mamy kłopot — rzekła siostra. Brat księdza dobrodzieja potrzebuje teraz bardzo dobrego odżywienia, by przyjść do siebie, a tu w Budapeszcie niezwykle trudno obecnie o dobre masło. Błyskawicznie postanowiłem: mam jeszcze półczwarta dnia urlopu, jadę do Jabłonki i przywiozę dla Giena masła, ile tylko uniosę. — I tak zrobiłem.

Najbliższym pociągiem wyjechałem na Rutki, Kralowany. Gdyby nie choroba brata, gdyby nie brak masła w Budapeszcie, byłbym się w Jabłonce wcale nie zjawił, i byłbym nad przyłączeniem Orawy i Spisza do Polski napewno nie pracował tak i w takim czasie, kiedy się wszystko łatwo dało zrobić.

Opowiedziałem Wam obszernie powody i okoliczności mego przybycia do Jabłonki tylko dlatego, byście się i wy wszyscy zastanowili nad tajnemi, dla nas niezrozumiałemi zarządzeniami Bożemi. Brat Gieno wyzdrowiał bez masła z Jabłonki, bo ja już nie mogłem wracać, front wojenny się rozwalił, żołnierze śpieszyli do swych domów, liczne narody zrzucały jarzma niewoli, ubierając się w wymodloną szatę niepodległości i wolności. Do tych narodów należała i Polska. Szkoły madziarskie o Polsce nic nas nie uczyły, mało albo nic o Niej nie wiedzieliśmy, mówiliśmy tylko tą samą mową, jako mówią gazdowie koło Krakowa, Warszawy lub Poznania.

Znalazłem się w Jabłonce w historycznej chwili. Dziwne wtenczas szarpały mojem sercem uczucia! Co się stało, dobrze wiecie. Porozumiewawszy się z X. Eug. Sikorą, z Janem Piekarczykiem, z ówczesnym wójtem Grelakiem, z Ignacym Suwadą i innymi, rozwinęliśmy na Orawie biało-amarantowy sztandar Polski. Nikt z Was słowa sprzeciwu lub niezadowolenia wtenczas nie wyraził. Przeciwnie: ogólna i wielka była radość wszystkich, że nieznośne i znienawidzone rządy madziarskie przepadły i że zacznie się życie własne, we własnem państwie, z własnym językiem. Tłumnie zgromadzeni, publicznie przysięgaliście wówczas na wierność Polski. Czy to nie była zachęta do pracy? Któż z nas byłby się wówczas odważył bez tego waszego poparcia i waszej zgody poczynić kroki tak doniosłe? Tak, wasze przysięgi i wyznania pod gołem niebem, że tylko Polsce — a nikomu innemu — wierności dochowacie, tylko ta wasza publicznie, bez sprzeciwu wyjawiona zgoda, zrobiła to, że dziś 10-lecie przyłączenia do Polski obchodzimy.

Zbytecznem byłoby wspominać dzisiaj o dziejach tego przyłączenia, bo wszystkie te rzeczy w żywej macie pamięci. Po 10-ciu latach życia i pracy w Polsce inne, ważniejsze narzucają się uwagi. Nie będę was również pytał, czy jesteście wszyscy bardzo zadowoleni, bo na to pytanie wszędzie, na całym świecie, nie wykluczając nawet Ameryki, jedną i tę samą słyszeć można odpowiedź: dawniej było lepiej.

Rany kilkuletniego mordowania i niszczenia nie zagoją się tak prędko. Zadowoleni rychło nie będziemy ani my, ani obywatele innych państw. Omówienie zagadnień tych nie należy zresztą do naszej uroczystości. Nam trzebaby się dzisiaj nad tem zastanowić, czy Orawa i Spisz jako sztandary ideowe żyją jeszcze, lub też zaginęły w niepamięci w ciągu krótkich 10 lat? Jeżeli będziemy szczerzy — a bądźmy takimi — odpowiedź nasza wypadnie dosyć ponuro.

Do Polski dostało nas się mało. Ojczyznę naszą wzbogaciliśmy nie czarną ziemią Podola, ani czarnemi djamentami Śląska, lecz przynieśliśmy jej tylko skarbiec wprost cudownie zachowanej mowy polskiej, która mimo setek lat współżycia z obcemi językami, zachowała swoją wierność i swój urok. By z takim skromnym posagiem odegrać w życiu wielkiego państwa znaczną rolę, trzebaby się nam ubrać w szatę wielkich cnót, w

Doniosła sprawa.

Zakopane, 10 września 1930.

Szanowny Panie Redaktorze!

W redagowanem przez Szanownego Pana piśmie „Zakopane", z dnia 30 sierpnia b. r., Nr. 35, w artykule „Doniosła sprawa", powiedziano, że „podniszczona polichromja roboty Witkiewicza, w presbiterjum parafjalnego kościoła podobno ma się zastąpić czemś innem".

Przypominam, że Witkiewicz, o którym mówi powyższy artykuł, jest ś. p. Stanisław Witkiewicz, którego dzieł posiada dużo kościół, ale wspomniana polichromja nie jest jego utworem.

Lecz to, co grozi domniemanym pracom, brata mego, ś. p. Stanisława Witkiewicza, grozi rzeczywistym jego pracom, prawdziwym skarbom kościoła i to nie jest pogłoska, ani plotka, to, co wspomniany artykuł nawet nie przypuszcza, jest faktem. I jeżeli, jak powiedziano w artykule, przeciw projektowi powinna zaprotestować cała opinja publiczna, to protest ten powinien być zwrócony przeciwko czynom, skierowanym ku zniszczeniu prac Witkiewicza.

Kościół posiada następujące prace Witkiewicza: kaplicę (Gnatowskich); w niej wszystko jest projektowane przez niego i po części przez niego wykonane, a po części, zdaje się, przez p. Wojciecha Brzegę; ołtarz w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej, projektowany przez Witkiewicza, wykonany przez p. p. artystów rzeźbiarzy Nalborczyka i W. Brzegę. Witraże ławki i konfesjonały. Witkiewicz projektował jeszcze dwa ołtarze, wielki i jeden z bocznych, lecz ówczesny proboszcz, ks. Kaszelewski, ich nie wykonał.

Dzieła sztuki mogą być niszczone lub usunione z oczu publiczności, nieświadomie lub świadomie. Do dzieł Witkiewicza jest stosowane i jedno i drugie.

Wspomniane wyżej ołtarze, konfesjonał i ławka w kaplicy Gnatowskich narażone są na gnicie, psucie się farb, pokrywających figury Świętych i niektóre ornamenty, przez masę doniczek z żywemi kwiatami; kwiaty te, a także okropne, niepomiernej długości blaszane świece, zupełnie zakrywają figury Świętych i przedziwnej piękności, bogatą rzeźbę, którą ołtarze, od fundamentów do samego wierzchu i z boków są pokryte; do zamaskowania piękności ołtarzy dążą obrazy, nie mające żadnej artystycznej wartości, przykrywające Tabernaculum. Na ukoronowanie podobnego lekceważenia, około postaci Matki Boskiej Różańcowej, powtykano, jak w jakimś kinie, różnokolorowe lampki elektryczne, psując jednocześnie rzeźbę, otaczającą Przenajświętszą Postać.

Na ołtarzu w kaplicy Gnatowskich, na Tabernaculum, postawiono niepomiernie brzydkie lichtarze. W tejże kaplicy na schodach, prawdziwego arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej, stoi drabina.

To są bezwiedne środki, ale niemniej niedopuszczalne środki niszczenia lub zakrywania dzieł Witkiewicza. Do świadomych należy projekt, już bardzo zaawansowany zniszczenia witraży. Ma to nastąpić z tego powodu, że niby one samo przez nię ulegną zniszczeniu i dlatego, że światło, które one dają, jest niekorzystne dla tych malowideł, któremi mają być pokryte ściany kościoła. Tak zdecydowali Ks. Dziekan, sam, czy wespół z komitetem parafjalnym i artysta malarz, który ma malować ściany.

Zdawałoby się, że jeżeli oprawy w oknach się psują, to trzeba je poprawić i malarz winien się stosować do światła, które kościół posiada.

Przeciw podobnemu obchodzeniu się z dziełami Witkiewicza, powinna zaprotestować cała opinja publiczna.

Ignacy Witkiewicz.

KAROL KWAŚNIEWSKI.

Gdy myślę...

Rozpłakały się drzewa
łzami powiędłych liści,
z których wiatr je owiewa —
dla czyich — pytam — korzyści?

Rozpłakały się drzewa —
że lecą liście — swem sercem —
Coraz ich większa ulewa
na ziem się ściele kobiercem...

Kobierzec rzewnie szeleści
pod stopą — a drzewa płaczą —
nagich konarów swych pięści
wznosząc ku niebu — ból znaczą...

Za czemże — pytam — za czemże —
czyli za szatą z zieleni?...
— wiedziałyć przecie że zemrze
listowie na jesieni...

. . . . . .

Płaczecie rzewnie — a przecie,
jakżeście drzewa szczęśliwe!
Przyjdzie znów wiosna i kwiecie
obsypie was dobrotliwie...

A cóż nam, ludziom ostaje
w życia naszego jesieni — ...
Gdy myślę... serce się kraje,
smutkiem się czoło cieni...

Zakopane, 8 września 1930.

Na marginesie sprawy budowy domu miejskiego.

Drukujemy poniżej artykuł p. inż. Adama Hełm-Pirgo w sprawie budowy domu gminnego na rynku. Artykuł ten nie pozostanie zapewne bez odpowiedzi, gdyż temat, jaki w nim jest poruszony, zasługuje na to, aby go oświetlić ze wszystkich stron. Sami na razie nie zabieramy głosu, zaznaczamy jednak, że z całym szeregiem wywodów p. inż. Helm-Pirgi nie możemy się zgodzić.

Jedną ze spraw, którą ostatnio zajmowała się Rada Miejska, która stała się ośrodkiem licznych dyskusyj w Zakopanem, jest sprawa stylu, w jakim ma być zbudowany dom miejski w Zakopanem. Dla poinformowania zapewne już nielicznej garstki niewtajemniczonych w bieg tej sprawy należy uprzytomnić, że Zwierzchność gminna, mając przyobiecaną większą pożyczkę na ten cel, rozpisała konkurs na projekt domu i zaprosiła do jury pp.: burmistrza Winnickiego, prof. inż. Gałęzowskiego, inż. Wojtyczkę i inż. Kulczyńskiego, wszystkich trzech z Krakowa.

Konkurs, na który nadesłano sześć prac, został z końcem czerwca rozstrzygnięty. Tymczasem Rada miejska uchwaliła w dniu 27 lipca aby dom miejski w Zakopanem wybudować w stylu góralskim i w tym kierunku wywrzeć w pewnym sensie nacisk na architektów.

Pomijam, czy bieg tej sprawy był właściwy (najpierw ogłoszenie i rozstrzygnięcie konkursu, potem wyrażenie życzeń co do stylu).

Chodzi mi o zastanowienie się sine ira et studio, a pod kątem widzenia dobra sprawy, nad faktem bijącym w oczy, że inżynierowie-architekci zakopiańscy projektowali zgodnie dom miejski nie w stylu góralskim, a tylko jeden budowniczy nadesłał na konkurs projekt w stylu góralskim, projekt, który nie znalazł uznania wśród członków jury-fachowców.

Ze sprawą tą wiąże się sprawa daleko szersza: stosunek do stylu góralskiego. Jest przecież powszechne i naturalne dążenie społeczeństwa do zachowania, utrzymania i rozwijania narodowych pierwiastków sztuki, do zasilania jej źródłami najbardziej narodowemi, to jest ludowemi. Rozumiemy to wszyscy. Ale to zdrowe dążenie jest zdrowe, dopóki się liczy z logiką i z rozsądkiem.

Zanim przejdziemy na teren spraw zakopiańskich, budzących z natury rzeczy pewne roznamiętnienie, rozważmy przykład analogiczny: stosunek nasz do stylu polskich dworków. Nietylko sentyment budzi w nas szacunek dla tego rodzimego budownictwa. Te pogodne białe dwory i dworki z gankami i kolumnami są naprawdę piękne. Ale czy sentyment, szacunek i estetyczny podziw, jakie mamy dla

---

zbroję mrówczej pracy z oszczędnością połączonej, a już szczególnie powinniśmy się odznaczać karną jednością w zamierzeniach. W pracy i cnocie — dzięki Bogu — nie jesteśmy napewno ostatnimi. Jako wielki skarb przechowuję wśród swoich papierów artykuł „Kurjera Warszawskiego", napisany przez p. Orłowskiego, w którym pan ten, bawiąc pierwszy raz w Orawce, nie może się dosyć nadziwić, że gospodarze, idąc w pole do pracy, zostawiają wszystko otwarte: i dom i spiżarnię. Fundamenty moralne — a te są najważniejsze! — do odegrania większej roli w państwie, istnieją niewątpliwie w sercach orawskich, trzebaby nam tylko cudu jednego, cichego, ale mocnego programu życia i działania; od południowych stoków Babiej Góry mogą wzlecieć nad Polską skromne, bo skromne, ale wszystkich zadziwiające ptaki wytrwałego do celu dążenia i artystycznej prostoty ducha polskiego na Orawie.

Przyznaję, że sztandar takiej twórczości nie powiewał nad Orawą w pierwszych 10 latach. Wiem i o tem, że liczni bracia z Orawy mnie przypisują osłabienie początkowej tężyzny duchowej i zarzucają mi głośno, żem się przyczynił do przyłączenia Orawy i Spisza do Polski i że teraz nie dbam należycie, by się nam w Polsce jak najlepiej powodziło. Lubię sprawom otwarcie spojrzeć w oczy i dlatego mówię tak szczerze. Mimo wielkiego umiłowania szczerości nie mogę jednak bronić się otwarcie. Czas jeszcze nie dojrzał do tego, by móc drobiazgowo przedłożyć przyczyny i powody, które mię zmusiły, by się usunąć z rzędu pierwszych pracowników i pracować pod inną komendą nad podniesieniem Orawy.

Kilka powodów nie mogę jednak zamilczeć. Do najpiękniejszych prac życia będę zawsze zaliczał trudy i prawdziwe znoje lat 1918—1920. Dopóki nie zapadło rozstrzygnięcie w Paryżu o granicy, do pracy leciało się na skrzydłach radości i ochoty. Gdy atoli po uchwale Rady Ambasadorów z dnia 28 lipca 1920, stanęliśmy przed twardą rzeczywistością nigdy niespodziewanych granic, trzeba było pomyśleć: co robić, by tak haniebnie pokrajany kraj zaprowadzić na drogę rozkwitu nie tylko ideowego, ale i materjalnego. Z pięknych słów bowiem i z kazań o miłości Ojczyzny żaden lud nie wyżyje. Do praktykowania i utwierdzenia się w cnocie koniecznem jest wolne od ciężkich trosk życie; szczery i głęboki patrjotyzm oraz wielkie umiłowanie kraju kwitną w sercach i żołądkach zaspokojonych.

Pomyśleliśmy zatem o założeniu spółki „Orawa". Ciernista, okrutna to była droga nietylko mojego życia, lecz i innych. Największym naszym grzechem przy uruchomieniu tej spółki było mniemanie, że wszyscy ludzie są nadzwyczaj uczciwi. Zanosiło się na skandaliczny upadek całego przedsięwzięcia i że do tego nie doszło, przypisać to należy wprost nadludzkim wysiłkom i ofiarności kilku osób, a już szczególnie p. Jana Piekarczyka i X. Buronia. Pytam się dzisiaj: kto nam pomagał wtenczas? Kto nam służył przynajmniej dobrą radą? Opuścili nas wszyscy, połączono się nawet przeciw nam i spodziewano się naszego haniebnego pogrzebu, który jednak nie nastąpił. Z wielkiego krzyku i programu, z jakim wtedy wystąpiliśmy, został, chwała Bogu, owoc nie najgorszy, jakim jest: kwitnąca sława Orawki jako letniska.

Celem podniesienia duchowego poziomu na Orawie, pragnęliśmy wzbogacić Jabłonkę szkołą 7-io klasową. Mogła ona stać już w r. 1921, a najpóźniej w r. 1922. Gdy ministerstwem oświaty kierował p. Rataj, wszystko było przygotowane do wzniesienia tanim kosztem — prawie zadarmo — pięknego budynku szkolnego. Cóż, kiedy Rada gminna w Jabłonce nie i nie chce tej szkoły! Darmo, trzeba ją będzie gdzieindziej zbudować!

W pierwszych latach po przyłączeniu nas do Polski, dużo można było uczynić, gdyby nie łatwowierność ludzi nawet poważnych, więcej wierzących różnym politycznym łapiduchom w Trstenej i w Namiestowie, niż wielkiej żarliwości i poczciwym zapewnieniom ze strony polskiej. Czas leciał. Mało nas do Polski przyłączono, ale zato w tej małej gromadce wielkie nastąpiło i panowało rozbicie. Tych, którzy to rozbicie wśród nas podtrzymywali i podsycali, niema już wśród nas, na własnych zagonach gospodarujemy sami, bez obcego krzywego oka, czas zatem najwyższy, by się opanować, zbudzić i ruszyć do pracy! Do jakiej pracy? Boć przecież nikt z nas nie jest bez pracy, a niektórzy mają jej może za dużo! Mam na myśli pracę ducha polskiego na Orawie, której my jesteśmy — możemy to o sobie bez pychy powiedzieć — pierwszymi krzewicielami. Ci, którzy sądzą, że jesteśmy zarazem i ostatnimi, mylą się bardzo.

Wzbogaceni w bolesne doświadczenia i zawody, w 10 roku przyłączenia nas do Polski, odzywamy się świeżym, wypoczętym — smrekiem i sosną mile pachnącym głosem: niema nas wprawdzie na mapie polityczno administracyjnej Polski, o istnieniu naszem świadczy jedynie administracja kościelna (swemi dwoma dekanatami: orawskim i spiskim) i kilka pieczątek pocztowych, do świadomości i do serca całej Polski chcemy się ponownie dostać wytężoną i wytrwałą pracą polskiego ducha, w nas zakutego i rwącego się do lotów wzniosłych i hardych w imię dobra i sławy Orawy, w imię najofiarniejszej służby Ojczyźnie, w imię najszczytniejszej miłości chrześcijańskiej. Kto i co będzie bodźcem do nowego wzlotu: czy piękny projekt X. Antoniego Sikory czy inny program, o tem pomówimy wkrótce. Dziś, w uroczystość 10-lecia naszego powrotu na łono Matki, uzbrójmy się w silną, niczem się nie dającą złamać wolę: spełnienia całkowicie roli, którą Opatrzność Boża nam niegodnym powierzyć raczyła.

W górę zatem serca! W górę zniżone trochę polskości sztandary! Górnie i lotnie wołajmy: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki niech żyje!

nich, każą nam budować kamienice poczty, muzea, teatry, kościoły, ratusze, szpitale, hotele i t. d. i t. d. w stylu tych dworków? Z takiego pomysłu niejeden rozsądny, a wyobraźnią obdarzony, roześmieje się. A inny znów, także wyobraźnią obdarzony, z oburzenia poczerwienieje: bo jakżeż można piękno profanować karykaturą. Bo czy to nie karykatura paropiętrowy gmach, naśladujący dworek szlachecki? I czy to leży w interesie rodzimej sztuki, aby sztukę karykaturować?

Przejdźmy teraz do stylu góralskiego. Tak jak tamten w dworkach szlacheckich, tak ten w budownictwie wyraził się w chatach góralskich. Drogi on nam jest, jak każda sztuka ludowa i winniśmy go otoczyć troskliwą opieką. To przecież nie ulega kwestji. Ale czy ta opieka może wyrazić się w karykaturowaniu go? I tak jak nonsensem będzie 100-pokojowy, kilkupiętrowy hotel w stylu polskiego dworka — nonsensem w samem założeniu, bo w pojęciu dworka czy dworu mieści się także mniej lub więcej określone pojęcie wielkości i właściwych proporcyj — tak również nonsensem będzie, takim samym, a nawet większym, 100-pokojowy hotel w stylu góralskim. Tem samem naturalnie inne budowle większe.

Witkiewicz, artysta dużej miary, zbudował w tym stylu kilka ładnych większych will drewnianych. Ale dlatego właśnie, że był artystą, nie pokusił się — po zgoła nieciekawym eksperymencie na muzeum tatrzańskiem — o przeniesienie tego stylu na budowle większe, murowane.

W Zakopanem problem stylu góralskiego staje się trudny. Może to byłoby i ładne i interesujące stworzyć u stóp Tatr rezerwat rodzimego góralskiego budownictwa. Ale trzeba było przed laty, przed bardzo wielu laty, kiedy zaczęto budować wille i pensjonaty, wydać specjalne rozporządzenie, zabraniające budowy domów murowanych i wogóle większych, oraz urobić opinję, że na tym terenie najwłaściwsze są wille w stylu góralskim. Do tego należało naturalnie dostosować urządzenia techniczne: drogi, środki komunikacyjne, wewnętrzne urządzenia domowe, a także odpowiednio zorganizować straż ogniową. Bo tylko wtedy całość byłaby stylowa. Opowiadają, że jeden z wielkich miłośników Tatr i góralszczyzny, właściciel stylowej willi, wzbrania się do niej wprowadzić światła elektrycznego i wodociągu i dlatego do dzisiaj brak w tej willi splókiwanych ustępów. Nie jest zapewne stanowisko higjeniczne, ale jest niewątpliwie konsekwentne. Jak prymityw, to prymityw.

Tymczasem jednak losy Zakopanego potoczyły się inaczej. Źle, czy dobrze się stało — nie pora już dziś rozmyślać. Dość, że gdy przed laty przybyłem do Zakopanego, zastałem obok will i chat drewnianych w stylu góralskim i pseudo-góralskim domki, domy i kamienice w stylach najrozmaitszych — a czego najwięcej — bezstylowe. Secesja wiedeńska i mieszanina różnych stylów z motywami, a zwłaszcza z dachem góralskim — oto najczęściej spotykany „styl". W ostatnich latach powstaje szereg pensjonatów, hoteli, sanatorjów, will prywatnych w duchu nowoczesnym. Rozwija się komunikacja samochodowa, rozszerza się sieć oświetlenia elektrycznego, marzy się o porządnych drogach i częściowo doprowadza się je do porządku. Zwraca się uwagę na wzorowe techniczne wewnętrzne urządzenia domowe z myślą o wygodzie i higjenie gości. Powtarzam: nie rozstrząsam — źle czy dobrze się stało. Ale Zakopane nie zostało rezerwatem etnograficznego piękna Podhala, lecz stało się uzdrowiskiem, które pragniemy podciągnąć do miary uzdrowisk europejskich. I Zakopane siłą rzeczy, spełniając to nowe zadanie, zatraca i musi zatracić dawną indywidualność.

Słyszymy tak często zdanie: niech architekci starają się, aby z motywów góralskich stworzyć styl nowy, polski, niech rozwiążą zagadnienie umiejętnego zastosowania stylu góralskiego do budownictwa murowanego. Jakież to dziwne żądanie. Styl nie da się stworzyć na żądanie, na zamówienie: styl jest wytworem ducha czasu, wytworem epoki. Można doczepić do paropiętrowej kamienicy ganek i dwie kolumny, ale przez to jeszcze kamienica nie będzie miała nic wspólnego ze stylem polskich dworków. Można kamienicę pokryć dachem góralskim, ale to także nie będzie jeszcze stylem góralskim, tylko znów nieudaną mieszaniną różnych pierwiastków. Styl bowiem — nawet w najskromniejszem pojęciu — polega nietylko na jakich paru szczegółach zdobniczych, ale na swoistej konstrukcji — która zależna jest od materjału i od celu przeznaczenia budynków.

Jesteśmy wielbicielami greckiego piękna, ale nie usiłujemy stawiać spichrzów z grecką kolumnadą, jesteśmy wielbicielami strzelistego gotyku, który duszę naszą do modlitwy stroi, ale nie myślimy „Pałacu Prasy" gotyckiemi wieżami zdobić; radujemy się piękną sztuką góralską, ale nie możemy jej zastosować tam, gdzie się do tego nie nadaje.

Gdybyśmy budowali dom miejski w Zakopanem przed 40 laty, dom, który na ówczesne potrzeby mógłby być drewniany, parterowy, i składać się z kilku izb, najsłuszniejszą, więcej: jedynie słuszną rzeczą byłoby zbudować w stylu góralskim. Ale dzisiaj, w epoce żelazobetonu, gdy ma to być dom murowany, dwupiętrowy, gdy stać będzie na Rynku, w otoczeniu kina „Sokół", nowocześnie zaprojektowanej wielkiej kawiarni „Italia" i także nowocześnie zaprojektowanej przez Ministerstwo szkoły — jakżeż myśleć o stylu góralskim? O stylu góralskim, nie o jego karykaturze.

Gdyby nie to, że sprawa ta porusza dzisiaj społeczeństwo zakopiańskie, uważałbym ten artykuł za niepotrzebne wyważanie dawno otwartych drzwi. Nietylko wśród fachowców. Przecież sami Górale budują dziś kamienice na Krupówkach nie w stylu góralskim, a któż ich posądza o niechęć do rodzimego stylu? Przecież dawniejsza Rada Miejska zbudowała także domy użyteczności publicznej: łazienki, elektrownię, rzeźnię — w jakim — mniejsza o to, ale w każdym razie nie w góralskim stylu. Czy z nienawiści do góralszczyzny?

Rozważmy tę sprawę spokojnie, rzeczowo i z pewnem zaufaniem do fachowców. Jak jesteśmy chorzy, wzywamy lekarza, o poradę prawną udajemy się do adwokata; gdy chcemy iść na trudną wycieczkę w góry, a nie jesteśmy taternikami — do przewodnika.

Czy nic nie mówi jednolita opinja fachowców-inżynierów w tej sprawie? I to zarówno z Zakopanego, jak i powołanych do jury z poza Zakopanego?

Naturalnie, że jak lekarze nie dysputują w sprawach medycyny z felczerami, choć i ci niektórych ludzi leczą, tak również tej jednolitej opinji nie narusza sąd tego czy owego zacnego i poczciwego zapewne skądinąd budowniczego czy majstra.

Przeciw uroszczeniom szerokiego ogółu do decydowania w sprawach stylu, jego istoty, wartości i możliwości, jakie przedstawia, wypowiedziano się też wyraźnie na ankiecie w marcu 1929 r., wyrażając życzenie, aby w tej sprawie zabrały głos Ministerstwo Robót Publicznych i Departament Sztuki MWR. i OP.

Inna zupełnie kwestja — to chęć zachowania oryginalnego budownictwa góralskiego tam, gdzie to jest jeszcze możliwe — a więc w bliższych i dalszych okolicach Zakopanego — wogóle na Podhalu. Oprócz oddziaływania na ogół Górali, aby zachowali rodzime formy budowania po wsiach, należałoby stworzyć — wzorem innych „wsi wzorowych" u nas i zagranicą — wzorową wieś góralską, gdzieby znalazły miejsce wszystkie cechy charakterystyczne zarówno budownictwa, jak i urządzeń wewnętrznych. Taka wieś „stylowa", gdzieś niedaleko Zakopanego, byłaby także dużą i pożyteczną atrakcją dla gości obcych, którzy nie w „bardzo rozmaitem" Zakopanem, ale tam właśnie zobaczyliby prawdziwą sztukę góralską.

Stworzenie takiej wsi, to piękne zadanie Towarzystwa Tatrzańskiego i miłośników Tatr i Podhala.

Uwaga: Wyrażenia „styl" używam w niniejszym artykule nie w sensie ściśle naukowym, ale potocznym, popularnym.

Inż. Adam Chełm-Pirgo.

Czy prenumerujesz już organ Z. P. Z. „ZAKOPANE"?

Żegnajcie.

Kiedy wyjdzie następny numer „Zakopanego" — orkiestry już nie będzie. Chciałbym więc pożegnać się z muzykami imieniem Związku Przyjaciół Zakopanego.

Muzycy naszej orkiestry pracowali w warunkach trudnych, oprócz bowiem koncertowania w parku przez 5 godzin i w Czerwonym Krzyżu przez 1 godzinę dziennie, odbywały się koncerty, zrazu 2 tygodniowo, potem 1 tygodniowo, które wymagały dużo prób. Ponadto poszczególni muzycy grywali na zabawach wieczorowych. Za te zabawy byli wprawdzie osobno wynagradzani, zawsze jednak przyczyniało im to pracy. Pracy więc było bardzo dużo, ale była ona konieczna. Boć przecież ciągle myślało się o tem, że orkiestra da się zatrzymać na stałe; należało więc udowodnić społeczeństwu, do czego ta orkiestra jest zdolna poza orkiestrowaniem w parku i jakie mogłaby dać Zakopanemu korzyści.

Muszę stwierdzić, że tej olbrzymiej pracy orkiestra podjęła się z zapałem. Były w niej, coprawda, elementy niepożądane i te zostały stopniowo wyeliminowane; ale ci członkowie, którzy zostali, do końca spełniali swe obowiązki z zaparciem się.

Wchodząc w warunki, jakie się wytworzyły i spowodowały rozpuszczenie jej z końcem sezonu, ci członkowie orkiestry lojalnie przyjęli ten fakt do wiadomości. Co więcej, znając smutne położenie finansowe orkiestry, wspaniałomyślnie zrzekli się na rzecz kasy orkiestry tej części dochodu, która im się należała z koncertu benefisowego p. Furmańskiego, w sumie blisko 100 złotych. Ten dowód życzliwości orkiestry dla Związku Przyjaciół Zakopanego, który włożył dużo pracy, by stworzyć w Zakopanem stałą placówkę muzyczną — niestety bez rezultatu, bardzo sobie cenimy i bardzo dodatnio świadczy on o obywatelskiem pojmowaniu swej pracy przez członków.

Za to, jak i za całą ich pracę, jak najserdeczniej im dziękujemy. Życzymy im powodzenia w dalszej pracy i spodziewamy się, że jednak prędzej czy później znowu zobaczymy się w Zakopanem w lepszych warunkach.

A. Seelieb.

WITOLD MILESKI.

Błąd czy zła wola?

Każdy miłośnik gór z radością zawsze czyta numery pięknego pisma „Die Alpen — Les Alpes — Le Alpi", organ oficjalnego Schweizer Alpenclub'u. Numer VIII tego miesięcznika (na sierpień b. r.) przynosi m. in. ilustrowane sprawozdanie z „Międzynarodowej Alpinistycznej Wystawy Sztuki", jaka bież. roku odbyła się w Budapeszcie.

Przeglądając naogół szczegółowe i dokładne sprawozdania ze stoisk poszczególnych krajów, w pewnej chwili czytelnik polski zaczyna ze zdumieniem przecierać oczy. Na str. 300 bowiem, tuż po omówieniu górskiego malarstwa francuskiego, nie cieszącego się zresztą w oczach Szwajcarów zbytnim mirem, przechodzi autor artykułu, p. Hans Tritschel do działu czeskosłowackiego. Czytamy tam (w dosłownem tłumaczeniu):

„Czechosłowacja była dość licznie choć nie nazbyt silnie reprezentowana. **Stanisław Gałek** (!) i Karol Kłosowski (!!), obaj ze Zakopanego, przedstawiają bardzo piękne i barwne obrazy z Tatr, a także Max Hannemann ze Zakopanego pozwala żywić z pewnością nadzieję, że w przyszłości da rzeczy jeszcze lepsze i dojrzalsze. Toni Schönecker z Falkenowa nad Ohrżą przynosi tylko jeden bardzo piękny „Półakt kobiecy w górach" i parę uwagi godnych obrazków pastelowych."

Tyle o Czechosłowacji! Ciekawe, prawda? Przecież dowiedzieliśmy się, że Zakopane — to czeska miejscowość i że Gałek i Kłosowski (z przekręconem w dodatku nazwiskiem) — to rodowici Czesi — wraz z p. Toni Schönecker, który zapewno jest Niemcem z Czech, jak wszystkie poszlaki (imię zdrobniałe Toni i miasto Falkenau am Eger, leżące w czysto niemieckiej okolicy) wskazują. Czyż innych „Czechów" na wystawie nie było? Pytamy więc, czy tylko pp. Gałek, Kłosowski i Schönecker reprezentowali wysokogórską twórczość malarską Czechosłowacji?

Bo posłuchajmy dalej p. Tritschela, co pisze w dalszym ustępie poniżej poprzedniego:

„Następnie, po Czechosłowakach, idą Polacy, którzy jednak tylko dość miernie byli reprezentowani przez p. Winifred Cooper z Warszawy." I już! Potem autor przechodzi do działu włoskiego.

Tedy albo coś jest niedobrze z geografją p. Tritschl'a, który nie wie, że nie całe Tatry leżą w Czechosłowacji i że Zakopane i okolicę wyjąt-

kowo zostawiono Polsce. W takim razie niech nam nie robi „złej propagandy", bośmy mu nic nie zawinili, a zresztą dzieła Gałka i Kłosowskiego mu się podobają, czemuż ich oddaje Czechom, którzy wcale ich nie pragnęli anektować.

Albo coś bardzo szwankowało z polskiem stoiskiem i kto je urządzał, musiał obrazy obu zakopiańskich mistrzów błędnie umieścić, tak, że laik gubił się w rozeznaniu ojczyzny malarza.

Albo wszystko to jest jakaś zła wola....

A szkoda, że tak się stało, obrazy były bowiem ładne i propaganda byłaby dobra. „Die Alpen" nam ją popsuły. Może nie są winne? Ale ten, kto nasz dział w Budapeszcie urządzał, musi nam tę zagadkę wyjaśnić, i to jak najrychlej!

Sport w Zakopanem.

II-gie zawody lekkoatletyczne. W niedzielę, 7-go b. m. odbyły się na mniejszym stadjonie Komitetu Imprez Sportowych organizowane przez Sekcję narciarską T. S. „Wisła" II-gie w tym sezonie letnim zawody lekkoatletyczne. Niestety deszczowna pogoda tego dnia nie zgromadziła na boisku tylu zawodników, co na pierwszych, a wpłynęła równocześnie na bardzo nikły udział publiczności. Zato wyniki były wcale dobre i w paru wypadkach znacznie lepsze jak na pierwszych (skok wdal, bieg 3000 m). W rezultacie uzyskano następujące wyniki: w biegu 60 m 1. Daszyński (niestowarzyszony), czas 8 sekund; 2. Wszak, „Makkabi"; 3. Sikora, S. N. „Wisła". W skoku wzwyż 1. Sikora, S. N. „Wisła" 157 cm; 2. Daszyński 150 cm; 3. Wszak, „Makkabi" 145 cm. W skoku wdal — 1. Daszyński 587 cm; 2. Sikora, S. N. „Wisła" 558 cm; 3. Wszak, „Makkabi" 537 cm. W biegu na 3000 m — 1. Gabryś Ludwik, S. N. „Wisła", czas 9 m. 30 sek.; 2. Górski Michał, S. N. „Wisła"; 3. Gąsienica Wojciech, S. N. P. T. T. W pięcioboju lekkoatletycznym, na który złożyły się następujące konkurencje: skok wdal, rzut oszczepem, bieg 200 m, rzut dyskiem i bieg 1500 m uzyskano następujące wyniki w punktach: 1. Gąsienica Wojciech, S. N. P. T. T. 2092 punkt.; 2. Sikora Stanisław, S. N. T. S. „Wisła" 1608,95 p.; 3. Paryski Zygmunt (niestowarzyszony) 1351'52 punkt. Sędziowali pp. pułk. Fr. Wagner (Wisła), Paudyn Tadeusz (Wisła), Mangel Leon (Makkabi) i Słowik, S. N. P. T. T.

Kronika.

Wiec gospodarczy. Dnia 7 bm. odbył się w przepełnionej sali „Sokoła" wiec „Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego", mający na celu zorganizowanie współpracy chrześcijan Polaków na polu gospodarczem, walkę z zalewem obcego żywiołu i samoobronę przeciw wydzieraniu przez ten żywioł naczelnych placówek we wszystkich dziedzinach. Prelegent, przybyły z Krakowa dla wygłoszenia referatu, przedstawił w cyfrach stosunek ludności żydowskiej do innych narodowości w państwach cywilizowanych, udowodnił zły stan w Polsce pod tym względem, wreszcie rozwinął przed słuchaczami zadania, jakie powinny przyświecać obecnemu pokoleniu. Po referacie rozwinęła się dyskusja, w której wypowiadali się przedstawiciele duchowieństwa, kupiectwa, inteligencji pracującej i górali. Pomimo złej organizacji z powodu nieprzybycia paru członków komitetu, którzy się podjęli kierownictwa, wiec odbył się w spokoju i znaczna ilość obecnych wyraziła życzenie zapisania się do organizującego się już we wszystkich miastach „Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego". W tym celu rozdawano deklaracje i statut, zapowiadając, że wkrótce będzie ogłoszony dalszy program działania na terenie Zakopanego. Wiec nie miał nic wspólnego z akcją przedwyborczą i podkreślił wyraźnie swą apolityczność, nie potrąciwszy nawet tematu obecnej sytuacji wewnątrz kraju. — J. R. C.

Nowe schronisko w Tatrach. W niedzielę, dnia 14 b. m. odbędzie się na polanie w dolinie Chochołowskiej uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowobudujące się schronisko turystyczne. Schronisko to, budowane przez Polski Związek Narciarski i Warszawski Klub Narciarski, jedyne w zachodnich Tatrach (po zburzeniu schroniska w dolinie Kościeliskiej), służyć ma przedewszystkiem turystyce zimowej, narciarskiej. Program uroczystości: Godzina 10: odjazd autobusami i samochodami z Zakopanego z pod hotelu Karpowicza do Doliny Kościeliskiej. (Cena przejazdu tam i zpowrotem — 9 zł). Godz. 12: powitanie gości na polanie Chochołowskiej. 12.10: Poświęcenie kamienia węgielnego pod schronisko. 12.20: Podpisanie przez obecnych aktu erekcyjnego i złotej księgi schroniska. 12.30: Muzyka góralska „Duchów", jednocześnie skromny posiłek narciarski. 15.00: Powrót do Zakopanego. Ograniczając się w tym numerze do podania samego programu uroczystości, pozwolimy sobie w jednym z najbliższych numerów podać nieco więcej szczegółów, dotyczących tego, tak potrzebnego turystyce, przedewszystkiem zimowej, schroniska.

Wycieczki. W dniach 10 i 11 b. m. bawiła w Zakopanem wycieczka dwudziestu paru asystentów klinik i absolwentów wydziału medycznego uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Uczestnicy wycieczki poza zwiedzeniem Morskiego Oka w Tatrach, poświęcili czas pobytu na zwiedzanie zakopiańskich sanatorjów, jak Schroniska dla dzieci (K. B. K.) na Bystrem, Sanatorjów Nauczycielskiego i Wojskowego i t. d. Celem wycieczki było zapoznanie się z warunkami leczniczemi klimatu Zakopanego i metodami leczenia gruźlicy w klimacie wysokogórskim. W dniu 11 przybyła do Zakopanego na krótki pobyt wycieczka dziennikarzy niemieckich. W sobotę, 13 zaś liczniejsza wycieczka lekarzy państw nadbałtyckich i węgierskich. Ta ostatnia ma ten sam cel co wycieczka z Wilna.

Sprawozdanie z Kursów Języka Francuskiego za rok szkolny 1929/30.

Słuchaczy było ogółem 71; z tego do końca roku wytrwało 30.

Zestawienie kasowe:

Kurs	Nauczycielka	Dochód	Rozchód	Zysk	Strata
1 a	P. Fargier	439	480	—	41
1 b	P. Mongodin	358	480	—	122
1 c	„ „	290	480	—	190
3	„ „	484	480	4	—
4	P. Fargier	622	480	142	—
5	P. Dudan-Słowińska	458	480	—	22
dla dziewcząt	P. Fargier	365	432	—	67
		3016	3312	146	442
	opłacenie stróża		230		
		3016	3542		

Kursy przyniosły więc **deficyt 526 zł,** który został pokryty przez Klub Francuski. Z całem uznaniem należy podkreślić, że pp. **nauczycielki często składały część swej pensji na pokrycie tego deficytu.**

Nie są objęte tą sumą koszta propagandy (afisze etc.)

Kursy pracowały normalnie z wielką korzyścią dla słuchaczy. Każda z klas przerobiła **materjał dwóch klas gimnazjalnych,** jedna z klas nawet materjał **3 klas gimnazjalnych (1 a).** Było to możliwe dzięki daleko posuniętemu rozdrabnianiu na małoliczne klasy i oczywiście także dzięki usilnej pracy nauczycielek.

Kursy odbywały się przeważnie w gimnazjum państwowem, kurs dla dziewcząt odbywał się w szkole powszechnej żeńskiej. Dyrekcje obu tych szkół użyczały potrzebnych klas bezpłatnie, za co wyraża się im serdeczne podziękowanie.

Społeczeństwo nie zrozumiało jeszcze doniosłości Kursów. O ile nauczycielstwo chętnie z nich korzystało, to z urzędników (np. pocztowych) nie było nikogo.

Dyrekcja.

Lista gości

z dn. 3 do 6 września 1930.

Albrecht Mieczysław, Warszawa, Ustup Chyc.
Augustyn Antoni, Rybnik, Cieszynianka.
Ansion Marja, Polnice, **Renaissance.**
Ascherowa Ella, Czechosłowacja, Stamary.
Athenstadt Władysław, Tarnopol, Stella.
Bąkowska Aniela, Warszawa, Janka.
Barrach Rachela, Warszawa, Orawa.
Baurowicz, Prof. Dr. Aleks., Kraków, Bristol.
Braun Leon, Lwów, Staszeczkówka.
Balsamówna Emilja, Kraków, Maryśka.
Brand Dr. Henryk, Kraków, H. Europejski.
Banasinska Cyrjaka z c., Japonja, Konradówka.
Bardzik Marjan, Łódź, Oaza.
Baumfeldówna Olga, Niepołomice, Wrzos.
Beer Emanuel, Lwów, Świt.
Bernstein Stella, Kraków, Morskie Oko.
Bentkowski Zygmunt, Łódź, Dom Wycieczkowy.
Bednarczuk Łukasz, Łódź, Lwowianka.
Bermanowa Ada, Warszawa, Chowanna.
Bertrand Edward, Poznań, Nella.
Bleiberg Bernard, Borysław, Warszawianka.
Belkówna Marja, Przemysłowaki, Gerlach.
Berland Zyga, Warszawa, Jaśka.
Berger Izydor, Król. Huta, Halka.
Bieniaszowa K. z c., Kraków, Do Białego o-Przystani.
Biełoj Dr. Stefan z ż., Warszawa, Morskie Oko.
Bielecka Helena, Warszawa, Oaza.
Bilińska Julja, Lwów, Irusia.
Białecka Stanisława, Poznań, Schodnica.

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Biechońska Janina z r., Dąbr. Górn., Morskie Oko.
Bijatyński Bohdan, Warszawa, Soplicowo.
Birkenówna Fajga, Tarnów, Łubień.
Bobrzecka Janina, Kraków, Bystre Janka.
Boller Anastazja z s., Niemcy, Zawory.
Bober Kazimierz, Kraków, Kubinówka.
Bzowska Alice, Katowice, Warszawianka.
Borsuk Janina, Warszawaź Tomkówka.
Borucki Józef, Glesno, San. Dr. Łotockiego.
Bohdanowicz Józef, Warszawa, Odrodzenie.
Boguszewski Daniel, Kołuda, Schodnica.
Brożek Józefa, Bagienica, Urocza.
Bolkowski Jerzy, Skawina, Biała Róża.
Bukowiecki Tadeusz, Kraków, Morskie Oko.
Buczaj Kazimierz, Gadowice, Odrodzenie.
Brudnicka Stanisława, Sierpiec, Zochna.
Buchsbaum Dr. Emanuel z ż., Wygoda, **Renaissance.**
Burzik Jerzy, Katowice, **Mirabella.**
Butkiewicz Bohdan, Warszawa, Znicz.
Bułajewski Mikołaj, Kowel, San. Wojskowe.
Cooper Mary, Srebrna, Albatros.
Cyprysiński Antoni, Kołudach, Schodnica.
Chmielowski Inż. Rudolf, Katowice, Bristol.
Chowiński Dr. Olgierd, Wilno, Wybrana.
Chudy Wacław, Warszawa, Helenka.
Chnelek Józef, Warszawa, **Czerw. Dwór.**
Czarnomska Helena, Warszawa, Czernichowianka.
Czarnianka Marjam, Łódź, Diana.
Czerski Stanisław, Zamość, **Stamary.**
Czarliński Hugon, Puck, Morskie Oko.
Czarny Jerzy, Borysław, Baszta.
Czarnecka Józefa, Lublin, Dom Zdr. S. U. P.
Danczyk Hugon, Nowy Bytom, Sanokówka.
Damasiewiczówna Marja, Jadowniki, San. Nauczyc.
Dancygerowa Marja, Warszawa, Stochówka.
Dawid Bruno, Kraków, Przystań.
Dawidowski Roman z r., Kraków, H. Europejski.
Diugojczyk Katarzyna, Katowice, Warszawianka.
Dziuba Katarzyna, Tomaszów, Zochna.
Dzięciołowski Juljusz, Warszawa, Nella.
Działowska Wanda, Kołuda, Schodnica.
Działowski Leszek, Kołuda, Schodnica.
Dzierżanowska Teresa z c., Warsz., Modrzejów.
Domańska Janina, Warszawa, Eldorado.
Dongel Janina, Warszawa, Bristol.
Donimirska Antonina, Kołuda, Schodnica.
Dubrowin Bolesław, Warszawa, Krakus.
Dudek Paweł, Szopienice, Janówka.
Dyrda Feliks, Lipiny Śl., Cieszynianka.
Ejlemfeld Leon, Ameryka, Wojciechowo.
Erlich Jakób, Warszawa, Bocian.
Engelman Wacława, Łódź, Mascotte.
Eisele Edward Marcin, Lwów, **Sienkiewiczówka.**
Eiseg Bina, Tarnów, Łubień.
Fabrowski Zygmunt, Nowy Tomyśl, Bristol.
Faner Antoni, Warszawa, Schodnica.
Faden Stanisław, Warszawa, Piast.
Fensterowa Irena, Łódź, **Śnieżka.**
Freibrun Regina, Lwów, Władysławka.
Fedecka Zofja, Warszawa, Zacisze.
Filkiewicz Jadwiga, Krzemieniec, Olimpjada.
Frickowa Wanda, Warszawa, Wiosna.
Filmer John, Londyn, Ryś.
Florek Czesław, Kraków, Turnia.
Fonberg Tadeusz, Warszawa, Irusia.
Fuchs Dr. Ludwik, Tomaszów, Morskie Oko.
Furmański Czesław, Łódź, Zacisze.
Garlikowski Henryk, Warszawa, Oaza.
Gądzikiewiczówna Janka, Poznań, Pająkówka.
Grabowska Zofja, Kraków, **Renaissance.**
Gałecki Tadeusz (A. Strug) z ż., Warsz. Wójciakówka.
Geller Kazimierz, Warszawa, Eldorado.
Gerwig Wilhelm, Niemcy, Morskie Oko.
Gwóździk Helena, Katowice, Warszawianka.
Gizińska Stanisława, Warszawa, Czernichowianka.
Girzejowski Władysław z ż., Lwów, Poranek.
Glińska Dr. Zofja, Warszawa, H. Europejski.
Giebułowicz Stanisław, Przemyśl, San. Wojskowe.
Gogolin Gertruda, Król. Huta, Warszawianka.
Goldstein Motek, Będzin, Anastazja.
Goldberg R., Nowy Sącz, Przystań.
Goldberg Filip, Lwów, Staszeczkówka.
Goeppert Rudolf, Katowice, Albion.
Górkiewicz Stanisław, Warsz., **Sienkiewiczówka.**
Gohlke Louise, Łódź, Hanka.
Goldmanówna Dr. Jadwiga, Łódź, **Krywań.**
Gorzechowski Witold z ż., Radom, Cieślówka.
Godycki-Ćwirko Józef z r., Dąbr. Górn., **Konradówka.**
Goldmanówna Natalja, Tomaszów, Soplicowo.
Górski Józef, Warszawa, Bank Polski.
Goetel Ferdynand, Warszawa, H. Sport.
Guteman Paulina z c., Kraków, Uciecha.
Grylkowski Dr. Zygmunt, Piaski, Strugowa.
Gryzunasz Bazyli, Wiśniowiec, H. p. Gewontem.
Hasel Roman, Poznań, Pod Lipami.
Hartman Izabela, Sosnowiec, Jurand.
Haparta Gustaw z ż., Katowice, Pod Gubałówką.
Haglerówna Lea, Lwów, Warszawianka.
Hauptówna Helena, Żółkiew, **Borek.**
Hanzel Paweł, Cieszyn, Ślązaczka.
Hamburger Franciszka, Łódź, Witkiewicza.
Hendler Borys, Kraków, Morskie Oko.
Herniczek Ignacy, Radom, Janówka.
Hercbaum Mauryca, Cieszyn, Staszeczkówka.
Hilscher Anna, Warszawa, Warszawianka.
Holcberger Zygmunt, Warszawa, Albatros.
Hoppe Dr. Mieczysław, Poznań, Maraton.
Hoszerowa Emilja, Warszawa, Maraton.
Hołysówna Marja, Wielkie Hajduki, Czerw. Krzyż.
Horodyski Adolf, L. Szlacheckie, San. Wojskowe.
Hurnowska Marja, Warszawa, Bank Polski.
Ivanka Aleksander, Warszawa, Baszta.
Ikert Alfons z ż., Łódź, Za Bramką.
Jarra D., Kraków, Warszawianka.
Jakobi Stefanja, Łódź, **Czerwony Dwór.**
Jagodzińska Julja, Płock, Boromeuszki.
Jasiński Fryderyk, Bytom, Pod Blachą.
Jabłoński Emil, Warszawa, **Mirabella.**
Jarzębowska Helena, Warszawa, **Sienkiewiczówka.**
Jedlińska Jadwiga, Lwów, Koliba.
Jaenel Marta, Katowice, Warszawianka.
Jezierski Władysław, Katowice, Staszeczkówka.
Jelitko Franciszek, Brzezinka, Cieszynianka.
Jędrzejewska Hanna, Warszawa, Laura.
Jezierski Franciszek z ż., Poznań, Ermitage.
Jochwads Dr. Benjamin, Warszawa, Świt.
Jurkowska Helena, Warszawa, **Leśniczanka.**
Karcenelin Mala, Siedlce, Warszawianka.
Karpińska Bronisława, Poznań, Warszawianka.
Kwasieborski Jerzy, Włocławek, **Stamary.**
Kawecka Jadwiga, Kosów, Bagatela.
Klarowicz Józef, Warszawa, **Bór.**
Kaleta Jadwiga, Kraków, Maryśka.
Katana Franciszka, Wilno, Słoneczna.
Krautwirt Emil, Kraków, H. p. Gewontem.
Krabasowa Walerja, Toruń, Zakątek.
Karczmarek Jan, Hajduki W., Pod Gubałówką.
Krajewska Stanisława, Golina, San. Naucz.
Kwiatkowski Inż. Witold, Miłocin, Czerw. Krzyż.
Klajskowa Helena, Lidzbark, Naucz. Dom Zdr.
Klaften Beno, Lwów, Przystań.
Kranc Adela, Warszawa, Zawory.
Kreppel Jakób, Warszawa, Staszeczkówka.
Kleszczyńska Józefa, Stryj, San. Wojskowe.
Klimczak Kazimierz z r., Warszawa, Morskie Oko.
Klima Leszek, Dalki, Orla.
Klisiak Michał, Katowice, **Borek.**
Klicki Józef, Rymanów Koościeliska 64.
Korzycki Franciszek, Warszawa, Bank Polski.
Konarski Dr. Jerzy, Tworki, w górach.
Kobielska Marja, Warszawa, Anastazja.
Kornasiczowa Bronisława, Sosnowiec, Eldorado.
Koszan Władysław, Kwatery, **Wersal.**

raków Środa 4 Marca 1931 Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Rocznik LXXXIII

CZAS

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.404.
dakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Tomasza 32.
Redakcji 100-50. — Administracji i Drukarni 137-50.
y biurowe: od 9-tej do 13-tej i od 15-tej do 18-tej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Jednorazowo za jeden wiersz milimetrowy:
Ogłoszenia zwykłe . . . . . zł. 0.20
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kombinowany . . . . . zł. 0.30
Ogłoszenia w „Nadesłanych" . . . . . zł. 0.40
Nekrologi . . . . . zł. 0.35
Komunikaty po kronice . . . . . zł. 0.50
Ogłoszenia na pierwszej stronie . . . . . zł. 0.60
Ogłoszenia w numerach świątecznych 25% drożej. — Ogłoszenia zamiejscowe 25% drożej. — Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.
Administracja nie bierze odpowiedzialności za terminowe umieszczenie ogłoszeń.
Ceny ogłoszeń obowiązują od dnia zmiany w nagłówku.
Ogłoszenia przyjmują: Administracja „Czasu" i wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników i ogłoszeń.

twórców. Wicemarszałek Car przytacza tu głosy ówczesnych polityków. P. Woźnicki zapowiedział, że Wyzwolenie głosować będzie przeciw konstytucji, a poseł Niedziałkowski również ostro krytykował konstytucję w imieniu PPS. Ks. Lutosławski w imieniu prawicy twierdził, że konstytucja ta zaprowadzi Polskę do sowieckiego Eldorado, wreszcie sam autor konstytucji p. Dubanowicz ubolewał, że dzień uchwalenia konstytucji według przedstawionego projektu nie będzie świętem, lecz dniem smutku i osłabienia. Marszałek Trąmpczyński na uroczystem posiedzeniu oświadczył, że do konstytucji wkradły się błędy w atmosferze walk w jakich się ona rodziła. Taka była — ciągnie p. Car — opinja o konstytucji jej twórców. Toteż sejm poprzedni również uznał, że konstytucja była nieodpowiednia, że trzeba ją zmienić. Uznając konieczność rewizji sejm stwierdził, jakie wady ma konstytucja. Minister Car wyjaśnia więc, że konstytucja marcowa była wzorowana na francuskiej, ta zaś na angielskiej. Ale konstytucja angielska była stworzona dla 2 stronnictw angielskich, jakie ówczas w parlamencie angielskim istniały. Obecnie gdy powstało 3 stronnictwo już rząd [illegible] P. Car przy-

Podwyższenie cła na zboże.

Warszawa 3 marca.

(PAT) „Ekspres Poranny" podaje, że w tych dniach ukazało się rozporządzenie ministrów rolnictwa, skarbu oraz przemysłu i handlu, podwyższające cło od przywozu zboża zagranicznego. Cło na żyto, jęczmień i owies ma być podwyższone do 17 zł. za 100 kg, zaś na pszenicę do 25 zł.

Nadużycia przy ciągnieniu loterji.

Warszawa 3 marca.

(Tel. wł.) PPS zgłosiła na dzisiejszem posiedzeniu sejmu interpelację w sprawie wczorajszego wypadku podczas ciągnienia dolarówki. Interpelanci domagają się od ministra skarbu przeprowadzenia śledztwa oraz ukarania winnych.

W związku z wczorajszym skandalem przy losowaniu dolarówki minister skarbu p. Matuszewski zarządził w dniu dzisiejszym surowe śledztwo. Spodziewane jest ustąpienie kilku wyższych urzędników zamieszanych w tę sprawę.

Warszawa 3 marca.

(Tel. wł.) Minister skarbu upoważnił do zaprzeczenia wiadomości, która pojawiła się w prasie warszawskiej o dymisji Dra Bielaka dyrektora urzędu pożyczek państwowych. Minister zarządził śledztwo w sprawie niedokładności przy ciągnięciu dolarówek i winni zostaną surowo ukarani zależnie od wyniku śledztwa.

Serce na Legjony.

Gdy myślę sobie o tych dawnych, jakże dawnych czasach, o sierpniu 1914 roku, przychodzą mi różne refleksje do głowy. Chwilami zdaje mi się, że Legjony to była jakgdyby... loterja. Jedni stawiali najgrubszą stawkę: życie. Inni pracę, siły, pieniądze. Bywały dary wspaniałe, hojne, pełne magnackiego gestu. Np. te sto tysięcy, które gotówką złożył zacny i bogaty, a jednak skromny przemysłowiec krakowski. A to było przecież strasznie dużo! Inni dawali, co mogli. Albo nawet więcej niż mogli. Płynęły pieniądze tysiącami, setkami, lecz trafiały się cyfry znacznie skromniejsze, ale mające swą wielką wymowę... Jakaś dziesięciokoronówka złota, ofiarowana przez starą służącą... Czasem mniej, niż dziesięć koron... Trzy, dwie, jedna... Albo znowuż wdowa przynosiła dwie wytarte bransoletki złote, swoją i po mężu. Składano klejnoty stare, mające tylko pretium afectionis... Schodzili się ludzie tłumnie ze wszystkich dzielnic ubogiego Krakowa, stali godzinami w biurze komitetu, znosząc, co kto mógł. Więc obok darów hojnych, wspaniałych, obok tych drobniejszych, a jakże wymownych, wzruszających ofiar składano także na te Legjony i graty niepotrzebne nikomu. Graty, z któremi później komitet doprawdy nie wiedział, co zrobić... Jakieś połamane rowery, popsute zegary, a podobno zdarzył się niejeden samowar... Oporiadano mi nawet o parawanie... Były to jakgdyby fanty, właśnie takie fanty, jakie za wyczaj się daje na loterję... fantową. Byle coś dać... A pozbyć się równocześnie czegoś, co tylko zawadzało w domu...

Zresztą byli tacy, którzy nie dali nic. Nie chcieli dać. Nie wierzyli w tę loterję...

Co najważniejsza zaś: wszyscy wodzowie!... Bo pan Starzewski nie klasyfikował, nie dzielił, nie rozróżniał — on kochał!... Zmieściło się więc wszystko i pogodziło w tych jasnych, szerokich ścianach i wypełniło po brzegi ten piękny dom. Równie jak miłość i ukochanie Legjonów po brzegi wypełniło serce pana Starzewskiego. A była to miłość gorąca, lecz konsekwentna zarazem. Dlatego też w ślad za sercem oddał pan Starzewski także i synów. Obu.

Jak wszystko w życiu, tak i to uczynił dyskretnie, po pańsku, z sobie tylko właściwą skromnością. Bo nigdy, nigdy nie mówił o tem, co robił. A robił wiele, bardzo wiele, o czem wiedziało dużo ludzi, prawie wszyscy zaś zapomnieli. Może dlatego właśnie na pogrzebie brakło... legjonistów. Lecz niema w tem nic dziwnego.

Któż zresztą nawet w tamtych odległych czasach wiedział, kim był? Czyż domyślał się ktoś, że w tysiącu, tysiącu ważnych, doniosłych spraw nie kto inny, lecz właśnie On był inicjatorem?.... I wykonawcą?.... Któżby zatem pamiętał o tych sprawach dziś, gdy wojsko polskie jest... wojskiem, a my państwem?!...

Oczywiście, mówi się, że Legjony były formacją taktycznie, organizacyjnie, gospodarczo i t. d. zależną od armji austrjackiej. Ani jedno, ani drugie, ani wreszcie trzecie nie jest prawdą. Ani absolutną, ani nawet względną. Były więc np. właśnie w dziedzinie zaopatrzenia kadr naszej przyszłej armji setki, tysiące potrzeb, o których żadna komenda austrjacka nie chciała słyszeć. I nie powinna była wiedzieć...

Toteż nie wiedziała! A każdą z tych dziur trzeba było załatać na gwałt. Czasem kompleks tych mocno powikłanych spraw i zagadnień wyglądał, jak but żołnierski, który na śniegu i deszczu przewędrował setki mil i teraz każdą otwartą dziurą w podeszwie mówi, woła, dopomina się i słusznie żąda, krzycząc: „Pragnę!"

Potrzeby rosły z dnia na dzień, a razem z niemi w miarę postępów wojny malała ofiarność. A funduszów było od początku niewiele — kropla w morzu. Kropla, którą trzeba było rozmnożyć i napoić nią wielu.

Wtedy właśnie pokazało się, że pan Starzewski oddał na Legjony nietylko samo serce. On oddał także rozum i pracę. Jego miłość była nietylko mocna, gorąca, pełna zapału, ale i mądra. Prawdziwie ojcowska. Nietylko ta, która się wyładuje w kilku porywach entuzjazmu, wyczerpie, wypali pierwszym płomieniem, ale właśnie miłość z gatunku uczuć trwałych. Było to uczucie nietylko kogoś, kto kocha, ale kto za drogą, kochaną osobę myśli, czuje, umie przewidzieć każdy brak czy potrzebę i zapobiec na czas. To nie było ani łatwe ani efektowne! I oto mamy drugi powód, dla którego tak mało się mówi o tem, co uczynił...

Pan Starzewski dzierżył tekę finansów w tym surogacie rządu, w tym jakby pierwszym szkicu polskiego gabinetu, jakim niewątpliwie w wielu fazach swego istnienia był Naczelny Komitet Narodowy. Rządzić zaś temi finansami to była sztuka prawdziwa! Nawet buchalterja była rachunkiem prawdopodobieństwa... Ustawiczne mierzenie sił na zamiary i zamiarów na siły... Stwarzanie realnej podstawy pod niemożliwe i niewykonalne... konieczności!... I tu właśnie w starym panu Starzewskim zgodził się cudownie romantyk z pozytywistą. Entuzjazm z zamiłowaniem ładu, rozmach z poczuciem rzeczywistości, serce z rozumem!

Dobrze się więc stało, że teka finansów przypadła człowiekowi trzeźwemu, który jednak

3.

Niezwykłe uznanie francuskich krytyków dla polskiego artysty.

Wojciech Brzega, rzeźbiarz typów góralskich.

Po ostatniej wystawie Salonu paryskiego, na którą Wojciech Brzega przesłał swe rzeźby świetnych góralskich głów, w czasopiśmie „La Revue Moderne illustrée des Arts et de la Vie“, znany w Paryżu krytyk Clément Morro napisał o Brzedze te słowa:

„Rzeźbiarz polski Wojciech Brzega nadesłał na wystawę rzeźbę przedstawiającą starego górala o rysach szczególnie mocnych i wyrazistych. Artysta ów lubuje się w ożywianiu przyrody, w wykrzesywaniu z niej życia pod postacią tych twardych, chłopskich twarzy, odpornych na trud, z twarzami przeciętymi bruzdami zmarszczek i o bujnym wąsie, twarzami tchnącem energją i siłą. Brzega rzeźbi w drzewie, lecz w tym materjale miękkim umie przecież osiągnąć najsilniejsze efekty“.

Nie jest to wcale zdanie odosobnione, gdyż po tejże wystawie, w czasopiśmie „Les Artistes d'Aujourd'hui“, André Pascal-Lévis, tak się wyraża: „W rzeźbach Wojciecha Brzegi jest bardzo wiele wyrazu. W salonie artystów francuskich widziałem jego rzeźbę — „Stary góral z Tatr“. Oddaje ona doskonale wyrazistość twarzy i żywość rysów. Brzega wyspecjalizował się w odtwarzaniu typów góralskich z Tatr i dał już cały szereg dzieł znakomitych zarówno pod względem techniki, jak i pod względem siły uczucia, którą umie w nich oddać. Nietylko jednak owe twarze męskie o twardych rysach znalazły w nim wiernego odtwórcę; umie on także nagiąć swój styl do odtwarzania delikatnych rysów kobiecych. Jego „portret pani X“ jest najlepszym tego dowodem. Wojciech Brzega jest jednym z rzadkich i najlepszych rzeźbiarzy w drzewie naszych czasów, a jego naprawdę wielki talent zyskać *mu musi powszechny rozgłos*“.

Francuzi, a zwłaszcza krytycy paryscy, nie są zbyt skłonni do uznawania zasług i zdolności obcych artystów. Nie można też przypuszczać, by skromny zakopiański góral zawdzięczać mógł tak niebywałe uznanie jakiemś postronnem wpływom. Za Brzegę przemawiały tylko jego prace, ogromną siłą wyrazu, świeżością i oryginalnością. Trzeba być z rodu góralem, by tak oddawać typy górali dawnego Podhala, których życie za młodu było ciężką walką o byt, a wysiłki i troski wyżłobiły głębokie rysy w myślących twarzach. Wrodzona bystrość, śmiałość, zaduma i tężyzna duchowa przebija z tych głów góralskich, rzeźbionych przez Brzegę. Dziś, gdy na Podhalu, dzięki rozwojowi Zakopanego i innych uzdrowisk, życie stało się łatwiejsze, takie typy są coraz rzadsze.

Studja przygotowawcze do swego zawodu rzeźbiarskiego odbył Brzega głęboko i sumiennie. Po skończeniu szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, pracował przez pięć lat jako pomocnik Wakulskiego i Tombińskiego w Krakowie i w rozmaitych kościółkach, a następnie we Lwowie. Naprawiając stare rzeźby i opracowując nowe, zapoznał się doskonale z rozmaitemi technikami. Dzisiejsza zasada, zupełnie słuszna, by nie powtarzać stylów historycznych, ale tworzyć w sposób nowoczesny, ma jednak tę ujemną stronę, że nie może tak wszechstronnie i praktycznie kształcić młodych talentów, a właśnie wyrobienie w rozmaitych technikach jest bardzo ważne, zwłaszcza dla rzeźbiarza w drzewie, bo pozwala w przemyśle artystycznym odróżnić to, co jest obcego, od tego, co jest własne. Nabywszy już takiego pożytecznego przygotowania do przyszłego zawodu, Brzega wstąpił do Krakowskiej Akademji. W swych dalszych studjach zagranicznych nie dał wypaczyć swego talentu w bezdusznem Monachjum, które tak zgubnie oddziałało na wiele naszych młodych sił, ale podążył do prawdziwego środowiska życia artystycznego, do Paryża, gdzie wstąpił do „Ecole Nationale des Beaux Arts“, a pracując pod kierunkiem prof. Thomas'a, otrzymał dwie nagrody najwyższe „pour la ronde-bosse“.

Po powrocie do Zakopanego znalazł szerokie pole działania. Sztuka podhalańska podniesiona przez Stanisława Witkiewicza ze skromnej ludowej sztuki do rzędu prawdziwej światowej, a badana głębiej przez Makłowskiego i Matlakowskiego, czekała już na tego artystę o szerokiem wykształceniu, który poznawszy twórczość zagraniczną, mógł tem lepiej ocenić pierwiastki artystyczne własnej ziemi. Na tem polu zasługi Brzegi są niepowszednie. Przyznać trzeba, niezależnie od wielkości zasług Witkiewicza jako budziciela ruchu sztuki podhalańskiej, że artysta ten nie miał odpowiedniego przygotowania do samodzielnego tworzenia tego, co stworzyć zamierzał. Nie rozumiał dostatecznie właściwości drzewa, nie wnikał w jego istotę, a zwłaszcza w istotę rodzinnego stolarstwa góralskiego, ale stojąc na stanowisku naturalizmu i w zasadzie na podstawie renesansu, jak ogół ówczesnych artystów, zbierał motywy i łączył je razem, niezawsze szczęśliwie, przenosząc z jednego działu do drugiego, nie bacząc na odmiene właściwości techniki, która je wyrobiła, n. p. stosując ornamenty haftów w szkle i drzewie, co niezawsze jest dopuszczalne, czasem razi niemile, a czego góral nigdyby nie uczynił. Góral, któremuby powierzono wykonanie witraży kościelnych, nie zbierałby motywów z rzeźby drzewnej i haftów, ale wyszedłby napewno z góralskich malowideł na szkle. Widoczne jest nadto w twórczości Witkiewicza pewne wyjałowienie na skutek długiego odcięcia od postępów sztuki zagranicznej. Nie chcę bynajmniej umniejszać przez to jego zasług. Jestem głęboko przekonany, że bezwzględnie wszystkie jego dzieła, jako świadectwa historyczne osobnego kierunku rodzimej myśli i sztuki narodowej, powinny nawet być otoczone urzędową opieką władz. Dla potomności ważniejsze są okazy początków nowych kierunków myśli i twórczości ludzkiej, choćby bardzo skromne, niż wielkie, ale odosobnione dzieła. Gdy sam Witkiewicz pisał o Matejce, chodziło mu jedynie o krytyczne wyświetlenie prawdy *dla dobra sztuki*; cel mój jest tensam. W jednym tylko dziale Witkiewicz okazał się wielkim artystą, bez zastrzeżeń, to jest w budownictwie. Komponował malownicze domy, które pod jego kierunkiem budowali ci sami cieśle, którzy stawiali góralskie chaty. W urządzeniu wnętrz tych domów, w wykonywaniu sprzętów był tu Brzega niedo zastąpienia. W latach 1903—1919 miał pracownię stolarską. Rozumiejąc doskonale drzewny materjał i znając style historyczne, umiał komponować rzeczy wedle właściwości tworzywa, uszlachetniając prostą góralszczyznę. Jego stoły, ławki, stołki, stoliki, szafki, półki, skrzynie i t. d. pomyślane są doskonale, śmiałe w linjach, konstrukcyjnie bez zarzutu, z bogatemi ozdobami, właściwemi drzewu. Możnaby uczynić zarzut, że mnogość ozdób zabija architektoniczną wartość sprzętu. W ten sposób sądzić można obecnie, gdy sztuka poszła w ogólności w kierunku prostej formy i szlachetności linji. Dziś napewno Brzega tworzyłby sprzęty prostsze, a zato lepiej zbudowane. Stolarskie dzieła Brzegi rozszerzyli bywalcy zakopiańscy po całej Polsce. Całkowite wnętrze w stylu zakopiańskim urządził Brzega najpierw w Krakowie u państwa Stapińskich, a następnie w dawnem Sanatorjum Dr. Dłuskiego, gdzie w całości przyozdobił dwa pokoje, z ławami biegnącemi wzdłuż ścian, ze stołami, stołkami, drzwiami i obkładami dolnych części ścian, zakończonemi u góry półeczką w rodzaju tych, których górale używają do ustawiania naczyń. Sprzęty są tu dosyć proste, wykonane wedle owych z chaty Sabały, znacznie lepsze od zbytnio ozdobnych. Dziś w Zakopanem wyuczeni u Brzegi stolarze, prowadzą nadal swe rzemiosło, nietrudno więc urządzić stylowo wnętrze domu.

Brzega położył wielkie zasługi jako profesor zakopiańskiej szkoły przemysłu drzewnego, prowadzący dział rzeźby figuralnej, a w której zastępował dyrektora w latach 1927 i 1928. Po wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu, nawet „Enciclopedia Britannica“ zamieściła artykuł o szkole, ze zdjęciami prac uczniów, a niedawne wystawy urządzane przez Dr. Mieczysława Tretera, z ramienia rządu polskiego w Belgji i Holandji, przyniosły nowe uznanie, prace zaś uczniów prof. Olszowskiego, zakupiło Muzeum miejskie w Hadze.

Zasługą Brzegi było zapoczątkowanie wyrobów kilimkarskich w Zakopanem, któreto wyroby były wystawione na pierwszej wystawie Towarzystwa „Sztuka Podhalańska“, urządzonej w jego własnym domu na Skibówkach. Po wystawie Brzega otrzymał propozycję ze strony p. dyrektorowej Sikorskiej z Czernichowa, założenia spółki kilimkarskiej. Propozycje te zrealizowano wspólnie z panami Dworskim i Brzozowskim, zawiązaniem spółki kilimkarskiej „Kilim“.

Wiadomo jak wielkich rzeczy dokonali na tem polu artyści Brzozowski, Skoczylas, Skotnicki i inni, a przemysł kilimkarski rozszerzył się po chatach zakopiańskich, dając ludziom zarobek, a wnętrzom domów upiększenie.

Brzega wykazał niemałe zdolności i na polu literackiem, pisząc nowelki i utwory sceniczne z życia górali, dla założonego przez Związek Górali amatorskiego teatru, mową własną tego ludu, wychodząc z wrodzonego zamiłowania chłopskiego do zajmujących opowiastek. Związek Górali, obejmujący całość zagadnień życiowych i gospodarczych Podhalan, trzymający się jednak zdala od polityki, założył Brzega przed wojną. Prezesem Związku jest teraz p. Wojciech Krzeptowski. Badania na góralszczyzną zamieszczał Brzega w czasopiśmie „Lud“.

Przyjaciele starego Zakopanego, z zasłużonym Janem Gwalbertem Pawlikowskim na czele, z trudem starają się zachować charakter dawny, rodzimy miejscowości, ginący niestety coraz więcej pod naporem obcych żywiołów, nie wnoszących żadnej kultury, ani sztuki. Społeczeństwo zakopiańskie powinno skupić się wokoło ludzi przedstawiających tak tradycję, jak sztukę miejscową, w pracy nad zachowaniem prawdziwie „zakopiańskiego“ Zakopanego.

Ks. Dr Tadeusz Kruszyński.

trzymać się musi z konieczności narzuconej obcej brzydoty, lecz z chwilą przebłysku piękna własnej sztuki, bezwątpienia wszyscy do niej się zwrócą.

O regjonaliźmie wiele się obecnie mówi i pisze, lecz kiedy chodzi o pracę w tym kierunku, to niema żadnej inicjatywy i żadnej akcji ze strony miarodajnych czynników, a żadna może miejscowość w Polsce pod względem regjonalnym, jak Podhale, nie zasługuje na tak pilne zwrócenie na siebie uwagi i na otoczenie specjalną troską.

Ustawa budowlana z d. 16 lutego 1928 r. wyraźnie dla takich miejscowości przewiduje w art. 114 do 117 osobne przepisy miejscowe, ale poza wydaniem tej ustawy, władze dotyczące nie powinny już poprzestać na tem, lecz istotnie wniknąć w te sprawy i zająć się wydaniem tychże przepisów. Podhale całe wysoce na nie zasługuje i dlatego ma prawo ich się domagać. Co było rzeczą trudną za rządów zaborczych, powinno się stać w wolnej Polsce w imię kulturalnych dążeń sprawą konieczną.

Zakopane. **Arch. E. Wesołowski.**

...err

RNER

...ze.

DYREKCJA Tow. Przem. „KABEL“ S. A.

RNER

Z Zakopanego.

W sprawie malowania kościoła.

Trzej obywatele Zakopanego nadesłali nam list, który w najważniejszych ustępach przytaczamy. (Uw. Red.).

Jest rzeczą dziwną, że w sprawie malowania kościoła parafjalnego usiłują zabierać głos jednostki, które poza przynależnością do ksiąg metrykalnych nie posiadają nic wspólnego ze społecznością katolicką (niektóre zaś i tem się legitymować nie mogą). Niewyraźne dla szerszego ogółu zabiegi tych ludzi znalazły niedawno swój wyraz **w pewnem miejscowem pisemku,** w niepoważnym, złośliwym a niepodpisanym artykuliku.

Ponieważ z okazji uchwalenia przez Walne Zgromadzenie członków Banku Podhalańskiego w dniu 22 kwietnia br. na malowanie kościoła parafjalnego w Zakopanem kwoty zł. 9.000. Ksiądz Dziekan Tobolak wyjaśnił stanowisko odpowiedzialnych czynników w tej sprawie, przeto cała rzecz nie zasługiwałaby nawet na wzmiankę, gdyby nie to, że wspomniane pisemko, rozsyłane za darmo w dużej ilości, wprowadzić może w błąd łatwowiernych.

Otóż jako katolicy, a następnie jako górale, którym ochrona t. zw. sztuki zakopiańskiej leży bardziej na sercu, aniżeli jednostkom, nie związanym ani z Kościołem katolickim, ani z ludem podhalańskim, uważamy za stosowne przedstawić opinję góralszczyzny.

W pierwszym rzędzie należy wyjaśnić, że kwota 9.000 zł. nie jest żadną „subwencją" ze strony Banku Podhalańskiego na rzecz malowania kościoła parafjalnego, tylko poprostu ofiarą ze strony członków Spółdzielni, którzy przysługującą im dywidendą mogą rozporządzać wedle uznania.

Jeżeli zaś tak liczny zespół obywateli, jak ostatnie Walne Zgromadzenie Banku Podhal. przeznacza na ozdobienie Świątyni Pańskiej pewną kwotę, to widocznie ma zaufanie do księdza Dziekana, który wespół z Komitetem parafjalnym ma kościół pod swoją pieczą.

Bo jeżeli złożył kto świadectwo wielkiej troskliwości o sztukę podhalańską, to właśnie ks. Dziekan Tobolak.

Już zostały wykonane w stylu góralskim drzwi wchodowe (od wewnątrz) do kościoła, drzwi i wielki stół do zakrystji, oraz przepiękne zacheuszki bronzowe, projektowane przez artystę-rzeźbiarza Wojciecha Brzegę.

To też zapytać się godzi, skąd się bierze nagle tylu nieupoważnionych przez nikogo doradców i obrońców rzekomo zagrożonej sztuki zakopiańskiej, skoro przecież nie było ich parę lat temu, gdy chodziło o nowe pokrycie dachu kościelnego?

A wreszcie wszelkie projekty tego rodzaju, jak malowanie kościoła, muszą być zatwierdzone jeszcze przez komisję artystyczno-doradczą przy Kurji Książęco-Metropolitalnej w Krakowie. Skład tej komisji nie daje najmniejszej podstawy, do jakichkolwiek obaw, bo prócz Ks. Metropolity Sapiehy, jako przewodniczącego wchodzą do niej najwybitniejsi znawcy sztuki. Ludność góralska posiada więc całkowite zaufanie do czynników kościelnych.

Wszelkie zaś pogłoski na temat artystycznej wartości człowieka, któremu poruczono wykonanie projektów malowania kościoła, uznać należy za objaw niechęci, płynącej z pobudek konkurencyjnych lub niechęci do katolicyzmu.

Galarowski Jan, Krzeptowski Wacław, Cukier Józef.

———ooo———

Głos Narodu
z dn. 31 maja 1931.

zabiera z sobą 10.000 galonów materjału palnego, 13.000 galonów oliwy i podniesie kotwicę w sobotę o północy lub w niedzielę rano.

Em. sędzia apelacyjny

AUGUST TUROWICZ

prowadzi

biuro obron w sprawach karnych

w Krakowie, ulica Sobieskiego Nr 7.

Argentyna przeciw handlarzom żywym towarem.

Na podstawie wyroku sądowego w Buenos Aires, liczni handlarze żywym towarem będą deportowani z Argentyny. Znaczna liczba z pośród nich pochodzi z Polski i pewna część uzyskała już obywatelstwo argentyńskie od 30 lat. **Handlarze ci zostali obecnie pozbawieni obywatelstwa argentyńskiego.** Spodziewać się należy dalszych represji w stosunku do handlarzy żywym towarem.

175 kilo pieniędzy porzucone w pociągu

Kontrolor kolejowy w Madrycie znalazł w wagonie **6 walizek, ważących razem 175 kilogramów i zawierających gotówką 10 miljonów pesetów.** Znalezione pieniądze kontrolor przekazał władzom. W ciągu dochodzeń okazało się, że cała ta suma jest własnością Banku Hiszpańskiego i pochodzi z kwot, przesyłanych przez bank do jego oddziałów prowincjonalnych.

WĘGIERSKI „KOMITET BATOREGO" ROZPOCZĄŁ DZIAŁALNOŚĆ.

Z okazji ogólnych przygotowań do obchodu jubileuszowego na cześć króla Batorego na Węgrzech, w Budapeszcie utworzył się „komitet pamiątkowy Batorego", którego prezesem został mianowany tajny radca Jerzy Lukacs, b. minister oświaty. Komitet na pierwszem swem posiedzeniu rozważał kwestję postawienia pomnika.

DWIE OFIARY JASKINI SOPOCKIEJ.

Zaledwie zaczął się sezon przyjazdu gości nad polskie morze, a już donoszą o dwu śmiertelnych ofiarach jaskini sopockiej. Oto z morza wyłowiono dwu mężczyzn, jednego nieznanego nazwiska, drugiego zaś **kupca z Łodzi, Bercka.** Ten ostatni znany był jako stały bywalec szulerni sopockiej. Po większej przegranej nie pozostało mu widocznie nic innego, jak tylko śmierć.

TRAGICZNA ŚMIERĆ WYNALAZCY.

Wynalazca amerykański, Chose Vawler, który dokonał zgórą stu wynalazków na polu radjotelegrafji i elektryczności, zginął w tych dniach śmiercią tragiczną, **zabity przez wybuch w swem laboratorjum w Filadelfji.** Małżonka Vawlera, usiłując zgasić płonące na mężu ubranie, owinęła go w kołdrę, lecz sama uległa bardzo ciężkiemu poparzeniu obu rąk.

WŁOCHY W ORBICIE POTĘŻNYCH CYKLONÓW.

W różnych miejscowościach Włoch szaleją gwałtowne burze, wzniecając pożary, niszcząc zbiory i t. d. **Dotychczasowe szkody obliczają na kilkanaście miljonów lirów.** Miasto rodzinne Ojca św. Desio nad jeziorem Como nawiedził cyklon, który **uszkodził szereg domów, oraz pomnik Piusa XI.**

W Pan Prof. J. Pawlikowski
Kozimiec

100

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ZAKOPIAŃSKIE WIADOMOŚCI

5 GR.

W prenumeracie z dostawą do domu 40 gr. miesięcznie.

Rok I. Zakopane, Sobota dnia 9 maja 1931 r. Nr. 3.

Wydawca i Redaktor: WŁADYSŁAW SZKUDLIŃSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ZAKOPANE, NOWOTARSKA 4. — TELEFON 645. — SKR. POCZT. 9.

W sprawie malowania Kościoła Parafjalnego w Zakopanem

Na ostatniem Walnem Zebraniu Banku Podhalańskiego poruszono między innemi sprawami — również sprawę zamierzonego malowania kościoła parafjalnego w Zakopanem z powodu subwencji Banku na ten cel.

Jeden z obecnych członków zgłosił wniosek, aby malowanie oddane zostało w drodze konkursu, jak się to dzieje wszędzie, a raczej dziać się powinno. Wniosek ten łączy się z akcją Związku Podhalan, który i do Województwa i do Ks. Metropolity Sapiechy wystosował petycje o utrzymanie stylu podhalańskiego i ochrony zabytków na Podhalu. Petycje te mają na względzie przedewszystkiem Świątynie Pańskie.

Kroki te ze strony społeczeństwa miejscowego podyktowane są głównie troską o przyszły wygląd naszego kościoła. Z niezrozumiałych powodów miejscowy ks. proboszcz powierzył tę odpowiedzialną pracę jakiemuś osobnikowi nieznanemu zupełnie z dotychczasowej działalności malarskiej i wierzy, że ten człowiek tylko odpowie godnie zadaniu. Nie powtarzamy ujemnych wersyj, które krążą o tym wybrańcu jako o „malarzu". Świadczy to w każdym razie o rozgłosie jaki sprawa nabrała. Zaniepokojony ogół należałoby uspokoić i wytłomaczyć mu skąd pochodzi i na czem się opiera owo niewytłomaczone i nieograniczone zaufanie do tego człowieka. A może ma ono pewne uzasadnienie w jakichś nadprzyrodzonych objawach?

Ogół jednak sądzi po ludzku, normalnie i ocenia możliwe rezultaty pracy czyjejkolwiek, według dotychczasowych wyników. — A nikomu z pomiędzy miejscowych obywateli, którzy się interesują tą sprawą, nie jest znanym ów człowiek z jakichkolwiek artystycznych poczynań. W świecie artystycznym jest o nim zupełnie głucho. Muszą się zatem ludzie przeciw niemu poważnie zastrzec, tembardziej, że mimo optymizmu i zapewnień protektorów o talencie malarskim wybrańca, tenże sam zwraca się o pomoc do pewnych miejscowych poważnych malarzy. — Naturalnie, że każdy odmawia, bo nikt nie chce brać odpowiedzialności za cudze grzechy.

Wobec tego, że poruszona sprawa nabrała już pewnego rozgłosu, że poruszył ją już Związek Podhalan i że interesują się już nią światlejsze odłamy miejscowego ogółu i uważają ją za bardzo doniosłą dla siebie — jesteśmy zdania, że kulturalne instytucje lokalne powinny w tę sprawę wglądnąć póki nie jest zapóźno i skierować ją na właściwe tory. Obecnie wygląda cała sprawa tak, jakby się obawiała światła dziennego i że ogół chce się postawić przed faktem dokonanym.

Jak to było z nadużyciami w Składnicy KÓŁKA ROLNICZEGO

W pierwszym numerze „Zakop. Wiadomości" podaliśmy z obowiązku dziennikarskiego notatkę o pogłosce, jakoby w naszej Składnicy Kółka Rolniczego miało miejsce jakieś nadużycie.

Jak nas poinformowano ze strony miarodajnego w tej sprawie czynnika, o jakiemkolwiek nadużyciu Zarządowi Składnicy nic nie wiadomo, a czujność Rady Nadzorczej nad całokształtem interesów Składnicy, kontrola ze strony Komisji Rewizyjnej, kaucje poszczególnych pracowników i wysoki ich poziom etyczny, jakiekolwiek nadużycia prawie że wykluczają. Według otrzymanych informacji wspomniana pogłoska jest zwykłą plotką

puszczoną

przez pewną nieżyczliwą jednostkę znaną Zarządowi i będzie przez tenże pociągnięta do odpowiedzialności.

Przy sposobności stwierdzić możemy, że właśnie w Zakopanem Dyrekcja Składnicy Kółka Rolniczego postarała się o bardzo sprężyste kierownictwo handlowe, czego dowodem jest, że w obecnych krytycznych czasach dla handlu Składnica nasza rozwija się nadal bardzo pomyślnie, osiągając w roku 1930 obrót o 120.000 zł. większy jak w latach poprzednich, otwierając dalsza filje jak to w tym roku miało miejsce w Nowym Targu i Czarnym Dunajcu.

Od Redakcji

Dzisiejszy numer ukazuje się w skromnej objętości, gdyż tylko dwóch stron, a to z powodu niezależnego od redakcji. W drukarni, w której wydawnictwo nasze jest drukowane, zdefektowała maszyna, a naprawa jej wymagała sprowadzenia montera i trwała przez dwa dni. Chcąc jednakże w tym tygodniu wydać numer byliśmy zmuszeni, po naprawie maszyny, wydać tylko 2 strony.

Przepraszamy zatem naszych P.T. Czytelników za dzisiejszą skromną objętość naszego numeru.

Redakcja

Reduta Osterwy

Stęsknione za kulturalną strawą społeczeństwo Zakopanego będzie za kilka dni miało sposobność spędzenia miłego wieczoru na przedstawieniu sympatycznej i z najchlubniejszej znanej strony Reduty Osterwy.

Zjeżdża ona do Zakopanego na jeden dzień tylko (niestety) i wystawi w dniu 13 b. m. w sali teatralnej „Morskiego Oka" niezwykle wesołą Komedję popularnej spółki autorskiej Caillavet, Flers i Rey pod tytułem „Ładna Historja".

Rzecz bardzo wesoła, dzieje się na „zapadłej" prowincji.

„Galwanotechnika"
Zakopane, Kasprusie 5. Tel. 406 i 493.
Przyjmuje do galwanicznego srebrzenia, niklowania, złocenia i cynowania naczynia stołowe, narzędzia lekarskie, przybory kościelne i t. p. Przerabia lampy elektryczne i pająki kościelne na najnowsze wzory.
Posiada na składzie nowe nakrycia stołowe gładkie i stylowe
Wykonanie fachowe, z 5-cio letnią gwarancją.

A. ROMANIK
KRUPÓWKI 27 (vis a vis Gebethnera). Tel. 355.
POLECA NAJWYKWINTNIEJSZE OBUWIE LUKSUSOWE
ORAZ SPORTOWE i MYŚLIWSKIE NIEPRZEMAKALNE.

SZLIFIERNIA SZKŁA i LUSTER
JULJAN FISCHLER -- Zakopane, Nowotarska 4.
Wykonuje lustra, szyby do aut i urządzeń sklepowych.

OPONY SAMOCHODOWE, SMARY, ROWERY,
PŁYTY, GRAMOFONY ORAZ CZĘŚCI TYCHŻE
POLECA
HYDROPOL
ul. Kościuszki (Hot. Europejski)

CUKIERNIA „GRAND“ KAWIARNIA
UL. KOŚCIUSZKI — TELEFON 649.
CIASTKA TORTY HERBATNIKI CUKRY CZEKOLADY KARMELKI
WYROBY WŁASNE!
Wydaje obiady domowe od 2 zł.
KAWA HERBATA CZEKOLADA
WYROBY WŁASNE!

PIERWSZA KSIĘGA ADRESOWA ZAKOPANEGO

ukaże się wkrótce.

ZAWIERAĆ BĘDZIE CAŁOKSZTAŁT INFORMACYJNY O ZAKOPANEM, ALFABETYCZNY SPIS ADRESOWY MIESZKAŃCÓW ZAKOPANEGO, SPISY ZAWODÓW, SKLEPÓW, FIRM, INSTYTUCYJ, WILL, HOTELI, PENSJONATÓW ETC.

BLIŻSZYCH INFORMACYJ UDZIELA DRUKARNIA „KOLORYT“ ZAKOPANE, NOWOTARSKA 4. TELEFON 645.

6 c „Księga Adresowa Zakopanego — Alfabetyczny spis adresowy stałych mieszkańców — „Cybulska“ „Doboszówna“

Cybulska J., Kościeliska
Cybulski Wł. inż.-dyr., Kamieniec
Cymbałkówna Z. bufet., S-ka Handl.
Cynkówna E. zakonnica, Antałówka
Cyprysiński Wł. wł. r., Ubocz
Czaczek Fr. służący, Kl. OO. Jezuitów
Czajeska A. praczka, St. Polana
Czajkowska J. zarządcz., „Kamila“
Czajkowska W. pielęgn., Jagiellońska
Czajkowska Wł. sekr., Grunwaldzka
Czaplanka S. zakonnica, Jagiellońska
Czaplicka M. naucz., Kuźnice
Czaplicki dr. Z. z r. lek., Jagiellońska
Czarniak Fr. z r. rolnik, Czarniaki
„ J. Pająk z r. rolnik, Sienk.
„ J. z r. rolnik, Czarniaki
„ J. „ „ Kościeliska
„ M. Gróbarz wł. r., Żywcz.
„ M. z r. rolnik, Szymony
„ P. „ „ Czarniaki
„ R. murarz, Szkolna
„ W. z r. rolnik, Czarniaki
„ W. murarz, Kasprowicza
Czarnik I. z r. portjer, Grunwaldzka
Czarnik J. z r. masażysta, Witkiew.
Czech L. z r. ślusarz, Rynek
Czech M. z r. fotogr., Kasprusie
Czech St. z r. stolarz, Walowa Góra
Czeczutko E. z r. ślusarz, Bogówka
Czeczutko J. rzeźnik, Chałubińskiego
Czekalska A. zakonnica, Jagiellońska
Czernowa A. praczka, Gładkie
Czernowa-Szwarcenberg, Sienkiew.
Czerny J. z r. urz., Krupówki
Czerwiec Fr. z r. wł. r., Chramcówki
Czerwińska A. służąca, San. Naucz.
Czeszylówna M. służąca, Szpital
Czołówna M. krawcowa, Ubocz
Czubernat Fr. rzeźnik, Nowotarska
Czubernat J. z r. lek. wet., Szkolna
Czubernat J. z r. rolnik, Kasprusie
Czubernat J. z r. rob., Kuźnice
Czubernat St. rzeźnik, Żywczańskie
Czubernat T. z r. urz. skarb., Kościelna
Czubojówna E. zakonnica, Kościeliska
Czubryt dr. P. kand. not., Kościuszki
Czugała M. stolarz, Bystre
Czupryk A. z r. malarz, St. Polana
Czupryk Anna, krawcowa, St. Polana
Czyszczenik L. stolarz, Szkolna
Czyściecki J. urz., Chramcówki
Czyścionówna W. służąca, San. Naucz.
Czyżewski M. majster ciesielski, Kamieniec
Ćwiertniak Wł. portjer, Sienkiewicza
Ćwikło J. z r. krawiec, Kamieniec
Ćwinkała Wł. blacharz, St. Polana

D

Dadej A. z r. murarz, Gładkie
Dadej dr. K. z r. lekarz, K. B. K.
Dadlez dr. Z. z r. lekarz, Kościuszki
Dadlezówna M. naucz, Nowotarska
Damska W. wł. r., Grunwaldzka
Danczewski D. z r. art. mal., do Olczy
Danek Br. z r. naucz., Sienkiewicza
Daniec J. z r. wł. r., Żywczańskie
Daniec K. z r. blacharz, Kościeliska
Daniec Wł. wł. r., Kościeliska
Daniel Wł. z r. wł. r., Kasprowicza
Danielakowa M. kupcowa, Sienk.
Dargiewicz B. administr., Krupówki
Darkowska W. naucz., Nowotarska
Darowska St. wł. pens., Bystre
Darowski J. z r. kowal, Kuźnice
Darowski K. kupiec, Kuźnice
Darowski K. z r. leśnik, Kuźnice
Darowski T. z r. urz., Kuźnice
Daszkiewicz W. urz., Kasprusie
Datner dr L. konc. adw., Kościuszki
Daukszyna Hel. z r. wł. p., Kościuszki
Dawczyk Marja Ochroniarka, Kuźnice
Dawidek Br. z r. murarz, Kuźnice
Dawidek K. z r. gatrowy, Jaszcz.
Dąbrowska B. praczka, Sienkiewicza
Dąbrowska M. pielęgn., „Sanato“
Dąbrowski dr. K. z r. lek., Bystre
Dec dr. J. z r. kand. adw., Renaissance
Dejmek H. z r. wł. r., Kasprusie
Dembiński H. z r. dent., Krupówki
Denek M. z r. wł. r., Kuźnice
Derkowska A. wł. r., Kuźnice
Derstring W. kelner, Chramcówki
Dąbicki R. z r. administr., Bratnia Pomoc
Didyk E. op. kinowy, Krupówki
Didyk M. op. kinowy, Krupówki
Diehl dr. J. z r. adw., Grunwaldzka
Długowski inż. Wł. z r. major w st. sp.
Dłuski St. kier. S-ki Handl.
Dmochowski J. z r. kupiec, Zamoysk.
Dobosz W. palacz, San. P. C. K.
Doboszówna W. dzier. willi, Zamoysk.

7 c „Dobrodzicki“ „Fajkowski“ — Księga Adresowa Zakopanego — Alfabetyczny spis adresowy stałych mieszkańców

Dobrodzicki A. z r. dyr. szk., Krup.
Dobrzańska E. naucz., Szymony
Dobrzańska M. kucharka, Anielówka
Domaniewski J. z r. prof., Chałubińsk.
Domańska M. instrukt., Kuźnice
Domaracka M. naucz., Rynek
Domiczkowa M. urz., Tarnopolanka
Donat J. z r. krawiec, Kościeliska
Doniegiewicz Mr. B. z r. farmac., Krup.
Donimirska A. wł. r., Ubocz
Doroboczyński M. z r. kupiec, Kościeliska
Dorula St. Dobias z r. rolnik, Olcza
Dowler M. naucz., Skibówki
Downarowicz J. wł. r., Kościeliska
Drabik J. z r. drogomistrz, Kamieniec
Drabik J. z r. portjer, Kościeliska
Drabik Sz. z r. wł. r., Kościeliska
Drabot Wł. z r. rolnik, Rybkówka
Drewnich E. portjer, San. P. C. K.
Drochowski J. z r. kelner, St. Polana
Drogoniówna K. pielęgn., Dom. B. P.
Drozd St. z r. szewc, Zamoyskiego
Drożdziak J. z r. stangret, Kuźnice
Drożdziak W. z r. kucharz, Kaszel.
Drożyńska M. krawc., „Kosodrzew“
Drzymalski E. z r. kursor, Rynek
Dubiel P. z r. stolarz, Kościeliska
Dubrawska E. pielęgn., K. B. K.
Daczmalewska W. magaz., Jagiel.
Duda J. z r. woźny, Jaszczurowka
Dudek Teresa kucharka, „Arwa“
Dudziakówa Z. służąca, San. Naucz.
Dudzik Marja praczka, St. Polana
Dudzik St. z r. portjer, do Rojów
Dudzik St. z r. krawiec, Witkiewicza
Dudziński A. piekarz, Żywczańskie
Dudziński A. z r. piekarz, Sobczak.
Dugielski J. kelner, Krupówki
Dukaj J. garderobiany, Krupówki
Dulkówna Z. krawcowa, Krupówki
Dulniawski B. kucharz, Grunwaldzka
Dumiński S. funkc. poczt., Bystre
Duniczewski Wł. sekr., San. P. C. K.
Duński St. z r. wł. r., Kamieniec
Duraj Marja kawiarka, Kościuszki
Dusza K. akadem., Sienkiewicza
Dutkiewicz T. urz., Kościuszki
Dutkiewiczówna L. zakon., Łukasz.
Dutkówna M. kucharka, Grunwaldzka
Dwernicka M. emer., Krupówki
Dyba J. murarz, Kamieniec
Dybicz Fr. stolarz, Szkolna
Dybowa K. praczka, Kamieniec
Dygoń J. z r. cieśla, St. Polana
Dyjan St. rymarz, Kasprusie
Dyko Ant. praczka, St. Polana
Dylong A. krawiec, Grunwaldzka
Dyluś J. kelner, Chramcówki
Dymiński M. ślusarz, Chramcówki
Dyrek F. z r. urz., kolej.
Dziadulska A. wł. r., Chramcówki
Dziatkowicz S. z r. wł. r., Króle
Dziechcian M. kucharz, Chałubińsk.
Dziecic Fr. monter, Kuźnice
Dzielawa W. z r. cieśla, Antałówka
Dziewoński Wł. z r. przem., Chramc.
Dzik Marja praczka, San. P. C. K.
Dzikiewicz L. z r. wł. hot., Krupówki
Dzikiewicz Wł. z r. wł. p., Kościuszki
Dziuban Fr. kursor, St. Polana
Dziuban Wł. z r. murarz, St. Polana
Dziuman Fr. z r. stolarz, do Rojów
Dziwiłł J. przod. PP., Chramcówki

E

Eberle A. emer. por., „Lalka“
Eberstark J. z r. rzeźnik, Skibówki
Eberstark S. z r. rzeźnik, St. Polana
Eckert Zofja naucz., Nowotarska
Eckhart Z. z r. wł. r., Chałubińsk.
Ehrlich Amalja kupcowa, Chramc.
Enrlich I. z r. kupiec, Nowotarska
Ehrlich J. kupiec, Nowotarska
Ehrlich J. z r. przem., Chramcówki
Enrlich S. z r. kupiec, Krupówki
Eichenstein E. z r. rabin, Nowotarska
Eilberg H. z r. kupiec, Krupówki
Einhorn dr. J. lekarz, Krupówki
Einhorn J. z r. fryzjer, Kościeliska
Emanowa Z. wł. prac. pant., Ogrod.
Erlichówna H. wł. p., Sienkiewicza
Ettmayer J. z r. emer., Kasprusie

F

Faber A. z r. kupiec, Nowotarska
Fabrowa J. praczka, Witkiewicza
Fadenowa E. kupcowa, „Sielanka“
Fajkosz E. z r. wł. r., Grunwaldzka
Fajkowski Wł. garderob., Bristol
Fajkowski Wł. rolnik, Pardałówka

Powyżej podajemy 2 pełne strony jednego z działów Księgi Adresowej, będącego już w druku, a zawierającego alfabetyczny spis adresowy wszystkich stałych mieszkańców Zakopanego.

Księga Adresowa Zakopanego między innemi zawierać będzie:

1) Informacyjno-statystyczny całokształt o Zakopanem jako uzdrowisku i mieście.
2) Władze i urzędy państwowe i komunalne w Zakopanem i w powiecie i zakres ich działalności.
3) Sądy, których orzecznictwu podlega Zakopane.
4) Przedsiębiorstwa komunalne w Zakopanem.
5) Wykaz odległości stacyj kolei polskich i ważniejszych zagranicznych od stacji Zakopane.
6) Spis stacyj położonych na obszarze polsko-czeskiego pasa turystycznego.
7) Władze duchowne w Zakopanem
   A) Kościół rzymsko-katolicki
   a) Dziekanat
   b) Parafje
   c) Kościoły
   d) Kaplice
   e) Księża
   f) Cmentarze
   g) Klasztory
   B) Gmina izraelicka
8) Dział Oświaty
   a) Inspektorat szkolny w N. Targu
   b) Rada Szkolna w Zakopanem
   c) Wydział oświatowy Urzędu Miejsk.
   d) Szkoły średnie
   e) „ zawodowe
   f) „ powszechne
   g) Kursy specjalne
   h) Ochronki, bursy, freblówki
   i) Towarzystwa oświatowe
9) Dział zdrowotności publicznej
   a) Szpitale
   b) Sanatorja
   c) Kasa Chorych
   d) Poradnie
   e) Pogotowia
   f) Lekarze miejscy
10) Cenniki i taryfy
11) Przewodnik po Tatrach
12) Spis przewodników tatrzańskich
13) Banki
14) Spółdzielnie i Kooperatywy
15) Stowarzyszenia, Związki, Instytucje
   a) społeczne
   b) Naukowe
   c) Oświatowe
   d) Szkolne
   e) Kulturalne
   f) Wzajemnej Pomocy
   g) Filantropijne
   h) Byłych Wojskowych
   i) Sportowe
   j) Turystyczne
   k) Zawodowe
16) Dział Adresowy
   a) Alfabetyczny spis adresowy stałych mieszkańców
   b) Sanatorja, domy zdrowia i domy wypoczynkowe
   c) Zawody wolne
   d) Firmy handlowe i przemysłowe
   e) Hotele i pensjonaty
   f) Sklepy
   g) Rzemieślnicy
17) Dział ogłoszeniowy i t. p.

Wydawca i Redaktor: WŁADYSŁAW SZKUDLIŃSKI. Drukarnia „KOLORYT“ — Zakopane, Nowotarska 4. Tel. 645.

tarza przenośnego dla jednej ze szkół powszechnych polskich w Małopolsce Wschodniej. Wniosek ten zebranie przyjmuje.

Wybory do rady K. Z. P., do której automatycznie wchodzą przewodniczące filji i zarządy sekcji, a walne zgromadzenie wybiera 10 członkiń, wprowadziły pp.: Eug. Broniewską, ord. Bispingową, ks. Ludwikową Czetwertyńską, Kaz. Kwilecką, hr. Zofję Potocką, Marję Sierpińską, Marję Strawińską, Michałową Sobańską, ord. Zamoyską.

26-go odbyło się zebranie rady, na którem został wybrany zarząd K. Z. P. na okres 4-letni. Do zarządu wybrane zostały pp.: Władysławowa Zamoyska (przewodnicząca), Neronowicz-Szpilewska (wice-przewodnicząca), Jerzowa Michalska (wice-przewodn.), Ksieni Mycielska (skarbniczka), Marja Chrostowska (sekretarka) i członkinie zarządu pp.: Magdalena Kijewska, Eug. Broniewska, ks. Ludwikowa Czetwertyńska, Marja Krechowiecka, ks. Marja Mirska, Helena Goutowa, Janina Kotarbińska kanoniczka Szymanowska, Jadwiga Dipplowa. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: kanoniczkę Ośniałowską, Jadwigę Pawińską, Janową Gebethnerową, ks. Sewerynową Czetwertyńską i Annę Glinczynę.

Z. B.

W obronie stylu zakopiańskiego.

Sprawa stylu zakopiańskiego ważniejsza jest, niżby się może niejednemu zdawało, nietylko bowiem jest ona związana z samem Zakopanem, czy z Podhalem, ale śmiało to powiedzieć można — z całą Polską.

Możnaby wymienić wiele budowli drewnianych i murowanych w stylu zakopiańskim i wiele imion ich twórców, lecz trzeba ze smutkiem stwierdzić, że sprawa tego stylu w czasie ostatnim jednak słabnie, że architekci polscy zobojętnieli w uczuciach dla swojskiej sztuki i zamiast rozwijać ją dalej i z tych doniosłych, tak daleko już idących poczynań, dążyć do stworzenia skończonego dzieła polskiej architektury, ulegli wpływom obcym, hołdując im i wprowadzając do kraju obcą brzydotę mieszkalnych skrzyń, nie mających nic wspólnego ani z naszym klimatem, ani z naszą tradycją, tkwiącą w pięknych zabytkach swojskiej architektury, ani też z naszemi uczuciami narodowemi.

W minionych czasach mieliśmy już nieraz w architekturze takie wpływy obce i dziś żałować nam tylko przychodzi, żeśmy tym wpływom ulegli. Z politowaniem patrzymy dziś na resztki tych wpływów, oszpecające dotąd nasze ziemie, których jeszcze nie zdołaliśmy tu i ówdzie pozacierać. Dość wspomnieć np. o „Secesji", którą niezbyt dawno narzucił nam duch czasu z obcych stron, jak obecnie narzuca skrzynie mieszkalne. Niezadługo będziemy znowu w kłopocie, co z niemi zrobić, jak byliśmy w kłopocie, co zrobić z „Secesją".

Czy dla utalentowanego architekta może być zadowoleniem kopjowanie obcej brzydoty, czy takie projektowanie i budowanie najprymitywniejszych bloków, najprostszych skrzyń może dać architektowi jakiekolwiek zaspokojenie pożądań artystycznych? Kopjowanie tych skrzyń może się stać podkopaniem zdolności artystycznych architektów. Prof. Jan Zubrzycki w swym traktacie o stylu zakopiańskim pisze:

„Przypomnijmy sobie z konkursu lwowskiego na kościół św. Elżbiety pracę arch. Wojciechowskiego, zmierzającą wprost do objawienia w zespole architektury kamiennej i ceglanej motywów, zaczerpniętych z architektury drzewnej. Każdy przyzna, że praca ta niemałą położyła zasługę jako owoc samodzielnego tworzenia. Trudniej bowiem tworzyć samodzielnie, z pierwiastków swoich rzecz składając, aniżeli powtarzać formy, wielokrotnie już zastosowane, a przez to powszechnie znane."

A dalej:

„Architekci polscy mają przed sobą przyszłość, jeżeli nie odstraszą się trudnościami. — Możemy wyrazić nadzieję powitania u nas stylu swojskiego pod warunkiem, że architektura nasza nie będzie się wzorować na dziełach obcych, ale doczeka się sumiennej i wytrwałej pracy ze strony architektów polskich, nieodstraszających się trudnościami, lecz oddających się wewnętrznemu zgłębianiu pierwiastków rodzimych. — Zawsze i wszędzie budownictwo drzewne było podstawą do rozwoju architektoniki kamiennej."

Czy nie lepiej i chwalebniej byłoby zatem zamiast zagrzebywać zdolności swoje twórcze w obcych skrzyniach, skierować je w stronę naszej, polskiej sztuki, i tworzyć własną architekturę z materjałów już tak bogatych i tak licznie nagromadzonych? Tego dorobku naszego kulturalnego, a tak doniosłego, jako pierwiastków i poczynań sztuki swojskiej, nie można marnować, nie obciążając sumienia narodowego.

Nowe materjały i konstrukcje budowlane nie mogą wyłączać możności tworzenia z nich swojskiej architektury.

Architekci nie powinni w tym przypadku zrażać się trudnościami przeprowadzania stylu zakopiańskiego do muru. Początek już został zrobiony, istnieją już budowle w murze w tymże sposobie, lepsze i gorsze. Od dobrej woli, usiłowań i talentów tych architektów, którzy się tą sprawą zechcą zająć, zależeć będzie los i rozwój tego stylu, jako przeciwstawienie zgubnym obcym wpływom.

Niemożna przypuścić, żeby się u nas talenty nie znalazły, a im więcej rzecz ta okazuje się trudną, tem więcej powinna przyciągać do siebie. Tylko rozwiązywanie trudnych problematów przynosi zadowolenie prawdziwe, a im rozwiązanie trudniejsze, tem zadowolenie większe.

Nie każdemu dane jest to pełne zadowolenie w ten sposób osiągnąć i nie każdy architekt podoła temu zadaniu w wielkiej mierze, ale każdy najmniejszy szczegół nowy w tej pracy będzie jedną więcej cegiełką do budowy wspólnego dzieła. Tak powstawały wszystkie style i tak może powstać także styl polski. Potrzeba na to tylko wiary we własne siły i dobrej woli do pracy zbiorowej swojskiej, z jednoczesnem zaprzestaniem kopjowania obcych wzorów.

Pracę tę należałoby wprowadzić jaknajprędzej w czyn, zachęcić do niej architektów i budujących, a zwłaszcza na terenach Podhala, gdzie styl zakopiański miał początek i skąd ta sztuka promieniowała na całą Polskę, a gdzie dziś tę sztukę się kasuje, gdzie raptownie Zakopane, ten najpiękniejszy zakątek naszej ziemi, dawną „Letnią stolicę", oszpeca się budowlanemi „dziwolągami", spychając do rzędu najbanalniejszych miasteczek żydowskich. W otoczeniu wyniosłej przyrody, najeżonej strzelistemi szczytami i smrekami, styl zakopiański ze swemi linjami, swą wyniosłością i smukłością dachów dostrajał się doskonale do tego otoczenia, w ostatnich jednak czasach styl ten, niestety, zanika — na jego miejsce powstają najbanalniejsze zabudowania, w rażącej sprzeczności pozostające z przyrodą i klimatem, jako płaskie, bez dachów „skrzynie mieszkalne". Takich skrzyń jest tu już dosyć, a w tymże samym charakterze ma tu w najbliższym czasie powstać jeszcze „Dworzec Tatrzański", szkoła powszechna i kawiarnia „Italja". Któż będzie za ten stan rzeczy odpowiedzialny?

Prasa polska już wielokrotnie krytykowała ostro obecne zabudowywanie Zakopanego, jak: „Dziennik Poznański" z d. 8 maja 1927, „Kurjer Poznański" z d. 15 kwietnia 1928 i 18 września 1929, nadto inne pisma, jak „A. B. C.", „Zakopane" i t. p.

Na ankiecie międzyministerjalnej dla potrzeb Zakopanego w roku 1919 inż. Feliński, w imieniu minist. robót publicznych, wyraźnie oświadczył:

„Zadania inżyniera, geometry i hygienisty zespolić musi ręka architekta-artysty. W tym względzie Zakopane, jako kolebka nowych rodzimych poczynań artystycznych w sztuce naszej, zasługuje na najwyższą uwagę i troskę. Zakopane, jako kolebka stylu zakopiańskiego, którego idea bezsprzecznie odrodziła współczesną myśl architektoniczną, powinno zachować i w dalszym rozwoju swój lokalny rodzimy charakter budownictwa, a odpowiednie zastrzeżenia powinna mieścić ustawa budowlana."

Rada gminna w Zakopanem w d. 4 marca 1925 roku jednomyślnie uchwaliła obronę stylu zakopiańskiego i jego rozwój i tę uchwałę przekazała organom budowlanym gminnym do zrealizowania.

„Związek Podhalan" na zjeździe w r. 1930 jednomyślnie uchwalił ochronę i rozwój stylu podhalańskiego.

Związek „Właścicieli realności", „Związek Górali" również wniósł w swoim czasie w tym duchu prośbę do zwierzchności gminnej, lecz wszystko to, niestety, odbyło się nadaremnie, i z dnia na dzień Zakopane zatraca dawny swój charakter sztuki swojskiej i jego chlubne znaczenie. Dawniejsza praca twórcza najzdolniejszych ludzi, stawiająca Zakopane wysoko w swej odrębności i upodobania kulturalnego społeczeństwa zostają dziś zagrzebywane i Zakopane dziś może wywodzić swą nazwę, że tu zakopuje się jego dawne wartości artystyczne i jego dawne znaczenie.

Na tego rodzaju stan rzeczy nie można obojętnie patrzeć, muszą się znaleźć jakieś czynniki w państwie, aby temu zapobiedz. Czas na zaradzenie złemu najwyższy, lecz nie jest jeszcze zapóźno i w tym względzie los zabudowywania Podhala zależeć będzie od dobrej woli tych ludzi, którzy do spraw tych są powołani i którzy sprawę tę zechcą wziąć w swoje ręce i nią skutecznie pokierować. Społeczeństwo niewątpliwie się przyczyni do tych usiłowań, gdyż zawsze chętniej idzie za tem, co w budownictwie widzi pięknem. I, jak dawniej, nikt w Zakopanem nie chciał drewnianych domów stawiać inaczej, tylko po witkiewiczowsku, tak i teraz poszliby za stylem tym w murze. Społeczeństwo, nie mając innych wskazań, trzymać się musi z konieczności narzuconej obcej brzydoty, lecz z chwilą przebłysku piękna własnej sztuki, bezwątpienia wszyscy do niej się zwrócą.

O regjonaliźmie wiele się obecnie mówi i pisze, lecz kiedy chodzi o pracę w tym kierunku, to niema żadnej inicjatywy i żadnej akcji ze strony miarodajnych czynników, a żadna może miejscowość w Polsce pod względem regjonalnym, jak Podhale, nie zasługuje na tak pilne zwrócenie na siebie uwagi i na otoczenie specjalną troską.

Ustawa budowlana z d. 16 lutego 1928 r. wyraźnie dla takich miejscowości przewiduje w art. 114 do 117 osobne przepisy miejscowe, ale poza wydaniem tej ustawy, władze dotyczące nie powinny już poprzestać na tem, lecz istotnie wniknąć w te sprawy i zająć się wydaniem tychże przepisów. Podhale całe wysoce na nie zasługuje i dlatego ma prawo ich się domagać. Co było rzeczą trudną za rządów zaborczych, powinno się stać w wolnej Polsce w imię kulturalnych dążeń sprawą konieczną.

Zakopane. Arch. E. Wesołowski.

wojny światowej, jako wierny wasal i sojusznik Anglji, złożył rządowi angielskiemu na koszta wojny gotówką 50 miljonów dolarów, a ponadto wystawił kilka pułków piechoty i konnicy. Dochód jego roczny obliczają na 40 miljonów dolarów. Pomimo to wszakże, jak zaznaczyliśmy, prowadzi tryb życia bardzo skromny, zachowując przykładnie przepisy Koranu.

Natomiast kocha się w budowlach wspaniałych, to też, gdy po wojnie światowej rząd angielski przystąpił do budowy stolicy Indji wschodnich, która otrzymała nazwę Nowego Delhi i książęta hinduscy pobudowali tam sobie siedziby, w których mogliby mieszkać podczas posiedzeń parlamentu i rady książąt, nizam wzniósł tam dla siebie pałac o sześćdziesięciu pokojach, nie licząc kuchni i łazienek, kosztem półtora miljona dolarów.

Nawah Sir Mir Usman Ali Chan Bahadur nigdy jeszcze nie opuścił granic Indji. Jeżeli jednak podróżuje w granicach Indji, to każda jego podróż podobna jest do procesji uroczystej, pełnej przepychu i świetności barw egzotycznych. Gdy wybrał się na uroczystość otwarcia urzędowego nowej stolicy Indji, specjalny jego pociąg osobisty składał się z 24 wagonów pullmanowskich, za nim zaś podążało kilka pociągów towarowych, zawierających, między innemi, 400 aut prywatnych nizama.

W Europie za najbogatszego człowieka uchodzi dziś Szwed, Ivar Kreuger, twórca monopolu zapałczanego, drugie zaś miejsce zajmuje były cesarz Niemiec, Wilhelm II.

SZTYCHY.

TOKI I CIĄGI WIOSNĄ R. 1931.

(Z zapisek starego myśliwego).

WARSZAWA, MIASTO - OGRÓD RASZYN, ULICA I-EJ REPUBLIKI, DOM N. 1356/B. ANNO DOMINI 1981.

W imię Boże zaczynam z kolei opowiadanie dziejów wiosny roku 1931-go. Tem snadniej pogrążam się dziś we wspomnieniach zamierzchłych czasów, że Antośka z Leośką helikopterem poleciały do Łomży, bo tam tanie raki, moja wnuczka, Zosieńka, przewodnicząca szkolnej sekcji nagistek, nóżkę zwichnęła i leży wyjątkowo spokojnie, a Duś i Brzuś w tej chwili w Indjach, pojechali oglądnąć pamiątkową tablicę, wrócą w najlepszym razie na wieczór, jeżeli im się ich nowomodna r a k i e t a nie popsuje, a może dopiero jutro rano: w domu nareszcie spokój.

— — — — — — — — — —

Jak wspomnę, że wtenczas miałem zaledwie 20 lat i że mnie reumatyzm nie łamał po kościach, aż się w[illegible]uszam. „Hej, hej, młodości" — jak powiadał wówczas największy poeta naszych czasów, izraelita Auchpolnisch — „Ty smakujesz".

Pogoda była zmienna, wiosna spóźniona, na Kresach, gdzie jeszcze się gęsto w te czasy w i l k i słyszało, olbrzymie wylewy rzek. Czy to wskutek wielkich opadów śnieżnych i długotrwałej zimy, czy wskutek innych okoliczności, głuszce tokowały krótko i słabo, cietrzewie zabołbotały dobre dwa tygodnie później, niż zwykle, i przeważnie śpiewały na drzewach, nierade złazić w zaśnieżony parter, a wieczorne ciągi były całkiem marne. Mogłeś trzy noce stać, ani razu ci nad uchem nie chrapnęła słonka, ani nie zafiufiukał kaczor. Tak było na wsi. Bo w mieście, owszem, wprost przeciwnie, tylko, że tokowała i ciągnęła inna zwierzyna.

— — — — — — — — — —

Najpospolitsze było polowanie na rejenta na toku. Ogromna się ilość tego gatunku rozmnożyła, a przeważnie na Kapucyńskiej. Śpiewali, niczem owa niemiecka Loreley, która, komu jej śpiew zgubny w ucho wpadł, w wodzie go, jak wiadomo, topiła bez pardonu, w rzece, Renem zwanej, zkąd wino Reńskie, lubo smaczne, wyjątkowo szkodliwe dla zdrowia. Toki rejentów w roku 1931-ym wyjątkowo donośne były, a śpiewali oni, w kancelarjach siedząc, na nutę starorzymską: „Quod tu mihi judicatus es sestertium decem mille quandoc non solvisti..." (Czy coś w tym rodzaju, bo ja przecie nie prawnik). — Jedno tylko pewne, że zawsze swój tok kończyli w jednej konkluzji „Ab eum sestertium decem mille ego tibi manum iniitio..."

— — — — — — — — — —

A ciągi znowu były w owe czasy najpiękniejsze wierzycieli. Wierzycieli było takie mnóstwo, że zpod istnej czreniawy nie widać już było dłużników, myśliwych. Wyszło tajne prawo, że ktoby wierzyciela nawet tłuczonem drobno szkłem ubił, albo czemś innem, kiedyindziej niegodnem rasowej strzelby, wolen będzie od sądu i kary. Oczywiście, wierzyciele grubsi bywali—i drobniejsi. O ostatnich nie warto wspominać, bo ktoby, wówczas na pliszki polował. Ale grubych wierzycieli, naprzykład Banki, kulami strzelano, „Dumm-Dumm". Byli i tacy ryzykanci, co na nich w pojedynkę, bez broni wychodzili, polując gołym fortelem. Czasem się udawało.

Ja sam, pomnę, miałem wiosną na rozkładzie jednego Komornika, trzech Inkasentów Magistrackich, Ajenta ubezpieczeniowego z towarzystwa „Omnia Vanitas", Hyenę z Kasy Chorych, pięciu urzędników kooperatyw, do których należałem, nie licząc drobnych wierzycieli, t. zw. Prywatnych, chrześcijan, izraelitów i muzułmanów. Tych ciągnęło takie mrowie, że człowiek najcieńszym dunstem strzelał, na olaboga.

— — — — — — — — — —

A wszyscy i wszystko, co żyło, polowało gremjalnie w owym roku na d ł u ż n i k ó w. Tylko, że beznadziejne to były łowy. Łacniej komara gończymi zgonisz, albo pstrąga ugodzisz ością, niż takiego piskorza. Jeszcze dodać trzeba, że dłużnicy, hycle, takich się olśniewających nauczyli sposobów, że inaczej, jak zachloroformowanego, żywcem go nigdy nie dostałeś. I to, paprosząc mu podszewkę, zamiast smakowitego sadełka, znajdowałeś 5 groszy miedzianych, złamaną wykałaczkę i kilkanaście kilo protestowanych weksli, z alonżami, długiemi, jak żydowskie brody...

Sęk.

Przy zaparciu stolca, przekrwieniu podbrzusza, bólach w krzyżu i w bokach, braku oddechu, biciu serca, migrenie, szumie w uszach, zawrotach głowy i ogólnem złem samopoczuciu powoduje naturalna woda gorzka **„Franciszka-Józefa"** wydajne i obfite wypróżnienie i zanik poprzednich objawów niepokojących. Żądać w aptekach i drogerjach. 1251r

OSOBISTE
ŻYCIE i SALON

— Dnia 27 kwietnia, w Lututowie, ks. proboszcz Wincenty Glass pobłogosławił związek małżeński pomiędzy panią **Marją Niedźwiecką** i panem **Bolesławem Peyserem,** prokurentem Banku Handlowego w Warszawie. 80

Dnia 2-go maja 1931 roku odbędzie się w salonach Stowarzyszenia Techników, ul. Czackiego 3—5

T R A D Y C Y J N Y

DANCING-BRIDGE

KOŁA INŻYNIERÓW DRÓG i MOSTÓW

dla członków ich rodzin i wprowadzonych gości.

Zaproszenia otrzymać można w kancelarji Stowarzyszenia Techników, ul. Czackiego 3/5. 3082

Pokaz mód - Dancing w Bagateli.

W sobotę, dnia 2 maja odbędzie się na wystawie Citroëna w Bagateli wielki pokaz mód, połączony z dancingiem, pod kier. art. znakomitej artystki Marji Balcerkiewiczówny. Bilet wstępu wraz z podwieczorkiem zł. 10.—.

Dochód do dyspozycji Czerwonego Krzyża na rzecz powodzian wileńskich.

Wstęp tylko za zaproszeniami. 2189r

Półtora miljona obiadów.

Ciężkie, coraz cięższe ma przed sobą zadania obywatelski komitet pomocy społecznej w Warszawie, ale też komitet ten powstał dla tego, iż zadania pomocy społecznej są coraz poważniejsze.

Świeżo zakończono w instytucji tej sprawozdanie z działalności za rok miniony — do 1-go kwietnia r. b. i już pierwsza liczba na wstępie obrazuje działalność główną komitetu i jej rozmiary. Czytamy mianowicie, iż w roku sprawozdawczym wydano ogółem niemal półtora miljona obiadów (ściśle 1.479.484).

Dożywianie i leczenie ludności bezroboczej stanowią w dalszym ciągu główną troskę instytucji. A już ogrom udzielonej w tym zakresie pomocy świadczy, jak bardzo jest ona konieczna.

Z innych, poza dożywianiem działów pracy ratowniczej wysuwa się na pierwszy plan pomoc matkom i dzieciom, zakrojona na bardzo poważną miarę z uwzględnieniem naukowych wymagań profilaktyki społecznej, prowadzona w zasadniczem porozumieniu z wydziałem opieki nad matką i dzieckiem minist. pracy i opieki społecznej. Jednakże potrzeby w tym zakresie są poprostu tak otchłanne, iż komitet wobec bardzo niedostatecznych środków materjalnych i niemożności objęcia całego terenu Warszawy,

R N E R

ze.

DYREKCJA Tow. Przem. „KABEL" S. A.

R N E R

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 13 września 1930 r Nr. 37.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 50 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

„MORSKIE OKO"

Restauracja, cukiernia, kawiarnia

ul. Krupówki, Tel. 466.

Śniadania — Obiady — Kolacje.

Największa w Zakopanem CZYTELNIA.

Salon gier towarzyskich.

Codzienne popołudniowe i wieczorne na Złotej Sali

DANCINGI

PIERWSZORZĘDNE ATRAKCJE ARTYSTYCZNE

ZNAKOMITA ORKIESTRA

WEINROTHE-JAZZ

Rendez vous świata literacko-artystycznego.

Franciszek Trzaska

ul. T. Kościuszki Telefon 316

Restauracja Cukiernia Kawiarnia

Największa i najwytworniejsza

Sala Dancingowa

Znakomita kuchnia

Wyborowe trunki

Codziennie od 5½ do 7½ popołudniu i od 10 wieczór koncerty pierwszorzędnej orkiestry i

DANCING

Wieczorem bogaty, o wysokim poziomie artystycznym

Program kabaretowy

Prosimy stoliki zamawiać wcześniej

St. Karpowicz i Syn

obecnie

Adolf Gaugusch

Najstarsza w Zakopanem

Restauracja

Śniadania — Obiady — Podwieczorki — Kolacje

Codziennie w południe

Dancing Sportowy

Wieczorami codziennie

Bogaty program atrakcyj artystycznych

Popularny zespół jazzowy S. Sinkowa

Ceny niskie

Telefon 329

„BRISTOL"

(przy Bulwarze Słowackiego, nad potokiem Bystre)

Reprezentacyjny luksusowy Hotel - Pensjonat

Ceny przystępne

Restauracja Kawiarnia

Od 19 lipca, codziennie od godz. 5—8-ej

DANCINGI W PARKU

Nowo otwarta

FABRYKA WÓD MINERALNYCH i OWOCOWYCH

„ZDRÓJ"

ul. Krupówki 30 (dom Krzysiaka) tel 602

poleca:

wody mineralne — stołowe na wodzie dest. jakoteż wody sodowe i owocowe wszelkich gatunków na wodzie filtrowanej.

— Dostawa na żądanie natychmiast. —

Chorzy

na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko

mleczno słodkie płatki owsiane „Extra"

takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin.

Fabryka płatków owsianych **w Krotoszynie Wlkp.**

Przedst. J. NEBENZAHL Kraków, ul. Zielona 28

POKOJE KAWALERSKIE

do wynajęcia na czas dłuższy. Wiadomość Willa „POZNANIANKA".

Sanatorjum dla płucno-chorych

pod kierownictwem

Dra Edwarda Łotockiego

w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5. Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.

Ciężko chorych się nie przyjmuje.

Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki** (tel. nr. 240).

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa

Dr. Szymona Papiera

specjalisty chorób skórno-wenerycznych

Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.

LECZENIE ŻYLAKÓW

ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu apt. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO

PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)

od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła, dusznicy, grypy i t. p. są również skuteczne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.

:·: Do nabycia w aptekach i drogerjach. ·–:

PAMIĘCI DŁUSKIEGO

Towarzystwo lekarskie w Zakopanem w czerwcu b. r. uczciło siedmdziesięciopięciolecie urodzin Dłuskiego uroczystem posiedzeniem, odbytem w Sanatorjum Wojskowem, przez Niego przed dwudziestu ośmiu laty stworzonem.

Zestawiając Jego niespożyte zasługi dla nauki, dla Zakopanego, jako uzdrowiska, dla Polski i Cywilizacji, złożyliśmy Mu w tym dniu wyrazy hołdu i czci, oraz życzenia dalszej i długiej pracy.

A On był już wtedy ciężko chory i nie danem Mu było spełnić naszych życzeń.

Blisko dwadzieścia lat tu pracował i to tak wydatnie, że ta praca rozsławiła Zakopane, jako pierwsze w Polsce uzdrowisko.

Stworzył tu z wielkim trudem pierwsze wzorowe Sanatorjum dla chorych gruźliczych i wnet stało się ono dzięki Jego wzorowemu kierownictwu, doskonałą szkołą i naukową placówką. I gdyby zamknął się w tym Zakładzie i na tej tylko pracy poprzestał, to już zasłużyłby sobie na miano wielkiego lekarza, zacnego człowieka i najdzielniejszego obywatela Zakopanego.

Ale Jemu to nie wystarczało i aż dziw bierze, skąd brał czas i siły na inne dla Zakopanego prace. Bo nie było żadnej pożytecznej placówki, do którejby się Dłuski ze swą współpracą, doświadczeniem i groszem ofiarnym nie zgłosił.

Czci Jego pamięć studencka „Pomoc Bratnia" i Muzeum Tatrzańskie i Komisja Klimatyczna. Z początkiem wojny stworzył tu pierwszy szpital dla legjonistów.

A żeśmy mieli do Niego żal, że nas i Zakopane przedwcześnie opuścił, to wraca tu teraz — na zawsze.

Wielki to dla naszego uzdrowiska zaszczyt, że spocznie tu Ten, co po Chałubińskim objął tu przodownictwo i drogę rozwoju Zakopanego, jako pierwszemu w Polsce uzdrowisku — wskazał.

Będziemy czcić pamięć Jego i dla tej pamięci z tej drogi nie zejdziemy.

Józef Żychoń.

Życiorys i charakterystyka Dra. Kazimierza Dłuskiego.

Redakcja „Warszawskiego Czasopisma Lekarskiego" wydała w maju b. r. „jako wyraz hołdu w 75-tą rocznicę urodzin" numer poświęcony „Drowi Kazimierzowi Dłuskiemu, czcigodnemu koledze, wiernemu towarzyszowi pracy, wielce zasłużonemu obywatelowi, uczonemu lekarzowi, nieskazitelnemu człowiekowi". — Z numeru tego przedrukowujemy część artykułu wstępnego pióra Dra Seweryna Sterlinga, przyjaciela i towarzysza pracy ś. p. Dra Dłuskiego.

Mąż niepospolitych cnót obywatelskich, niestrudzony i pełen zapału wykonawca podjętych obowiązków człowieka i lekarza — abiturjent paryskiej szkoły nauk politycznych — współpracownik znakomitego ekonomisty i statystyka, Lévasseura — doktór medycyny fakultetu lekarskiego w Paryżu — uczeń Grancher — twórca pierwszego w Polsce sanatorjum dla piersiowo chorych i przez lat szesnaście tego sanatorjum dyrektor — autor licznych prac naukowych z zakresu medycyny klinicznej — przewodniczący Towarzystwa Medycyny Społecznej — był, dzięki wszechstronnemu i głębokiemu przygotowaniu i niepospolitym zaletom umysłu i serca, Kazimierz Dłuski idealnym przedstawicielem współczesnego stanu zagadnienia gruźlicy, zagadnienia, które jest w równym stopniu zagadnieniem społecznem, jak zagadnieniem medycznem, w równym stopniu problematem higjeny socjalnej, co i kliniki.

*

Kazimierz Dłuski urodził się w r. 1855 na Podolu rosyjskiem w Sosnówce pod Mohylowem. Ojciec, Kajetan Dłuski i matka, Helena z Dobrowolskich — należeli oboje do zamożnego obywatelstwa ziemskiego. Dom ich tworzy oazę polskości wśród nieraz obojętnego obywatelstwa kresowego i odegrał znaczną rolę w czasie powstania styczniowego. Matka była podczas powstania korespondentem Rządu Narodowego w Warszawie, skąd co pewien czas otrzymywała proklamacje. Nauki — wraz z dwoma braćmi, znanymi muzykami, Erazmem i Józefem, pobierał do czternastu lat w domu, potem w gimnazjum w Niemirowie. W r. 1873[1]) wydalony z VII-ej klasy — jakkolwiek pierwszy uczeń —przeniósł się do gimnazjum w Petersburgu, skąd znów zdał do ósmej klasy gimnazjum w Kijowie, gdzie przebył... 6 tygodni, ponieważ został wydalony za stworzenie Kółka polskiego, mającego na celu uprawianie historji literatury polskiej. Maturę zdał w r. 1875 w Kamieńcu Podolskim, poczem wstąpił na wydział prawny uniwersytetu w Odesie. Tam wspólnie z innymi Polakami założył Kółko polskie; po dwu latach pobytu w Odesie przeniósł się na trzeci kurs prawa do Warszawy; w tym czasie, bywając w Petersburgu, obcował z koryfeuszami ówczesnego ruchu politycznego rosyjskiego, z Żelabowym, Perowską, w Warszawie zaś — z kółkiem, gromadzącem się około Ludwika Waryńskiego, Adama Szymańskiego. W roku 1878, aby uchronić się od represyj rządu rosyjskiego, wyjechał za granicę; po krótkim pobycie we Lwowie i Krakowie udał się do Genewy, gdzie przebył lat cztery — do roku 1882-go; brał w tym czasie czynny udział w pracy emigracji politycznej, będąc w stałej styczności z wybitnymi socjalistami i rewolucjonistami Polski i Rosji, więc T. Jeżem-Miłkowskim, Br. Limanowskim, Ostrogą-Mroczkowskim, Mendelsonem, Dyksztajnem, Żukowskim, W. Zasulicz, Krawczyńskim i innymi.

Pragnąc zdobyć sobie stanowisko samodzielne, przeniósł się w roku 1882 do Paryża, gdzie wstąpił do szkoły nauk politycznych, którą ukończył w r. 1884. Owocem pracy studjów na tem polu były dwie rozprawy t. zw. doktoryzacyjne, które uzyskały odznaczenie; są to rozprawy „O rencie gruntowej" i „O historji poddaństwa w Polsce"[2]).

W r. 1884 został sekretarzem osobistym znakomitego ekonomisty E. Lévasseura, który obiecał mu ułatwić wstąpienie do francuskiej służby dyplomatycznej; nie udały się te zamierzenia wskutek interwencji ambasady rosyjskiej, która dała o nim jak najgorsze referencje polityczne. Zmienia więc ponownie zamiary i w r. 1885 wstępuje, mając więc już lat trzydzieści, na medycynę w Paryżu. Mimo, że z początku medycyna go nie pociągała, wciągnął się do pracy z wrodzoną mu sumiennością i energją; w r. 1890-ym ukończył medycynę, pisząc rozprawę na temat schorzeń nerkowych u dzieci. Począwszy od semestrów klinicznych najwięcej interesował się gruźlicą płuc, którą studjował przed doktoratem i po jego zdobyciu u znakomitego specjalisty Prof. Grancher. Praktykę lekarską rozpoczął w r. 1891 w Paryżu, jako lekarz chorób wewnętrznych, nie zaniechawszy jednak kliniki prof. Grancher. W Paryżu zjednał sobie wkrótce rozległą praktykę, zdobywając pacjentów sumiennością, bezinteresownością i ujmującemi zaletami towarzyskiemi. Lecz dobre warunki materjalne i stanowisko, wywalczone ciężkim trudem na obczyźnie, nie zadawalały go. Myślał i marzył o powrocie do Polski, ściślej mówiąc — do Małopolski, ponieważ zabór rosyjski był dla niego zamknięty. Marzył o stworzeniu w Małopolsce wzorowego sanatorjum dla chorych płucnych, gdyż pociągała go najwięcej walka z gruźlicą.

Z pomocą przyszło mu grono przyjaciół: Ignacy Paderewski, Henryk Sienkiewicz, Bruno Abakanowicz, Konstanty hr. Potocki i, szwagier, Dr. Józef Skłodowski stworzyli, wraz z samym inicjatorem, pierwszy zaczątek „Towarzystwa sanatorjum dla chorych piersiowych" w Zakopanem; tak, że jesienią roku 1898-go — po uzyskaniu, przy pomocy Paderewskiego i Sienkiewicza, obywatelstwa austrjackiego — mógł Dłuski wraz z żoną, dr. med. Bronisławą ze Skłodowskich, i dwojgiem dzieci opuścić Paryż i zabrać się do prac około pierwszego wielkiego polskiego sanatorjum dla piersiowych.

Narazie jednak wypadało myśleć o egzaminach, gdyż musiał nostryfikować swój dyplom paryski. Uzyskawszy pewne ułatwienia, złożył egzaminy w r. 1899-ym. Wtedy przystąpił do założenia sanatorjum. Poza tą pracą, która pochłonęła lata od 1900 do 1902 — a zatem przez trzy sezony budowlane — zimą roboty trzeba było przerywać — jeździł na studja do różnych europejskich sanatorjów zagranicznych; najdłużej, bo przez pół roku z rzędu, przebywał w znanem szwajcarskiem sanatorjum Dra Turbana w Davos, w którem metoda lecznicza ujęta była w ścisłe karby, najsystematyczniej stosowane według ustalonych metod z największym rygorem.

Na wzorze urządzeń i metod tej lecznicy oparł później Dłuski i swoje lecznictwo w Zakopanem.

Historja powstania sanatorjum w Zakopanem[1]) to epopeja niestrudzonych wysiłków jednego człowieka, który dla urzeczywistnienia swego marzenia porzucił piękne stanowisko w Paryżu, aby w kraju walczyć niezmordowanie z biernością i niewiarą polskiego społeczeństwa.

Pierwsi przyjaciele z Paderewskim na czele wytrwali na swem stanowisku, a nawet z biegiem budowy podwoili swe udziały; lecz i ci i inni obietnic, dawanych z polską niedbałością, bywało, nie dotrzymywali. Trzeba było ciągle i wytrwale szukać nowych środków; polscy lekarze stanęli do apelu, lecz przeważnie z małemi udziałami. Dr. Dłuski dał wszystko, co miał, i przez długi czas wyznaczoną mu skromną bardzo pensję brał w postaci udziałów Towarzystwa.

Trzeba było walczyć z władzami gminnemi w Zakopanem i Kościelisku, gdyż uważały one powstający zakład za klęskę dla Zakopanego; trzeba było dobijać się o zbudowanie drogi do zakupionego pięknego terenu na zboczu Gubałówki i zmusić opieszałe i niechętne czynniki do tej budowy. Droga była gotowa, ale dopiero przed samą inauguracją zakładu, gdy władze miejscowe dowiedziały się, że namiestnik i marszałek sejmu krajowego w inauguracji sanatorjum wezmą udział. Marszałek sejmu, hr. Badeni, winszował Dłuskiemu owej „wytelegrafowanej" drogi, czyniąc aluzję do wielkiego szeregu telegramów, jakie w tej sprawie odebrał. Skutkiem tych przeszkód sprowadzanie materjału budowlanego było bardzo utrudnione, i całą prawie cegłę trzeba było wypalić na miejscu.

Wreszcie stanął gmach, pięknie pomyślany, bardzo celowo urządzony i będący — na owe czasy — wyrazem ostatniego słowa komfortu higjenicznego.

Brakujący kapitał pozyskany został z pożyczki Banku Krajowego; prócz licznych pożyczek prywatnych, dopomogła spłaceniu licznych zobowiązań pożyczka Pani Curie-Skłodowskiej — sumą, pochodzącą z otrzymanej przez nią nagrody Nobla.

I tak wysiłkiem polskiego lekarza stanęła w roku tysiąc dziewięćset drugim ta pierwsza wielka placówka na polu walki z gruźlicą.

Sanatorjum odrazu, wbrew głosom pesymistów, zapełnione zostało przez rzesze chorych; tak się działo stale, ponieważ na jego czele stał niezmordowany w pracy i energji Dr. Kazimierz Dłuski. A stał na jego czele przez lat szesnaście. Cały ten okres czasu z zupełnem poświęceniem i gorliwością od ósmej rano do późnego wieczora przebywał w Zakładzie: bądź na naradach z kolegami — asystentami w gabinecie lekarskim, bądź na wizytach w pokojach chorych, bądź na leżalniach, gdzie osobiście kontrolował werandowanie. To stałe obcowanie z chorymi sprowadzało zażyły, przyjacielski stosunek do nich, co wielu z nich do dziś dnia z wdzięcznością wspomina.

Nie szło D-rowi Dłuskiemu o rentowność przedsiębiorstwa; ceny były obliczane na bardzo skromną dywidendę, która nigdy nie przekroczyła 5 od stu. Liczne ulgi udzielane były mniej zamożnym chorym.

Dr. Dłuski postawił odrazu Zakład na wysokim poziomie naukowym. Stale brał udział w zjazdach lekarskich europejskich, prenumerował dla Zakładu wiele czasopism z dziedziny chorób płucnych, starannie zestawiał sprawozdania lekarskie i statystyczne ze swego Zakładu, umiał dobierać sobie asystentów, których wdrażał do tej samej systematyczności i dokładności w pilnowa-

[1]) K. Dłuski. Wspomnienie z trzech lat (1875—1878). „Niepodległość". 1929. Nr. 2.

[2]) Obie te rozprawy wyszły drukiem w Wydawnictwie „Zjednoczenie Młodzieży Polskiej Zagranicą". Zürich. 1898. Str. 278. Jako autor jest podany Z. Doliwa — pseudonim. Prócz wymienionych dwu prac większych książka obejmuje jeszcze następujące krótkie: „W kwestji agrarnej u nas". „Położenie włościan i własności ziemskiej w XIX wieku w W. Ks. Poznańskiem" i inne.

[1]) Dr. J. Skłodowski. Sanatorjum dla chorób piersiowych w Zakopanem. Gazeta Lekarska 1903.

niu przepisów kuracji[1]). Nic też dziwnego, że sanatorjum wstępnym bojem zdobyło sobie uznanie zarówno kolegów-lekarzy, jak i licznych rzesz chorych, a nawet zajęło poważne miejsce w szeregu europejskich analogicznych placówek.

Nowe poważne metody lecznicze były tam stosowane — ostrożnie, po długich studjach przedwstępnych. W sanatorjum była np. najwcześniej na większą skalę stosowana metoda leczenia sztuczną odmą piersiową.

W końcu roku 1918-go Dr. Dłuski opuścił, niestety, ten przez siebie stworzony i ukochany teren pracy; powołany przez ówczesnego Naczelnika powstającego Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego, na przewodniczącego Komisji Zagranicznej, musiał podporządkować się wymogom politycznej konieczności, nie przeczuwając, że na stałe opuszcza Zakopane. Zmuszony do dłuższego pozostania w Paryżu, musiał zrzec się prowadzenia sanatorjum, które też niebawem przeszło w ręce innego właściciela i po niedługim czasie zaczęło chylić się ku upadkowi.

W roku 1927-ym przeszło na własność ministerstwa wojny; przyczem zmieniono nazwę, zacierając doszczętnie chlubnie w całej Polsce znane miano: „Sanatorjum imienia B. i K. Dłuskich". Tym sposobem — ponieważ byłe sanatorjum Dłuskich ogranicza swą działalność tylko do wojskowych i ich rodzin, ogół społeczeństwa polskiego znów jest pozbawiony sanatorjum w Zakopanem; istnieją tylko zawodowe. Jest to wielką stratą zarówno dla ogółu, jak i dla lekarzy, którzy są pozbawieni możności umieszczania swych pacjentów w dobrych warunkach w Zakopanem, a więc jest tak, jak było przed erą Dłuskiego.

Niewdzięczna potomność skasowała „oficjalnie" nazwę sanatorjum Dłuskich, nazwę zastrzeżoną umową rejentalną. Tradycja jest jednak silniejsza: długie, długie lata miną, zanim tę nazwę ogół zapomni, jakkolwiek sam Dłuski przeszedł na inne pole pracy.

A pole to nie było małe. Osiadł w Warszawie, zajmując się obok praktyki prywatnej — licznemi sprawami społecznemi. Jako długoletni prezes „Związku strzeleckiego", jako prezes „Towarzystwa Medycyny Społecznej", prezes „Konfederacji Pracowników Umysłowych" i wielu innych, wnosił wszędzie tak cenne i nieczęste w Polsce wartości, jak praca wytrwała, systematyczna i przepojona pierwiastkiem obywatelskim, nie ubiegająca się o zaszczyty.

Życie ofiarne, przekonania, dochowane od najwcześniejszych lat życia, przekonania, od których nigdy nie odstąpił, prawość i sztuka postępowania zawsze w zgodzie z głoszonemi hasłami, miłość do nauki i wiara w nią — to cechy Dra Dłuskiego.

[1]) Nazwiska asystentów Dłuskiego (prócz żony, D-ra med. Bronisławy Dłuskiej): Dr. E. Brzeziński (stale w Zakopanem), Dr. Z. Czaplicki (stale w Zakopanem), Dr. A. Januszkowski (stale w Zakopanem), Dr. L. Zieliński (w Warszawie), Dr. R. Rudzki (pułkownik, w Warszawie), Dr. M. Rozpędzihowski (zmarł), Dr. L. Pinkus (zmarł), Dr. Kołłątaj-Śrzednicki (generał, w Warszawie), Dr. Olgierd Sokołowski (stale w Zakopanem), Dr. Henryk Zawistowski (zmarł). Większość współpracowników Dra Dłuskiego zasłynęła w Polsce jako specjaliści chorób piersiowych.

Pochód na Panteon.

Skromny, ale jakżeż dziwnie piękny, jest ten nasz zakopiański Panteon. Za sklepienie ma błękit niebios, kolumnadę tworzą smętnie i rzewnie szumiące drzewa — światłem mu wiecznem — zniczem — są: złocista kula słońca, lub srebrny księżyc i miljardy drobnych ćwioczków gwiezdnych.

Na uboczu, od gwaru ludzkiego przysłonięty domami — ciszą królewską dumny i poważny, chowa w swem łonie największe skarby nasze, największą dumę naszą — doczesne szczątki największych naszych ludzi, najserdeczniejszych naszych przyjaciół.

Zrzadka ożywia się on i jeszcze rzadziej otwiera się jego łono, na przyjęcie w zaszczytny poczet, jeszcze jednego z tych wielkich zakopiańczyków.

W dniu 11 b. m. otwarły się znów wrzeciądze, otwarło się ziemi łono, aby przyjąć na wieczny sen, ciało jednego z najwięcej zasłużonych obywateli, nie tylko Zakopanego i Podhala, ale całej Polski.

W dniu tym spoczęły na starym zakopiańskim cmentarzu, obok zwłok wielkich naszych: Dr. Tytusa Chałubińskiego, ks. Stolarczyka, Dembowskiego i wielu, wielu innych, doczesne szczątki ś. p. Dr. Kazimierza Dłuskiego. Spoczęły one w grobie rodzinnym obok drobniutkich szczątków, przed blisko 30 laty zmarłego pięcioletniego synka, i obok, gościnę czasową w tym grobowcu znajdujących, szczątków nieśmiertelnego duchem, a największego ostatnich czasów poety, Jana Kasprowicza.

Żałobna uroczystość odprowadzenia zwłok ś. p. Dr. Kazimierza Dłuskiego odbyła się w wyjątkowo w dniu tym pogodnych warunkach. Słońce dyskretnie przeglądające z poza lekkich oparów, wywierało dziwnie smutny, żałosny nastrój.

Uroczystość żałobna rozpoczęła się na dworcu kolejowym, przy wagonie, który zwłoki przywiózł w dniu tym rano z Warszawy. Olbrzymia ilość wieńców wokół wagonu świadczyła o szacunku i czci, jaką się cieszył Zmarły wśród najszerszych sfer społeczeństwa polskiego. — Wśród tych wieńców, jako symbol znaczenia ś. p. Dra Kazimierza Dłuskiego, ogólną uwagę zwracał wspaniały wieniec z chryzantemów od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Przed trumną na poduszeczce spoczywały ordery. Do masy wieńców, jakie przybyły do Zakopanego wraz ze zwłokami, przydano jeszcze w Zakopanem wieńce od Związku lekarzy, Muzeum Tatrzańskiego, „Bratniaka", Oddziału Strzelca, Polsk. Tow. Tatrzańskiego i t. d.

Punktualnie o godzinie 10 przybyła wdowa p. Dr. Bronisława Dłuska wraz z rodziną, oraz duchowieństwo z księdzem dziekanem Tobolakiem na czele. Wśród licznych rzesz byli obecni zastępca wojewody krakowskiego, naczelnik wydz. wojskowego p. Błażewicz, starosta nowotarski p. Skalecki, burmistrz Zakopanego p. Winnicki, wiceprezes krakowskiego okręgu strzeleckiego p. poseł Dr. Dybowski, delegat Polsk. Tow. Tatrz. mjr. Romaniszyn, komendant Sanat. Wojskowego im. marsz. Piłsudskiego (dawniej Sanatorjum im. B. i K. Dłuskich) ppłk. Dr. Czarnek wraz z całym zarządem i niemal wszystkimi kuracjuszami, dawny proboszcz tut. parafji ks. Kaszelewski, znakomity art. dram. dyr. Ludwik Solski, dlaej prof. Eugenjusz Romer, red. Ferdynand Goetel, b. senator Andrzej Strug, liczna grupa lekarzy zakopiańskich i delegacje różnych związków i stowarzyszeń ze sztandarami.

Po odprawieniu modłów u trumny i odegraniu przez orkiestrę symfoniczną marszu żałobnego Chopina, trumnę ponieśli do rydwanu, przybranego zielenią, Strzelcy — poczem kondukt żałobny ruszył ulicami Kościuszki, Krupówkami i Kościeliską ku staremu cmentarzowi. Wzdłuż całej drogi płonęły osłonięte krepą lampy elektryczne.

Kondukt żałobny otwierał oddział zakopiańskiego Strzelca, za nim postępowały ze sztandarami delegacje: Związku Legjonistów, „Bratniaka" z wspaniałym wieńcem, Gwiazdy, Sokoła, Związku Górali i obywateli gminy Kościelisko, Straż Pożarna, Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe — wieniec od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wóz pełen wieńców i kwiecia. Za rydwanem, tonącym w morzu zieleni i barwnych wieńców, a eskortowanym przez wartę honorową Strzelca, postępowała rodzina, dalej delegaci Rządu pp. Błażewicz i starosta Skalecki, a wreszcie delegacje gminy, uzdrowiska, Sanatorjum Wojskowego, lekarzy i liczna publiczność. Przez całą długość drogi na chodnikach liczne rzesze publiczności oddawały ostatni hołd Wielkiemu Obywatelowi.

Żałosny dźwięk dzwonów towarzyszył konduktowi aż do wrót cmentarza i do grobu.

Na cmentarzu nad otwartym grobem, po odprawieniu modłów żałobnych przez ks. dziekana Tobołaka i duchowieństwo i po odśpiewaniu przez chór „Echa Tatrzańskiego" żałobnych pieni, rozpoczęły się przemówienia. Pierwszy imieniem gminy i obywateli Zakopanego i Podhala przemówił zastępca naczelnika gminy p. Wojciech Roj, następnie imieniem lekarzy, bardzo silnie i pięknie, sprawiając duże wrażenie, p. Dr. Karol Morawski. Imieniem władz wojskowych i zarządu Sanatorjum Wojskowego przemówił jędrnie, stylem wojskowym, a jednak bardzo gorąco i serdecznie, komendant Sanatorjum p. ppłk. dr. Czarnek. O zasługach Zmarłego w akcji przeciwgruźliczej i na terenie „Bratniaka" mówił p. dr. Kuczewski, przemawiający imieniem Koła Przyjaciół Akademika. Imieniem Rady Naczelnej dla spraw pomocy akademikom, stawiając za wzór młodym pokoleniom jednego z największych drobroczyńców tej młodzieży śp. Dr. Dłuskiego, przemówił p. Leszek Robowski. Od okręgowego Związku Strzeleckiego przemawiał wiceprezes tegoż, p. b. poseł Dr. Dybowski. W imieniu Związku Przeciwgruźliczego p. ppłk. Dr. Wierzeniewski. Imieniem Tow. Muzeum Tatrzańskiego im. dr. T. Chałubińskiego, którego długoletnim prezesem był Zmarły, a koło rozwoju którego poniósł on niespożyte zasługi, przemawiał dyrektor tegoż p. Juljusz Zborowski. Serję przemówień, krótkich, ale bardzo gorących i ilustrowujących aż nadto dostatecznie zasługi i zalety Zmarłego, zakończył w imieniu Tatrz. Ochotn. Pogotowia Ratunkowego p. Dr. Wacław Kraszewski.

Przyznać tu trzeba, że organizacja żałobnego obrządku była wzorowa. Wszystko odbyło się w niezwykle poważnym nastroju, a publiczność poważnem i taktownem zachowaniem, dostrojona do powagi chwili — zachowaniem swem spotęgowała i tak potężny i poważny nastrój.

kw.

Jeżeli chcesz, aby firmę Twą znano w całym świecie — ogłaszaj się w „ZAKOPANEM".

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

KS. FERDYNAND MACHAY.

List z Paryża na święto dziesięciolecia.

Na obchodzie dziesiątej rocznicy powrotu do Podhala części Spisza i Orawy w Jabłonce odczytano wśród wzruszenia słuchaczy piękny list ks. Dra Ferdynanda Machaya, bawiącego obecnie na studjach w Paryżu.

List ten zasługuje na rozpowszechnienie jako pierwszorzędny przyczynek do historji kresów południowych. **Red.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Kochani Bracia Orawcy!

Trudno byłoby mi zliczyć, ile razy się zastanawiałem nad wypadkami w listopadzie r. 1918. Im więcej się nad niemi zastanawiam, tem bardziej przesiąkam przekonaniem, że nie kto inny, tylko ręka Boża kierowała wówczas losem naszym. Czy wam się bowiem nie wyda dziwnym fakt i okoliczności, w jakich zjawiłem się w Jabłonce z końcem października? Posłuchajcie tylko: Na urlop nie wybierałem się w październiku, bo mi się nie należał. Dopiero z końcem sierpnia wróciłem z Jabłonki na front włoski. Bawiłem wówczas na pogrzebie świętej i najdroższej pamięci Ojca.

Koło dwudziestego października otrzymałem nad Piawą telegram z Budapesztu: brat Eugenjusz bardzo chory. Zaniepokojony i przestraszony złowrogą treścią telegramu, leciałem do przełożonego, prosząc o kilkudniowy urlop, by móc pojechać do Budapesztu. Z wielkim trudem otrzymałem pięć dni. Zostawiając wszystkie rzeczy na froncie, pojechałem zniecierpliwiony do Budapesztu, modląc się całą drogę, by kochanego brata zastać przy życiu. Gdym zawitał do szpitala, brata znalazłem dzięki Bogu już poza niebezpieczeństwem. Uradowany, chciałem wracać na front, by nie nadużywać dobroci i zaufania przełożonego, bom spostrzegł, że z wielkim tylko trudem zezwolił mi na ten wyjazd.

Przy żegnaniu się z Siostrami Miłosierdzia, które się bratem opiekowały, bardzo im dziękowałem za wyjątkową nad nim opiekę. — Jeden tylko mamy kłopot — rzekła siostra. Brat księdza dobrodzieja potrzebuje teraz bardzo dobrego odżywienia, by przyjść do siebie, a tu w Budapeszcie niezwykle trudno obecnie o dobre masło. Błyskawicznie postanowiłem: mam jeszcze półczwarta dnia urlopu, jadę do Jabłonki i przywiozę dla Giena masła, ile tylko uniosę. — I tak zrobiłem.

Najbliższym pociągiem wyjechałem na Rutki, Kralowany. Gdyby nie choroba brata, gdyby nie brak masła w Budapeszcie, byłbym się w Jabłonce wcale nie zjawił, i byłbym nad przyłączeniem Orawy i Spisza do Polski napewno nie pracował tak i w takim czasie, kiedy się wszystko łatwo dało zrobić.

Opowiedziałem Wam obszernie powody i okoliczności mego przybycia do Jabłonki tylko dlatego, byście się i wy wszyscy zastanowili nad tajnemi, dla nas niezrozumiałemi zarządzeniami Bożemi. Brat Gieno wyzdrowiał bez masła z Jabłonki, bo ja już nie mogłem wracać, front wojenny się rozwalił, żołnierze śpieszyli do swych domów, liczne narody zrzucały jarzma niewoli, ubierając się w wymodloną szatę niepodległości i wolności. Do tych narodów należała i Polska. Szkoły madziarskie o Polsce nic nas nie uczyły, mało albo nic o Niej nie wiedzieliśmy, mówiliśmy tylko tą samą mową, jako mówią gazdowie koło Krakowa, Warszawy lub Poznania.

Znalazłem się w Jabłonce w historycznej chwili. Dziwne wtenczas szarpały mojem sercem uczucia! Co się stało, dobrze wiecie. Porozumiewawszy się z X. Eug. Sikorą, z Janem Piekarczykiem, z ówczesnym wójtem Grelakiem, z Ignacym Suwadą i innymi, rozwinęliśmy na Orawie biało-amarantowy sztandar Polski. Nikt z Was słowa sprzeciwu lub niezadowolenia wtenczas nie wyraził. Przeciwnie: ogólna i wielka była radość wszystkich, że nieznośne i znienawidzone rządy madziarskie przepadły i że zacznie się życie własne, we własnem państwie, z własnym językiem. Tłumnie zgromadzeni, publicznie przysięgaliście wówczas na wierność Polski. Czy to nie była zachęta do pracy? Któż z nas byłby się wówczas odważył bez tego waszego poparcia i waszej zgody poczynić kroki tak doniosłe? Tak, wasze przysięgi i wyznania pod gołem niebem, że tylko Polsce — a nikomu innemu — wierności dochowacie, tylko ta wasza publicznie, bez sprzeciwu wyjawiona zgoda, zrobiła to, że dziś 10-lecie przyłączenia do Polski obchodzimy.

Zbytecznem byłoby wspominać dzisiaj o dziejach tego przyłączenia, bo wszystkie te rzeczy w żywej macie pamięci. Po 10-ciu latach życia i pracy w Polsce inne, ważniejsze narzucają się uwagi. Nie będę was również pytał, czy jesteście wszyscy bardzo zadowoleni, bo na to pytanie wszędzie, na całym świecie, nie wykluczając nawet Ameryki, jedną i tę samą słyszeć można odpowiedź: dawniej było lepiej.

Rany kilkuletniego mordowania i niszczenia nie zagoją się tak prędko. Zadowoleni rychło nie będziemy ani my, ani obywatele innych państw. Omówienie zagadnień tych nie należy zresztą do naszej uroczystości. Nam trzebaby się dzisiaj nad tem zastanowić, czy Orawa i Spisz jako sztandary ideowe żyją jeszcze, lub też zaginęły w niepamięci w ciągu krótkich 10 lat? Jeżeli będziemy szczerzy — a bądźmy takimi — odpowiedź nasza wypadnie dosyć ponuro.

Do Polski dostało nas się mało. Ojczyznę naszą wzbogaciliśmy nie czarną ziemią Podola, ani czarnemi djamentami Śląska, lecz przynieśliśmy jej tylko skarbiec wprost cudownie zachowanej mowy polskiej, która mimo setek lat współżycia z obcemi językami, zachowała swoją wierność i swój urok. By z takim skromnym posagiem odegrać w życiu wielkiego państwa znaczną rolę, trzebaby się nam ubrać w szatę wielkich cnót, w

Doniosła sprawa.

Zakopane, 10 września 1930.

Szanowny Panie Redaktorze!

W redagowanem przez Szanownego Pana piśmie „Zakopane", z dnia 30 sierpnia b. r., Nr. 35, w artykule „Doniosła sprawa", powiedziano, że „podniszczona polichromja roboty Witkiewicza, w presbiterjum parafjalnego kościoła podobno ma się zastąpić czemś innem".

Przypominam, że Witkiewicz, o którym mówi powyższy artykuł, jest ś. p. Stanisław Witkiewicz, którego dzieł posiada dużo kościół, ale wspomniana polichromja nie jest jego utworem.

Lecz to, co grozi domniemanym pracom, brata mego, ś. p. Stanisława Witkiewicza, grozi rzeczywistym jego pracom, prawdziwym skarbom kościoła i to nie jest pogłoska, ani plotka, to, co wspomniany artykuł nawet nie przypuszcza, jest faktem. I jeżeli, jak powiedziano w artykule, przeciw projektowi powinna zaprotestować cała opinja publiczna, to protest ten powinien być zwrócony przeciwko czynom, skierowanym ku zniszczeniu prac Witkiewicza.

Kościół posiada następujące prace Witkiewicza: kaplicę (Gnatowskich); w niej wszystko jest projektowane przez niego i po części przez niego wykonane, a po części, zdaje się, przez p. Wojciecha Brzegę; ołtarz w kaplicy Matki Boskiej Różańcowej, projektowany przez Witkiewicza, wykonany przez p. p. artystów rzeźbiarzy Nalborczyka i W. Brzegę. Witraże ławki i konfesjonały. Witkiewicz projektował jeszcze dwa ołtarze, wielki i jeden z bocznych, lecz ówczesny proboszcz, ks. Kaszelewski, ich nie wykonał.

Dzieła sztuki mogą być niszczone lub usunione z oczu publiczności, nieświadomie lub świadomie. Do dzieł Witkiewicza jest stosowane i jedno i drugie.

Wspomniane wyżej ołtarze, konfesjonał i ławka w kaplicy Gnatowskich narażone są na gnicie, psucie się farb, pokrywających figury Świętych i niektóre ornamenty, przez masę doniczek z żywemi kwiatami; kwiaty te, a także okropne, niepomiernej długości blaszane świece, zupełnie zakrywają figury Świętych i przedziwnej piękności, bogatą rzeźbę, którą ołtarze, od fundamentów do samego wierzchu i z boków są pokryte; do zamaskowania piękności ołtarzy dążą obrazy, nie mające żadnej artystycznej wartości, przykrywające Tabernaculum. Na ukoronowanie podobnego lekceważenia, około postaci Matki Boskiej Różańcowej, powtykano, jak w jakimś kinie, różnokolorowe lampki elektryczne, psując jednocześnie rzeźbę, otaczającą Przenajświętszą Postać.

Na ołtarzu w kaplicy Gnatowskich, na Tabernaculum, postawiono niepomiernie brzydkie lichtarze. W tejże kaplicy na schodach, prawdziwego arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej, stoi drabina.

To są bezwiedne środki, ale niemniej niedopuszczalne środki niszczenia lub zakrywania dzieł Witkiewicza. Do świadomych należy projekt, już bardzo zaawansowany zniszczenia witraży. Ma to nastąpić z tego powodu, że niby one samo przez nię ulegną zniszczeniu i dlatego, że światło, które one dają, jest niekorzystne dla tych malowideł, któremi mają być pokryte ściany kościoła. Tak zdecydowali Ks. Dziekan, sam, czy wespół z komitetem parafjalnym i artysta malarz, który ma malować ściany.

Zdawałoby się, że jeżeli oprawy w oknach się psują, to trzeba je poprawić i malarz winien się stosować do światła, które kościół posiada.

Przeciw podobnemu obchodzeniu się z dziełami Witkiewicza, powinna zaprotestować cała opinja publiczna.

Ignacy Witkiewicz.

KAROL KWAŚNIEWSKI.

Gdy myślę...

Rozpłakały się drzewa
łzami powiędłych liści,
z których wiatr je owiewa —
dla czyich — pytam — korzyści?

Rozpłakały się drzewa —
że lecą liście — swem sercem —
Coraz ich większa ulewa
na ziem się ściele kobiercem...

Kobierzec rzewnie szeleści
pod stopą — a drzewa płaczą —
nagich konarów swych pięści
wznosząc ku niebu — ból znaczą...

Za czemże — pytam — za czemże —
czyli za szatą z zieleni?...
— wiedziałyć przecie że zemrze
listowie na jesieni...

. . . . . .

Płaczecie rzewnie — a przecie,
jakżeście drzewa szczęśliwe!
Przyjdzie znów wiosna i kwiecie
obsypie was dobrotliwie...

A cóż nam, ludziom ostaje
w życia naszego jesieni — ...
Gdy myślę... serce się kraje,
smutkiem się czoło cieni...

Zakopane, 8 września 1930.

Na marginesie sprawy budowy domu miejskiego.

Drukujemy poniżej artykuł p. inż. Adama Hełm-Pirgo w sprawie budowy domu gminnego na rynku. Artykuł ten nie pozostanie zapewne bez odpowiedzi, gdyż temat, jaki w nim jest poruszony, zasługuje na to, aby go oświetlić ze wszystkich stron. Sami na razie nie zabieramy głosu, zaznaczamy jednak, że z całym szeregiem wywodów p. inż. Hełm-Pirgi nie możemy się zgodzić.

Jedną ze spraw, którą ostatnio zajmowała się Rada Miejska, która stała się ośrodkiem licznych dyskusyj w Zakopanem, jest sprawa stylu, w jakim ma być zbudowany dom miejski w Zakopanem. Dla poinformowania zapewne już nielicznej garstki niewtajemniczonych w bieg tej sprawy należy uprzytomnić, że Zwierzchność gminna, mając przyobiecaną większą pożyczkę na ten cel, rozpisała konkurs na projekt domu i zaprosiła do jury pp.: burmistrza Winnickiego, prof. inż. Gałęzowskiego, inż. Wojtyczkę i inż. Kulczyńskiego, wszystkich trzech z Krakowa.

Konkurs, na który nadesłano sześć prac, został z końcem czerwca rozstrzygnięty. Tymczasem Rada miejska uchwaliła w dniu 27 lipca aby dom miejski w Zakopanem wybudować w stylu góralskim i w tym kierunku wywrzeć w pewnym sensie nacisk na architektów.

Pomijam, czy bieg tej sprawy był właściwy (najpierw ogłoszenie i rozstrzygnięcie konkursu, potem wyrażenie życzeń co do stylu).

Chodzi mi o zastanowienie się sine ira et studio, a pod kątem widzenia dobra sprawy, nad faktem bijącym w oczy, że inżynierowie-architekci zakopiańscy projektowali zgodnie dom miejski nie w stylu góralskim, a tylko jeden budowniczy nadesłał na konkurs projekt w stylu góralskim, projekt, który nie znalazł uznania wśród członków jury-fachowców.

Ze sprawą tą wiąże się sprawa daleko szersza: stosunek do stylu góralskiego. Jest przecież powszechne i naturalne dążenie społeczeństwa do zachowania utrzymania i rozwijania narodowych pierwiastków sztuki, do zasilania jej źródłami najbardziej narodowemi, to jest ludowemi. Rozumiemy to wszyscy. Ale to zdrowe dążenie jest zdrowe, dopóki się liczy z logiką i z rozsądkiem.

Zanim przejdziemy na teren spraw zakopiańskich, budzących z natury rzeczy pewne roznamiętnienie, rozważmy przykład analogiczny: stosunek nasz do stylu polskich dworków. Nietylko sentyment budzi w nas szacunek dla tego rodzimego budownictwa. Te pogodne białe dwory i dworki z gankami i kolumnami są naprawdę piękne. Ale czy sentyment, szacunek i estetyczny podziw, jakie mamy dla

---

zbroję mrówczej pracy z oszczędnością połączonej, a już szczególnie powinniśmy się odznaczać karną jednością w zamierzeniach. W pracy i cnocie — dzięki Bogu — nie jesteśmy napewno ostatnimi. Jako wielki skarb przechowuję wśród swoich papierów artykuł „Kurjera Warszawskiego", napisany przez p. Orłowskiego, w którym pan ten, bawiąc pierwszy raz w Orawce, nie może się dosyć nadziwić, że gospodarze, idąc w pole do pracy, zostawiają wszystko otwarte: i dom i spiżarnię. Fundamenty moralne — a te są najważniejsze! — do odegrania większej roli w państwie, istnieją niewątpliwie w sercach orawskich, trzebaby nam tylko cudu jednego, cichego, ale mocnego programu życia i działania; od południowych stoków Babiej Góry mogą wzlecieć nad Polską skromne, bo skromne, ale wszystkich zadziwiające ptaki wytrwałego do celu dążenia i artystycznej prostoty ducha polskiego na Orawie.

Przyznaję, że sztandar takiej twórczości nie powiewał nad Orawą w pierwszych 10 latach. Wiem i o tem, że liczni bracia z Orawy mnie przypisują osłabienie początkowej tężyzny duchowej i zarzucają mi głośno, żem się przyczynił do przyłączenia Orawy i Spisza do Polski i że teraz nie dbam należycie, by się nam w Polsce jak najlepiej powodziło. Lubię sprawom otwarcie spojrzeć w oczy i dlatego mówię tak szczerze. Mimo wielkiego umiłowania szczerości nie mogę jednak bronić się otwarcie. Czas jeszcze nie dojrzał do tego, by móc drobiazgowo przedłożyć przyczyny i powody, które mię zmusiły, by się usunąć z rzędu pierwszych pracowników i pracować pod inną komendą nad podniesieniem Orawy.

Kilka powodów nie mogę jednak zamilczeć. Do najpiękniejszych prac życia będę zawsze zaliczał trudy i prawdziwe znoje lat 1918—1920. Dopóki nie zapadło rozstrzygnięcie w Paryżu o granicy, do pracy leciało się na skrzydłach radości i ochoty. Gdy atoli po uchwale Rady Ambasadorów z dnia 28 lipca 1920, stanęliśmy przed twardą rzeczywistością nigdy niespodziewanych granic, trzeba było pomyśleć: co robić, by tak haniebnie pokrajany kraj zaprowadzić na drogę rozkwitu nie tylko ideowego, ale i materjalnego. Z pięknych słów bowiem i z kazań o miłości Ojczyzny żaden lud nie wyżyje. Do praktykowania i utwierdzenia się w cnocie koniecznem jest wolne od ciężkich trosk życie; szczery i głęboki patrjotyzm oraz wielkie umiłowanie kraju kwitną w sercach i żołądkach zaspokojonych.

Pomyśleliśmy zatem o założeniu spółki „Orawa". Ciernista, okrutna to była droga nietylko mojego życia, lecz i innych. Największym naszym grzechem przy uruchomieniu tej spółki było mniemanie, że wszyscy ludzie są nadzwyczaj uczciwi. Zanosiło się na skandaliczny upadek całego przedsięwzięcia i że do tego nie doszło, przypisać to należy wprost nadludzkim wysiłkom i ofiarności kilku osób, a już szczególnie p. Jana Piekarczyka i X. Buronia. Pytam się dzisiaj: kto nam pomagał wtenczas? Kto nam służył przynajmniej dobrą radą? Opuścili nas wszyscy, połączono się nawet przeciw nam i spodziewano się naszego haniebnego pogrzebu, który jednak nie nastąpił. Z wielkiego krzyku i programu, z jakim wtedy wystąpiliśmy, został, chwała Bogu, owoc nie najgorszy, jakim jest: kwitnąca sława Orawki jako letniska.

Celem podniesienia duchowego poziomu na Orawie, pragnęliśmy wzbogacić Jabłonkę szkołą 7-io klasową. Mogła ona stać już w r. 1921, a najpóźniej w r. 1922. Gdy ministerstwem oświaty kierował p. Rataj, wszystko było przygotowane do wzniesienia tanim kosztem — prawie zadarmo — pięknego budynku szkolnego. Cóż, kiedy Rada gminna w Jabłonce nie i nie chce tej szkoły! Darmo, trzeba ją będzie gdzieindziej zbudować!

W pierwszych latach po przyłączeniu nas do Polski, dużo można było uczynić, gdyby nie łatwowierność ludzi nawet poważnych, więcej wierzących różnym politycznym łapiduchom w Trstenej i w Namiestowie, niż wielkiej żarliwości i poczciwym zapewnieniom ze strony polskiej. Czas leciał. Mało nas do Polski przyłączono, ale zato w tej małej gromadce wielkie nastąpiło i panowało rozbicie. Tych, którzy to rozbicie wśród nas podtrzymywali i podsycali, niema już wśród nas, na własnych zagonach gospodarujemy sami, bez obcego krzywego oka, czas zatem najwyższy, by się opanować, zbudzić i ruszyć do pracy! Do jakiej pracy? Boć przecież nikt z nas nie jest bez pracy, a niektórzy mają jej może za dużo. Mam na myśli pracę ducha polskiego na Orawie, której my jesteśmy — możemy to o sobie bez pychy powiedzieć — pierwszymi krzewicielami. Ci, którzy sądzą, że jesteśmy zarazem i ostatnimi, mylą się bardzo.

Wzbogaceni w bolesne doświadczenia i zawody, w 10 roku przyłączenia nas do Polski, odzywamy się świeżym, wypoczętym — smrekiem i sosną mile pachnącym głosem: niema nas wprawdzie na mapie polityczno administracyjnej Polski, o istnieniu naszem świadczy jedynie administracja kościelna (swemi dwoma dekanatami: orawskim i spiskim) i kilka pieczątek pocztowych, do świadomości i do serca całej Polski chcemy się ponownie dostać wytężoną i wytrwałą pracą polskiego ducha, w nas zakutego i rwącego się do lotów wzniosłych i hardych w imię dobra i sławy Orawy, w imię najofiarniejszej służby Ojczyźnie, w imię najszczytniejszej miłości chrześcijańskiej. Kto i co będzie bodźcem do nowego wzlotu: czy piękny projekt X. Antoniego Sikory czy inny program, o tem pomówimy wkrótce. Dziś, w uroczystość 10-lecia naszego powrotu na łono Matki, uzbrójmy się w silną, niczem się nie dającą złamać wolę: spełnienia całkowicie roli, którą Opatrzność Boża nam niegodnym powierzyć raczyła.

W górę zatem serca! W górę zniżone trochę polskości sztandary! Górnie i lotnie wołajmy: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki niech żyje!

nich, każą nam budować kamienice poczty, muzea, teatry, kościoły, ratusze, szpitale, hotele i t. d. i t. d. w stylu tych dworków? Z takiego pomysłu niejeden rozsądny, a wyobraźnią obdarzony, roześmieje się. A inny znów, także wyobraźnią obdarzony, z oburzenia poczerwienieje: bo jakżeż można piękno profanować karykaturą. Bo czy to nie karykatura paropiętrowy gmach, naśladujący dworek szlachecki? I czy to leży w interesie rodzimej sztuki, aby sztukę karykaturować?

Przejdźmy teraz do stylu góralskiego. Tak jak tamten w dworkach szlacheckich, tak ten w budownictwie wyraził się w chatach góralskich. Drogi on nam jest, jak każda sztuka ludowa i winniśmy go otoczyć troskliwą opieką. To przecież nie ulega kwestji. Ale czy ta opieka może wyrazić się w karykaturowaniu go? I tak jak nonsensem będzie 100-pokojowy, kilkupiętrowy hotel w stylu polskiego dworka — nonsensem w samem założeniu, bo w pojęciu dworka czy dworu mieści się także mniej lub więcej określone pojęcie wielkości i właściwych proporcyj — tak również nonsensem będzie, takim samym, a nawet większym, 100-pokojowy hotel w stylu góralskim. Tem samem naturalnie inne budowle większe.

Witkiewicz, artysta dużej miary, zbudował w tym stylu kilka ładnych większych will drewnianych. Ale dlatego właśnie, że był artystą, nie pokusił się — po zgoła nieciekawym eksperymencie na muzeum tatrzańskiem — o przeniesienie tego stylu na budowle większe, murowane.

W Zakopanem problem stylu góralskiego staje się trudny. Może to byłoby i ładne i interesujące stworzyć u stóp Tatr rezerwat rodzimego góralskiego budownictwa. Ale trzeba było przed laty, przed bardzo wielu laty, kiedy zaczęto budować wille i pensjonaty, wydać specjalne rozporządzenie, zabraniające budowy domów murowanych i wogóle większych, oraz urobić opinję, że na tym terenie najwłaściwsze są wille w stylu góralskim. Do tego należało naturalnie dostosować urządzenia techniczne: drogi, środki komunikacyjne, wewnętrzne urządzenia domowe, a także odpowiednio zorganizować straż ogniową. Bo tylko wtedy całość byłaby stylowa. Opowiadają, że jeden z wielkich miłośników Tatr i góralszczyzny, właściciel stylowej willi, wzbrania się do niej wprowadzić światła elektrycznego i wodociągu i dlatego do dzisiaj brak w tej willi spłókiwanych ustępów. Nie jest zapewne stanowisko higjeniczne, ale jest niewątpliwie konsekwentne. Jak prymityw, to prymityw.

Tymczasem jednak losy Zakopanego potoczyły się inaczej. Źle, czy dobrze się stało — nie pora już dziś rozmyślać. Dość, że gdy przed laty przybyłem do Zakopanego, zastałem obok will i chat drewnianych w stylu góralskim i pseudo-góralskim domki, domy i kamienice w stylach najrozmaitszych — a czego najwięcej — bezstylowe. Secesja wiedeńska i mieszanina różnych stylów z motywami, a zwłaszcza z dachem góralskim — oto najczęściej spotykany „styl". W ostatnich latach powstaje szereg pensjonatów, hoteli, sanatorjów, will prywatnych w duchu nowoczesnym. Rozwija się komunikacja samochodowa, rozszerza się sieć oświetlenia elektrycznego, marzy się o porządnych drogach i częściowo doprowadza się je do porządku. Zwraca się uwagę na wzorowe techniczne wewnętrzne urządzenia domowe z myślą o wygodzie i higjenie gości. Powtarzam: nie rozstrząsam — źle czy dobrze się stało. Ale Zakopane nie zostało rezerwatem etnograficznego piękna Podhala, lecz stało się uzdrowiskiem, które pragniemy podciągnąć do miary uzdrowisk europejskich. I Zakopane siłą rzeczy, spełniając to nowe zadanie, zatraca i musi zatracić dawną indywidualność.

Słyszymy tak często zdanie: niech architekci starają się, aby z motywów góralskich stworzyć styl nowy, polski, niech rozwiążą zagadnienie umiejętnego zastosowania stylu góralskiego do budownictwa murowanego. Jakież to dziwne żądanie. Styl nie da się stworzyć na żądanie, na zamówienie: styl jest wytworem ducha czasu, wytworem epoki. Można doczepić do paropiętrowej kamienicy ganek i dwie kolumny, ale przez to jeszcze kamienica nie będzie miała nic wspólnego ze stylem polskich dworków. Można kamienicę pokryć dachem góralskim, ale to także nie będzie jeszcze stylem góralskim, tylko znów nieudaną mieszaniną różnych pierwiastków. Styl bowiem — nawet w najskromniejszem pojęciu — polega nietylko na jakich paru szczegółach zdobniczych, ale na swoistej konstrukcji — która zależna jest od materjału i od celu przeznaczenia budynków.

Jesteśmy wielbicielami greckiego piękna, ale nie usiłujemy stawiać spichrzów z grecką kolumnadą, jesteśmy wielbicielami strzelistego gotyku, który duszę naszą do modlitwy stroi, ale nie myślimy „Pałacu Prasy" gotyckiemi wieżami zdobić; radujemy się piękną sztuką góralską, ale nie możemy jej zastosować tam, gdzie się do tego nie nadaje.

Gdybyśmy budowali dom miejski w Zakopanem przed 40 laty, dom, który na ówczesne potrzeby mógłby być drewniany, parterowy, i składać się z kilku izb, najsłuszniejszą, więcej: jedynie słuszną rzeczą byłoby zbudować w stylu góralskim. Ale dzisiaj, w epoce żelazobetonu, gdy ma to być dom murowany, dwupiętrowy, gdy stać będzie na Rynku, w otoczeniu kina „Sokół", nowocześnie zaprojektowanej wielkiej kawiarni „Italia" i także nowocześnie zaprojektowanej przez Ministerstwo szkoły — jakżeż myśleć o stylu góralskim? O stylu góralskim, nie o jego karykaturze.

Gdyby nie to, że sprawa ta porusza dzisiaj społeczeństwo zakopiańskie, uważałbym ten artykuł za niepotrzebne wyważanie dawno otwartych drzwi. Nietylko wśród fachowców. Przecież sami Górale budują dziś kamienice na Krupówkach nie w stylu góralskim, a któż ich posądza o niechęć do rodzimego stylu? Przecież dawniejsza Rada Miejska zbudowała także domy użyteczności publicznej: łazienki, elektrownię, rzeźnię — w jakim — mniejsza o to, ale w każdym razie nie w góralskim stylu. Czy z nienawiści do góralszczyzny?

Rozważmy tę sprawę spokojnie, rzeczowo i z pewnem zaufaniem do fachowców. Jak jesteśmy chorzy, wzywamy lekarza, o poradę prawną udajemy się do adwokata; gdy chcemy iść na trudną wycieczkę w góry, a nie jesteśmy taternikami — do przewodnika.

Czy nic nie mówi jednolita opinja fachowców-inżynierów w tej sprawie? I to zarówno z Zakopanego, jak i powołanych do jury z poza Zakopanego?

Naturalnie, że jak lekarze nie dysputują w sprawach medycyny z felczerami, choć i ci niektórych ludzi leczą, tak również tej jednolitej opinji nie narusza sąd tego czy owego zacnego i poczciwego zapewne skądinąd budowniczego czy majstra.

Przeciw uroszczeniom szerokiego ogółu do decydowania w sprawach stylu, jego istoty, wartości i możliwości, jakie przedstawia, wypowiedziano się też wyraźnie na ankiecie w marcu 1929 r., wyrażając życzenie, aby w tej sprawie zabrały głos Ministerstwo Robót Publicznych i Departament Sztuki MWR. i OP.

Inna zupełnie kwestja — to chęć zachowania oryginalnego budownictwa góralskiego tam, gdzie to jest jeszcze możliwe — a więc w bliższych i dalszych okolicach Zakopanego — wogóle na Podhalu. Oprócz oddziaływania na ogół Górali, aby zachowali rodzime formy budowania po wsiach, należałoby stworzyć — wzorem innych „wsi wzorowych" u nas i zagranicą — wzorową wieś góralską, gdzieby znalazły miejsce wszystkie cechy charakterystyczne zarówno budownictwa, jak i urządzeń wewnętrznych. Taka wieś „stylowa", gdzieś niedaleko Zakopanego, byłaby także dużą i pożyteczną atrakcją dla gości obcych, którzy nie w „bardzo rozmaitem" Zakopanem, ale tam właśnie zobaczyliby prawdziwą sztukę góralską.

Stworzenie takiej wsi, to piękne zadanie Towarzystwa Tatrzańskiego i miłośników Tatr i Podhala.

Uwaga: Wyrażenia „styl" używam w niniejszym artykule nie w sensie ściśle naukowym, ale potocznym, popularnym.

Inż. Adam Chełm-Pirgo.

Czy prenumerujesz już organ Z. P. Z. „ZAKOPANE"?

Żegnajcie.

Kiedy wyjdzie następny numer „Zakopanego" — orkiestry już nie będzie. Chciałbym więc pożegnać się z muzykami imieniem Związku Przyjaciół Zakopanego.

Muzycy naszej orkiestry pracowali w warunkach trudnych, oprócz bowiem koncertowania w parku przez 5 godzin i w Czerwonym Krzyżu przez 1 godzinę dziennie, odbywały się koncerty, zrazu 2 tygodniowo, potem 1 tygodniowo, które wymagały dużo prób. Ponadto poszczególni muzycy grywali na zabawach wieczorowych. Za te zabawy byli wprawdzie osobno wynagradzani, zawsze jednak przyczyniało im to pracy. Pracy więc było bardzo dużo, ale była ona konieczna. Boć przecież ciągle myślało się o tem, że orkiestra da się zatrzymać na stałe; należało więc udowodnić społeczeństwu, do czego ta orkiestra jest zdolna poza orkiestrowaniem w parku i jakie mogłaby dać Zakopanemu korzyści.

Muszę stwierdzić, że tej olbrzymiej pracy orkiestra podjęła się z zapałem. Były w niej, coprawda, elementy niepożądane i te zostały stopniowo wyeliminowane; ale ci członkowie, którzy zostali, do końca spełniali swe obowiązki z zaparciem się.

Wchodząc w warunki, jakie się wytworzyły i spowodowały rozpuszczenie jej z końcem sezonu, ci członkowie orkiestry lojalnie przyjęli ten fakt do wiadomości. Co więcej, znając smutne położenie finansowe orkiestry, wspaniałomyślnie zrzekli się na rzecz kasy orkiestry tej części dochodu, która im się należała z koncertu benefisowego p. Furmańskiego, w sumie blisko 100 złotych. Ten dowód życzliwości orkiestry dla Związku Przyjaciół Zakopanego, który włożył dużo pracy, by stworzyć w Zakopanem stałą placówkę muzyczną — niestety bez rezultatu, bardzo sobie cenimy i bardzo dodatnio świadczy on o obywatelskiem pojmowaniu swej pracy przez członków.

Za to, jak i za całą ich pracę, jak najserdeczniej im dziękujemy. Życzymy im powodzenia w dalszej pracy i spodziewamy się, że jednak prędzej czy później znowu zobaczymy się w Zakopanem w lepszych warunkach.

A. Seelieb.

WITOLD MILESKI.

Błąd czy zła wola?

Każdy miłośnik gór z radością zawsze czyta numery pięknego pisma „Die Alpen — Les Alpes — Le Alpi", organ oficjalnego Schweizer Alpenclub'u. Numer VIII tego miesięcznika (na sierpień b. r.) przynosi m. in. ilustrowane sprawozdanie z „Międzynarodowej Alpinistycznej Wystawy Sztuki", jaka bież. roku odbyła się w Budapeszcie.

Przeglądając naogół szczegółowe i dokładne sprawozdania ze stoisk poszczególnych krajów, w pewnej chwili czytelnik polski zaczyna ze zdumieniem przecierać oczy. Na str. 300 bowiem, tuż po omówieniu górskiego malarstwa francuskiego, nie cieszącego się zresztą w oczach Szwajcarów zbytnim mirem, przechodzi autor artykułu, p. Hans Tritschel do działu czeskosłowackiego. Czytamy tam (w dosłownem tłumaczeniu):

„Czechosłowacja była dość licznie choć nie nazbyt silnie reprezentowana. **Stanisław Gałek** (!) i Karol Kłosowski (!!), obaj ze Zakopanego, przedstawiają bardzo piękne i barwne obrazy z Tatr, a także Max Hannemann ze Zakopanego pozwala żywić z pewnością nadzieję, że w przyszłości da rzeczy jeszcze lepsze i dojrzalsze. Toni Schönecker z Falkenowa nad Ohrżą przynosi tylko jeden bardzo piękny „Półakt kobiecy w górach" i parę uwagi godnych obrazków pastelowych."

Tyle o Czechosłowacji! Ciekawe, prawda? Przecież dowiedzieliśmy się, że Zakopane — to czeska miejscowość i że Gałek i Kłosowski (z przekręconem w dodatku nazwiskiem) — to rodowici Czesi — wraz z p. Toni Schönecker, który zapewno jest Niemcem z Czech, jak wszystkie poszlaki (imię zdrobniałe Toni i miasto Falkenau am Eger, leżące w czysto niemieckiej okolicy) wskazują. Czyż innych „Czechów" na wystawie nie było? Pytamy więc, czy tylko pp. Gałek, Kłosowski i Schönecker reprezentowali wysokogórską twórczość malarską Czechosłowacji?

Bo posłuchajmy dalej p. Tritschela, co pisze w dalszym ustępie poniżej poprzedniego:

„Następnie, po Czechosłowakach, idą Polacy, którzy jednak tylko dość miernie byli reprezentowani przez p. Winifred Cooper z Warszawy." I już! Potem autor przechodzi do działu włoskiego.

Tedy albo coś jest niedobrze z geografją p. Tritschl'a, który nie wie, że nie całe Tatry leżą w Czechosłowacji i że Zakopane i okolicę wyjąt-

Bukała Emil, Toruń, Cieślówka.
Cesarska Stefanja, Warszawa, Cieślówka.
Choromańska Aleksandra, Zamość, Harenda Kasprow.
Czertwertyński Hr. Roger, Warszawa, **Radowid.**
Czyżewski Piotr z ż., Warszawa, H. Europejski.
Czarnocka Józefa, Dołhobyczów, Helena.
Dąbrowska Janina z c., Kraków, Wawel.
Dąbrowska Władysława, Warszawa, Zbyszko.
Dziedzierak Anna, Bielsko, Wacława.
Dziedziczakówna Emilja, Wieluń, Wacława.
Dierich Herman, Król. Huta, Morskie Oko.
Dutz Gustaw z ż., Król. Huta, Morskie Oko.
Dudek Alojzy, Kraków, H. p. Gewontem.
Ekner Lotka, Katowice, Wanda.
Egiersdorfówna Marja, Siedlce, Wiosna.
Egla Emilja, Mysłowice, **Krywań.**
Eskler Elżbieta, Warszawa, Kubinówka.
Fajans Dr. Wacław z ż., Warszawa, **Radowid.**
Filipowicz Roman, Krosno, Grunwald.
Figna Stanisław, Stara Huta, Pod Blachą.
Folwarczna Márja, Jaworzno, Chramc. Chłopecka.
Fuscher Dr. Józef, Kraków, Bristol.
Grabowicz Karol, Jaskowiec, Zakrzówek.
Grabowiecka Anna, Łódź, Poraj.
Gąska Paweł, Przemyśl, Kosodrzew.
Grabowski Jerzy, Warszawa, **Biały Dom.**
Gerciakówna Iza Rozalja, Gniezno, **Krywań.**
Gerber Emma, Juljanów, Tatry.
Gitels Dr. Wiera, Wilno, **Renaissance.**
Glinicka Bronisława, Warszawa, Warsz. Kasa Chor.
Gorgolewski Bogusław z ż., Bydgoszcz, Baszta.
Gorzyński Władysław, Tomaszów, Pod Blachą.
Górski Stefan z ż., Konine, Morskie Oko.
Góral Jan, Cieszyn, Cieszynianka.
Gucwowa Stanisław z c., Tarnów, Dom Urz. Samorz.
Guterman Helena, Częstochowa, Jurand.
Hajdamowiczówna Zofja, Warszawa, Dom Urz. Sam.
Hawolka Jerzy, Warszawa, Cieślówka.
Hellmich Janina, Warszawa, George.
Henisz Mieczysław, Warszawa, Kubinówka.
Henisz Emil, Poznań, Kubinówka.
Hinze Wiktor, Katowice, **Stamary.**
Hinkówna Janina z r., Janów, Pod Gubałówką.
Hildesheim Pinkus, Londyn, Piast.
Horwathówna Władysława, Kraków, St. św. Zyty.
Holecki-Dunin Juljusz z ż., Warszawa, Bristol.
Ignatowski Stefan, Warszawa, Bank Polski.
Iwanowski Stanisław, Warszawa, Bochdanówka.
Jadwinczak Teodor, Siemianowice, Morskie Oko.
Jagiełowicz Piotr, Sosnowiec, Morskie Oko.
Jaroszyńska Mieczysława, Przeworsk, Szpital Klim.
Jaroszyńska Helena, Przeworsk, Szpital Klim.
Jerusalem Elżbieta, Tomaszów, Soplicowo.
Jordański Adam, Warszawa, Morskie Oko.
Kaja Ks. Jan, Poznań, Księżówka.
Kniasicz Konstanty, Warszawa, **Złoty Róg.**
Klapholz Emanuel, Lwów, Arwa.
Karl Artur, Wiedeń, Wanda.
Kasiński Kazimierz z ż., Wojkowice, Janikówka.
Karolczak Dr. Bronisław, Żory, Morskie Oko.
Kaczorowska Zofja, Warszawa, Janka.
Kwas Tekla, Radzionków, Pod Gubałówką.
Karczewska Marja, Płock, Zbyszko.
Kaisarówna Hilda, Cieszyn, Chryzantema.
Kraczkiewiczowa Zofja, Zwierzyniec, Krzemień.
Krautkopf Eljasz, Częstochowa, Soplicowo.
Krepski Juljan, Nowogródek, Pod eGwontem.
Klinger Marja, Wadowice, Grunwald.
Kwilewski Stanisław, Rzeszów, Morskie Oko.
Kilian Hildegarda, Król. Huta, Smereków.
Kowalski Zygmunt, Lublin, Czerw. Krzyż.
Krotki Franciszek, Król. Huta, Morskie Oko.
Kozłowska Wanda, Warszawa, Bristol.
Kopytkiewicz Marja, Kraków, **Konradówka.**
Kotkowska Irena, Warszawa, Arwa.
Kosch Franciszek, W. Hajduki, Grunwald.
Kubik Mikołaj, Katowice, Rzymianka.
Kuźniar Wiktor, Kraków, H. p. Gewontem.
Kulesza Zdzisław, Warszawa, Pardałówka 306.
Kluza Józef, Dąbrowa Górn., Tomkówka.
Krzyżanowski Adam, Sosnowiec, Lunieczka.
Lange Aleksander z ż., Łódź, Baszta.
Langfelder Józef, Bielsko, Bristol.
Larski Bogumił, Rzeszów, Morskie Oko.
Laszczak Ferdynand, Żywiec, **Borek.**
Leśniewski Wiktor, Warszawa, **Radowid.**
Lechowski Józef, Warszawa, Hala Gąsienicowa.
Lenczyszyn Bronisław, Lwów, Lwowianka.
Lewandowski Stan. z ż., Szubin, Asłanówka.
Leśniarówna Janina z s., Katowice, Stella.
Lelito Dr. Jan, Katowice, H. p. Gewontem.
Lejbrand Józef, Duchwice, Arwa.
Ligasówna Anna, Lwów, Hala Gąsienicowa.
Lipski Jan, Warszawa, Orla.
Linde Helena, Niwa, Koliba.
Licht Józef Norbert, Warszawa, Bristol.
Lubowicki Jerzy z ż., Warszawa, Morskie Oko.
Lundhal Emil, Warszawa, Morskie Oko.
Łozińska-Łozino Albina, Jeziorna, **Miła.**
Majewska Helena, Tczew, Czerw. Krzyż.
Małaczyński Zdzisław, Lwów, Urocza.
Małcurzyńska Felicja z s., Warszawa, Bank Polski.
Majewska Kazimiera, Warszawa, Kosówka.
Malinowski Tymoteusz, Tomaszów, Pod Blachą.
Marassonyi Zygmunt, N. Sącz, **Renaissance.**
Mazurowa Rozalja, Kamionka, Sanokówka.
Maszerski Antoni, Warszawa, **Radowid.**
Małcurzyński Jerzy, Warszawa, Ostoja.
Majewski Stanisław z ż., Jowisz, Lotos.
Mikułowska Hanna, Łomża, **Wersal.**
Mikler Piotr, W. Hajduki, **Wersal.**
Niewolak Konstanty, Kraków, H. p. Gewontem.
Nowicka Irena, Warszawa, **Radowid.**
Obrębska Marja, Łask, Szkolna, Gąsienica.
Oszacki Kazimierz, Kraków, Carlton.

C. d. n.

Za lekcje języka francuskiego
dam obiady ewentualnie mieszkanie. Zgłoszenia Willa „POZNANIANKA".

Drowa Helena Brzezińska
udziela
lekcji gry fortepianowej
ul. Witkiewicza 5. **Tel, 348.**

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**
Juljan Fischler
Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

Pensjonat „Poznanianka"
ZAKOPANE, ulica Ogrodowa, za pocztą.
Wydaje się na miasto obiady smaczne i obfite.
Ceny przystępne.

WILLA PENSJONAT
„PARYŻANKA"-ZAKOPANE
DROGA DO BIAŁEGO **TEL. 625.**
Ciepła i zimna woda bieżąca w pokojach, tarasy do werandowania. Cudowne położenie wśród zielonych łąk, tuż za parkiem klimatycznym. Jasne, słoneczne pokoje z pięknym widokiem na Tatry. Willa gruntownie odnowiona.
Kuchnia wykwintna. — Ceny bardzo przystępne.

Kursy Języka Francuskiego

Program tymczasowy.

Kurs	Nauczyciel(ka)	Godziny		Proponowany materjał
1 Początkujący	Pani Mongodin	poniedziałki środy piątki	$8^1/_2-9^1/_2$ wieczorem	I i II część Szaroty
2 Zeszłoroczna I b, c	„ Mongodin	wtorki czwartki soboty	$8^1/_2-9^1/_2$ wieczorem	II i III część Szaroty
3 Zeszłoroczna I a	„ Fargier	poniedziałki środy piątki	9—10 wieczorem	IV i V część Szaroty
4 Zeszłoroczna III	„ Mongodin	nieustalone		V część Szaroty I część La France
5 Zeszłoroczna IV	„ Fargier	poniedziałki środy piątki	$6^1/_2-7^1/_2$ wieczorem	La France, I i II
6 Zeszłoroczna V	Pan Vardon	nieustalone		Literatura Historja

Wpisy trwają dalej. Wpisywać się można wprost na lekcjach lub u kierownika kursów, prof. A. Seelieba, willa Paprotka, ul. Sienkiewicza, telefon 542

Dyrekcja.

INFORMATOR

a) Dział adresowy:

Urzędy i instytucje:

Urząd gminny, ul. Krupówki, „Bazar Polski".
Zarząd Uzdrowiska, Rynek.
P. Starosta Powiatowy przyjmuje we wtorki między godz. 10 a 12 przed południem w biurze Zarządu Uzdrowiska.
Komisarjat Pol. Państw., ul. Chramcówki, tel. 391.
Urząd Parafialny, ul. Krupówki, obok kościoła paraf.
Lekarz klimat., Dr. Mastalerz, Biuro lekarza w Zarządzie Uzdrowiska, Rynek.
Biuro meldunkowe w Zarz. Uzdr., Rynek.
Szpital Klimatyczny, ul. Szpitalna.
Stacja Ratunkowa Zarządu Uzdrowiska w Zakopanem — Szpital Klimatyczny — telef. Nr. 444.
Tatrz. Ochotn. Pogot. Ratunkowe, ul. Krupówki, dworzec P. Tow. Tatrz.
Komenda Garnizonu, Zakopane, w Sanatorjum Wojsk. im. Marsz. J. Piłsudskiego.
Biuro meldunkowe dla osób wojskowych: na Posterunku Żandarmerji — ul. Chramcówki, willa „Wojtuś".
Urząd Pocztowy i Telegraficzny, Krupówki 22.
Pol. Towarz. Tatrzańskie, ul. Krupówki, „Dworzec Tatrzański".
Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, Krupówki, obok dworca Tatrzańskiego.
Dr. Włodzimierz Jasiński, notarjat, Krupówki 39.
Sekretarjat Gremjum Właśc. Pensj., ul. Witkiewicza 1 — godziny urzędowania od 4—6 po południu (16—18). Tel. 308.
Państwowy nadzór lasów tatrzańskich — inż. M. A. Liberak, ul. Chałubińskiego, willa „Liberaków".

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".
Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.
Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.
Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.
Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.
Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.
Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Antykwarjat.

Sklep komisowy, Zenon Krajewski, Krupówki 40.

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T. Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.
Zygmunt Buchcar, Krupówki 40 (w podwórzu). Przy zakładzie specjalna pracownia robót amatorskich.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.
Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Juljan Czeczótko, zakład rzeźniczo-masarski, ulica Chałubińskiego 1.
Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Towary bławatne:

O. Kretschmer, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń, Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 20 września 1930 r Nr. 38.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Nowo otwarta
FABRYKA WÓD MINERALNYCH
i OWOCOWYCH
„ZDRÓJ"
ul. Krupówki 30 (dom Krzysiaka) tel 602
poleca:
wody mineralne — stołowe na wodzie dest. jakoteż wody sodowe i owocowe wszelkich gatunków na wodzie filtrowanej.
— Dostawa na żądanie natychmiast. —

Zakład Kosmetyki Lekarskiej
i elektrolecznictwa
Dr. Szymona Papiera
specjalisty chorób skórno-wenerycznych
Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.
LECZENIE ŻYLAKÓW
ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: Dr. E. Łotocki
(tel. nr. 240).

Przyjmie zarząd
w zrzeszeniu domu zdrowia lub dużym pensjonacie, osoba starsza inteligentna, energiczna, znająca się wybornie na kuchni, rutynowana w prowadzeniu pensjonatów. Referencje poważne. Oferty, skrzynka pocztowa Nr. 100 — Zakopane.

Chorzy
na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko
mleczno słodkie płatki owsiane
„Extra"
takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin.
Fabryka płatków owsianych
w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

O grób Orkana.

Na czternastym Zjeździe Walnym Związku Podhalan, odbytym w z. m. w Nowym Targu, p. Feliks Gwiżdż — według protokołu pióra p. Ludwika Stopki, ogłoszonego w ostatnim numerze (36-ym) „Gazety Podhalańskiej" —

„..... imieniem Komisji dla wyboru miejsca złożenia zwłok ś. p. Orkana, przedstawił następujące sprawozdanie: 1) Komisja po rozpatrzeniu wszystkich życzeń i żądań Rodziny ś. p. Orkana i zainteresowanych gmin i powiatów, oraz organizacyj, stanęła na stanowisku, że zwłoki ś. p. Orkana winny spocząć w Zakopanem obok wielkich miłośników Tatr i Podhala; 2) uwzględniając życzenia i propozycję Związku Podhalan w Ameryce, Komisja stawia wniosek budowy pomnika na rynku w Nowym Targu po ogłoszeniu konkursu wewnętrznego i wykonaniu pomnika przez artystów podhalańskich; 3) miejsce rodzinne ś. p. Orkana — Poręba Wielka otrzymuje żywy pomnik, gdyż Rodzina ś. p. Orkana, ofiaruje willę Orkanowską na cele kolonij letnich uczenic seminarjum pod nazwą „Kolonja wakacyjna im. Wł. Orkana. Wnioski powyższe uchwalono jednomyślnie".

Bardzo się cieszymy, że czynniki miarodajne przyjęły nasz wniosek w sprawie grobu Orkana, o czem pierwszy pisał w „Zakopanem" (nr. 21, z 24 maja r. b.) p. Artur Seelieb, podając zarazem sposób ziszczenia tego planu:

„..... Koszta.... łatwo dałyby się pokryć, gdyby gmina przyczyniła się do tego w pewnej części, gdyby Podhalanie i Górale Zakopiańscy opodatkowali się na skromną sumę po 2 zł od głowy, gdyby i inne miasta podhalańskie (Nowy Targ, Nowy Sącz, Żywiec) i powiaty odpowiednią złożyły ofiarę".

O znaczniejszej pomocy zadłużonej i zadłużającej się ponad miarę gminy zakopiańskiej — trudno mówić, niechaj więc Związek Podhalan przedewszystkiem ściągnie „pogłówne" na grób Orkana. Jest to znakomita sposobność przekonania siebie i innych, czy pamięć duchowego wodza Podhalan jest im naprawdę drogą i powszechna.

Otwierając obrady, prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan, p. Jakób Zachemski, zagaił je słusznie takiem oto wspomnieniem:

„Otwieram XIV Walny Zjazd Podhalan, a bez Orkana! Pierwszy bez Orkana fizycznej obecności — ale z Jego wskazaniami, z Jego ideologją. Nie mamy słów dość silnych — by wyrazić żal po Jego stracie. Nie będę w tem zebraniu kreślił ni życiorysu naszego Dumaca — ni rozbierał dzieł Jego, znamy je wszyscy — znamy, rozumiemy i jak nikt inny odczuwamy.

„Kiedy raz na zebraniu Podhalan w Krakowie w przemówieniu do Kazimierza Tetmajera nazwałem Go Królem, Duchem Podhala — On — wskazując na obecnego Orkana — rzekł: „Tu go macie". Czas pokazał, że Tetmajer dobrze widział i rozumiał. „Królował nam Orkan duchem i będzie nadal królował. Jego koncepcja organizacji Rzplitej ziemiami — poczyna się realizować.

„Sztandaru Jego „wskazań" nie wolno nam z ręki wypuszczać ni Jego linji w ruchu podhalańskim obniżać lub paczyć. Do ludu musimy trafić z Jego myślą i troską o Rzplitą....."

Czekamy po pięknych słowach — pięknego czynu: ofiary powszechnej Podhalan na trwały pomnik czci, należnej wielkiemu Synowi tej ziemi.

W obronie stylu zakopiańskiego.

Do czasu wojny Zakopane nosiło nazwę letniej stolicy i ta nazwa słusznie się Zakopanemu należała nie dla jakichś stołecznych urządzeń, lecz dlatego, że tu stołeczni ludzie gościli i to nietylko ze stolic Polski, lecz z całego świata. Dość wspomnieć Paderewskiego, Siemiradzkiego, Cyprjana Godebskiego, Kaliksta Wolskiego, Modrzejewską i t. d. Cóż ich tu pociągało? Otóż oprócz wspaniałej natury pociągała ich odrębna cecha tej miejscowości, pociągał ich tutejszy lud i jego sztuka, na którą zwrócone były oczy wszystkich przybywających.

Pierwiastki tejże sztuki zebrał skrzętnie w dwóch swoich dziełach najpierw prof. Matlakowski, a później wielki estetyk artysta Stanisław Witkiewicz, doceniający wysoko tę sztukę ludową. Siłą swojego twórczego talentu pchnął ją przy pomocy środków najkulturalniejszych osób, do większego rozwoju, stwarzając z dawnych chat poważne budowle, prawdziwe drewniane pałace.

Rozwój tej sztuki góralskiej ocenił i uznał najpierw lud tutejszy, znajdując w niej siebie, a następnie ogół najwybitniejszych artystów i architektów oraz cały szereg osób wysoko postawionych w społeczeństwie pod względem naukowym i kulturalnym.

Budownictwo w tej formie staje się wnet powszechnem w Zakopanem, nikt tu już inaczej nie buduje, ani inaczej nie chce, co więcej, zaczyna się ono wydostawać poza Zakopane w dalekie strony całej Polski i tak rozpowszechnione, zdobywa sobie słuszną nazwę stylu. Stanisław Witkiewicz pisze o nim wielkie studjum, nazywając go wyraźnie stylem zakopiańskim, ale Witkiewicz nie był żadnym patentowanym, był tylko wielkim artystą i twórcą, to też sąd jego o stylu zakopiańskim nigdy nie znalazł się w zaprzeczeniu, bo był najpoważniejszym znawcą i krytykiem sztuki plastycznej.

Nie trzeba tak elementarnej rzeczy dowodzić, że sąd o sztuce nie musi i zazwyczaj nie leży w gronie „fachowców". Nigdy przecież aktorzy nie piszą krytyki o odegraniu sztuki, nigdy wirtuozi lub śpiewacy nie piszą recenzji z koncertów, to samo dotyczy malarstwa i t. p. Tylko wyrażają ten sąd ludzie znawcy i zarówno interesowani, jak i ogół sądy te uznaje. Sztuka bowiem, jak zagadnienie stylu w tym wypadku, a nauki ścisłe, jak medycyna, to są rzeczy zupełnie różne i nie można ich ze sobą ani porównywać, ani jednakowemi kategorjami traktować.

Ale nietylko, nietylko znawcy wyrazili swój sąd dodatni o stylu zakopiańskim, a ogół spo-

architektów wypowiedziało się o nim z uznaniem, nie stawiając go nigdy w cudzysłowie. Dużo możnaby o tem pisać, ale wystarczy przytoczyć tylko sam traktat o stylu zakopiańskim architekty profesora Dra Jana Zubrzyckiego. I nie tylko ci ludzie wypowiadali się słownie, ale w projektach i budowach swoich w tymże stylu wyrażali się architekci: W. Jabłoński, J. Pokutyński, W. Kononowicz, M. Czajkowski, C. Domaniewski, T. Obmiński, J. Bogucki, M. Łużecki, K. Skorewicz, J. Wojciechowski, W. Minkiewicz, Handzelewicz, T. Szanior, B. Czosnowski i w. in., a nawet Politechnika Warszawska w latach 1902 do 1904 zajmowała się naukowo tym stylem i poczęło w ten sposób powstawać dzieło zbiorowe, do którego każden dokładał po swojej cegiełce i tworzyć się począł w ten sposób styl nie „na zamówienie", nie „na żądanie", ale z potrzeby ducha leczeństwa chętnie przyjął jego realizację, ale wielu najpoważniejszych właśnie „fachowców" ludzkiego, rozmiłowanego do swojskiej sztuki. W ten sposób powstawały w różnych stronach Polski już, nietylko domy drewniane w stylu zakopiańskim, ale budowle duże murowane, jak domy mieszkalne, dwory, kościoły, hotele, szkoły, dworce, i nie są to żadne „karykatury", lecz dzieła uznane, których nikt dotąd „karykaturami" nie nazwał. I jak charakter małego dworku polskiego zdolni architekci potrafili zachować znakomicie i w wielkich dworach polskich, tworząc w tym samym duchu wspaniałe gmachy, tak i styl zakopiański zdołali przenieść do dużych budowli i przykładów tego jest aż nadto wiele. Słusznie też Stanisław Witkiewicz pisze:

> „Styl zakopiański został już do materjałów zastosowany, nie tracąc nic ze swego charakteru i piękna i dalszy jego rozwój jest zupełnie niezależny od tego, jakiemu materjałowi nada on swoje formy. Nietylko budownictwo zakopiańskie będzie przeniesieniem tych cech stylowych z drzewa na kamień, niejeden styl historyczny, który przetrwał wieki w połączeniu z niespożytą trwałością murów, był pierwotnie budownictwem drewnianem".

Obecnie w dalszym ciągu w różnych stronach Polski powstają budowle w tym stylu, dość wspomnieć Wisłę w Beskidzie, gdzie przeważa styl zakopiański w drzewie i w murze, w okolicach Kęt, Łucka, na Górnym Śląsku, na Litwie, wszędzie żyje ta sprawa, bo wszędzie ludzie chcieliby swojską sztuką się otaczać. Jedynie w samem Zakopanem, gdzie ten styl miał początek, bywa tłumionym i poczyna zanikać, a na jego miejsce nietylko nie powstaje nic lepszego, ani równie dobrego, lecz przeciwnie schodzi Zakopane ze swemi mansardami i kamienicami do rzędu najbanalniejszych żydowskich miasteczek, dlatego też pojawiają się raz po raz w prasie surowe krytyki, jak znanego publicysty M. Grzegorczyka, prezesa dziennikarzy, „Dziennik Poznański", 8 maja 1927, „Kurjer Poznański" 15 kwietnia 1928, i t. p.

Wspomina pan inżynier Pirgo w swoim artykule „Na marginesie budowy domu gminnego", że trzeba było dawniej ze strony władz gminnych wydać rozporządzenie ochrony i rozwoju stylu zakopiańskiego. Otóż było, było takie rozporządzenie, zapadła w tym rodzaju uchwała jednogłośnie na Radzie Gminnej z dnia 14 marca 1925 w brzmieniu dosłownem:

> Rada Gminna poleca Zwierzchności gminnej i Organowi Komisji Budowlanej jak najpowszechniejsze zastosowywanie dachów góralskich przy wznoszonych nowych budowach w Zakopanem, oraz przy równoczesnem wyeliminowaniu dachów mansardowych.

Pięć i pół roku od tego czasu minęło, lecz organa budowlane tej uchwały nie respektowały i na każdym niemal nowym domu wyrósł garbaty dach w karykaturalnych linjach, jako niby „mansard". Trudno zrozumieć, dlaczego na „bezstylowym domu" lepiej jest wtłoczyć obcy garbaty dach, niż swojski o przepięknych linjach.

Nie można też powoływać się na postęp i nowy kierunek w budownictwie bezwzględnie. Postęp jest dobry, o ile zmierza w dobrym kierunku, ale widzieliśmy te postępy i kierunki już w innych dziedzinach sztuki, naprzykład w malarstwie kubistycznem lub futurystycznem, tworzyli je „artyści" bardzo siebie pewni, ale na szczęście przepadła ta „sztuka" i czas jej trwania był bardzo krótki, to samo było z rzeźbą i to samo stanie się z betonowemi skrzyniami mieszkalnemi, z tą tylko różnicą, że obraz lub rzeźbę można wrzucić do pieca lub śmietnika, a skrzynie te będą szpeciły świat długie lata.

Zamiast zatem wzorować się na tych obcych formach, nielicujących ani z naszym klimatem, ani z otoczeniem, raczej mieć więcej przychylności do swojskiej sztuki i rozwijać ją, dostosowując do potrzeb i zamiłowania społeczeństwa, które, pragnąc uniknąć jej zagłady, wypowiada się za nią bardzo licznie, czego także dowodem ostatnia jednomyślna uchwała „Związku Podhalan" w sierpniu b. r.

Zamiast też powoływać się na to, że ratusz musi stanąć w nowoczesnej formie, bo szkoła i kawiarnia wpobliżu mają stanąć w takiej, dążyć do tego, aby wszystkie te trzy budowle stanęły w swojskiej architekturze.

Wreszcie co do zaczepionych kwalifikacyj architektów i inżynierów, to sądzę, że najlepszemi świadectwami tych kwalifikacyj są ich wykonane prace.

Eugenjusz Wesołowski.

KAROL KWAŚNIEWSKI.

Jarzębina.

Jarzębina dumnie i zuchwale,
kieby jaka wietrznica, modnisia,
zdobi czoło w czerwone korale,
nie od roku, a i nie od dzisia...

Tak od lat już tysięcy i setek,
w porze, kiedy liść opada na ziem,
siejąc wokół lęk i dziwny smętek,
niewiadomo i za kim i za czem —

Tak od lat już, stroi się co jesień,
jarzębina ladaco, wietrznica,
w przebogaty strój ze krwawych trzęsień
i swą krasą nęci i zachwyca...

Lecz, że wszystko zaród śmierci nosi,
więc i ginie krasa jarzębiny...
koralami na ruń rdzawą rosi
w wietrzne, szare jesieni godziny —

Depcą stopy czerwone korale
rozgniatają przepych jarzębiny —
wiatr otrząsa resztki szat zuchwale,
że ostają jeno pokraczne pręciny...

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu art. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO
PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)
od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła, dusznicy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.
:-: Do nabycia w aptekach i drogerjach. :-:

W obronie uciśnionych.

List do p. Magdaleny Samozwaniec.

Od pewnego czasu zauważyłam, że „Kurjer Ilustrowany" odznacza się wielkim liberalizmem w stosunku do rodu męskiego... Na szpaltach tego poczytnego pisma często ukazują się artykuły, nielitościwie gromiące mężczyzn. Najgenialniej czyni to autorka, pod której adresem piszę ten list w obronie uciśnionych. Musi być bowiem jakaś poważna przyczyna, jeżeli „Kurjer" pozwala na gnębienie tej „mniejszości". Coś wisi w powietrzu, jakaś zmiana, jakiś przewrót — „Kurjer" zawsze ma w różnych dziedzinach niezwykle finezyjną intuicję.

Nowa era świta — panowania kobiety — niebezpieczna dla mężczyzn. Zmierzch bogów, dotychczasowych panów świata. Wprawdzie mówiono od dawna, że mężczyźni rządzą światem, a mężczyznami — kobiety; śpiewano za czasów dawnych (kiedy jeszcze nie było tak wytwornego obuwia, jakie dziś zdobi nóżki kobiece, tylko zwykły pantofel à la p. Dulska) „pod pantoflem był dziadunio, pod pantoflem jest tatunio, pod pantoflem wszyscy wszędzie, pod pantoflem i mój będzie."

Ale to wszystko jest niczem wobec tego, co nastać może. Pantofel rozdeptany, którego nos tylko wystawał z pod krynoliny, czy innej długiej szaty kobiecej, nie groził taką zagładą, nie padały takie ciosy, nie groziło takie niebezpieczeństwo mężczyznom, jakie dziś z tej śmiało okazanej nóżki, zgrabnej, muskularnej, rezolutnej, obutej w cacka sztuki szewskiej. Tamten pantofel, pod którym był „dziadunio", „tatunio" i inni, miał wyraz dobroci i poczciwości, dzisiejszy „pantofelek" ze skóry węża jest przebiegły, chytry i podstępny.

A „Kurjer" jeden to zrozumiał — pociąga więc za język piękne panie w wężowych pantofelkach i pozwala im — syczeć na mężczyzn — chcąc się tym sposobem dowiedzieć, czego się można spodziewać od kobiet, sięgających po berło władzy nad światem.

Nie jest to łatwą sprawą z takiemi kobietami jak Samozwaniec, Rity, Jole i szereg innych mniej wygadanych.

Zdarzają się jeszcze kobiety z szczątkową dozą owej przysłowiowej „dobroci" kobiecej — i te zapewne przyłączą się do mnie, aby stanąć w obronie „uciskanych" temi wężowemi pantofelkami, wydrwionych bezlitośnie, sponiewieranych, odartych z wszelkiej złudy mężczyzn.

„Zmierzch mężczyzn" — to chwila nader przykra — prawie taka, jak pierwsza zmarszczka na twarzy pięknej kobiety...

Wszystko się wali, usuwa z pod stóp „panów świata". Nie mogą już niczem imponować tej, którą nazwali płcią piękną i słabą.

Nawet to jedno, jedyne, co oni często uważali za oś całego świata, a zawsze za oś zainteresowań świata kobiecego, tę moc im daną „ojcowstwa" przyszłych pokoleń — i to gotowe się skończyć...

Zdaje się, że jednak zanim partenogeneza okresowa i dzieworodztwo ewolucją przyrodniczą z tworów niższego gatunku (narazie bowiem u robaków i skorupiaków istnieje) przejdzie do ludzi, to potrwa czas dłuższy — więc jeszcze mężczyźni będą potrzebni...

Nie można zbyt lekkomyślnie niszczyć tego bezcennego — jak nawet to twierdzi pani Samozwaniec — gatunku, a raczej podobnie jak w świecie zwierzęcym i roślinnym istnieje „Ochrona przyrody" — proponuję — „Ochronę mężczyzny".

A jako pierwszy akt dobrej woli bronić będę mężczyzn, ratować ich opinję, nadszarpaną tyle razy w „Kurjerze". Otóż była raz taka „pani", która brzydko ale wyraźnie napisała, że mężczyźni nie lubią się myć.... Ilu mężczyznom od tego zarzutu krew uderzyła do głowy z bezsilnej złości, bo przecież każdy nie może dać dowodu w „Kurjerze", że się myje. Zdaje się, że po tym artykule, czy też przeczuwając taki zarzut, p. August Zamoyski, znany rzeźbiarz, umieścił w któremś piśmie swoją fotografję przy myciu — jest tam woda na miednicy i gąbka i ruch niewątpliwy... mycia...

Z tem myciem to trochę przesadne wiadomości — a właściwie z „wodowstrętem". Każdy z tych nieszczęsnych mężczyzn codziennie lub rzadziej się goli, a przy goleniu musi używać wody, co już jest poniekąd myciem, bodaj lokalnie stosowanem. Pozatem noszą białe kołnierzyki, mankiety — a to sprawia znów wrażenie częstego... prania.

Tych dwóch rzeczy, tj. golenia i kołnierzyków sztywno krochmalonych, nie będą kobiety nigdy starały się odebrać mężczyźnie przy najszerzej pojętem równouprawnieniu, a kiedy im się wszystko wymknie z ręki, to brzytwa i sztywny kołnierzyk zostanie symbolem „Des ewig Männlichen".

Do tego możemy jeszcze przyłączyć obyczaj całowania rąk wszystkich kobiet od 12-tego roku życia do 50-letnich podlotków...

Właściwie myśląc poważnie o „ochronie mężczyzny", trzebaby zacząć od zwolnienia ich z tej śmieszności, rozpowszechnionej wszechwładnie w Polsce.

Nic na tem nie stracimy, zaszanujemy nasze ręce dla jednego z „niewielu", kiedy ten pocałunek będzie miał wartość dla jednej i drugiej strony. Tak, jak to się obecnie praktykuje, aby wszyscy starzy i młodzi, wąsacze, brodacze, gołowąsy wycierali sobie usta o naszą rękę, a potem „wycierali sobie gębę" mówiąc: „ach, tę babę musiałem w rękę całować" — lub coś podobnego z podobnym „szacunkiem" — nas często spotkać może... Naprawdę to w naszej dzisiejszej pozycji światowej jest zbędne. Wyjątki mogą to czynić dalej jako hołd wyjątkowych uczuć dla tej kobiety, którą całują w rękę.

Mężczyzna jest coraz rzadszy i p. Samozwaniec daje różne rady, jak go zdobywać i utrzymać na czas dłuższy. Jak już zaznaczyłam, w dzisiejszym świecie kobiecym to „stworzenie" jest jeszcze potrzebne i cenniejsze od gronostaji, soboli i innych stworzeń, dostarczających futer, bo te ostatnie imitować można byle jakim królikiem — a jak i czem „imitować" mężczyznę? To „stworzenie" ma tyle odmian, że niepodobna o „imitację" udałą, faktem niezbitym jest, że wskutek obciążenia dziedzicznego od matki Ewy — bez mężczyzny trudno jest żyć kobiecie. Bądźmy szczere i przyznajmy się do słabostki, ciążącej na naszym rodzie. Ale właśnie dlatego — szanujmy mężczyzn i dajmy im spokój — taki przynajmniej „czas ochronny", jaki obowiązuje w myślistwie...

Motorem działalności podnieconej i ruchu w świecie kobiecym jest bądź co bądź mężczyzna. Najczęściej ów 100-procentowy typ, o który coraz trudniej.

Truskawiec — to kawałek Europy.

Tyle się nasłuchałem dorego — nawet od naszych mniejszości, którzy niechętnie chwalą co polskie — o doniedawna mało znanym Truskawcu, że już od roku pokutowała we mnie niedająca mi spokoju myśl, by ten sławiony, czy dobrze reklamowany Truskawiec, z jego jeszcze więcej sławną wodą mineralną, „Naftusią" zwaną, raz przecie poznać. Korzystając więc z wyjazdu na Jubileuszowe Targi Wschodnie we Lwowie, postanowiłem nie pominąć okazji, poprostu nie opuścić Lwigrodu, nie wykupić biletu do Zakopanego bez uprzedniego pojechania do Truskawca. Ponieważ tak już sobie postanowiłem, obliczyłem się dobrze z kasą, a upewniwszy się, że na ten luksus stać mię jeszcze, szczególnie o ile kości moje zdobędą się na dosyć odporności, by powrotną podróż do domu odbyć trzecią klasą, a nie drugą, na miękkich ławkach, ruszyłem wcześnie rano na dworzec, wykupiłem bilet i bez pomyłki usadowiwszy się w bezpośrednim wagonie do Truskawca, ruszyłem do ostatniego etapu swej podróży na wschód. W dobre trzy i pół godziny stanąłem u mety, znalazłem się na dworcu Truskawca, z którego niechętnie wychylałem głowę na główne jego części, by nie doznać zbyt wielkiego i nagłego zawodu. Tak bowiem często i ludzie i reklama przesadzają tak w złym, jak i dobrym kierunku.

Sława Truskawca nie jest jednak przesadzona, a reklama o nim za skromną może. Truskawiec to naprawdę kawałek Europy, jak wszyscy zwykli mawiać o czemś w sensie dodatnim. Ja powiem, że to prawdziwie piękny kawałek naszej rubieży wschodniej Polski, a otoczenie domu zdrojowego, park, jego wspaniałe zadrzewienie, szerokie aleje, liczne kwietniki, deptaki robią z Truskawca miniaturową Rywjerę Polską. Nawet łagodny i balsamicznie miękki klimat nazywać tak każe piękny Truskawiec.

Jeżeli ktoś pragnie uczyć się wzorowego porządku tak w domu, jak na własnem podwórku, w ogrodzie, parku, na ulicy i w najmniejszych zaułkach, ten niech jedzie do Truskawca, a przekona się, że dobry gospodarz potrafi i z naszą niechlujnością ludzi dawać sobie radę. Tam niema służby brudnej i brudno sprzątającej, jak niema gości i kuracjuszy zaśmiecających deptaki, Park Zdrojowy, ulice lub podwórza domów.

I tak chodząc po wielkim Parku Zdrojowym, po ulicach Truskawca, po kawiarniach, mleczarniach, restauracjach, zaglądając do przedsionków domów i pensjonatów, do ogródków i podwórzy, a nawet do ubikacyj z dwoma zerami, myślałem w duszy pocichuteńku, jako stały mieszkaniec i miłośnik Wielkiego Zakopanego, którego nic w Polsce zastąpić nie może, pod względem położenia, czaru i zdrowiadajności, jakże dobrze i z korzyścią byłoby dla tej wysokowyniosłej, ze swemi niebotycznemi górami, Stolicy Podtatrzańskiej, gdyby tak jego tubylczą ludność, naszych urodziwych gazdów i gaździny, tę młodzież góralską, a nawet nasze paniusie z miasta, prowadzące pensjonaty z koncesjami i bez koncesyj, choć na czas jakiś siłą czarodzieja przenieść się dało do pięknego i czystego Truskawca, a nasze urocze i czyściusienkie Wielkie Zakopane jeszcze więcej czarującem i czyściutkiem byłoby.

Prawda, że Truskawiec Wielkiemu Zakopanemu konkurencji robić nie może, to też nie zazdrościmy mu jego krasy, a nawet ją podnosimy, przymilając się do niego, jak do urodziwej dziewoi. Niech sobie ludziska mawiają, a nawet nasze mniejszości, że Truskawiec — to kawałek Europy. Wszak wielu sławnych Europejczyków, Australijczyków, Japończyków, Hindusów, Afrykańczyków, Azjatów, Chińczyków, Brazylijczyków, Argentyńczyków, Hawajczyków, dumnych Brytanów i zepsutych pięknym krajobrazem Hiszpanów, wszyscy piszący się zawsze z wielkiej litery, mawiają głośno, piszą i w wykładach głoszą, że nasze Wielkie Zakopane z Tatrami i Pieninami, bo aż tak daleko granice przyszłego Zakopanego sięgają, to najpiękniejszy zakątek nie tylko Europy, ale świata całego.

Panorama na nasze polskie Tatry z Antałówki i Gubałówki nie ma sobie równej w żadnym zakątku świata, jak niema drugich i podobnie pięknych i czarujących swemi uroczemi widokami Pienin, z prymitywnych czółen w czasie przejażdżki po bystrych wodach Dunajca widzianych.

Wielkie Zakopane nie ma wprawdzie mineralnych wód, ani zimnych, ani gorących, na dolegliwości wątroby, nerek, pęcerza, śledziony, kąpieli gazowych na serce etc., ma ono natomiast sławę wielkiej Stacji Klimatycznej, będącej zbiorowemi płucami narodu, jak jest płucami gospodarczemi dla kraju morze. Górskie, balsamiczne powietrze, piekące słońce w lecie i w zimie, którego promieniowanie przesycone jest życiodajnem ultrafioletowem światłem, wysiłek zdobywania najwyższych szczytów i turni niebotycznych, to źródło niewyczerpane sił, zdrowia i tężyzny całego narodu.

Przez zbudowanie stałego Stadjonu Sportowego i urządzenie całego szeregu wielkich imprez sportowych, Zakopane zdobyło też sobie miano Stolicy letnich i zimowych sportów i wszelkiego rodzaju igrzysk, co tak bardzo odpowiada zarówno jego położeniu, jak i klimatowi. Niech więc żyje i rozwija się ku sławie Polski Truskawiec i Wielkie Zakopane!

Lauchrzanus.

OSTRZEŻENIE.

Zakład fotograficzny „Tatry" w hotelu „Morskie Oko" ostrzega niniejszem P. T. Publiczność i Właścicieli pensjonatów przed fotografem p. Soblem, który został z Zakładu wydalony, a sprawki jego oddano tutejszej Policji Państwowej. Zarząd Zakładu przeprasza poszkodowanych i zwraca pobrane kwoty. Za dalsze nadużycia ze strony wyżej wymienionego. Zakład fotograficzny „Tatry" nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Zarząd Zakładu fot. „Tatry".

Koncerty symfoniczne w połączeniu z jazbandem.

Zaledwie dzięki inicjatywie i nadzwyczajnym wysiłkom profesora Seelieba Zakopane pozyskało orkiestrę symfoniczną, już niestety ją traci. Ogłoszenie „ostatniego koncertu" tej orkiestry uczyniło na amatorach poważnej muzyki smutne wrażenie. Szereg odbytych koncertów i coraz liczniejszy w nich udział publiczności świadczą zarówno o wysokim poziomie samej orkiestry, jak i kulturalnej potrzebie społeczeństwa. Z wielką tylko przykrością trzeba jednak stwierdzić, że niestety stale na tych koncertach publiczność zmuszoną była męczyć się równoczesnem wysłuchiwaniem przeraźliwych dźwięków foxtrota z nieodłącznym okropnym łomotem bębna, niczem karabinu maszynowego.

Była raz o tem mowa z jednym z gospodarzy kawiarni w czasie koncertów, o przyciszeniu jazbandu, ale jak się okazało, bezskutecznie.

Czy nie byłoby na przyszłość przecież jakiego sposobu porozumienia w tym kierunku, aby około 500 osobom na sali koncertowej, spragnionym poważnej muzyki, zapewnić na tę chwilę co jakiś czas pewien spokój?

Koncerty kończą się o 11 tej a jazband w kawiarni rozpoczyna się o 10 tej, kończy się zaś najwcześniej aż o 2 giej, chodziłoby zatem tylko o jedną godzinę spokoju. Około 500 osób słucha koncertu z wielkiem zainteresowaniem a w tym czasie tylko parę lub najwyżej kilka osób pragnie tańczyć. Któraż więc strona której winna ustąpić? Trzeba na to tylko odrobinę dobrej woli i kulturalnego poczucia, aby złemu zaradzić. Tę godzinę spokoju możnaby uzyskać bez żadnej straty dla interesu kawiarni, gdyż zazwyczaj tańce w kawiarni rozpoczynają się na prawdę dopiero o 11 tej a gdyby nawet wcześniej i gdyby żaden dzień w roku nie mógł stanowić wyjątku na to godzinne opóźnienie, to przecież przynajmniej przez tę godzinę, przy dobrej woli, możnaby ograniczyć tańce do spokojniejszej muzyki walców, tanga, bez udziału straszliwego bębna.

Porozumienie to mógłby przeprowadzić właściciel, wynajmujący salę koncertową, który równocześnie winien z tym wynajmem zapewnić warunki spokojnego odbycia się koncertu w tejże sali.

E. Wesołowski.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**

Juljan Fischler

Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

Węgiel kamienny

pierwszorzędnej jakości dostarcza detalicznie (każdą ilość) i wagonowo

SKŁADNICA TOWAROWA

Właścicieli Hoteli, Restauracyj i Pensjonatów.

Tworząc „ochronę mężczyzn", trzeba przedewszystkiem na ten typ zwrócić uwagę, nie niszczyć lekkomyślnie. Odmiana ta jest już coraz rzadszą wskutek ogólnego kryzysu w rolnictwie gdzie jeszcze ten gatunek najdłużej się zachował Są mężczyźni, którzy przybierają cechy tych 100%-towych, ale na „farbowanych lisach" kobiety, które lubują się w futrach, zawsze się poznać muszą. Co innego farbowanego lisa nosić na szyi, chwaląc się nim przed naiwną przyjaciółką, która nosi — kozę, a co innego znów spotkać się z takim panem, co udaje coś, czem być nie może.

P. Magdalena zarzuca mężczyznom gadulstwo w stosunku do kobiet. Pisze, że mężczyzna nie lubi kobiety, która dużo mówi, woli taką, która go słucha cierpliwie i tem „słuchaniem" można go zdobyć. Będąc sprawiedliwą, trzeba powiedzieć, że gdyby mężczyźni chcieli w ten sposób zdobywać kobiety, tj. słuchając tego, co one gadają, ustałaby wszelka praca na ziemi, a mężczyznom wyrosły zamiast uszu słuchy zająca...

Kto bowiem kogo z tych dwóch płci przegadać potrafi? Dlatego, że nas nigdy nie prześcigną w sztuce gadania — pozwólmy im się wygadać i słuchajmy — jednem uchem. Nic to nam nie zaszkodzi, a dla nich przyjemność.

„Leben und leben lassen" niech będzie hasłem w stosunku do tej „mniejszości" męskiej.

Teraz znów chodzi o to „coś", którem kobiety, nawet brzydkie i głupie, zdobywają mężczyzn.

Znów sprawiedliwość każe się przyznać, że pewnego gatunku kobiety mają „niesamowite" gusta.

Jakieś wąsiska, broda, bary szerokie, łysina, kark fałdowany, bolesny uśmiech, degenerat lub atleta, głupiec udający mądrego, lub mądry głupca — wogóle „coś" niewyraźnie określonego, niezrozumiałego, skłania kobietę do mężczyzny, który jest wręcz odrębnym od typu jej... ideału.

Byle tylko mówił przyjemne rzeczy — komplementa — to potrafi łysy 60-letni „obłudnik" zawrócić głowę 16-letniemu złotowłosemu podlotkowi i 50-letniej(!) doświadczonej lwicy!

Spostrzeżenie p. Magdaleny, że artyzm miłości polega na tem, aby z człowiekiem, którego się kocha, postępować jak z takim, którego się nie kocha, jest zupełnie trafnem. Ale ponieważ taką „królowa, kapryśnica, egoistka" wyczerpuje siłę i odporność męską, należy — przynajmniej kobietom, należącym do „ochrony mężczyzn", tych metod zaniechać. I tak jeszcze się znajdą „szkodnice", które ich tępić będą po wsze czasy... My — chrońmy.

„Tout comprendre c'est tout pardonner." Czy nam się podoba, kiedy tak naprawdę „porządny" człowiek — czy nawet lada podlotek nie parska na wzorowego ucznia kolegę a ma sentyment do największego łobuza?...

Czy wartości prawdziwe nie są zapoznane obustronnie?

Czy „artystyczni neurastenicy" nie mają najwięcej powodzenia u kobiet?

„Finansowy" stosunek kobiety z mężczyzną, o ileby został statystycznie i cyfrowo wykazany — to też sprawiedliwie trzeba przyznać, że mężczyźni więcej wydali pieniędzy na kobiety, niżeli dziś, jak „one" już narzekają, że „mężczyzna" kosztuje. Zresztą byli panami świata, a kobieta zbytkownym sprzętem, a dziś równouprawnienie daje równe prawa dla obu płci. Trudno, aby kobiety, uzyskawszy równouprawnienie z mężczyzną, chciały przy tem zachować dawne, dla niej dogodne prawa w kwestji — finansowej...

Snobami są kobiety i mężczyźni. „Wart Pac pałaca, a pałac Paca" pod tym względem. Mężczyźni lubią aktorki, gwiazdy filmowe, śpiewaczki, baletnice sławne, autorki sławne, zezowate bogate panny, garbate multimiljonowe, rekordzistki tennisowe etc., a my znów przepadamy za tego samego gatunku mężczyznami. Pod tym względem im oddawna już dorównujemy a „sławni" mężczyźni nie mogą się skarżyć na mniejszy zapał z naszej strony i w czasach obecnych... Kobiety lubią światło księżyca — więc pożyczane blaski je stroją.

Każda kobieta, gdy:

„pod mistrza siądzie bokiem,
dumną z tego jest niemało,
lecz nie widzi krótkim wzrokiem,
że już pod tym cennym bokiem
sławy wiele bab szukało"...

Każda kobieta jest „wyjątkową" i chce być zawsze „wyjątkiem".

Snobizmem zatem ich przewyższamy.

Zrobiłam, co mogłam, aby obronić choć w części mężczyzn. Nie są oni tacy źli i głupi, jak się wydają. Współżycie z nimi jest możliwe przy pewnej ustępliwości z naszej strony, wedle znanego przysłowia: „mądry... ustępuje" — słabszemu.

Głównym celem musi być „ochrona mężczyzny" przed zagładą, jaka mu grozi, a zarazem przechowanie typów, okazów, już dziś znikających, tego gatunku.

Proponuję zatem pewne instytucje, rodzaj muzeów, w których przechowywanoby oryginalniejsze odmiany bezcennych okazów tych „panów świata".

Zboczenia ich różne i wybryki nawet nie młodzieńców możnaby zacząć w historycznym przeglądzie od tych staruszków, oglądających Zuzannę w kąpieli... i w dzisiejszych czasach takiemi „okazami" będzie można „muzeum"... przepełnić.

Dzieło „opanowanie świata" przez mężczyznę można zacząć od maczugi, kamiennego topora aż do... gazów trujących...

Stosunek mężczyzny do kobiety będzie w historycznym rozwoju zawierać nadzwyczaj ciekawe okazy — szczególniej z czasów średniowiecza... Ten dział będzie „pedagogicznym" środkiem, nauką poglądową dla młodych zastępów feministek wyzwolonych, aby uświadomiły sobie szczęście, gdy już mężczyzna nie ma praw pana „życia i śmierci" nad rodem żeńskim.

Co do „ochrony mężczyzny" w czasach obecnych to trzeba będzie się oprzeć na wzorach „Parków Narodowych", zrobić „rezerwaty", podzielić na strefy, regjony itp.

Tam, pod naszem pieczołowitem okiem, damy im żyć spokojnie, niech zachowa i rozwija swoje przyrodzone mu zalety. Ujemne ich cechy szkodzić nam już nie mogą, bo powiem Wam moje panie (mężczyźni „babskiego" artykułu do końca nie doczytają!), że bądź co bądź... mężczyźni będą zawsze takimi, jakimi chcą ich mieć kobiety!

Ale to nasza tajemnica...

Staję w obronie „słabszych i uciśnionych"...

Kto za mną?...

Krystyna Brudzińska.

Na Polanie Chochołowskiej.

Powiało zimy tchnieniem...

Na werandzie u Karpowicza, tradycyjnym punkcie zbornym naszego narciarstwa, spotykam znane dobrze wszystkim, ze sportem narciarskim mające coś wspólnego, postacie.

Jest już płk. inż. Bobkowski, prezes P. Z. N., jest inż. Weker, prezes Warsz. Tow. Narc., jest dzielny skarbnik, a Podhalanin, dr. Pajerski i „żelazny brodacz" płk. Zamorski, szef I Oddz. Sztabu głównego, jest zapobiegliwy i niestrudzony sekretarz P. Z. N. por. Trzepałko i płk. Fr. Wagner. najdzielniejszy propagator wszelkiego na Podhalu sportu, jest i, naturalnie, główny inicjator dzisiejszej uroczystości p. Jan Chowańczak i paru jeszcze innych.

— — — — — — — — — — — — — —

Powiało zimy tchnieniem...

....albowiem brać narciarska skrzyknęła się na wielkie i niebylejakie święto.

Oto ma święcić kamień węgielny pod pierwsze własne schronisko na terenie Tatr — na cudnej Polanie Chochołowskiej.

A będzie to schronisko nie bylejakie...

Już sama ilość przewidzianych łóżek — 120 — mówi sama za siebie.

Będzie ono wprawdzie drzewiane — ale za to będzie w niem komfort pierwszej, ba — najpierwszej, ba — extraklasy.

Będzie więc w niem wszystko, co nasi narciarze i nasi projektodawcy jego podpatrzyli na ostatniej wystawie w Sztokholmie, a więc w stolicy narciarstwa...

Naopowiadali mi o niem płk. Bobkowski i inni tyle cudów, że mi się aż wierzyć nie chce...

Bo proszę sobie wyobrazić — tam, na dzikiej Polanie Chochołowskiej, przytulony do skraju lasu, stanie „pałac" narciarski „z drzewa, choć podmurowany" i będzie miał: dwadzieścia ubikacyj mieszkalnych z piętrowemi, a sprężynowemi łóżkami, dwie sale jadalne, dwie kuchnie, pralnię, suszarnię, specjalną ubikację na skład nart, łazienki, natryski, w ubikacjach mieszkalnych wodę gorącą i zimną (bieżącą), światło elektryczne, centralne ogrzewanie, windę od suteryn do poddasza...

„Mein Liebchen, was willst du noch mehr!?"...

I proszę powiedzieć, czy to nie będzie pałac.

Kosztować ma sporo — bo 210 tysięcy złotych, a ma być gotowy na zimę przyszłego roku.

Znając twarde charaktery narciarzy, umiejących łamać przeciwności od dziecięctwa, wierzyć można, że tak się też i stanie...

— — — — — — — — — — — — — —

Tymczasem zanim to naszemi oczami, za kilkanaście miesięcy, gotowe od A do Zet, ujrzymy, przeżyjmy ten dzień „górny a chmurny" — niedzieli 14-go września...

— — — — — — — — — — — — — —

Wyczekawszy kwadrans akademicki, czyli przeszło pół godziny na werandzie karpowiczowskiej w miłym i rozkosznym nastroju, wypełniamy szczelnie dwa czekające nas na dawnym dworcu Zak. Spółki Samochodowej autobusy i ruszamy w drogę, obiecując sobie... pogodę!...

Ale zachmurzone niebiosa nie obiecują nam zbyt wielkich rozkoszy. I rzeczywiście gdzieś na Krzeptówkach padają pierwsze krople, a zapuszczane na gwałt budy pogrążają nas w półmroku — odbierając perspektywę podziwiania perspektywy okolicy...

Ha, trudno — mówi się...

Jedziemy dalej. Mijamy Kiry — droga coraz to gorsza... Gdzieś opodal Dziadonia zaczyna się raczej bezdroże. Ślady widoczne, że droga bywa w pewnych okresach łożyskiem potoku. Przy Dziadoniu zakręt pod kątem ostrym wprowadza nas w cień leśny. Mijamy Siwą Polanę, mijamy bramę Kmietowicza, mijamy... stop! — nie mijamy, boby nie przepuściły, choćby „puściły" same — cztery, dosłownie — cztery... mosty.

Stajemy przed pierwszym.

„Komisja" mieszana, cywilno-wojskowa z pułkownikiem „żelaznym brodaczem" na czele, bada stan pierwszego. Widocznie badanie nie wypadło korzystnie, skoro ktoś woła: „trzecia klasa wysiadać!" Okazało się, że w obu autobusach była tylko „trzecia" klasa, bowiem wszystkim wysiąść kazano.

Most jednak nie „puściwszy" i ani drgnąwszy przepuścił autobusy, tak jak przedtem przepuścił auto wraz z panem starostą, co mi przypomniało znaną dziecięcą zabawę:

„Budujemy mosty, dla pana starosty —
Wszystkie pary przepuszczamy, tylko..."

i tą jedną parą wypadło być naszym ciężkim autobusom, wypełnionym po brzegi.

Ha! trudno — mówi się...

Ta sama historja powtórzyła się i przy drugim i trzecim i czwartym moście. Na szczęście odległość jednego od drugiego nie była zbyt wielką, co mnie i jeszcze paru zacnych kompanów z „Mercedesa" natchnęło w powrotnej drodze zamiarem, wypełnionym co do joty, przemierzenia tej, mostami najeżonej przestrzeni, „per pedes apostolorum" czyli samochodem najbardziej rodzimej konstrukcji, dwu-nożnym. „Raid" ów udał się nam znakomicie, ile, że — po poświęceniu — w motorach było dość „gazu"...

Przebywszy szczęśliwie owe mosty — mocniejsze, jak się zdawało — dotarliśmy do starego schroniska, skąd jednak dalszą drogę należało przejść pieszo. Sympatyczny kapuśniaczek towarzyszył nam jednak uprzejmie dalej i nie odstępował nas ani na krok, aż do samego celu, którym miał być w szczerem polu, jak sobie wyobrażaliśmy — ów „kamień węgielny".

Ładna perspektywa...

Dochodzimy do Polany. Deszcz siąpi wciąż...

Donośne i rozgłośne, tysiącznemi echami powtarzane strzały witają nas. Stajemy na skraju Polany. Na przeciwległym jej krańcu coś się czerni. To „coś" to barak, podzielony na parę kondygnacyj, z takiemi, ot, szumnemi napisami: „kancelarja"... i t. p. zamienionemi czasowo na „sale" przyjęć...

Obok baraku, na samym skraju lasu, rozkopana ziemia, jakieś „okopy", „bastjony", cegła, granit — świadczą, że się „coś" zaczęło...

Deszcz jednak spędza nas w mroczne wnętrze baraku, gdzie łechcą nasze podniebienia sympatyczne zapachy przygotowywanych przekąsek i alkoholu...

Mijają minuty, kwadranse, a tu siąpawica i siąpawica... Uroczystość się odwleka... Pozieramy po reglach, ku niebu... puści? nie puści?... Nareszcie puściło. Robi się jaśniej... Organizatorzy korzystają z tego i wyganiają nas z wnętrza baraku pod, ociekający resztkami kropel dżdżu, szaro-ołowiany nieboskłon.

Gromadzimy się więc wokół fundamentów. Jest nas dobre dwie setki osób — dziw, że mimo niepogody tyle się zebrało — a wśród nich zawsze niestrudzony i ofiarny p. starosta Skalecki z żoną, imieniem pana wojewody krakowskiego i swojem, p. płk. Dr. Czarnek z żoną, imieniem wojskowości, jako dowódca garnizonu, major Ziętkiewicz imieniem Min. Oświaty (Państw. Urząd Wych. Fiz.), ks. kanonik Rzeszótko, proboszcz witowski, delegacja gminy Witów, gospodarze doliny Chochołowskiej z pp. wójtem Folfasem, Siutym i leśniczym Krzysiakiem na czele, p. Ignacy Bujak, przedstawiający w swej osobie gminę i uzdrowisko Zakopane, a równocześnie Polskie Tow. Tatrz. i zakopiański Oddział tegoż i jeszcze Sekcję Narc. tegoż, inż. Kabłak z Nowego Targu, płk. Barzykowski. Z władz naczelnych narciarskich prezes P. Z. N. płk. inż. Bobkowski, prezes Warszawskiego Klubu Narc. Weker, prezes Okręgu Narc. Podhalańskiego płk. Fr. Wagner, generalny skarbnik P. Z. N. Dr. Pajerski, generalny sekretarz P. Z. N. por. Trzepałko, a dalej płk. Zamorski, ppłk. Zieleniewski, Dr. Boniecki, Bol. Zjawiński a wreszcie inicjator budowy schroniska p. Jan Chowańczak i kierownik budowy p. inż. Kopkowicz.

Około godziny 13-tej rozpoczyna się uroczystość przemówieniem p. płk. Bobkowskiego, który wita serdecznie gości i opowiada historję powstania budującego się schroniska. Następnie p. Jan Chowańczak odczytuje akt erekcyjny, poczem ks. kan. Rzeszótko, dokonawszy aktu poświęcenia fundamentów, wygłosił dłuższe przemówienie, w którem była mowa i o powstaniu chochołowskiem i o okresie wielkiej wojny i o Polakach dobrych i złych, a które zakończył apelem do inicjatorów i organizatorów budowy prośbą o wybudowanie przy schronisku kapliczki. Po przydługiem nieco przemówieniu ks. kan. Rzeszótki starosta nowotarski p. Skalecki złożył na ręce p. Wekera serdeczne życzenia pomyślnego dokończenia budowy i rozwoju schroniska. Imieniem gminy Witów przemawiał p. Siuty, który mówił o politycznem (bliskość granicy), społecznem (nadzieja na poprawę dróg do doliny Chochołowskiej wiodących), kulturalnem (wpływ moralny na ludność góralską w kierunku zbliżenia jej ku przyrodzie i jej pięknu) i sportowem (rozwój narciarstwa w zachodniej części Tatr i wśród ludności u stóp tej części Tatr mieszkającej) znaczeniu powstania tego schroniska, kończąc przemówienie serdecznemi życzeniami. Imieniem P. U. W. F. przemówił krótko po wojskowemu p. mjr. Ziętkiewicz, podobnie imieniem wojskowości p. płk. Dr. Czarnek. Pan Ignacy Bujak złożył gratulację imieniem pięciu reprezentowanych przez siebie instytucyj, składając równocześnie imieniem gminy i uzdrowiska Zakopane deklarację czynnej pomocy. Serję przemówień zakończył imieniem Komisji Sportowej P. Z. N. p. Dr. Boniecki.

Następnie odczytano szereg nadesłanych pism i depesz, jak n. p. od panów ministrów inż. Matakiewicza (Min. Robót Publ.) i Boernera (Min. Poczt), generała Sosnkowskiego, inż. Czerwińskiego, prezesa Polsk. Tow. Tatrz., Osieckiego, prezesa warsz. Oddziału P. T. T. Towarzystwa Krajoznawczego, inż. Stefana Meyera i t. d.

Po wmurowaniu w fundamenty aktu erekcyjnego udano się na skromny posiłek, w czasie którego goście mieli miłą sposobność przysłuchiwania się melodjom i okolicznym przyśpiewkom, wykonanym przez znakomitą muzykę góralską Duchów.

Około godziny 3-ej przy znośnej już pogodzie — deszcz wreszcie ustał — nastąpił powrót do Zakopanego.

Wracaliśmy pełni wrażeń i przeświadczenia, że schronisko na Polanie Chochołowskiej za kilkanaście miesięcy, w roku przyszłym, z okazji jego wykończenia, poświęcenia i otwarcia, zgromadzi nas w jeszcze liczniejszem towarzystwie — czego i inicjatorom i nam jak najserdeczniej życzymy.

Karol Kwaśniewski.

Dział Tatrzański

Walne zebranie Sekcji Ochrony Tatr P. T. T. W ostatnich dniach odbyło się w Zakopanem Walne zgromadzenie Sekcji Ochrony Tatr P. T. T., w którem uczestniczyli pod przewodnictwem prof. J. G. Pawlikowskiego najbardziej znani pracownicy na polu ochrony przyrody w Polsce.

Na zebraniu omawiano wyczerpująco sprawę rezerwatu Pienińskiego oraz ochrony lasów tatrzańskich, w których gospodarka w latach ostatnich poprawiła się znacznie dzięki czynnikom ministerjalnym, wojewódzkim i nowotarskim oraz zgodnemu stanowisku gminy zakopiańskiej i miejscowej ludności.

Wśród objawów ujemnych podkreślić należy rozpanoszenie się w ciągu ostatnich lat w Tatrach domokrążstwa w postaci przewoźnych bud, fotografów minutowych, zaśmiecających góry, plagę wycinania i palenia kosówki, trudności zalesienia zupełnie zniszczonych zboczy w dolinie Jaworzynki, czynione przez nieoświeconych i nieobywatelskich współwłaścicieli, niszczenie zboczy i skarp przy przepięknej drodze do Morskiego Oka z okazji naprawiania tej drogi, tępienie szarotek przez juhasów i góralki, wreszcie niekulturalne zachowanie się w górach turystów, kradzież ryb w Czarnym Stawie Gąsienicowym i t. d.

Wielkie zaniepokojenie wywołało zamierzone przez Fundację Kórnicką zwinięcie, względnie ograniczenie wykonywanej przez fundację od trzech lat Straży Łowieckiej, dzięki działalności której stan zwierzyny w Tatrach polskich znacznie się w ostatnich czasach poprawił. Sądzić należy, że memorjał wniesiony w tej sprawie do Fundacji Kórnickiej przedstawi dostatecznie niebezpieczeństwa grożące faunie tatrzańskiej w razie zmniejszenia straży łowieckiej i spowoduje poniechanie tego projektu.

Po stronie czechosłowackiej pomyślnem wydarzeniem są dalsze intensywne zakupna lasów przez rząd czechosłowacki i zaprowadzenie na tych obszarach gospodarki ochronnej. Ujemnemi zjawiskami są trwające nadal dewastacje lasów i pastwisk na obszarach własności prywatnej oraz niefortunne budowy nietórych dróg zbytecznych dla turystyki, jak np. w Dolinie Koprowej. Nad poprawą tych stosunków pracuje się w ścisłem porozumieniu z kołami turystycznemi Czechosłowacji.

Celem propagandy haseł ochrony przyrody w społeczeństwie S. O. P. wydała nowe afisze propagandowe rozpowszechniane umiejętnie dzięki niezmordowanej pracy sekretarki Sekcji p. majorowej Romaniszynowej. W ożywionej dyskusji nad referatem prof. Goetla, w której wzięli udział pp. mjr. Romaniszyn, Malicki, dr. Marjan Sokołowski, Zwoliński, Bujak, stwierdzono coraz to większe zmaganie się prądu za ochroną przyrody w kołach turystycznych polskich.

Celem lepszego ujęcia organizacji uchwalono rozszerzyć działalność Sekcji na wszystkie Oddziały P. T. T., pracujące w liczbie 22 we wszystkich górach polskich.

Zebranie zakończyło się wyrażeniem nadziei, że niedługo trzeba będzie czekać na utworzenie Parków Narodowych także w Tatrach, na Babiej Górze i w Beskidach Wschodnich, przez co jedynie osiągnie się trwałą ochronę przyrody i racjonalny rozwój turystyki górskiej.

Drowa Helena Brzezińska
udziela
lekcji gry fortepianowej
ul. Witkiewicza 5. Tel. 348.

Sport w Zakopanem.

IV zawody lekkoatletyczne. W niedzielę, 21-go września odbędą się na małym Stadjonie Komitetu Imprez Sportowych Z. P. Z. czwarte w bież. sezonie letnim zawody lekkoatletyczne. Tym razem organizacją ich zajmuje się Sekcja Turyst. Ż. K. S. „Makkabi" z Zakopanego. Program obejmuje — przed południem (początek o godz. 11.30): Bieg okrężny na dystansie 4000 m. Start i meta na Stadjonie. Trasa biegu będzie ulicami: Kościuczki, Jagiellońską, Chałubińskiego, Zamoyskiego, Krupówkami i Kościuszki. Po południu (początek o godz. 15.30): Trójbój, na który złożą się: skok wzwyż, bieg 200 m i rzut dyskiem, następnie sztafeta szwedzka (400, 300, 200 i 100 m) oraz sztafeta olimpijska (800, 400, 200 i 100 m), a wreszcie skok o tyczce. Niedzielne zawody zapowiadają się niezwykle ciekawie i powinny zgromadzić na Stadjonie liczne zastępy nie tylko zawodników, ale i publiczności.

Z Komitetu Imprez Sportowych. Dowiadujemy się, że Prezydjum Komitetu Impr. Sport., choć to jeszcze, zdawałoby się daleko do sezonu zimowego, poczyniło już cały szereg posunięć w związku z przyszłym sezonem sportowym. Ułożono więc już w najdrobniejszych szczegółach zasady i program przyszłych zimowych zawodów konnych, które będą tym razem postawione na bardzo wysokim, znacznie jeszcze wyższym, jak dotychczas poziomie i będą nosić charakter międzynarodowy. Ułożono już także z p. Jurgewiczem, delegatem

„Pocisku" program i daty przyszłorocznych Wielkich zawodów strzeleckich z broni małokalibrowej i broni myśliwskiej. Zawody te mają się odbyć w pierwszych dniach lutego. Poczyniono już daleko idące kroki w kierunku ustalenia programu zawodów łyżwiarskich i hokejowych, a także i imprez samochodowych. Istnieje poważny zamiar założenia w Zakopanem własnej drużyny hokejowej, do której to sprawy pozwolimy sobie wrócić jeszcze w osobnym artykule, w jednym z najbliższych numerów. Prezydjum K. I. S. wytęża wszystkie siły, aby tak pięknie zapoczątkowana praca w ubiegłym sezonie, nie tylko nie doznała przerwy, ale rozwijała się w dalszym ciągu coraz bardziej, dla dobra sportu polskiego i przyszłości Zakopanego, jako głównej stacji sportów zimowych w Polsce.

Kronika.

O budowę pomnika Wł. Zamoyskiego. W niedzielę, 14 b. m. odbyło się w małej sali „Sokoła" zebranie Komitetu budowy pomnika Władysława Hr. Zamoyskiego. Jak już swego czasu donosiliśmy, komitet ten uchwalił na poprzedniem zebraniu, wypełniając życzenie Zmarłego, wybudować nad Morskiem Okiem w Tatrach, w miejscu, gdzie swego czasu stała strażnica żandarmerji węgierskiej, kaplicę granitową. Sprawa ta stała się głośną i w kołach ochraniarskich wywołała sprzeciwy, które uzewnętrzniły się na ostatniem Walnem Zebraniu Sekcji Ochrony Tatr, o czem zresztą piszemy na innem miejscu. Jak było do przewidzenia, głównym tematem obrad ostatniego posiedzenia Komitetu budowy, była właśnie ta sprawa, tem bardziej, że na skutek zaproszenia wzięli w niem udział delegaci Państwowej Rady Ochrony Przyrody w osobie p. prof. Dr. Walerego Goetla i Polskiego Tow. Tatrz. w osobie p. prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Zebraniu przewodniczył prezes Komitetu wykonawczego p. Dyr. Ludwik Solski. Po przedłożeniu zebranym projektu owej kaplicy, wykonanego swego czasu na życzenie śp. Zamoyskiego przez znanego art. rzeźbiarza Wiwulskiego, zabrali głos, naprzód prof. Goetel, a następnie prof. Pawlikowski, którzy obaj przedstawili zebranym motywy, dla których sfery ochraniarskie sprzeciwiają się tej budowie, przyczem wysunęli projekt, aby zamiast przy Morsk. Oku, wybudować kaplicę w Kuźnicach, w miejscu, które jest niejako bramą do Tatr, do przyszłego Parku Narodowego. Na temat ten wywiązała się gorąca dyskusja, w której zabierali głos niemal wszyscy obecni z ks. dziekanem Tobolakiem na czele. Zdawało się już, że dyskusja nie doprowadzi do konkretnych wniosków, a prof. Goetel radził, dalszy jej ciąg odłożyć na później, po porozumieniu się z naczelnemi i nadzorczemi władzami w Warszawie, gdy p. arch. Wesołowski wysunął nowy zupełnie projekt, wybudowania kaplicy przy Schronisku P. T. T. Projekt ten przez obu przedstawicieli, a więc tak przez prof. Walerego Goetla, jak i prof. Pawlikowskiego został gorąco poparty, a przedstawiciele P. T. T. obiecali, że kaplicę ową wybuduje P. T. T. własnym kosztem i to narazie prowizoryczną przy obecnem, a po rozebraniu tego schroniska i wybudowaniu nowego poniżej Morskiego Oka (co jest w najbliższym czasie przewidziane) stałej kaplicy przy nowem. Równocześnie p. prof. Walery Goetel postawił wniosek, aby nie ograniczając się do kaplicy przy schronisku, wybudować pozatem w Kuźnicach pomnik-obelisk, biorąc za podstawę projekt Wiwulskiego. Wnioski oba poddane pod głosowanie, zostały jednogłośnie przyjęte. Tem samem dzięki kompromisowemu wnioskowi sprawa, która mogła wywołać duże tarcia w społeczeństwie, została pomyślnie załatwioną.

Dziennikarze niemieccy w Zakopanem. W ub. tygodniu bawiła w Zakopanem przez kilka dni wycieczka kilku dziennikarzy niemieckich, którzy zwiedzili w tym czasie Morskie Oko, Pieniny, Dolinę Kościeliską oraz Muzeum Tatrzańskie. Dziennikarze zachwyceni byli przedewszystkiem pierwotnością przyrody. Specjalnie podobały się im Pieniny, dla których nie mieli słów zachwytu. Bawiąca z nimi dziennikarka i literatka niemiecka p. Elga Kern ukończyła właśnie w Zakopanem swą najnowszą pracę o Polsce p. t. „Vom alten und neuen Polen", w której sporo miejsca poświęciła także Tatrom i Zakopanemu.

Medycy z Wilna. W ubiegłym tygodniu bawiła w Zakopanem kilkanaście osób licząca wycieczka asystentów klinik i słuchaczów wydziału medycznego Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Uczestnicy wycieczki zwiedzili nasze sanatorja oraz odbyli wycieczkę do Morskiego Oka w Tatrach.

Wycieczka lekarzy zagranicznych. W sobotę, 13 bm., bawiła w Zakopanem 13 osób licząca wycieczka lekarzy z państw nadbałtyckich i Węgier. Wycieczkę przyprowadził dyrektor P. Zw. Uzdrowisk p. Szczerbiński. Lekarze przybywszy wczas rano pociągiem z Krakowa udali się bezpośrednio po śniadaniu na zwiedzanie Sanatorjum Nauczycieli Szkół Powsz., a potem do Morskiego Oka w Tatrach. Po powrocie podejmowani byli w hotelu „Bristol" obiadem, w czasie którego powitali ich przemówieniami p. Dr. K. Morawski imieniem lekarzy zakopiańskich i p. dyr. Szczerbiński. Odpowiadał jeden z lekarzy węgierskich. Po obiedzie odbył się w sali recepcyjnej „Bristolu" cercle, na którym goście zapoznali się z naszymi panami lekarzami. Bezpośrednio potem odjechali w dalszą drogę na objazd polskich uzdrowisk, zaczynając od Rabki.

Dziennikarze francuscy. W niedzielę przybyli do Zakopanego na parodniowy pobyt trzej dziennikarze francuscy. Zamieszkali oni w hotelu „Bristol", skąd czynili wycieczki w Tatry.

Gość japoński. W niedzielę 14 bm. przybył do Zakopanego z Warszawy członek japońskiej misji wojskowej w Polsce p. kapitan Shikuaiw Fujitsuka. Gość z Dalekiego Wschodu ma zabawić w Zakopanem kilka dni.

Międzynarodowa wystawa automobilizmu w Pradze. Z Autoklubu Czeskosłowackiej Republiki otrzymaliśmy następujący komunikat z prośbą o zamieszczenie:

W czasie od 22 do 29 października b. r. odbędzie się, jak zwykle, na placu wystawowym w Pradze, organizowana przez Autoklub Republiki Czeskosłowackiej oraz Sekcję automobilową czeskosłowackiego przemysłu metalowego XXII międzynarodowa Wystawa automobilizmu.

Na wystawie, która budzi duże zainteresowanie wśród krajowych i zagranicznych kół fachowych, będą wystawione obok samochodów osobowych oraz chassis (podwozia), motorów i karoseryj, także samochody ciężarowe, traktory, przyczepki, wozy dla masowego przewozu osób, jak autobusy, autokary, autodresyny oraz sunące po szynach autobusy. Pozatem także motocykle oraz specjalne małe wozy osobowe, a dalej do użytku przemysłu i rolnictwa służące motory, jak pługi motorowe i rolnicze, traktory; obręcze, opony i koła do wozów, automobilowe przybory, środki pędne, narzędzia i wogóle wszystko to, co stoi w ścisłym związku z motoryzacją.

Na wystawie powyższej będą, co się samo przez się rozumie, reprezentowane wytwory nietylko samego czeskosłowackiego przemysłu automobilowego, jak n. p. Skoda, Praga, Tatra, Walter, Z. Wikov etc., ale także wielkich zagranicznych fabryk automobilowych oraz przemysłu z automobilizmem związanego.

2 Milanez. Od 1 września, na wieczornych dancingach w „Morskiem Oku" popisuje się niezwykle ciekawy i artystyczny duet taneczny — 2 Milanez. Produkcje tego duetu zasługują rzeczywiście na specjalne wyróżnienie i wzmiankę. Znakomicie wygimnastykowana, pełna wdzięku i gracji panna Milanez jest artystką pierwszej klasy. Jej produkcje, wywołujące podziw i każdorazowo burzę oklasków, są ewenementem rzadko w naszych zakopiańskich programach spotykanym.

Z Klubu Dyskusyjnego. W sobotę, dnia 20 bm. jak zwykle o godz. 20.30 odbędzie się w Klubie Dyskusyjnym, w lokalu Czytelni Publicznej (Rynek, dom gminny) wieczór dyskusyjny, na którym p. Franciszek Jałocha Olbrychski wygłosi referat na temat „Wieki o wiekach". Po referacie dyskusja, na którą zarząd Klubu Dyskusyjnego zaprasza członków i sympatyków.

Kursa języka francuskiego rozpoczęły się dnia 10 września. Dotychczas uruchomiono następujące stopnie: Stopień I (dla początkujących) — nauczycielka p. Mongodin, w poniedziałki, środy i piątki od godz. 8—9 wieczór. Stopień II, p. Mongodin — wtorki, czwartki i soboty od godz. 8.30 do 9.30 wieczór. Stopień III, p. Fargier — poniedziałki, środy i piątki od 9—10 wieczór. Stopień IV, p. Mongodin (kurs wyższy): a) lektury i gramatyka, w poniedziałki, środy i piątki od 9—10 wieczór i Stopień V, p. Vardon, kurs wyższy — b), w poniedziałki, środy i piątki od godz. 6.30 do 7.30 wieczór. Ponadto przewiduje się stopień VI (zeszłoroczny stopień V) dla osób, któr zupełnie władają językiem, a pragną pogłębić go i poznać literaturę, historję, filozofję i sztukę francuską; wreszcie kurs dla tych uczniów szkół powszechnych, którzy zamierzają wstąpić do gimnazjum. Wpisy trwają nadal aż do odwołania.

Otwarcie Szkoły Handlowej. W poniedziałek, 15 bm. nastąpiło otwarcie w Zakopanem nowej placówki oświatowej, powstałej dzięki niestrudzonym zabiegom Zarządu zakop. Koła T. S. L. Placówką tą jest pierwsza w Zakopanem koedukacyjna Szkoła Handlowa. W roku bież. posiada ona jeden kurs (pierwsza), na który zapisało się dotychczas ponad 20 uczniów i uczenic. Rok szk. rozpoczęto nabożeństwem. Szkoła Handlowa TSL. mieści się w salach willi „Jutrzenka" w Parku Klimatycznym. Wpisy dodatkowe trwają w dalszym ciągu, a termin ich został przedłużony do dnia 1 października. Z dniem powyższym uruchomione zostają przy Szkole wieczorne kursy dokształcające dla pomocników handlowych itd.

Nowa orkiestra w „Morskiem Oku". Od 1 września b. r. koncertuje i przygrywa do dancingu w popularnej restauracji i kawiarni „Morskie Oko" nowy zespół jazowy — Florida Jazz pod dyrekcją popularnego i wesołego, pełnego temperamentu p. Goldberga. Nowy zespół, posiadający duży repertuar najnowszych szlagerów, werwą, zgraniem i humorem podtrzymuje i tak zawsze na parkiecie „Morskiego Oka" wesoły nastrój.

WILLA PENSJONAT
„PARYŻANKA"-ZAKOPANE
DROGA DO BIAŁEGO TEL. 625.
Ciepła i zimna woda bieżąca w pokojach, tarasy do werandowania. Cudowne położenie wśród zielonych łąk, tuż za parkiem klimatycznym. Jasne, słoneczne pokoje z pięknym widokiem na Tatry. Willa gruntownie odnowiona.
Kuchnia wykwintna. — Ceny bardzo przystępne.

Lista gości

z dnia 10 do 16 września 1930.

Abramowiczówna Anna, Kraków, Czernichowianka.
Askenazy Felicja z c., Warszawa, Cicha.
Andrzejewski Jakób, Leszno, Pod Gubałówką.
Asłanowski Stanisław, Lwów, Zamieć.
Altschuler Maks, Lwów, Kasprusie 38.
Barykowa Dorota, Warszawa, Silva.
Braun Rosa, Czechosłowacja, Miriam.
Bauer Wendelin, Niemcy, Bristol.
Błaszczykówna Melanja, Poznań, Warszawianka.
Bajer Aleksander, Warszawa, Piast.
Balcerska Eleonora, Wąbrzeno, **Borek.**
Balcerska Gabrjela, Wąbrzeźno, **Borek.**
Berezowski Mieczysław, Piastów, Warszawianka.
Benisówna Celina, Niegosławice, Zawrat.
Bleczieg Dr. Edward, Poznań, Złotogłów.
Breza Tadeusz, Warszawa, Bristol.
Bieńkowska Antonina, Warszawa, Jerzewo.
Bielecki Adam, Warszawa, Pod Blachą.
Bzura Dr. Stanisław, Jabłonna, H. p. Gewontem.
Bischof Ludwik z ż., Anglja, Jaworzynka.
Bilski Mieczysław, Katowice, Morskie Oko.
Bogowolski Kazimierz, Częstochowa, Sienkiew. 1081.
Bloch Józef, Borysław, Przystań.
Bodziński Feliks, Gdynia, Orcio.
Blumer Henryk, Warszawa, Orawa.
Budzyński Dr. Kazimierz, Jaworzno, Ermitage.
Busz Henryk, Sosnowiec, **Renaissance.**
Budzińska Jadwiga, Warszawa, **Ludka.**
Cieński Hersz z c., Międzyrzecze, Świt.
Ciastoń Piotr, N. Sącz, H. p. Gewontem.
Chmieloch Adam, Kraków, **Szałas.**
Chodakowski Eugenjusz, Warszawa, Dom Wycieczk.
Chenciner Łaja, Warszawa, Morskie Oko.
Czechowicz Mieczysław, Król. Huta. Limba.
Czerska Matylda, Zamość, Poranek.
Dąbrowski Roman, Pod Blachą.
Drabikówna Jadwiga, Król. Huta, H. p. Gewontem.
Dąbrowska Ewa, Cz. Dunajec, Pająkówka.
Dreisinger Estera, Tarnów, Nowot., Zwijacz.
Dębska Jadwiga, Brwinów, Cieślówka.
Depiak Michał, Lwów, **Renaissance.**
Dziadosz Bolesław, Warszawa, Władysławka.
Dworaczek Herman z ż., Hajduki, **Radowid.**
Dobija Wład., Rybarzowice, H. p. Gewontem.
Dowgierd Aldona, Wilno, **Radowid.**
Długocki Władysław, Warszawa, Krywań.
Duksztówna Jadwiga, Łódź, Wojciechowo.
Fasiński Antoni z kuz., Myszków, Krokus.

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Flecker Karol, Żywiec, **Renaissance.**
Frenkiel Edmund, Łódź, Lida.
Fersterowa Irena, Łódź, **Obrochtówka.**
Filipkowski Stefan, Łódź, Biała Róża.
Filasiewicz Dr. Bol. z r., Cieszyn, Morskie Oko.
Ficowski Karol, Warszawa, Żychoniówka.
Fiedler Tadeusz, Mościce, **Biały Dom.**
Frischer Dr. Józef z ż., Kraków, H. p. Gewontem.
Florkowski Jerzy, Ostrołęka, Oleńka.
Folta Tomasz, Białystok, Odrodzenie.
Gąskówna Stefanja, Zielonka, Krzeptówki.
Gałkówna Stanisława, Poznań, Warszawianka.
Gądzikiewicz Wanda, Poznań, Pająkówka.
Gałecki Eugenjusz, Warszawa, Grunwald.
Glassl Hans, Czechosłowacja, Albatros.
Graczyńska Urszula, Poznań, Odrodzenie.
Gędzirowski Leon, Warszawa, Eldorado.
Greicer Josem, Dąbrowa Górnicza, Wanda.
Gehrke Marta, Niemcy, Bristol.
Giemsa Kral, Śląsk, Aida.
Gliksman Brandla, Warszawa, Krakus.
Gniewiewska Anna, Siedlce, Blanka.
Gołoński Zbigniew, Dęblin, Ermitage.
Grünberg Edzia, Łódź, Szymony, Groblowy.
Góliczyńska Alma, Warszawa, **Radowid.**
Gross Ignacy, Kraków, H. Still.
Górczykówna Gertruda, Poznań, Warszawianka.
Guzik Matylda, Leżajsk, Łubień.
Grune Herbert, Berlin, Boryna.
Gutaj Władysław z r., Przemyśl, Kasprusie, Guziak.
Guskowska Dr. Marja, Kraków, Morskie Oko.
Habaciukówna Antonina, Warszawa, Oksza.
Hauser Karol Maier, Niemcy, Bristol.
Hanzel Franciszek, Cieszyn, Bystre 16.
Hanfling Helena, Kraków, Gosp. Włóczęgów.
Hejnatówna Helena, Poznań, Droga do Białego.
Hersteinowa Helena, Kraków, H Europejski.
Hill Józef, Bolszowce, Odrodzenie.
Holcbergier Zygmunt, Warszawa, Poznanianka.
Hoyer Dr. Henryk, Kraków, Staszeczkówka.
Hocher Herman, Warszawa, **Renaissance.**
Jaroszyńska Janina, Warszawa, Oaza.
Jania Wojciech, Poznań, Odrodzenie.
Jabłońska Kazimiera, Sosnowiec, Czerwony Krzyż.
Jamiłkowski Wincenty, Warszawa, **Konradówka.**
Jaskold Olgierd, Warszawa, Dom Wycieczkowy.
Jankowski Sergjusz, Rumunja, Szpital Klimat.
Jankowska Olga, Rumunja, Szpital Klimat.
Jagodzieńska Antonina, Warszawa, Pod Blachą.
Jakubcówna Julja, Warszawa, Słoneczna.
Jałoszyńska Zofja, Warszawa, Grunwald.
Jungierówna Aniela, Warszawa, Orawa.
Jung Marja, Tłumacz, Modrzejów.
Karpiński Franciszek, Łódź, **Marilor.**
Kamińska Dr. Natalja, Warszawa, **Biały Dom.**
Kaizerowa Hilda, Cieszyn, Sanato.
Krajczycki Tadeusz, Bydgoszcz, Sanato.

Kwiatkowska Irena Marja, Poznań, Irusienka.
Krasińska Henryka z s., Warszawa, **Stamary.**
Kajkowski Zbigniew, Poznań, **Januszek.**
Kalińska Zuzanna, Warszawa, Stella.
Kaczmarek Katarzyna, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Krachman Brigitte, Niemcy, Bristol.
Kazimierska Danuta, Łódź, Łubień.
Kadziszewska Stefanja, Warszawa, H. p. Gewont.
Karpimówna Irena, Kraków, Pająkówka.
Kwiatkowska Berta, Katowice, Wacława.
Kaliga Wiktoryna, Katowice, Wacława.
Kanabej Antoni, Toruń, Pod Blachą.
Kaczmarska Marja, Warszawa, Słoneczna.
Kaczorowski inż. M. z ż., Warszawa, Jasny Domek
Kreińska Władysława, Warszawa, Kokosówka.
Krzemieniewska Halina, Sosnowiec, **Renaissance.**
Kremer Kazimierz, Lwów, Bristol.
Kellemówna Wanda, Kraków, Władysławka.
Kern Olga, Niemcy, Bristol.
Kipmanowa Wiktorja, Warszawa, **Januszek.**
Kinel Józef, Ameryka, Staszeczkówka.
Kikut Marja, Szwarzeszewo, Morskie Oko.
Kornaszewski Władysław, Poznań, Curuśka.
Koniarek Jerzy, Siemianowice, Oaza.
Kowalewski Jerzy, Warszawa, Bristol.
Korpalski Bronisław, Ostrołęka, Oleńka.
Kosobucki Piotr, Kraków, Morskie Oko.
Kropielnicki Stanisław, Borowice, Jordanówka.
Korpała Józef, Warszawa, **Złoty Róg.**
Konopka Jerzy, Czyżew, **Mirabella.**
Kot Stanisław, Warszawa, Jurand.
Knotowski Janusz, Warszawa, Znicz.
Knothe Jan, Warszawa, Mołodów.
Kolanowski Stefan z ż., Gdańsk, Nowa.
Kułakowska Stanisł., Warszawa, Pardał., Ciułacz.
Kudelska Olga z wn., Warszawa, Wybrana.
Kluge Wanda, Warszawa, Świetlana.
Kumanowska Antonina, — Wrzos.
Kulewska Stanisława, Warszawa, **Renaissance.**
Kruszonówna Marja, Grudziądz, Warszawianka.
Kurnatowski Janusz, Warszawa, Znicz.
Krügerówna Ruth, Król. Huta, **Renaissance.**
Krzymińska Michalina, Krechowice, Pod Blachą.
Lachowski Franciszek, Gorzyce, Księżówka.
Lange Stanisław, Poznań, H. p. Gewontem.
Landau Edmund, Warszawa, Bank Polski.
Lewin Eljasz z ż., Wilno, Staszeczkówka.
Leyberg Edmund, Łódź, **Kmicic.**
Lekczyński Tadeusz, Lwów, Bristol.
Lemani Włodzimierz, Bydgoszcz, Dworzec Tatrz.
Lewandowska Zofja, Toruń, Warszawianka.
Leszczyńska Antonina, Pszczyna, Cieszynianka.
Lejbowiczówna Anna, Łódź, Mascotte.
Liebrich Tadeusz, Lwów, Morskie Oko.
Lisowski Kazimierz z ż., Sosnowiec, Zalesie.
Lustbaderowa Róża, Kraków, Soplicowo.
Lubaszek Kazimierz, Kraków, H. Europejski.
Lurje Borys, Łódź, Jurand.
Luboszka Stanisław, Warszawa, Rena.
Łukasiewiczówna Halina, Warszawa, Albion.
Łoński Janusz, Zakopane, Morskie Oko.
Łopicka Alina, Warszawa, **Renaissance.**
Łomaczewski Konst. z ż., Warszawa, Jaworzynka.
Lyssy Anna z c., Warszawa, **Szałas.**
Łęczycki Aleksander, Włocławek, Piast.
Magdziarska Wanda, Poznań, Biały Dwór.
Malinowska Zofja, Warszawa, **Obrochtówka.**
Maksajdowska Stefanja, Warszawa, Kosówka.
Matlawska Janina, Warszawa, Krakus.
Macherski Franc., Jastrzębie, **Sienkiewiczówka.**
Marynowska Helena, Warszawa, Arwa.
Mazurkiewicz Władysław, N. Sącz, H. p. Gewont.
Marossanyi Zygmunt, N. Sącz, Czerw. Krzyż.
Matuszakówna Władysł., Rawicz, Warszawianka.
Manowski Henryk, Poznań, **Mirabella.**
Mech Wacław, Modlin, Dom Wycieczkowy.
Minkówna Eleonora, Jaworzno, Żywczańskie 1085.
Mikułowski Henryk, Sosnowiec, **Renaissance.**
Minkówna Franciszka, Kraków, Czerw. Krzyż.
Migdał Jan, Ameryka, H. p. Gewontem.
Minerska Jadwiga, Kopyczyńce, Olcza, Marduła.
Morawska Wanda, Warszawa, Sanato.
Morawski Adam, Kraków, **Paryżanka.**
Moczalski Stanisław, Warszawa, Szkolna, Babryś.
Morska Janina, Łódź, Anastazja.
Młodzianowski Piotr, Warszawa, H. Europejski.
Müller Dr. Zygmunt, Wieliczka, Morskie Oko.
Myśliwy Michał, Chicago, Staszeczkówka.
Nimowicz Eljasz, Warszawa, Stochówka.
Nielsen Olaf, Danja, Wersal.
Nikitkowska Olga, Przemyśl, Czerw. Krzyż.
Nowakowski Marjan z ż., Poznań, Kuźnice.
Nowak Czesław, Przemyśl, **Renaissance.**
Nowakowa Marja, Lubliniec, **Sienkiewiczówka.**
Nowicka Irena, Warszawa, **Radowid.**
Nowicka Józefa, Czortków, Krupówki 51.
Orłowska Marja, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Ogurek Helena z r., Kraków, Kasprusie 31.
Olszewski Józef, Włocławek, Zacisze.
Ordowski Zenon z r., Wilno, Sarjusz.
Pawlak Stanisława, Warszawa, Kokosówka.
Paluchowska Marja, Dąbrowa, Gładkie 245.
Pflasterer Philipp, Niemcy, Bristol.
Panowicz Zbigniew, Poznań, Warszawianka.
Parniewski Herman, Siedlce, Blanka.
Pachniewicz Kazimierz, Wroczków, Maraton.
Pate Jadwiga, Warszawa, Bristol.
Plewcińska Michalina, Boguszówka, Maraton.
Pressówna Dr. Janina, Łagiewniki, Arwa.
Piontek Otton, Król. Huta, **Wersal.**
Pietruczakówna Stefanja, Warszawa, Krakus.
Piotrowski Heplich Stefan, Warszawa, Arwa.
Piątkowski Tadeusz, Gdynia, San. Dr. Łotockiego.
Piątkowski Stanisław, Łódź, Dworzec Tatrz.
Prokubek Elżbieta, Mikołajów, Pod Gubałówką.
Polakówna Janina z r., Lwów, Orla.
Powroźnik Włodzimierz, Leżajsk, Bratnia Pomoc.
Pokornowa Amelja, Warszawa, Smereków.
Podgórcowa Marja, Król. Huta, Czerw Krzyż.
Pohorecki Wacław, Warszawa, Warszawianka.
Pstrokowski Stanisław z ż., Warszawa, Janka.
Ponikowski Józef, Bielsko, Cieślówka.
Pluciński Karol, Kraków, Królewianka.
Pluciński Jan, Łomnica, Królewianka.
Przybylski Mieczysław, Poznań, Olimpjada.
Przybowski Mieczysław, Warszawa, **Śnieżka.**
Ramołowski Teofil, Warszawa, Oaza.
Rawicz-Szczerba Zofja, Starachowice, **Stamary.**
Rajzenberg Edzia, Łódź, Szymony, Groblowy.
Rzewuska Marja, Wilno, Irusienka.
Reiszkówna Jadwiga, Działdowo, Eden.
Reimer Marja, Wiedeń, Bristol.
Richter Waldemar z ż., Warszawa, Słoneczna.
Riwo Zofja z br., Kraków, Mak.
Ring Jan Gerwazy, Łódź, **Stamary.**
Rollówna Michalina, Dąbrowa, Albion.
Roksza Józef, — Pod Blachą.
Rozenbaum Maks, Berlin, Bristol.
Rogozińska Władysława, Krosno, Warszawianka.
Rogójski Bronisław, Warszawa, Cieślówka.
Rzuchowska Celina, Kielce, Perełka.
Rubin Jakób z ż., Tarnów, Przystań.
Ryżyńska Gertruda, Chojnice, Pod Blachą.
Sawicki Wacław z ż., Bydgoszcz, **Radowid.**
Semter Alfred, Lwów, Morskie Oko.
Seidl Dr. Krzysztof, Trzebinia, Hanka.
Seipelt Róża, Kraków, H. Europejski.
Slewa Bernard z r., Warszawa, Złotogłów.
Semow Kazimiera, Kraków, Kamieniec.
Seewald Sabina, Tarnów, Słoneczko.
Sosenko Jerzy, Tarnów, Oaza.
Społowska Marja, Warszawa, **Sienkiewiczówka.**
Soramska Olga, Kraków, Czerw. Krzyż.
Sośnicki Tadeusz, Kraków, Morskie Oko.
Sobczak Józef, Warszawa, Dom Wycieczkowy.
Sokołowski Władysław, Warszawa, Kosówka.
Suchodolska Helena, Warszawa, Oksza.
Szpilewska Luba, Grodno, Staszeczkówka.
Szablewska Henryka, Poznań, Lunieczka.
Szenwald Szaja, Będzin, Gosp. Włóczęgów.
Szulc Antoni, Chicago, Morskie Oko.
Szewczyk Zygmunt z r., Mysłowice, Morskie Oko.
Szulc Herbert z ż., Nowawieś, Stella.
Szafruga Tadeusz, Dąbrowa Górn., Cyganeczka.
Szipelt Róża, Kraków, H. Europejski.
Szymańska Janina, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Schwab Fritz, Niemcy, Bristol.
Szmuler Leon z ż., Kraków, Anastazja.
Szwanbaum Leja, Warszawa, Morskie Oko.
Szingel Artur, Kraków, Bronisława.
Szuster Tadeusz, Warszawa, Grunwald.
Szelepin Władysław, Lwów, Dom Wycieczkowy.
Staszewska Regina, Warszawa, Stochówka.
Starke Bruno, Katowice, Pod Gubałówką.
Talkowska Eleonora, Warszawa, Warszawianka.
Tałaj Marjan, Warszawa, Belladonna.
Trzeciewsk Amelja, Lwów, Orlątko.
Trzepieczyński Władysław, Ameryka, Jerzewo.
Tsimbouki Charietia, Grecja, Marilor.
Timoszczuk Lucjan, Białaczów, Wacława.
Tokarzewicz Kazimierz z ż., Warszawa, Albatros.
Tchórzewska Marja, Warszawa, Zacisze.
Tom Józef, Warszawa, Dom Wycieczkowy.
Turkiewicz Franciszek, Poznań, Zacisze.
Tumanowicz Witold, Lublin, Czerw. Krzyż.
Turyn Felicja, Warszawa, Beringerówka.
Tyszkiewicz Wład., Warszawa, **Sienkiewiczówka.**
Vorbrodtowa Irena, Kraków, Czernichowianka.
Vorbrodt Władysław, Kraków, Czernichowianka.
Walny Alojzy, Wodzisław, Biała Róża.
Wajntraub Dawid, Tarnów, Diana.
Wasserhardt Izrael, Kraków, Przystań.
Wahren Bronisława, Warszawa, Nietwoja.
Walczyński Józef, Warszawa, Krakus.
Wasilewska Zofja, Warszawa, Dom Wycieczkowy.
Wałłach Abram, Łódź, Uciecha.
Wasilewski Wacław, Modlin, Sienkiewicza 5.
Weber Dr. Rudolf, Andrychów, Staszeczkówka.
Weyberg Dr. Zygmunt, Lwów, Kościelna 8.
Witali Konstanty, Warszawa, Wiosna.
Wojtasiewicz Stefanja, Warszawa, Biała Róża.
Wójcikówna Marja, Dąbrowa, Gładkie 245.
Wróblewski ks. Jan, Opatów, Księżówka.
Wojciechówna Bronisława, Król. Huta, Oleńka.
Zamojski Franciszek z ż., Podzamcze, Bristol.
Zaremba Zbigniew, Warszawa, Szkolna, Gabryś.
Zaremba Marja, Warszawa, Oaza.
Ziarniak Stefan, Warszawa, Biała Róża.
Ziemba Ignacy, Warszawa, Warszawianka.
Zielińska Józefa, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Zienkiewicz Władysław z ż., Warszawa, M. Oko.
Zinalski John, Ameryka, H. p. Gewontem.
Zieliński Stefan, Kalisz, Cieślówka.
Zych Józef, Krupeć, Pod Blachą.
Żółcińska Helena z c., Zamość, Sercanki.
Żmudowa Anna, Kraków, **Paryżanka.**
Żenni Apolonja, Warszawa, Olcza, Gut.

POKOJE KAWALERSKIE

do wynajęcia na czas dłuższy. Wiadomość Willa „POZNANIANKA".

Za lekcje języka francuskiego

dam obiady ewentualnie mieszkanie. Zgłoszenia Willa „POZNANIANKA".

Pensjonat „Poznanianka"

ZAKOPANE, ulica Ogrodowa, za pocztą.
Wydaje się na miasto obiady smaczne i obfite.
Ceny przystępne.

INFORMATOR

a) Dział adresowy:

Urzędy i instytucje:

Urząd gminny, ul. Krupówki, „Bazar Polski".
Zarząd Uzdrowiska, Rynek.
P. Starosta Powiatowy przyjmuje we wtorki między godz. 10 a 12 przed południem w biurze Zarządu Uzdrowiska.
Komisarjat Pol. Państw., ul. Chramcówki, tel. 391.
Urząd Parafialny, ul. Krupówki, obok kościoła paraf.
Lekarz klimat., Dr. Mastalerz, Biuro lekarza w Zarządzie Uzdrowiska, Rynek.
Biuro meldunkowe w Zarz. Uzdr., Rynek.
Szpital Klimatyczny, ul. Szpitalna.
Stacja Ratunkowa Zarządu Uzdrowiska w Zakopanem — Szpital Klimatyczny — telef. Nr. 444.
Tatrz. Ochotn. Pogot. Ratunkowe, ul. Krupówki, dworzec P. Tow. Tatrz.
Komenda Garnizonu, Zakopane, w Sanatorjum Wojsk. im. Marsz. J. Piłsudskiego.
Biuro meldunkowe dla osób wojskowych: na Posterunku Żandarmerji — ul. Chramcówki, willa „Wojtuś".
Urząd Pocztowy i Telegraficzny, Krupówki 22.
Pol. Towarz. Tatrzańskie, ul. Krupówki, „Dworzec Tatrzański".
Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, Krupówki, obok dworca Tatrzańskiego.
Dr. Włodzimierz Jasiński, notarjat, Krupówki 39.
Sekretarjat Gremjum Właśc. Pensj., ul. Witkiewicza 1 — godziny urzędowania od 4—6 po południu (16—18). Tel. 308.
Państwowy nadzór lasów tatrzańskich — inż. M. A. Liberak, ul. Chałubińskiego, willa „Liberaków".

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".
Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.
Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.
Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.
Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.
Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.
Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Antykwarjat.

Sklep komisowy, Zenon Krajewski, Krupówki 40.

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.
Zygmunt Buchcar, Krupówki 40 (w podwórzu). Przy zakładzie specjalna pracownia robót amatorskich.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra: — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.
Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Juljan Czeczótko, zakład rzeźniczo-masarski, ulica Chałubińskiego 1.
Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Towary bławatne:

O. Kretschmer, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń. Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 27 września 1930 r Nr. 39

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Nowo otwarta
FABRYKA WÓD MINERALNYCH
i OWOCOWYCH
„ZDRÓJ"
ul. Krupówki 30 (dom Krzysiaka) tel 602
poleca:
wody mineralne — stołowe na wodzie dest. jakoteż wody sodowe i owocowe wszelkich gatunków na wodzie filtrowanej.
— Dostawa na żądanie natychmiast. —

Przyjmie zarząd
w zrzeszeniu domu zdrowia lub dużym pensjonacie, osoba starsza inteligentna, energiczna, znająca się wybornie na kuchni, rutynowana w prowadzeniu pensjonatów. Referencje poważne. Oferty, skrzynka pocztowa Nr. 100 — Zakopane.

Bibljoteka publiczna
i wypożyczalnia
KRUPÓWKI, Dworzec Tatrzański

Kilka uwag w sprawie stylu zakopiańskiego.

I.

Z kilku stron wzywany byłem przez przyjaciół stylu zakopiańskiego do zabrania głosu w tej sprawie, jako jeden z tych, którzy przed laty stanowili jakoby gwardję przyboczną twórcy tego stylu, Witkiewicza. Wyznaję, że mało miałem ku temu ochoty, gdyż o ile chodzi o polemikę, to uważałem ja ze względu na praktykowane pospolicie metody za przykrą, a o ile chodzi o cel, o przekonanie przeciwników, za jałową. Wprawdzie z lat dawniejszych miałem przykład „nawrócenia" Szawła na Pawła, przykład który zachowałem nie tylko w pamięci, ale i w sercu. Mówię o Kazimierzu Mokłowskim. Zdarzyło mi się osobiście polemizować z nim na zebraniu publicznem we Lwowie, gdzie roztrząsana była sprawa rodzącego się wówczas stylu zakopiańskiego. Mokłowski wyrażał się o nim bardzo sceptycznie. (A dodam przy tem ciekawy szczegół: uważał on wtedy drzwi góralskie za nieuzasadnione konstrukcyjnie przeniesienie na drzewo motywów budownictwa kamiennego...) Ten pierwotny swój stosunek do stylu zmienił z czasem Mokłowski radykalnie, jak świadczy jego niepospolita książka o „Sztuce ludowej w Polsce". (I tu znowu ciekawy szczegół w związku z owym dawniejszym sądem o drzwiach góralskich: Mokłowski przychylił się do zdania Essenweina, że budowa drzwi w gotyku polskim nosi wyraźne ślady pochodzenia od konstrukcji drzewnej.) Taka zdolność rozwojowa i taka odwaga otwartego przyznania się do zmiany sądu, nie jest rzeczą każdego. To też Mokłowscy nie rodzą się na kamieniu...

Zresztą uważam, że pogląd na sztukę wogóle, a więc i na architekturę, jest sprawą ogólnego nastawienia psychicznego, a nie sprawą rozważań technicznych. Dla Witkiewicza przygotowaniem do zawodu „architekty" i twórcy stylu nie były studja techniczne, ale wchłonięcie w siebie ducha góralszczyzny, czego pierwszym owocem było dzieło nie architektoniczne, ale literackie, książka „Na przełęczy". Gdyby p. Pirgę, lub p Meyera, ubrać w portki góralskie i wyprowadzić na kilka tygodni w Tatry z góralami, ale z prawdziwymi, staroświeckimi, a nie zceprzałymi góralami, ich pogląd na styl zakopiański byłby może inny, a to, co dziś wydaje im się niepożądanem lub niemożliwem, stałoby się i możliwem i pożądanem. Ale na to już chyba zapóźno. Nie są oni niezawodnie temu winni, że przyszli do Zakopanego w czasach zwyrodnienia kultury góralskiej i zalewu kosmopolityzowaną urbanistyczną gawiedzią, i to żywiołem w znacznej części niekulturalnym i bezrasowym, albo obco rasowym. Duch góralszczyzny w takiem środowisku niemógł im się oczywiście objawić. Ażeby uczuli potrzebę i pozyskali możność jego odgrzebania i tchnięcia weń życia najprzód w sobie, wewnętrznie, a potem w czynie, na to, jeśliby już nie było innych przyczyn, niepozwalała codzienna zbanalizowana i przygniatająca praca zawodowa. Może też być, że kiedy gdzieindziej, w szczęśliwszych warunkach, artysta-architekt oddaje do opracowania rozmaite sprawy podrzędnym siłom technicznym, u nas — tu gdzie chuda fara, a sam pleban dzwoni — myśl architekty nastawia się bezwiednie właściwie na zawód instalatora, i pod tym kątem widzenia zaczyna patrzeć na rzeczy. Może dla właściwego określenia tego stanu rzeczy dałoby się zastosować parafrazę znanego aforyzmu Goethego o „duchu czasu": „Was sie den Geist der Technik nennen, das ist der Herren eigner Geist".

Działają też warunki czasu. Zanika coraz to bardziej dawne pojęcie „domu", pojęcie nie wyłącznie architektoniczne, ale moralne i socjalne. „Mój dom — moja twierdza", mówi Anglik; w wielu językach słowem „dom" określa się pojęcie rodu albo rodziny. Dom jest w tych warunkach częścią naszej osobowości, wpływa na ukształtowanie się tej osobowości, a z drugiej strony sam od niej cechy postaci swojej bierze. Wtedy dom jest czemś, co się kocha... A dzisiaj — czy można to wszystko powiedzieć o kasarniach czynszowych? Dom staje się obojętnym, i to odbić się musi na jego postaci. Jeżeliby z wyglądu niejednego domu chcieć wnosić o duszy jego mieszkańców, to beznadziejna nuda jaka od niego wieje kazałaby wnosić, że jest to przytułek dla samobójców. Nie chcę wskazywać palcem na takie właśnie mnożące się w ostatnich latach przykłady w Zakopanem. A toć Zakopane nazywa się „uzdrowiskiem".

Te warunki czasu, które wywołują dekadencję społecznego pojęcia „domu", a zarazem pociągają za sobą dekadencję domu w architekturze, mogą być zniesione lub przynajmniej zmodyfikowane innym czynnikiem, natury społecznej. Mówił mi raz Witkiewicz, że niema on poczucia własności: „dom pański cieszy mnie tak samo, jak gdyby był moim własnym". Na to odpowiedziałem mu, że się myli; dom mój jest jego własnym w znaczeniu duchowem, gdyż jest on jego twórcą — i dlatego go cieszy. Poczucie własności materjalnej i zadowolenia zeń płynącego, może się tedy uduchowić. A takie uduchowienie może przybrać także formę szerszą: możemy pojęcie domu uczynić pojęciem gromadnem i tak jak uczucia rodzinne rozszerzamy na społeczeństwo, na naród, czy część jego szczególną, tak też możemy przelać uczucia nasze względem domu własnego, na zbiorowisko domów, wieś, osadę, miasto i t. d. I one są „nasze własne".

Ale warunkiem tego jest to samo, co jest warunkiem przywiązania do domu własnego: musi zbiorowisko to odpowiadać naturze naszego ducha, musi — aby tak rzec — mieć tę samą rasę co my, a więc tę samą rasę co społeczność, do której należymy. Biada społeczności, która utraci poczucie rasowe; staje się ona wtedy nieorganicznym zlepkiem, masą bezkształtną, pozbawioną indywidualności, osobowości własnej, a zatem i własnej godności.

W tem tkwią korzenie, w tem filozofja rodzimego stylu. Wielcy poeci nasi, Mickiewicz i Słowacki, wypowiedzieli zdanie, że naród, który utraci twarz własną, niewart jest samodzielnego bytu państwowego, przestał on bowiem być „osobą"; do stołu ludów nie przynosi nic własnego, zasiada przy nim jak przybłęda w pożyczonej szacie. A jaki związek ma ta prawda z architekturą, to poznał już budowniczy polski z XVII wieku, którego słowa przytacza Mokłowski jako motto jednego z rozdziałów swej książki o sztuce ludowej: „Słusznie tedy osobna architektura civilis ma być dla każdego narodu, tak i Polskiego. Bo kto chce po cudzoziemsku mieszkać, musi żyć po cudzoziemsku".

Można zmienić poglądy, ale trudno zmienić podkład duszy. Gdzie zaś niema tego wspólnego podkładu, tam dyskusja jest daremna, — ludzie mówią do siebie różnemi, niezrozumiałemi sobie wzajemnie językami. I oto dlaczego niemiałem ochoty zabierać głosu w tej sprawie. Do porzucenia tego stanowiska skłonił mię artykuł p. inż Chełm-Pirgi, pomieszczony w numerze 37 „Zakopanego". Artykuł utrzymany jest w tonie rzeczowym i zawiera poglądy, które — zdawało mi się — mogą postawić dyskusję na płaszczyźnie, na której, jeśli nie zgoda, to porozumienie jest możliwe. Co prawda, po bliższem rozważeniu powziąłem pewne wątpliwości, czy wynurzenia p. inż. Pirgi są naprawdę zupełnie szczere, — powrócę do tego niżej. Ale bądź co bądź one obowiązują — i dlatego zabieram głos. C. d. n.

Jan Gw. Pawlikowski.

Jak to było z wystawą budapesteńską.

W związku z artykułem p. W. Mileskiego p. t. „Błąd czy zła wola", zamieszczonym w nr. 37-ym tygodnika „Zakopane", a szczególniej z końcowym ustępem, co do wyjaśnień, kto ponosi odpowiedzialność za udział reprezentacji Polski na międzynarodowej wystawie krajobrazu górskiego w Budapeszcie, czuję się spowodowanym odpowiedzieć, jako jeden z biorących w niej udział i jako ten, który z ramienia Związku Plastyków zajmował się wysyłką obrazów i na własnej skórze doświadczył wszystkich z tem związanych „przyjemności".

Sprawa przedstawia się następująco. Przeszłego roku, z początkiem zimy, zwróciło się do tutejszego Związku Plastyków węgierskie Towarzystwo Turystyczne (Magyar Turista Szövetseg) z pismem, że razem z Towarzystwem artystów węgierskich (Nemzeti Szalon Müveszeli Egyerszület) organizuje międzynarodową wystawę krajobrazu górskiego pod wysokim protektoratem regenta Węgier M. Horthy'ego. Ponieważ nie znali arty-

stów polskich, mających prace z tej dziedziny, a nie wątpili, że tacy w Polsce się znajdują, prosili o podanie nazwisk i adresów, ażeby mogli wysłać zaproszenia i równocześnie zaprosili nas do wzięcia udziału. W odpowiedzi podał Związek adresy tych z zamiejscowych artystów, o których wiedział, z dodatkiem, że należy zwrócić się jeszcze do Departamentu Sztuki i Kultury, oraz do towarzystw artystycznych w Krakowie, Warszawie i t. d., ażeby one też interesowanych o owej wystawie zawiadomiły.

Na zebraniu Związku tutejszego, zwołanem z powodu tej wystawy, postanowiono wziąć w niej udział, a nawet pośredniczyć, gdy zajdzie tego potrzeba, przy wysyłce prac zamiejscowych. Były już jednak wtedy głosy, ażeby dać sobie z tem spokój, ze względu na kłopoty i koszta — przeważyło jednak zdanie, że trzeba w tak poważnej wystawie wziąć udział, gdyż szło w tym wypadku nie tylko o zaznaczenie swej działalności na arenie międzynarodowej, lecz równocześnie o propagandę swego kraju, przy czem liczono się, że w tym przedmiocie spotka się Związek ze zrozumieniem i poparciem. Pokazało się jednak, że pesymiści mieli rację — pierwsza zaraz instytucja, do której zwrócono się o subwencję na koszta transportu, t. j. Rada gminna, pomocy tej odmówiła. Postanowiono wobec tego pokryć koszta wspólnie, co jednak ograniczyło znacznie ilość prac (blisko o połowę — dziesięciu wystawców wysłało niespełna 50 eksponatów, a mogło było wysłać według regulaminu 100). Lecz to był dopiero początek trudności, bo następnie wysłane obrazy zostały zatrzymane na cle, z powodu braku zwolnienia od powrotnego cła, które miało wynosić 750 złotych od 100 kg ,czyli w tym wypadku przeszło 1.500 zł. Po paru dniach zwłoki i porozumieniu się, że o zwolnienie postaramy się w międzyczasie, obrazy wysłano dalej. Istotnie w ciągu paru następnych dni wystosowano podanie do Departamentu Sztuki i do Ministerstwa Skarbu z dołączonym spisem eksponatów, z deklaracją, że te same prace będą wracać, co i wyszły zagranicę. Na to podanie jednak nie otrzymaliśmy, aż do dziś dnia, odpowiedzi i znów prace w drodze powrotnej utknęły i leżały parę tygodni na cle, narażając nas na koszta i kto wie, na czemby się skończyło było, gdyby nie zasługa przewodniczącego Związku p. T. Malickiego, któremu się przez postronne starania udało zyskać zwolnienie od cła.

Nasuwa się przytem uwaga, że nasze wyższe władze, jak Ministerstwo Skarbu i Departament Sztuki, są widocznie zajęte nieskończenie ważniejszemi sprawami, jak załatwianiem podobnych podań, lub też poprostu postanowiono dać nam nauczkę... Czy to bowiem słyszane, aby jacyś tam malarze, w dodatku nie z Warszawy, ośmielali się brać udział w zagranicznej i międzynarodowej wystawie bez pomocy oficjalnych czynników (nie nasza w tem wina, wolelibyśmy byli, ażeby kto inny był się tem zajął) — bez wyjazdu delegacji, bez bankietów i t. p.

To też nauka nie poszła w las.

Co do samej wystawy, to katalog obejmuje 1295 eksponatów (obrazów) 289 artystów rozmaitych krajów, jak Szwajcarji, Włoch, Niemiec, Anglji, Szwecji i t. d., z wyjątkiem Czechów. Z tutejszego Związku Plastyków brali w niej udział pp. Birula-Białynicki, Z. Ćwikliński, St. Gałek, M. Hanemann, K. Kłosowski, J. Kotarbiński, R. Malczewski, Szyszyłowiczowa, J. Zapotoczny i niżej podpisany, a zamiejscowi: W. Cooper i Spława Neyman z Warszawy. Że udział nasz nie był na ostatniem miejscu, dowodzą tego głosy prasy zagranicznej, która zależnie od upodobania korespondentów, wymienia tego, to znów innego autora. Należy dodać, że prasa polska z wyjątkiem „Zakopanego" ani słowem nie wspomniała o tej wystawie — ale to nic dziwnego, nie mieliśmy oficjalnej tuby reklamowej do dyspozycji, głośno natomiast — aż nazbyt głośno — choć czasem nie pochlebnie (ostatnia wystawa w Wenecji) bywa, jeśli takie występy zagraniczne organizuje Warszawa. Że tak nikły był w tej wystawie udział artystów z poza Zakopanego, przypisać to można temu, że niektórzy nie mieli odpowiednich prac, zaś inni, mający doświadczenie, woleli ze względu na kłopoty, z brania udziału zrezygnować.

Skoro już mowa o tem, że nie wszystko bywa, tak jak powinno być — przykładem tego także uwaga „Kurjera Poznańskiego" w nr. 354, w której korespondent tegoż dziennika czyni następującą uwagę: „Gmina Zakopane nie raczyła nawet wysłać delegata na żałobny obrzęd jednego z najzasłużeńszych popularyzatorów Tatr, Zakopanego..." t. j. śp. Zefira Ćwiklińskiego.

J. Rykała.

Sprawozdanie z wakacyjnego kursu pracy spół.-oświatowej dla nauczycieli szkół powszechnych w Zakopanem.

W czasie od 9—31 lipca b. r. odbył się w Zakopanem kurs pracy społeczno-oświatowej, urządzony przez Wydział Społeczno-Oświatowy Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Na kurs zgłosiło się przeszło 100 osób. Ze względów organizacyjno-technicznych przyjęto tylko 50 osób. Z liczby przyjętych na kurs przyjechało 43 osoby (17 kobiet i 26 mężcz.), pozostali usprawiedliwili swe nieprzybycie ćwiczeniami wojskowemi, chorobą. Zgłaszanie na kurs odbywało się za pośrednictwem Okręgów związków. Uczestnicy kursu pochodzili ze wszystkich województw Rzeczypospolitej. Wiek uczestników kursu zamykał się w granicach 22—36 lat. Przeważali liczbowo słuchacze w wieku 25—28 lat.

Program kursu był następujący: 1. socjologja wychowania, 2. psychologja społeczna, 3. etnologja, 4. życie społeczno-ekonomiczne, 5. zarys dziejów pracy oświatowej w Polsce, 6. czynniki postępu kulturalnego wsi, 7. podstawy ideologiczne współczesnej pracy oświatowej, 8. organizacja, formy i metody pracy oświatowej, 9. technika życia zrzeszeniowego.

Jako metody pracy na kursie, stosowane były wykłady, konferencje i seminarja. Wykłady łącznie z konferencjami i seminarjami zajęły 102 godziny. Przez cały czas trwania kursu prowadzona była świetlica.

Program prac świetlicowych objął między innemi odczyty: 1. Władysław Orkan, jako działacz społeczny. 2. Twórczość literacka Władysł. Orkana. 3. Podhale.

W pracach świetlicowych brały również udział i inne kursy, odbywające się w tym czasie w Zakopanem, a mianowicie: 1. kurs organizacyjno-lustratorski, 2. kurs prasowy, 3. kurs kwalifikacyjny Oddziału Pow. Związku P. N. S. P. w Koźminie. Wszystkie 4 kursy zorganizowały wspólny chór i zespół recytacyjny.

Prelegentami na kursie byli: pp. prof. Bystroń, Szczurkiewicz, Fr. Dąbrowski oraz kol. kol. T. Malicki, K. Maj, L. Patyna, W. Kuliga, St. Błasiński, P. Wysocki. Kierownikiem kursu był kol. K. Maj.

Wszystkie cztery kursy urządziły wspólne uroczyste zakończenie. Program zakończenia objął słowo wstępne, sprawozdania z działalności kursów, występy chóru i zespołu recytacyjnego.

Chorzy

na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko

mleczno słodkie płatki owsiane

„Extra"

takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin.

Fabryka płatków owsianych w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu apt. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO

PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)

od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła. dusznicy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.

Do nabycia w aptekach i drogerjach.

Dolina Zakopane.

(Wyjątek z listu.)

Od P. Prof. Dicksteina z Warszawy otrzymaliśmy poniższy wyjątek z listu ś. p. Leonarda Niedźwieckiego, w którym autor, będący w stałej korespondencji z P. Prof. Dicksteinem, opisuje swe wrażenia i wspomnienia z pobytu w Zakopanem — przed stu laty. W liście tym są pewne nieścisłości w nomenklaturze — nie mniej sam list zasługuje na opublikowanie — choćby przez wzgląd na ustęp dotyczący, od szeregu już dziesiątek lat, nieistniejącego na terenie Tatr górnictwa.

Śp. Leonard Niedźwiecki, urodzony 13-go stycznia 1811 r. w Grodnie, zmarł 3-go grudnia 1892 r. w Paryżu. Kształcił się w Sejnach, gdzie kolegował z ks. Kajsiewiczem i Bukatym. Po ukończeniu szkoły zapisał się na wydział prawny Uniwersytetu warszawskiego, ale wkrótce zamienił książki na oręż i jako podporucznik stanął w szeregach walczących. Po upadku powstania wyjechał do Anglji, gdzie przebywał przez czas pewien, utrzymując się z przepisywania i lekcyj prywatnych. Z Anglji przeniósł się do Paryża i został sekretarzem pułkownika, a później generała Władysława Hr. Zamoyskiego. W czasie kampanji krymskiej 1856 r. był porucznikiem w dywizji polskiej.

Staraniem Niedźwieckiego stenografowane były wykłady Mickiewicza w College de France. Ze Słowackim był w przyjaźni i prowadził korektę Beniowskiego.

Oddany był przedewszystkiem propagandzie prac Hoene-Wrońskiego, z którym pozostawał w bliskich stosunkach, aż do zgonu tegoż myśliciela, a po śmierci Hoene-Wrońskiego starał się szerzyć kult dla jego doktryny.

„Groszem, chlebem, odzieniem, nauką, słowem, wszystkiem, co posiadał — mówi o nim śp. Władysław Hr. Zamoyski (syn), fundator Fundacji Kórnickiej — dzielił się z każdym, kto zwracał się do niego o pomoc lub radę."

Zakopane jest to miano wsi i doliny w Tatrach, idącej w tymże kierunku co Dolina Kościeliska.

Z niej wypływa Biały Dunajec, jak Czarny z Kościeliskiej. W jej obrębie znajdują się najobfitsze w tej okolicy rudy żelazne.

Biały Dunajec obficiej tu płynie i okazalej, niż Czarny przy swojem źródle, z kamienia o kamień się rozbija.

Cała dolina, mianowicie przy biegu Dunajca — zawalona głazami, które woda ogładza, nim je zabierze w następnej powodzi i dalej poniesie.

Głazy te słyną szczególniej ze mchu czerwonego, amarantowego; jest on prawie niedojrzany gołem okiem, głaz pod nim wydaje się jak powleczony czerwoną barwą; potarty bielizną, żółty ślad na niej zostawia; pachnie jak fijołek, a zwłaszcza podczas pięknych letnich poranków. Mówiono mi, że kamień tak umszony, trzymany w izbie, wydaje z siebie ten zapach bardzo długo.

Szliśmy ku źródłu Dunajca jego brzegiem; przy drodze mieliśmy piękną polanę Kalatówka, otoczoną wysokiemi górami; dalej bijący w oczy ogrom różnorodnych opok, który jak wieniec otacza wyniosłą górę i zowie się zakopiański zamek. Z podnóża jego posady wypływa Biały Dunajec wodospadem czterosążniowej wysokości; w lecie uroczy ma przedstawiać widok ta woda bijąca po umszonych kamieniach i biała od wiecznej piany, w zimie wybucha cokolwiek niżej i mniej gwałtownie.

Pierwsze i główne stanowisko w dolinie jest Hamernia, czyli Kuźnia żelaza, przy której leżą domy mieszkalne, a między niemi dom samego właściciela tej okolicy; z tego punktu rozpoczęliśmy naszą wycieczkę, której ostatecznym kresem miała być ruda żelazna, skąd biorą materjał surowy do Hamerni. Ta ruda, czyli kopalnie, albo inaczej w tutejszym języku bania, leży o dwie godziny drogi od Hamerni w grzbiecie góry zwanej Magóra.

Droga do bani przestronna, dobrze utrzymana, ale tak przykro zwijana wokoło góry — bo rudy leżą pod samemi szczytami — że wozom, prowadzącym rudę żelazną do Hamerni, zdejmują zadnie koła; a to jeszcze nie może przeszkodzić, aby konie nie zlatywały w całym pędzie aż na miejsce mniej spadziste.

Wewnetrzny widok bań ma w sobie coś smutnie zajmującego. Ci ludzie z dziką wyblakłą twarzą, albo snujący się po luźnie rozgałęzionych podziemiach, to z żelaznemi w rękach kagańcami, to z taczkami skrzypiącemi, albo z ciężkiemi młotami, pastwiący tu, jak złośliwe istoty, nad łonem ziemi-matki; te nikłe gwiazdki kagańców, płonące tu wprost, tam w górze o kilkadziesiąt sążni, tam w dole w takiejże głębokości, albo biegące z taczkami jak błędne ognie cmentarzem; zresztą ta ciemność, ta cisza, ta sfera całkiem grobowa, przenoszą myśl w jakąś dziedzinę fantazji dzikiej, czarnej, nieludzkiej, a nie anielskiej.

Szesnatu ludzi pracuje w tej bani od niedzieli do piątku. Sobota jest dniem odpoczynku. Jest nawet wiara między górnikami, że ktoby odważył się pracować tego dnia w bani, Duch opiekujący się niemi, skarałby takiego jakiemś wielkiem nieszczęściem, a nawet zawaleniem całej bani.

Zresztą banie te obfitują w źródła bardzo dobre. Górnicy wychodzą na noc z bani i mają szałas, gdzie odpoczywają. Stoi on pod nawisłą górą i wytrzymuje częste szturmy, to lawin, to kamieni pękających od mrozu i toczących się na dół. Mają swojego naczelnika z pomiędzy siebie, który surowo karze wszelkie przestępstwa łopatką umyślnie na to przyrządzoną. Uderzeniem tej łopatki poświęcają także pierwszy raz zwiedzających tę banię.

O Magórze, na której byliśmy, to mi jeszcze powiadano, że w lecie przylatują tu ptaszki do kanarków bardzo podobne i ze śpiewem podobnym.

DZIAŁ TATRZAŃSKI

Cisi bohaterzy.

I znowu na twardem, granitowem posłaniu, legły na wieczny sen dwa ciała ludzkie... I znowu w poszukiwaniu za niemi, z myślą o ratunku, błąkały się po bezdrożach tatrzańskich sylwetki „cichych bohaterów", t. j. członków ekspedycyj ratunkowych.

W jednym z najbliższych numerów naszego tygodnika zamieścimy możliwie najściślejsze sprawozdanie z działalności Tatrz. Ochotn. Pogotowia Ratunkowego za sezon ubiegły, a także nieco cyfr z ogólnej działalności. Jak ona bywa ofiarną i wielokrotnie owocną, świadczy choćby taka sucha cyfra — jak w okresie kilkunastoletnim uratowanych od niechybnej śmierci sto dwadzieścia żywotów ludzkich.

Mało kto z nas zdaje sobie sprawę z jakiemi trudnościami i przeciwnościami, często narażającemi na utratę życia, walczyć muszą ofiarni członkowie tegoż Pogotowia. Suche reporterskie wiadomości, zamieszczane w prasie o tem, że tam gdzieś kogoś uratowano — często i zazwyczaj bez podawania nazwisk ofiarnych ratowników — to cała satysfakcja, jaką mają za swój trud, za narażanie się na niebezpieczeństwo, za swój czyn bohaterski...

A przecież zasługują na coś więcej.

Stanowczo nasze społeczeństwo zbyt mało interesuje się akcją ratowniczą i zbyt słabe ma o niej wyobrażenie.

Dla przypomnienia więc tej ofiarnej pracy, pozwalamy sobie na podstawie opowiadania popularnego „wilka tatrzańskiego", Wujkiem zwanego, p. Z. Ritterschilda, odtworzyć w przybliżeniu obraz jednej z ciekawszych, a może najtrudniejszych wypraw ratowniczych z ubiegłego sezonu.

Było to dnia 3 września b. r. Około godziny 9 wieczór został zaalarmowany p. Ritterschild, że na jednym ze szczytów Czerwonych Wierchów spadł turysta. O wypadku tym zawiadomił towarzysz ofiary, który pozostawiwszy pokaleczonego na miejscu wypadku, sam zbiegł ku Zakopanemu po pomoc. Pan Ritterschild bezzwłocznie zorganizował pomoc i w sile czterech ludzi, w towarzystwie p. Nowackiego (uratowanego turysty), ruszono na pomoc. Pan N. oświadczył, że wypadek zdarzył się na Małołączniaku i że towarzysz jego, p. Beyerlein, spadł ku dolinie Małej Łąki. Wobec tego kierownik akcji ratunkowej, znając dobrze warunki terenowe w Małej Łące, liczył, że rannego bez większych trudności uda się sprowadzić na miejsce bezpieczne. Ekspedycja wyruszyła koło godz. 10. Gdy dotarto do szałasów w Małej Łące, p Nowacki oświadczył, że tędy nie szedł, a na zwróconą uwagę dlaczego nie zwrócił wcześniej na to uwagi, odpowiedział, że myślał, iż ekspedycja idzie na krótsze drogi. Zapytany czy wypadek nie zaszedł w Miętusiej, przytwierdził. Tymczasem zaczął deszcz padać i zrobiło się całkiem ciemno. Schroniono się więc do szałasu, by po jakimś czasie ruszyć dalej na Przysłoup Miętusi. Tu na przełęczy, po otwarciu drzwi do szałasu, zastano w nim jakiegoś starego górala, który zapytany czy nie słyszał o wypadku odrzekł, że tak i że podobno wypadek zdarzył się na Krzesanicy. Była już wtedy północ. Zwrócono się więc pod Skoruśniak i tak zwane Wantule, gdzie rozpalono watrę, posilono się i nieco odpoczęto. Gdy tylko zaczęło się rozwidniać, ekspedycja zwróciła się w stronę Doliny Litworowej, a po dojściu do niej zaczęła okrzykami sygnalizować i rozglądać się po okolicy.

Jak się okazało, trafiono wreszcie we właściwe miejsce, gdyż dostrzeżono na wysokości jakich 130 metrów pionowej niemal ściany, powiewającą chusteczkę. Wysłani w tym kierunku członkowie Pogotowia, pp. Wójcik i Wawrytko, dotarli do turysty około godziny 7 rano. Zastano go zupełnie przytomnego, choć, jak się okazało, miał złamaną nogę i ramię. Miejsce, w jakiem p. Beyerlein się znajdował, okazało się jednak tak trudnem, że siły czterech członków Pogotowia okazały się zupełnie niedostatecznemi. Posłano więc po pomoc, która przybyła około godziny 1 w południe pod wodzą p. J. Oppenheima, w składzie sześciu przewodników. Bezpośrednio po przybyciu sukursu zabrano się do akcji ratunkowej. Rozpoczęto ją od zakładania opatrunku. Ujęto więc nogę w deseczki i po obłożeniu jej watą zabandażowano (zużyto na to kilka kilogramów waty i 60 m bandażu), następnie bandażem skrępowano obie nogi, tak, że p. Beyerlien wyglądał jak mumja i zabrano się do sprowadzenia go w dół. Niemal pionowa ściana wymagała jak największych ostrożności i wzajemnej asekuracji ratowników. Trzech więc z nich znosiło, a raczej posuwało po tej ścianie, centymetr za centymetrem, p. Beyerleina, czterech zaś asekurowało ich linami. Nawiasem wspomnieć należy, że p. Beyerlein jest mężczyzną w całem tego słowa znaczeniu — waży bowiem 85 kilogramów. Tak posuwając się, a raczej zjeżdżając na linach, w niesłychanie wolnem tempie, szczęśliwie dotarto do piargów, skąd już droga nie przestawiała większej trudności. Jak ostrożną, nie tylko ze względu na życie ofiary i ratowników, ale stan okaleczenia turysty, była akcja, świadczy że p. Beyerlein w czasie tej 130 metrowej jazdy wdół, zaledwie dwa razy lekko jęknął.

Samo sprowadzenie ofiary Czerwonych Wierchów z 130 metrowej ściany trwało od godz. 1 do 5'30, czyli cztery i pół godziny, cała zaś akcja 24 godzin. Co też jest dostateczną miarą trudności, na jakie ekspedycja narażona była.

Dziw tylko, jak tę przestrzeń, po upadku p. Beyerleina, cało i z życiem mógł bez żadnej asekuracji i w niezwykle szybkiem tempie przebyć towarzysz jego, p. Nowacki. Okazuje się, że w pewnych momentach życia człowiek dokazuje cudów, na które w normalnych warunkach zdobyć by się nie mógł.

Opowiadanie nasze z całą pewnością nie odzwierciadla w pełni tych trudów i tych przeżyć, na jakie w wyprawie tej byli wystawieni członkowie Pogotowia. Na to aby to móc należycie odtworzyć, trzeba samemu to przeżyć i przecierpieć. kw.

Schronisko narciarskie w Dolinie Chochołowskiej. Pieszczona przez poprzedni i obecny Zarząd Klubu oraz ogół członków Warszawskiego Klubu Narciarskiego myśl dźwignięcia znaku widomego W. K. N-u w Tatrach, poczyna się urzeczywistniać. Dnia 10 sierpnia b. r. rozpoczęta została budowa schroniska Warszawskiego Klubu Narciarskiego na Polanie Chochołowskiej. Prace postępują raźno naprzód, co mogli uczestnicy poświęcenia Kamienia Węgielnego w dniu 14 września, a o czem pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze, stwierdzić naocznie. Przeprowadzono drogi, pobudowano baraki i magazyny na materjały, pomieszczenie dla robotników i t. p. Przewodnictwo Komitetu Budowy przyjął łaskawie Generał dywizji Kazimierz Sosnkowski. Kierownictwo prac budowlanych wykonuje bezinteresownie inż. arch. Fr. Kopkowicz z Zakopanego. Pozatem w skład Komitetu wchodzi szereg wybitnych osób, obecność których daje gwarancję zdobycia środków na budowę. Tem nie mniej, ponieważ schronisko będzie własnością społeczności narciarskiej i turystycznej, Komitet wzywa wszystkich członków W. K. N. o pomoc w budowie i urządzeniu schroniska.

Komitet Budowy wydał specjalne listy składek do zbiórki darów pieniężnych, choćby w kwotach najdrobniejszych, oraz materjałów budowlanych i urządzenia wewnętrznego schroniska. Każdy ofiarowany koc, prześcieradło, poszewka, naczynie kuchenne, stołowe są pożądane. Listy składek do otrzymania w sekretarjacie, ewent. wysłane będą na skutek nadesłania zamówienia.

Komitet Budowy Schroniska łącznie z Zarządem Klubu postanowili fundację przez poszczególnych członków W. K. N. łóżek swego imienia w schronisku. Udział wynosi 350 zł, płatnych bądź odrazu, bądź w 10 ratach po 35 zł miesięcznie do dnia 10 każdego miesiąca. Termin zgłoszeń do dnia 10 października r. b. Ilość łóżek imiennych ograniczoną jest do 60. Fundacja imiennych łóżek jest dostępną tylko dla członków W. K. N. do 10 października, poczem Komitet pozostawia sobie wolną rękę w rozdaniu pozostałych łóżek. Posiadanie imiennego łóżka daje zupełną gwarancję zamówienia sobie miejsca w każdym czasie dla siebie, bądź dla swych bliskich znajomych Fundatorzy imiennych łóżek pozostają ponadto dożywotnymi członkami W. K. N. i wolni są nazawsze od opłaty składek.

Sekretarjat Klubu od dnia 1 września czynny jest w poniedziałki, środy i piątki, od godz. 18 do 20-tej przy placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie nr. 5, parter, tel. 523-44.

Budowa Schroniska W. K. N. na Polanie Chochołowskiej — schroniska, które będzie służyć nie tylko celom sportowym, ale i turystycznym (dlatego też pozwoliliśmy sobie artykulik powyższy zamieścić w naszym stałym Dziale Tatrzańskim), powinna doznać jak najsilniejszego poparcia ze strony całego społeczeństwa zakopiańskiego, a z jakich przyczyn, tego chyba nikomu tłumaczyć nie potrzebujemy.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Ofiarom Tatr...

Zaszła im oczy głucha śmierć
w znojnego trudu rano,
ku słońcu szli — przez kruchą perć,
więc żywi są — i wstaną!

Kochali z młodu orli szlak,
słonecznych cud przełęczy,
więc Bóg im zwolił zasnąć tak
w urodzie swej młodzieńczej...

Jak bohaterzy po swój łup,
po zorzy szli tu runo,
więc ich nie zamknie skalny grób —
i w skrzydłach stąd wyfruną...

Prometeuszów torem szli
po słońce — ciżbie szarej —
i tu skończyli orle dni
w błękitach te Ikary...

W ich sercu wichr się rwał i pęd,
jak w skalnych gryfów piersi, —
do szarych nizin czuli wstręt,
duchem — o ducha szersi!...

I krwią znaczyli każdy piarg
ku złotej jutra zorzy,
za trzepot skrzydeł u swych bark,
życie z nich każdy łożył...

I cudną — cudną była śmierć
wśród kwietnych tych uboczy,
co zagrodziła skalną perć
i przesłoniła oczy...

Więc się nie cieszcie! — którym chmiel
i grosz jest bogiem świata,
za inny, wyższy padła cel
drużyna ta skrzydlata...

Wy śpijcie słodko... nie stać was
na taki toast górny,
nie będzie wieńczył twardy głaz
kosterskiej waszej urny...

Nie zagra wam — lawina skał,
grom skalny was nie skruszy,
nie będzie z orłem latać śmiał,
płaz o robaczej duszy...

O cześć Wam ptactwo skalnych burz,
skrzydlatych gryfów stada,
sięgacie teraz szczytu już,
co mężom do stóp pada...

Spojrzyjcie w Boga jasną twarz
i w prawdy żywej piękno,
już nie zagrodzi śmierci straż,
wrót, które dla Was pękną...

I gdyby Pan Was wskrzesił z snów,
którymście życie dali, —
wiem, — że szlibyście w szczyty znów
Wy piękni i Wy śmiali! —

Nowy Targ, 1930.

—:-:—

O kolejkę Podbiel—Chabówka orawska.

Jedyną podtatrzańską miejscowość w Zachod. Tatrach, Chabówkę orawską, łączyła ongiś, z odległą stąd o 15 km stacją kolejową Podbiel na Orawie leśna kolejka wąskotorowa, z której mogli korzystać i turyści, dążący ku Zachodnim Tatrom. Później zaniedbano zupełnie tę kolejkę — dopiero w tym roku wszczęto znów roboty koło jej uruchomienia. Mamy nadzieję, że odpowiednie czeskosłowackie czynniki turystyczne (Klub Czeskosłowackich Turystów!) postarają się o to, aby przy funkcjonowaniu tej kolejki czynione były wszelkie możliwe ułatwienia dla turystów, dla których będzie to znaczne odciążenie wysiłku bezużytecznie dotychczas zużywanego na pieszą drogę Podbiel—Chabówka orawska.

j. r.

Zygzaki.

Także system.

Pada deszcz... Na jezdniach błotko... Mniejsze, czy większe, wyboje jezdni, wypełnione rudym płynem, grożą przechodniom przykremi następstwami. Co chwila, w szybkiem tempie mknące ulicami samochody, rozpryskują tę ciecz na boki. Przechodnie z rozpaczą i strachem niemałym chronią się gdzie tylko się da, by uniknąć ochlapania i przykrości nawiązywania kontaktu z pralniami chemicznemi ubrań.

Pada deszcz... przechodzień co chwila oglądający się poza siebie i wypatrujący przed sobą — skądinąd sympatycznych — pędzących zawrotną szybkością, kilkudziesięciokonnych pojazdów — przemyka się ukradkiem, spiesząc ku Krupówkom, z nadzieją w sercu, że przynajmniej tam nie grożą mu konsekwencje motoryzacji systemu komunikacyjnego.

Jakżeż! przecież na Krupówkach — bruk, kostka. Wybojów niema, spadek ku ściekom odpowiedni. Woda deszczowa ujęta w karby, spływa sobie wdół. Na jezdni powinno być niemal sucho.

Dopadł wreszcie Krupówek — ucieszony, że udało mu się wybrnąć jako tako z groźnej sytuacji innych ulic i wali prosto ku poczcie, nie oglądając się na boki. Przecież bruk Krupówek zapewnia mu maximum bezpieczeństwa.

Nagle — buu, buu — coś mignęło — i pędzi opętańczo...

Przechodzień nie zdążył nawet zorjentować się co to było, gdy poczuł na policzku coś mokrego i chłodnego. Dotyka ręką, rozmazuje... tak, bezwątpienia — to błotko. Spogląda po sobie.... Na rękawie, na połach zarzutki, na nogawicach — rude, ociekające wodą grudki krupowieckiego błota.

Jakto, skądto — tu na Krupówkach? na kostkowym bruku?... — dziwi się.

. . . . .

Pan się dziwi?

Przecież kostka jest nowa — należy ją szanować. A nużby się zbyt prędko starła. Najlepszym przecież środkiem konserwacyjnym jest błotko — jest pewna warstewka miękkiego pokładu ziemi — bo 1-o konserwuje kostkę, 2-o przygłusza nieco turkot kół.

Niech pan przyzna, czy niema w tem racji!!

Kolka.

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa

Dr. Szymona Papiera

specjalisty chorób skórno-wenerycznych

Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.

LECZENIE ŻYLAKÓW

ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

Sport w Zakopanem.

IV zawody lekkoatletyczne. W niedzielę 21 bm. odbyły się na mniejszym stadjonie Komitetu Imprez Sportowych organizowane przez Stację Turystyczną Ż. K. S. „Makkabi" w Zakopanem czwarte z rzędu w bieżącym sezonie zawody lekkoatletyczne. Przed południem dnia tego, mimo deszczu odbył się bieg okrężny na dystansie około 4.000 m ulicami Kościuszki, Jagiellońską, Chałubińskiego, Zamoyskiego, Krupówkami do mety przy stadjonie. Do biegu tego stanęło 13-tu zawodników, którzy wszyscy bieg ukończyli. Pierwszy przybył, jak zwykle w bardzo dobrej formie, Motyka Zdzisław, 3 p. s. p. w czasie 14 m. 26.02 sek., drugi Modzelewski, „Wisła", 14 m. 38.2 s., trzeci Gąsienica Wojciech, A. Z. S. Kraków, 14 m. 51.2 s., czwarty Górski Michał, „Wisła", 15 m. 00.2 s., piąty Kliszewski Stan., „Sokół", w czasie 15 m. 03.2 s., szósty Motyka Leonard, R. K. S. Legja, 15 m. 05.2 s., siódmy Jarząbek Michał, „Sokół", 15 m. 06.2 s. Po południu przy fatalnej pogodzie odbył się na boisku stadjonu trójbój, który przyniósł następujące indywidualne wyniki: Gąsienica Wojciech, A. Z. S. Kraków, w skoku wzwyż 1.30 m., rzut dyskiem 22.20 m., bieg 200 metrów 29.9 sek., Garliński (niestowarzyszony) skok wzwyż 1.60 m., rzut dyskiem 24.32 m., bieg 200 m. 27.8 s., Sikora Stanisław, skok 1.55 m., rzut 21.27 m., bieg 28.2 s., Wilk I, „Makkabi", skok 1.45 m., rzut 35.07 m., bieg 28.7 s., Wilk II, „Makkabi", skok 1.25 m., rzut 24.49 m., bieg 29.8 s., Stiller Wiktor, „Hagibor", skok 1.50 m., rzut 22.63 m., bieg 28.8 s., Wilga Edward, „Wisła", skok 1.50 m., rzut 27.55 m., bieg 29.4 m., Wojna, „Wisła", skok 1.35 m., rzut 19.47 m., bieg 29.4 s., Schindler, „Wisła", skok 1.20 m., rzut 17.58 m., bieg —. W ogólnej punktacji w trójboju uzyskano następującą kolejność: 1. Wilk I, „Makkabi", punktów 1161.68, — 2. Garliński (niestowarzyszony) 1062.18, — 3. Wilga Edward „Wisła", 868.92, — 4. Sikora Stanisław, „Wisła", 832.28, — 5. Stiller Wiktor, „Hagibor", 747.96, — 6. Wilk II, „Makkabi", 358.64, — 7. Wojna, „Wisła", 351.88, — 8. Gąsienica Wojciech, A. Z. S. Kraków, 330.62, — 9. Schindler, „Wisła", 101.58.

Kronika.

Dobry początek. Prezydjum Stałego Komitetu Imprez Sportowych otrzymało onegdaj list od wydawnictwa „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" z zawiadomieniem, że wydawca tegoż p. redaktor i b. poseł Marjan Dąbrowski, przyjąwszy propozycję Prezydjum, zgodził się na ufundowanie nagrody imienia „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" na jeden z konkursów hippicznych w tegorocznym zimowym sezonie w Zakopanem w wysokości 2.000 zł. Czynem tym dał p. poseł Dąbrowski już po raz trzeci dowód swej sympatji tak dla Zakopanego, jak i poczynań naszego Komitetu. Oby dobry przykład Jego zachęcił i innych i pozwolił Komitetowi zakreślony na jeszcze większą, jak w ubiegłym sezonie, skalę program imprez wykonać w całej jego rozciągłości.

Nasza ankieta. Jak było do przewidzenia, sprawa, poruszona naprzód przez uchwałę Rady gminnej, a w następstwie tego przez p. inż. Pirgę — stylu w budownictwie, znalazła oddźwięk wśród najszerszych sfer naszego społeczeństwa. W dzisiejszym numerze, po artykułach pp. inż. Hełm-Pirgo w nr. 37 i arch. Wesołowskiego w nr. 38, drukujemy I część obszerniejszych na ten temat wywodów p. prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Zabranie w tej doniosłej sprawie głosu przez tak wytrawnego znawcę stosunków zakopiańskich, bliskiego niejako współpracownika w krzewieniu stylu zakopiańskiego ś. p. Stanisława Witkiewicza, przyczyni się niemało do właściwego naświetlenia sprawy, a artykuły jego staną się zapewne materjałem do dalszej, a tak ciekawej dyskusji. Po ukończeniu druku pracy prof. Pawlikowskiego przystąpimy do druku dalszych na ten temat artykułów, których posiadamy w tece już parę, jak Dr. A. Wieczorka, pani Krystyny Brudzińskiej i innych.

Dwie ofiary Tatr. Jeszcze dnia 8 września b. r. wyruszył na tygodniową wycieczkę w Tatry p. Łukasz Bednarczuk, urzędnik Zakładu Ubezp. od wypadków w Łodzi. Pan Bednarczuk poszedł w góry sam. Gdy w oznaczonym terminie nie wracał, zaniepokojny zarząd pensjonatu „Lwowianka", w którym mieszkał, zawiadomił o tem Tatrz. Ochotn. Pogot. Ratunkowe, które bezzwłocznie wszczęło poszukiwania, a równocześnie zwróciło się o to samo do czeskosłowackich pokrewnych organizacyj. Po przeprowadzeniu wywiadów w schroniskach na czeskiej stronie ustalono, że p. Bednarczuk zamierzał zdobyć szczyt Łomnicy. W tym też kierunku skierowano akcję, uwieńczoną pozytywnym, ale niestety smutnym wynikiem, gdyż w dniu 23 bm. znaleziono pod Widłami martwe szczątki ś. p. Bednarczuka. Przy okazji wywiadów za śp. Bednarczukiem stwierdzono, że zapoznał się on w Smokowcach z turystą austrjackim Grünhutem, z którym łącznie wybrał się na Łomnicę, a który również gdzieś w Tatrach zaginął i był nawet poszukiwany przez Konsulat austrjacki. Po odnalezieniu więc Bednarczuka czyniono dalsze poszukiwania w okolicy Wideł i w dniu następnym znaleziono również i zwłoki śp. Grünhuta. Przypuszczalnie obaj turyści po zdobyciu Łomnicy skierowali się w powrotnej drodze na niewłaściwą drogę, a mianowicie wschodnią ścianą ku Widłom i zabłądziwszy dostali się w niezwykle trudny teren, w którym znaleźli śmierć wskutek odpadnięcia od skały. Poszukiwania i akcję ratunkową prowadził p. Kraus, kierownik biura Czeskosłow. Turystów. Wiadomości o znalezieniu zwłok przyszły do Zakopanego we wtorek i środę.

Prace drogowe. W ostatnich dwu tygodniach przeprowadzono gruntowną naprawę nawierzchni jezdni w ulicy Zamoyskiego, na tej przestrzeni, która w roku przeszłym otrzymała nowe, wgłębnie smołowane szutrowisko. Pozatem trwają w dalszym ciągu prace nad budową nowej ulicy im. Wł. Orkana, oraz poprawia się szutrowisko w ulicy Na Rynek. Pożądanem byłoby, aby Zarząd Drogowy poddał gruntownej naprawie, i to przedewszystkiem, jezdni w ulicy T. Kościuszki, która przedstawia się rozpaczliwie.

Apel. Apelujemy do Zarządu Policyjnego Domu Zdrowia, mieszczącego się przy ulicy Jagiellońskiej, aby raczył zwrócić nieco więcej uwagi na otoczenie domów. Chodnik na całej przestrzeni parceli, zajmowanej przez Domy Zdrowia, znajduje się już od paru lat, to jest od chwili rozpoczęcia budowy tych domów, w stanie beznadziejnym. Do tego stanu przyczyniła się właśnie budowa tych domów, słusznem więc byłoby, aby i właściciele tychże postarali się o przywrócenie chodnika do stanu właściwego. Pozatem cały front parceli, mimo że Domy Zdrowia czynne są już od przeszło roku, nie został jeszcze uporządkowany. Widoczne ślady po okresie budowy domów, brak parkanu, odpowiedniego kwietnika, a nawet dostępu, razi bardzo... A przecież ulica Jagiellońska, to jedna z najgłówniejszych i najładniejszych ulic Zakopanego.

Henio Domański żegna Zakopane. W sobotę, 27 b. m., w sali dancingowej Fr. Trzaski bezsprzecznie najlepszy polski humorysta, słynny Henio Domański, żegnać się będzie z licznymi swymi przyjaciółmi i sympatykami na swym benefisowym wieczorze. Kto go zna, ten przyjdzie napewno, kto go jeszcze nie widział i nie słyszał, przyjść powinien, aby go nareszcie poznać. Program wieczoru, na który poza olbrzymim programem nowości Henia Domańskiego, złożą się produkcje taneczne znakomitej pary Merry i Erry Korwin, urozmaicony będzie jeszcze różnemi zabawami i atrakcjami, jak walką kwiatową, ruletką, muzykalnem krzesłem i t. d. Niezwykły humor i wysoki poziom artystyczny Henia, a dalej jego werwa i temperament, zapewniają, że wieczór ten będzie jednym z najbardziej udatnych wieczorów, a raczej nocy. Początek o godzinie 10 wieczór, koniec chyba w niedzielę rano...

Koniec działu redakcyjnego.

Z listów do Redakcji.

Paruszowice, dnia 18 września 1930.

Do Redakcji Tygodnika „ZAKOPANE"
w Zakopanem.

Jako abonent cen. pisma WPanów, oraz stary bywalec i przyjaciel Zakopanego, pozwalam sobie zwrócić uwagę na następujący fakt, rzucający światło na skądinąd już zaczepioną w piśmie WPanów pocztę zakopiańską.

W piątek, dnia 12 bm., wrzuciłem do poczty zakopiańskiej dwie widokówki adresowane do moich tutejszych znajomych. Wyjeżdżając osobiście z Zakopanego w niedzielę 14 b. m. przypuszczałem, że karty te nadejdą do Rybnika najpóźniej do poniedziałku, dnia 15 bm. Tymczasem nadeszły one dopiero dzisiaj, t. j. we czwartek, dnia 18 bm., czyli 4 dni po moim własnym powrocie. Stempel na znaczku wyjaśnił zagadkę, gdyż wskazuje datę 16 września 1930 jako datę wysyłki. To znaczy, że pocztówki, które zostały wrzucone właśnie do skrzynki przy gmachu pocztowym poczty zakopiańskiej dnia 12 września br. leżały w urzędzie pocztowym 4 dni, bo do dnia 16 bm., czekając na dalszą wysyłkę. Komentarze zbyteczne.

Z poważaniem: R. Górski.

Każda mądra głowa — pije

Cognac Meukow'a

Jan Hertzberg, Repr.

Foksal 17 — Warszawa.

Lista gości

z dn. 17 do 22 września 1930.

Abdermanowa Marja, Kraków, Tanwia.
Ajzenstadt Dr. Aleks., Warszawa, Dian.
Adamski Zygmunt, Białystok, Jerzewo.
Antosiakówna Jadwiga, Sosnowiec, Orla.
Augustyniak Anna, Poznań, Sienkiewicza 18.
Adamczakowa Marja, Opalenica, Zakł. św. Józefa.
Andrychewicz Zygmunt, Mołków, Morskie Oko.
Alzachomczyk Fryder., Katowice, Hp. Gewontem.
Brandt Helena, Warszawa, Oaza.
Banasz Dr. Artur, Łódź, Świt.
Baranówna Hanka, Warszawa, Czerw. Krzyż.

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Barel Paweł, Berlin, Baszta.
Baranowa Ewa, Tarn. Góry, San. Wojskowe.
Bartsch Tadeusz, Poznań, **Radowid.**
Bargielska Marja, Warszawa, Cis.
Błaszkiewicz Jan, Tarnów, San. Naucz.
Barlakówna Janina, Jarosław, Sędzimierówka.
Bazińska Helena, Warszawa, Maliniakówka.
Baran Mieczysław, Kraków, Krywań.
Bałaban Jan, Ruda Pabjan., Jasna.
Bakalińska Wiera, Poznań, Markiza.
Branikowa Marja, Warszawa, **Radowid.**
Barer Machel z ż., Jarosław, Wanda.
Bekler Stefanja, Warszawa, Janówka.
Blechschmidt Teodor, Warszawa, **Radowid.**
Berdo Dr. Nadzieja z m., Warszawa, Hp. Gewont.
Beaurain Hanna, Warszawa, Wiosna.

Bilińska Julja, Lwów, Bohdanówka.
Białoszewiczowa Romana, Warszawa, Maraton.
Birkenówna Fajga, Tarnów, Piast.
Bittmarowa Stefanja, Sosnowiec, Mirabella.
Bieniarz Dr. Marjan, Katowice, Do Biał., Fajkosz.
Binenkorn Teofila, Warszawa, Zawory.
Białecki Zdzisław, Lwów, Hala Gąsienicowa.
Białkowska Urszula, Łuck, Odrodzenie.
Borówko Leon, Warszawa, Oksza.
Bogacki Kazimierz, Warszawa, **Radowid.**
Borowski Adam, Warszawa, Maraton.
Bożejowski Ernest, Jeziory, San. Naucz.
Boryłło Józef, Warszawa, Arwa.
Borowicz Mieczysław, Warszawa, **Złoty Róg.**
Boberówna Zofja, Gorlice, Bratnia Pomoc.
Brzosko Wanda, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Bronsztejn Bronisława, Olkusz, Przystań.
Bukowski Ks. Jan, Lublin, Sercanki.
Budkiewicz Józef, Warszawa, Warszawianka.
Bruchowiecki Igor, Wiewiórka, San. Dr. Łotock.
Bydłoń Leon, Lipsk, San. Naucz.
Cieślakówna Janina, Warszawa, Janówka.
Cichostępska Stanisława, Kraków, Kasprusie 1136.
Ćwilówna Kazimiera, Warszawa, **Renaissance.**
Chrzanowski Dr. Ignacy, Poznań, Oaza.
Chodniukówna Regina, Pińsk, Dom Prac. Samorz.
Czerwiński Hugo Stefan, Kraśnik, Morskie Oko.
Czerniewska Stefanja, Warszawa, Pani.
Czochralski Jan z r., Warszawa, **Biały Dom.**
Czernow Jan, Warszawa, Oaza.
Czerkies Adam, Warszawa, Bristol.
Dąbrowski Tadeusz, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Dąbrowski Dr. Alfred, Warszawa, **Radowid.**
Dąbrowski Rom., Kraków, Żywczańskie, Sulejka.
Dembowski Tadeusz, Warsz., Ogrodowa, Mieloch.
Drewniak Józef, Poznań, **Wersal.**
Dębski Edmund, San. Wojsk.
Dwernicki Karol, Witryłów, Morskie Oko.
Derdoń Stefan, Suszkowice, Atlas.
Dziewanowski Zygm., Warszawa, H. Europejski.
Dziewanowski Wład., Dąbr. Górnicza, Granit.
Dzikowski Jerzy, Warszawa, Hp. Gewontem.
Dietl Roman, Jaworzno, Morskie Oko.
Doberska Wanda, Wiosna.
Durowa Anna, Łódź, **Złoty Róg.**
Dubyk Jan, Lwów, Polic. Dom Zdr.
Dybko Roman, Ostrów, San. Wojskowe.
Dymowska Marja, Warszawa, Wacława.
Dybas Witold, Kraków, Kubinówka.
Dymorz Józef, Szczygłowice, Morskie Oko.
Eisig Bina, Tarnów, Piast.
Eichelkraut Stefan, Warszawa, Delfy.
Eysymond Karol Bol., Borysław, Krywań.
Frant Leon, Kalisz, Stochówka.
Falkowski Feliks, Dęblin, Warszawianka.
Flery Stanisław z ż., Łomża, Dom Wycieczk.
Flery Paulina, Błudniki, Dom Wycieczk.
Fekówna Jadwiga, Łódź, Lunieczka.
Frenkel Dr. Wilhelm, Katowice, Boruta.
Feldhof Izydor, Przemyśl, Strzecha.
Filipkowska Zdzisława, Łódź, Biała Róża.
Fiszmanówna Leonja, Warszawa, Świt.
Fischbein Mojżesz, Kraków, Grunwald.
Fischer Fritz, Wiedeń, Granit.
Fischer Herman, Wiedeń, Granit.
Fójnikowa Franciszka, Michałkowice, Mor. Oko.
Froh Aleksander, Przemyśl, San. Wojsk.
Fruzińska Izabela, Warszawa, Żywcz., Wawrytko.
Fuks Melach, Będzin, Anastazja.
Fyłypczak Bazyl, Kraków, Oaza.
Grątkowski Dr. Zygmunt, Piaski, Arwa.
Gawinówna Irena, Kraków, Zagórze.
Gawinówna Bronisława, Kraków, Zagórze.
Gąsowska Wanda, Kraków, Poznanianka.
Gałązkówna Zofja, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Garfinkiel Henryk, Warszawa, Zawory.
Gawińska Jadwiga, Warszawa, Wojciechowo.
Gawowski Mieczysł., Warszawa, Warszawianka.
Gąsior Antoni, Mikuszowice, Dom Tur. Naucz.
Gawęda Wład., Kraków, Staszeczkówka.
Garbiak Zenon, Tarnopol, Mołodów.
Gładych Feliks z ż., Warszawa, Kościel., Karpiel.
Grzegorzewski Marjan, Kielce, Morskie Oko.
Giecewicz Leokadja, Poznań, Warszawianka.
Gierowski Wacław, Warszawa, San. Wojsk.
Gortetówna Jadwiga, Łódź, Tanwia.
Gortetówna Zofja, Łódź, Tanwia.
Godziek Dr. Jakób, Gronstadt, H. Europejski.
Górski Ludwik, Kraków, Kasprusie 58.
Gosławski Józef, Pabjanice, Atlas.
Gottesleben Edwin, Berlin, Ermitage.
Gros Eugenjusz, Toruń, Bajka.
Gdowski Jan, Brzesko, Hp. Gewontem.
Głogowska Pelagja, Gostynin, Odrodzenie.
Górska Eugenja, Warszawa, Ermitage.
Górski Walenty, Inowrocław, Bank Polski.
Gorzędowski Zygmunt, Warszawa, Oaza.
Górnicki Bruno, Warszawa, Oaza.
Guzik Perla, Leżajsk, Łubień.
Gumaniuk Jakób, Czeladź, Lotos.
Guzik Marek, Kraków, Bocian.
Grzybowska Władysława, Warszawa, Zalesie.
Grymiński Tadeusz, Warszawa, Wacława.
Hawelka Jerzy, Warszawa, Wojciechowo.
Hagler L. z s., Rozwadów, Still.
Hajtlerówna Pola, Warszawa, Hp. Gewontem.
Halpern Józef, Wiedeń, Hp. Gewontem.
Hanisz Edward, Gdynia, Leśniakówka.
Harenza Lucy, Kraków, **Renaissance.**
Hajdos Antonina, Łódź, Polic. Dom Zdr.
Heine Dr. Rudolf, Żurawin, Mery.
Heller Tadeusz z r., Bielsko, Maraton.
Honesti Aurelja, Wilno, Sercanki.
Honesti Celestyna, Wilno, Sercanki.
Hoaerówna Marja, Brześć Kuj., Kalina.
Hoyerówna Antonina, Brześć Kuj., Kalina.
Hołyńska Anna, Bielików, Morskie Oko.
Horodyska Jadwiga, Trybuszowice, Bristol.
Hoffman Józef, Gdańsk, Morskie Oko.
Hoffmanówna Kazim., Inowrocław, **Obrochtówka.**
Honcel Piotr, Modlin, Dom Wycieczkowy.
Hochwald Paweł, Kraków, Morskie Oko.
Hulla Emilja Wanda, Warszawa, Warszawianka.
Hryniuk Marja, Warszawa, Hp. Gewontem.
Ignasiak Tadeusz, Poznań, **Januszek.**
Ihnatowiczowa Zofja, N. Wilejka, Kosówka.
Janecka Helena, Kraków, Witkiewicza.
Jasińska Józefa, Częstochowa, Morskie Oko.
Jamiołkowska Marja, Warsz., Czernichowianka.
Januszko Władysław, Poznań, Czernichowianka.
Jaszewski Wacław, Skarszew, Stella.
Janowicz Stanisław, Wilno, Łubień.
Jaworska Aniela, Będzin, Czerw. Krzyż.
Jagodzińska Julja, Płock, **Szałas.**
Jarmużyk Stefanja, Warszawa, Irka.
Jaeger Jan, Stanisławów, Irusienka.
Janiak Antoni, Poznań, Ryś.
Jesionowski Zygmunt, Gdynia, Albatros.
Jitschin Bruno, Niemcy, Smereków.
Jordan Tadeusz, Łódź, Belladonna.
Jung Marja, Warszawa, Dom Wycieczkowy.
Juszbik Marta, Mikołów, Morskie Oko.
Kasprzycki Józef, Kraków, Hp. Gewontem.
Krałkowski Wacław, Zgierz, Arwa.
Kahl Edyta, Łódź, Baszta.
Kałyszyner Ludwik, Warszawa, Cis.
Kawik Kazimierz, Lwów, Czerw. Krzyż.
Kalwiński Alfred, Wilno, Hp. Gewontem.
Kapełczyńska Marja, Rogoźno, Zakł. św. Józefa.
Kacorowska Feliksa, Warszawa, Jaworzynka.
Kasiński Zenon, Łódź, Sarjusz.
Kamocka Eliza, Warszawa, Żychoniówka.
Krawczyk Stanisław, Kraków, **Stamary.**
Krasnodębski Edward, Warszawa, Krakus.
Karossy Szt., Budapest, w górach.
Kellerowa Ida, Zamęty, San. Naucz.
Krzeszowski Wiesław, Warszawa, Delfy.
Kestenbaum Adolf, Biała, Bocian.
Kessler Dr. Maksymiljan, Sambor, **Renaissance.**
Kwiatkówna Helena, Kazimierz, Bohdanówka.
Kmita Jadwiga, Warszawa, Mołodów.
Kritman Rachil, Krzemieniec, Krywań.
Knothe Jerzy, Warszawa, Myszka.
Knolondowa Felicja, Fabryczne, Stochówka.
Kowalewski Mieczysł., Rzeszów, Biały Dworek.
Kowalski Franciszek, Radziwiłłów, **Konradówka.**

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki**
(tel. nr. 240).

Kowalski Frieda, Wienliczany, Hp. Gewontem.
Kossak Jan, Siemianowice, Łomnica.
Kolasiński R., Ameryka, Konradówka.
Kossowska Jadwiga, Skierniewice, Zakrzówek.
Kornblut Lilly, Żywiec, Zawory.
Kobryner Stanisław, Warszawa, Bank Polski.
Kołodziej Stanisław, Sosnowiec, Orla.
Kłosinówna Marja, Szamotuły, Bohdanówka.
Kołakowski Marceli, Białystok, San. Naucz.
Kowalski Tadeusz, Wysoka, Czerw. Krzyż.
Kowalikówna Zuzanna, Brześć n. B., Czer. Krzyż.
Król Adam, Poznań, Sienkiewicza 18.
Kościukiewicz Aleksander, Dąbr. Górnicza, Tatry.
Kochanówna Janina, Sosnowiec, **Mirabella.**
Kosch Józef, Katowice, Grunwald.
Koio Erich, Estonja, San. Wojsk.
Kołodziejczyk Stanisław, Warszawa, Mor. Oko.
Kowalski Bolesł, Lubaczów, San Dr. Łotockiego.
Kon Sztema, Warszawa, Grunwald.
Kossowski Antoni, Zagórze, Szpital Klimat.
Konarska Halina, Warszawa, Jaśka.
Kroszczyński Marjan, Kraków, Oaza.
Kulman Stanisław, Poznań, Morskie Oko.
Kluger Maurycy, Kraków, Margot.
Kuczyński Antoni, Poznań, San. Wojskowe.
Kułaczkowski Fran., N. Bytom, Czerw. Krzyż.
Kruszel Leopold, Pabjanice, Atlas.
Kurbjulm Fritz, Oliwa, Ermitage.
Krupnik Ludwik, Król. Huta, Ślązaczka.
Kubicówna Marta, Buczkowice, Rzymianka.
Kubczyk Antonina, Kraków, Chramc., Piwowarcz.
Klig Dr. Stanisław, Łódź, Czerw. Krzyż.
Kuczyński Wacław, Brześć n. B., Szopenówka.
Krzyzaniakówna Marja, Szamotuły, Bohdanówka.
Langer Juljan z ż. Stanisławów, Gerlach.
Lachorzyński Wiktor, Busko, San. Wojsk.
Larzak Kazimierz, Warszawa, Jaworzynka.
Latało Bolesław, Zegrze, Krakus.
Legeżyński Dr. Michał, Lwów, Włodka.
Lejbowicz Anna, Mascotte.
Lewinson Adolf z ż., Łódź, **Renaissance.**
Lejblerówna Tańka, Podgórze, Staszeczkówka.
Lewiński Jerzy, Warszawa, Dom Wycieczkowy.
Lilienthal Róża, Warszawa, Zawory.
Liberman Helena, Kalety, Czerw. Krzyż.
Lipińska Stefanja, Lwów, Warszawianka.
Lisiecki Władysław, Warszawa, Krupówki 75.
Lubraniecki Marjan z ż., Łódź, Albion.
Lubelski Leon, Łódź, Jurand.
Łazarski Antoni z r., Pomorze, Morskie Oko.
Łucki Jan Roman ,Tarnów, Poraj.
Łukaszewski Lesław, Warszawa, Elektrownia.
Łukaszewicz Jan, Warszawa, **Heńka.**
Mauricio Helena, Kraków, Mazowiecka.
Masny Karol, Warszawa, Orawa.
Malinowski Jerzy, Koźniczek, Myszka.
Mazur Jan, Wólka, Zochna.
Maszlakowska Marja, Warszawa, Koliba.
Matuszewski Bolesław, Warszawa, Zacisze.
Masłowska Marja, Warszawa, Dom Wycieczkowy.
Masełkowska Klement., Koronowo, **Renaissance.**
Malinowska Walerja, Kałusz, Czerw. Krzyż.
Malanowski Marjusz, Warszawa, **Renaissance.**
Makowa Marja, Katowice, Cieszynianka
Matejowa Marja, Katowice, Cieszynianka.
Małachowska Marja, Warszawa, Wawel.
Mandel Salek, Łódź, Włodka.
Mantel Marceli, Tarnopol, Mascotte.
Marczewski Witold, Warszawa, Limba.
Mestel Rudolf z ż., Wiedeń, Mascotte.
Möhwladówna Olga, Kazimierz, Czerw. Krzyż.
Merenholzówna Romana, Łódź, Albion.
Mieczkowski Franciszek, Jelonki, Księżówka.
Michałak Michał, Warszawa, Poraj.
Miszczańska Aniela, Sewerynów, Poznanianka.
Milkuszyc Witold, Poznań, Świetlana.
Milewska Zofja, Sosnowiec, Stella.
Miłobędzki Zenon, Warszawa, Stella.
Mikuła Leon, Krzemieniec, Odrodzenie.
Miłkowski Zygmunt, Warszawa, **Borek.**
Mijalska Janina, Biłgoraj, Warszawianka.
Morawski Adam, Kraków, Jordanówka.
Mojkowski Ignacy, Warszawa, **Heńka.**
Mojkowska Walentyna, Warszawa, **Heńka.**
Molenda Stanisław, Warszawa, Wacława.
Mrozowski Władysław Kraków Morskie Oko.
Moczydłowski Zygmunt, Warszawa, Krakus.
Mystkowska Florent., Warszawa, Warszawianka.
Młyński Stefan, Warszawa, Zacisze.
Mystkowska Corry, Paryż, Czerw. Krzyż.
Mystkowski Czesław, Paryż, Czerw. Krzyż.
Nadelowa Helena, Kraków, H. Europejski.
Namirski Jan, Kraków, Kasprusie, M. Tatar.
Nawara Mieczysław, Sulejów, San. Naucz.
Nawrocka Felicja, Kraków, Stella.
Niwińska Wanda, Niedźwica, Bristol.
Nummelin Wanda, Estonja, Lutnia.
Osthus Augustyn, Katowice, Morskie Oko.
Olszewska Zofja, Warszawa, Oksza.
Orzechowska Władysława, Chełmża, San. Naucz.
Ogrodnik Józef, Sosnowiec, Czerw. Krzyż.
Olszewski Roman, Włodzimierz Zakątek.
Prażmowski-Belina Aleks., Warszawa, **Złoty Róg.**
Pfauhauserowa Marja, Warszawa, Janówka.
Pawłowiczowa Klementyna, Warszawa, Zalesie.
Pawlik Tadeusz z ż., Warszawa, Łomnica.
Paszkowski Adam, Łódź, Albatros.
Paprzycki Stefan, Poznań, Maraton.
Paulo Andrzej, Ostrołęka, **Miła.**
Pasek Adam, Kraków, Ciągłówka, Zwijacz.
Papiński Andrzej, Wyszewicze, Pol. Dom Zdr.
Popławska Eugenja, Drohobycz, Poraj.
Prechner Tadeusz, Warszawa, Albion.
Peretjatkowiczowa Janina, Warszawa, Znicz.
Perdzyńska Jadwiga, Warszawa, Eldorado.
Pękalska Julja, Kraków, Carlton.
Piskorz Maciej, Warszawa, Morskie Oko.
Piwarski Edward, Grojec, Czerw. Krzyż.
Piłka Marjan, Krotoszyn, San. Dr. Łotockiego.
Piątkiewiczowa Stan., Rohatyn, Łazienki M.
Płonkówna Agnieszka, Oświęcim, Lwowianka.
Polkowska Jadwiga, Warszawa, Eden.
Popielówna Wanda, Lwów, Strzecha.
Porębska Halina, Warszawa, Wojciechowo.
Powierzowa Eugenja, Biała Podlaska, San. Naucz.
Pstrokońska Marja, Małków, Morskie Oko.
Pruski Zdzisław, Piastów, Morskie Oko.
Pluciński Ignacy, Warszawa, Kosówka.
Pustowska Anastazja, Dubno, Oaza.
Rączkówna Genowefa, Sosnowiec, Jankówka.
Radowski Dr. Bronisł., Tarn. Góry, H. Europejski.
Ratyńska Wanda, Garwolin, San. Nauczyc.
Rakowiecki Bronisław, Łask, **Stamary.**
Remlein Jan z ż., Poznań, w górach.
Rejchman Anna, Łódź, Albion.
Rzepecki Michał, Zator, Ogrodowa 4.
Rogoyska Wanda, Ostrówki, Zakł. Kórnicki.
Rodowicz Alfons, Warszawa, Warsz. Kasa Ch.
Rossman Stefanja, Łódź, Nasza.
Rogójska Józefa, Warszawa, Cieślówka.
Rogójski Władysław, Warszawa, Cieślówka.
Rotterowa Janina, Brody, Morskie Oko.
Rochowicz Dr. Alfons, Gniezno, Grunwald.
Rodakowski Zygmunt, Kraków, Poznanianka.
Rozenberg Zofja, Kraków, Mirjam.
Rutkowska Apolonja, Wilno, Mołodów.
Rupniewski Dr. Edmund, Lublin, Limba.
Rusak Marjanna, Warszawa, Jaśka.
Rusek Władysław, Warszawa, Bratnia Pomoc.
Ruchaj Władysław, Warsz., Dom Wycieczkowy.
Rukoyzo Ludwik, Modlin, San. Wojsk.
Rychlicki Jan, Poznań, **Januszek.**
Rydlewska Zofja, Jarocin, **Miła.**
Rygiel Helena, Łódź, **Bór.**
Skarbiński Michał, Warszawa, **Radowid.**
Skalski Bronisław, Dęblin, Ermitage.
Sladky Karol, Rybnik, Morskie Oko.
Sedlak Aleksander, Garbów, San. Naucz.
Seeligerowa Karolina, Kraków, Ermitage.
Selzer Lazar, Przemyśl, Wanda.
Sędzielewska Helena, Kraków, **Stamary.**
Selinger Szaja, Kraków, Staszeczkówka.
Sikorowa Bronisława, Giszowice, **Biały Dom.**
Sikorska Czesława, Poznań, Murań.
Spindel Dr. Maurycy, Stanisławów, Morskie Oko.
Świątnicki Aleksander, Kraków, Czerw. Krzyż.
Świerczyński Antoni, Warszawa, Sarjusz.
Sitarzowa Marja, Sanok, Sienkiewicza 18.
Świątecki Kazimierz, Warszawa, Ostoja.
Sieńko-Topowski Aleksander, Poznań, Markiza.
Śmigielski Al., Toruń, **Wersal.**
Sieklucka Stefanja, Kraków, Urszulanki.

Śnitek Józef, Podhajce, Oaza.
Sowianka Zofja, Dębno, Kasprusie, W. Tatar.
Smolińska Kazimiera, Poznań, Murań.
Swoboda Walerjan, Gdańsk, Still.
Słoboda Kazimierz, Czyżew, **Śnieżka.**
Sroka Henryk, Kraków, Zagórze.
Sobolewski Stefan, Białystok, Sanato.
Sohllich Józef, Mikuszowice, Staszeczkówka.
Suszycka Irena, Warszawa, Margot.
Szota Władysław, Łódź, Księżówka.
Szatkowska Zofja, Łódź, Stochówka.
Szaraś Julja, Budapest, Litwinka.
Scholle Teodor Rudolf, Łódź, Morskie Oko.
Szymańska Józefa, Poznań, Hp. Gewontem.
Szymanowski Roman, Warszawa, Kuźnicka 5/7.
Szczepanowa Stanisława, Chybie ,Cieszynianka.
Szymańska Marja, Warszawa, Świetlik.
Szkolinicki Aleksander, Łowicz, Sarjusz.
Szyślakowa Wanda, Pińczów, San. Naucz.
Szubertowiczowa Wanda, Warsz., Żychoniówka.
Szyperówna Wiktorja, Inowrocław, **Obrochtówka.**
Schwamm Dr. Franciszek, Lwów, Morskie Oko.
Schudzki Rudolf, Poznań, Hp. Gewontem.
Szymczak Ks. Antoni, Buk, Zakł. św. Józefa.
Schramm Dr. Franciszek z ż., Lwów, Carlton.
Schlachetówna Wanda, N. Sącz, Stara Polana 38.
Szubert Henryk, Poznań, Ermitage.
Sztyl Henryk, Warszawa, Hala Gąsienicowa.
Schülde Maksymiljan, Łódź, Bristol.
Scheubler Hugo, Leoben, H. Europejski.
Schmidówna Helena, Łódź, Świetlana.
Szczyciński Sylwjusz, Olbięcin, Bristol.
Stoch Piotr z ż., Częstochowa, Cieślówka.
Sterngastówna Jadwiga, Kraków, Łubień.
Starzycki Dr. Leonard, Kraków, Baszta.
Stępkowska Stanisława, Węgrów, Sercanki.
Steinmetzówna Janina, Przemyśl, Granit.
Stannik Zygmunt, Gdynia, San. Dr. Łotockiego.
Stokowski Tadeusz, Warszawa, Ustup, Rzepka.
Stachera Jan, Chmiel, Chryzantema.
Stawarz Sylwester, Kalisz, **Januszek.**
Stylińska Eugenja, Brodnica, San. Wojskowe.
Streng Artur, Przemyśl, Strzecha.
Trachimowicz Anastazja, Wilno, Sercanki.
Tarasiewicz Konstanty, Lidziany, San. Naucz.
Teller Dr. Józef, Rzeszów, Świt.
Tislowitz Dr. Józef z ż., Kraków, Morskie Oko.
Tondowska Dora, Warszawa, Zawory.
Torno Juljan, Horochów, Bristol.
Thorn Paweł, Chorzykowy, Modrzejów.
Tudelski Ryszard, Bełźce, Kasprusie, Pęksa.
Turczynowa Katarzyna, Mikołajów, Czerw. Krzyż.
Uhl Dr. Konrad, Poznań, **Stamary.**
Ugniewski Eugenjusz, Warszawa, Hp. Gewontem.
Wanieczek Helena, Warszawa, Morskie Oko.
Wacławek Ignacy, Katowice, Ślązaczka.
Walczyk Edward, Rybnik, Lwowianka.
Watnicka Sara, Łódź, Jurand.
Walczyńska Agata, Kraków, Żywcz., J. Karpiel.
Wąsowski Jan z ż., Warszawa, Litwinka.
Wagner Dr. Bronisław z ż., Ostrów, Lunieczka.
Wrzesiński Jan, Częstochowa, San. Wojskowe.
Wertheim Roman, Kraków, Bocian.
Weinbraun Józef z ż., Stryj, Krywań.
Wisłocka Walentyna, Lwów, Orla.
Więckowska Helena, Warszawa, H. Europejski.
Wiśniewski Marjan z ż., Warszawa, Eden.
Wirklich Oziasz, Lwów, Wanda.
Wierzbłowski Harry, Łódź, Jurand.
Wittenberżanka Luiza, Dąbrowa Gór., San. Naucz.
Wittstock Alfred, Gdańsk, Ermitage.
Więcław Stefanja, Kraków, Żywczańskie, Tylka.
Wiśniewski Stefan, Warszawa, Nasza.
Wiercińska Stefanja, Grudziądz, Odrodzenie.
Witwicki Walenty, Lwów, Krywań.
Wolak Zygmunt, Lwów, Orla.
Wojciechowska Jadwiga, Warszawa, **Bór.**
Wójcicki Zygmunt, Warszawa, Poznanianka.
Wołczowa Janina, Sobótka, San. Naucz.
Wojciechowski Józef, Karczew, Polesie.
Wojakowski Władysław, Warszawa, Oaza.
Wróblewska Marja, Olcza M. Ustupski.
Woyno Witold, Warszawa, **Szałas.**
Wojakowski Władysław, Warszawa, **Marilor.**
Wysokiński Henryk, Warszawa, Morskie Oko.
Wysowska Róża, Warszawa, Carlton.
Zaborowska Marja, Warszawa, Morskie Oko.
Załassowska Romana, Sosnowiec, Janikówka.
Zaczek Wiktor, Warszawa, Sanokówka.
Zdanowski Czesław, San. Nauczycielskie.
Zadrożny Henryk, Szczęśliwice, Czerw. Krzyż.
Zabrodzki Michał, Łuck, Czerw. Krzyż.
Zalewska Marja, Warszawa, Janka.
Zakalak Krystyna, Chodorów, Krokus.
Zathey Józef, Lwów, H. Europejski.
Zwigbaumówna Zofja, Warszawa, **Biały Dom.**
Zbroiński Stanisław, Jranowice, Odrodzenie.
Zwoliński Aleksander, Warszawa, Baszta.
Żmudowa Anna, Kraków, Jordnaówka.
Zubalewicz Zbigniew, Zegrze, Czernichowianka.
Zuchowicz Henryk, Jankowice, Morskie Oko.

Z dni 23 i 24 września 1930.

Abdermanowa Marja, Kraków, Walówka.
Bazylek Jan, Osmolewo, Jasna Pani.
Brandt Helena, Warszawa, **Mirabella.**
Berit Malley, Warszawa, Biała Róża.
Bernhaultówna Marja, Wadowice, Łomnica.
Borowski Jan Mich., Kokoszkowo, San. Dr. Łotoc.
Bryl Helena, Częstochowa, **Renaissance.**
Dembowski Tadeusz, Warszawa, Goplana.
Dietl Dr. Roman, Oaza.
Dominiczakówna Helena, Warsz., Warszawianka.
Dworaczek Herman z r., W. Hajduki, Grunwald.
Flaszenowa Janina, Kraków, Morskie Oko.
Fersterowa Irena, Łódź, Cieślówka.
Gawlikowski Włodzimierz, Przemyśl, Arwa.
Gorska Jadwiga, Lida, Turkówka.
Grünzeig Anna, Jarosław, Bristol.
Izdebski Stefan, Toruń, Baszta.
Jarosz Stanisław, Warszawa, Krokus.
Jabłoński Czesław, Warszawa, Hala Gąsienicowa.
Jaworski Henryk, Sąpolno, Sanato.
Jaskowiczówna Ludmiła, Kraków, Ermitage.
Krawiec Stanisław, Mostek, Bratnia Pomoc.
Kałużyński Roman, Starachowice, Hp. Gewontem.
Kawiński Kazimierz, Lwów, Granit.
Kalinowska Eugenja, Warszawa, Antał., Witk.
Kamińska Aniela, Łódź, Olcza 15.
Kozłowska Antonina, Szczukowice, Chramcówki 1.
Kowalewska Eleonora, Warsz., Dom Zdr. S. U. P.
Łaniecki Marjan, Swarzędz, Orcio.
Miklaszewska Irena, Grajewo, Turkówka.
Mozes Aron, Wilno, Wanda.
Mucha Stanisław, Warszawa, Sanato.
Nastasi Dimitria, Czerniowce, Krokus.
Nastasi Lucia, Czerniowce, Krokus.
Niewolak Konstanty, Kraków, Hp. Gewontem.
Niwińska Wanda, Niedzica, Bristol.
Nobel Elisabeth, Warszawa, Biała Róża.
Ossowska Wanda, Katowice, Cieszynianka.
Oppenheimowa Felicja R., Łódź, Albatros.
Paskowa Marja, Kraków, Ciągłówka, Zwijacz.
Padawer Sabina, Cielec, Trzy Róże.
Paszka Rudolf, Jasienica, Ermitage.
Prokesch Stanisław, Warszawa, Zamoysk., Tatar.
Rajewska Eugenja, Siedlce, Warszawianka.
Radomska Marja, Libusza, Sienkiewicza, Król.
Rybka Franciszek, Lwów, H. Sport.
Sarnicka Anna, Lublin, Warszawianka.
Sawczyński Adam, Toruń, Eldorado.
Sabrańska Leontyna, Radomsko, Złotogłów.
Sędzimir Ostoja Miecz., Kraków, Hp. Gewontem.
Spietzer Dr. Marceli, Kraków, Diana.
Sokół Sokołowski Edw., Wierzbnik, Hp. Gewont.
Skurski Szczurek Adam, Lublin, Kubinówka.
Szatkowska Helena, Toruń, Cieślówka.
Stawkówna Izabela, Ostrów, Olimp.
Tyliński Józef, Warszawa, Sanato.
Tymieniecki Kazimierz, Poznań, Kościelna 8.
Tychowski Wiktor, Lwów, Grnait.
Waliszewska Olga, Ryga, H. Europejski.
Weber Bolesław, Poznań, Maraton.
Wierzbicki Dr. Józef, Lwów, **Maleńka.**
Wolman Wolf, Warszawa, Bristol.
Zwalikowska Anastazja, Prużana, Warszawianka.
Zadrożniuk Olga, Bubno, Oaza.
Zubowicz Stanisław Ameryka, Bristol.
Zyppowska Felicja, Warszawa, **Wersal.**
Żółtowski Kazimierz, Warszawa, **Stamary.**
Żelezik Józef, Biłgoraj, Sanato.
Żurakowska Elżbieta, Kraków, Witkiewicza 5.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**

Juljan Fischler

Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

Węgiel kamienny

pierwszorzędnej jakości dostarcza detalicznie (każdą ilość) i wagonowo

SKŁADNICA TOWAROWA

Właścicieli Hoteli, Restauracyj i Pensjonatów.

Zarządzająca do pensjonatu

kasyna, większego domu lub t. p., osoba kulturalna, młoda, energiczna, o nieposzlakowanej przeszłości, posiadająca pierwszorzędne świadectwa i referencje, poszukuje odpowiedniej posady. Podejmie się prowadzenia samodzielnej administracji za kaucją, lub przystąpi do spółki. Zgłoszenia do administracji pod **„Praca M. F."**

WILLA PENSJONAT

„PARYŻANKA"-ZAKOPANE

DROGA DO BIAŁEGO **TEL. 625.**

Ciepła i zimna woda bieżąca w pokojach, tarasy do werandowania. Cudowne położenie wśród zielonych łąk, tuż za parkiem klimatycznym. Jasne, słoneczne pokoje z pięknym widokiem na Tatry. Willa gruntownie odnowiona.

Kuchnia wykwintna. — Ceny bardzo przystępne.

POKOJE KAWALERSKIE

do wynajęcia na czas dłuższy. Wiadomość Willa „POZNANIANKA".

Za lekcje języka francuskiego

dam obiady ewentualnie mieszkanie. Zgłoszenia Willa „POZNANIANKA".

Pensjonat „Poznanianka"

ZAKOPANE, ulica Ogrodowa, za pocztą.
Wydaje się na miasto obiady smaczne i obfite.
Ceny przystępne.

INFORMATOR

a) Dział adresowy:

Urzędy i instytucje:

Urząd gminny, ul. Krupówki, „Bazar Polski".
Zarząd Uzdrowiska, Rynek.
P. Starosta Powiatowy przyjmuje we wtorki między godz. 10 a 12 przed południem w biurze Zarządu Uzdrowiska.
Komisarjat Pol. Państw., ul. Chramcówki, tel. 391.
Urząd Parafialny, ul. Krupówki, obok kościoła paraf.
Lekarz klimat., Dr. Mastalerz, Biuro lekarza w Zarządzie Uzdrowiska, Rynek.
Biuro meldunkowe w Zarz. Uzdr., Rynek.
Szpital Klimatyczny, ul. Szpitalna.
Stacja Ratunkowa Zarządu Uzdrowiska w Zakopanem — Szpital Klimatyczny — telef. Nr. 444.
Tatrz. Ochotn. Pogot. Ratunkowe, ul. Krupówki, dworzec P. Tow. Tatrz.
Komenda Garnizonu, Zakopane, w Sanatorjum Wojsk. im. Marsz. J. Piłsudskiego.
Biuro meldunkowe dla osób wojskowych: na Posterunku Żandarmerji — ul. Chramcówki, willa „Wojtuś".
Urząd Pocztowy i Telegraficzny, Krupówki 22.
Pol. Towarz. Tatrzańskie, ul. Krupówki, „Dworzec Tatrzański".
Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, Krupówki, obok dworca Tatrzańskiego.
Dr. Włodzimierz Jasiński, notarjat, Krupówki 39.
Sekretarjat Gremjum Właśc. Pensj., ul. Witkiewicza 1 — godziny urzędowania od 4—6 po południu (16—18). Tel. 308.
Państwowy nadzór lasów tatrzańskich — inż. M. A. Liberak, ul. Chałubińskiego, willa „Liberaków".

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".
Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.
Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.
Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.
Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.
Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.
Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Antykwarjat.

Sklep komisowy, Zenon Krajewski, Krupówki 40.

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.
Zygmunt Buchcar, Krupówki 40 (w podwórzu). Przy zakładzie specjalna pracownia robót amatorskich.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.
Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Juljan Czeczótko, zakład rzeźniczo-masarski, ulica Chałubińskiego 1.
Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Towary bławatne:

O. Kretschmer, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń, Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 4 października 1930 r Nr. 40

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Walne zgromadzenie.

członków składnicy towarowej właścicieli hoteli, pensjonatów i restauracji, spółdzielni zarejestr. z ogr. odpow. w Zakopanem

odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Witkiewicza na I piętrze **dnia 12 października 1930 r. o godz. 15** w pierwszym, a o godz. 16 w drugim i ostatecznym terminie bez względu na ilość obecnych członków.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i ukonstytuowanie.
2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
3. Odczytanie sprawozdania z lustracji Zw. Rew. Stow. Zar i Gosp. we Lwowie.
4. Sprawozdanie Dyrekcji za 1929/30 r.
5. Sprawozdanie Rady Nadz. i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
6. Rozdział czystego zysku za 1929/30 r. i 1928/30 r.
7. Wybór uzupełniający członków Rady Nadz.
8. Oznaczenie najwyższej granicy zobowiązań Spółdzielni.
9. Wolne wnioski.

Dyrekcja.

SANATORIUM VILLEN HUNGARIA
MERANO (Italja)
Pierwsze i najstarsze, specjalne Sanatorjum dla schorzeń organów oddechowych.
Wszystkie najnowsze odnośne metody leczenia: Roentgen, Naświetlanie, Pneumothorax, Dietetyka. Kuracja winogronowa także w zimie. Lekarz naczelny: Dr. von Gara; lekarz domowy: Dr. M. Madarasz.
Zgłoszenia i informacje w dyrekcji.

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki** (tel. nr. 240).

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa
Dr. Szymona Papiera
specjalisty chorób skórno-wenerycznych
Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.
LECZENIE ŻYLAKÓW
ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

Kilka uwag w sprawie stylu zakopiańskiego.

(Ciąg dalszy.)

II.

Właściwym przedmiotem polemiki o styl zakopiański są dzisiaj dwie kwestje: 1. czy styl ten da się zastosować w murze, i 2. czy bez względu na materjał, da on się zastosować do budowli wielkich rozmiarów. Ale dyskusje w tych kwestjach musi poprzedzić uprzątnięcie boiska dla walki porządnej i lojalnej. Boisko to zaśmiecane było oddawna. Tak np. u kolebki „zakopiańskiego stylu" bardzo się zaprzątano kwestją nomenklatury: „styl" czy „sposób" zakopiański i t. p., tak jakby na tem cokolwiek zależało. Notabene i w tej teoretycznej dyspucie, mającej wszelkie cechy dysput scholastycznych, nie udało się przeciwnikom zastosowania wyrazu „styl" do zakopiańszczyzny, mimo wydobycia z niemieckiej apteki argumentów i definicyj, w których zawiłość przybiera pozory uczoności, odnieść zwycięstwa. Prosta i jednoznaczna definicja „stylu" nie da się osiągnąć na drodze metafizycznych spekulacyj. Dawne niemieckie definicje wiodące ród swój z epoki filozofji romantycznej, epoki Schellingów i Heglów i od przejętych ich duchem teoretyków sztuki Vischerów i Semprów, muszą być dziś zastąpione przez definicję psychosocjologiczną: styl jest to obyczajowa forma sztuki. Można mówić o stylach wielkich i małych, powszechnych, historycznych i lokalnych, rdzennych i pochodnych, pojęcie stylu pozostaje zasadniczo to samo. — Drugim takim fetyszem, przed którym styl zakopiański miał uchylić czoła, było jakoby prawo indywidualności artysty, którego żadną normą obyczajową krępować się nie godzi. O tej sprawie dałoby się bardzo wiele powiedzieć. W praktyce przedstawia się ona najczęściej jako indywidualne prawo do nieposiadania żadnej indywidualności. Ale to wszystko, i inne jeszcze rzeczy, które w obecnej chwili nie są wytaczane jako argumenty przeciw stylowi zakopiańskiemu, możemy tutaj pominąć. Ograniczę się do tego, co z argumentacji p. inż. Pirgi musi być usunięte, zanim by się miało przejść do poważnej rzeczowej dyskusji.

Pierwszym takim chwastem zanieczyszczającym boisko polemicznych zapasów, jest — wciąż uparcie powtarzane, a pozbawione wszelkich podstaw — ujmowanie stylu zakopiańskiego jako „prymitywu". Z założeniami twórcy tego stylu, Witkiewicza, jest to w każdym razie sprzeczne. Witkiewicz pisze wyraźnie, że zamiarem jego jest rozwinięcie motywów budownictwa ludowego do wysokości najwybredniejszych potrzeb współczesnego kulturalnego człowieka. Czy p. inż. Pirgo widzi nielogiczność w samem założeniu? W takim razie neguje podstawowe pojęcie historji sztuki, pojęcie rozwoju i staje w sprzeczności z całym szeregiem najoczywistszych faktów historycznych. Może jednak, nie negując samego założenia, chce tylko stwierdzić, że w konkretnym wypadku styl zakopiański nie odpowiada i odpowiedzieć nie może potrzebom komfortu człowieka współczesnego... W gruncie rzeczy cała do takiego znaczenia rozdęta kwestja, kwestja, od której ma zależeć dalsze istnienie lub nieistnienie stylu zakopiańskiego, sprowadza się do kwestji spłukiwanych wodą wychodków. To jest ordre de battaille, pod którym walczy się o „kulturę". Jest to zaiste ujęcie kwestji kultury od tyłu... Zachodzi jednak pytanie, czy kulturalne instalacje **nie dadzą** się technicznie wprowadzić do domów w zakopiańskim stylu, czy też **nie mogą** być wprowadzone bez naruszenia stylowego charakteru? — Że budynki witkiewiczowskie nie mają, względnie nie miały instalacyj wodociągowych lub elektrycznych, wynika poprostu z tego, że wtedy gdy były stawiane, nie było ani wodociągów, ani elektrowni. Że zaś nic nie przeszkadza ich wprowadzeniu, dowodzi fakt, że obecnie, w większości przynajmniej tych domów, wprowadzone zostały. Gdzie się to nie stało, działały przyczyny całkiem inne, jak warunki stylu*). Ale p. inż. Pirgo wcale nie zachęca do modernizacji urządzeń w domach stylu zakopiańskiego, — przeciwnie, uważając je za czcigodne zabytki dawnych, bezpowrotnie zamierających czasów, obawia się wprost, aby przez taką modernizację nie został naruszony stylowy ich charakter. Wbrew tedy intencjom twórcy stylu i wbrew intencji jego miłośników i obrońców, każe mu p. inż. P. na gwałt udawać prymityw. Nawet klamki mosiężne mu szkodzą, jak to wywodził na ankiecie zakopiańskiej w roku zeszłym, cóż dopiero mówić o instalacjach!... Wprowadzenie takich znamion do pojęcia „styl" jest w każdym razie oryginalnem i w przyszłych podręcznikach historji sztuki należałoby je uwzględnić.. Dotąd tego nie praktykowano. Historycy kultury przekazują nam wiadomość, że w pałacach Ludwików we Francji nie było miejsc ustępowych, a w czasie balów dworskich damy załatwiały swoje potrzeby na schodach. Ale historycy sztuki tego faktu nie uważali jakoś dotąd za konieczny element składowy stylu „Louis quinze".

W ciekawej sprzeczności z tem twierdzeniem o prymitywnym charakterze stylu zakopiańskiego zostaje jednak zdanie, które słyszałem skądinąd: „dziwna rzecz, że górale uznali wytwór witkiewiczowski za swój własny styl, chociaż on z prymitywizmem chaty góralskiej nie ma nic wspólnego". Z tego właśnie pokazuje się, że Witkiewicz rozumował trafnie, wierząc w możność rozwoju i podniesienia na wyższy stopień prymitywnych motywów, bez naruszenia samego jądra ich charakteru, stanowiącego stylowość. Niemniej trafnie odczuli to górale, odpoznając w tak bardzo odległem od poziomu

*) Jakoś przed dwoma laty poprosiłem p. inż. Meyera, aby był tak uprzejmy i orzekł, w jaki sposób należałoby w domu moim „Pod Jedlami" wprowadzić instalację wodociągową i elektryczną. P. M. obejrzał dom i wydał swoje orzeczenie, nie mówiąc ani słowa o tem, aby się to zrobić nie dało, albo żeby to miało naruszyć stylowy charakter domu. Wykonaniu projektu stanęła w drodze okoliczność od stylu niezależna, a mianowicie, że samo doprowadzenie wodociągu tylko do bramy mego obejścia, miało, wedle przybliżonych obliczeń w gminie, kosztować minimum siedem tysięcy złotych (pisze się 7, czyta się 10!). Co do światła, to jakkolwiek nie świecę już „kierkoskami", jakby mi to zapewne chciał przypisać p. inż. P., to jednak coprawda pozostałem dotąd przy nafcie. Ale w obu wypadkach nie dom mój ponosi winę tego braku modernizmu, — czekam, aż się zmodernizuje gmina zakopiańska i doprowadzi wodociągi do wszystkich ulic (przy ewentualnym obowiązkowym współudziale przydrożnych mieszkańców) i kiedy dla przygasającej od czasu do czasu lub zmieniającej natężenie „postępowej" elektryki nie trzeba będzie — jak dla modernistycznych alpinistów — utrzymywać pogotowia ratunkowego w postaci lamp naftowych.

swych chat budownictwie tę samą istotę, tego samego ducha. Ten fakt skutecznego zaszczepienia w budownictwie ludowem form wyższych, na podkładzie etnograficznym stworzonych, jest prawie unikatem i przedstawia tak ze stanowiska teorji sztuki, jak i psychologji, nadzwyczajny interes*).

Te zarzuty prymitywizmu są tak mało uzasadnione, że możnaby je traktować bez żółci, a nawet z dobrym humorem, gdyby nie narzucające się przykre podejrzenie, że nie są one owocem błędnego, ale rzetelnego rozważania, lecz fiutą agitacyjną, argumentem „wiecowym". Argumentem obliczonym na niskie strony natury ludzkiej: próżność i snobizm. Grunt pod taki zasiew jest podatny. Stanowią go pewne ujemne cechy naszego charakteru narodowego i powojenne przetasowanie warstw społecznych. Taki nowobogacki, praktykując społeczne mimikry, na wszystko się zgodzi, ale nie na to, aby nie być „postępowym". Tóż kiedy znajdzie się przy dystyngowanym table d'hocie, gotów połknąć karakona w zupie, myśląc że to należy do obyczaju towarzystwa, w które wstępuje. Takiemu słowo „prymityw" przypomina porzucone sutereny lub szynkfas; — wszystko, byle nie to!

Przechodzę do drugiego z pomiędzy argumentów p. inż. Pirgi, które trzeba umieść z boiska, zanim się rzeczową dyskusję rozpocznie.

Pisze p. inż. P., że kiedy przybył przed kilku laty do Zakopanego, zastał w niem już mieszaninę najrozmaitszych sposobów budowania; — jeśli się miało zamiar zachować jakiś stylowy charakter — powiada — to należało to wcześniej rozpocząć. Z tego ma wynikać konsekwencja, że skoro już raz zaczęło się fuszerować, to trzeba fuszerować dalej. Nasuwa mi to na pamięć zabawną anegdotkę z czasów austrjackiej „okupacji". Najmiłościwiej nam wtedy panujący cesarz Franciszek Józef, chcąc uczcić pewnego walecznego oficera, zasłużonego w Bośni i Hercegowinie, zaprosił go do stołu dworskiego. Oficer, zażenowany wielce tak niezwyczajnem sobie otoczeniem, przewrócił przypadkiem kieliszek, a zmieszany coraz to bardziej upuścił nóż i wreszcie chcąc go podnieść, ściągnął z obrusa talerz. Cesarz roześmiał się dobrotliwie i zawołał: „hauen Sie alles zusammen!", a oficer, jak przystało na służbistego żołnierza, bez wahania wykonał zaraz rozkaz i wyciągnąwszy pałasz, począł gruchotać szkło i porcelanę. Taki „odważny defetyzm", to chyba nie jest droga do sanacji stosunków zakopiańskich. Cóżbyśmy powiedzieli o lekarzu, któryby zadecydował o pacjencie ze złamaną nogą: „on nigdy całkiem prosto chodzić nie będzie, lepiej go odrazu poderżnąć".

W samej rzeczy spotykamy się bardzo często z takiem zdaniem, że Zakopane już jest stracone i że jedyną radą byłoby je spalić i odbudować zgruntu na nowo. Słyszałem nawet o projekcie zalania „rowu podtatrzańskiego" wodą i założenia nad tem jeziorem wzorowej stacji klimatycznej... A więc spalcie już raz nareszcie, czy zalejcie to Zakopane, albo nie gadajcie więcej; jakiż bo cel ma to puste „austrjackie gadanie"?.

P. inż. Pirgo, mimo swego sceptycyzmu, znajduje jednak także wyrazy troskliwości o harmonję zabudowania, a nawet nieoczekiwane ciepłe słowa dla stylu zakopiańskiego... Oto tak: powiada, że nie można ratusza stawiać w stylu zakopiańskim ze względu na dysharmonję, któraby powstała między nim a niestylowym budynkiem Sokoła, jak również mającą się w sąsiedztwie budować modernistyczną kawiarnią. Dlaczego ta kawiarnia ma być koniecznie modernistyczna i zamiast stosować się do ratusza, wymagać aby ratusz przystosował się do niej, to jest zagadką, ale intencja „sharmonizowania" sama w sobie jest chwalebna. Jednocześnie jednak opodal, przy ul. Zamoyskiego (za mostkiem betonowym), wybudowano — oczywiście za wiedzą i zezwoleniem urzędu budowlanego — niemal naprzeciwko pięknej (niestety dziś zeszpeconej) witkiewiczowskiej „Okrzy" i w otoczeniu domków parterowych, ni w pięć ni w dziewięć stojący boczkiem do ulicy ceglany drapacz nieba. tak sharmonizowany z otoczeniem, jak guzik na nosie.

Hauen Sie alles zusammen! — Tak stosowana zasada „sharmonizowania" odpowiada przysłoniu: na mój młyn woda — dobra woda, nie na mój młyn woda — zła woda.

Wobec tego trudno i te sympatyczne ciepłe słowa, poświęcone stylowi zakopiańskiemu, brać za dobrą monetę. Pisze mianowicie p. inż. Pirgo, że wprawdzie styl zakopiański, jako „prymityw" w samem Zakopanem, nie ma już miejsca, ale że należałoby piękny ten zabytek utrwalić przez pobudowanie osobnej wsi w tym stylu... Oto co się nazywa praktyczna rada! A z sympatją ma się rzecz pono tak, jak z uczuciami owego miłośnika dzieci, który lubi je najwięcej kiedy krzyczą — bo wtedy wynoszą je za drzwi.

To wszystko jest jednak niewesołe — i już nawet nie ze względu na styl zakopiański. Bezplanowość i bezładność w położeniu i wyglądzie budynków przy dopuszczaniu a nawet poniekąd protegowaniu rażącej szpetoty, czynią coraz to większą ujmę wyglądowi Zakopanego. Powiada się teraz: Zakopane musi być miastem, tak je też trzeba zabudowywać, a to co z dawniejszych czasów do tego pojęcia nie pasuje, przygniecione nowem otoczeniem pomału samo scześnie... Zakopane jest dziś w znaczeniu prawnem miastem, ale gdyby chciało zostać naprawdę miastem w znaczeniu budowlanem, byłoby to jego zagładą. Pojęcie miasta nie zgadza się bowiem z pojęciem uzdrowiska. Ludzie wyjeżdżają w odpowiednich sezonach z miasta do uzdrowiska, a nie przenoszą się z miasta do miasta. Rozwiązanie tej kwestji wydaje się być bardzo proste, a jednak proste rzeczy najtrudniej bywa ludziom wytłómaczyć. Liczny zjazd gości i wciąż wzrastające zaludnienie samego Zakopanego pobudza powstanie zakładów przemysłowych i handlowych, lokali publicznych rozmaitego rodzaju i t. p. To są elementy urbanistyczne. Z nich i dla nich utworzyć trzeba centrum o charakterze miejskim, ale poza tem peryferja utrzymać powinna charakter uzdrowiskowy i zabudowana być willami, położonemi wpośród lasu, pól i ogrodów — i to właśnie ma stanowić prawdziwe Zakopane. Prawdziwe, bo zgodne z jego przeznaczeniem

*) Powtarzane często w ostatnich czasach sceptyczne uwagi, że górale, występujący w Radzie miejskiej jako obrońcy stylu zakopiańskiego, sami budują kamienice, nie mające z nim nic wspólnego, nie mają zgoła uzasadnienia. Góral jest cieślą, a zmuszony budować w cegle, powierza sprawę budowniczemu. A trzeba dodać, że w Zakopanem wytworzyła się (nie wierzę, oby słowa) opinja, że urząd budowlany zatwierdzi najbardziej pokraczny projekt, byle tylko nie przypominał stylu zakopiańskiego...

KS. DR. TADEUSZ KRUSZYŃSKI.

Z objawów najnowszej sztuki.

Jan Gąsienica Szostak i jego góralskie malowidła na szkle.

I.

Piewca Tatr i góralskiej duszy, Kazimierz Przerwa Tetmajer, przewidywał, że Podhale obok poezji rozwinie inne rodzaje sztuki i przez to stworzy szkołę, wszechstronniejszą nawet od dawnej szkoły poezji ukraińskiej. I nie pomylił się. Góry nasze przyciągnęły i oczarowały wielu zdolnych malarzy, rzeźbiarzy, twórców przemysłu artystycznego i architektów. Do Tatr spieszą nasi artyści, by w dzikiej przyrodzie, w mocnem oświetleniu promieni słońca, czy perlistych cieniach mgieł, jużto wśród całunów śnieżnych, pokrywających zbocza skalne, szukać wrażeń, których nie znaleźliby w innych stronach Polski. Ale i sam lud góralski wydał cały szereg pierwszorzędnych artystów, poetów jak Gwiżdża i nieodżałowanego Orkana, rzeźbiarzy, sławnego Wojciecha Brzegę i Rykałę, zdolnego ceramika Stanisława Sobczaka, którego zasługą jest wskrzeszenie artystycznego góralskiego garncarstwa, a z malarzy Jana Gąsienicę Szostaka. Artyści zakopiańscy, złączeni w „Towarzystwie Sztuki Podhalańskiej", posiadają w Zakopanem stałą wystawę, a nieraz zasilają wystawy polskie i zagraniczne, wzbudzając uznanie świeżością i samodzielnością swych dzieł.

Emil Zegadłowicz w „Balladzie o drugim powsinodze, beskidzkim śklarzu w nieśklonej farze, wrzeszcie o oczach śklanych, patrzących w serce i wieczność", opowiada o jednym z tych dawnych „błoniarzy", czyli roznosicieli ludowych malowanek na szkle. Proste te i szczere dzieła twórców, ważne jako świadectwa myśli i uczucia prostaczków, na które patrzeć należy zupełnie innem okiem, niż na sztukę wielką, nieraz ulegały zniszczeniu wraz z domem, a niejednokrotnie wykupowali je ludzie obcy, to też konieczne było gromadzenie ich w naszych muzeach. Znaczną ilość otrzymało Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, ze zbiorów Z. Gnatowskiego i M. Dembowskiej, a Miejskie Muzeum Przemysłowe w Krakowie, głównie od p. Bronisławy Giżyckiej z Zakopanego. Trochę okazów zebrał do Muzeum Etnograficznego na Wawelu, niestrudzony założyciel i dyrektor p. Seweryn Udziela. Malowidła te wzbudziły wielkie zaciekawienie na ostatniej wystawie paryskiej. Trudno nie rozczulić się na widok św. Michała w długich spodniach i czerwonych trzewikach, trzymającego wagę z rogatym djabełkiem na jednej, a sądzonym człowieczkiem na drugiej szali, św. Florjana w huzarskich butach, czy Adama i Ewy w rajskich strojach, siedzących pod drzewem na chłopskich stołkach. Ciekawy i miły jest ten twórczy wysiłek domorosłych malarzy, ich prostota i szczerość, piękno ornamentalnych motywów i niezwykła żywość barw o odbłyskach emalji.

Sztuka malowideł szklanych nie jest wcale, jak to czasami powtarzano, wyłącznością naszych i słowackich górali, ale tylko u nich znajdywano najliczniejsze okazy, z czasów od połowy XVIII do połowy XIX wieku. Konstanty Stecki w „Roczniku Podhalańskim", zaczętym w r. 1914, a dokończonym dopiero po wojnie w r. 1921 zamieścił pracę: „Ludowe obrazy na szkle z okolic podtatrzańskich", a Leonard Lepszy w „Przemyśle i Rzemiośle" (dziś „Rzeczy Piękne", rocz. 1, zeszyt 1): „Obrazy ludowe na szkle malowane". Już w moich „Dziejach sztuki starochrześcijańskiej" z r. 1914 zwracałem uwagę, że za wpływem Wschodu i Bizancjum, w ostatnich wiekach starożytnego Rzymu wyrabiano szkła złocone, z figuralnemi wyobrażeniami, częściowo barwione. We Włoszech spotykamy okazy znów od XIV wieku, a u nas najwcześniejszym zabytkiem są wykonane w ten sposób rozety i listki na relikwiarzu Boruty ze Stopnicy, a z czasów późniejszych istnieje też kilka doskonałych przykładów. Posiadam w swych zbiorach niezły obraz Ukrzyżowanego z około r. 1700, roboty zapewne włoskiej. Z północnych Włoch, gdzie więcej malowano na szkle niż w innych prowincjach, przeniosła się ta sztuka do Tyrolu i Szwajcarji, Bawarji, Turyngji, Węgier i Czech. W Muzeum Narodowem w Krakowie jest podobizna księcia Józefa z podpisem „Brinz Baniadofsgy", wskazującym na Turyngję i popularność tam naszego bohatera. Bośniaccy wędrowni sprzedawcy roznosili niegdyś zwierciadła o oprawach też ze szkła, z ozdobami i napisami z Koranu, a tego rodzaju okaz, pochodzący z kościółka św. Anny w Nowym Targu, znajduje się w Metropolitalnem Muzeum na Wawelu. Tło zwierciadlane dawano czasem i u nas obrazom świętych, przez zwyczajne nałożenie amalgamu rtęci. Malarstwo na szkle jest technicznie najtrudniejsze z wszystkich sposobów malowania, gdyż barwy nakłada się na odwrocie i to najpierw zaznacza się silnie obwódki, potem światła białą farbą czy innemi jasnemi odcieniami, dalej cienie, względnie gdy ma się nalepiać listki złota i srebra, to wpierw się te miejsca podcieniowuje, później wypełnia się dane części wzoru, a wkońcu daje się tło. Jest to więc w całem tego słowa znaczeniu malowanie na opak. Wedle orzeczenia prof. Wiesława Zarzyckiego, przytoczonego przez L. Lepszego, używano barw pokostowych, jako najlepiej przylegających do szkła i pokostem przylepiano listki srebra i złota, przez co powstawał pewien głęboki, czerwonawy odcień. Chociaż na niektórych obrazach widać, że malarz starał się naśladować witraże, to jednak wrażenie barw, przez które prześwieca światło okien, a nieprześwietlających na obrazach, jest zupełnie inne. Na obrazach barwy muszą być kryjące, gdyż inaczej przebijałoby tło oprawy obrazu, natomiast szkło upodabnia barwy do emalji, na czem właśnie polega wdzięk tego rodzaju malarstwa.

Prof. Stecki wymienia malarzy obrazków na szkle w Nowotarszczyźnie, organistę Orleckiego ze Sromowiec Wyżnich, Jana Rokickiego z Marfiowej Góry pod Nowym Targiem i Bryniarskiego z Nowego Targu. Do niedawna pracował w Zakopanem ostatni błoniarz Jan Walczak, po którym sztuka ta byłaby zaniknęła, gdyby nie artysta malarz Konstanty Kietlicz-Rayski z Lublina, któremu udało się w pierwszych latach powojennych wzbudzić zaciekawienie, wznowieniem tej umiejętności, tak samo jak w tymże czasie w Monachjum I. W. Schüleinowi. Obaj przyswoili sobie ludową technikę i rozwinęli nowe artystyczne efekty malarskie. Czem Stanisław Witkiewicz dla Zakopanego, tem prawie stał się Kietlicz-Rayski dla Szczawnicy. Niebawem po skończonej wojnie zmuszony ze względu na zdrowie do przebywania w Szczawnicy, zajął się tamtejszą sztuką, a wyniki swych badań zebrał w dziele, które wydano już po jego śmierci: „Sztuka góralska na Podhalu". Lublin 1928. Ten „Cichy Pan", jak go nazywano w Zakopanem, poznał przypadkiem Jana Gąsienicę Szostaka, którego tak polubił, że udzielał mu rad i zachęcił do podniesienia na wyżyny malarstwa na szkle. Ucieszył się on niezmiernie, gdy oglądając prace uczniów Szkoły Zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, która za dyrekcji Barabasza stała wysoko, ujrzał pracę konkursową swego młodego przyjaciela, wówczas ucznia pierwszego roku, mianowicie rysunek samodzielny fryzu, wyszczególniony pierwszą nagrodą. Z zadowoleniem i uznaniem dla szkoły napisał o Szostaku: „Gąsieniców ród, wiadomo, że to ów krzak zakopiański. Niechże pamięta, że ma obowiązek stanąć w rzędzie tych, którzy sławy Zakopanemu przysparzają." O swym mistrzu wyraża się Szostak: „Ten szlachetny mój Przyjaciel skierował mię na właściwe tory i Jemu zawdzięczam, że jestem tem, czem jestem."

(C. d. n.)

i przyszłością. Na niem powinna skupiać się główna troska urzędu budowlanego, tu jest miejsce do pielęgnowania jednolitości i harmonji stylowej, do nadania Zakopanemu swoistej fizjognomji, która stanowić będzie jego urok.

Tu więc przedewszystkiem jest właściwe miejsce dla pielęgnowania stylu zakopiańskiego.

JAN GW. PAWLIKOWSKI.

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu apt. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO

PASTYLKI „WIKTUAR“ (Victoire)

od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła, dusznicy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.

:-: Do nabycia w aptekach i drogerjach. :-:

DZIAŁ TATRZAŃSKI

Po sezonie turystycznym.

Skończyły się piękne dnie okresu wakacyjnego. Skończyła się kilkotygodniowa włóczęga po naszych szczytach, przełęczach i dolinach. — Przy biurku, czy katedrze nauczycielskiej, odrabiając zwykłe, narzucone nam przez obowiązek życiowy, prace — zakłóca nam chwile wspomnień przeżytych na łonie cudnej przyrody tatrzańskiej troska o tę przyrodę i myśl, czy, gdy w przyszłym roku, wrócimy na te podniebne szlaki, czy znajdziemy je jeszcze w takim stanie, w jakim je w roku bieżącym pożegnaliśmy. Troska ta i obawa są niestety słuszne — w tegorocznej bowiem włóczędze zauważyłem tyle momentów, wskazujących na niebezpieczeństwo naruszenia tych skarbów, że troska i obawy spotęgowały się i włożyły mi do ręki pióro.

Z włóczęgi tegorocznej wyniosłem tylko jedną, jedyną niczem niezakłóconą radość, t. j. przeświadczenie, że jest już na Podhalu zakątek, któremu nie grozi zagłada a zakątkiem tym, to Pieniny, zamienione na Park Narodowy. Ale i ta radość zakłócona jest świadomością, że to, co w pierwszym rzędzie zasługiwało na ten „zaszczyt“ i dobrodziejstwo, Tatry, musiały ustąpić pierwszeństwa, równie pięknym, ale znacznie mniejszym i może nawet mniej zagrożonym przez dewastację Pieninom.

To bowiem, co widziałem i słyszałem w tegorocznej mojej wędrówce i włóczędze po Tatrach, napawa mnie, a powinno napawać wszystkich, wielkim niepokojem. Niepokój ten potęguje wiadomości i spostrzeżenia poczynione przedewszystkiem po stronie czeskosłowackiej. Słyszałem o całym szeregu zamierzeń i widziałem cały szereg poczynań, które w rzeczywistości grożą przykremi konsekwencjami idei Parku Narodowego i ochrony przyrody w Tatrach. Parę z tych zaobserwowanych momentów pozwolę sobie przytoczyć poniżej.

Słyszałem więc przedewszystkiem, że odżywa znów sprawa budowy kolejki na Garłuch, której to sprawie patronuje skądinąd bardzo godny i poważany p. Dr. Guhr. Słyszałem, że dla sprawy tej pozyskano już cały szereg osób i instytucyj, że poza kolejką, która siłą faktu spowoduje także wybudowanie całego szeregu hoteli, projektuje się również założenie obserwatorjum na szczycie. Wprawdzie obawę pomniejsza nieco fakt nabycia terenów, na których leży czy piętrzy się Garłuch, przez rząd czeskosłowacki, który oficjalnie patronuje idei stworzenia z Tatr Parku Narodowego, niemniej sam fakt odżycia myśli o budowie tej kolejki powinien obudzić czujność tak naszą, jak i tych czynników po przeciwnej stronie Tatr, którym ochrona przyrody i dziewiczość lasów tatrzańskich i samych Tatr, leży na sercu.

Słyszałem dalej, że Klub Czeskosłowackich Turystów, a raczej jego oddział słowacki, projektuje budowę hotelu na Wadze, między Rysami a Wysoką i że odbyła się tam już komisja, która opowiedziała się za tą budową, a która napotkała, względnie uznała jedną tylko przeszkodę, a mianowicie — brak wody. Obecny na tej komisji przedstawiciel wojskowości poparł również ten projekt ze względów „granicznych“. Mam obawy, czy przypadkiem ta woda, której brak skonstatowali członkowie tej komisji, nie uderzyła przypadkiem im do głowy — bo niczem innem tego projektu wytłómaczyć sobie nie mogę.

Gorszą jednak, bo już nie w sferze projektów, ale w stadjum realizacji, jest sprawa budowy drogi w Dolinie Koprowej, przeciwko której to budowie protestowała już na walnem zebraniu Sekcja Ochrony Tatr Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Drogę tę buduje K. C. S. T. i łączy ją z siecią dróg po południowej stronie Tatr. Ma to być nie jakaś droga leśna — ale szosa, która nawet ma posiadać jakieś znaczenie strategiczne. Buduje ją wojskowość. Już obecnie cała okolica przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Przeszło setka żołnierzy, namioty, baraki, konie i t. d. zakłócają ciszę i majestat, tej tak cichej i dzikiej dotychczas doliny. Na budowę paru mostów spotrzebowano setki gonnych świerków, z których resztki i trzaski zaśmiecają wnętrze doliny w niebywały sposób. Niwelacja terenu pod drogę, która ma parę metrów szerokości, budowanie murów oporowych, naruszyły i zniekształciły zbocza górskie nie do poznania. Droga ma być doprowadzona do schroniska. Ba, gdyby się na tem skończyło. Można jednak być pewnym, że później przyjdzie kolej na zamianę obecnego schroniska na hotel murowany, że później zacznie się budować ścieżkę jezdną przez Ciemno Smreczyny i Hlińską dolinę na przełęcz Koprową, że w związku z tem zaproponuje a później zrealizuje budowę schroniska w Ciemno Smreczynach i t. d. A wszystko poto — podobno — aby można było odbywać wojskowe ćwiczenia wysokogórskie. Nie wiem, bo nie jestem wojskowym, czy wogóle teren Tatr mógłby być brany kiedykolwiek za teren operacyj wojennych i nie wiem, czy wojska czeskosłowackie wogóle gdziekolwiek indziej mogłyby być zmuszone do walki w takim terenie — wiem jednak, że nasze władze wojskowe dawno już zdecydowały się na zaniechanie takich ćwiczeń i że nawet noszą się z myślą zwinięcia zupełnego tej drobnej jednostki, jaką na terenie Tatr posiadamy, t. j. Oddziału detaszowanego na Kirach. Stan robót w dolinie Koprowej i dalsze zamierzenia grożą zupełnem zniszczeniem tych wartości, jakie ta dolina dotychczas przedstawiała. Jedynym ratunkiem dla niej byłoby wstrzymanie bezzwłoczne robót i pozostawienie ich w tym stanie, w jakim się obecnie znajdują. Tego co się już zrobiło, odrobić się nie da — uratowałoby się jednak tę resztę, której przy kontynuowaniu prac grozi zupełna zagłada.

Podobne niebezpieczeństwo zagraża także dolinie Kiezmarskiej, w której zauważyłem jakieś ślady wstępnych robót pomiarowych, wytyczanie drogi i t. d. Widocznie i tam projektuje się budowę jakiejś drogi „europejskiej“.

Jest jeszcze i jedno miejsce, na które powinny czynniki ochraniarskie zwrócić baczną uwagę, a tem jest Dolina Białej Wody. Tu należy pilnować, aby na miejscu starego, a spalonego schroniska, nie stanął znów jakiś hotel murowany, któryby pociągnął za sobą z całą pewnością nowe projekty budowy drogi, czy szosy, przez tę bodaj jedyną w czystości pod względem swej pierwotności zachowanej dotychczas doliny. Wiele w tym wypadku zrobićby mogły nasza Państwowa Rada Ochrony Przyrody i Polskie Tow. Tatrz., które powinny zwrócić się we wszystkich wyżej wymienionych sprawach do Klubu Czeskosłowackich Turystów, względnie do tamtejszych czynników ochraniarskich, a gdyby i to nie pomogło, wytoczyć sprawę na forum Associacji Słowiańskich Tow. Turystycznych, która w uchwałach swych zajęła zupełnie zdecydowane i jasne stanowisko w sprawach ochrony i przyrody i Parku Narodowego w Tatrach.

Byłbym niesprawiedliwym i łacno mógłbym być podejrzanym o szowinizm, gdybym mówiąc o ochronie przyrody w Tatrach, poruszał tylko sprawy dotyczące strony czeskosłowackiej, bo i po naszej stronie dajemy dość dowodów nieposzanowania jej. Nie są one wprawdzie tak rażące i nie tak ciężko obrażające zasady ochrony przyrody, niemniej nie powinny być tolerowane.

Jedną z najprzykrzejszych naszych bolączek, to wygląd naszej „bramy wypadowej“ w Tatry — Kuźnic. Otoczenie Kuźnic urąga najprymitywniejszym pojęciom o ochronie piękna przyrody. Trudno byłoby naturalnie usunąć wszystkie, stojące tam już od lat, a jednak tak niedostrojone do otoczenia budynki, niemniej to co możliwe, powinno być zrobionem. Przedewszystkiem więc należałoby nasyp rurociągu w Jaworzynce obsadzić jakiemiś krzewami, wszystkie zręby jak najrychlej poobsadzać, przed nową ścieżką na Boczań umieścić tablicę zakazującą pod rygorem wysokich kar, samowolnego skracania drogi i łażenia po zrębach, a dla egzekutywy należałoby bezwzględnie przez jakiś dłuższy czas, zanim ludzie nauczą się szanować przepisy, trzymać tam wartownika. Zapłacona raz, drugi i dziesiąty grzywna, nauczy może rozumu innych. Rozpaczliwie wygląda również cały stok między Morskiem Okiem a Czarnym Stawem, zdeptany doszczętnie przez turystów. Tam należałoby przeprowadzić nową i wyraźnie wytyczoną ścieżkę, a resztę zbocza poddać tak gruntownej naprawie, jak to zrobiono z moreną pod Morskiem Okiem. W związku z budową Schroniska narc. w Dolinie Chochołowskiej, należy zaniechać kołatającej się wśród pewnych sfer idei poprowadzenia nowej drogi od starego schroniska ku Polanie Chochołowskiej. Schronisko ma służyć głównie celom narciarstwa, a więc w zimie, t. j. w czasie, w którym obecna droga zupełnie wystarczy. Nowa, wygodna droga jezdna, mogłaby z pięknej i dzikiej jeszcze Polany Chochołowskiej zrobić „karczmisko“ w rodzaju istniejącego już na Hali Gąsienicowej. Skoro już mowa o tej ostatniej, należałoby już tendencje wybudowania na Hali kaplicy, skierować na te same szlaki, na jakie została szczęśliwie skierowana myśl budowy kaplicy nad Morskiem Okiem. Wszelkie inne plany, forsowane przez obwieszczenie, nawołujące w schronisku Bustryckiego do zbierania składek, uważać należy za sprzeczne z ideą ochrony przyrody.

Innego rodzaju plagą, szarańczą niszczącą piękno otoczenia, dziewiczą szatę przyrody, to plaga we wszystkich niemal naszych dolinach pobliskich — fotografów à la minut i różnych przygodnych przekupniów ze straganami na kółkach. Sprawia to okropne wrażenie, a zaśmieca to okolicę w najniemożliwszy sposób. Z tą plagą należałoby, idąc wzorem Chrystusa wypędzającego przekupniów z świątyni, wypędzić również bezceremonjalnie z rzemykiem w garści.

Oto garść „wrażeń“, jakie szczerze kochający przyrodę turysta odbiera łącznie z wrażeniami, jakie mu daje piękno i czar naszej przyrody tatrzańskiej. Przykre one, te „wrażenia“ w cudzysłowie i naprawdę, aby rzeczywistych wrażeń nie psuć, należy je jak najrychlej usunąć, względnie sprowadzić do minimum.

Wyga tatrzański.

Sport w Zakopanem.

Jesienny bieg na przełaj. W niedzielę, 28 września odbył się w Zakopanem, niejako na zakończenie sezonu lekkoatletycznego, organizowany przez Sekcję Nar. T. S. „Wisła“ doroczny jesienny bieg na przełaj, na przestrzeni 6200 m. Trasa tego biegu prowadziła od startu przy mniejszym stadjonie Komitetu Imprez Sportowych przy ulicy Kościuszki, częściowo ulicami Zakopanego, dalej drogą pod Reglami, koło skoczni narciarskiej na Krokwi, lasami przez Bogówkę i z powrotem na ulice Zakopanego do mety przy starcie. Trasa biegu była bardzo trudna, o czem świadczy może najlepiej to, że pierwsza jej połowa posiadała na przestrzeni przeszło 3000 m wybitny charakter trasy podbiegowej. Na starcie stanęło 18 najlepszych zawodników, przeważnie narciarzy, ze znakomitymi biegaczami Zdzisławem Motyką i Stanisławem Modzelewskim na czele. Rekrutowali się oni z następujących klubów: A. Z. S. Kraków, R. K. S. Legja Kraków, Sekcja Narc. P. T. T., Oddział narc. Sokół, Oddz. narc. Strzelca Zakopane, Klub Sportowy 3 p. s. p. oraz Sekcja Narc. T. S. „Wisła“. Z 18-tu startujących bieg ukończyło 15 zawodników, w czem pierwszych pięć miejsc zajęli następujący: 1. Modzelewski Stanisł., SNTS. Wisła w czasie 28 min. 26 sek.; 2. Michalski Stanisław, SNTS. Wisła 28 min. 33 sek.; 3. Kliszewski, ON. Sokół 28.36; 4. Górski Michał, SNTS. Wisła 28.40; 5. Nowacki, ON. Sokół 28.45. Organizacja biegu stała na właściwej wyżynie. Warunki atmosferyczne dość dobre.

Mecz piłki nożnej. W niedzielę, 28 września w godzinach popołudniowych rozegrano na boisku R. K. S. „Gewont“ mecz towarzyski piłki nożnej między drużynami Sekcji Narc. T. S. „Wisła“ w Zakopanem, a oddziałem tejże Sekcji w Nowym Targu. Zespół nowotarski wykazał znaczną przewagę nad zakopiańczykami, bijąc ich w stosunku 6 : 2.

Kronika.

Z Izby Handl. Przem. Dnia 30 września odbyło się posiedzenie Izby Handlowo-Przemysłowej w Krakowie, na którem Zakopane zastępował, jak zwykle, radca tejże Izby p. dyr. Marjan Jamontt. Na porządku obrad były dwie sprawy, bardzo i dla obywatelstwa tutejszego doniosłe, jak sprawa otwarcia kredytów dla kupiectwa w Pocztowej Kasie Oszczędności, oraz sprawa współpracy Izb Handlowo-Przemysłowych nad rozwojem ruchu zdrojowiskowego i turystycznego, oraz przemysłu z tem związanego.

Szczegóły katastrofy na Łomnicy. W poprzednim numerze podaliśmy wiadomość o odnalezieniu pod Widłami zwłok dwu turystów, a to ś. p. Bednarczuka i Grünhuta. Dziś podajemy na podstawie otrzymanych ze strony czeskosłowackiej informacyj szczegóły. I tak, obaj turyści, którzy początkowo chodzili po Tatrach samotnie, zapoznali się w dniu 10 września w schronisku Teryego, skąd wyruszyli na zdobycie szczytu Łomnicy. W drodze powrotnej, a więc najprawdopodobniej dnia 10 września, zaczęli schodzić w stronę Wideł. Jak wskazują znalezione przy zwłokach latarki, powrót odbywał się albo późnym wieczorem, albo nocą. Obaj turyści szli bez asekuracji (lin). Musieli jednak iść łącznie, trzymając się może za ręce i w momencie stracenia równowagi, względnie poślizgnięcia się jednego z nich, ten pociągnął odruchowo towarzysza za sobą — względnie ten, który padł pierwszy ofiarą, musiał znajdować się powyżej i spadając, strącił w przepaść towarzysza. Obaj turyści spadli w przepaść 40-metrową. Śp. Bednarczuk poniósł śmierć na miejscu, czego dowodem stan zwłok (połamane nogi i ręce i rozbita doszczętnie głowa), śp. Grünhut musiał jeszcze żyć jakiś czas i to nawet dość długi i mieć jeszcze dość sił, skoro ekspedycja ratunkowa znalazła go nie w miejscu wypadku, a nieco dalej, schowanego pod samą ścianą skalną, którą chciał się zapewne nieszczęsny turysta osłonić przed deszczem i zimnem.

Z ruchu przedwyborczego. W niedzielę, dnia 28 września odbyło się w małej sali „Sokoła“ przedwyborcze zebranie tutejszego oddziału Bloku Bezpartyjnego współpracy z Rządem. Obradom przewodniczył prezes oddziału p. dyr. Dr. S. Turowski. W zebraniu wzięli udział delegaci licznych tutejszych organizacyj społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Po kilku przemówieniach utworzono Komitet wyborczy, na czele którego stanął p. Gen. M. Linda.

Nowy program w Morskiem Oku. Od 1 paźdz. b. r. popisywać się będzie na wieczornych dancingach w rest. i kaw. „Morskie Oko“ oryginalna para taneczna Two Sisters Whitte.

Włosi o Tatrach. Z wiosną wygłosił w Piemoncie p. A. Bersano, wnuk ś. p. A. Begyea, szereg odczytów o Tatrach. W różnych pismach lokalnych ukazały się krótsze lub dłuższe z tych odczytów recenzje, dowodzące żywego zainteresowania, jakie wzbudziły wśród słuchaczów. W biuletynie włoskiego klubu alpejskiego (sekcja Nowara) z lipca i sierpnia r. b., a potem września — wy-

szedł drukiem ten odczyt p. t. „I monti Tatra" wraz z kilkoma fotografjami. W ciągu tego lata poznał też bliżej Tatry młody alpinista p. Giorgio Agosti i zrobił kilka dłuższych wycieczek, zachwycając się pięknem naszych gór.

Akcja wyborcza wśród kobiet. Z inicjatywy tut. oddziału Związku Pracy Obyw. Kobiet, zawiązał się w Zakopanem komitet wyborczy kobiet, na którego czele stanęły panie: Rosińska, jako przewodnicząca, Drowa Czarnkowa, jako wiceprzewodn., Brzezinowa, jako sekretarka i Gawlikowa, jako skarbniczka.

Lista gości

z dni 25—29 września 1930.

Abrahamczyk Fryderyk, Katowice, Lunieczka.
Arciszewski Mirosław z ż., Częstochowa, Bristol.
Alfons Marja, Warszawa, Kościelna 8.
Bazarnik Wincenty, Częstochowa, Silwa.
Banachówna Helena, Bydgoszcz, Warszawianka.
Bartsch Zofja, Poznań, **Radowid.**
Baron Guy, Londyn, Szałas.
Bodzoń Anna, Zakopane, Szkolna, Bukowski.
Brzozowski Stefan z r., Warszawa, Morskie Oko.
Brokman Władysław, Warszawa, Maraton.
Broniewska Anna, Lubocz, Sanato.
Buchalik Emanuel, W .Hajduki, Ślązaczka.
Buchnerowa Marja, Warszawa, Sercanki.
Bryłówna Helena, Częstochow,a Zawory.
Cetner Zbigniew, Trzcinica, San. Naucz.
Ciesielski Tadeusz, Częstochowa, Sylwia.
Ciechanowski Marcin, Lwów, Bristol.
Chmurzyński Józef, Chełmno, H. Europejski.
Chodorowska Marja, Siemianowice, D. T. Naucz.
Chodorowski Henryk, Starogard, San. Dr. Łotock.
Chojnacka Ludomira, Poznań, Warszawianka.
Chmielewska Fajga, Koło, Kasprusie 11.
Chyła Aleksander, Poznań, Orcio.
Czyrny Lepolda, Lwów, Czerw. Krzyż.
Czajkowska Stefanja, Warszawa, **Mirabella.**
Dąbrowska Bronisława, Lwów, Eden.
Dąbrowski Stanisław, Kraków, Bohdanówka.
Drabik Franciszek, Rybińsk, Wierchy.
Daukszanka Nina, Lwów, **Marilor.**
Dębska Eugenja, Brwinów, **Obrochtówka.**
Dziubrzyński Dr. Franciszek, Lwów, Morskie Oko.
Domes Aleksander, Lwów, Znicz.
Dobrodzicki Jerzy, Częstochowa, Sylwia.
Dobrosielska Helena, Dobre, Czerw. Krzyż.
Drobnerowa Ewa, Kraków, Jordanówka.
Dubeltowicz Aniela, Kraków, **Złoty Róg.**
Dubeltowiczowa Anna, Kraków, **Złoty Róg.**

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Fajn Chaja, Warszawa, Dworek.
Fiedler Dr. Tadeusz, Mościce, **Bor.**
Figwar Dr. Józef, Mielec, Morskie Oko.
Fickówna Marja, Pszczyna, Cieszynianka.
Fickowa Elżbieta, Pszczyna, Sercanki.
Fromowicz Leopold, Kraków, Morskie Oko.
Grabowski Kazimierz, Poznań, Maraton.
Glasner Idalja, Warszawa, Witkiewicza 5.
Gaworski Władysław, Katowice, Szkolna, Gąsien.
Gertner Piotr, Łódź, **Renaissance.**
Głembicki Teofil, Puławy, Tatry.
Gliński Józef, Warszawa, Skaut.
Grinsman Wilhelm, Gdańsk, Złotogłów.
Giżycki Dr. Marjan z r., Warszawa, Wacława.
Górka Stefan, Kraków, Odrodzenie.
Goldberg Leonid z ż., Łódź, Albion.
Górczyński Józef z ż., Warszawa, Belladonna.
Golińska Anna, Zator, Sanato.
Górski Konrad, Sosnowiec, **Stamary.**
Gruder Dr. Henryk, Lwów, Lalka.
Gryszkowa Romana, Warszawa, Tarnowianka.
Halamula Tomasz, Ruda, Szkolna, Gąsienica.
Heintze Edmund, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Hinkówna Janina, Janów, San. Naucz.
Holender Rubin, Kraków, Wanda.
Hoffman Eugenja, Warszawa, Morskie Oko.
Jasińska Marja, Warszawa, Jaśka.
Janik Marjan, Złoty Potok, **Leśniczanka.**
Jank Włodzimierz, Bydgoszcz, Oaza.
Jaroszówna Anna, Białobrzegi, Olimp.
Kaczorowski Feliks, Warszawa, Margot.
Karszowa Janina, Radom, **Mirabella.**
Krajewska Janina, Sokolniki, Dom Tur. Naucz.
Kata Józef z r., Modlin, Albatros.
Kalecki Mojżesz, Warszawa, Strzecha.
Krzeptowska Janina z r., Kołomyja, Krzeptówki 1.
Klepfisz Rafael, Grójec, Świt.
Klinzel Leon, Poznań, Kresy.
Kon Józef, W. Hajduki, Grunwald.
Kozińska Zofja, Łódź, Olimp.
Konieczka Katarzyna, Skawa, Odrodzenie.
Kogan Ewelina, Warszawa, **Renaissance.**
Kognowicka Stanisława, Równo, Wojciechowo.
Korzeniowski Józef, Bielsko, Żychoniówka.
Komanderówna Helena, Niedobrzyce, Modrzejów.
Kupiec Franciszek, Warszawa, W. K. S.
Larzac Kazimierz, Warszawa, Margot.
Lande Dr. Jan, Kraków, Przystań.
Lempart Czesław, Lwów, Zacisze.
Lebisz Jan, Skierniewice, Hp. Gewontem.
Lender Henryk, Olkusz, Bristol.
Lemech Leon, Równe, San. Dr. Łotockiego.
Lubieniecki Konrad, Olkusz, Wojciechowo.
Łopata Jan, Rybnik, Wierchy.
Makowiecki Tadeusz, Warszawa, Kościelna 8.
Maurer Zygmunt, Warszawa, **Renaissance.**
Mazurek Dr. Mieczysław z r., Krzeszowice, Oaza.
Marek Apolonja, Wraszawa, Jaśka.
Malec Jan z r., Piotrowice, Tatry.
Malinowski Jan, Radom, H. Europejski.
Majewska Honorata, Kowel, San. Dr. Łotockiego.
Magórski-Piława Edmund z ż., Grudziądz, Albion.
Malej Władysław, Kurzeszyn, Sarjusz.
Michel Dr. Aleksander, Sambor, Lunieczka.
Midurowa Helena, Zambrów, Kościeliska 11.
Miszkówna Eleonora, Jaworzno, Dom Tur. Naucz.
Mikuwicki Marjan, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Miklaszewska Zofja, Warszawa, **Radowid.**
Mikrut Marja, Kraków, Kosodrzew.
Mikrut Stefan, Kraków, Kosodrzew.
Mossoczy Helena, Chyrów, Starapolna 20.
Mondry Bolesława, Warszawa, Staszeczkówka.
Morawski Tomasz, Pabjanice, Sanato.
Müller Maurycy, Wieliczka, Rynek, Klimatyka.
Nakwaska Irena, Warszawa, Poznanianka.
Nowotny Dr. Franc., Czechosłowacja, Markiza.
Ociepka Stefan z ż., Warszawa, Oaza.
Ostrowska Stefanja, Wysock, San. Naucz.
Organiśczanka Janina, Poznań, Belladonna.
Odziomkowa Franc., Skrzydlna, Dom Tur. Naucz.
Parzyński Eligjusz, Warszawa, Modrzejów.
Pauperciówna Marja, Jarosław, Warszawianka.
Pachniowa Aleksandra, Głusiec, San. Naucz.
Piwnicki Stanisław, Warszawa, Lalka.
Pietrzak Stanisław, Kraków, **Kmicic.**
Putatkiewicz Wanda, Bolechów, San. Naucz.
Rawicka Aleksandra, Lwów, Maraton.
Radoń Tadeusz, Tarnawka, Lalka.
Rech Łaja, Warszawa, Hala Gąsienicowa.
Renter Jakób, Kraków, Bristol.
Rechnic Chil. Dąbrowa, **Ruczaj.**
Rozenblum Szmelka, Będzin, Bocian.
Rotbard Felicja, Warszawa, Przystań.
Rozenblat Roman, Brzeziny, Staszeczkówka.
Rozpłochowski Wal., Katowice, Szkolna, Gąsien.
Rutkowski Stanisław, Miłosław, Krupówki 30.
Rybkowska Agnieszka. Bogucice, Sierotka.
Spasowski Władysław, Warszawa, Hp. Gewontem.
Slapa Mary, Poznań, Kresy.
Seeliger Dr. Ferdynand z ż., Kraków, Bristol.
Swedsen Kurt, Norwegja, Wierchy.
Sienkiewiczówna Marja, Lwów, **Miła.**
Śmiechowska Janina, Kraków, Carlton.
Sołowiejczyk Mieczysław, Warszawa, Maraton.
Socha Anna, W. Hajduki, Grunwald.
Sosinowa Antonina, Kraków, Witkiewicza 6.
Slodka Stefanja, Warszawa, Carlton.
Skowroński Stefan, Warszawa, Wanda.
Süsskind Dr. Dawid z ż., Kraków, Przystań.
Szczepaniuk Ludwik, Bystrzyca, Polic. Dom Zdr.
Szelągowska Marja, Warszawa, Skaut
Szneidrówna Hermina, Biertułowy, Zalesie.
Szczupakowa Helena, Limanowa, Ciągł., Karpiel.
Szlagowski Stanisław, Warszawa, Limba.
Szerer Felicja, Warszawa, **Radowid.**
Szustbaderowa Róża, Kraków, Przystań.
Stattler Jakób z ż., Ktaowice, H. Sport.
Staniewiczowa Zofja, Pruszków, Wojciechowo.
Tipenhauer Wanda, Warszawa, Hala Gąsienic.
Turkańska Natalja, Warszawa, Wawel.
Uth ks. Karol, Kraków, H. Europejski.
Weiss Juljusz z ż., Lwów, Bristol.
Wersocka-Sterpejkowicz Józefa, Lublice, Bellad.
Wesołowski Stefan, Warszawa, Pod Blachą.
Werycho Władysław, Warszawa, Biała Róża.
Widawska Jadwiga, Koluszki, Sanato.
Wolfowicz Izrael, Warszawa, Stochówka.
Wójcik Stanisław, Bogucice, Sierotka.
Wydro Michał, Białystok, Wacława.
Zaleska Janina, Wraszawa, Atlas.
Zalewski Franciszek, Lwów, Kosówka.
Zabłocki Marjan, Warszawa, **Bor.**
Zbyszyńska Marja, Warszawa, Lwowianka.
Zylberszpic Mieczysław, Warszawa, Przystań.
Żabczyński Jan, Kurzeszyn, Sarjusz.

Pensjonat „Poznanianka"

ZAKOPANE, ulica Ogrodowa, za pocztą.
Wydaje się na miasto obiady smaczne i obfite.
Ceny przystępne.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**
Juljan Fischler
Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

Chorzy
na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko
mleczno słodkie płatki owsiane
„Extra"
takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin
Fabryka płatków owsianych
w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

INFORMATOR

a) Dział adresowy:

Urzędy i instytucje:

Urząd gminny, ul. Krupówki, „Bazar Polski".
Zarząd Uzdrowiska, Rynek.
P. Starosta Powiatowy przyjmuje we wtorki między godz. 10 a 12 przed południem w biurze Zarządu Uzdrowiska.
Komisarjat Pol. Państw., ul. Chramcówki, tel. 391.
Urząd Parafialny, ul. Krupówki, obok kościoła paraf.
Lekarz klimat., Dr. Mastalerz, Biuro lekarza w Zarządzie Uzdrowiska, Rynek.
Biuro meldunkowe w Zarz. Uzdr., Rynek.
Szpital Klimatyczny, ul. Szpitalna.
Stacja Ratunkowa Zarządu Uzdrowiska w Zakopanem — Szpital Klimatyczny — telef. Nr. 444.
Tatrz. Ochotn. Pogot. Ratunkowe, ul. Krupówki, dworzec P. Tow. Tatrz.
Komenda Garnizonu, Zakopane, w Sanatorjum Wojsk. im. Marsz. J. Piłsudskiego.
Biuro meldunkowe dla osób wojskowych: na Posterunku Żandarmerji — ul. Chramcówki, willa „Wojtuś".
Urząd Pocztowy i Telegraficzny, Krupówki 22.
Pol. Towarz. Tatrzańskie, ul. Krupówki, „Dworzec Tatrzański".
Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego, Krupówki, obok dworca Tatrzańskiego.
Dr. Włodzimierz Jasiński, notarjat, Krupówki 39.
Sekretarjat Gremjum Właśc. Pensj., ul. Witkiewicza 1 — godziny urzędowania od 4—6 po południu (16—18). Tel. 308.
Państwowy nadzór lasów tatrzańskich — inż. M. A. Liberak, ul. Chałubińskiego, willa „Liberaków".

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".
Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.
Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.
Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.
Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.
Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.
Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Antykwarjat.

Sklep komisowy, Zenon Krajewski, Krupówki 40.

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.
Zygmunt Buchcar, Krupówki 40 (w podwórzu). Przy zakładzie specjalna pracownia robót amatorskich.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.
Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Juljan Czeczótko, zakład rzeźniczo-masarski, ulica Chałubińskiego 1.
Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Towary bławatne:

O. Kretschmer, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń, Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 11 października 1930 r Nr. 41.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy **Z LISTĄ GOŚCI** **Przedpłata kwartalna 4 zł**

Kilka uwag w sprawie stylu zakopiańskiego.

(Dokończenie.)

III.

Tu wypada przejść do kwestyj zasadniczych, o których wspomniałem wyżej: 1. wobec tego, że warunki chwili obecnej dają pierwszeństwo murowi przed drzewem, zachodzi pytanie, czy styl zakopiański, powstały w drzewie, da się przenieść na osnowę murowaną — i 2. czy styl ten da się zastosować w budowlach wielkich rozmiarów. Kiedy się stawia te pytania, słyszy się odpowiedź: „to są rzeczy, o których decydują jedynie fachowcy — a fachowcy dają na nie odpowiedź przeczącą". To ma tedy zamknąć dyskusję i całą sprawę raz na zawsze zakończyć.

Daleki jestem od zaprzeczania fachowcom decydującej kompetencji i nie myślę wcale wdawać się tu w fachowe wywody, — chcę tylko postawić rzecz na właściwym gruncie i rozpatrzyć przedewszystkiem, jakie są granice fachowej kompetencji, a następnie czy naprawdę wszyscy fachowcy w owej negatywnej opinji są zgodni.

Otóż co do kompetencji, to trzeba rozróżnić dwie strony: kompetencję w określeniu celów i kompetencję w określeniu środków. Cele zakreśla sobie człowiek nie logiką, ale uczuciem; celem wszystkiego, co czynimy, jest zaspokojenie jakiejś uczuciowej potrzeby. Rozumowanie, logika, wiedza techniczna, nie służą do stawiania celów, ale do obmyślania środków. W orzekaniu o tem, jak pragnę mieszkać, jaki ma być mój dom, ja jeden jestem „fachowy". Technik ma tu tylko głos doradczy, a głównie rolę wykonawczą. Jeśli jego techniczna zdolność nie potrafi pragnieniu memu odpowiedzieć, jest snać zdolnością niedostateczną. Cała historja sztuki stwierdza tę prawdę. Zwłaszcza w epokach wielkich stylów rola zamawiającego budowę była bardzo wybitną. To właśnie, obok organizacji cechowej, było podłożem, na którem mogły wyróść style, to jest obyczajowe formy sztuki. Liberalizm atomizujący społeczeństwo nie sprzyjał wytwarzaniu się zbiorowego obyczaju, a zatem i stylu. Słusznie zaznacza p. inż. Pirgo, że style nie powstają na zawołanie, ale nie wchodzi w to, jakie są warunki ich powstania i że gdzie te warunki, choćby na lokalnem podłożu się pojawią, trzeba umieć z nich korzystać, a nie marnować niebacznie zdarzonej okazji; bo bez stylu nie było nigdy wielkiej sztuki budowniczej. Oczywiście nie każden zamawiający wie czego chce, albo wogóle chce czegoś. Niewątpliwie przedstawia to wiele korzyści budować domy dla takich „niewiedzących", tak jak przedstawia korzyści robić dla nich literaturę. Taki osobnik przychodzi do księgarni, pokazuje na półkę, na której stoją tomy oprawne, i zamawia: „czerwonych dwa metry, czarnych jeden", tyle mur trzeba do zapełnienia nowobogackiej bibljoteki. Co się tam w tych tomach mieści, to jest rzecz fachowca, który książki pisał, i fachowca księgarza, który byle czego nie oprawiałby w cielęcą skórę. Ale jednak architekt-artysta znaleźćby powinien ambicję w tem, aby dzieło jego miało jakiś związek z duchem, (jeśli ducha nie uważa tylko za to, co straszy po opuszczonych ruderach), i aby dom, który on buduje, ktoś mógł pokochać. Zajęcie takiego stanowiska: „ja wiem, co tobie potrzeba, bo jestem w tem fachowy, a ty nie masz tu nic do gadania" — jest całkiem opacznem pojmowaniem fachowości.

Są oczywiście granice możliwości, które przekroczone być nie mogą. Czy w konkretnym wypadku, który nas tu zajmuje, granice leżą rzeczywiście tam, gdzie wskazują je p. inż. Pirgo i towarzysze? Czy fachowa opinja jest naprawdę ostatecznie ustalona? — Oto parę przykładów, które temu przeczą:

Pisze Kazimierz Mokłowski w dziele swojem „Sztuka ludowa w Polsce": „Usiłują niektórzy osłabić znaczenie twórczości budowniczej i zdobniczej ludowej dla sztuki narodowej tem, że to wszystko, co jest w drzewie poczęte i urodzone, w budownictwie ceglanem i kamiennem jest tem samem skazane na zagładę. Tak nie jest". Tu przytacza Mokłowski dowody na to, że budownictwo drewniane w wielu wypadkach ma jeszcze zdrowe i silne podstawy bytu, i pisze dalej: „Lecz nawet tam, gdzie kamień i cegła stają się nieodzowną budowlaną koniecznością, to i wtedy jeszcze nie mamy prawa załamywać rąk nad końcem stosowania sztuki ludowej w nowoczesnem budownictwie. Wszak dowodziliśmy, zresztą nietylko my, że świątynia kamienna grecka, wątkiem i kształtami swemi tkwi w drzewie, jako w pierwiastku, w którym cała architektura się zrodziła i wykształciła, nim zmuszona rosnącym brakiem drzewa przeszła w marmur i na niego całą zdobycz drzewną w zdobieniu i formach przelała. — U nas w Polsce cały nasz gotyk kamienny tkwi, jak to Essenwein w monografji Krakowa wymownie potwierdził, w drzewie. Okroje gotyckie odrzwi, krokszty, przechodziły z zachodnio-europejskiego kamienia na nasze rodzime drzewo, a ulegając w ten sposób zmianom od właściwości jego zależnym, wprowadziły te zmiany napowrót do budownictwa kamiennego". — W czasopiśmie fachowem „Architekt" pomieścił był w roku 1906 dr. Jan Sas Zubrzycki, profesor Politechniki lwowskiej, szereg artykułów „O sposobie zakopiańskim w architekturze", w których czytamy: „Przeniesienie kształtów z osnowy drewnianej na osnowę kamienną ...jest zadaniem bardzo trudnem... Mimo to wszakże zgóry niewolno nam się uprzedzać do zagadnienia dlatego, że jest trudnem. Pokonanie i rozwiązanie zadania jest bowiem tem chlubniejsze, im trudniejsze... Architekci polscy mają przed sobą przyszłość, jeżeli nie odstraszą się trudnościami. Badania najnowsze wielokrotnie w rozlicznych kierunkach na tem polu przez największe powagi przedsiębrane, udowodniły już prawie bez powątpiewania, że drogą przenoszenia kształtów budownictwa drzewianego na architektonikę kamienną, wydoskonalały się właściwie początki każdej architektury... Mamy zatem przykład i dowód na poparcie twierdzenia, że i u nas ze sposobu zakopiańskiego teraz i ze stylu w przyszłości powstać mogącego na tle całego obrazu budownictwa drzewianego, mogą wyłonić się formy stylowe właściwe dla wątku kamiennego". — P. inż. Pirgo robi słuszną w zasadzie uwagę, że przy przenoszeniu stylu zakopiańskiego w osnowę kamienną mogą zrodzić się formy karykaturalne, wynikłe czyto z nieprzystosowania motywów do materjału, czyto z pomieszania właściwości stylów rozmaitych. Oczywiście że **mogą**, ale nie **muszą**. Wyżej przytoczone cytaty są już po części na ten zarzut odpowiedzią; do tego dodać by jeszcze można, że nawet skombinowanie motywów różnostylowych może dać dzieło prawdziwie piękne. Przykładów na to dostarcza wielokrotnie historja sztuki. Widzimy takie kombinacje w okresach przejściowych, widzimy je też w wypadkach, gdy — jak to dawnemi czasy często bywało — budowały się kościoły nie już dziesiątki lat, ale wieki całe. Zmieniały się tymczasem stylowe epoki, a zmiany te odbijały się na budowli. Przed jakimś ćwierćwiekiem wiele hałasu narobiła w fachowej literaturze niemieckiej kwestja, w jaki sposób należy rekonstruować lub odnawiać stare budowle. I wtedy wiele pierwszorzędnych powag oświadczyło się za tem, że artysta-architekt nie powinien zamieniać się w archeologa, ale stanąć raczej na stanowisku żywej sztuki i z jej ducha tworzyć sharmonizowaną z odnawianym zabytkiem całość. Przytem powoływano się właśnie na praktykę dawnych budowniczych. Sam już styl zakopiański wchłonął w siebie elementy romańskie i gotyckie. Prof. Zubrzycki jest zdania, że przeniesienie zakopiańszczyzny w mur, da się najsnadniej osiągnąć na podłożu myśli architektonicznej gotyckiej; („gotyk nadwiślański"). — Z tego wynika, że nie trzeba zbytnio się lękać owej kombinacji różnorodnych elementów, o ile tylko talent architekty zdoła je zespolić w całość harmonijną i jednolitą w wyrazie. Rzecz ma się tu tak, jak w hodowli. Są krzyżowania dzikie, które płodzą pokraki, ale są też krzyżowania umiejętne, które nietylko wytwarzają kształty harmonijne, ale nawet dają początek nowym rasom, nowym „stylom" hodowlanym.

Bywają tedy prawdy względne, które należy umiejętnie stosować, a nie przerażać niemi laików, jako rzekomo nieprzekraczalnemi dogmatami wiedzy technicznej.

Uwagi p. inż. Pirgi, wypowiedziane na ankiecie w r. 1929, że stylowy dach zakopiański nasadzony na budynek piętrowy, a tem bardziej wielopiętrowy, traci swój charakter i cechy swojej celowości — zasługuje prawdopodobnie na fachowe rozpatrzenie. Jednakowoż trzeba nadmienić, że inż. Szyller w dziele swojem „Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej", uważa dach zakopiański (którego cechy wyraźnie odróżnia od cech zachodniego dachu niemiecko-gotyckiego i wschodniego, rosyjskiego), za zabytek dawnego dachu polskiego, który stosowany był tak samo w małych, jak w wielkich budowlach, w dworach, świątyniach i zamkach. W jednem skrzydle witkiewiczowskiej „Koleby" Gnatowskiego, również jak w willi Dr. Hawranka, spotykamy piętro nakryte dachem zakopiańskim, a cokolwiekby o tem ktoś myślał, nie można z pewnością mówić o jakiemś „skarykaturowaniu" form architektonicznych!

Do prawd względnych należy także i to twierdzenie — które znajdujemy zresztą i u Witkiewicza — że form przystosowanych do utworów małych, nie można przenosić na wielkie. Możnaby zauważyć, że w „modernistycznej" architekturze zakopiańskiej ostatnich lat, zasada ta była już przełamana; toż piękny i celowy kształt pudełka komiśnych cygar przeniesiono na budynek pocztowy, z tą interesującą modyfikacją, że zamiast przez wieczko z góry, dostaje się do wnętrza przez dziurę z boku...

Ale zostańmy przy teorji. P. inż. Pirgo powiada, że gdyby tak uroczą formę dworku szlacheckiego przenieść na wielki monumentalny budynek, byłaby to śmieszna karykatura. Zapewne — jeśli to weźmiemy dosłownie. Ale toć jest rzeczą wielokrotnie już stwierdzoną i powiedzianą, że te dworki szlacheckie kształtowały się na wzorach wielkich stylowych budowli, rozmaitych w rozmaitych epokach. I tak w wieku XVI (jak to uprawdopodabnia Mokłowski, powołując się na to, co mówi Łukasz Górnicki o dachach współczesnych mu szlacheckich dworów) — wzorowały się one na gotyku, — później zaś — co stwierdzają dochowane do dziś zabytki — na renesansie, baroku, stylu cesarstwa... A przecież nie stały się karykaturą... Proces taki może być też oczywiście i odwrócony. Chodzi bowiem nie o kopjowanie, ale o „przetłómaczenie" kształtów wielkiego na mały, lub małego na wielki. Tak samo jak chodzi nie o przeniesienie in crudo, ale o przetłómaczenie motywów stylu drewnianego na osnowę kamienną. —

Dyskusja, która się obecnie około stylu zakopiańskiego rozwinęła, wywołaną została uchwałą Rady miejskiej, postanawiającą, że mający się budować ratusz ma być w stylu zakopiańskim. Uchwała ta jest tak racjonalną, że niemal rozumie się samo przez się: budynek reprezentacyjny Zakopanego winien być „zakopiański". To chyba proste. Niestety uchwała ta zapadła w okolicznościach dość nieszczęśliwych. Rozpisany uprzednio konkurs o stylu zakopiańskim nie wspominał, a powołani rzeczoznawcy rozstrzygnęli na rzecz projektu nietraktowanego w tym stylu. Oczywiście rozstrzygnęli wedle sumiennego przekonania i prawdopodobnie słusznie. gdyby jednak warunek stylu był postawiony, musieliby projekty niestylowe odrazu od konkursu odsunąć, nie rozpatrując ich wcale. Gdyby zaś byli uważali, że warunek tego rodzaju jest wogóle niewykonalny, byliby się ról sędziów nie podjęli. I wszystko byłoby w porządku. Dlaczego jednak Rada dopiero po konkursie zdecydowała się wypowiedzieć swoją wolę, jest to zagadką, i to — nawet dla sympatyzującego szczerze z tą wolą — zagadką przykrą.

Ale stało się. Mamy więc teraz na porządku dziennym problem zastosowania stylu zakopiańskiego nietylko już do osnowy kamiennej, ale zarazem i do budynku wielkiego. Oba te problemy nie zostały dotąd zadowalniająco rozwiązane, a zatem konkurs, który winien być na nowo, a tym razem w poprawny sposób, rozpisany, nie będzie już konkursem dość mało interesującym na jakiś tam urzędowy budynek średniego miasteczka, ale konkursem mającym rozstrzygnąć pewien zasadniczy problem architektoniczny, problem zakopiańskiego, a w szerszem znaczeniu wprost narodowego stylu, mogący zainteresować najszersze grona architektów. Przy rozpisaniu konkursu należałoby też tę sprawę należycie podnieść i oświetlić. Niech to będzie wyraźne, że Rada wzywa architektów polskich do zawodów w rozwiązaniu problemu zastosowań stylu zakopiańskiego do muru i do budynków monumentalnych. To już nie będzie sprawa samego Zakopanego, ale sprawa polskiej architektury i polskiej kultury.

Zakończę słowami, któremi Zubrzycki zamknął niegdyś swoje uwagi o stylu zakopiańskim: „Tak odrębnie wykształcone budownictwo nasze, wobec skromnego wprawdzie, ale istotnego zasobu motywów sposobu zakopiańskiego, winno pobudzić artystów bogatych w pomysły, aby rozwojowi i postępowi otworzyli gościniec szeroki, swobodny, idący z miłości czystej dla sztuki pięknej, a wiodący do zadowolenia ogólnego i do uznania ze strony tych, którym rozwój architektury nie jest obojętny".*)

Jan Gw. Pawłikowski.

*) W poprzednim (40) numerze „Zakopanego" zakradło się do artykułu tego kilka błędów drukarskich; i tak na str. 2 w kolumnie 1, wiersz 6, zam. **psychologji** ma być: **psychosocjologji.** — Tamże wiersz 13: zam. **fiutą** — ma być **fintą.** — Tamże w przypisku — wiersz 8: zdanie wzięte w nawias ma brzmieć: **(nie wierzę aby słusznie).**

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

Potęga reklamy i propagandy.

Były czasy, że życie zdawało się być długiem. Jego monotonność nudziła często, ale nigdy nie buntowała. Ówcześni ludzie o silnych nerwach, jeszcze silniejszych charakterach, przyzwyczajeni do spokojnego trybu życia tak na wsi jak i w mieście, nie troszczyli się, czy za tydzień po otrzymaniu poczty nadejdzie następna, lub czy załadowany przed tygodniem towar w Wilnie, będzie za tydzień we Lwowie lub w Zakopanem. Było to życie, kiedy na wszystko było dosyć czasu, a pociągi, lokomotywy szczególniej i wszelkiego rodzaju motory rozpędowe uważane były za wrogów ludzkości, a przez wielkie masy ludu wieśniaczego za jakieś wcielenia sił szatańskich w martwym metalu. Nie było też tak potwornie wielkich zbiorowisk ludzkich w formie miljonowych i kilkumiljonowych miast, nie było tak gęstych sieci kolejowych, nie mówiąc już o komunikacji samochodowej i aeroplanowej. Są to wszystko zdobycze ostatnich zaledwo kilku dziesiątek lat, poszukującego wciąż czegoś nowego umysłu ludzkiego i jego niespokojnego ducha.

Zdobycze wyżej wspomniane, robiąc początkowo z człowieka pana wszelkiego rodzaju błyskawicznej szybkości lokomocji, czasu i przestrzeni, wzięły później jego samego w swój wir, czyniąc z niego automat istotny, jedno z tysiącznych kółek swych potwornie wielkich i często zabójczych machin. Stał on się z pana ich niewolnikiem i jeżeli nie nadąży im krokiem, zmiażdżony przez nie zostanie jako ich lub własny wróg, powstrzymujący i tamujący rozwój techniki, cywilizacji i kultury.

Z powstaniem maszyn drukarskich, rozwojem słowa drukowanego w formie książek, pism perjodycznych, a w czasach ostatnich pism dziennych, połączeń telegraficznych i telefonicznych, człowiek dzisiejszy w kontakcie jest ze wszystkiemi zakątkami globu ziemskiego, przez człowieka zdobytemi. Życie jego ze spokojnego i monotonnego zamieniło się na życie kipiące w pośpiechu, żądzy wrażeń i zaspokojenia jego nowoczesnych potrzeb tak umysłowych, duchowych jak materjalnych i fizycznych.

Świat stał się faktycznie maleńkim, a tysiączne wynalazki, składające się na wygodę przeciętnie cywilizowanego i kulturalnego człowieka, znane mu są. Wreszcie, jeżeli zjawi się coś nowego w zakresie techniki, czy powstanie jakiś nowy prąd w mętnej wciąż jeszcze toni mentalności człowieka, szukającej nowych prawd, lepszych dróg do życia, czy sprawiedliwszego Boga, podchwyci je w zarodku agencja prasowa czy inna i rozniesie w tej samej godzinie po świecie całym, już to drogą telegraficzną, radjową, a później drogą prasy i słowa drukowanego, tego dzisiejszego władnego pana kulturalnego człowieka, który chce wszystko wiedzieć, widzieć i znać.

KS. DR. TADEUSZ KRUSZYŃSKI.

Z objawów najnowszej sztuki.

Jan Gąsienica Szostak i jego góralskie malowidła na szkle.

II.

Jan Gąsienica Szostak urodził się w Zakopanem w r. 1895, uczęszczał do gimnazjum w Now. Targu, następnie ukończył pięcioletni kurs rzeźby figuralnej i dwuletni kurs malarstwa w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, poczem u prof. Jana Bukowskiego w Krakowie pracował nad dekoracją kościelną, a w Akademji paryskiej studjował u prof. Klaudjusza Castelucho.

Istnieje wielu malarzy i rzeźbiarzy, szukających oryginalności w naśladowaniu braków rysunkowych ludowych malowideł i w wyszukiwaniu prostackich zestawień barwnych takich, na jakie stać było poczciwych nieuczonych artystów wiejskich. To, czego tamci nie umieli, ci umyślnie powtarzają. Szostak nie naśladuje ujemnych stron ludowego malarstwa, ale szuka natchnienia w swojskości, prostocie i szczerości, która łatwo mu przychodzi, jako rodowitemu góralowi. Układ jego obrazów jest nawskróś dekoracyjny, stylizacja konsekwentna, rytm linij niezrównany, rysunek doskonały, barwy żywe i silne, po mistrzowsku rozłożone w płaszczyznach, zgodnie tak z właściwością malowania na szkle, jak i z charakterem ludowym. Z głębi ciemnych, bronzowych i szarych tonów, wydobywają się żywe szczegóły, zwłaszcza jaskrawe czerwone i przepyszne złotawe. Chętnie powtarza Szostak doskonałe motywy ornamentalne ludowe. Ta właśnie szlachetność i wytworność skłoniła krytyka z **„Kurjera Poznańskiego"**, podpisującego się Dr. A. B. (z tego, co pisze raczej analfabeta w rzeczach sztuki), do twierdzenia, że „prace Szostaka u miłośników sztuki ludowej wywołać muszą wrażenie ujemne". Podobieństwo do innego wielkiego artysty, Skoczylasa, podkreślone też przez Dr. A. B., jest tylko pozorne, polegające na podobnej treści i szczerym sentymencie góralskim, gdy cały sposób pojęcia i wypowiedzenia się, jest wprost przeciwny. Gdy oglądamy Szostaka Madonny ze zbójnikami i tańce góralskie, nie odrazu zdołamy pojąć, jak wielkich studjów wymagało dojście do takiej szlachetnej syntezy, jak jedną kreską artysta wyraził to, co malarstwo olejne może oddać perspektywą, a płaszczyznami barw to, co tam sprawia nieprzebrana ich skala, a w rytownictwie cała sieć linij lekkich i silniejszych. Znam jeden niezrównany portret na szkle, malowany przez Szostaka, w którym mistrz przez zawieszenie ciężkiej ciemnej zasłony nad portretowaną osobą, nadał wrażenie czegoś głębokiego, jakby tajemniczego, wschodniego, w ułożeniu osoby utworzył ornament, a zarazem zawarł cały jej charakter, a za tło dał daleką głębię horyzontu, wykonaną za pomocą kilku ciemnych i nieco jaśniejszych równoległych warstw. Niesłychana synteza w oddaniu charakteru, synteza linji i synteza barw. Podobnego dzieła w zakresie malarstwa wogóle nigdy nie widziałem. Albo ci tańczący górale; taką rytmikę w przedstawieniu „zbójnickiego", czy „cyfrowanego" oddać może tylko rodowity góral.

Wspomniany krytyk poznański Dr. A. B. daje taką naukę: „Trzeba tylko być mistykiem barwy, jak witrażysta średniowieczny, jak malarz witrażysta Maciej Grünewald — jak Nolde lub Pechstein". — Całe szczęście, że nasz góral Szostak nie przypomina w niczem Niemców, i że nie uległ tak zgubnym dla naszej sztuki wpływom Monachjum, temu nieudałemu Paryżowi, ani w malowidłach na szkle nie udawał witraży.

Ktoś nazwał malowidła Szostaka na szkle cackami. Słowo to, choćby użyte w najlepszem znaczeniu, nie oddaje istoty rzeczy, bo cacko jest zawsze czemś małem, drobnem, a nie, jak tu, sztuką potężną i wyrazistą.

Oglądający wystawy sklepów w Zakopanem zadziwić się może, ujrzawszy słabe szkła z podpisem: Jan Gąsienica Szostak. Otóż są to utwory dalszego krewnego naszego mistrza, nie mające z nim niczego wspólnego. Mistrz nasz to ten, który mieszka przy ul. Kościeliskiej 29, ma ojca, miłego, brodatego staruszka, też Jana, żonę, nader kulturalną osobę, i córeczkę, czteroletnią Krysię, mądrą i grzeczną, przyszłą artystkę. Z okien domu rodzinnego naszego mistrza nie widać wstrętnych miejskich kamienic, szpecących dzisiejsze Zakopane, ale roztacza się wspaniały widok na Lipki, Regle i Giewont.

W inną zupełnie dziedzinę niż w malowidłach na szkle, przenosi nas Szostak w swych akwarelach. Gdy w szkłach daje nam najszlachetniejszą syntezę, tu odtwarza prawdę życiową z życia góralskiego bezpośrednio, z całą tężyzną i pięknem szalonego ruchu jazdy weselnej, pędzących koni, drużbów i muzyki. Wyzyskuje tu doskonale białe tło papieru, rzucając śmiało plamy lekkiemi dotknięciami pendzla, nigdy nie poprawianemi, oddając zimowe dni, w których blask słońca przyprósza drobny, lekko padający śnieg, już to roztacza halne mgły i opary po świeżych deszczach. Tak w szkłach, jak i akwarelach łączy artysta realizm właściwy każdej sztuce ludowej, ze szlachetnym idealizmem, bez którego nie może być mowy o prawdziwej, wyższej twórczości.

Jan Szostak, pomimo że doszedł do takich wyników, marzy o dalszych jeszcze studjach zagranicznych, nie po to, by naśladować obcych, ale by badając pracę i postęp innych, samemu naprzód dążyć, a oglądając dzieła obce, tem więcej odczuć wartość swojskich pierwiastków sztuki. Postęp w sztuce jest konieczny, bo rzeczy te same ciągle powtarzane, przestają czynić wrażenie, a artystę wiodą do niezdrowej maniery, powtarzającej obok dodatnich, też ujemne własne sposoby. Nieodżałowany Feliks Jasieński wyraził się niegdyś o swym starym przyjacielu, senjorze naszych malarzy Leonie Wyczółkowskim, że jest on zarazem najmłodszym z polskich twórców, bo ciągle szuka i odnajduje nowe sposoby oddawania piękna. Niezawodnie na poparcie w dalszych studjach zagranicznych przez nasz Rząd zasługują w pierwszym rzędzie ci, którzy mogą obcym przedstawić tak piękny swojski dorobek, jakim może pochwalić się Szostak.

Miłośnicy starego Zakopanego narzekają na zanik miejscowej tradycji, zupełnie słusznie, gdyż tak dla nas samych, jak i dla cudzoziemców jest to rzecz niezmiernie doniosła. Anglik, Francuz, Włoch czy inny oświecony cudzoziemiec, to u nas podziwia, czego u siebie nie zobaczy, a ceni nas tylko za to, co mamy własnego. Pamiętam, jak przed kilku laty na międzynarodowym kongresie medycyny wojskowej zatańczono w Starym Teatrze na raucie, zupełnie niespodziewanie mazura. Szwedzi, Hiszpanie, Irlandczyk i Peruwiańczyk wpadli w taki zachwyt, że nie było końca oklaskom.

Niechże więc domy w Zakopanem zachowają własny styl, ich wnętrza nie szpeci międzynarodowa lichota, ale niech je zdobią dzieła artystów podhalańskich. Nie brak nam zdolnych architektów, stolarzy, rzeźbiarzy i malarzy. Życzymy naszej sztuce podhalańskiej, tej pięknej gałęzi sztuki polskiej, jak największego dalszego rozwoju, tak dla własnego zadowolenia, jak i znaczenia w kulturalnym świecie.

„Czas".

——:-:——

Prasa i wszelkiego rodzaju słowo pisane stanowią dziś bodaj czy nie równorzędnie w życiu umysłowem człowieka ważny pokarm z tym, jaki spożywa dla podtrzymania i rozwoju swego ja fizycznego. To też zrozumieli to włodarze wielcy mas ludzkich, jak i pojęli świadomi kierownicy przedsiębiorstw, na czele których stoją — i jedni propagandą, a drudzy reklamą zarzucają odpowiednie środowiska i zbiorowiska.

Schodząc do czysto życiowych i praktycznych przesłanek, pragnę powiedzieć, że dziś tak najwznioślejsze ideje pogrzebane zostaną, a przynajmniej długo nie znajdą swego apostolstwa w masach bez odpowiedniej propagandy, jak najlepszy towar spleśnieje na półkach sklepikarza, który go nie będzie odpowiednio reklamował i naodwrót, wywrotowcy i truciciele dusz ludzkich oraz zgniły towar na półkach brudnego sklepiku przez odpowiednią propagandę i reklamę znajdą wielbicieli i nabywców.

Potęgą reklamy i propagandy przejęła się najwięcej wielka i bogata Północna Ameryka, która właśnie umiejętnej reklamie zawdzięcza w wielkiej mierze swój szybki rozwój i niebywałe bogactwo. Za Ameryką poszły dawne Niemcy, Anglja, Francja, Włochy, Szwajcarja itd. Polska, do niedawna jęcząca w niewoli, nie mogła stanąć w pierwszym rzędzie z wymienionemi potęgami, jednak po odzyskaniu niepodległości aktywniejsze jej umysły tak nawy polityki zagranicznej jak i gospodarczej nie bagatelizują znaczenia i potęgi reklamy i propagandy. Społeczeństwo coraz lepiej i skuteczniej propaguje drogą reklamy i propagandy swe dobra tak duchowe jak i materjalne, swe zdobycze techniczne jak i bogactwa naturalne, mające swe źródło w pięknie krajobrazu, zabytkach starej naszej kultury i obfitych, choć nie zbadanych jeszcze skarbach prastarej ziemi naszej. Ileż ma ona jeszcze w łonie swem nieznanych nam kruszczów, czarnych diamentów-węgli, olei, rop, źródeł mineralnych itd. Daliśmy tylko częściowy tych bogactw przegląd na kilku w ostatnich latach urządzonych wielkich wystawach i targach Poznańskich, Lwowskich i Wileńskich, ruszyliśmy z miejsca z reklamą naszych uzdrowisk i zdrojowisk, a już mamy rezultaty, już zagranica zaczyna się nami interesować, a jej wybitni mężowie ze sfer politycznych, gospodarczych jak i literackich piszą o nas z zachwytem, jako o narodzie i kraju pełnym dorobku kulturalnego, zabytków, bogactw etc.

Spotyka się wybitnych przemysłowców i ekonomistów amerykańskich, którzy poznawszy bogactwa kraju i jego ziemi twierdzą, że przy tempie pracy amerykańskiem z Polski zrobić można drugą potężną i bogatą Europejską Amerykę. Nie brak i takich, którzy zachwyceni pięknem krajobrazów Polski i jej licznemi uzdrowiskami i zdrojowiskami, dowieść potrafią z ołówkiem w ręku, że przy odpowiedniem ich postawieniu, rozbudowaniu hotelarstwa, możnaby stworzyć w Polsce przy szerokiej reklamie i propagandzie, wzmożeniu ruchu turystycznego tak wielki przemysł uzdrowiskowo-hotelowy, że samby on stanowił o bogactwie naszego kraju i jego potędze finansowej.

Kto więc wierzy w powyższe twierdzenia oraz własne, zbiorowe siły swego narodu, niech rąk nie opuszcza, nie narzeka na ciężkie czasy, brak gotówki i stabilizacji stosunków politycznych, bo ten lub podobny stan panuje nie tylko w całej Europie, ale na całym świecie, a kontynuuje raz rozpoczętą pracę potęgi: reklamy i propagandy. Niech ją podejmują jednostki, klimatyki, urzędy uzdrowisk i zdrojowisk, gminy, starostwa, województwa i władze centralne, szczególnie na zagranicę, a zainteresowanie obcych Polską, jej zabytkami i uzdrowiskami zacznie się wzmagać, ruch turystyczny róść, skarb nasz obcemi walutami zasilać i nasze własne interesy poprawiać.

Na czele reklamy i propagandy uzdrowisk naszych niech stanie Wielkie Zakopane, od dawna letnią i zimową stolicą Polski zwane, stanowiące od lat paru centrum zimowych i letnich sportów wszelkiego rodzaju. Stały Komitet Imprez Sportowych Związku Przyjaciół Zakopanego, ciesząc się poparciem i współpracą tak władz uzdrowiskowych, jak miasta i gminy, poprzeć musi całe miejscowe społeczeństwo zarówno współpracą jak pieniędzmi, o ile tak pięknie zapoczątkowana praca nie ma być przerwana, czy chociażby ściśnięta do szczupłych ram. Wielkie Zakopane, które w rozbudowie uzdrowiska w wolnej Polsce stanęło pierwsze do budowy większych, licznych pensjonatów i dużego hotelu, nowocześnie urządzonego, a którego stały rozwój ogólny stawia je dalej na czele uzdrowisk naszych, musi zająć w Polsce miejsce St. Moritz, Biaritz, czy Davos w Szwajcarji, tak jak Krynica zająć winna miejsce niemieckiego Naubeim lub francuskiej Vichy, ściągając tysiączne rzesze globetrotterów i cierpiących potentatów świata dla poratowania ich zdrowia, a Polski zaopatrzenia w wysoko-kursową walutę.

Zakopane już ma swoje miejsce na mapie uzdrowisk polskich jako wielka stacja klimatyczna i sportowo-turystyczna, do którego kierowane są wszystkie wycieczki i turyści tak krajowi jak i zagraniczni. Od utrzymania tego miejsca zależna jest przyszłość i dalszy rozwój Zakopanego, zależny jest byt tych, którzy dorobek swój ulokowali w nim już to dla jego bezpieczeństwa, pomnażania lub też związali swe losy z nim przez ukochanie czarów naszych pięknych Tatr.

Wierzymy, że całe obywatelstwo Zakopanego, wszystkie jego warstwy i klasy staną jak jeden mąż w szeregach tych organizacyj, które pragną Wielkiego Zakopanego tak z pobudek dobrze zrozumianego interesu własnego, jak dobra całego kraju i przyłożą się tak swą współpracą, jak i groszem do rozbudowy stałego, wielkiego Stadjonu Sportowego i rozszerzenia programu najbliższych zimowych imprez, oraz rozwinięcia odpowiedniej propagandy tychże tak w kraju, jak i zagranicą.

Zakopiańczycy nie dadzą się zdystansować w pracy dla przyszłości Wielkiego Zakopanego, ani w reklamie i propagandzie. Staną na czele jednego i drugiego nie dla konkurencji z innemi uzdrowiskami naszemi, czy zagranicznemi, ale w celu wykazania swego zmysłu gospodarczego i świecenia przykładem tym, którzy zgodnej pracy i potęgi reklamy i propagandy jeszcze nie zrozumieli.

Niebawem wydane i w świat puszczone sto tysięcy pięknych prospektów Zakopanego w języku polskim i obcych, z podaniem wielkiego programu zimowych imprez sportowych, to początek zbiorowego przedsezonowego wysiłku obywatelstwa Zakopanego i jego władz, to częściowe potwierdzenie tego, cośmy wyżej powiedzieli.

A. Lauchrzanus.

STANISŁAW KASZYCKI.

Na grani.

Czemu, Boże, mojego serca tak nie skruszysz,
Jak miażdżysz w Swoich palcach granitowe skały?
I czemu, jak te stawy, nie uśpisz mej duszy,
Tylko każesz mi wiecznie czuć, żem taki mały?

Tu, na grani, dłoń moja chmury — wieczność targa.
Więc pozwól mi w to wierzyć, żem żyw,
Ciebie blisko —
Albo trupem skrwawionym przewlecz mnie po piargach,
I wgnieć mnie w proch, w niepamięć, w skalne rumowisko!

Niedość patrzeć i słyszeć. Ja chcę ująć w dłonie
Przestrzeń, którą piorunem do grani przybijasz.
Niech serce me w tem morzu błękitnem utonie —
O, zawieś mnie na chwilę nad prawem przemijań!

Kronika.

Walne Zebranie członków Składnicy Towarowej. W niedzielę dn. 12 października odbędzie się, jak o tem już donosiliśmy, Walne Zebranie członków Składnicy Towarowej Właścicieli Pensjonatów. Zebranie odbędzie się w godz. popołudniowych w lokalu Składnicy przy ul. Witkiewicza. W zebraniu tem wezmą udział delegaci Pocztowej Kasy Oszczędności, w sprawie kredytów dla pensjonatów. Ze względu na ważność tak sprawy kredytów, jak i wogóle spraw, objętych porządkiem dziennym, pożądany jest jak najliczniejszy udział członków.

Opieka nad dzieckiem. Staraniem Oddziału zakopiańskiego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet wysłano tego lata na letnie kolonje rabczańskie dla biednych dzieci, urządzane przez zrzeszenie krakowskie Z. P. O. K., siedmioro dzieci z Zakopanego na pobyt czterotygodniowy. Z tego dwoje dzieci było utrzymywanych przez cały czas pobytu przez zakop. Oddz. Z. P. O. K., dla reszty zaś poniesiono koszt jednotygodniowego pobytu. Koszta dziennego utrzymania wraz z leczeniem i opieką wynosiły po cztery złote od dziecka.

100 rocznica Powstania Listopadowego. W środę 1 bm. odbyło się w małej sali „Sokoła" zebranie obywatelskie, zwołane przez Zarząd „Sokoła" w sprawie uczczenia 100 rocznicy Powstania Listopadowego. Na zebraniu, któremu przewodniczył d. wiceprezes „Sokoła", p. Sochacki, ułożono szczegółowy program uroczystości, obejmujący dwa dni 29 i 30 listopada, który w swoim czasie podamy w szczegółach.

Posiedzenie w sprawie rocznic narodowych. W czwartek 2 b. m. odbyło się w małej sali Sokoła posiedzenie, zwołane przez p. burmistrza Winnickiego w sprawie uczczenia rocznic 10-lecia Cudu nad Wisłą, 12-lecia odzyskania niepodległości oraz w sprawie przeniesienia do Zakopanego i złożenia tu na starym cmentarzu na wieczny spoczynek zwłok śp. Władysława Orkana.

Zabawa „Białego Krzyża". W sobotę 4 b. m. odbyła się w sali dancingowej „Morskiego Oka" zabawa, połączona z loterją fantową, na cele zak. Oddziału Polskiego Białego Krzyża. Zabawa udała się nadzwyczajnie, czego najlepszym dowodem, że zakończyła się około godziny 7-ej rano.

Otwarcie szkoły handlowej T. S. L. W niedzielę 5 bm. przed południem nastąpiło uroczyste poświęcenie i otwarcie, poprzedzone nabożeństwem w kościele parafjalnym, założonej z wielkim trudem przez zak. Koło T. S. L. Szkoły Handlowej. Z powodu braku miejsca musimy ograniczyć się do tych paru słów, krótkiej, o tej niezwykłej uroczystości, wzmianki i do złożenia na tej drodze nowej placówce kulturalno-oświatowej najgorętszych życzeń powodzenia i rozwoju.

Przygotowania do sezonu zimowego. W niedzielę 12 b. m. odbędzie się w Katowicach zwołana przez Polski Związek Narciarski konferencja polskich organizacyj sportowych i przedstawicieli różnych ośrodków sportu zimowego, jak Krynicy, Zakopanego i t. d. w sprawie ustalenia programu imprez sportowych na najbliższy sezon zimowy. Z Zakopanego wyjeżdża na konferencję prezes Komitetu Imprez Sportowych Z. P. Z. p. dyr. Marjan Jamontt.

„Reduta" w Zakopanem. W piątek 10 b. m. odwiedził Zakopane popularny zespół „Reduty", który tym razem uraczył nas przepysznem widowiskiem scenicznem, według znanej i popularnej opowieści znakomitego K. Dickensa w opracowaniu dyrektora „Reduty" J. Osterwy, p. t. „Świerszcz za kominem".

Teatr H. Barwińskiego. W sobotę wieczorem wystąpi w sali teatralnej „Morskiego Oka" z bajeczną farsą Verneuila w przekładzie Strachockiego p. t. „Egzotyczna Kuzynka" zespół teatru objazdowego dyr. H. Barwińskiego. Główne role spoczywają w rękach pp. Barwińskiego, Aliny Łęczyckiej, Janiny Olańskiej, Eug. Kwiecińskiego i Jana Orszy.

Towarzystwo Polsko-Francuskie w Zakopanem.

Założone przed czterema laty Tow. Polsko-Francuskie (Cercle Français) zmuszone jest dla ratowania swych finansów urządzić w najbliższym czasie **zabawę,** połączoną z **loterją fantową.** Towarzystwo to własnemi siłami zebrało 300 tomów bibljoteki, sprawiło potrzebne szafy, utrzymywało stale czytelnię pism francuskich, a co najważniejsze, od trzech lat prowadzi prawie bezpłatne kursy języka francuskiego, do których dokłada corocznie znaczne kwoty.

Apelujemy do społeczeństwa, by nam w tej pracy pomogło i **prosimy wszystkie osoby dobrej woli, by wpisywały się na członków i by raczyły zaszczycić naszą zabawę swą obecnością i ofiarowały w miarę możności fanty na naszą loterję.** W szczególności zwracamy się z tą prośbą do pp. kupców. Zarząd upoważnił WPP. **Sławińską, Fargier i Mongodin** do zbierania darów i fantów oddanych w komis.

Uważamy na tem miejscu za stosowne sprostować pewne nieporozumienie. Słyszy się często, że Cercle Français jest klubem założonym dla użytku bawiących w Zakopanem Francuzów i Francuzek, że tylko oni z niego korzystają i że wobec tego nasze społeczeństwo nie poczuwa się do żadnych wobec klubu obowiązków.

Tak, nie jest. Cercle Français stworzone zostało dla naszego społeczeństwa: ma ono skupiać w sobie przyjaciół Francji, szerzyć znajomość Francji, jej sztuki, literatury i wiedzy, poznawać stosunki polsko-francuskie i pracować nad wzmocnieniem przyjaźni polsko-francuskiej. Zarząd składał się zawsze z Polaków i Francuzów, a prezesem jest od powstania Towarzystwa Polak.

Najbliższe Walne Zebranie, które odbędzie się w listopadzie, poczyni potrzebne zmiany w nazwie i statutach Towarzystwa, by podobne nieporozumienia na przyszłość były niemożliwe.

Za Zarząd Cercle Français:
Prof. A. Seelieb, prezes.

Lista gości

z dni 29—30 września i od 1—7 paźdz. 1930.

Augustowski Antoni, Warszawa, Warszawianka.
Atlasiewicz Hipolit, Tarn. Góry, San. Wojskowe.
Artówna Sabina, Warszawa, **Konradówka.**
Bartold Genowefa, Rokitno, Litwinka.
Bartoszowski Wład., Warszawa, Biała Róża.
Bazanowska Felicja, Lisewo, Czerw. Krzyż.
Baczkowska Alina, Baranowicze, San. Wojsk.
Bazyluk Jan, Oszustów, Chryzantemy.
Baranowska Emilja, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Batko Błażej, Wadowice, Hp. Gewontem.
Babski Marjan, Poznań, H. Sport.
Bezpudryk Włodz., Wieliczkowce, Czerw. Krzyż.
Brenk Stanisław, Gniezno, San Wojsk.
Bernardówna Zofja, Wadowice, Sanato.
Bieńkowski Stanisł., Warszawa, H. Europejski.

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Białkowska Urszula, Łuck, San. Naucz.
Białogłowski Majer, Łódź, Dworek.
Bielicka Zofja, Turek, Pod Gubałówką.
Borkot Dr. Władysław, Lwów, Gąsiorówka.
Brzozowski Antoni, Warszawa, Maraton.
Bornsteinowa Hanna, Łódź, Kamieniec, Tatar.
Bolechowski Włodzimierz, Lwów, San. Wojsk.
Borsukowa Halina, Beresteczko, San. Naucz.
Borysiewicz Józef, Kikół, San. Naucz.
Bujanowski Edward, Lwów, Warszawianka.
Bulmański Włodzimierz, Leszno, San. Wojsk.
Cieślikówna Janina, Jeżów, Carlton.
Cywiński Józef, Płońsk, Orla.
Cyprysiński Włodzim., Szołmierz, Schodnica.
Chruścielski Henryk, Łódź, Gajówka.
Czyrekówna Aniela, Kamionka, Gładkie, Gibała.
Członkowski Tadeusz, Warszawa, Szopenówka.
Czernin Richard, Wapno, Ostoja.

SANATORIUM VILLEN HUNGARIA
MERANO (Italja)
Pierwsze i najstarsze, specjalne Sanatorjum dla schorzeń organów oddechowych.
Wszystkie najnowsze odnośne metody leczenia: Roentgen, Naświetlanie, Pneumothorax, Dietetyka. Kuracja winogronowa także w zimie. Lekarz naczelny: Dr. von Gara; lekarz domowy: Dr. M. Madarasz.
Zgłoszenia i informacje w dyrekcji.

Czarnocka Sender, Działoszyce, Wanda
Dorfner Maks i Gerda, Radom, Nowotarska 35.
Dymnicki Dr. Jan, Król. Huta, Morskie Oko.
Erbelowa Stanisława, Skarżysko, San. Naucz.
Eljasberg Miron, Sieradz, Morskie Oko.
Flasz Helena, Grudziądz, Wzlot.
Fürstenberg Eugenja, Warszawa, Ermitage.
Fryc Jan, Kochłowice, Belladonna.
Ganze Jadwiga, Piotrków, Hp. Gewontem.
Gadomski Rola Mieczysław, Warsz., Karolówka.
Gładych Fel. z ż., Warszawa, Władysławka.
Graczyński Bohdan, Poznań, Rzymianka.
Gągola Marceli, Rzeszów, Kościeliska, Karpiel.
Glegota Stanisław, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Głębowiczowa Stanisława, Warszawa, Sanitas.
Ginter Stefan, Warszawa, H. Europejski.
Ginzberg Jechiel, Tarnopol, Oaza.
Giżyński Adam z ż., Kamionka, Jordanówka.
Gniewoszowa Marja z r., Konty, Pogoń.
Górscy Wacława i Stanisł., Gdańsk, Czerw. Krzyż.
Górska Zofja, Sosnowiec, **Victoria.**
Gnoiński Stanisław, Skarżysko, Arwa:
Goldman Kazimierz, Lwów, Przystań.
Goldman Marja, Bielsko, Goplana.
Goeblówna Lucyna, Warszawa, Świetlik.
Gruber Wolf, Lwów, Staszeczkówka.
Głuchowski Janusz, Warszawa, **Marilor.**
Gruchot Józef, Łagiewniki, Warszawianka.
Grzywa Franciszek, Kraków, Złotogłów.
Gryckiewiczowa Marja, Ludec, San. Naucz.
Grynberg Berko, Warszawa, Zdrój.
Hełczyńska Irena, Warszawa, Cieszynianka.
Hołubski Wiesław, Wołożyń, Hp. Gewontem.
Hołówkówna Paulina, Pysznica, San. Naucz.
Idzikowska Irena, Warszawa, **Złoty Róg.**
Iwanicka Izydora, Czarnków, Morskie Oko.
Jałowiecki Wacław, Warszawa, Albion.
Jarosz Stanisław, Włoszczowa, Liberak.
Janisławska Kaz., Wola Żółkiew., Wojciechowo.
Jaranowski Teofil, Pomorze, San. Wojsk.
Jachzel Lola, Bochnia, Wanda.
Jodko Konrad, Wilno, **Renaissance.**
Kraszkiewicz Kazimierz, Toruń, **Szałas.**
Kaczmarczyk Aniela, Kraków, St. św. Zyty.
Krajewska Janina, Warszawa, **Mirabella.**

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki** (tel. nr. 240).

Kamski Maksym., Ostrów, **Sienkiewiczówka.**
Krawczyk Franciszek, Katowice, Warszawianka.
Karmański Antoni, Katowice, Warszawianka.
Karpiniec Józefa, Kraków, San. Dr. Łotockiego.
Kaplowa Janina, Ostrów, San. Wojskowe.
Kamiński Stefan, Łódź, San. Wojsk.
Krassowska Wiktorja, Kobryń, San. Wojsk.
Klajskowa Helena, Lidzbark, San. Naucz.
Kasprzyk Franciszek, Przemyśl, Odrodzenie.
Kazana Tadeusz, Mieleż, Ermitage.
Kietlińska Elżbieta, Kraków, Rzymianka.
Kierniczek Józef, Kraków, Złotogłów.
Klimkiewicz Stanisław, Lublin, San. Wojsk.
Krüstofson Edgar, Ryga, Mirabella.
Kohlbergerówna Alna, Lwów, Czerw. Krzyż.
Kolcińska Stefanja, Poznań, San. Naucz.
Kozielska Salomea, Kraków, St. św. Zyty.
Kownacka Paula, Kraków, Cieszynianka.
Kostrzewski Aleksander, Lwów, Oaza.
Kosion Zygmunt, Ostrołęka, Boruta.
Kolinowska Marja, Warszawa, San. Wojsk.
Kochschmieder Dr. Erwin, Kraków, Biały Dwór.
Kozakiewiczówna Ciszaryna, Warsz., Wacława.
Kuždowicz Kazimierz, Szmigiel, San. Wojsk.
Kutrzebianka Zofja, Jordanów., San. Naucz.
Klugowa Hala, Łódź, Hp. Gewontem.
Kuropatwiński Antoni, Lwów, San. Dr. Łotock.
Kurmanowicz Wojciech, Warszawa, Krupówki 3.
Krzyżanowska Jadwiga, Warszawa, Perełka.
Lewandowska Stella, Poznań, Kosówka.
Lewak Arnold, Łódź, Granit.
Lityński Michał, Katowice, Morskie Oko.
Limbach Franciszek, Drohobycz. Albion.
Lis Błażej, Jarosław, San. Wojskowe.
Lichtenstein Ignacy, Warszawa, Poraj.
Łochowska Helena, Sieradz, Morskie Oko.
Maczko Anna, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Madejowa Janina, Czaplice, San. Naucz.
Mazurkiewiczowa St., Harby Polskie, San. Naucz.
Malipán Bolesław, Łódź, Kamieniec, Tatar.
Małecki Józef, Poznań, Czerw. Krzyż.
Marciniakowa Franc., Leszno, San. Wojsk.
Margewski Władysław, Biała, San. Wojsk.
Matyasówna Zofja, Lwów, Warszawianka.
Maliński Kazimierz, Suwałki, Sanato.
Maciejowska Zofja, Milanówek, **Radowid.**
Merzowicz Roman, Turka, **Kmicic.**
Müller Artur, Lwów, Morskie Oko.
Milicz Gertruda, Warszawa, Wawel.
Miszewski Antoni, Warszawa, Morskie Oko.
Młodzikówna Jadwiga, Lwów, Warszawianka.
Mystkowski Paweł, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Nahowska Gertruda, Lipnik, Warszawianka.
Nawrocka Janina, Pułtusk, San. Naucz.
Nawrocki Stefan, Leszno, Zakrzówek.
Nemec Jan, Lwów, Zacisze.
Nilawska Janina, Warszawa, Zacisze.
Nosowicz Nina, Warszawa, Baszta.
Nowakowska Janina, Lwów, Czerw. Krzyż.
Osiowski Aleksander, Łańcut, **Maleńka.**
Osiowska Zofja, Łańcut, **Maleńka.**
Olszewska Lis Marja, Warszawa, **Paryżanka.**
Odyniec Kazimierz, Łapy, Świetlana.
Ornach Stanisław, Warszawa, Wacława.
Pawicka Eugenja, Warszawa, Sanato.
Paszek Franciszek, Król. Huta, Warszawianka.
Pawlikowska Dr. Janina, Lwów, Jordanówka.
Pachola Ludwik, Lwów, Czerw. Krzyż.
Pawłowicz Wiktor, Bydgoszcz, **Maleńka.**
Platzkierowa Giz., Stanisławów, Pod Gubałówką.
Pietrowicz Korab Bohdań, Poznań, Cyganeczka.
Pietraszówna Magdalena, Kraków, Czerw. Krzyż.
Pisarzowski Antoni, Tychy, Szkolna, Gąsienica.
Polański Władysław, Rudnik, San. Naucz.
Podołębska Irena, Mniów, Odrodzenie.
Poźniewiczówna Marja, Warszawa, Wybrana.
Polusowa Marta, Poznań, San. Wojsk.
Połomska Emilja, Bydgoszcz, San. Naucz.
Pruszyńska Stefanja, Lubomla, Dom Urz. Sam.
Rajchert ks. Roman, Łódź, **Renaissance.**
Rasińska Aleksandra, Warszawa, Rzymianka.
Rawicki Szmul, Łódź, Dworek.
Riegelhaupt Emil, Lwów, Jurand.
Rożen Jaksa Marja, Warszawa, Kościeliska 61 a.
Rożen Jaksa Bohdan, Warszawa, Kościeliska 61 a.
Rożen Jaksa Władysław, Warszawa, Świetlik.
Roquigny Lucien, Warszawa, Maraton.
Rolska Zofja, Sandomierz, San. Wojskowe.
Rutkowski Maksym., Inowrocław, San. Wojsk.
Rysterówna Kazimiera, Poznań, Odrodzenie.
Rymer Anna, Szkolna, M. Gąsienica.
Smaga Franciszek, Grodzisko, San. Naucz.
Samkówna Marja, Kraków, San. Naucz.
Semilski Wład., Warsz., Czernichowianka.
Świetlikówna Bohdana, Poznań, Odrodzenie.
Spitz Mendel, Gorlice, Wanda.
Świętnicki Aleksander, Kraków, Warszawianka.
Śliwiński Artur, Warszawa, Kościelna 8.
Spiegel Mieczysław, Kraków, H. Sport.

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa
Dr. Szymona Papiera
specjalisty chorób skórno-wenerycznych
Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.
LECZENIE ŻYLAKÓW
ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

Skowrońska Janina, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Sopala Dr. Leon, Chrzanów, Czerw. Krzyż.
Sokołowa Kazim., N. Targ, San. Dr. Łotockiego.
Szczepański ks. Jan, Warszawa, Księżówka.
Scholz Józef, Lwów, Krywań.
Szmelzer Louis, Gdańsk, Morskie Oko.
Szewczuk Marja, Zakopane, Wanda.
Szafranek Antoni, Rybnik, Cieszynianka.
Szumlańska Nela, Łódź, Pod Gewontem.
Stępnowski Stanisław, Działdowo, Wacława.
Stokłosso Ludwik, Warszawa, Kosodrzew.
Stopa Erwin, Knurów, Cieszynianka.
Statkiewiczowa Helena, Łódź, **Renaissance.**
Stępkowska Stan., Węgrów, Dom Tur. Naucz.
Tolodorfowa Marja, Swarzędz, **Januszek.**
Tumiłowiczowa Gustawa, Suwałki, San. Łotock.
Tryjarski Dr. Eugenjusz, Warszawa, Hp. Gewont.
Uranowska Stanisława, Warszawa, San. Naucz.
Warszawski Aron, Częstochowa, Zawory.
Wasielkowski Włodzimierz, Kraków, Staszeczk.
Walawski Władysława, Gdynia, Modrzejów.
Wacek Aleksander, Krzemieniec, Sobczakówka.
Weissberg Pinkus, Kraków, Morskie Oko.
Wielgusowa Marja, Kraków, Oaza.
Wielgusówna Antonina, Kraków, Oaza.
Willaume Józef, Poznań, Pod Gewontem.
Winkler Franciszek, Zarubińce, Modrzejów.
Wilk Teodor, Mała Dąbrówka, **Wersal.**
Wierzbicka Helena, Lwów, Orla.
Włodarczyk Jan, Razionków, Cieszynianka.
Włodawski Stanisław, Pułtusk, Hp. Gewontem.
Wolna Marja, Chorzów, Warszawianka.
Wolska Władysława, Warszawa, Zacisze.
Wolski Mieczysław, Warszawa, Warszawianka.
Wojciechowski Jan, Warszawa, Mascotte.
Woźnicki Włodzim., Warszawa, Hp. Gewontem.
Wysocka Marja, Koronowo, Kosodrzew.
Wrzyszczowa Teresa, Bydgoszcz, Sanato.
Załęski Apolinary, Warszawa, Bank Polski.
Zarębina Ludwika, Warszawa, Cieślówka.
Zarański Jan, Warszawa, **Konradówka.**
Zubryna Józef, Katowice, Warszawianka.
Żymirski Władysław, Król. Huta, Morskie Oko.
Żabower Paulina, Nowy Kamień, Wacława.

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu apt. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO
PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)
od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła, dusznicy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.
:-: Do nabycia w aptekach i drogerjach. :-:

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**
Juljan Fischler
Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

Chorzy
na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko
mleczno słodkie płatki owsiane
„Extra"
takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin
Fabryka płatków owsianych
w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

INFORMATOR

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".

Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.

Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.

Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.

Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.

Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.

Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T. Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.
Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń, Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 18 października 1930 r. Nr. 42

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

W naszej i Waszej sprawie.

Dnia 14 października b. r. liczba meldunków, w stosunku do tego samego czasokresu w roku przeszłym, wynosiła 384 meldunków mniej. Jeżeli uwzględnimy nadwyżkę, jaką nam przyniosła wiosna (liczymy od 1 kwietnia), a wyrażającą się sumą 785 meldunków, dojdziemy do wniosku, że różnica, in minus, za okres sezonu letniego, wyniosła w sumie 1169 meldunków.....

Jest to ubytek poważny, nabierający na znaczeniu, jeżeli weźmiemy pod uwagę rozbudowę Zakopanego, tak w dziale pensjonatowym, jak handlowym.

Już i w roku przeszłym frekwencja gości w okresie sezonu letniego była w stosunku do innych okresów najsłabszą i wyraziła się zaledwie niespełna 4%-ową nadwyżką; niemniej wykazała ją — w roku bieżącym mamy smutniejszy rezultat i mało pocieszające horoskopy na przyszłość. Ogólna sytuacja gospodarcza i polityczna nie pozwalają nam zbyt optymistycznie patrzyć w nadchodzący okres sezonu zimowego, który to okres w roku ubiegłym wyrównał straty słabego sezonu letniego.

Brak miejsca nie pozwala nam na cyfrowe ujęcie tego okresu. Dane, jakie jednak posiadamy, wykazują w okresie sezonu zimowego 1929/30 wzrost frekwencji w stosunku do zimy 1928/29 — 18.9%, przyczem stwierdzić się da największą różnicę, w okresie przypadających na ten czas różnych imprez sportowych. Świadczy to niedwuznacznie, że największą siłą przyciągającą gości w zimie są właśnie imprezy sportowe.

W niedzielę, 12 b. m. odbyła się w Katowicach, zwołana przez związki sportowe, konferencja w sprawie ułożenia programu imprez sportowych na najbliższą zimę. Stwierdzić tu musimy, że program to obfity — jednak mieści się w nim dla nas, to jest dla Zakopanego, dość groźny moment. Oto do walki o prymat, o miano zimowej stolicy sportu polskiego, stają obok nas i inne, niemniej groźne miejscowości, jak Krynica z ogólno-światowemi zawodami hokejowemi i zawodami łyżwiarskiemi o mistrzostwo Polski, jak Wisła z międzynarodowemi zawodami narciarskiemi, jak Katowice z nowootwartym sztucznym torem łyżwiarskim i t. d. Sytuacja staje się więc niepokojącą. Zakopanemu odebrano już wyłączność. Złożyło się na to wiele przyczyn, jak rozbudowa sportu polskiego, jak wprowadzenie w Krynicy sezonu zimowego, jak duże świadczenia Krynicy, Wisły i t. d. na cele tego sportu, jak budowa nowych urządzeń (w Krynicy wspaniały tor łyżwiarski, tor saneczkowy, skocznia), w Katowicach wymieniona już budowa sztucznego toru łyżwiarskiego i t. d., a przy tem wszystkiem propaganda i propaganda.

Cośmy zrobili?... Założyliśmy Stały Komitet Imprez Sportowych, wybudowaliśmy dwa prowizoryczne stadjony... Dobrze! ale czy też nie nieco zapóźno? Gdybyśmy ten rozmach byli wzięli parę lat temu, gdybyśmy okazali więcej ofiarności i zrozumienia wcześniej, to kto wie, czy dziś nie dzierżelibyśmy w dalszym ciągu prawa wyłączności.

Stało się. Odrobić tego się już nie da. W naszej jednak mocy jest podtrzymanie tego, co się już, dzięki niestrudzonej pracy p. dyr. Marjana Jamontta zrobiło, coraz dalsza na tem polu praca. Wymaga ona jednak skupienia się całego społeczeństwa zakopiańskiego i jego, w zrozumieniu własnego interesu, ofiarności.

Tymczasem i — niestety — szwankujemy pod tym względem bardzo, a dużo o tem mogliby powiedzieć ci, którzy wraz z dzielnym p. Jamonttem pracowali w pocie czoła nad całym programem imprez sportowych w roku ubiegłym. Dużo moglibyśmy i my, jako wydawcy tygodnika.

Propaganda jest przecież podstawą każdego interesu. Propagandą dla Zakopanego był cały przeszłoroczny program, propagandą był także nasz tygodnik. Jak się jednak u nas nie docenia znaczenia tej propagandy, może posłużyć następujący fakt. W jesieni roku przeszłego, z chwilą, gdy Komitet Imprez Sportowych przystąpił do akcji, wydawnictwo nasze zaczęło stosować bezpłatną rozsyłkę paruset egzemplarzy do wybitniejszych lekarzy w Polsce, jak w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu i t. d., rozumując słusznie, że każdy taki egzemplarz, wyłożony w poczekalni lekarza, dostanie się do rąk dziesiątek, jeżeli nie setek tysięcy obywateli. Przez ciąg trzech miesięcy ponosiliśmy koszta sami. Było to jednak ponad stan tygodnika. Zwróciliśmy się przeto z propozycją finansowania tego, do czynników miarodajnych, lecz niestety, spotkaliśmy się z odmową; a chodziło o jakie 250 złotych, wyraźnie dwieście pięćdziesiąt złotych, miesięcznie.

Niestety, podobnie odnosi się do naszej akcji niemal całe społeczeństwo zakopiańskie. Wpłaty na prenumeratę i za ogłoszenia wpływają tak opieszale i niechętnie, że tylko największy nasz wysiłek i oszczędności pozwalają nam na kontynuowanie wydawnictwa. Wolniejszy czas w okresie jesiennym pozwolił nam na uporządkowanie rachunkowości, przyczem z niemałem zdziwieniem przekonaliśmy się, że w samem Zakopanem mamy należytości za prenumeratę i ogłoszenia na przeszło dziesięć tysięcy złotych. Są to przeważnie drobne, kilko, najwyżej kilkunastozłotowe kwoty. Nie wierzymy, aby wpłacenie ich dla całej masy naszych czytelników było niemożliwością. Jest to raczej opieszałość, zła wola, bierność, obojętność na swój i ogólny interes.

Tak dalej być nie powinno. Wszystko, co w Zakopanem zmierza do jego podniesienia i do rozwoju, co w samem założeniu ma przysporzyć obywatelstwu dochodów, powinno znaleźć jak najsilniejsze, ze strony tegoż, poparcie. Niech te smutne, na początku naszej jeremiady, podane cyfry przyprowadzą nas do opamiętania i w okresie przygotowawczym do sezonu zimowego, który powinien połatać dziury, spowodowane niedoborem sezonu letniego, postawią nas wszystkich w zwartym szeregu pod hasłem wzajemności i solidarności.

My damy pracę, inicjatywę — Wy dajcie pieniądze, bo bez tych nic się nie zrobi.

Pieniądz robi pieniądz.

kw.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**

Juljan Fischler

Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

O czystość stylu zakopiańskiego w budownictwie.

Nie mając najmniejszych pretensyj do fachowości w dziedzinie architektury, czy budownictwa w ogólności, czytałem jednak z pewnem zdumieniem oba ostatnie artykuły znanych tutejszych fachowców-architektów pp. Pirgi i Wesołowskiego, napisane „W obronie stylu zakopiańskiego".

Z tej właśnie dobrej intencji Szanownych Autorów wychodzi moje zdumienie, albowiem — o ile mi wiadomo — nikt ostatnio nie kwestjonował stylu zakopiańskiego i tem samem nie zmuszał do jego obrony, pozatem zaś jest rzeczą powszechnie wiadomą, że styl zakopiański w budownictwie **sam się najlepiej bronił i broni** swem niezaprzeczonem **pięknem,** i to bez względu na to, czy mamy na myśli surowy styl góralski (ludowy), czy też styl zakopiański Witkiewicza.

Sądzę, że dwie te rzeczy należy od siebie oddzielić, boć Witkiewicz od tego właśnie był artystą, aby tworzyć i przetwarzać, nie zaś, aby niewolniczo naśladować wzory twórczości ludu góralskiego. Że tak było naprawdę, tego najlepszym dowodem są budowle Witkiewicza w Zakopanem, których nikt nie może uważać za „wyolbrzymione" chałupy góralskie, natomiast musi się je traktować, jako produkty takiej, a nie innej indywidualności artystycznej. I mimowoli nasuwa się tu analogja, że tak, jak żadnego mazurka szopenowskiego nie da się niewolniczo przypiąć do żadnej melodji ludowej polskiej, tak samo żadnej budowli Witkiewicza nie da się przyłatać do najbardziej nawet klasycznej chaty góralskiej. W tem tkwi właśnie wielkość Witkiewicza i oryginalność jego stylu w budownictwie.

Witkiewicz był w pierwszej linji artystą, więc dał **nowy styl,** źródłami tkwiący w stylu budowniczym góralskim, co bynajmniej Witkiewiczowi nie ujmuje oryginalności. Można więc krótko mówić o stylu w budownictwie Witkiewicza, boć ten styl to jego niezaprzeczona artystyczna własność. Nie przeszkadza to, że i surowy styl góralski odznacza się swoistem pięknem, które tak zachwyciło Witkiewicza i że jest ten styl ludowy w swem pięknie skończony i wykrystalizowany. Cokolwiek da się jednak w tej materji powiedzieć, to wydaje mi się pewne, że zarówno **czystość** stylu budowniczego góralskiego, jak i **czystość** stylu Witkiewicza jest niezaprzeczalna. Znaczy to zarazem, że pod grozą zburzenia tej czystości nie można tam już nic dodać, ani nic odjąć. Więc Witkiewicz nie myślał łatać „ceperskiem" pięknem piękności góralskich i stworzył **rzecz własną,** a stworzył ją w drzewie, wiedziony zapewne nieomylną intuicją artysty.

Sądzę zatem, że w dyskusji pp. Wesołowskiego i Pirgi nie idzie o obronę stylu zakopiańskiego, jako takiego, ale o obronę czystości stylu Witkiewicza w tem, co się ma wkrótce w Zakopanem budować, przyczem Inż. Pirgo zdaje się być zwolennikiem tej czystości i na tej właśnie zasadzie radby, albo ściśle się trzymać stylu, albo go poniechać zupełnie tam, gdzie mu to nie wyszło na dobre.

W samej rzeczy, wychodząc logicznie z założenia czystości stylu zakopiańskiego Witkiewicza, zdaje się nie ulegać kwestji, że styl ten wypracowany i artystycznie skończony w drzewie, musiałby ulec spaczeniu w konstrukcji ceglanej lub żelbetonowej. Zresztą nie brak

w Zakopanem przykładów na to, że tak jest i gdyby Witkiewicz nagle zmartwychwstał a zobaczył te „skutki“ swych artystycznych idei, pewnieby się czemprędzej ułożył do trumny.

Materjał budowlany — nawet laik może o tem wiedzieć — w znacznej mierze wpływa na ostateczne kształtowanie się stylu w budownictwie, albowiem budowniczy, jako konstruktor, musi się liczyć z takiemi a nie innemi własnościami danego materjału. A wobec tego, że p. Wesołowski skłonny jest widzieć niewypaczony styl Witkiewicza w konstrukcji murowanej, pozwolę sobie zapytać, czy może on sobie, jako architekt, wyobrazić katedrę gotycką łącznie z jej gotycką konstrukcją, wykonaną w całości z drzewa? I czy byłoby to piękne i estetycznie zadawalniające? Czy byłoby to czyste w stylu? Dzieło takie przypominałoby zapewne stylowego górala, któremu pozostawiono cuchę, ale mu zabrano jego góralskie spodnie i dano na ich miejsce „ceperskie“.

Wiele też domów murowanych w Zakopanem i w Polsce przypomina stylem tych „ceprów“, przeważnie żydowskich, co to, przyjechawszy do Zakopanego, „przejmują się“ góralszczyzną, poczem przebierają się w strój góralski, zachowując lakierki i tak stają przed objektywem fotografa. A prawdziwi górale, widząc tych „krewnych“, konają czasem ze śmiechu.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, że wybitnie utalentowany architekt, biorąc za podstawę styl Witkiewicza, mógłby dać nowy, piękny styl w konstrukcji niedrewnianej. Byłby to styl, jakiego brak daje się właśnie silnie odczuwać w Zakopanem — styl oryginalny w stosunku do Witkiewicza, tak, jak Witkiewicz był oryginalny w stasunku do góralszczyzny. Ale Zakopane rozwija się tak szybko, że najwidoczniej genjalni architekci nie mogą ze swemi narodzinami nadążyć.

Przydałby się następca Witkiewicza „w murze“, ale, o ile wiem, niema go dotąd ani w Zakopanem, ani może w Polsce całej. Więc lepiej budować stylowe domy góralskie i stylowe „drapacze“, byle nie obok siebie. A już, broń Boże, budować stylowe drapacze chmur w stylu zakopiańskim Witkiewicza!!

Dr. A. Wieczorek.

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

E. KŁONIECKI.

Jeszcze słońce w złotych blaskach...

Jeszcze słońce
w złotych blaskach
co dnia spija
srebrne rosy,
a już w górach
po upłazkach
lilijowe
kwitną wrzosy —

i wśród krzewów
dzikich malin,
wybujałych
nad przełęczą,
rubinowe
grona kalin
uśmiechają się
i wdzięczą

i witają
głębią oczu
potylekroć
błękit siny,
ile razy
hen — w przeźroczu —
błyśnie
nitka pajęczyny!...

SANATORIUM VILLEN HUNGARIA
MERANO (Italja)
Pierwsze i najstarsze, specjalne Sanatorjum dla schorzeń organów oddechowych.

Wszystkie najnowsze odnośne metody leczenia: Roentgen, Naświetlanie, Pneumothorax, Dietetyka. Kuracja winogronowa także w zimie. Lekarz naczelny: Dr. von Gara; lekarz domowy: Dr. M. Madarasz.

Zgłoszenia i informacje w dyrekcji.

Desynfekcja.

Życie bywa naogół ciężkie. Mało jest ludzi, dla którychby ta wędrówka była jedynie rozkoszą — a mimo to ludzie do życia się przywiązują i nie tylko z żalem się z niem rozstają, ale nawet z przykrością obserwują wszystko to, co im niedole tego życia, a przedewszystkiem chorobę i śmierć przypomina.

Przedewszystkiem nie chcą o tych wszystkich ciemnych stronach życia wiedzieć ci, którzy do letnisk, uzdrowisk, kąpielisk przyjeżdżają. Nie chcą tak zdrowi, jak i chorzy.

Obowiązkiem też więc naszym, jako gospodarzy największego w Polsce uzdrowiska i stacji turystycznej, powinno być wytężyć wszystkie siły, aby gość jak najlepiej czując się u nas, jak najmniej miał okazji do przypominania sobie — że jest jakaś niedola, że jest jakaś choroba, słabość, a już bezwzględnie — śmierć...

Jak najciszej urządzane pogrzeby zwykłych śmiertelników, jak najmniejsza ilość na ulicach klepsydr i wogóle jak najmniej tego co tę smutną konieczność życia ludzkiego przypomina.

Niestety jest w Zakopanem jeden zwyczaj, jeden nakaz, który stosowany na każdym kroku, a raczej progu, zasadę tę wypacza — a jest nim desynfekcja.

Nie myślimy z nią tu walczyć, uważając ją za konieczną — radzibyśmy jednak, aby to zło konieczne stosowane było tylko i jedynie tam, gdzie tego konieczność naprawdę wymaga.

Dlaczego? — Przedewszystkiem dlatego, że desynfekcja stosowana wszędzie i często sprawia otoczeniu, czyli gościom w pensjonatach wiele przykrości. Już sam widok aparatów, białych fartuchów i tego wszystkiego co przypomina szpital, chorobę, śmierć — musi siłą faktu wywierać jak najprzykrzejsze wrażenie. Powinno się więc stosowanie ograniczyć przedewszystkiem do martwych sezonów, a przedewszystkiem *zrezygnować z zasady desynfekowania pokojów czy mieszkań po zdrowych, którzy dłużej niż dwadzieścia ośm dni je zajmowali.* Bo proszę sobie wyobrazić. W jednym pokoju mieszka człowiek zdrowy 28 dni, w drugim chory (o którego słabości nikt nie wie) przez 27 i tam, gdzie były te 28 dni pełne, stosuje się desynfekcję po zdrowym, po chorym zaś, z racji braku tego jednego dnia, desynfekcji się nie stosuje. A przecież często może się zdarzyć, że o chorobie lokatora, na oko wyglądającego zupełnie dobrze, nikt tu na miejscu nie wie.

Zdarza się i tak, że w danym pensjonacie gość w ciągu parotygodniowego pobytu, zmieniał parokrotnie pokoje. Któryż więc pokój należy poddać desynfekcji. Któż zresztą przy złej woli, a i z tem liczyć się należy, właściciela czy dzierżawcy domu ma pewność, że po wyjeździe gościa do desynfekcji nie został oddany jakiś inny, na uboczu leżący pokój, a to w celu uniknięcia przykrości wąchania zapachów środków desynfekcyjnych.

A te kłopoty z gośćmi o koszta desynfekcji. Ile się ma z tego powodu przykrości, wiedzą tylko ci, którzy z tem mieli coś wspólnego. Doprowadza to przeważnie do tego, że właściciel domu sam pokrywa te koszty, narażając się na straty, byle z gościem, który kategorycznie odmawia zapłaty, nie mieć o tych parę złotych zatargu.

Reasumując to wszystko, dochodzimy do wniosku, że wobec wrażenia, jakie sprawia na gościach sposób przeprowadzenia desynfekcji, z której się często drwi, dalej na w wielu wypadkach problematyczną jej skuteczność, wreszcie niepotrzebne koszta obciążające tak gości, jak i właścicieli domów, a wreszcie niepotrzebne marnotrawstwo pracy i materjałów i co najważniejsze, że faktem bezsprzecznym jest, że przynajmniej 95 procent ludzi chorych lokuje się po sanatorjach, domach zdrowia i t. d., w których podlegają nietylko opiece, ale i kontroli, a w domach prywatnych i pensjonatach chorzy należą do niezwykłej rzadkości — należałoby sprawę desynfekcji załatwić w inny, mniej przykry dla wszystkich sposób i że w tym celu pożądane byłoby zwołanie jakiejś konferencji wspólnej pp. lekarzy, przedstawicieli władz i sfer zainteresowanych, na której to konferencji ustalonoby nowe i niedokuczliwe metody stosowania desynfekcji.

S.

Czy prenumerujesz już organ Z. P. Z.
„ZAKOPANE“?

JAROCY. ***Z cyklu karykatur.***

Wypadek w górach.

Wieczór był cichy i wyjątkowo ciepły, jak na klimat zakopiański. Panna Wanda, młoda początkująca taterniczka, wracała z bratem koło dziesiątej godziny ze spaceru. Kiedy przecinali ukosem łąki Burdówek, uwagę ich zwrócił błysk światła, migający na samym środku północnej ściany Giewontu, wprost pod Krzyżem.

— Co to znaczy? O tej porze ludzie na tej strasznej ścianie?

— Jacyś zapóźnieni wspinacze.

— Ale o tej godzinie? Ta ściana wogóle rzadko jest robiona, a jeśli już w nocy tam kto ugrzązł, to musi być z nim źle!

— Widocznie zaszedł jakiś wypadek! Patrz, patrz! Błyskają jeden raz po drugim!

— Trzy, cztery, pięć!... To sygnał o pomoc!... Musiało im zabraknąć szóstej zapałki!

— Oo, widzisz? Znowu się pali! Teraz taki czerwony, duży blask. Pewno w braku zapałki zapalili gazetę!... O! Zgasła...

— Ależ palą znowu drugą!... Jezus Marja! Toć oni wyraźnie wzywają pomocy! Biedacy!

— Czekaj; odpowiem im naszą latarką. Niech wiedzą, żeśmy ich dostrzegli.

— Aż mi serce bije... Zaświeć trzy razy, podług sygnału ratowniczego.

Brat zaczął machać latarką, a siostra z zegarkiem w ręku odmierzała przepisową ilość sekund. W ciemnościach nocy, na tle gwiaździstego nieba, rysował się groźnie gmach Giewontu, a widok światła na jego prostopadłej fasadzie przejmował dreszczem trwogi i współczucia.

— Słuchaj! Biegnij co sił Strążyską doliną, wejdź ponad Siklawicę, pod samą ścianę Giewontu i tam dawaj im znaki!

— A ty?

— Ja pędzę po pogotowie! Zanim ono nadejdzie z pomocą, staraj się dodać im otuchy.

— Racja. Jak będą pewni, że ratunek nadchodzi, to łatwiej im będzie przeczekać. Może oni tkwią nad przepaścią w rozpaczliwem położeniu... Tylu ludzi już się na tej ścianie zabiło!...

— A może który z nich zabity, a drugi ledwo się trzyma i ostatnim wysiłkiem daje sygnały?... Leć prędko!

Już brat gonił przez mokre łąki, przemaczając nowe spacerowe trzewiki, gdy siostra zdyszana biegła ku szosie.

Dorożki żadnej, jak na lekarstwo. Kołatała do jakiegoś sklepu, potem do pensjonatu, żeby się dostać do telefonu. Ale na Kościeliskiej ulicy, którą ongiś zamieszkiwało tylu sławnych ludzi, nie było tak nowoczesnych urządzeń. Łapała po drodze rzadkich przechodniów i zziajanym głosem oznajmiała im o wypadku w górach, zalecając szukać telefonu i alarmować pogotowie. Wreszcie dopadła do jakiegoś prywatnego auta, błagając szofera, by ją czemprędzej dowiózł do dworca T-wa Tatrzańskiego.

— Nie mogę! Czekam na pana doktora; jest u chorego. Dopierobym dostał!

— Czy pan nie rozumie, że tam człowiek ginie w górach? — perswadowała mu. — Doktór napewno to wyrozumie! Zresztą za 3 minuty będzie pan zpowrotem.

Szofer dał się przekonać; zawiózł pannę Wandę. W biurze pogotowia zaczęła robić alarm, ale okazało się, że wszyscy przechodnie z Kościeliskiej już ją ubiegli, o wypadku donieśli i teraz kłócili się między sobą, kto pierwszy przyniósł wiadomość. Na to wyszedł naczelnik pogotowia i ku ogólnemu strapieniu oznajmił, że sam już dawno zauważył światło na Giewoncie z okien werandy Karpowicza, gdzie grał w bridża w gronie najwybitniejszych obywateli Zakopanego.

Panna Wanda, upewniwszy się, że Tatrzańskie Pogowie już rozesłało gońców, aby swych członków co żywo wyciągać z łóżek, i że za kilka, lub kilkanaście kwadransy wyruszy napewno na miejsce wypadku, pobiegła czemprędzej do domu, przebrała się od stóp do głów po turystycznemu, wypchała worek prowiantem i swetrami dla siebie, dla brata, poprosiła swją ciotkę o błogosławieństwo i ruszyła na wyprawę ratunkową.

Wszyscy goście z pensjonatu długo powiewali chustkami z okien i werand za oddalającą się narzełaj przez mokradła odważną dziewczynę, życząc jej wszelkich pomyślności.

A ona szła bohatersko przez mroki nocy, brnąc w kałużach i opryskując błotem chlubne odznaki sportowe, dekorujące klapy jej kurtki.

— Trzeba tym biedakom dodawać otuchy! — szeptała do siebie, świecąc co chwila po trzykroć miniaturową latarką „centra“. W głębi Strążyskiej doliny spotkała brata.

— No i co?

— Byłem pod ścianą i wracam.

— Czemu?

— Nie mogłem tam być dłużej sam jeden.

— No co? Opowiadaj!

— Wołałem na całe gardło. Odpowiedzieli na początku raz jeden. Potem już nikt się nie odzywał.

— Boże mój! Może i ten ostatni nie mógł już się utrzymać! Pewno zemdlał i zleciał!

— Kiedy światełko świeci się w ścianie bez przerwy. Tylko stąd nie widać. Podejdźmy na halę, to zobaczysz.

Mieli iść dalej, gdy w głębi doliny zjawiło się kilka grupek ludzkich postaci.

— Otóż i pogotowie!

Ale okazało się po podejściu do nich, że byli to ci przechodnie z Kościeliskiej ulicy, oraz kilku innych przygodnych widzów, szukających bezpłatnego widowiska.

Gdy wreszcie brat i siostra czas pewien posiedzieli na Hali Strążyskiej, nadeszło tam pogotowie.

Panna Wanda podbiegła natychmiast do kierownika wyprawy, człowieka w wieku sędziwej młodości i zaczęła mu skwapliwie udzielać wskazówek o relacji brata. Lecz tenże nie przejął się niemi wcale. Szedł dalej w milczeniu, a za nim reszta towarzyszy, dźwigających liny, haki, łopaty, nosze i worki z prowiantem.

Zaczęli się piąć bez słowa wolnym krokiem ku Siklawicy, znacząc swą drogę rzędem zapalonych latarek, a za nimi panna Wanda z bratem i tuzin przygodnych widzów.

Stanęli. Spojrzeli ku Giewontowi. Jeden z nich huknął donośnie trzy razy.

W tym momencie światło na ścianie Giewontu zgasło. Czekali chwilę; lecz nie zabłysło już więcej. Zaczęli znowu wołać przeciągle. Górale kładli

W obronie podhalańskiego „świątka".

W artykule pt. „O ochronę swojszczyzny na Podhalu" skreśliłem parę słów o dzisiejszym stanie sztuki „świątkarskiej" na Podhalu. Dziś jeszcze chcę tylko jeszcze kilka słów dorzucić o stosunku t. zw. gości do owych „świątków". Bowiem stosunek ten nie zawsze takim jest, jakim być winien, a czasem zjawiają się objawy zgoła niepokojące i potępienia godne.

Zdarza się bowiem, że niektóre osoby swe zamiłowanie do „świątków" posuwają do tego, że nie mogą patrzeć się na „marnowanie" się świątków po różnych drzewach czy chałupach i — najspokojniej w świecie — przywłaszczają sobie drewniane figurki, wkładając na ich miejsce nowe figurki, zwykle (naturalnie) fabryczne tandety. Objaw ten jest — jak mówiłem — niepokojący. Choćby nawet sam fundator czy właściciel „świątka" wyrażał z tej zamiany wielkie zadowolenie, nigdy tego czynić nie należy. Bo cóż, jak dwa czy trzy świątki znikną, nie wielka jeszcze będzie strata. Ale gdy cała falanga porcelanowych czy żelaznych figurek zastąpi nasze stare rodzime „świątki" — stanie się wielka krzywda. Krzywda przedewszystkiem dla charakteru okolicy, która, ogołocona ze „świątków", pozbawiona będzie b. wdzięcznego motywu krajobrazowego — i to motywu b. charakterystycznego dla twórczości ludowej. Gdy taki „świątek" znajdzie się w Muzeum Tatrzańskiem, to jeszcze „pół biedy", będzie bowiem dostępny tym, co go chcą podziwiać czy badać. Tam więc winny znajdować się te „świątki" które z takich czy innych względów nie mogą już na jakiem rozdrożu pełnić swego posłannictwa. Muzeum Tatrzańskie to jedyny ich przytułek.

A wszelkie przez ceprów czy inteligentów podejmowane próby aklimatyzowania malowanej tandety na miejsce prymitywnych świątków winny być uważane za rozbój — rozbój na krajobrazie podhalańskim.

I. Rn.

Co piszą inni o naszej byłej orkiestrze.

W „Kurjerze Poznańskim" Nr. 448 z dn. 29 września czytamy następujące uwagi na temat byłej naszej orkiestry:

Nie jest może powszechnie wiadomem, że z Zakopanego można donieść nietylko o zamknięciu sezonu letniego, lecz także o zamknęiciu sezonu symfonicznego. Tymczasem udało się w Zakopanem stworzyć orkiestrę symfoniczną, niezbyt liczną, ale posiadającą wszystkie niezbędne instrumenty, a dyrygowaną przez muzyka p. Adama Furmańskiego, który mieszka stale w Zakopanem. I oto od połowy czerwca do połowy września udało się urządzić aż ośm koncertów symfonicznych, które zainteresowały letników i kasę miały przeważnie oblężoną.

Niemałym magnesem stało-się oczywiście nazwisko Egona Petriego, który jest już „zakopiańcem" na stałe, i mieszka przy drodze do Doliny Białego w willi „Boryna". Zupełnie bezinteresownie wziął świetny pianista udział w naszych produkcjach symfonicznych, wykonując z orkiestrą koncerty Beethovena, Mozarta i Liszta oraz długi szereg utworów solowych. A że do Petriego zjeżdżają się tutaj z całego świata uczniowie, przeto nic prostszego jak, że na jednym z koncertów wystąpili sami z wielkim programem. Zapełnił go Francuz Paul Daugereau, Rosjanka Helena Gawriłowa, córka znakomitego kompozytora Głazunowa, uzupełnili zaś to różnojęzyczne grono: Niemiec, Włoch i Greczynka. Solistką pierwszego koncertu była skrzypaczka p. Zarzycka z Warszawy.

Sama orkiestra wykonała cały szereg dzieł, jak uwerturę „Fedra" Masseneta, wstęp do „Lohengrina" i „Czar Wielkiego Piątku", Saint-Saensa poemat symfoniczny „Phaeton", Czajkowskiego symfonję patetyczną i suitę „Dziadek do orzechów", Chabriera rapsodję hiszpańską, Beethovena „Egmonta" i „Leonorę", Dworzaka symfonję niedokończoną i w. in. Wśród gości znajdowali się oczywiście muzycy, którzy przybyli odetchnąć tatrzańskiem powietrzem, między nimi Karol Szymanowski oraz dr. Zdzisław Jachimecki. *(zm)*

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki**
(tel. nr. 240).

Kronika.

Przed sezonem zimowym. W niedzielę, 12 bm. odbyła się w Katowicach, zwołana przez związki sportowe, jak P. Z. N., Związek Łyżwiarski i Hokeja, konferencja w sprawie ustalenia szczegółowego programu sportowych imprez zimowych na sezon zimowy 1930-31. Z Zakopanego wzięli w niej udział: prezes K. I. S. p. dyr. Marjan Jamontt, płk. Fr. Wagner i J. Oppenheim. Z ramienia władz sportowych: prezes P. Z. N. płk. inż. Bobkowski, prezes Zw. Łyżw. gen. Witkowski i prezes Zw. Hokejowego dr. Polakiewicz. Konferencja podzielona na trzy komisje, a to komunikacyjną, programową i propagandową ustaliła program w najdrobniejszych szczegółach tak co do Zakopanego, jak Krynicy, Wisły, Katowic i t. d. Szczegóły te, dotyczące przedewszystkiem Zakopanego, podamy w jednym z najbliższych numerów. Zakopane da w tym roku swej publiczności szereg atrakcyj sportowych, nie gorszych od programów słynnych miejscowości szwajcarskich. Imprezy narciarskie, hippiczne, lodowe i samochodowe wypełnią 60 dni w sezonie zimowym, obfitując w dużą rozmaitość widowisk sportowych. Specjalne zainteresowanie budzą międzynarodowe zawody hippiczne pod protektoratem Pana Prezydenta.

Walne zebranie członków Składnicy Towarowej. W niedzielę, dnia 12 bm. odbyło się Walne Zebranie członków Składnicy Towarowej Właścicieli Hoteli, Pensjonatów i Restauracyj, na które przybyło około 50 członków. Obradom przewodniczył wiceprezes p. Radca Sabin Robak. Zatwierdzono bilans za rok ubiegły, który zostanie opublikowany w przyszłym numerze, wybrano w miejsce ustępujących członków do Rady Nadzorczej pp. Wojciecha Rozmusa, Jana Króla, Franciszka Trzaskę, Sanakowską Marję i M. A. Liberaka i uchwalono celem zwiększenia własnego kapitału udziałowego doliczać 2 proc. od sumy każdego zakupu na powiększenie udziału członków. Zamykając zebranie przewodniczący w serdecznych słowach podziękował p. Staroście Skaleckiemu, który zaproszony na zebranie, swoją obecnością na całem posiedzeniu dowiódł żywego zainteresowania się rozwojem Spółdzielni.

Przed rozpoczęciem Walnego Zebrania zgromadzeni przedstawiciele przemysłu uzdrowiskowego wypowiedzieli się jednomyślnie za bezwzględnem poparciem listy prorządowej B. B. W. R. drogą uchwalenia przez aklamację stosownej rezolucji, w której apelują również do nieobecnych na sali reprezentantów przemysłu uzdrowiskowego do solidarnego w powyższym kierunku działania.

Panowie Restauratorzy na K. I. S. We wtorek, 14 bm., na tygodniowem posiedzeniu grupy naszych restauratorów, uchwalono jednomyślnie poprzeć w identycznym, jak w roku przeszłym, sposobie i stopniu wysiłki prezydjum K. I. S. w sprawie programu imprez sportowych. Panowie A. Gaugusch (Karpowicz), Jan Król, Franciszek Trzaska i Zarz. Hotelu „Bristol" zdeklarowali ochotnie przypadający na nich, a wynoszący po kilka setek, haracz, dając tem dowód zrozumienia znaczenia, jakie dla rozwoju i przyszłości Zakopanego posiada program zimowych imprez sportowych. Oby ich stanowisko, zasługujące ze wszech miar na uznanie, pociągnęło za sobą i innych przedstawicieli społeczeństwa zakopiańskiego, a przedewszystkiem pp. kupców i właścicieli hoteli i pensjonatów.

Pierwsze nagrody. W ślad za dobrym przykładem p. posła red. Marjana Dąbrowskiego, który zdeklarował na zawody hippiczne nagrodę w wysokości 2.000 zł, o czem już pisaliśmy swego czasu, ufundowali dalsze nagrody: pp. Roman Ks. Sanguszko — 3.000 zł gotówką na zawody hippiczne, Małopolski Klub Jazdy — 2000 zł gotówką na zawody hippiczne. Nagrody honorowe ufundować raczyli: pp. inż. J. Wojnar, gen. dyr. Związku Koksowni, Śląska Rada Sportowa, Kopalnia Robur, Konsul węgierski w Katowicach p. Stanisław Beszczyński i Śląski Klub Jazdy.

Występ Reduty. W piątek, 10 bm. popularna „Reduta" Osterwy wystawiła w sali hotelu „Morskie Oko" głośną przeróbkę opowieści K. Dickensa p. t. „Świerszcz za kominem" w opracowaniu J. Osterwy. Wystawa, inscenizacja, reżyserja jak zwykle staranne i znakomite. Wszyscy artyści, bez najmniejszego wyjątku, z włożonego na nich obowiązku, wywiązali się znakomicie, zasługując na najwyższe uznanie i pochwałę. Sala była niemal zapełniona, co świadczy o zupełnem zdobyciu przez Redutę, na naszym terenie, pełnego zaufania.

„Egzotyczna kuzynka". W sobotę, 11 bm. wystawił Teatr Lotny (lwowski) bajeczną komedję Verneuila pt. „Egzotyczna kuzynka". Na czele tego objazdowego teatru stoją pp. Kwieciński i Orsza, z których ostatni bawił już parę razy ze swoim zespołem w Zakopanem, pozostawiając jak najlepsze wrażenie. To było też powodem, że i ostatni występ cieszył się, mimo, że był poprzedzony występem Reduty, zasłużonem powodzeniem. „Egzotyczna kuzynka" była wystawiona bardzo starannie. Wszyscy artyści, a w szczególności p. Barwiński, p. Alina Łęczycka, czarująca pełna temperamentu egzotyczna kuzynka, Janina Olańska i E. Kwieciński, opanowaniem ról i grą zyskali ogólny poklask. Sztuka podobała się bardzo,

---

do ust palce i świstali przeraźliwie. Echo tych głosów rozbrzmiewało w nocnej ciszy wstrząsająco.

Gdy przebrzmiało, nadsłuchiwali. Ale odpowiadała im cisza grobowa.

Kierownik o marsowej, śniadej twarzy, łybnął żabiemi oczyma i zawrócił ku szałasom. Reszta za nim.

Dopadła go panna Wanda.

— Co? Wracacie? — pytała gorączkowo.

— No, a co niby mamy robić? Stać i gwizdać?

— Jak to „co"? Iść czemprędzej pod ścianę! Porozumiewać się z rozbitkami!

— Przecież brat pani wołał i nic. Pójdziemy do szałasów, — dodał po chwili — może tam coś wiedzą.

— Poco czas tracić? — mówiła pośpiesznie panna Wanda. — Lepiej iść tam zaraz; może jakiś głos słaby się odezwie!

— Jak pani chce, proszę bardzo. Co tydzień jakiś warjat pakuje się w ścianę Giewontu, a my, jak durnie, tłuczemy się po nocach i prosimy, żeby się do nas raczył odezwać.

— No i co? — podchwyciła p. Wanda. — I w końcu się zabija?...

— Czasem się zabija, czasem wychodzi cało — zakończył kierownik spokojnie, poczem wyjął z kieszeni fajkę i zaczął ją napychać tytoniem.

— No, chodźmy, chłopcy, — rzucił niedbale, pyknąwszy trzy razy z cybucha.

Wszyscy ruszyli na halę hu szopie, służącej gościom za mleczarnię. Zbudzona gosposia zaczęła lampę zapalać, opowiadając rozsiadłej na ławach braci Pogotowia.

— Beło ich cosi pięci. Styrech panów, i jedna pani. Syćka buty zdjeni, ostawili hawok i pośli w łapciach śnurkowych.

— Pokażcie te buty.

— Na strychu schowane.

— Pokażcie! Przecie ich nie zjemy.

Dziewczyna dobyła niechętnie buty ze schowka. Oglądano je pilnie na wszystkie boki.

— Fest okute. Prawdziwe turystyki. Ino te jedne to ceperskie.

— A liny mieli ze sobą?

— Ho, ho! Mieli ich ta dość. I chaki tez.

— A worki pełne mieli?

— O, dyć jak ze szmuglem. Dwa próżne ostawili, a trzy wzieni napchane żarciem. I mieli taki ci piecyk...

— Piecyk?

— No, takom lampe, co i jadło na niej warzyli i portki mokre susyli, i rondelek se lutowali.

— Wzięli ją ze sobą?

— No, przecie. I styry koce.

— Co? i koce wzięli ze sobą?

— No, przecie wam godom. W rzemienie scisnon se każdy, i na plecy; jak rekrut. I takie ci mieli podusecki, co sie ik nadymo...

— No, no!... A o której wyszli?

— Beła cosi 9-ta rano, jak stąd pośli.

— I do tej pory nie zrobili ściany? No, no, czternaście godzin tam siedzą!

— Coś się im stało! Na pewno! — wtrąciła panna Wanda.

Wszyscy bezwiednie spojrzeli na Giewont. Ale światła na nim nie było. Ratownicy zaczęli kolejno wychodzić przed chałupę i wykrzykiwać, a wygwizdywać, każdy po swojemu. Ale nie było żadnej odpowiedzi.

— Cie djabeł? — zaklął jeden z ludzi. — Toć nie umknęli ze środka ściany!

— No, przecie. Z tego miejsca za dniaby w 3 godziny nie wylazł do góry; a już po nocy to i kroku nie ruszy.

Wszyscy siedli znowu na ganeczku i fajki palili, a gwarzyli spokojnie. Czułe parki przygodnych widzów znikały w leśnych zakamarkach. Noc była taka ciepła... Pannę Wandę aż podrywało z niecierpliwości i z oburzenia na zimną krew ratowników.

— No i co będzie? — zapytała nieśmiało starszego górala.

— A no, trza czekać, aż się rozwidni, — odparł tenże ziewając.

— E, możnaby już podejść pod ścianę, — odezwał się kierownik wyprawy i wstał z ławy ociężale.

Ruszyli wszyscy ponad Siklawicę i doszli do Małej Dolinki. Panną Wandą dreszcz dziwny wstrząsnął w tem dzikiem skalnem ustroniu, pod murem Giewontu, tonącym w mrokach nocy.

Na nawoływania nikt nie odpowiadał. Dolinka grzmiała od ludzkich głosów, a Giewont milczał, jak grób zatraceńców.

— Rozpalcie no chłopcy ogienek. Zrobimy herbatę. Człek głodny — zawyrokował naczelnik.

Chwycili junacy wielkie żerdzie, buchnął płomień, jak pożar lasu; rzucano całe uschłe smreki, otoczywszy kołem olbrzymie ognisko. Aż się wesoło zrobiło.

— Umarłyby dojrzał taki ogień i ozwałby się. A oni tam nic!

Pito, jedzono, gwarzono. Na humorze nie zbywało.

Przed samem świtaniem chłód przejmujący zapowiedział nadejście dnia. Niebo zbielało nie wiadomo kiedy. Zaczęły szarzeć czarne dotąd skały; wyłonił się z mroku i Giewont, stromy, bliski, milczący. — Białe płyty, popodcinane ukośnie, zwieszały się jedne nad drugiemi, poprzegradzane listewkami mizernych trawek. Jedna przepaść drugiej zaglądała w oczy. Panna Wanda, przytulona do boku brata, wpatrywała się w groźną ścianę i chciała przeniknąć tajemnicę, jaką ona w sobie kryła.

Ratownicy zaczęli hukać i świstać na nowo, ale i tym razem bez skutku. Dzień się zrobił jasny.

— Podcież, chłopcy, na te turnicke popod ściane i wypatrujcie tych łobuzów, — odezwał się stary przewodnik. — A ja z drugim pode bez Bacną do samego wirchu. Abo wy ik uźrecie dołu, abo my ik nańdziem na górze.

Paru młodszych ruszyło popod Szczerbę, na zalesione skałki, najbliższe giewontowej ścianie. Stary góral kroczył w przeciwnym kierunku, pod Warzechę. Kierownik o żabiem wejrzeniu siedział dalej rozparty u gasnącego ogniska i czyścił gruntownie swoją fajeczkę.

Panna Wanda oraz brat jej wyrywali z zapałem za pierwszymi. Dotarli do wapiennej turniczki, skąd ściany Giewontu widne były jak na dłoni. Wszyscy kolejno posługiwali się lornetką, wziętą przezornie z domu przez pannę Wandę.

— Pockojcie, psie juchy! — cedził Walek zawzięcie, szperając sokolim wzrokiem po ścianie. — Juz wy mi ta nie umkniecie! Dyć macie ze styry godzin do wirchu.

W tem zgóry, z przepastnej skały, odezwał się dziwny ludzki głos. D. s. n.

wywołując liczne salwy śmiechu. Szkoda tylko, że nastrój ten psuła zepsuta kurtyna, która to nie chciała iść w górę, to opuszczała się sama, to znów, jak na złość, w właściwym momencie nie chciała się opuścić. Zespół Teatru Lotnego ma zamiar odwiedzić nas w listopadzie z bajeczną sztuką Kaisera p. t. „Miesiąc Październikowy".

O ochronę piękna Tatr. Czytamy w jednym z ostatnich numerów „Głosu Narodu" następującą notatkę: „3 sierpnia odbyła się na Hali Gąsienicowej w Tatrach uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy ku czci Asnyka na ścianie schroniska Tow. Tatrzańskiego. Tę olbrzymią tablicę bronzową należałoby przynajmniej 4-krotnie pomniejszyć; Asnyka poznajemy chyba tylko po brodzie i srogich wąsiskach. Godząc się na umieszczenie takiej tablicy na ścianie przepięknego, granitowego schroniska nie wystawiło sobie Towarzystwo Tatrzańskie świadectwa dbałości o piękno Tatr i o niezamącony dysonansami urok ich najpiękniejszych części. Asnykowi ujmy to nie przyniesie, jeśli tę tablicę się przetopi i za trzy lata odsłoni nową, trzykroć piękniejszą, skromniejszą, mniej krzykliwą. Szanujmy piękną prostotę i ciszę naszych gór."

Odpowiedzi Redakcji.

WP. J. Kosnowski. Kartkę WPana otrzymaliśmy i skierowaliśmy ją do władz miejscowych. Po otrzymaniu wyjaśnienia nie omieszkamy, albo podać treść do wiadomości WPana, albo sam fakt opublikować.

WP. Radca Jerzy Rotschek. List WPana z całym szeregiem uwag na tematy zakopiańskich bolączek otrzymaliśmy. Niejedną z zawartych w liście WPana spraw już niejednokrotnie poruszaliśmy, z mniejszym lub większym skutkiem. Cały jednak szereg problemów wymaga dużego nakładu pracy i akcji społecznej, bez której niektóre sprawy nie ruszą z miejsca.

Lista gości

za czas od 8 do 14 paźdz. 1930.

Andruszkówna Bron., Pantalowice, Czerw. Krzyż.
Angielska Zofja, Żelaski, Tom Tur. Naucz.
Antoniewicz Aleksander, Skierniewice, Orla.
Bajoński Juljan, Czortków, Bystre, Makosik.
Bausner Zofja, Lwów, Pogoń.
Babska Stanisława, Poznań, Krokus.
Babski Marjan, Poznań, Krokus.
Bauchut Paweł, Palejewo, Morskie Oko.
Barszap Abraham, Kozienice, Słoneczko.
Baerschman A., Warszawa, **Renaissance.**
Bertel Leopold z ż., Kraków, Poraj.
Bednarski Sergjusz, Krzemienic, Orla.
Brzeski Kazimierz, Łódź, **Radowid.**
Białasiewicz Natalja, Warszawa, San. Naucz.
Borowiczka ks. Marjan, Kraków, Hp. Gewontem.
Boruć Władysław, Biała Podl., Warszawianka.
Bylczyńska Zofja, Warszawa, H. Sport.
Cyganikówna Teofila, Skawce, Odrodzenie.
Chabołowska Pelagja, Pińsk, San. Wojsk.
Czerska Matylda, Zamość, Czerw. Krzyż.
Dąbrowski Marjan, Częstochowa, Warszawianka.
Dżek Anastazja, Konty, Pogoń.
Drzewiecki Wł. Miecz., Poznań, **Wersal.**
Drzewiceki Nałęcz Wład., Poznań, **Radowid.**
Dziedzic Władysław, Pustyń, **Wersal.**
Dziatlikówna Felicja, Piotrowszczyzna, Wybrana.
Dziedzicki Czesław, Toruń, Witkiewicza 6.
Dolubrowiczówna Jadwiga, Warszawa, Zalesie.

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Dubawski Alfred, Biała, Hp. Gewontem.
Dubik Mieczysław, Trembowla, San. Wojsk.
Duch Bronisław, Warszawa, San. Wojsk.
Dyniewicz Henryka, Kraków, Baszta.
Dyndowicz Witold, Kraków, Marzena.
Feluch Eugenjusz, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Fenigsztajn Łaja, Warszawa, Morskie Oko.
Ferencówna Helena, Warszawa, Helenka.
Fingerowa Helena, Czechowice, Kościeliska 50.
Finkówna Pepa, Przemyśl, Granit.
Głaczyńska Zofja, Kościeszyn, Wacława.
Galicer Marek, Łódź, Jurand.
Gadowski Józef, Toruń, San. Wojsk.
Gołębiowski Eugenjusz, Warszawa, Dom Urz. S.
Goralowa Helena, Grudziądz, San. Wojsk.
Holzschuh Stanisław, Wysock, Bristol.
Holec Edmund, Trzeciewnica, Belladonna.
Horbaciukówna Antonina, Warszawa, Oksza.
Huptówna Franciszka, Stare Sioło, San Naucz.
Hyckiewicz Olga, Przemyśl, San. Dra Łotockiego.
Janiczowa Pelagja, Poznań, Wacława.
Jagoszewska Kazimiera, N. Sącz, Dom Zdr. SUP.
Jurkiewiczowa Marja, Podole, Skibówki, Wójciak.
Judt Halina, Warszawa, Albion.
Krassowski Bohdan, Batowice, **Bór.**
Kadlec Józef, Kiwrce, Czerw. Krzyż.
Kaczorowski Adam, Lwów, **Ruczaj.**
Kępiński Tadeusz, Kraków, Hp. Gewontem.
Kobielnik Grzegorz, Drohobycz, Odrodzenie.
Kowalczuk Stan., Warszawa, **Stamary.**
Koliszówna Helena, Mysłowice, San. Naucz.
Kosińska Marja, Horodenka, San. Naucz.
Kowalska Marja, Bełżyc, San. Naucz.
Kowarzyk Dr. Tad., Kołomyja, **Renaissance.**
Koźniewska Julja, Warszawa, Wojciechowo.
Kowalski Tomasz, Bydgoszcz, Hp. Gewontem.
Knothe Jerzy, Warszawa, Myszka.
Kohutek Karol, Surzyn, Morskie Oko.
Kruk Miecz., Kuchary, Gładkie, Sobański.
Kupiszówna Bronisł., Piotrków, Odrodzenie.
Kluczyńska Eug., Trębaczów, Bystre, Zalewska.
Kuźniewska Julja, Warszawa, Wojciechowo.
Kruszanówna Marja, Grudziądz, Warszawianka.
Kuczir Józef, Jędrzejów, Stow. św. Zyty.
Lewandowski Dr. Józef, Leszno, Zakrzówek.
Lipińska Wanda, Lwów, Warszawianka.
Lüdert Willy z ż., Łódź, Czernichowianka.
Łokciński Antoni, Dzisna, Chryzantemy.
Łęczycki Marjan, Radom, Bank Polski.
Łozicki Ludwik, Dąbrowa Górn., Czerw. Krzyż.
Majewska Kazimiera, Kopjatowa, Cienista.
Maśluk Jan, Konty, Pogoń.
Masakówna Marja, Podwilk, San. Nauczyc.
Maleszkówna Anna, Katowice, Jordanówka.
Malczyńska Stanisława, Warszawa, Warszawianka.
Mazur Augustyn, Kalety, Turnia.
Michniewicz Marja, Kraków, Dom Zdr. S. U. P.
Michniewicz Jan, Brześć n./B., Czerw. Krzyż.
Müller Johan, Niemcy, Wanda.
Morat Aleksander, Warszawa, Bank Polski.
Mroziewicz Wiera, Stara Ruta, San. Nauczyc.
Moszkowicz Genia, Skibówki 17.
Morgenweg Teodor, Łódź, **Radowid.**
Młynarska Alina, Warszawa, Maraton.
Naskaniec Władysław, Czeladź, Czerw. Krzyż.
Nalejzy Tadeusz, Brzeziny, H. p. Gewontem.
Niklewiczówna Natalja, Kraków, Ermitage.
Nowacka Wanda, Leszno, Zakrzówek.
Nockowski Władysław, Warszawa, San. Wojskowe.
Opolski Józef, Kraków, Gosp. Włóczęgów.
Obłoczyńska Justyna, Warszawa, San. Wojskowe.
Odloželik Fr., Czechosłowacja, Morskie Oko.
Olech Piotr, Przemyśl, Zacisze.
Packi Zdzisław, Pabjancie, Odrodzenie.
Palatzka Leokadja, Lwów, San. Nauczyc.
Panowski Kazimierz, Poznań, Albatros.
Pięta Bronisław, Toruń, San. Nauczyc.
Pietrzykówna Genowefa, Kołomyja, Wacława.
Pomianowski Franciszek, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Prokopow Paweł, Nakwanie, San. Nauczyc.
Popielowa Ludwika, Kraków, Morskie Oko.
Podsońska Marja, Lwów, Czernichowianka.
Przybyłówna Joanna, Poznań, Warszawianka.
Radowicki Paweł, Stołpce, San. Wojskowe.
Redych Aleksander, Skalbmierz, Wiosna.
Rzeźniczek Agnieszka, Michałkowice, Smreków.
Rey Stanisław, Przecław, Morskie Oko.
Rejchert Franciszek, Czechosłowacja, M. Oko.
Ring Józef, Warszawa, Bank Polski.
Rostkowska Janina, Dąbrówka, H. p. Gewontem.
Rubinsztajn Jakób, Warszawa, H. Europejski.
Rybnicki Adam, Pomorze, **Stamary.**
Ryczer Józef, Warszawa, Wojciechowo.
Sanetrzanka Marja, Lwów, Pogoń.
Sawicka Julja, Bronisiny, Dom Tur. Nauczyc.
Stawski Antoni, Modlin, Wacława.
Smirnowa Leonidas, Łuck, Bystre, Lipowski.
Święcicka Janina, Wilno, San. Nauczyc.
Śmieszek Władysław, Wilno, San. Wojskowe.
Siedlanowski Romuald, Warszawa, San. Wojskowe.
Sierzputowski Włodzimierz, Słonim, Bratnia Pomoc.
Sobótka Wanda, Warszawa, H. p. Gewontem.
Suberlakowa Emilja, Bochnia, San. Nauczyc.
Sułkowska Jadwiga, Wilno, H. p. Gewontem.
Szneiderówna Hermina, Biertułtowy, Dom Tur. N.
Szymanowska Kazim., Knurów, Ciągłówka, Gąsior.
Szmidt Józef, Kraków, Wanda.
Szancówna Jadwiga, Warszawa, Bank Polski.
Szuberowa Jadwiga, Suwałki, Zosienka.
Szczepański Wojciech, Tarn. Góry, San. Wojskowe.
Stanisławczyk Franciszek, Poznań, Granit.
Stasiewicz Stanisław, Modlin, Wacława.
Stachowiakówna Walent., Jarocin, Warszawianka.
Studzińska Sabina, Warszawa, Bank Polski.
Tobiasz Adam Józef, Lwów, Góralka.
Tomczykiewicz Marja, Kraków, St. Polana 11.
Tryhulczakówna Eugenja, Szarlej, Dom Tur. Naucz.
Urzakło Alfred, Warszawa, Jerzewo.
Vienyeau Jan, Warszawa, Arwa.
Wasser Jerzy, Lwów, Czerw. Krzyż.
Witkowska Adamina, Dobrzyń, Dom Tur. Nauczyc.
Wirth Rudolf, Bydgoszcz, **Wersal.**
Wolbeck Marjan, Warszawa, Poraj.
Worotnicki Włodzimierz, Inowrocław, Wacława.
Wolteger Mojesz, Warszawa, Bystre 23.
Zadrożna Olga, Drużyn, Halina.
Zaniewicz Antoni, Kleparów, Czerw. Krzyż.
Zamoyska Wanda, Wysock, Bristol.
Zawad Wiktor, Ruda Śl., Ermitage.
Zarzecki Zygmunt, Warszawa, Bystre, Zalewska.
Zarynówna Alina, Wilno, Gładkie, Gibała.
Zarynówna Marja, Ozorków, Gładkie, Gibała.
Zakrzeczkowska Antonina, Podlasie.
Żelichowski Jerzy, Kalisz, Lotos.
Żybczak Salomonja, Mokrzec, Sierotka.
Zmysłowska Marja, Warszawa, Warszawianka.
Żarska Marja, Warszawa, Poraj.

Węgiel kamienny
pierwszorzędnej jakości dostarcza detalicznie (każdą ilość) i wagonowo
SKŁADNICA TOWAROWA
Właścicieli Hoteli, Restauracyj i Pensjonatów.

Bibljoteka publiczna
i wypożyczalnia
KRUPÓWKI, Dworzec Tatrzański

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa
Dr. Szymona Papiera
specjalisty chorób skórno-wenerycznych
Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.
LECZENIE ŻYLAKÓW
ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

Chorzy
na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko
mleczno słodkie płatki owsiane
„Extra"
takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin
Fabryka płatków owsianych
w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

INFORMATOR

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".

Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.

Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.

Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.

Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.

Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.

Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.
Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń, Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

WP Prof.Pawlikowski
Lwów Trzeciego Maja 5

Zakopane, sobota, 25 października 1930 r Nr. 43.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy | Z LISTĄ GOŚCI | Przedpłata kwartalna 4 zł

Odpowiedź „Jednoty Slovanskych žen“ w Pradze na list otwarty do kobiet czeskich.

„List otwarty do kobiet czeskich“ pióra p. Krystyny Brudzińskiej, drukowany w numerze 33-cim „Zakopanego“, powtórzyły w całości w przekładzie czeskim „Narodni Listy“ w numerze z dnia 28 września r. b.

Związek Kobiet Słowiańskich (Jednota Slovanskych Žen, Praha 48, Vožechovka) przesłał autorce „listu otwartego“ taką oto odpowiedź w autoryzowanym przekładzie polskim:

Na list Polek, tak serdeczny i szczery, równie szczerą przesyłamy odpowiedź. Czujemy się szczęśliwemi, że znalazłyście, siostry Polki, drogę do nas, by nam powiedzieć, co Was smuci i boli. I my wypowiemy Wam swe troski.

Drogie, kochane siostry Polki — rozumiemy Was i potrafimy w pełni pojąć wielką miłość, jaką otaczacie lud i piękny jego język; miłość ta, czy czysty oddźwięk naszych własnych uczuć — to świadectwo żywotności idei i uświadomienia narodowego. Zdajemy sobie całą duszą i sercem sprawę z Waszej poważnej troski o dzieci polskie na obszarze republiki Czechosłowackiej — z obaw, by się z biegiem czasu nie wynarodowiły i nie zapomniały mowy ojczystej — bo te same obawy napełniają i nasze dusze na myśl o dzieciach czeskich w Polsce.

Najwyższym celem „Jednoty Slovanskych Žen“ jest „zbliżenie wszystkich szczepów słowiańskich“ — a z tego przykazania płynie doniosła i odpowiedzialna misja: starać się o naprawę stosunków tam, gdzie jej wymagają prawa sprawiedliwości — a więc również o szkołę polską dla polskich dzieci w Czechosłowacji. Radośnie i sumiennie przyjdziemy Wam z pomocą i starać się będziemy, by szczere nasze usiłowania w tym kierunku jak najprędzej w czyn przerodzić się mogły.

Temi słowy odpowiadamy zaraz na wstępie naszego listu, by Was przekonać, żeśmy Wam sercem i duszą oddane, że głęboko ocenić umiemy Waszą przyjaźń, zaufanie i współpracę i że szczerze pragniemy pomóc w jednej mierze tam, gdzie o naszą pomoc prosicie — by uczucie krzywdy nie mąciło w przyszłości pogody i radości wspólnej pracy.

Z radością ściskamy przyjazne dłonie, które do nas wyciągacie przez granitowe przełęcze tatrzańskie: ściskamy je szczerze i serdecznie. Trzeba nam bardzo złączyć się, zjednoczyć i zespolić do czynu, trzeba rozumnej, twórczej pracy by osiągnąć cel wspólny: jasną przyszłość dla naszych bratnich narodów. A to przygnębiające poczucie krzywdy i cierpienia całej Słowiańszczyzny wciska się, jak bolesna, głęboka rana, do duszy i serca — i strach nas ogarnia, by w przyszłości wrogi nam element nie skorzystał z chwili słabości i nie pozyskał zaufania jednego ze szczepów Słowiańskich — na szkodę jego i całej Słowiańszczyzny. Jedynie na pewnym związku wszystkich Słowian spoczywa podstawa szczęśliwej przyszłości i utrwalenia pokoju.

Pozwólcie przeto, abyśmy ze stanowiska poczucia interesów całej Słowiańszczyzny mogły wypowiedzieć Wam to, co nas boli i poprosić Was o pomoc w kwestjach zasadniczych, poważnych i pełnych doniosłości — a wspólnych i Wam — i nam. Jedynie miłość rozwija miłość — jedynie pełne, wzajemne zrozumienie może być trwałą podstawą współdziałania wszystkich Sióstr-Słowianek, — i tylko szczera chęć niesienia pomocy, ulgi, obrony sprawiedliwości i prawa może przynieść błogosławione skutki. Egoistyczne, małostkowe zapatrywania i poglądy, któremi interes naszych wrogów o przewagę nad Słowiańszczyzną zatruł współżycie szczepów Słowiańskich, muszą zejść na plan drugi przed twórczą pracą dla wielkiej idei dobra całej Słowiańszczyzny. Musimy krzepić nadzieję, wzmacniać wiarę i siać ziarna miłości — zapomnieć wady i błędy przeszłości a wystrzegać się błędów nowych. Ze stanowiska uświadomienia słowiańskiego bolą nas, członkinie „Jednoty Slovanskych Žen“ zjawiska, że często, szczepy słowiańskie widzą tylko swoje własne krzywdy, nie zważając na interes Słowian, jako całości. W tem tkwią korzenie niepowodzeń, które dotąd tak często prześladowały poczynania o zbliżenie Słowian, a przynosiły zawsze ich osłabienie.

To — drogie siostry Polki jest głęboką, bolesną raną; musimy ją leczyć ofiarnie, z silną wiarą w ostateczne zwycięstwo — boć to wspólny obowiązek wszystkich Słowianek, które szczerze kochają swą ojczyznę, język i naród.

Posłałyście nam, drogie siostry, swój list otwarty w czasie, kiedy mijało 10 lat od wyznaczenia granic czechosłowacko-polskich, na Orawie i Spiszu. Wytyczenie nowych granic nie tylko w tym wypadku, ale w wielu innych, na różnych odcinkach, opierało się na wielu ważnych czynnikach; wchodziły tu w grę warunki etnograficzne, ekonomiczne, historyczne, geograficzne i komunikacyjne. Nowe granice nie wywołały radosnego echa ani w Polsce ani w Czechosłowacji. Zadecydował o nas ktoś trzeci, jak słusznie w Swym liście piszecie. Była to ciężka decyzja — bo sąsiadami były w tym wypadku dwa blisko pokrewne narody słowiańskie — z językiem bardzo do siebie zbliżonym. Na Spiszu poprowadzono granicę na podstawie dawnej granicy węgierskiej, chociaż tem przeszło 13 gmin z 8.747 obywatelami, Słowakami, na terytorjum siostrzanej Polski. Na Orawie kierowano się znów inną zasadą. Mówimy tylko o Orawie i Spiszu, nie dotykając kwestji Cieszyna, bo — chociażby bolesny smutek ogarnął nas na myśl, że wielka ilość Czechów i Słowaków żyje dziś w Polsce (a naodwrót — wielu Polaków w Czechosłowacji) — musimy natychmiast uzmysłowić sobie, jak trudna była decyzja w tych warunkach, gdzie niemożliwem było wogóle linją prostą wyznaczyć narodowościowej granicy ludności. — Granice państw są nienaruszalne, są podstawą egzystencji naszych państw i ich rozwoju w przyszłości, muszą pozostać niezmienione; powtarzamy jednak raz jeszcze, że uważamy za swój obowiązek postarać się o szkoły polskie w Czechosłowacji tak, jak z drugiej strony domagać się będziemy szkół czeskich dla naszej młodzieży w Polsce.

Naszym dalszym obowiązkiem w imię dobra Słowiańszczyzny jest nie podniecać w sobie uczuć niezadowolenia, z którem łączy się zawsze nieufność i zwątpienie — w kwestjach, gdzie jedynie zgoda i ufność przynieść może szanse realizacji. Starajmy się obustronnie o dokładne, na statystyce oparte informacje o prawdziwem położeniu i potrzebach mniejszości narodowych w naszych ziemiach; pomagajmy wszędzie; nie dajmy się łudzić; patrzmy w przyszłość poważnie i jasno; bądźmy przekonane, że tylko miłość, która góry przenosi — ufność, której żadne ataki wrogów nie osłabią i silna wola, która wszystkie trudności pokona — przyniesie lepszą przyszłość naszym narodom i całej Słowiańszczyźnie. — Temi uczuciami związane — zwyciężymy!

A wówczas spełnią się słowa wieszcza Krasińskiego, że kobieta powinna:

„być spokojnością wśród burz niepokoju,
w zamęcie wiarą i strojem w rozstroju.“

Z serdecznem pozdrowieniem z posiedzenia „Jednoty Slovanských Žen“ w Pradze, 15 IX 1930.

BOHUMILA SMOLAŘOVÁ ČAPKOVÁ.

* * *

Bardzo się cieszymy, że głos naszej współpracowniczki rozległ się donośnem echem ze szpalt jednego z najpoważniejszych dzienników praskich.

Z odpowiedzią p. Bohumiły Smolarzowej-Czapkowej nie chcemy polemizować, spodziewając się, że sprawa wyjaśni się dokładnie w Związku i przez Związek Kobiet Słowiańskich, sprostować jednak musimy, że w trzynastu gminach spiskich, przywróconych Polsce, niema 8.747 Słowaków (skąd ta dokładność?!), o czem łatwo można przekonać się z prac uczonych czeskich (Sembera, Poliwka, Pastrnek, Niederle) i słowackich (Czambel, Misik). Ci, niewątpliwie powołani autorowie, wykazali pierwsi, że lud, zamieszkujący dawne węgierskie pogranicze Śląska i byłej Galicji, mówi od wieków językiem polskim. Później zainteresowali się nim uczeni polscy, wkońcu zaś — dość późno — dopiero nasi politycy.

Co oznacza zręczny frazes: „Na Orawie kierowano się znów inną zasadą“ — wiemy doskonale. Trudno było zaprzeczyć polskości najdzielniejszego odłamu ludności kresów zakarpackich.

O granicy obecnej nie decydował wyłącznie „ktoś trzeci“. Krótkowzroczni politycy czescy wyzyskali nasze niepowodzenia wojenne — co, jak słusznie pisał w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym“ i w naszem piśmie (nr. 30) były przedstawiciel rządu polskiego w Międzynarodowej Podkomisji Spisko-Orawskiej — było „błędem i niesprawiedliwością“.

O ile kobiety czeskie, które rej wodzą w Związku kobiet słowiańskich, pragną błąd o historycznej doniosłości swego rządu naprawić — to Szczęść Im Boże! Przyp. Red.

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa
Dr. Szymona Papiera
specjalisty chorób skórno-wenerycznych
Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.
LECZENIE ŻYLAKÓW
ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

„My chcemy stylu zakopiańskiego".

(Głos „niefachowca".)

Od pewnego czasu jest pewien pomyślny zwrot w kierunku zrozumienia istotnych wartości Zakopanego — u zakopian.

Faktem jest, że Polacy zawsze wobec niebezpieczeństwa na zewnątrz skupiają się jednością i całą myśl wspólną wysilają, aby się obronić.

Drugim faktem niezaprzeczonym jest właściwość pewnych ludzi, że nie wierzą swoim „prorokom", choćby najwybitniejszym, natomiast liczą się z opinją pierwszego lepszego cudzoziemca. Niestety prawdą w Polsce do dziś: „papugą byłaś narodów" — twarde, ale słuszne zdanie poety...

Otóż zapewne na podstawie tych — właściwości polskich, zakopianie zaczynają „rozważać" nad stylem zakopiańskim.

„Lepiej późno, jak nigdy" mówi przysłowie... Dziś można to samo powiedzieć, skoro gwałtowna rozbudowa Zakopanego w ostatnich latach „opatrzyła" je wszystkiemi możliwemi „kompilacjami" stylów... Pamiętam przed paru laty, jak pewien dziennikarz angielski napisał, że Zakopane jest też zabudowane w „stylu wschodnim". Nie wchodzę w ścisłość określenia tego „stylu", ale widocznie ten chaos budowlany sprawił na nim wrażenie małych miasteczek wschodniej Małopolski — bo stamtąd wracał. Drugi znów dziennikarz, Szwajcar, powiedział: „C'est un peu Suisse — mais sans rolets" — (Trochę szwajcarskie, ale bez okiennic...).

O ile miałem sposobność, to zawsze uwagę wszystkich cudzoziemców zwracałem na dwie wille w Zakopanem, a mianowicie „Okszę" — i „Pod Jedlami" na Antałówce. Wtedy zaraz je fotografowali, wyrażając się z uznaniem o tych domach „oryginalnych". Tę więc „oryginalność" rzucającą się w oczy obcym i znajdującym w tem upodobanie — jako „niefachowiec" mogę śmiało nazwać „stylem zakopiańskim"....

W ostatnich dwóch numerach „Zakopanego", ku radości wszystkich „niefachowców", ale miłośników tego „coś" odrębnego w budowlach ochrzczonych „stylem zakopiańskim", są rozważania na temat aktualny, czy utrzymać Zakopane w „stylu" swoistym, czy też budować dalej, jak się któremu z panów architektów podoba.... To się nazywa — nowożytnie... Więc jeden buduje wille w stylu swoim (oczywiście wszędzie takie wille w „Europie" się znajdą), z terasą na piętrze i półokrągłym wstępem z przodu — (popularnie nazywa się to „z brzuszkiem"), drugi znów robi wysokie dachy, kryjące dwa piętra — domy proste w linji, bez występów, z wielką ilością okien i okiennice zielone. I takie domy niezaprzeczenie nowożytne i wygodne — są jednak wszędzie na zachodzie w różnych miejscowościach niemieckich.

Wiemy wszyscy, że Zakopane straciło w drodze przypadków swój cel.

Historja tej „skupizny domów wszelakich ludzi" — (jak pisał swego czasu śp. p. Orkan), to typowy przykład rozwoju przypadkowego — od polany do miasta. Gdy Chałubiński, ks. Stolarczyk i Witkiewicz rozsławili Zakopane i otworzyli je naoścież napływowi gości, ukazały się pierwsze wille, pierwsze hotele drewniane. Budowle te były naśladownictwem szwajcarszczyzny. Wtedy Witkiewicz zapragnął tubylczą chałupę chłopską podnieść do godności willi, co mu się w paru próbach szczęśliwie udało — i stąd powstał ów „styl zakopiański", którego różne mniej szczęśliwe naśladownictwa rozmnożyły w Zakopanem drewnianą tandetą. Potem zaczęły powstawać murowane domy wszelakich pomysłów i stylów, jakie kto chciał... Właściwie wszystko powstawało bez stylu, bez planu, bez myśli przewodniej. Losami Zakopanego rządził „przypadek" i w tym chaotycznym bezładzie przyszła ta chwila, kiedy nie wiedziano, czem to Zakopane ma być? Wyrosło na wszystkie strony, rozbudowało się dowolnie wedle „widzimisię" tych, co stawiali, a co z niem teraz zrobić? Plan regulacyjny jest legendą wciąż śpiącą, jak owi rycerze w Giewoncie, bo zanim został częściowo zatwierdzony, już domy stały tam, gdzie ich nie trzeba było... Zaczęto debatować, czem ma być Zakopane? Czy letniskiem? Czy stacją turystyczną? Czy stacją dla sportów zimowych? Czy uzdrowiskiem klimatycznem dla chorych na płuca? Czy miasteczkiem, a uzdrowisko sanatoryjne przenieść dalej?...

Tymczasem znów „przypadek" zrządził, że Zakopane zostało — wszystkiem... potrosze. Wszystko musi się tam zmieścić.

Trzeba tylko szukać rozwiązania tej kwestji, jak wzajemnie pogodzić, aby interesy jedne nie wchodziły w drogę drugim.

W tej całej „przypadkowości" miłym i cennym „przypadkiem" jest to, że: Rada miejska tutejsza uchwaliła w dniu 27 lipca b. r., aby dom miejski w Zakopanem wybudować w stylu góralskim!

Konkurs na projekt domu był już podobno przedtem rozstrzygnięty, **ale wyrażenie życzenia przez gminę co do stylu zakopiańskiego jest zdarzeniem — epokowem — w historji rozwoju Zakopanego.**

Podsłuchałam też przypadkowo w tym sezonie letnim rozmowy o Zakopanem. „Zakopane dziś to małe, liche miasteczko" — słowa te padły z ust wieloletniego bywalca, człowieka bardzo poważnego i... Podhalanina — ks. prof. K. Smutnem jest takie słowa usłyszeć, ale jeszcze smutniejszem, obserwować z roku na rok ową bezmyślność w zarzuceniu Zakopanego najbanalniejszą tandetą domów, budowanych w rzekomym stylu — czy — „duchu" nowoczesnym...

Powszechne i naturalne dążenie społeczeństwa do utrzymania i rozwijania narodowych pierwiastków sztuki i do sięgania do źródeł najbardziej narodowych, to jest sztuki ludowej, jest oznaką wielkiej kultury danego społeczeństwa.

Oczywiście, jak to słusznie zauważył p. inż. Adam Pirgo, że na terenie spraw zakopiańskich budzi się zawsze pewne roznamiętnienie.

To samo jest i w sprawie „stylu zakopiańskiego"...

Ludzie są wszędzie ludźmi... A w Zakopanem ostre powietrze górskie, zmienny klimat i to, że wielu przebywających tu — gorączkuje — sprawia częste nieporozumienia, gwałtowne wybuchy atmosferą wogóle burzliwą w pożyciu wzajemnem.

Trzeba długich lat pobytu i doświadczenia, aby w tej „atmosferze" zachować objektywny spokój.

Dlatego też wywody na temat stylu zakopiańskiego, logicznie poniekąd — przeprowadzone przez p. inż. Pirgo, wstrząsną i pobudzą do myślenia tych ludzi, którzy przebywając tu dłużej, przesiąknęli nawskroś — zakopiańszczyzną — oczywiście w dodatniem tego słowa znaczeniu.

Przywykli do tego domu drewnianego, z nim łączą się ich najmilsze wspomnienia... A jeszcze jeden moment ważny...

Przyjeżdżają tu coraz liczniej cudzoziemcy i ci właśnie tylko te domy drewniane chwalą, fotografują... Więc budzi się sentyment, duma, że te „dawne", prymitywne domy mają swój urok odrębny, przedstawiają jakieś inne wartości, ponad nowoczesny komfort wybiegające.

I następuje dziwny „przypadek" — nietylko kilku „fanatyków" (między innymi inż. Wesołowski...), ale i inni zakopianie, zrozumiawszy, że istotną wartością danej miejscowości jest też jej rodzinny charakter w budownictwie, zastosowanem do przyrody otaczającej, wołają jednogłośnie (na posiedzeniu Rady miejskiej...) — my chcemy **stylu góralskiego.**

Źle sądziłam dotąd zakopian, przyznam się do tego...

Myślałam, że potrafią tylko ogłuszeni „jazzbandową" muzyką kawiarni wołać: „my chcemy tańczyć"...

Myślałam, że na Krupówkach nawet trudno myśleć o prawdziwej, pomyślnej przyszłości Zakopanego. Żyje się chwilą, z dnia na dzień... Żyje się pieśnią t. zw. „szlagierów" sezonowych z balkonu „Espe"... Wyją „nowożytne" radja-megafony i osobliwą beztroską nastrajając obywateli tutejszych, nie pozwalają ogarnąć myślą rzeczywistego stanu rzeczy...

A w kole dancingowem kawiarni tutejszych, raz ścieśnionem w czasie sezonów, to znów szerszem, w miarę ubytku gości, kręcą się nasi zakopianie — jak na „weselu" Wyspiańskiego... „Raz dokoła, raz dokoła — nie widząc, że niebawem zostanie im — — ino sznur...

Bo ten „Złoty róg" — który zawalił zbieg ulicy Chałubińskiego i Witkiewicza — bez szkody dla urody Zakopanego — możnaby... zgubić...

Jest właśnie „okazem" typowym nowoczesnego budynku, który razi w tem otoczeniu. Podobnie będzie tu razić i nie przyczyni się do ozdoby miasta cały szereg zbyt nowoczesnych budynków. Nie można się zgodzić z p. inżynierem Pirgo, aby ten sposób, t. j. budując w nowoczesnym duchu — brzydsze lub udatniejsze objekty, podciągnąć Zakopane do miary uzdrowisk europejskich.

Powiem, że raczej wtedy stanie się Zakopane sławnem uzdrowiskiem europejskiem, kiedy zdolni, nowocześni architekci, tu przebywający, poczują w swem sercu — (od tego muszą zacząć...) wielki sentyment dla Witkiewicza — twórcy tych kilku pięknych will... Następnie, jako ludzie

---

JAROCY. ***Z cyklu karykatur.***

2)

Wypadek w górach.

Oto przez ranne opary i blaski przedarła się ponad urwiskami niefrasobliwa piosenka:

Danaż moja, dana,
Dziewczyno kochana!
Aż tu mam wędrować
By cię pocałować!

Ratownicy zdębieli ze zdziwienia.

— Jest som te psiekrwie! Juz ik mom! — wołał Walek zapężony.

— Gdzie, gdzie? ilu ich? — pytano. Wszyscy sięgnęli po lornetkę i zaczęli ją sobie wyrywać.

— O, tam! Pod takom wielgom płytom, na małym trawnicku.

— Już widzę! Dwóch ich stoi! Liną związani! Jak małe szare kropeczki!

— A dranie jedne! — wołał Walek. — Teraz to se śpiwacie, a pierwej toście się nie ozwali? Hej, tam dołu! Chłopcy, biegnijcie do mleczarni, zabiercie syćkie buty i worki! Niek boso wracajom!

Ta groźba poskutkowała. Wspinacze przemówili wreszcie:

— Hallo! A co tam?

— Co tam?... To my sie pytamy, co tam u was wczora było?

— Wszystko w porząąądku! Nic nam nie trzeeeeba! — pośpiewywano ze ściany.

— Ale wczora to wam było trzeba nas wołać, kiedyście po nocy utkneeeeli i pietra mieeeeli! — podrzeźniał ich Walek.

— Myśmy nikogo nie wołaaali! Raz tylkośmy się odezwaaali!

— Aleście światła świecili i całe Zakopane niepokoili!

— A bośmy sobie herbatę gotowali.

— To pocoście tak ciągle migali?

— Bo nam maszynka gasła na wietrze.

— To czegóżeście nie odpowiadali, kiedyśmy do was z pogotowiem podchodzili?

— Myśmy się do was umyślnie nie odzywali i światło zgasili, żebyście sobie wrócili i nie szli na darmo.

— Ale kiedyśmy ogień całą noc palili, toście sie do nas nie mogli po ludzku odezwać?

— Kiedy nam było zimno i schowaliśmy się w taką dziurę.

— Tere fere! Gdzie wy tam taką dziurę macie w tej ścianie?

— A znaleźliśmy taką, że nas pięcioro do niej wlazło!

Dana, dana, dana!
Dziewczyno kochana!
Tu muszę wędrować,
By cię wycałować!

Na tem urwała się ta rozmowa na dystans, wykrzykiwana na całe gardło. Dwaj wspinacze, jakby dla zadokumentowania swych słów, zniknęli w czeluści jakiegoś wgłębienia. W istocie coś się tam mieniło, przesuwało; snadź pięcioro ich tam mogło siedzieć społem, bo reszty kompanji nigdzie widać nie było. Ale wokoło wgłębienia ściana była stroma, nieprzystępna i słusznem zdawać się mogło, że turyści utknęli w tym punkcie, do noclegu w skale zmuszeni, zaskoczeni trudnościami, zda się, nie do przezwyciężenia.

Na ten temat debatowali czas jakiś ratownicy i widzowie zdołu, wreszcie odwoławszy drugą partję z drogi na Bacug, zeszli do ogniska. Tu po naradzie postanowiono poczekać, aż wspinacze wyleżą z dziury, aby zobaczyć, jak oni wybrną z tego miejsca.

— Poczekajcie! — grożono im. — Obaczym, czy nas jeszcze nie będziecie na ratunek wołali, kiedyście tacy pewni siebie!

Ale czekano godzinę, dwie, a wspinaczy ani widać. Wschodzące słońce wypadło z za Sarniej Skały i liznęło czerwonym promieniem zimną ścianę Giewontu, a oni tkwili w ciemnej dziurze.

— Pokładli się w tych kocach i śpią. Niema co czekać. Pójdźmy na mleko do szałasów.

— A ja wom mówie, że oni czekajom, aż my pódziem precz — dowodził Walek. Idźcież wy, a ja sie skryje za drzewo i bede spozirał. Obaczycie, jak sie zaraz ruszom.

Został, a wszyscy poszli. Napili się mleka i na słoneczku, na trawie się pokładli, aby cokolwiek snem członki pokrzepić. Niedługo potem zbiegł ku nim Walek.

— Juz idom! Lezom jak te muchy po pułapie. Bez pół godziny medytowali, kędy wyleźć z tej dziury. Nika nie puscało! Aż chaki jeni wbijać w płyte, kieby schody. No, i wyleźli. Idom pięci, po dwoje i po troje. A ten, co na ostatku, to chaki wyrywa i w kieszeń pakuje. Cwane bestyje!

— Dajciez, panno, w rolnetke spożreć.

— Stąd nie widać. Podeńdziem blizej. Ino patrzeć, jak wdół polecom.

Usadowili się wszyscy, jak na galerji. Ale z tego oddalenia trudno było coś dojrzeć.

Czekano w milczeniu, gdy dał się słyszeć łoskot oddalony, jakby się posypały w przepaść kamienie. Potem zaległa cisza złowroga.

— Juz po syćkich! — zawołał Walek, odrywając lornetkę od oczu.

— Co? Co widziałeś? —Zerwali się wszyscy.

— A no, nie słyszeliście? Przecie zlecieli. Widać było takom ci kupe, jak lunela wdół po tej płycie, a pote druga. I nic. Cicho. No?

— Jezus Maryja! Wołajcież, czy się który nie odezwie — nagliła panna Wanda, drżąc cała.

— Hop-hooop!... Hop-hooop!...

Cisza. Lornetka szła z rąk do rąk.

— Takie cosi różowe lezy, kieby ciało! — mówił jeden z górali. — Ot tam na trawnicku pod tom płytom.

— Aha, takie długie białe, troskę zakrwawione. Oo! o! A ponizej drugie takie same, ino więcej szare.

Panna Wanda chwyciła lornetkę drżącemi rękoma.

— Rzeczywiście! Coś takiego leży! Tego nie było pierwej! Boże drogi!...

— No, to i koniec śnimi — odezwał się Walek. — Idziem do domu.

— Ano idziem — przytaknęli inni. — Dość tego. Co będziemy mitrężyć?

Milczący kierownik wytrząsnął fajkę na kamieniu, powstał i zwrócił się ku drodze.

— Jak to!? — zawołała panna Wanda, oburzona. — To wy odchodzicie? Kiedy tamci właśnie teraz mogą was potrzebować?

— Taaak? — skrzywił się Walek. — A jak my do nik po ludzku wołali, to sie nie mogli ozwać? Teraz niek ik ścierwo polezy na wietrze! Nic mu nie badzie.

— Bójcież się Boga! A jeśli który z nich żyje, leży ranny, zemdlony? Jeśli się go uda wyratować? Wszyscyż się zabić musieli?

„nowocześni", zaczną się zastanawiać, badać, co, jak, z czem się wiąże, jakie propozycje, o co właściwie chodzi i spróbują dostosować te zasady praktycznie w dzisiejszych budowlach, a co za tem idzie, z motywów góralskich stworzą nowy styl polski! tu w Zakopanem. A zatem słusznie „zakopiańskim" zwany.

Tak myślą i czują „niefachowcy", ale miłośnicy tego, co jest pięknem istotnie i harmonizuje z otoczeniem.

„Fachowców" zadaniem jest, wymaganiom tym zadość uczynić.

Jak i którędy się do tego zabrać, tego im radzić „niefachowcy" nie mogą — ale to wiedzą dobrze i czują, że dom miejski w Zakopanem, choćby w otoczeniu dwóch kawiarni nowożytnie zaprojektowanych i kin, też nowożytnych (siłą faktu, choćby jako „wynalazek") — musi być w stylu rodzimym — góralskim.

„Gazdować" w nim muszą ludzie tacy, którzy rozumieją, że idąc z postępem czasu, po życie sięgając nowe, nie wolno deptać „przeszłości ołtarze", bo na nich się żarzy twórczy ogień tych, którzy odkryli istotne wartości Podhala — sztukę ludową.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Chwila ta jasna nadeszła dziś — po tej znamiennej uchwale Rady miejskiej, która jednogłośnie krzyknęła:

„My chcemy stylu góralskiego"...

A teraz, „fachowcy", do pracy...

Ołówkiem, nie piórem — bo nas nie przekonacie — „niefachowcy" są strasznie uparci...

Krystyna Brudzińska.

MAKSYMILJAN SKIBIŃSKI.

Modlitwa wieczorna.

Ześlij mi, Panie, słodycz ukojenia
Na duszę żarem spaloną pragnienia.
Serdeczną mękę niech rozproszy złota
I cicha tęsknota.

Daruj me winy, jeżeli jest winą
To, że w odmęcie szału burzy giną
Na niebios sklepie gwiazd jasne kryształy —
Ludzkie ideały.

Dobrego słowa łaknę... Dobre jedno
Niech słowo ciche moją duszę biedną,
Spragnioną duszy człowieczej, ogrzeje —
Rozbudzi nadzieję.

Niech się otworzy dzisiaj w nocnej ciszy...
Hen... kielich serca i niechaj usłyszy
Tęsknoty niemy zew — w eteru fali,
Płynący z oddali.

Zakopane, 1925.

— To trza nas było nie trzymać całom noc po próżnicy! Oni se w dziurze pospali, teraz my se pośpim doma.

— Toście wy tacy? Mścicie się na rannych i na zabitych?! To się nazywa pogotowie?

— A pannie co do tego? — zawołał hardo jeden z górali.

— Cicho tam chłopcy! — uśmierzył go kierownik, poczem łypnął do panny Wandy okrągłem okiem.

— Co się pani tak przejmuje? To napewno nic nie jest. To wszystko głupstwo.

To rzekłszy, skłonił się lekko kapeluszem i zaczął schodzić w dół doliny. Górale i inni ruszyli za nim. Nikt nie pozostał. Brat panny Wandy dawno już umknął do domu...

Ona tylko jedna została, wpatrując się przez lornetkę w ścianę Giewontu.

— A nuż który z rannych ocuci się i zacznie wzywać pomocy? Będę na posterunku! Ja, kobieta, zostanę! Mogę jedną noc nie spać wcale.

* * *

Poszła ku górze. Po raz drugi wspięła się na lesistą turniczkę popod ścianą, by lepiej obserwować tragiczne plamy.

Zaczęła się pilnie wpatrywać przez lornetkę. Dostrzegła jeszcze więcej intrygujących ją śladów. Oto w jednem miejscu iskrzyło się coś srebrzysto, niby porzucona manierka blaszana. Opodal bieliła się kręta cienka smuga, jakby zerwana lina.

Wszystko błyszczało teraz w słońcu, które po pierwszych blaskach wschodu skryło się było za Krokwią i niedawno dopiero rzuciło znowu na Giewont z ukosa swe promienie, wydarte oddalonym zboczom i przełęczom.

Panna Wanda hukała od czasu do czasu i śledziła dziwne znaki. Słońce wybiegało na pełne niebo i słało ku Giewontowi coraz to mniej skośne promienie. W miarę upływu czasu podejrzane plamy na trawniczkach i płytach zaczęły cokolwiek zmieniać swój wygląd.

Panna Wanda nie odrywała od nich oczu tak długo, że aż jej powieki krwią nabiegały. Z doliny dochodziły coraz głośniejsze gwary spacerowiczów. Oderwała wreszcie lornetkę, dając oczom chwilkę spoczynku i zwracając wzrok ku dołowi, ku zielonym cieniom doliny. (C. d. n.)

Nasze T. S. L. przy pracy.

Zakopiańskie Koło T. S. L. nabrało w ostatnich czasach w swej pracy niebywałego rozmachu. Niedawno byliśmy świadkami otwarcia bardzo ważnej dla Zakopanego placówki, a mianowicie Szkoły Handlowej, obecnie zaś dowiadujemy się o założeniu Sekcji Oświaty Pozaszkolnej, która również oddać może wielkie usługi naszemu społeczeństwu.

Sekcja ta zabrała się raźnie do pracy i nakreśliła sobie szeroki plan działalności. Celem werbowania potrzebnych współpracowników, Sekcja rozesłała do najwybitniejszych przedstawicieli naszego społeczeństwa następującą odezwę:

„Koło miejscowe T. S. L. w Zakopanem powołało świeżo do życia nową sekcję, a mianowicie Sekcję Oświaty Pozaszkolnej. Zebranie konstytuujące wybrało na prezesa tej sekcji p. prof. A. Seelieba, na sekretarkę p. inż. Liberakową, na skarbniczkę p. prof. Dr. Tołwińską.

Na razie sekcja ta nakreśliła sobie następujący program pracy:

1. Urządzać odczyty dla dorosłych i dla młodzieży, szczególnie pozaszkolnej.

2. Urządzać tygodniowe lub dłuższe kursy oświatowe, w szczególności fachowe, zastosowane do potrzeb ludności danej miejscowości.

3. Urządzać audycje muzyczne.

4. Do tej sekcji przyłączono dział bibljotek wędrownych i czytelni pism, połączonej z klubem towarzyskim.

Uwzględniając różny poziom poszczególnych warstw naszego społeczeństwa, sekcja ma zamiar podzielić odczyty i kursy na cztery kategorje:

a) dla inteligencji — naukowe, wygłaszane przez specjalistów miejscowych lub sprowadzanych z kraju,

b) dla szerokiego ogółu — przystępne, popularyzacyjne,

c) dla młodzieży (miejskiej, np. terminatorów),

d) dla ludności wiejskiej.

Prelegencji będą mieli do dyspozycji wszelkie pomoce wykładowe, jako to: przenośne radjo połączone z gramofonem, latarnie do przeźroczy i epidiaskop, kino pokojowe etc. — jako też potrzebne źródła naukowe.

Specjalni inspektorzy będą wizytować rozrzucone po okręgu Koła i Bibljoteki i czuwać nad sprawnem ich działaniem.

W związku z powyższem prosimy bardzo o łaskawe przybycie na przyszłe posiedzenie Sekcji, które odbędzie się w lokalu T. S. L. w środę, dnia 29 października b. r. o godz. 6 po poł.

W razie niemożliwości przybycia, prosimy o łaskawą listowną odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy możemy liczyć na współpracę w charakterze członka Sekcji, co pociągnęłoby za sobą obowiązek uczęszczania — oczywiście w miarę możności — na zebrania.

2. Czy możemy liczyć na odczyty i wykłady, a jeżeli tak, to dla której kategorji i z jakiej dziedziny wiedzy.

3. Czy możemy liczyć na współpracę w charakterze inspektora.

Łączymy wyrazy głębokiego szacunku:

Prezes Sekcji Oświaty Pozaszkolnej:
Prof. A. Seelieb.

Prezes Koła miejsc. T. S. L.:
Inż. M. A. Liberak.
Willa Paprotka, ul. Sienkiewicza, tel. 542"

. . . . . .

Jak widzimy, Sekcja ma dużo dobrych chęci. Ale to nie wystarcza; dla przeprowadzenia tego planu potrzebna jest przedewszystkiem współpraca wszystkich osób dobrej woli, które do pracy tej się nadają.

Spodziewamy się, że tacy współpracownicy się znajdą i życzymy młodej Sekcji dużego powodzenia w pracy.

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

Sport w Zakopanem.

Program imprez sportowych w sezonie zimowym. Na konferencji Związków Sportowych i przedstawicieli różnych ośrodków sportu zimowego, odbytej w dniu 12 b. m. w Katowicach, ustalono następujący program imprez sportowych w odniesieniu do Zakopanego:

21. XII. Otwarcie Stadjonów Sportowych Komitetu Imprez Sportowych (tory wyścigów konnych, skjöringów i skiskjöringów, zawodów hippicznych, toru hokejowego i łyżwiarskiego, strzelnicy i t. d.), połączone z konnemi zawodami (wyścigiem) góralskiemi.

25 do 31 XII. Instruktorski kurs narciarski.

25 XII. Zawody saneczkowe na torze w Kuźnicach.

25 i 26 XII. Zawody hokejowe.

26 XII. Konkurs skoków na Krokwi.

28 XII. Konkurs skoków na Krokwi.

29 XII do 1 I. Instruktorski kurs narciarski sędziów P. Z. N.

31 XII. Narciarski bieg rozstawny 5×10 km o mistrzostwo Polski.

1 I. Zawody saneczkowe na torze w Kuźnicach.

1 do 3 I. Krajowy turniej hokejowy.

4 I. Konkurs skoków w konkurencji drużynowej.

4 I. Zawody piłki nożnej między najlepszemi polskiemi drużynami o mistrzostwo Zakopanego.

4 do 6 I. Międzynarodowy pokaz jazdy figurowej na lodzie.

6 I. Konne zawody góralskie.

10 do 11 I. Zawody strzeleckie z broni małokalibrowej o mistrzostwo Zakopanego.

10 do 11 I. Wielkie międzynarodowe wyścigi motocyklowe na torze.

16 do 18 I. Narciarski mecz narodów słowiańskich.

17 I. Automobilowa jazda zimowa Kraków—Zakopane i automobilowy zjazd gwiaździsty.

18 I. Gymkhana samochodowa i ew. wyścig torowy.

23 I. Otwarcie wielkich ogólnopolskich zimowych zawodów hippicznych, cross-country, skjöringi i skiskjöringi — pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

25 I. Drugi dzień zawodów konnych.

26 I do 1 II. Narciarskie mistrzostwa młodzików.

27 I. Trzeci dzień zawodów konnych.

1 II. Czwarty dzień zawodów konnych o nagrodę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

31 I do 2 II. Mistrzostwa narciarskie Okręgu Podhalańskiego.

2 II. Piąty dzień zawodów konnych.

2 do 4 II. Międzynarodowe mistrzowskie zawody łyżwiarskie.

4 do 6 II. Wielkie zawody w strzelaniu z broni myśliwskiej do rzutków.

7 II. Otwarcie i pierwszy dzień Wielkich Międzynarodowych Zawodów Hippicznych pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

8 II. Drugi dzień międzynar. zawodów hippicznych o nagrodę Armji Polskiej P. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

10 II. Trzeci dzień międzynar. zawodów hippicznych o nagrodę Armij zagranicznych p. Ministra Spraw Zagranicznych.

11 II. Czwarty i ostatni dzień międzynar. zawodów hippicznych.

10 do 15 II. Międzynarodowy turniej hokejowy.

15 II. Zawody piłki nożnej o mistrzostwo Podhala.

15 II. Narciarskie skoki klubowe.

17 II. Konne zawody góralskie.

22 II. Wielki automobilowy wyścig torowy.

27 II do 1 III. Zawody w strzelaniu o mistrzostwo Tatr.

1 III. Konne zawody góralskie.

1 III. Mistrzostwa międzyokręgowe sztafet narciarskich.

8 III. Zawody piłki nożnej o mistrzostwo Tatr.

8 III. Bieg zjazdowy o mistrzostwo P. Z. N.

15 III. Slalon narciarski (piękna jazda).

5 do 6 IV. Narciarskie zawody wiosenne.

Jak z powyższego widzimy, nadchodzący sezon zimowy będzie jeszcze bogatszy w program zimowych imprez sportowych, jak ubiegły. Wśród całej powodzi różnych imprez konstatujemy przedewszystkiem niezwykłą ich różnorodność, a pozatem nowości, jak zawody piłki nożnej. Największą jednak atrakcją przyszłego sezonu sportowego, to charakter międzynarodowy zawodów konnych, pod zaszczytnym protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Sława naszej hippiki będzie zapewne niemałym atutem i na nasz skromny tor sprowadzi najlepszych jeźdźców zagranicznych, dla których nasze zimowe zawody konne będą zupełną nowością.

Przygotowania w toku. Chociaż do zimy jeszcze daleko, to jednak prace nad przygotowaniem stadjonów do sezonu zimowego już rozpoczęto. Przedewszystkiem Prezydjum K. I. S. zabrało się do małego Stadjonu, na którym rozszerza się znacznie tor łyżwiarski, aby można było pomieścić na nim dwa boiska do rozgrywek hokejowych. Po wykończeniu toru poddaną zostanie gruntownemu remontowi i rozbudowie strzelnica, a następnie, na stadjonie tym, zostaną wybudowane nowe, znacznie większe jak dotychczas trybuny. Tor łyżwiarski otrzyma nowe oświetlenie, które pozwoli nawet w godzinach wieczornych na rozgrywanie na torze meczów hokejowych i urządzanie różnych imprez łyżwiarskich.

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen.
Laboratorjum. Centralne ogrzewanie.
Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki**
(tel. nr. 240).

Dr. EDMUND GROSS
powrócił
ul. Sienkiewicza 5 „Ustronie"
Telefon 550

Dobra organizatorka,
żona wyższego urzędnika państwowego, obejmie zarząd pensjonatu. Zgłoszenia: Administracja **„Zakopane"** pod **„Energja".**

Kronika.

Ogólno-polski zjazd lekarzy w Zakopanem. Gmina i uzdrowisko Zakopane oraz Związek Uzdrowisk organizują w przyszłym roku na wiosnę, najprawdopodobniej w okresie Zielonych Świąt, ogólno-polski zjazd lekarzy. Zjazd ma trwać trzy dni. Spodziewany jest przyjazd paruset lekarzy z całej Polski. Zjazd ma być poświęcony głównie sprawom zdrojowiskowym i uzdrowiskowym.

Nowe kredyty. Gmina Zakopane uzyskała ostatnio długoterminową pożyczkę w wysokości 375 tysięcy złotych, na spłatę różnych krótkoterminowych zobowiązań. Pozatem ma otrzymać w nowym roku budżetowym dalszą długoterminową pożyczkę inwestycyjną w wysokości pół miljona złotych.

Zabawa na Stow. Polsko-Francuskie. Zakopiańskie Stow. Polsko-Francuskie urządza w sobotę, 25 bm., wielką zabawę taneczną, połączoną z loterją fantową, w salonach dancingowych „Morskiego Oka". Stow. Polsko-Francuskie swoją cichą ale owocną pracą zjednało sobie wielką sympatję naszego społeczeństwa. Przypuszczamy więc, że zabawa urządzona przez nie w celu załatania luk w budżecie, dozna jak najserdeczniejszego poparcia ze strony całego zakopiańskiego społeczeństwa.

Sekcja Gospodarcza T. S. L. W sobotę, 18 b. m., zorganizowana została przez ruchliwy zarząd miejscowego Koła T. S. L. Sekcja Gospodarcza, na czele której stanął jako przewodniczący p. prof. Sędzimir. Obowiązki sekretarza przyjęła na siebie pani inż. Liberakowa, skarbnika p. naczelnikowa Kmiotkowa. Na pierwszem zaraz posiedzeniu uchwalono w celu zasilenia skarbu miejscowego Koła urządzić przy końcu grudnia b. r. zabawę, połączoną z loterją fantową, a w pierwszych dniach stycznia duży bal.

Propaganda filmowa. Dowiadujemy się, że p. Henryk Schabenbeck, właściciel najstarszego w Zakopanem zakładu fotograficznego, dokonał szeregu zdjęć filmowych z cudnej Doliny Kościeliskiej. Na taśmie, przeszło stu-metrowej długości, przewijają się wszystkie skarby piękna przyrodzonego tej bezsprzecznie najcudniejszej tatrzańskiej doliny. Film p. Schabenbecka znajdzie zapewne nabywców wśród naszych Kinoteatrów i objechawszy całą Polskę, przyczyni się niemało do propagandy Tatr i Zakopanego.

Karol Szymanowski w Zakopanem. Pan Karol Szymanowski, rektor Akademji muzycznej w Warszawie, przybył w ubiegłym tygodniu do Zakopanego na dłuższy pobyt i zamieszkał w willi „Atma", przy ulicy Kasprusie.

Osobiste. Pan płk. Dr. Edmund Gross, dyrektor naczelny tut. Oddz. Kasy Chorych, powrócił z wycieczki do Jugosławji, gdzie bawił na Kongresie lekarskim. Pan Dr. Gross przyrzekł nam podzielić się wrażeniami z tej wycieczki z naszymi czytelnikami w feljetonie, który ukaże się w jednym z najbliższych numerów.

Ś. p. Włodzimierz Perzyński. Zmarł w Warszawie zupełnie nieoczekiwanie jeden z najwybitniejszych polskich powieściopisarzy i dramaturgów, ś. p. Włodzimierz Perzyński. Zgon jego dotknął również i Zakopane, którego stałym i częstym bywalcem i przyjacielem był zmarły, wywołując wielki żal i smutek. Cześć Jego Pamięci.

Ustalenie daty „Wyścigu Tatrzańskiego". Dowiadujemy się, że Międzynarodowy Klub Automobilowy ustalił już kalendarz międzynarodowych imprez automobilowych na rok 1931, przyczem wyznaczył datę „Wyścigu Tatrzańskiego" na dzień 16 sierpnia 1931. Niestety i tym razem postulat Zakopanego o przesunięcie daty „Wyścigu" na pierwsze dnie września nie został spełniony.

Biuro Informacyjne. Gremjum Właścicieli Hoteli i Pensjonatów na dworcu kolejowym w Zakopanem ma przejść w najbliższym czasie pod zarząd „Orbisu", który przejął również na siebie niemal całkowicie propagandę naszego uzdrowiska. Stosunek Biura Informacyjnego do właścicieli pensjonatów zasadzać się będzie na opłacaniu przez tych ostatnich odpowiednich stawek za poręczonego gościa. Stawki te będą stosunkowo bardzo niskie i mają wynosić na najbliższy sezon — w kategorji III 6 zł od gościa, w kategorji II 8 zł, w kategorji I 10 zł. Szczegóły podamy po ostatecznem załatwieniu sprawy między Prezydjum Gremjum a „Orbisem".

Lista gości

za czas od 15 do 21 paźdz. 1930.

Baczewska Katarzyna, Suwałki, Orla.
Bączkowski z ż., Makowice, Chramcówki, Samek.
Barkow Walerja, Katowice, Cieszynianka.
Borucka Stanisława, Radzymin, Sanato.
Brożynianka Felicja, Ornogłowice, San. Naucz.
Bojakowski Zbigniew, Bydgoszcz, Kościeliska 39.

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Bujak Franciszek, Czechosłowacja, Sarjusz.
Bavat Maurice, Francja, Czerw. Dwór.
Ciołek Marja, Róża, Chryzantemy.
Chomiczówna Hanna, Iwacewicze, Ustup 17.
Chodkowski Władysław, Grudziądz, San. Wojsk.
Chojecki Ignacy, Warszawa, Chryzantemy.
Czołnowska Eugenja, Łopatki, San. Naucz.
Czartoryski Adam, Poznań, Soplicowo.
Czerniak Stefan, Poznań, Soplicowo.
Dalormowa Janina, Busko, Dom Tur. Naucz.
Dąbrowski Gracjan, Bydgoszcz, San. Wojsk.
Dec Władysław, Katowice, San. Wojsk.
Dura Karol, Kraków, Krakowianka.
Dusza Kazimierz, Tarnów, Curuśka.
Dyndowicz Witold z ż., Kraków, Kosówka.
Ejchelbrandt Antonina, Ostrów, San. Wojsk.
Ebel Józef, Czechosłowacja, Eldorado.
Fellerbeum Cecylja, Tarnopol, Krupówki 89.
Filasiewiczówna Renata, Lwów, Czerw. Krzyż.
Friede Hans, Niemcy, Stella.
Fisch Fanny, Bielsko, **Renaissance.**
Fronczyk Romuald, Warszawa, Dom Zdr. SUP.
Grabowska Joanna z br., Kozy, Skibówki, Walcz.
Granier Marie Laura, Kozv, Skibówki, Walczak.
Grabieński Adam, Postawy, San. Naucz.
Gaszyński Jerzy, Warszawa, Bristol.
Gągola Stefan, Poznań, San. Wojsk.
Gawina Zofja, Złoczów, San. Wojsk.
Glegota Stanisław, Warszawa, Dom Zdr. SUP.
Gredolówna Karolina, Kraków, Odrodzenie.
Gągoń Tadeusz, Król. Huta, Czerw. Krzyż.
Goldman Marja, Bielsko, Mascotte.
Godlewska Zofja, Warszawa, Hajduczek.
Góralczyk Franciszek, Śrem, Ustup, Barcikowski.
Hammerowa Stanisława, Jarosław, San. Wojsk.
Herbaczewski Ignacy, Wilno, Stella.
Holec Edmund, Trzeciewnice, Zochna.
Horbaciuk Marja, Warszawa, Oksza.
Horstein Juda, Kopyczyńce, Czerw. Krzyż.
Jaśkiewiczówna Józefa, Przworsk, Turnia.
Jankowski Teofil, Brzeźnica, Bagatela.
Jaworska Marja, Warszawa, Kamieniec 1380.
Janik Marjan, Janów, San. Naucz.
Jarzębianka Irena, Rumia, Modrzejów.
Kasprowicz Wiktor, Lublin, Pod Blachą.
Krämer Stanisław, Kraków, Wanda.
Kalicka Irena, Warszawa, Dom Zdr. SUP.
Kamieniecki Cezary, Łódź, Jordanówka.
Kielochówna Marja, Dziedzice, Odrodzenie.
Kisilewicz Aleksander, Jadwinów, Odrodzenie.
Koslewicz Henryk, Włocławek, Czerw. Krzyż.
Kossakowski Michał z ż., Warsz., Żychoniówka.
Kosko Marja, Zakroczyn, Żywczańskie.
Kosior Zygmunt, Ostrowsko, Marynówka.
Kościałkówna Anna, Zawada, San. Naucz.
Kozłowska Zofja, Warszawa, Bank Polski.
Kott Stanisław, Warszawa, Jurand.

SANATORIUM VILLEN HUNGARIA
MERANO (Italja)
Pierwsze i najstarsze, specjalne Sanatorjum dla schorzeń organów oddechowych.
Wszystkie najnowsze odnośne metody leczenia: Roentgen, Naświetlanie, Pneumothorax, Dietetyka. Kuracja winogronowa także w zimie. Lekarz naczelny: Dr. von Gara; lekarz domowy: Dr. M. Madarasz.
Zgłoszenia i informacje w dyrekcji.

Kozak Michał, Kamień, Bór.
Kuschnitlowa Stanisława, Kraków, Morskie Oko.
Kuczma Stanisław, Poznań, San. Wojsk.
Malinowski Kazimierz, Poznań, Sanato.
Maciejowski Stanisław, Poznań, Warszawianka.
Maccosyni Józef, Warszawa, San. Wojsk.
Marciszak Helena, Sokółka, Odrodzenie.
Majewska Adela, Gdynia, Jordanówka.
Mleczko Jan, Kraków, Wanda.
Milton Eutamja, Lublin, Strążyska 1574.
Mianowski Stanisław, Król. Huta, Zamieć.
Moczyńska Zofja, Poznań, Urszulanki.
Morawska Olga, Kamień, Bór.
Mycielski Wojciech, Widowy, H. Europejski.
Myszkowski Józef, Lublin, Marynówka.
Nadolna Jadwiga, Grudziądz, Sanato.
Naruszewicz Jan, Dmitrowszczyna, San. Nauczyc.
Nieckielska Marjanna, Częstochowa, Odrodzenie.
Niedziałkowa Marja, Strzekły, San. Nauczyc.
Niedbała Leopold, Tarnów, **Szałas.**
Obusin Aleksander z ż., Kraków, Wanda.
Prążałówna Marja, Piotrków, Czerw. Krzyż.
Piskozub Jan, Stanisławów, Czerw. Krzyż.
Protasewicz Józef, Glinianka. Żychoniówka.
Polatschek Hedwig, Bielsko, Dom Zdr. S. U. P.
Przystaj Anna, Miechów, Czerw. Krzyż.
Rohr Bertold, Żabi, Złotogłów.
Rozenblum Emil, Bielsko, **Renaissance.**
Rzymowski Zbigniew, Brześć n./B., San. Wojskowe.
Sagański Jan, Jezierzany, Czerw. Krzyż.
Samczek Antoni, Opoczno, Sanato.
Samek Kazimierz, Tarnopol, Warszawianka.
Skotnicki Bogusław, Łódź, Oaza.
Swoboda Józefa, Stryj, Sercanki.
Skonieczna Antonina, Poznań, Czerw. Krzyż.
Skonieczny Dr. Wacław, Miejska Górka, Cz. Krzyż.
Smolińska Zofja, Puławy, Czerw. Krzyż.
Skurski Otton, Jabłonna, San. Wojskowe.
Szagidewiczowa Ewa, Nowogródek, Pod Blachą.
Szymborska Helena, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Szymczak Franciszek, Jarocin, Modrzejów.
Szpatowicz Mikołaj, Pantalja, San. Dr. Łotockiego.
Stark Henryk, Lwów, H. Sport.
Struszyńska Jadwiga, Warszawa, Świetlana.
Stapf Adam, Tarnów, Krupówki 27.
Styliński Jan, Brodańce, San. Wojskowe.
Tolmanek Władysław, Kraków, Wanda.
Troszczyńska Kamila, Warszawa, Świetlana.
Tymowska Kazimiera, Krępa, Kubinówka.
Ujwarowa Jadwiga, Brzesko, Skoczyska.
Uzdowska Marja, Złoczów, **Renaissance.**
Warchałowski Aleksander, Rawa Ruska, San. Wojsk.
Winter Jarosław, Biała, **Renaissance.**
Wilewska Wanda, Krojczyk, Modrzejów.
Więckowska Anna, Warszawa, San. Wojskowe.
Woś Marcin, Kraków, Szymony 192.
Zielińska Janina, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Zielińska Janina, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Zielińska Marja, Kałusz, Siemianówka.
Żurkowska Wanda, Radomsk, Sanato.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**
Juljan Fischler
Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu art. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO
PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)
od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła, dusznicy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.
Do nabycia w aptekach i drogerjach.

Chorzy
na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko
mleczno słodkie płatki owsiane
„Extra"
takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin
Fabryka płatków owsianych w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

INFORMATOR

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".

Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.

Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.

Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.

Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.

Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.

Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.

III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246

Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.

Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń. Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 25 października 1930 r Nr. 43.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

Odpowiedź „Jednoty Słovanskych žen“ w Pradze na list otwarty do kobiet czeskich.

„List otwarty do kobiet czeskich“ pióra p. Krystyny Brudzińskiej, drukowany w numerze 33-cim „Zakopanego“, powtórzyły w całości w przekładzie czeskim „Narodni Listy“ w numerze z dnia 28 września r. b.

Związek Kobiet Słowiańskich (Jednota Slovanskych Žen, Praha 48, Vožechovka) przesłał autorce „listu otwartego“ taką oto odpowiedź w autoryzowanym przekładzie polskim:

Na list Polek, tak serdeczny i szczery, równie szczerą przesyłamy odpowiedź. Czujemy się szczęśliwemi, że znalazłyście, siostry Polki, drogę do nas, by nam powiedzieć, co Was smuci i boli. I my wypowiemy Wam swe troski.

Drogie, kochane siostry Polki — rozumiemy Was i potrafimy w pełni pojąć wielką miłość, jaką otaczacie lud i piękny jego język; miłość ta, czy czysty oddźwięk naszych własnych uczuć — to świadectwo żywotności idei i uświadomienia narodowego. Zdajemy sobie całą duszą i sercem sprawę z Waszej poważnej troski o dzieci polskie na obszarze republiki Czechosłowackiej — z obaw, by się z biegiem czasu nie wynarodowiły i nie zapomniały mowy ojczystej — bo te same obawy napełniają i nasze dusze na myśl o dzieciach czeskich w Polsce.

Najwyższym celem „Jednoty Slovanskych Žen“ jest „zbliżenie wszystkich szczepów słowiańskich“ — a z tego przykazania płynie doniosła i odpowiedzialna misja: starać się o naprawę stosunków tam, gdzie jej wymagają prawa sprawiedliwości — a więc również o szkołę polską dla polskich dzieci w Czechosłowacji. Radośnie i sumiennie przyjdziemy Wam z pomocą i starać się będziemy, by szczere nasze usiłowania w tym kierunku jak najprędzej w czyn przerodzić się mogły.

Temi słowy odpowiadamy zaraz na wstępie naszego listu, by Was przekonać, żeśmy Wam sercem i duszą oddane, że głęboko ocenić umiemy Waszą przyjaźń, zaufanie i współpracę i że szczerze pragniemy pomóc w jednej mierze tam, gdzie o naszą pomoc prosicie — by uczucie krzywdy nie mąciło w przyszłości pogody i radości wspólnej pracy.

Z radością ściskamy przyjazne dłonie, które do nas wyciągacie przez granitowe przełęcze tatrzańskie: ściskamy je szczerze i serdecznie. Trzeba nam bardzo złączyć się, zjednoczyć i zespolić do czynu, trzeba rozumnej, twórczej pracy by osiągnąć cel wspólny: jasną przyszłość dla naszych bratnich narodów. A to przygnębiające poczucie krzywdy i cierpienia całej Słowiańszczyzny wciska się, jak bolesna, głęboka rana, do duszy i serca — i strach nas ogarnia, by w przyszłości wrogi nam element nie skorzystał z chwili słabości i nie pozyskał zaufania jednego ze szczepów Słowiańskich — na szkodę jego i całej Słowiańszczyzny. Jedynie na pewnym związku wszystkich Słowian spoczywa podstawa szczęśliwej przyszłości i utrwalenia pokoju.

Pozwólcie przeto, abyśmy ze stanowiska poczucia interesów całej Słowiańszczyzny mogły wypowiedzieć Wam to, co nas boli i poprosić Was o pomoc w kwestjach zasadniczych, poważnych i pełnych doniosłości — a wspólnych i Wam — i nam. Jedynie miłość rozwija miłość — jedynie pełne, wzajemne zrozumienie może być trwałą podstawą współdziałania wszystkich Sióstr-Słowianek, — i tylko szczera chęć niesienia pomocy, ulgi, obrony sprawiedliwości i prawa może przynieść błogosławione skutki. Egoistyczne, małostkowe zapatrywania i poglądy, któremi interes naszych wrogów o przewagę nad Słowiańszczyzną zatruł współżycie szczepów Słowiańskich, muszą zejść na plan drugi przed twórczą pracą dla wielkiej idei dobra całej Słowiańszczyzny. Musimy krzepić nadzieję, wzmacniać wiarę i siać ziarna miłości — zapomnieć wady i błędy przeszłości a wystrzegać się błędów nowych. Ze stanowiska uświadomienia słowiańskiego bolą nas, członkinie „Jednoty Slovanskych Žen“ zjawiska, że często, szczepy słowiańskie widzą tylko swoje własne krzywdy, nie zważając na interes Słowian, jako całości. W tem tkwią korzenie niepowodzeń, które dotąd tak często prześladowały poczynania o zbliżenie Słowian, a przynosiły zawsze ich osłabienie.

To — drogie siostry Polki jest głęboką, bolesną raną; musimy ją leczyć ofiarnie, z silną wiarą w ostateczne zwycięstwo — boć to wspólny obowiązek wszystkich Słowianek, które szczerze kochają swą ojczyznę, język i naród.

Posłałyście nam, drogie siostry, swój list otwarty w czasie, kiedy mijało 10 lat od wyznaczenia granic czechosłowacko-polskich, na Orawie i Spiszu. Wytyczenie nowych granic nie tylko w tym wypadku, ale w wielu innych, na różnych odcinkach, opierało się na wielu ważnych czynnikach; wchodziły tu w grę warunki etnograficzne, ekonomiczne, historyczne, geograficzne i komunikacyjne. Nowe granice nie wywołały radosnego echa ani w Polsce ani w Czechosłowacji. Zadecydował o nas ktoś trzeci, jak słusznie w Swym liście piszecie. Była to ciężka decyzja — bo sąsiadami były w tym wypadku dwa blisko pokrewne narody słowiańskie — z językiem bardzo do siebie zbliżonym. Na Spiszu poprowadzono granicę na podstawie dawnej granicy węgierskiej, chociaż tem przeszło 13 gmin z 8.747 obywatelami, Słowakami, na terytorjum siostrzanej Polski. Na Orawie kierowano się znów inną zasadą. Mówimy tylko o Orawie i Spiszu, nie dotykając kwestji Cieszyna, bo — chociażby bolesny smutek ogarnął nas na myśl, że wielka ilość Czechów i Słowaków żyje dziś w Polsce (a naodwrót — wielu Polaków w Czechosłowacji) — musimy natychmiast uzmysłowić sobie, jak trudna była decyzja w tych warunkach, gdzie niemożliwem było wogóle linją prostą wyznaczyć narodowościowej granicy ludności. — Granice państw są nienaruszalne, są podstawą egzystencji naszych państw i ich rozwoju w przyszłości, muszą pozostać niezmienione; powtarzamy jednak raz jeszcze, że uważamy za swój obowiązek postarać się o szkoły polskie w Czechosłowacji tak, jak z drugiej strony domagać się będziemy szkół czeskich dla naszej młodzieży w Polsce.

Naszym dalszym obowiązkiem w imię dobra Słowiańszczyzny jest nie podniecać w sobie uczuć niezadowolenia, z którem łączy się zawsze nieufność i zwątpienie — w kwestjach, gdzie jedynie zgoda i ufność przynieść może szanse realizacji. Starajmy się obustronnie o dokładne, na statystyce oparte informacje o prawdziwem położeniu i potrzebach mniejszości narodowych w naszych ziemiach; pomagajmy wszędzie; nie dajmy się łudzić; patrzmy w przyszłość poważnie i jasno; bądźmy przekonane, że tylko miłość, która góry przenosi — ufność, której żadne ataki wrogów nie osłabią i silna wola, która wszystkie trudności pokona — przyniesie lepszą przyszłość naszym narodom i całej Słowiańszczyźnie. — Temi uczuciami związane — zwyciężymy!

A wówczas spełnią się słowa wieszcza Krasińskiego, że kobieta powinna:

„być spokojnością wśród burz niepokoju,
w zamęcie wiarą i strojem w rozstroju.“

Z serdecznem pozdrowieniem z posiedzenia „Jednoty Slovanských Žen“ w Pradze, 15 IX 1930.

BOHUMILA SMOLAŘOVÁ ČAPKOVÁ.

* * *

Bardzo się cieszymy, że głos naszej współpracowniczki rozległ się donośnem echem ze szpalt jednego z najpoważniejszych dzienników praskich.

Z odpowiedzią p. Bohumiły Smolarzowej-Czapkowej nie chcemy polemizować, spodziewając się, że sprawa wyjaśni się dokładnie w Związku i przez Związek Kobiet Słowiańskich, sprostować jednak musimy, że w trzynastu gminach spiskich, przywróconych Polsce, niema 8.747 Słowaków (skąd ta dokładność?!), o czem łatwo można przekonać się z prac uczonych czeskich (Sembera, Poliwka, Pastrnek, Niederle) i słowackich (Czambel, Misik). Ci, niewątpliwie powołani autorowie, wykazali pierwsi, że lud, zamieszkujący dawne węgierskie pogranicze Śląska i byłej Galicji, mówi od wieków językiem polskim. Później zainteresowali się nim uczeni polscy, wkońcu zaś — dość późno — dopiero nasi politycy.

Co oznacza zręczny frazes: „Na Orawie kierowano się znów inną zasadą“ — wiemy doskonale. Trudno było zaprzeczyć polskości najdzielniejszego odłamu ludności kresów zakarpackich.

O granicy obecnej nie decydował wyłącznie „ktoś trzeci“. Krótkowzroczni politycy czescy wyzyskali nasze niepowodzenia wojenne — co, jak słusznie pisał w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym“ i w naszem piśmie (nr. 30) były przedstawiciel rządu polskiego w Międzynarodowej Podkomisji Spisko-Orawskiej — było „błędem i niesprawiedliwością“.

O ile kobiety czeskie, które rej wodzą w Związku kobiet słowiańskich, pragną błąd o historycznej doniosłości swego rządu naprawić — to Szczęść Im Boże! Przyp. Red.

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa

Dr. Szymona Papiera

specjalisty chorób skórno-wenerycznych

Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.

LECZENIE ŻYLAKÓW

ul. Kościeliska 2 .·. Tel. 449

„My chcemy stylu zakopiańskiego".

(Głos „niefachowca".)

Od pewnego czasu jest pewien pomyślny zwrot w kierunku zrozumienia istotnych wartości Zakopanego — u zakopian.

Faktem jest, że Polacy zawsze wobec niebezpieczeństwa na zewnątrz skupiają się jednością i całą myśl wspólną wysilają, aby się obronić.

Drugim faktem niezaprzeczonym jest właściwość pewnych ludzi, że nie wierzą swoim „prorokom", choćby najwybitniejszym, natomiast liczą się z opinją pierwszego lepszego cudzoziemca. Niestety prawdą w Polsce do dziś: „papugą byłaś narodów" — twarde, ale słuszne zdanie poety...

Otóż zapewne na podstawie tych — właściwości polskich, zakopianie zaczynają „rozważać" nad stylem zakopiańskim.

„Lepiej późno, jak nigdy" mówi przysłowie... Dziś można to samo powiedzieć, skoro gwałtowna rozbudowa Zakopanego w ostatnich latach „opatrzyła" je wszystkiemi możliwemi „kompilacjami" stylów... Pamiętam przed paru laty, jak pewien dziennikarz angielski napisał, że Zakopane jest też zabudowane w „stylu wschodnim". Nie wchodzę w ścisłość określenia tego „stylu", ale widocznie ten chaos budowlany sprawił na nim wrażenie małych miasteczek wschodniej Małopolski — bo stamtąd wracał. Drugi znów dziennikarz, Szwajcar, powiedział: „C'est un peu Suisse — mais sans rolets" — (Trochę szwajcarskie, ale bez okiennic...).

O ile miałem sposobność, to zawsze uwagę wszystkich cudzoziemców zwracałem na dwie wille w Zakopanem, a mianowicie „Okszę" — i „Pod Jedlami" na Antałówce. Wtedy zaraz je fotografowali, wyrażając się z uznaniem o tych domach „oryginalnych". Te więc „oryginalność" rzucającą się w oczy obcym i znajdującym w tem upodobanie — jako „niefachowiec" mogę śmiało nazwać „stylem zakopiańskim"....

W ostatnich dwóch numerach „Zakopanego", ku radości wszystkich „niefachowców", ale miłośników tego „coś" odrębnego w budowlach ochrzczonych „stylem zakopiańskim", są rozważania na temat aktualny, czy utrzymać Zakopane w „stylu" swoistym, czy też budować dalej, jak się któremu z panów architektów podoba.... To się nazywa — nowożytnie... Więc jeden buduje wille w stylu swoim (oczywiście wszędzie takie wille w „Europie" się znajdą), z terasą na piętrze i półokrągłym wstępem z przodu — (popularnie nazywa się to „z brzuszkiem"), drugi znów robi wysokie dachy, kryjące dwa piętra — domy proste w linji, bez występów, z wielką ilością okien i okiennice zielone. I takie domy niezaprzeczenie nowożytne i wygodne — są jednak wszędzie na zachodzie w różnych miejscowościach niemieckich.

Wiemy wszyscy, że Zakopane straciło w drodze przypadków swój cel.

Historja tej „skupizny domów wszelakich ludzi" — (jak pisał swego czasu śp. p. Orkan), to typowy przykład rozwoju przypadkowego — od polany do miasta. Gdy Chałubiński, ks. Stolarczyk i Witkiewicz rozsławili Zakopane i otworzyli je naoścież napływowi gości, ukazały się pierwsze wille, pierwsze hotele drewniane. Budowle te były naśladownictwem szwajcarszczyzny. Wtedy Witkiewicz zapragnął tubylczą chałupę chłopską podnieść do godności willi, co mu się w paru próbach szczęśliwie udało — i stąd powstał ów „styl zakopiański", którego różne mniej szczęśliwe naśladownictwa rozmnożyły w Zakopanem drewnianą tandetą. Potem zaczęły powstawać murowane domy wszelakich pomysłów i stylów, jakie kto chciał... Właściwie wszystko powstawało bez stylu, bez planu, bez myśli przewodniej. Losami Zakopanego rządził „przypadek" i w tym chaotycznym bezładzie przyszła ta chwila, kiedy nie wiedziano, czem to Zakopane ma być? Wyrosło na wszystkie strony, rozbudowało się dowolnie wedle „widzimisię" tych, co stawiali, a co z niem teraz zrobić? Plan regulacyjny jest legendą wciąż śpiącą, jak owi rycerze w Giewoncie, bo zanim został częściowo zatwierdzony, już domy stały tam, gdzie ich nie trzeba było... Zaczęto debatować, czem ma być Zakopane? Czy letniskiem? Czy stacją turystyczną? Czy stacją dla sportów zimowych? Czy uzdrowiskiem klimatycznem dla chorych na płuca? Czy miasteczkiem, a uzdrowisko sanatoryjne przenieść dalej?...

Tymczasem znów „przypadek" zrządził, że Zakopane zostało — wszystkiem... potrosze. Wszystko musi się tam zmieścić.

Trzeba tylko szukać rozwiązania tej kwestji, jak wzajemnie pogodzić, aby interesy jedne nie wchodziły w drogę drugim.

W tej całej „przypadkowości" miłym i cennym „przypadkiem" jest to, że: Rada miejska tutejsza uchwaliła w dniu 27 lipca b. r., aby dom miejski w Zakopanem wybudować w stylu góralskim!

Konkurs na projekt domu był już podobno przedtem rozstrzygnięty, **ale wyrażenie życzenia przez gminę co do stylu zakopiańskiego jest zdarzeniem — epokowem — w historji rozwoju Zakopanego.**

Podsłuchałam też przypadkowo w tym sezonie letnim rozmowy o Zakopanem. „Zakopane dziś to małe, liche miasteczko" — słowa te padły z ust wieloletniego bywalca, człowieka bardzo poważnego i... Podhalanina — ks. prof. K. Smutnem jest takie słowa usłyszeć, ale jeszcze smutniejszem, obserwować z roku na rok ową bezmyślność w zarzuceniu Zakopanego najbanalniejszą tandetą domów, budowanych w rzekomym stylu — czy — „duchu" nowoczesnym...

Powszechne i naturalne dążenie społeczeństwa do utrzymania i rozwijania narodowych pierwiastków sztuki i do sięgania do źródeł najbardziej narodowych, to jest sztuki ludowej, jest oznaką wielkiej kultury danego społeczeństwa.

Oczywiście, jak to słusznie zauważył p. inż. Adam Pirgo, że na terenie spraw zakopiańskich budzi się zawsze pewne roznamiętnienie.

To samo jest i w sprawie „stylu zakopiańskiego"...

Ludzie są wszędzie ludźmi... A w Zakopanem ostre powietrze górskie, zmienny klimat i to, że wielu przebywających tu — gorączkuje — sprawia częste nieporozumienia, gwałtowne wybuchy atmosferą wogóle burzliwą w pożyciu wzajemnem.

Trzeba długich lat pobytu i doświadczenia, aby w tej „atmosferze" zachować objektywny spokój.

Dlatego też wywody na temat stylu zakopiańskiego, logicznie poniekąd — przeprowadzone przez p. inż. Pirgo, wstrząsną i pobudzą do myślenia tych ludzi, którzy przebywając tu dłużej, przesiąknęli nawskroś — zakopiańszczyzną — oczywiście w dodatniem tego słowa znaczeniu.

Przywykli do tego domu drewnianego, z nim łączą się ich najmilsze wspomnienia... A jeszcze jeden moment ważny...

Przyjeżdżają tu coraz liczniej cudzoziemcy i ci właśnie tylko te domy drewniane chwalą, fotografują... Więc budzi się sentyment, duma, że te „dawne", prymitywne domy mają swój urok odrębny, przedstawiają jakieś inne wartości, ponad nowoczesny komfort wybiegające.

I następuje dziwny „przypadek" — nietylko kilku „fanatyków" (między innymi inż. Wesołowski...), ale i inni zakopianie, zrozumiawszy, że istotną wartością danej miejscowości jest też jej rodzinny charakter w budownictwie, zastosowanem do przyrody otaczającej, wołają jednogłośnie (na posiedzeniu Rady miejskiej...) — my chcemy **stylu góralskiego.**

Źle sądziłam dotąd zakopian, przyznam się do tego...

Myślałam, że potrafią tylko ogłuszeni „jazzbandową" muzyką kawiarni wołać: „my chcemy tańczyć"...

Myślałam, że na Krupówkach nawet trudno myśleć o prawdziwej, pomyślnej przyszłości Zakopanego. Żyje się chwilą, z dnia na dzień... Żyje się pieśnią t. zw. „szlagierów" sezonowych z balkonu „Espe"... Wyją „nowożytne" radja-megafony i osobliwą beztroską nastrajając obywateli tutejszych, nie pozwalają ogarnąć myślą rzeczywistego stanu rzeczy...

A w kole dancingowem kawiarni tutejszych, raz ścieśnionem w czasie sezonów, to znów szerszem, w miarę ubytku gości, kręcą się nasi zakopianie — jak na „weselu" Wyspiańskiego... „Raz dokoła, raz dokoła — nie widząc, że niebawem zostanie im — — ino sznur...

Bo ten „Złoty róg" — który zawalił zbieg ulicy Chałubińskiego i Witkiewicza — bez szkody dla urody Zakopanego — możnaby... zgubić...

Jest właśnie „okazem" typowym nowoczesnego budynku, który razi w tem otoczeniu. Podobnie będzie tu razić i nie przyczyni się do ozdoby miasta cały szereg zbyt nowoczesnych budynków. Nie można się zgodzić z p. inżynierem Pirgo, aby ten sposób, t. j. budując w nowoczesnym duchu — brzydsze lub udatniejsze objekty, podciągnąć Zakopane do miary uzdrowisk europejskich.

Powiem, że raczej wtedy stanie się Zakopane sławnem uzdrowiskiem europejskiem, kiedy zdolni, nowocześni architekci, tu przebywający, poczują w swem sercu — (od tego muszą zacząć...) wielki sentyment dla Witkiewicza — twórcy tych kilku pięknych will... Następnie, jako ludzie

---

JAROCY. ***Z cyklu karykatur.***

2)

Wypadek w górach.

Oto przez ranne opary i blaski przedarła się ponad urwiskami niefrasobliwa piosenka:

Danaż moja, dana,
Dziewczyno kochana!
Aż tu mam wędrować
By cię pocałować!

Ratownicy zdębieli ze zdziwienia.

— Jest som te psiekrwie! Juz ik mom! — wołał Walek zapężony.

— Gdzie, gdzie? ilu ich? — pytano. Wszyscy sięgnęli po lornetkę i zaczęli ją sobie wyrywać.

— O, tam! Pod takom wielgom płytom, na małym trawnicku.

— Już widzę! Dwóch ich stoi! Liną związani! Jak małe szare kropeczki!

— A dranie jedne! — wołał Walek. — Teraz to se śpiwacie, a pierwej toście się nie ozwali? Hej, tam dołu! Chłopcy, biegnijcie do mleczarni, zabiercie syćkie buty i worki! Niek boso wracajom!

Ta groźba poskutkowała. Wspinacze przemówili wreszcie:

— Hallo! A co tam?

— Co tam?... To my sie pytamy, co tam u was wczora było?

— Wszystko w porząąądku! Nic nam nie trzeeeeba! — pośpiewywano ze ściany.

— Ale wczora to wam było trzeba nas wołać, kiedyście po nocy utkneeeeli i pietra mieeeeli! — podrzeźniał ich Walek.

— Myśmy nikogo nie wołaaali! Raz tylkośmy się odezwaaali!

— Aleście światła świecili i całe Zakopane niepokoili!

— A bośmy sobie herbatę gotowali.

— To pocoście tak ciągle migali?

— Bo nam maszynka gasła na wietrze.

— To czegóżeście nie odpowiadali, kiedyśmy do was z pogotowiem podchodzili?

— Myśmy się do was umyślnie nie odzywali i światło zgasili, żebyście sobie wrócili i nie szli na darmo.

— Ale kiedyśmy ogień całą noc palili, toście sie do nas nie mogli po ludzku odezwać?

— Kiedy nam było zimno i schowaliśmy się w taką dziurę.

— Tere fere! Gdzie wy tam taką dziurę macie w tej ścianie?

— A znaleźliśmy taką, że nas pięcioro do niej wlazło!

Dana, dana, dana!
Dziewczyno kochana!
Tu muszę wędrować,
By cię wycałować!

Na tem urwała się ta rozmowa na dystans, wykrzykiwana na całe gardło. Dwaj wspinacze, jakby dla zadokumentowania swych słów, zniknęli w czeluści jakiegoś wgłębienia. W istocie coś się tam mieniło, przesuwało; snadź pięcioro ich tam mogło siedzieć społem, bo reszty kompanji nigdzie widać nie było. Ale wokoło wgłębienia ściana była stroma, nieprzystępna i słusznem zdawać się mogło, że turyści utknęli w tym punkcie, do noclegu w skale zmuszeni, zaskoczeni trudnościami, zda się, nie do przezwyciężenia.

Na ten temat debatowali czas jakiś ratownicy i widzowie zdołu, wreszcie odwoławszy drugą partję z drogi na Bacug, zeszli do ogniska. Tu po naradzie postanowiono poczekać, aż wspinacze wylezą z dziury, aby zobaczyć, jak oni wybrną z tego miejsca.

— Poczekajcie! — grożono im. — Obaczym, czy nas jeszcze nie będziecie na ratunek wołali, kiedyście tacy pewni siebie!

Ale czekano godzinę, dwie, a wspinaczy ani widać. Wschodzące słońce wypadło z za Sarniej Skały i liznęło czerwonym promieniem zimną ścianę Giewontu, a oni tkwili w ciemnej dziurze.

— Pokładli się w tych kocach i śpią. Niema co czekać. Pójdźmy na mleko do szałasów.

— A ja wom mówie, że oni czekajom, aż my pódziem precz — dowodził Walek. Idźcież wy, a ja sie skryje za drzewo i bede spozirał. Obaczycie, jak sie zaraz ruszom.

Został, a wszyscy poszli. Napili się mleka i na słoneczku, na trawie się pokładli, aby cokolwiek snem członki pokrzepić. Niedługo potem zbiegł ku nim Walek.

— Juz idom! Lezom jak te muchy po pułapie. Bez pół godziny medytowali, kędy wyleźć z tej dziury. Nika nie puscało! Aż chaki jeni wbijać w płyte, kieby schody. No, i wyleźli. Idom pięci, po dwoje i po troje. A ten, co na ostatku, to chaki wyrywa i w kieszeń pakuje. Cwane bestyje!

— Dajciez, panno, w rolnetke spożreć.

— Stąd nie widać. Podeńdziem blizej. Ino patrzeć, jak wdół polecom.

Usadowili się wszyscy, jak na galerji. Ale z tego oddalenia trudno było coś dojrzeć.

Czekano w milczeniu, gdy dał się słyszeć łoskot oddalony, jakby się posypały w przepaść kamienie. Potem zaległa cisza złowroga.

— Juz po syćkich! — zawołał Walek, odrywając lornetkę od oczu.

— Co? Co widziałeś? —Zerwali się wszyscy.

— A no, nie słyszeliście? Przecie zlecieli. Widać było takom ci kupe, jak luneła wdół po tej płycie, a pote druga. I nic. Cicho. No?

— Jezus Maryja! Wołajcież, czy się który nie odezwie — nagliła panna Wanda, drżąc cała.

— Hop-hooop!... Hop-hooop!...

Cisza. Lornetka szła z rąk do rąk.

— Takie cosi różowe lezy, kieby ciało! — mówił jeden z górali. — Ot tam na trawnicku pod tom płytom.

— Aha, takie długie białe, troskę zakrwawione. Oo! o! A ponizej drugie takie same, ino więcej szare.

Panna Wanda chwyciła lornetkę drżącemi rękoma.

— Rzeczywiście! Coś takiego leży! Tego nie było pierwej! Boże drogi!...

— No, to i koniec śnimi — odezwał się Walek. — Idziem do domu.

— Ano idziem — przytaknęli inni. — Dość tego. Co będziemy mitrężyć?

Milczący kierownik wytrząsnął fajkę na kamieniu, powstał i zwrócił się ku drodze.

— Jak to!? — zawołała panna Wanda, oburzona. — To wy odchodzicie? Kiedy tamci właśnie teraz mogą was potrzebować?

— Taaak? — skrzywił się Walek. — A jak my do nik po ludzku wołali, to sie nie mogli ozwać? Teraz niek ik ścierwo polezy na wietrze! Nic mu nie badzie.

— Bójcież się Boga! A jeśli który z nich żyje, leży ranny, zemdlony? Jeśli się go uda wyratować? Wszyscyż się zabić musieli?

„nowocześni", zaczną się zastanawiać, badać, co, jak, z czem się wiąże, jakie propozycje, o co właściwie chodzi i spróbują dostosować te zasady praktycznie w dzisiejszych budowlach, a co za tem idzie, z motywów góralskich stworzą nowy styl polski! tu w Zakopanem. A zatem słusznie „zakopiańskim" zwany.

Tak myślą i czują „niefachowcy", ale miłośnicy tego, co jest pięknem istotnie i harmonizuje z otoczeniem.

„Fachowców" zadaniem jest, wymaganiom tym zadość uczynić.

Jak i którędy się do tego zabrać, tego im radzić „niefachowcy" nie mogą — ale to wiedzą dobrze i czują, że dom miejski w Zakopanem, choćby w otoczeniu dwóch kawiarni nowożytnie zaprojektowanych i kin, też nowożytnych (siłą faktu, choćby jako „wynalazek") — musi być w stylu rodzimym — góralskim.

„Gazdować" w nim muszą ludzie tacy, którzy rozumieją, że idąc z postępem czasu, po życie sięgając nowe, nie wolno deptać „przeszłości ołtarze", bo na nich się żarzy twórczy ogień tych, którzy odkryli istotne wartości Podhala — sztukę ludową.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Chwila ta jasna nadeszła dziś — po tej znamiennej uchwale Rady miejskiej, która jednogłośnie krzyknęła:

„My chcemy stylu góralskiego"...

A teraz, „fachowcy", do pracy...

Ołówkiem, nie piórem — bo nas nie przekonacie — „niefachowcy" są strasznie uparci...

Krystyna Brudzińska.

MAKSYMILJAN SKIBIŃSKI.

Modlitwa wieczorna.

Ześlij mi, Panie, słodycz ukojenia
Na duszę żarem spaloną pragnienia.
Serdeczną mękę niech rozproszy złota
I cicha tęsknota.

Daruj me winy, jeżeli jest winą
To, że w odmęcie szału burzy giną
Na niebios sklepie gwiazd jasne kryształy —
Ludzkie ideały.

Dobrego słowa łaknę... Dobre jedno
Niech słowo ciche moją duszę biedną,
Spragnioną duszy człowieczej, ogrzeje —
Rozbudzi nadzieję.

Niech się otworzy dzisiaj w nocnej ciszy...
Hen... kielich serca i niechaj usłyszy
Tęsknoty niemy zew — w eteru fali,
Płynący z oddali.

Zakopane, 1925.

— To trza nas było nie trzymać całom noc po próżnicy! Oni se w dziurze pospali, teraz my se pośpim doma.

— Toście wy tacy? Mścicie się na rannych i na zabitych?! To się nazywa pogotowie?

— A pannie co do tego? — zawołał hardo jeden z górali.

— Cicho tam chłopcy! — uśmierzył go kierownik, poczem łypnął do panny Wandy okrągłem okiem.

— Co się pani tak przejmuje? To napewno nic nie jest. To wszystko głupstwo.

To rzekłszy, skłonił się lekko kapeluszem i zaczął schodzić w dół doliny. Górale i inni ruszyli za nim. Nikt nie pozostał. Brat panny Wandy dawno już umknął do domu...

Ona tylko jedna została, wpatrując się przez lornetkę w ścianę Giewontu.

— A nuż który z rannych ocuci się i zacznie wzywać pomocy? Będę na posterunku! Ja, kobieta, zostanę! Mogę jedną noc nie spać wcale.

* * *

Poszła ku górze. Po raz drugi wspięła się na lesistą turniczkę popod ścianą, by lepiej obserwować tragiczne plamy.

Zaczęła się pilnie wpatrywać przez lornetkę. Dostrzegła jeszcze więcej intrygujących ją śladów. Oto w jednem miejscu iskrzyło się coś srebrzysto, niby porzucona manierka blaszana. Opodal bieliła się kręta cienka smuga, jakby zerwana lina.

Wszystko błyszczało teraz w słońcu, które po pierwszych blaskach wschodu skryło się było za Krokwią i niedawno dopiero rzuciło znowu na Giewont z ukosa swe promienie, wydarte oddalonym zboczom i przełęczom.

Panna Wanda hukała od czasu do czasu i śledziła dziwne znaki. Słońce wybiegało na pełne niebo i słało ku Giewontowi coraz to mniej skośne promienie. W miarę upływu czasu podejrzane plamy na trawniczkach i płytach zaczęły cokolwiek zmieniać swój wygląd.

Panna Wanda nie odrywała od nich oczu tak długo, że aż jej powieki krwią nabiegały. Z doliny dochodziły coraz głośniejsze gwary spacerowiczów. Oderwała wreszcie lornetkę, dając oczom chwilkę spoczynku i zwracając wzrok ku dołowi, ku zielonym cieniom doliny. (C. d. n.)

Nasze T. S. L. przy pracy.

Zakopiańskie Koło T. S. L. nabrało w ostatnich czasach w swej pracy niebywałego rozmachu. Niedawno byliśmy świadkami otwarcia bardzo ważnej dla Zakopanego placówki, a mianowicie Szkoły Handlowej, obecnie zaś dowiadujemy się o założeniu Sekcji Oświaty Pozaszkolnej, która również oddać może wielkie usługi naszemu społeczeństwu.

Sekcja ta zabrała się raźnie do pracy i nakreśliła sobie szeroki plan działalności. Celem werbowania potrzebnych współpracowników, Sekcja rozesłała do najwybitniejszych przedstawicieli naszego społeczeństwa następującą odezwę:

„Koło miejscowe T. S. L. w Zakopanem powołało świeżo do życia nową sekcję, a mianowicie Sekcję Oświaty Pozaszkolnej. Zebranie konstytuujące wybrało na prezesa tej sekcji p. prof. A. Seelieba, na sekretarkę p. inż. Liberakową, na skarbniczkę p. prof. Dr. Tołwińską.

Na razie sekcja ta nakreśliła sobie następujący program pracy:

1. Urządzać odczyty dla dorosłych i dla młodzieży, szczególnie pozaszkolnej.

2. Urządzać tygodniowe lub dłuższe kursy oświatowe, w szczególności fachowe, zastosowane do potrzeb ludności danej miejscowości.

3. Urządzać audycje muzyczne.

4. Do tej sekcji przyłączono dział bibljotek wędrownych i czytelni pism, połączonej z klubem towarzyskim.

Uwzględniając różny poziom poszczególnych warstw naszego społeczeństwa, sekcja ma zamiar podzielić odczyty i kursy na cztery kategorje:

a) dla inteligencji — naukowe, wygłaszane przez specjalistów miejscowych lub sprowadzanych z kraju,

b) dla szerokiego ogółu — przystępne, popularyzacyjne,

c) dla młodzieży (miejskiej, np. terminatorów),

d) dla ludności wiejskiej.

Prelegencji będą mieli do dyspozycji wszelkie pomoce wykładowe, jako to: przenośne radjo połączone z gramofonem, latarnie do przeźroczy i epidiaskop, kino pokojowe etc. — jako też potrzebne źródła naukowe.

Specjalni inspektorzy będą wizytować rozrzucone po okręgu Koła i Bibljoteki i czuwać nad sprawnem ich działaniem.

W związku z powyższem prosimy bardzo o łaskawe przybycie na przyszłe posiedzenie Sekcji, które odbędzie się w lokalu T. S. L. w środę, dnia 29 października b. r. o godz. 6 po poł.

W razie niemożliwości przybycia, prosimy o łaskawą listowną odpowiedź na następujące pytania:

1. Czy możemy liczyć na współpracę w charakterze członka Sekcji, co pociągnęłoby za sobą obowiązek uczęszczania — oczywiście w miarę możności — na zebrania.

2. Czy możemy liczyć na odczyty i wykłady, a jeżeli tak, to dla której kategorji i z jakiej dziedziny wiedzy.

3. Czy możemy liczyć na współpracę w charakterze inspektora.

Łączymy wyrazy głębokiego szacunku:

Prezes Sekcji Oświaty Pozaszkolnej:
Prof. A. Seelieb.

Prezes Koła miejsc. T. S. L.:
Inż. M. A. Liberak.
Willa Paprotka, ul. Sienkiewicza, tel. 542"

. . . . . .

Jak widzimy, Sekcja ma dużo dobrych chęci. Ale to nie wystarcza; dla przeprowadzenia tego planu potrzebna jest przedewszystkiem współpraca wszystkich osób dobrej woli, które do pracy tej się nadają.

Spodziewamy się, że tacy współpracownicy się znajdą i życzymy młodej Sekcji dużego powodzenia w pracy.

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

Sport w Zakopanem.

Program imprez sportowych w sezonie zimowym. Na konferencji Związków Sportowych i przedstawicieli różnych ośrodków sportu zimowego, odbytej w dniu 12 b. m. w Katowicach, ustalono następujący program imprez sportowych w odniesieniu do Zakopanego:

21. XII. Otwarcie Stadjonów Sportowych Komitetu Imprez Sportowych (tory wyścigów konnych, skjöringów i skiskjöringów, zawodów hippicznych, toru hokejowego i łyżwiarskiego, strzelnicy i t. d.), połączone z konnemi zawodami (wyścigiem) góralskiemi.

25 do 31 XII. Instruktorski kurs narciarski.

25 XII. Zawody saneczkowe na torze w Kuźnicach.

25 i 26 XII. Zawody hokejowe.

26 XII. Konkurs skoków na Krokwi.

28 XII. Konkurs skoków na Krokwi.

29 XII do 1 I. Instruktorski kurs narciarski sędziów P. Z. N.

31 XII. Narciarski bieg rozstawny 5×10 km o mistrzostwo Polski.

1 I. Zawody saneczkowe na torze w Kuźnicach.

1 do 3 I. Krajowy turniej hokejowy.

4 I. Konkurs skoków w konkurencji drużynowej.

4 I. Zawody piłki nożnej między najlepszemi polskiemi drużynami o mistrzostwo Zakopanego.

4 do 6 I. Międzynarodowy pokaz jazdy figurowej na lodzie.

6 I. Konne zawody góralskie.

10 do 11 I. Zawody strzeleckie z broni małokalibrowej o mistrzostwo Zakopanego.

10 do 11 I. Wielkie międzynarodowe wyścigi motocyklowe na torze.

16 do 18 I. Narciarski mecz narodów słowiańskich.

17 I. Automobilowa jazda zimowa Kraków—Zakopane i automobilowy zjazd gwiaździsty.

18 I. Gymkhana samochodowa i ew. wyścig torowy.

23 I. Otwarcie wielkich ogólnopolskich zimowych zawodów hippicznych, cross-country, skjöringi i skiskjöringi — pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

25 I. Drugi dzień zawodów konnych.

26 I do 1 II. Narciarskie mistrzostwa młodzików.

27 I. Trzeci dzień zawodów konnych.

1 II. Czwarty dzień zawodów konnych o nagrodę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

31 I do 2 II. Mistrzostwa narciarskie Okręgu Podhalańskiego.

2 II. Piąty dzień zawodów konnych.

2 do 4 II. Międzynarodowe mistrzowskie zawody łyżwiarskie.

4 do 6 II. Wielkie zawody w strzelaniu z broni myśliwskiej do rzutków.

7 II. Otwarcie i pierwszy dzień Wielkich Międzynarodowych Zawodów Hippicznych pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

8 II. Drugi dzień międzynar. zawodów hippicznych o nagrodę Armji Polskiej P. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

10 II. Trzeci dzień międzynar. zawodów hippicznych o nagrodę Armij zagranicznych p. Ministra Spraw Zagranicznych.

11 II. Czwarty i ostatni dzień międzynar. zawodów hippicznych.

10 do 15 II. Międzynarodowy turniej hokejowy.

15 II. Zawody piłki nożnej o mistrzostwo Podhala.

15 II. Narciarskie skoki klubowe.

17 II. Konne zawody góralskie.

22 II. Wielki automobilowy wyścig torowy.

27 II do 1 III. Zawody w strzelaniu o mistrzostwo Tatr.

1 III. Konne zawody góralskie.

1 III. Mistrzostwa międzyokręgowe sztafet narciarskich.

8 III. Zawody piłki nożnej o mistrzostwo Tatr.

8 III. Bieg zjazdowy o mistrzostwo P. Z. N.

15 III. Slalon narciarski (piękna jazda).

5 do 6 IV. Narciarskie zawody wiosenne.

Jak z powyższego widzimy, nadchodzący sezon zimowy będzie jeszcze bogatszy w program zimowych imprez sportowych, jak ubiegły. Wśród całej powodzi różnych imprez konstatujemy przedewszystkiem niezwykłą ich różnorodność, a pozatem nowości, jak zawody piłki nożnej. Największą jednak atrakcją przyszłego sezonu sportowego, to charakter międzynarodowy zawodów konnych, pod zaszczytnym protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Sława naszej hippiki będzie zapewne niemałym atutem i na nasz skromny tor sprowadzi najlepszych jeźdźców zagranicznych, dla których nasze zimowe zawody konne będą zupełną nowością.

Przygotowania w toku. Chociaż do zimy jeszcze daleko, to jednak prace nad przygotowaniem stadjonów do sezonu zimowego już rozpoczęto. Przedewszystkiem Prezydjum K. I. S. zabrało się do małego Stadjonu, na którym rozszerza się znacznie tor łyżwiarski, aby można było pomieścić na nim dwa boiska do rozgrywek hokejowych. Po wykończeniu toru poddaną zostanie gruntownemu remontowi i rozbudowie strzelnica, a następnie, na stadjonie tym, zostaną wybudowane nowe, znacznie większe jak dotychczas trybuny. Tor łyżwiarski otrzyma nowe oświetlenie, które pozwoli nawet w godzinach wieczornych na rozgrywanie na torze meczów hokejowych i urządzanie różnych imprez łyżwiarskich.

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen.
Laboratorjum. Centralne ogrzewanie.
Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki**
(tel. nr. 240).

Dr. EDMUND GROSS
powrócił
ul. Sienkiewicza 5 „Ustronie"
Telefon 550

Dobra organizatorka,
żona wyższego urzędnika państwowego, obejmie zarząd pensjonatu. Zgłoszenia: Administracja **„Zakopane"** pod **„Energja".**

Kronika.

Ogólno-polski zjazd lekarzy w Zakopanem. Gmina i uzdrowisko Zakopane oraz Związek Uzdrowisk organizują w przyszłym roku na wiosnę, najprawdopodobniej w okresie Zielonych Świąt, ogólno-polski zjazd lekarzy. Zjazd ma trwać trzy dni. Spodziewany jest przyjazd paruset lekarzy z całej Polski. Zjazd ma być poświęcony głównie sprawom zdrojowiskowym i uzdrowiskowym.

Nowe kredyty. Gmina Zakopane uzyskała ostatnio długoterminową pożyczkę w wysokości 375 tysięcy złotych, na spłatę różnych krótkoterminowych zobowiązań. Pozatem ma otrzymać w nowym roku budżetowym dalszą długoterminową pożyczkę inwestycyjną w wysokości pół miljona złotych.

Zabawa na Stow. Polsko-Francuskie. Zakopiańskie Stow. Polsko-Francuskie urządza w sobotę, 25 bm., wielką zabawę taneczną, połączoną z loterją fantową, w salonach dancingowych „Morskiego Oka". Stow. Polsko-Francuskie swoją cichą ale owocną pracą zjednało sobie wielką sympatję naszego społeczeństwa. Przypuszczamy więc, że zabawa urządzona przez nie w celu załatania luk w budżecie, dozna jak najserdeczniejszego poparcia ze strony całego zakopiańskiego społeczeństwa.

Sekcja Gospodarcza T. S. L. W sobotę, 18 b. m., zorganizowana została przez ruchliwy zarząd miejscowego Koła T. S. L. Sekcja Gospodarcza, na czele której stanął jako przewodniczący p. prof. Sędzimir. Obowiązki sekretarza przyjęła na siebie pani inż. Liberakowa, skarbnika p. naczelnikowa Kmiotkowa. Na pierwszem zaraz posiedzeniu uchwalono w celu zasilenia skarbu miejscowego Koła urządzić przy końcu grudnia b. r. zabawę, połączoną z loterją fantową, a w pierwszych dniach stycznia duży bal.

Propaganda filmowa. Dowiadujemy się, że p. Henryk Schabenbeck, właściciel najstarszego w Zakopanem zakładu fotograficznego, dokonał szeregu zdjęć filmowych z cudnej Doliny Kościeliskiej. Na taśmie, przeszło stu-metrowej długości, przewijają się wszystkie skarby piękna przyrodzonego tej bezsprzecznie najcudniejszej tatrzańskiej doliny. Film p. Schabenbecka znajdzie zapewne nabywców wśród naszych Kinoteatrów i objechawszy całą Polskę, przyczyni się niemało do propagandy Tatr i Zakopanego.

Karol Szymanowski w Zakopanem. Pan Karol Szymanowski, rektor Akademji muzycznej w Warszawie, przybył w ubiegłym tygodniu do Zakopanego na dłuższy pobyt i zamieszkał w willi „Atma", przy ulicy Kasprusie.

Osobiste. Pan płk. Dr. Edmund Gross, dyrektor naczelny tut. Oddz. Kasy Chorych, powrócił z wycieczki do Jugosławji, gdzie bawił na Kongresie lekarskim. Pan Dr. Gross przyrzekł nam podzielić się wrażeniami z tej wycieczki z naszymi czytelnikami w feljetonie, który ukaże się w jednym z najbliższych numerów.

Ś. p. Włodzimierz Perzyński. Zmarł w Warszawie zupełnie nieoczekiwanie jeden z najwybitniejszych polskich powieściopisarzy i dramaturgów, ś. p. Włodzimierz Perzyński. Zgon jego dotknął również i Zakopane, którego stałym i częstym bywalcem i przyjacielem był zmarły, wywołując wielki żal i smutek. Cześć Jego Pamięci.

Ustalenie daty „Wyścigu Tatrzańskiego". Dowiadujemy się, że Międzynarodowy Klub Automobilowy ustalił już kalendarz międzynarodowych imprez automobilowych na rok 1931, przyczem wyznaczył datę „Wyścigu Tatrzańskiego" na dzień 16 sierpnia 1931. Niestety i tym razem postulat Zakopanego o przesunięcie daty „Wyścigu" na pierwsze dnie września nie został spełniony.

Biuro Informacyjne. Gremjum Właścicieli Hoteli i Pensjonatów na dworcu kolejowym w Zakopanem ma przejść w najbliższym czasie pod zarząd „Orbisu", który przejął również na siebie niemal całkowicie propagandę naszego uzdrowiska. Stosunek Biura Informacyjnego do właścicieli pensjonatów zasadzać się będzie na opłacaniu przez tych ostatnich odpowiednich stawek za poręczonego gościa. Stawki te będą stosunkowo bardzo niskie i mają wynosić na najbliższy sezon — w kategorji III 6 zł od gościa, w kategorji II 8 zł, w kategorji I 10 zł. Szczegóły podamy po ostatecznem załatwieniu sprawy między Prezydjum Gremjum a „Orbisem".

Lista gości

za czas od 15 do 21 paźdz. 1930.

Baczewska Katarzyna, Suwałki, Orla.
Bączkowski z ż., Makowice, Chramcówki, Samek.
Barkow Walerja, Katowice, Cieszynianka.
Borucka Stanisława, Radzymin, Sanato.
Brożynianka Felicja, Ornogłowice, San. Naucz.
Bojakowski Zbigniew, Bydgoszcz, Kościeliska 39.

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Bujak Franciszek, Czechosłowacja, Sarjusz.
Bavat Maurice, Francja, Czerw. Dwór.
Ciołek Marja, Róża, Chryzantemy.
Chomiczówna Hanna, Iwacewicze, Ustup 17.
Chodkowski Władysław, Grudziądz, San. Wojsk.
Chojecki Ignacy, Warszawa, Chryzantemy.
Czołnowska Eugenja, Łopatki, San. Naucz.
Czartoryski Adam, Poznań, Soplicowo.
Czerniak Stefan, Poznań, Soplicowo.
Dalorniowa Janina, Busko, Dom Tur. Naucz.
Dąbrowski Gracjan, Bydgoszcz, San. Wojsk.
Dec Władysław, Katowice, San. Wojsk.
Dura Karol, Kraków, Krakowianka.
Dusza Kazimierz, Tarnów, Curuśka.
Dyndowicz Witold z ż., Kraków, Kosówka.
Ejchelbrandt Antonina, Ostrów, San. Wojsk.
Ebel Józef, Czechosłowacja, Eldorado.
Fellerbeum Cecylja, Tarnopol, Krupówki 89.
Filasiewiczówna Renata, Lwów, Czerw. Krzyż.
Friede Hans, Niemcy, Stella.
Fisch Fanny, Bielsko, **Renaissance.**
Fronczyk Romuald, Warszawa, Dom Zdr. SUP.
Grabowska Joanna z br., Kozy, Skibówki, Walcz.
Granier Marie Laura, Kozy, Skibówki, Walczak.
Grableński Adam, Postawy, San. Naucz.
Gaszyński Jerzy, Warszawa, Bristol.
Gągola Stefan, Poznań, San. Wojsk.
Gawina Zofja, Złoczów, San. Wojsk.
Glegota Stanisław, Warszawa, Dom Zdr. SUP.
Gredołówna Karolina, Kraków, Odrodzenie.
Gągoń Tadeusz, Król. Huta, Czerw. Krzyż.
Goldman Marja, Bielsko, Mascotte.
Godlewska Zofja, Warszawa, Hajduczek.
Góralczyk Franciszek, Śrem, Ustup, Barcikowski.
Hammerowa Stanisława, Jarosław, San. Wojsk.
Herbaczewski Ignacy, Wilno, Stella.
Holec Edmund, Trzeciewnice, Zochna.
Horbaciuk Marja, Warszawa, Oksza.
Horstein Juda, Kopyczyńce, Czerw. Krzyż.
Jaśkiewiczówna Józefa, Przworsk, Turnia.
Jankowski Teofil, Brzeźnica, Bagatela.
Jaworska Marja, Warszawa, Kamieniec 1380.
Janik Marjan, Janów, San. Naucz.
Jarzębianka Irena, Rumia, Modrzejów.
Kasprowicz Wiktor, Lublin, Pod Blachą.
Krämer Stanisław, Kraków, Wanda.
Kalicka Irena, Warszawa, Dom Zdr. SUP.
Kamieniecki Cezary, Łódź, Jordanówka.
Kielochówna Marja, Dziedzice, Odrodzenie.
Kisilewicz Aleksander, Jadwinów, Odrodzenie.
Koslewicz Henryk, Włocławek, Czerw. Krzyż.
Kossakowski Michał z ż., Warsz., Żychoniówka.
Kosko Marja, Zakroczyn, Żywczańskie.
Kosior Zygmunt, Ostrowsko, Marynówka.
Kościałkówna Anna, Zawada, San. Naucz.
Kozłowska Zofja, Warszawa, Bank Polski.
Kott Stanisław, Warszawa, Jurand.

SANATORIUM VILLEN HUNGARIA
MERANO (Italja)
Pierwsze i najstarsze, specjalne Sanatorjum dla schorzeń organów oddechowych.
Wszystkie najnowsze odnośne metody leczenia: Roentgen, Naświetlanie, Pneumothorax, Dietetyka. Kuracja winogronowa także w zimie. Lekarz naczelny: Dr. von Gara; lekarz domowy: Dr. M. Madarasz.
Zgłoszenia i informacje w dyrekcji.

Kozak Michał, Kamień, Bór.
Kuschnitlowa Stanisława, Kraków, Morskie Oko.
Kuczma Stanisław, Poznań, San. Wojsk.
Malinowski Kazimierz, Poznań, Sanato.
Maciejowski Stanisław, Poznań, Warszawianka.
Maccosyni Józef, Warszawa, San. Wojsk.
Marciszak Helena, Sokółka, Odrodzenie.
Majewska Adela, Gdynia, Jordanówka.
Mleczko Jan, Kraków, Wanda.
Milton Eutamja, Lublin, Strążyska 1574.
Mianowski Stanisław, Król. Huta, Zamieć.
Moczyńska Zofja, Poznań, Urszulanki.
Morawska Olga, Kamień, Bór.
Mycielski Wojciech, Widowy, H. Europejski.
Myszkowski Józef, Lublin, Marynówka.
Nadolna Jadwiga, Grudziądz, Sanato.
Naruszewicz Jan, Dmitrowszczyna, San. Nauczyc.
Nieckielska Marjanna, Częstochowa, Odrodzenie.
Niedziałkowa Marja, Strzekły, San. Nauczyc.
Niedbała Leopold, Tarnów, **Szałas.**
Obusin Aleksander z ż., Kraków, Wanda.
Prążałówna Marja, Piotrków, Czerw. Krzyż.
Piskozub Jan, Stanisławów, Czerw. Krzyż.
Protasewicz Józef, Glinianka, Żychoniówka.
Polatschek Hedwig, Bielsko, Dom Zdr. S. U. P.
Przystaj Anna, Miechów, Czerw. Krzyż.
Rohr Bertold, Żabi, Złotogłów.
Rozenblum Emil, Bielsko, **Renaissance.**
Rzymowski Zbigniew, Brześć n./B., San. Wojskowe.
Sagański Jan, Jezierzany, Czerw. Krzyż.
Samczek Antoni, Opoczno, Sanato.
Samek Kazimierz, Tarnopol, Warszawianka.
Skotnicki Bogusław, Łódź, Oaza.
Swoboda Józefa, Stryj, Sercanki.
Skonieczna Antonina, Poznań, Czerw. Krzyż.
Skonieczny Dr. Wacław, Miejska Górka, Cz. Krzyż.
Smolińska Zofja, Puławy, Czerw. Krzyż.
Skurski Otton, Jabłonna, San. Wojskowe.
Szagidewiczowa Ewa, Nowogródek, Pod Blachą.
Szymborska Helena, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Szymczak Franciszek, Jarocin, Modrzejów.
Szpatowicz Mikołaj, Pantalja, San. Dr. Łotockiego.
Stark Henryk, Lwów, H. Sport.
Struszyńska Jadwiga, Warszawa, Świetlana.
Stapf Adam, Tarnów, Krupówki 27.
Styliński Jan, Brodańce, San. Wojskowe.
Tolmanek Władysław, Kraków, Wanda.
Troszczyńska Kamila, Warszawa, Świetlana.
Tymowska Kazimiera, Krępa, Kubinówka.
Ujwarowa Jadwiga, Brzesko, Skoczyska.
Uzdowska Marja, Złoczów, **Renaissance.**
Warchałowski Aleksander, Rawa Ruska, San. Wojsk.
Winter Jarosław, Biała, **Renaissance.**
Wilewska Wanda, Krojczyk, Modrzejów.
Wieckowska Anna, Warszawa, San. Wojskowe.
Woś Marcin, Kraków, Szymony 192.
Zielińska Janina, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Zielińska Janina, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Zielińska Marja, Kałusz, Siemianówka.
Żurkowska Wanda, Radomsk, Sanato.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**
Juljan Fischler
Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu apt. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO
PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)
od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła, dusznicy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.
:-: Do nabycia w aptekach i drogerjach. :-:

Chorzy
na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko
mleczno słodkie płatki owsiane
„Extra"
takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin
Fabryka płatków owsianych
w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

INFORMATOR

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".

Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.

Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.

Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.

Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.

Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.

Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.

III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246

Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, cnicowanie i czyszczenie.

Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymilian Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń, Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok X. Zakopane, sobota 3 stycznia 1931 r. Nr. 1.

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 50 groszy

Z LISTĄ GOŚCI

Przedpłata kwartalna 4 zł

St. Karpowicz i Syn
obecnie
Adolf Gaugusch
Najstarsza w Zakopanem
Restauracja
Śniadania — Obiady —
Podwieczorki — Kolacje
Codziennie w południe
Dancing Sportowy
Wieczorem codziennie
Bogaty program
atrakcyj artystycznych
Popularny zespół jazzowy S. Sinkowa
Ceny niskie
Telefon 329

Franciszek Trzaska
ul. T. Kościuszki Telefon 316
Restauracja
Cukiernia
Kawiarnia
Największa i najwytworniejsza
nowo dekorowana
Sala Dancingowa
Loże — efekty świetlne
Znakomita kuchnia
Wyborowe trunki
Codziennie od 5½ do 7½ popołudniu i od 10 wieczór koncerty pierwszorzędnej orkiestry i
DANCING
Wieczorem bogaty, o wysokim
poziomie artystycznym
Program kabaretowy
Prosimy stoliki zamawiać
wcześniej

„BRISTOL“
(przy Bulwarze Słowackiego,
nad potokiem Bystre)
Reprezentacyjny
luksusowy
Hotel - Pensjonat
Ceny przystępne
Restauracja
Kawiarnia
Od 20 grudnia, codziennie
od g. 5—8 i od 10 wieczór
DANCINGI
NA SALI DANCINGOWEJ

„MORSKIE OKO“
Restauracja, cukiernia,
kawiarnia
ul. Krupówki, Tel. 466.
Śniadania — Obiady — Kolacje.
Największa w Zakopanem
CZYTELNIA.
Salon gier towarzyskich.
Lokal Klubu szachowego.
Codzienne popołudniowe
i wieczorne na Złotej Sali
DANCINGI
PIERWSZORZĘDNE
ATRAKCJE
ARTYSTYCZNE
Znakomita orkiestra
Rendez vous świata literacko-
artystycznego.

Szczęśliwego
Nowego Roku

życzymy wszystkim naszym Przyjaciołom, Współpracownikom, Czytelnikom

Redakcja.

Nowy Rok.

Zatrzasły się wrzeciądze za odchodzącym w przeszłość starym rokiem — otwarły się ścieżeje przyszłości — nowego roku — roku 1931-go.

Żegnając stary rok, Zakopane z dumą ogląda się wstecz, albowiem roku tego nie zmarnowało. Pracowało intensywnie nad budową przyszłości i rozwojem tego skalnego gniazda. Pracowało Zakopane oficjalne, tj. zarządy gminy i uzdrowiska, pracowało również nieoficjalne — pracowało w różnych związkach, towarzystwach, komitetach — a przedewszystkiem w Komitecie Imprez Sportowych...

Skoro się powiedziało, że pracowało, słusznem będzie jeżeli się chociaż w krótkości powie nad czem i jak.

Oficjalne Zakopane pracowało w dalszym ciągu nad uzgodnieniem współpracy obu naszych władz samorządowych, tj. gminy i klimatyki, stawiając na czele obu tych instytucyj wspólnego włodarza w osobie p. burmistrza, Leopolda Winnickiego, pracowało na każdem polu, byle w miarę możności i sił, a te w Zakopanem są bardzo skromne, dążyć do stałego rozwoju i rozbudowy tego najpiękniejszego zakątka Polski. Wykończono więc przy pomocy Rządu wybrukowanie Krupówek, poprawiono jezdnię w ulicy Zamoyskiego, położono chodnik na Bystrem, pracowano stale nad ulepszeniem oświetlenia i rozszerzeniem sieci wodociągowej, przystąpiono do budowy nowego traktu, nowej ulicy łączącej śródmieście, tj. Krupówki i Rynek, z Kasprusiami przez Wilcznik (ulicy Władysława Orkana). Na Wilczniku rozpoczęto budowę nowej szkoły powszechnej męskiej i żeńskiej.

Nieoficjalne — a przedewszystkiem Komitet Imprez Sportowych i Związek Przyjaciół Zakopanego — pracowało nad dostarczeniem gościom możliwie największej ilości godziwych rozrywek. Komitet Imprez Sportowych wybudował przy olbrzymim wysiłku dwa stadjony na Równi Krupowej, na których w ciągu zimy odbywały się liczne imprezy sportowe, z których parę, dzięki inicjatywie K. I. S., widzieliśmy wogóle poraz pierwszy w Polsce. W sezonie letnim utworzono tu niezgorszą orkiestrę symfoniczną, która dała szereg koncertów. O wartości tej orkiestry świadczyć może najlepiej to, że występował z nią trzechkrotnie mistrz fortepianowy, prof. Egon Petri.

Nie zasypiały sprawy i inne tutejsze organizacje, jak T. S. L., które założyło tu nową szkołę handlową, jak „Sokół“ prowadzący kino, jak Związek Górali i t. d., i t. d.

Pracowali wszyscy w miarę sił i możności nad budową coraz jaśniejszej i promienniejszej przyszłości Zakopanego. Pracowali, aby pod-

tatrzańska stolica, krocząc stale i wytrwale ku szczytom, nie zboczyła z wytkniętej drogi i, pozbywając się z roku na rok różnych przywar i błędów — stanąć mogła w niedalekiej przyszłości w rzędzie pierwszorzędnych, o światowej sławie i frekwencji — stacyj klimatycznych i sportowych.

Co nam przyniesie rok nowy?...

Nie przypuszczamy ani na chwilę, aby pęd nabrany w ostatnich latach, miał przeobrazić się w żółwi krok, względnie wsteczny ruch raka. Przypuszczamy, że tak oficjalne, jak i nieoficjalne Zakopane kontynuować będzie dalej to co zaczęło, a do tego przyłoży coś jeszcze więcej. O programie na rok przyszły pisać tu nie będziemy — pragnęlibyśmy jednak zwrócić uwagę na dwie sprawy, które w tym roku powinny być główną troską Zakopanego.

Goście nasi wymagają od nas wiele i słusznie — ale nieraz nie zdając sobie sprawy z położenia finansowego, w jakiem znajduje się gmina i klimatyka — narzekają na nas, że zbyt mało się robi i zbyt wolno kroczy się ku przyszłości.

Główną więc naszą troską powinna być sprawa zdobycia podstaw do wzmożenia naszej siły finansowej.

Te nowe źródła dochodów dla gminy i klimatyki — to totalizator i ewentualnie kasyno gry.

Jeżeli Zakopane ma w przyszłości odgrywać rolę St. Moritz, czy Chamonix — a mamy wrażenie, że jest to życzeniem nietylko nas zakopiańczyków, ale całego społeczeństwa polskiego i czynników rządowych — to musi się mu dać możność zdobycia środków, któreby pozwoliły tę wielką przyszłość budować. Nasza siła podatkowa, nasze dochody z taksy klimatycznej nie stoją w żadnym stosunku do potrzeb Zakopanego. Dopiero nowe źródła dochodów mogą sytuację poprawić. A temi nowemi źródłami nie mogą być nowe podatki, ani drobne, od czasu do czasu udzielane Zakopanemu, krótko- czy długoterminowe kredyty, czy nawet subwencje. Pomoc dla Zakopanego musi być stała i taka, żeby mu rzeczywiście pomogła. A tą pomocą mogą być totalizator i ewentualnie kasyno gry.

Wyrażamy u progu nowego roku nadzieję, że nasze najwyższe Władze w docenianiu znaczenia, jakie dla rozwoju turystyki krajowej i zagranicznej przedstawiają Zakopane i Tatry, pójdą i w tym kierunku najdalej na rękę i temsamem przyczynią się do rozwoju Zakopanego.

Nie jest to jednak nasz tylko interes, jest to interes całej Polski, jest to interes także i Rządu, a przedewszystkiem Ministerstwa Skarbu, które dzięki odpowiedniemu rozwojowi Zakopanego, uzyska w nim klijenta, który w przyszłości w znacznie silniejszym stopniu zasilać będzie mogło skarb państwa. **kw.**

EDWARDA RAWICZÓWNA.

Góry.

Wybawcie mnie przyjaciele,
Od dawnych przyjaciół szczersi —
Tęsknota za górami
Zjawiła mi się w piersi...

Tęsknota za górami —
Co ona w piersi znaczy
Wie ów, co nazbyt długo
Był z niepoprawnych tułaczy...

Był z niepoprawnych tułaczy —
Pokąd w porywie olśnienia,
Nie wybełkotał niezrabnie
Ich najsłodszego imienia...

Ich najsłodszego imienia —
Co przeciw złu jest obroną —
I dręczyć może po nocach
Tęsknotą nieprzemożoną...

One tam — (nie wiem napewno)
Osnuły się bielą świeżą,
Że oczy patrzące, głodne,
Nad wszelką miarę rozszerzą...

Nad wszelką miarę rozszerzą —
Cóż bardziej zadziwić może —
Nad jasność górską u szczytów —
Nad pomrok górski w jeziorze...

Wybawcie mnie, przyjaciele,
Od dawnych przyjaciół szczersi —
Tęsknota za górami
Zjawiła mi się w piersi...

Dom nasz niech będzie naszym domem.

Od paru miesięcy toczy się na łamach naszego tygodnika polemika na temat budownictwa w Zakopanem. Dotychczasowa większość opowiada się za utrzymaniem w Zakopanem stylu, czy „sposobu" budownictwa góralskiego. Do głosów tych przybywa dziś poniższy głos, jaki otrzymaliśmy z prezydjum „Związku Podhalan", podpisany przez prezesa p. dyr. Jakóba Zachemskiego i sekretarza p. Dr. Franciszka Cikowskiego Prezydjum „Związku Podhalan" zabiera głos w sprawie budowy „ratusza", względnie domu gminnego w Zakopanem, przypuszczamy dlatego, że i cała nasza ankieta rozpoczęła się w związku z tą sprawą, niemniej samo zagadnienie ma pojęcie znacznie szersze, gdyż dotyczy wogóle budownictwa na terenie Zakopanego. W sprawie tej zabierali dotychczas głos pp. inż. Adam Hełm-Pirgo, który swym pierwszym artykułem na skutek uchwały rady gminnej, domagającej się stylu, czy sposobu góralskiego przy budowie projektowanego „ratusza", zapoczątkował ankietę, dalej p. arch. Eugenjusz Wesołowski, prof. Jan Gw. Pawlikowski, Dr. Wieczorek, pani Krystyna Brudzińska i inni. Jak to już zaznaczyliśmy, dotychczasowa większość opowiedziała się za stosowaniem w budownictwie na terenie Zakopanego stylu, czy sposobu zakopiańskiego. Problem to niezwykle ważny i przypuszczamy, że jeszcze niejednokrotnie będziemy mieli sposobność do niego powracać.

W dyskusji, jaka toczy się o wygląd przyszłego ratusza w Zakopanem, zabieramy głos, jako organizacja ludzi, których serdeczne węzły łączą z góralską ziemią. Zwracamy się do Was, Czcigodni Przedstawiciele Gminy, zasiadający w Radzie Gminnej, wytrwajcie w Swem postanowieniu, nie dajcie wmówić w Siebie tego, co przeczy Waszym umiłowaniom i Waszej woli! Dom nasz niech będzie naprawdę naszym domem. Gdy mamy do wyboru między swojem a cudzem — cóż dziwnego, że nadewszystko droższe nam swoje? Wszakże nawet najzagorzalszy przeciwnik stawiania zakopiańskiego ratusza w góralskim charakterze, p. inż. Pirgo, przyznaje rację naszemu stanowisku, mówiąc: „Jest przecież powszechne i naturalne dążenie społeczeństwa do zachowania i utrzymania, i rozwijania narodowych pierwiastków sztuki, do zasilania jej źródłami najbardziej narodowemi, tj. ludowemi".

O cóż więc chodzi? Wysuwa się argument, że to, co cieśla góralski tak pięknie wyrzezał w drzewie piłką, siekierą, dłutem — nie da się przenieść na kamień, bo charakter każdej formy w sztuce zależny jest przedewszystkiem od praw, dyktowanych materjałem i narzędziem. Argument poważny, ale nie wszędzie obowiązujący bez zastrzeżeń. Historja sztuki bowiem podaje nam aż nadto sporo dowodów na to, że niemal wszystkie narody, nim napisały swe „kamienne księgi cywilizacji", pisały je wprzód w drzewie. A było to nie tylko w starożytności. Ileż bijących w oczy dowodów dostarcza nam sam Wawel, nasza chluba, choć nie polskich rąk dzieło. Ileż tam form przeniesionych z drewnianego budownictwa ludowego na kamień! Jest to zasługa włoskich budowniczych, że mieszkając kilka lat w Polsce, uznali niektóre pierwiastki naszego drewnianego budownictwa za równie wartościowe, jak uświęcone powagą stylu formy renesansowe. A obok Włochów w tym samym duchu działali i dawni polscy budowniczowie, stawiający z kamienia zamki panów polskich, kościoły, dwory, domy mieszczańskie i t. p. Był więc czas, kiedy w architekturze naszej widomie odzwierciedlało się „naturalne dążenie społeczeństwa do zachowania, utrzymania i rozwijania naturalnych pierwiastków sztuki". Niczego innego dzisiaj nie chcemy, jak tylko tego, aby ci, co do tego najwięcej są powołani, uznali, że wola nasza jest dzisiaj „naturalnem dążeniem".

Doradzają nam zaufać sądowi fachowców. Istotnie. Powołujemy się więc na słowa arch. Stefana Szyllera, znawcy ludowego budownictwa i dawnej oraz współczesnej architektury,

Zrzędzenia.

Karuzel...

Tak się jakoś stało — ha, trudno — brak czasu na to nie pozwalał — że pierwszy raz w tym sezonie zimowym znalazłem się na Lipkach, dopiero w dniu 31 grudnia — w dniu świętego Sylwestra i w dniu pierwszej w tymże sezonie poważnej imprezy narciarskiej — biegu rozstawnego...

Ale nie o to chodzi...

Chodzi o coś całkiem innego — o coś, co niby ze sportem ma mieć coś wspólnego... chodzi o... karuzel...

Tak, o... karuzel.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wogóle na tych Lipkach dzieją się niestworzone rzeczy i... przypuszczam, że niedaleki jest czas, gdy szanujący się narciarz, a nawet „saneczkowicz" zacznie od nich stronić i odżegnywać się, a gość, wchodzący na dancing południowy do Karpowicza, zaklinać się będzie na wszystkie świętości, że — na Lipkach nie był...

Dobry jest bowiem jarmark w każdem nietylko najmniejszem, ale i większem miasteczku... dobry jest każdy odpust, nawet w „najpodlejszej" mieścinie... ale nigdy na Lipkach.

A z Lipek zrobił się jarmark, zrobił się jakiś sataniczny „odpust" — co mówię — „rozpust", zrobiło się wszystko, tylko nie „centrum" — zakopiańskiego życia — sportowego...

Już samo wejście na Lipki, nie tyle z racji leciwych domostw i rozlatujących się ogrodzeń — ile z racji „stanowiska" dorożkarskiego, rozmaitych wywieszek o wypożyczalniach saneczek, gabilotek ze zdjęciami fotograficznemi „a la minut" — sprawia bardzo przykre wrażenie — to jednak, co się dzieje — tam wyżej, na ich „szczycie", czy grzbiecie — to urąga wszystkim, nawet najskromniejszym pojęciom estetycznym...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przeszedłem na Lipki, aby dojrzeć coś nie coś z pierwszej imprezy sportowej, w całem tego słowa znaczeniu, gdyż na niej się nic nie widzi, a dowiaduje się człowiek wszystkiego z suchych, mało i wiele mówiących cyfr...

Minąłem ze wstrętem „wejście" na Lipki i zacząłem „trawersować" ich stoki, by dostać się do startu i mety... Na zboczach Lipek tłumy niby-narciarzy i serjo-saneczkarzy — przy starcie sędziowie i grupa rzeczywistych sportowców... a pozatem?... jarmark, odpust — nie odpust ani dopust, ale kara Boża!...

Patrzę na prawo — buda jarmarczna imituje bufet... patrzę na lewo, jeszcze obskurniejsza imituje drugi... patrzę przed siebie w górę...

Co to?

Widzę jakiś maszt — jakieś poprzeczne, niby macki polipa, sterczące drągi, jakieś druty, chorągiewki (naturalnie o barwach narodowych)...

Co to?...

Na Lipkach stacja radjowa? Broadcasting?...

Przecieram oczy. Nie, to niemożliwe, przecież o takiej inowacji w Zakopanem musiałbym się wcześniej dowiedzieć...

Nie rozwiązawszy jeszcze tego problemu i głowiąc się nad nim, mijam tego „sfinksa" — z niepokojem w sercu pozierając raz po raz za siebie i nie mam odwagi zapytać nikogo... co zacz!???...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

I dopiero w drodze powrotnej odkryłem zagadkowe oblicze „sfinksa"... w momencie, kiedy przemówił — a przemówił nadzwyczaj obrazowo...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jak to wygląda — to dziwo!?...

— Bardzo prosto — kręci się wkoło. Biedna szkapina, jak w kieracie drepce wkółko, a na uwiązanych do drągów — macków polipich — saneczkach, kręci się z uciechą wszelaka gawiedź...

K a r u z e l...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Gips jestem, jeżeli nie zniknie to bydlę (nie koń, a maszyna) do trzech dni...

Śmierć i zagłada głupstwu ludzkiemu...

Zrzęda.

słowa wypowiedziane w roku 1917, zatem w czasie, kiedy w kołach architektów mówiło się o „klęsce“ pomysłów Witkiewicza: „Księga architektury, która ma ducha krzepić, musi być wolną od fałszów, musi być szczerze polską, a taką zaś stać się może wtedy tylko, gdy nasze tradycje konstrukcyj ludowych, odrębnych od tego, co inne narody stworzyły, dalej rozwijać będziemy w swej architekturze“.

O cóż jeszcze chodzi? Nowoczesne potrzeby, których wyrazem ma być konstrukcja zakopiańskiego ratusza, nie dadzą się podobno uzgodnić z charakterem budowli. Czyżby kanalizacja, centralne ogrzewanie i elektryczne oświetlenie, jakie wprowadził Dr. A. Szyszko-Bohusz do komnat królewskich na Wawelu, rzeczywiście kłóciło się z duchem czcigodnych zabytków przeszłości? Cóż dopiero mówić o budowli, mającej odpowiadać nowoczesnym potrzebom! Rozumiemy, że stworzenie nowoczesnego dzieła, któreby jednak wyrastało z ducha góralskiej przyrody i góralskiej kultury nie jest rzeczą łatwiejszą od stawiania modnych dziś, wyolbrzymionych pudełek na cygara, oglądanych okiem końskiego bąka. Wiemy, że nawet trzymanie się kierunku, wytyczonego przez Stan. Witkiewicza może nie doprowadzić do rezultatów zadowalniających ani nas, ani czcigodną komisję fachowców. „Rózne percie wiedom na Gierlak“, różne są sposoby architektonicznego ujęcia tego problemu. Niech głowią się nad tem ci, co do tej pracy czują się powołani. Wszelka trudność jest dotąd przeszkodą, dopóki się jej nie zwalczy.

Trwajmy więc przy swojem z góralskim uporem. Wszelkim zaporom psychicznym naszych przeciwników przeciwstawiajmy naszą zorganizowaną wolę. Zaapelujmy do talentów polskich. Jesteśmy przekonani, że zgłoszą się tacy, którzy kłamać nie będą sobie, a wgryźć się potrafią w umiłowania góralskiej duszy. Dla nich bujne w tężyźnie i bogactwie budownictwo góralskie nie będzie jedynie czcigodnym zabytkiem muzealnym lub martwym dziwem prymitywu, zamykanym do dziurawego kryminału rezerwatów. Wierzymy, że są w Polsce tacy, którzy na szalę toczącej się dyskusji o wygląd i ducha zakopiańskiego ratusza mogą rzucić swój twórczy czyn. Oni skrystalizowanym planem pogodzić mogą tych, co nie chcą „zakopiańskiego stylu“, z tymi, którzy bronią tego, co im sercu bliskie.

Dom nasz — będzie naszym domem!

Kraków, dnia 24 grudnia 1930.

Związek Podhalan

Dr. Cikowski Franciszek, sekretarz. — Zachemski Jakób, prezes.

KONIAKI — specjalność Jubileuszowy
WINKELHAUSEN

Sport w Zakopanem.

Stylowy góralski wyścig i skjöringi.

W niedziele, 28 grudnia 1930. odbył się na dużym stadjonie Komitetu Imprez Sportowych drugi w tym sezonie zimowym wyścig góralski, połączony ze skjöringami. Cudna, mroźna i słoneczna pogoda, jak również i sam program, zgromadziły na trybunach i stadjonie tłumy gości. Zaszczycił ten oryginalny pokaz folklorystyczno-sportowy pan premjer Walery Sławek, który przez cały czas obserwował przebieg wyścigów z dużem zainteresowaniem. Obecnym był również Minister Reform Rolnych p. prof. Leon Kozłowski. Z przedstawicieli władz powiatowych i miejscowych byli pp. starosta Skalecki i burmistrz Winnicki.

Ostatnia impreza sportowa stwierdza coraz bardziej budzące się zamiłowanie górali do sportu konnego — dowodem czego nietylko coraz wyższa klasa koni, ale i sposób jeżdżenia i wogóle traktowania podobnych imprez. Jeszcze parę prób tego rodzaju, a na torze wyścigowym K. I. S. „wyścigi“ góralskie, traktowane dotychczas jako impreza widowiskowa, staną się imprezą czysto sportową. Należy tylko ująć je w pewne ramy sportowe, a najlepiej założyć Góralskie Towarzystwo Wyścigowe, o czem z dużym entuzjazmem mówił już roku przeszłego wielki ich zwolennik, ś. p. generał hr. Lamezan, prezes Małopolskiego Klubu Jazdy, a wejdziemy na nowe szlaki sportu rodzimego u stóp Gewontu.

Ten objaw sportowego traktowania imprezy ujawnił się przedewszystkiem w tem, że wyeliminowano z programu tak efektową widowiskowo, ae mało sportową część, jak wyścigi parokonnych zaprzęgów, a główny nacisk położono na biegi płaskie i ski-skjöringi, oraz skjöringi. Taki bieg płaski I-szej kategorji, oraz skjöringi panów, były już naprawdę widowiskiem par excellence sportowem, gdyż ujrzeliśmy w nich i dobre, dobrze również ujeżdżone konie, jak i pierwszorzędnych jeźdźców oraz narciarzy. Taki narciarz-skjöringista, jak Wacław Chyc i jego bajeczne ujeżdżony koń, mógłby już śmiało pokazać się i na oficjalnym torze. Należałoby również zwrócić dużo jeszcze uwagi na wyścig „kumoterek“. Małe, stylowe, archaiczne jednoosobowe saneczki góralskie, mogłyby w wyścigach góralskich odegrać dużą i niepoślednią rolę, gdyby prócz charakteru regjonalno-widowiskowego, przydać im jeszcze charakter czysto sportowy. Wyobrażam sobie, jaki wielki budziłyby entuzjazm, gdyby zaprzęgano do nich dobrze umiejące kłusować, a nie galopować, rumaki. Lepiej byłoby zapewne gdybyśmy mogli popisywać się oryginalnymi „kłusakami“ — narazie jednak wystarczyłyby dobrze w kłus wprowadzone nasze „szkapiny“ góralskie, którym zagalopowanie się, uważanem byłoby za błąd sportowy, pociągający za sobą np. zdystansowanie lub punkty karne. Ujęcie wyścigu chociażby w tak skromny regulamin sportowy, zrobiłoby z sensacji widowiskowej imprezę bądź co bądź... sportową.

W Zakopanem, gdzie powinniśmy starać się możliwie jak najdłużej zachować „czystą formę“ regjonalizmu — wyścigi góralskie — naprawdę „stylowe“, mają duże szanse powodzenia — a że ujęcie ich w pewne ramy sportowe, nienaruszające w niczem ich charakteru regjonalnego, nie powinno napotkać na żadne trudności, przeto nie zwlekajmy z tem i przystąpmy najrychlej do pracy organizacyjnej.

Miły ten — naprawdę miły — obowiązek powinien w pierwszym rzędzie spaść na barki Związku Górali, któremu przypuszczam nie odmówi pomocy nasz ruchliwy Komitet Imprez Sportowych i współdziałający z nim na polu rozwoju w Zakopanem sportu konnego — Małopolski Klub Jazdy.

Po tej małej dygresji na temat rozwoju na terenie Zakopanego, a co zatem idzie, Podhala — szlachetnego sportu konnego, przystępuję do sprawozdania z przebiegu ostatniego stylowego wyścigu góralskiego.

Zaczęto go biegiem płaskim koni drugiej kategorji, do którego stanęło czterech jeźdźców, a to Henryk Krzeptowski, Stanisław Pitoń, Jan Karpiel i Juljan Krzeptowski. Bieg ten wygrał walkowerem w czasie 1 m. 34 s. Henryk Krzeptowski. Konie innych jeźdźców po dojściu do prostej finishu wyłamały wszystkie poza barjerę i przyszły bez miejsca. Do ski-skjöringu pań stanęły trzy zawodniczki, a to Antonina Sulejówna za koniem Henryka Krzeptowskiego pod właścicielem, Katarzyna Sulejówna za koniem Karpiela i Aniela Grubarzówna za koniem Grubarza. I w tym wyścigu, z powodu wyłamania dwu koni do paddocku, zwycięstwo uzyskano walkowerem. Zwyciężyła Antonina Sulejówna w czasie 1 m. 47 s. Do malowniczo wyglądającego wyścigu kumoterek stanęło pięć zaprzęgów, a to Józefa Bachledy, Henryka Krzeptowskiego, Jana Karpiela, Władysława Łukaszczyka i Jana Pitonia. Po zaciętej walce zwyciężył Jan Pitoń w czasie 1 m. 53 s. przed Henrykiem Krzeptowskim. Ski-skjöring mieszany (pań i panów) o mało nie pociągnął przykrych następstw, gdyż po wystartowaniu, przed samemi niemal trybunami, jeden z koni zaplątawszy się zadnią nogą w szaleje przewrócił się wraz z jeźdźcem, padając pod nogi drugiemu koniowi. W jednej tej chwili zakotłowało się, na torze utworzyło się kłębowisko — dwa konie, dwóch jeźdźców, jeden narciarz i jedna narciarka, omal nie zostali stratowani przez innych jeźdźców gdyż w konkurencji tej brało udział aż pięciu zawodników. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Do biegu tego stanęli: narciarz Władysław Łukaszczyk za koniem Króla Juzagi, pod jeźdźcem Okręglakiem Pawłem, Władysław Polankowy. za koniem Krzeptowskiego Juljana, pod jeźdźcem Bukowskim Józefem, Zofja Gewontówna za koniem Pitonia Stanisława, pod właścicielem, Zofja Lorencówna za koniem Pitonia Jana, pod właścicielem i Gąsienica Władysław za koniem własnym. Zwyciężył Władysław Łukaszczyk w czaie 1 m. 32 s. przed Zofją Gewontówną. Ładny przebieg miał wyścig płaski koni pierwszej kategorji, do którego stanęło pięciu jeźdźców na bardzo dobrych koniach. Startowali Okręglak Paweł na koniu Króla Juzagi, Klimek Józef, Strączek Florjan na koniach własnych, Polankowy na koniu Stan. Karpiela i Edmund Chyc na koniu Jana Chyca. Zwyciężył w rekordowym tego dnia czasie 1 m. 24 s. (dystans 1.000 metrów) Edmund Chyc przed Okręglakiem Pawłem. Najładniejszym biegiem był jednak skjöring panów dla koni pierwszej kategorji, do którego stanęło czterech narciarzy, a to Cukier Franciszek za koniem własnym, Polankowy Władysław, Chyc Wacław za koniem Jana Chyca i Andrzej Wawrytko Krzeptowski za koniem Pitonia Jana. Zwyciężył łatwo, jak było do przewidzenia, w czasie 1 m. 28 s. znakomicie jeżdżący w skjöringach za bajecznie ujeżdżonym i bardzo wartościowym koniem Chyc Wacław. Wyścigi góralskie zakończono skjöringiem-handicapem W pierwszym rzędzie na starcie stanęły dwa słabsze konie z narciarzam Gąsienicą Wład. (koń własny) i Łukaszczykiem Wład. (koń Króla Juzagi), o pięć długości konia z narciarzem wtyle stanął narciarz Cukier Franciszek, o dalszych siedm długości Chyc Wacław, Konie ruszyły skokiem. Za pierwszą krzywizną, na długiej prostej szpak Chyca Wacława, mający do nadrobienia dwanaście długości handicapu, minął już paru i dobiegając do drugiej krzywizny przed prostą finishu miał już tylko jednego jeźdźca przed sobą, a to Łukaszczyka, i już doganiał, gdy wtem trzymający się bandy koń potyka się i obala, powodując równocześnie upadek narciarza. Wykorzystuje ten moment Cukier i mija go. Koń i naciarz zrywają się jednak momentalnie i kontynuują bieg. Stracone jednak czasu nie dało sie już nadrobić i ulubieniec toru — szpak Chycowy, przychodzi jako trzeci za narciarzami Łukaszczykiem (1 m. 37 s.) i Cukrem Franciszkiem, witany jednak na mecie huraganem oklasków.

Początek sezonu narciarskiego.

Pierwszy w Zakopanem dzień narciarski.

Wał szarych ołowianych chmur, nad Tatrami straszy i nie wróży nic dobrego... Ciepłe podmuchy wiejące ze szczerby Gewontowej, to nie bagatela — to pachnie katastrofą... Na szczęście, jakoś tym razem z dużej chmury „mały deszcz“... Coś się tam chwilami psuło na trasie — ale ostatecznie jakoś to było. Warunki jednak były naogół ciężkie, szczególniej dla zawodników startujących w drugiej i trzeciej zmianie sztafet...

Przy starcie grupka sędziów... Są naturalnie prezes Okręgu płk. Wagner i T. Koniewicz i dyr. Stryjeński i Ignacy Bujak i Dr. Macudziński i Józef Oppenheim — są — oczywista — narciarze, tylko niema... widzów. Cóż dziwnego? Bieg narciarski rozstawny, czy nie rozstawny — to impreza nie dla gapiów...

A jednak możnaby i tu wzbudzić pewne zainteresowanie. Naturalnie nie stroną widowiskową, bo tej tu niema — ale, tem co ludzi zawsze interesować będzie, to jest poszczególnemi wynikami...

Pamiętam — było to w roku 1929 i był mróz kilkunastostopniowy i był — bieg patrolowy wojskowy — którego nikt nie widział w terenie, ale widział i obserwował na bardzo pomysłowych tabliczkach informacyjnych... W rezultacie było zainteresowanie. Czyby czegoś podobnego nie należało stosować i przy tego rodzaju wyczynie sportowym, jak ostatni bieg rozstawny 5×10 klm., do którego stanęła przecież elita narciarstwa — nietylko zakopiańskiego...

Na pierwszy zew do walki o mistrzostwo Polski w biegu rozstawnym stanęło siedmdziesięciu zawodników z różnych klubów, podzielonych na czternaście sztafet, każda po pięciu zawodników. Najliczniej wystąpiła S. N. Wisła, która wystawiła sześć sztafet, dalej S. N. P. T. T. cztery, Sokół, Strzelec, Tatrz. Tow. Narciarzy i Hagibor po jednej. Bieg rozpoczęto pod grozą halnego wiatru i zmięku. Groza ta wisiała nad zawodnikami przez cały niemal czas. Były nawet momenty — przypadły one na drugą i trzecią kolej zawodników, że śnieg zaczął już na dobre tajać. Na całe szczęście w drugiej połowie biegu warunki poprawiły się. Oziębiło się i śnieg zaczął twardnieć nanowo. Tem się też tłumaczą różnice czasów w każdej poszczególnej kolejce. Mimo złych warunków, jakie przypadły na okres startu Bronisława Czecha, zawodnik ten uzyskuje w swej serji najlepszy czas (42 m. 29) i z czasem tym trzyma się na pierwszem miejscu, aż do piątej kolejki, w której bije go czasem 40'39 Skupień Stanisław, przychodzący do mety w bajecznej formie. Najlepsze czasy w poszczególnych serjach mieli — w pierwszej Szostak Karol SNPTT. (44.16), w drugiej Br. Czech SNPTT (42.29), w trzeciej Skupień Jan SNPTT. (45.53), w czwartej Marduła A. „Sokół“ (42.41), w piątej Skupień St. SNPTT. (40.39). Najlepsze czasu bez względu na serję mają zatem kolejno: Skupień St., Czech Bronisław, Marduła A., Polankowy Władysław (43.00), Michalski (42.03), Żytkowicz (43.38).

W ogólnej klasyfikacji sztafet uzyskano następującą kolejność: I. Sztafeta SNPTT. Nr. 1 w składzie — Szostak Karol, Czech Bronisław, Berych W., Polankowy Władysław i Skupień Stanisław — czas przebycia pięciu odcinków dziesięciokilometrowych, czyli razem 50 klm. — 3 g. 37 m. 36 s., II. sztafeta SNPTT Nr. 3-ci w składzie: Krzeptowski Andrzej II, Stopka M., Skupień J., Marusarz J. i Żytkowicz — czas 3 g. 47 m. 39 s., III. sztafeta S. N. „Wisła“ Nr. 1 w składzie: Motyka Z., Kuraś, Chramiec, Motyka S. i Michalski — czas 3 g. 48 m. 12 s., IV. sztafeta S. N. „Wisła“ Nr. 2 w składzie: Klocek, Gabryś, Górski, Gawlikowski i Smalski w czasie 3 g. 51 m 10 s., V. sztafeta O. N. „Sokół“ w składzie: Czech Władysław, Gałek St., Pitek, Marduła A., Stopka W. w czasie 3 g. 55 m. 19 s., VI. sztafeta S. N. „Wisła“ Nr. 3 — czas 4 g. 4 m. 8 s., VII. sztafeta SNPTT. Nr. 2 — czas 4 g. 5 m. 1 s., VIII. sztafeta SNPTT. Nr. 4 — czas 4 g. 9 m. 32 s., IX. sztafeta „Strzelca“ — czas 4 g. 10 m. 30 s., X. sztafeta S. N. „Wisła“ — czas 4 g. 13 m. 28 s., XI. sztafeta S. N. „Wisła“ Nr. 8 — czas 4 g. 25 m. 45 s., XII. sztafeta Tatrz. Tow. Narc. — czas 4 g. 30 m. 32 s., sztafeta Hagiboru nie ukończyła biegu, gdyż ostatni (piąty) zawodnik nie startował, a czterej pierwsi uzyskali czas zaledwie 4 g. 6 m. 32 s., co zgóry przekreślało możliwość uzyskania jakiegoś lepszego miejsca.

Zapowiedziane na 1 stycznia skoki na Krokwi nie mogły się odbyć, gdyż odwilż, jaka w nocy panowała, popsuła i tak niezbyt korzystne warunki śnieżne na skoczni.

Kursy narciarskie. Odbywają się w Zakopanem Związkowy kurs narciarski „Sokoła“ pod kierunkiem prezesa zak. Oddziału Narc. „Sokoła“ p. Adama Krzeptowskiego, oraz kurs dla początkujących, zorganizowany przez S. N. „Wisła“, prowadzony przez b. mistrza Polski i znakomitego skoczka, p. Aleksandra Rozmusa.

Przykry wypadek Br. Staszel Polankowej. Nasza chluba, mistrzyni świata w narciarstwie, p. Bronisława Staszel Polankowa miała przykry wypadek, gdyż przed kilkunastoma dniami ćwicząc w

Sokole na przyrządach zwichnęła prawe ramię, w następstwie czego będzie musiała przez jakiś czas wstrzymać się od udziału w zawodach narciarskich.

Wspaniała atrakcja sportowa. W niedzielę, poniedziałek i wtorek (4, 5 i 6 stycznia) odbędą się na mniejszym stadjonie K. I. S. na torze łyżwiarskim wspaniałe międzynarodowe pokazy jazdy figurowej na lodzie. Wezmą w tych pokazach udział mistrze świata i Europy, jak Olga Orgonista i Sandor Szalay, mistrzowska para Europy z Budapesztu, Baby Rotter i Laszlo Szollas, wicemistrzowska para Europy, Siesl i Oskar Hoppe, mistrzowska para Czechosłowacji, Hedi Schneider i Engen Richter, mistrzowska para taneczna Austrji, Hilda Holovsky, mistrzyni juniorów Wiednia, Rudolf Prażnowski, mistrz juniorów Czechosłowacji i mistrz świata studentów wyższych uczelni, wreszcie mały Elemer Tertak, mistrz juniorów Budapesztu, a z naszych mistrzowska para Polski Zofja Bilorówna i kpt. Tadeusz Kowalski, vicemistrz. para Polski Marta Rudnicka i Alfred Theuer, mistrz. para Warszawy Basia Chachlewska i Narcyz Pełczyński, b. mistrz Polski Władysław Kuchar, mistrz Polski R. Kikiewicz i vicemistrz Zbigniew Iwaniewicz. Pokazy te, to szczyt wszystkiego, co w jeździe figurowej na lodzie pokazać można. Początek programów o godzinie 17-tej (5 po poł.) w niedzielę i poniedziałek, we wtorek odbędą się dwa pokazy, a to przed południem o godz. 11.30 i po poł. o godz. 5.

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

Kronika.

Święta w Zakopanem. Jak Zakopane Zakopanem, tak jeszcze nie miało tak olbrzymiego zjazdu, jak na tegoroczne święta. Już na kilka dni przed świętami pociągi przychodziły przepełnione, co przyczyniło się do znacznie wcześniejszego ożywienia się sezonu zimowego, jak lat poprzednich. Najsilniejszy zjazd był w wigilję. W dniu tym przybyło do Zakopanego dziesięć, w tem cztery nadzwyczajne pociągi. Każdy z tych pociągów był zapełniony do ostatniego miejsca. Niedalekiem też od prawdy będzie twierdzenie, że w dniu tym zjechało tu przynajmniej trzy tysiące osób. Nie zapomniały w tym roku o Zakopanem i najwybitniejsze jednostki ze sfer rządowych. Przybył więc i zamieszkał w „Bristolu" pan Premjer Walery Sławek, dalej Minister Reform Rolnych p. prof. Leon Kozłowski, który ulokował się w „Światowidzie" w Jaszczurówce, przybył b. Minister Przemysłu i Handlu p. Kwiatkowski, a w niedzielę wpadł tu na parę godzin spędzający święta w Szczawnicy Min. Spraw Wewn. p. generał Składkowski. Bawili dalej: najwyższy sędzia wojskowy p. generał Daniec, główny komisarz Rzeczypospolitej na Gdańsk p. Dr. Strassburger, dyrektor dep. w Min. Komunikacji Dr. Gałecki, główny inspektor komunikacji Bączalski, dyr. dep. celnego Min. Skarbu Siewierski, Viceminister Sprawiedliwości Siennicki, szef dep. Min. Skarbu Sokołowski, szef dep. Min. Wyznań i Oświaty Franciszek hr. Potocki, poseł i red. Marjan Dąbrowski, mecenas Paschalski, dyr. Banku Cukrownictwa Ziemiaczkowski, naczelny dyrektor „Pocisku" p. Wertheim i inni. Twierdzą, że na okres świąteczny przybyło do Zakopanego około 12.000 osób. Czy tak było rzeczywiście, trudno w tej chwili stwierdzić, jedno nie ulega jednak wątpliwości, że zjazd był znacznie silniejszy niż w roku przeszłym i lat poprzednich. Na szczęście pogoda, mimo stosunkowo nikłej pokrywy śnieżnej, dopisała w całej pełni, pozwalając naszym gościom na używanie rozkoszy zimowych...

Świat artystyczny w Zakopanem. Na tegoroczne święta przybyło stosunkowo niedużo osób ze świata literacko-artystycznego. Bawili tu jednak i dotychczas jeszcze bawią pp. Jan Kiepura, nasza sława i chluba, pani Zofja Rygier-Nałkowska, pani Ada Sari, Krukowski, b. minister Kultury Skotnicki.

Nieco dat statystycznych. Posiadamy na razie daty te do dnia 23 grudnia i na podstawie ich stwierdzić musimy cyfrowo znaczny wzrost frekwencji gości w pierwszej części sezonu zimowego. Cyfry przedstawiają się następująco: W czasie od 25 XI do 23 XII w roku 1929 było 2.107 meldunków, w roku bieżącym w tym samym czasie 2.513, czyli że nadwyżka wyniosła 416, co się równa 20% wzrostowi. Największy jednak ruch był w dniu 23 grudnia i z tego dnia nie mamy jeszcze wyniku. Że będzie on jednak korzystny, nie ulega wątpliwości, a pewnem poparciem naszych twierdzeń może być ogłoszona w niniejszym numerze „Lista gości" o niebywałych rozmiarach.

Wystawa obrazów w Bristolu. W dniu 21 grudnia została otwarta w sali recepcyjnej hotelu „Bristol" wystawa obrazów i drzeworytów barwnych. Biorą w niej udział pp. Marjan Klaklik Karol Kłosowski i Borowski. Klaklik wystawił kilkanaście olejnych płócien, z których kilka mieliśmy już sposobność oglądać w sezonie letnim. Nowe jego prace podkreślają jeszcze raz to, co o tym wytwornym portreciście (przedewszystkiem) pisaliśmy już niejednokrotnie. Kłosowski wystawił kilkanaście przemiłych, pełnych miękkości i barwy prac pastelowych, w których prostota ujęcia tematu przy subtelności wykonania chwyta za serce. Bajecznie przedstawiają się barwne drzeworyty Borowskiego, których jest kilkadziesiąt. Są to wszystko prace odtwarzające w subtelnym rysunku i tonie skarby naszej i zagranicznej architektury.

Wystawa fotografiki. Popularny w Zakopanem, ba w całej Polsce i nawet szerzej artysta-fotograf p. Schabenbeck urządził w swem atelier wystawę artystycznej fotografji. Są tam same pierwszorzędne prace. Prace te obiegły już niejedną krajową i zagraniczne (Turyn, Tokio) wystawy, zyskując ich autorowi jak najlepsze imię i liczne nagrody.

A pisaliśmy... Na długo jeszcze przed zimą i przed mrozami zwróciliśmy uwagę na łamach naszego tygodnika na wygląd w porze zimowej ulicy Chramcówki. Niestety wołanie nasze było wołaniem na puszczy, gdyż nic się nie zrobiło i zaraz pierwsze mrozy zeszpeciły tę ulicę w niemożliwy sposób. Spiętrzająca się namarzaniem woda w ściekach deszczowych, które są równocześnie „korytem" strumyczka, płynącego z Antałówki i z pod „Dworku", wylewa się na jezdnię i chodniki, a zamarzając powoduje przykrą gołoledź i... zupełnie nieestetyczny wygląd. Trzeba będzie wreszcie pomyśleć o stałem uporządkowaniu tej bądź co bądź ważnej arterji komunikacyjnej w Zakopanem.

W Myślenicach mają już dźwiękowce. Zdaje się mało podobne do prawdy — ale jednak jest rzeczywiste. Faktem jest bowiem, że Kino myślenickie wyświetla już u siebie dźwiękowce. Co na to powie nasze Kino-Sokół?!...

Betleem Polskie. W dniu 1 grudnia, w dzień noworoczny amatorzy ze „Związku Górali" odegrali tak zawsze miłe i piękne Betleem Polskie L. Rydla. Sala była przepełniona do ostatniego miejsca. Popularną sztukę wystawiono rzeczywiście bardzo starannie. Na podkreślenie zasługuje przedewszystkiem punktualność wyjątkowa w Zakopanem, z jaką rozpoczęto widowisko, a dalej składność i przebieg całego przedstawienia. Reżyserzy pp. Andrzej Krzeptowski i Koprowski zasłużyli na słowa najwyższego uznania. Opanować grę kilkudziesięciu amatorów, którzy wogóle po raz pierwszy stawiali swe kroki na deskach scenicznych — to sztuka nielada. Sama gra stała również na wysokim poziomie gry amatorskiej. Piękny wiersz Lucjana Rydla oddano dobrze. Jedyny zarzut to ten, że ogół amatorów wygłaszał swe role zbyt cicho, co przy rozkasłanej i dosyć niesfornej widzowni w wielu wypadkach nie pozwalało na wysłuchanie całej treści. Szczególnie dobrze wypadły role Heroda, Żyda, Kuby i Dziadka. Chóry bez zarzutu.

„I co z takim robić". W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia popularni i cenieni artyści sceny krakowskiej pp. Hańska i Niewiarowicz wystawili u nas w sali „Morskiego Oka" premjerę, z którą mają zamiar objechać Polskę, p. t. „I co z takim robić" Decresa. Sztuka bardzo miła i wesoła podobała się bardzo, czego dowodem żywe oklaski przy otwartej scenie w trzecim akcie. Gra artystów stała na najwyższym poziomie. Reżyserja i inscenizacja również. Wogóle wieczór ten należał do jednych z więcej udanych.

Krukowski i Hertenówna wystąpili u nas, w dniach 27 i 28 grudnia przy szczelnie zapełnionej sali. Tak stare, jak i nowe kawały Krukowskiego wywoływały bezustanne salwy śmiechu i oklaski. Popularnego „Lopka" nie chciano puścić ze sceny, żądając naddatków, przed któremi zmęczony „Lopek" bronił się rozkładaniem ramion. Nie dziwimy się — bawić i rozśmieszać salę samemu jednemu przez blisko dwie godziny, to trud nielada.

Solska o nowym mężczyźnie. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia wygłosiła znakomita nasza artystka Irena Solska w sali Morskiego Oka odczyt p. t. „Krzyk o nowego mężczyznę". Tematem odczytu, który ściągnął do sali dość liczne audytorjum, był nie tyle ten „nowy mężczyzna", a raczej nowa powojenna kobieta i zmieniony tem samem wzajemny stosunek obu płci, a wreszcie sprawa idealnego małżeństwa. W odczycie tym p. Solska stanęła niejako w obronie rodziny i małżeństwa, przedstawiając nam różne sposoby zabezpieczenia szczęścia w małżeństwie, z których według prelegentki najlepszym jest ten, dopatrujący się w małżeństwie nietylko celów seksualno-miłosno-erotycznych, ale obowiązku społecznego wobec rodziny, jako części składowej całego zorganizowanego społeczeństwa, zaznaczający się nietyle w rodzeniu, ile wychowywaniu przyszłych pokoleń.

Prezydjum Komitetu Imprez Sportowych Z. P. Z. składa na tem miejscu najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia Szczęśliwego Nowego Roku — wszystkim tym, którzy jego wysiłki w kierunku rozwoju sportu polskiego na terenie Zakopanego w jakikolwiek sposób poparli.

Nowy prezes Małopolskiego Klubu Jazdy. Prezydjum Komitetu Imprez Sportowych otrzymało wiadomość, że na miejsce niedawno zmarłego ś. p. generała Roberta hr. Lamezana-Sallins wybrany został prezesem Małopolskiego Klubu Jazdy we Lwowie generał dywizji Juljusz Rómmel, inspektor armji. Komitet Imprez Sportowych pozwala sobie na tem miejscu złożyć nowemu prezesowi serdeczne życzenia owocnej pracy, tak pięknie zainicjowanej przez nieodżałowanej pamięci śp. generała Lamezana, pracy, która rozwijając się tak pięknie również i na terenie Zakopanego, ma przed sobą wspaniałe widoki na przyszłość. Wyrażamy też nadzieję, że nowy prezes p. generał Rómmel darzyć będzie podobną jak ś. p. Zmarły sympatją Zakopane i nasz Komitet i we współpracy z nim znajdzie nowe drogi rozwoju szlachetnego sportu konnego u stóp Gewontu.

Specjalne pociągi. W niedzielę 4-go w poniedziałek 5-go i we wtorek 6-go stycznia 1931 uruchomiony będzie z Zakopanego do Krakowa dodatkowy pociąg pośpieszny nr. 6102/II. Odjazd z Zakopanego o godz. 18.00, przyjazd do Krakowa o 22.00. Pociąg ten ma w Krakowie połączenie do Warszawy pociągiem pośpiesznym, który odjeżdża z Krakowa o 23.30, a przychodzi do Warszawy o 6.18, — do Poznania pociągiem pośpiesznym, odchodzącym z Krakowa o godz. 23.00, przyjazd do Poznania o 6.39, nadto w kierunku na Lwów do pociągu osobowego, odjeżdżającego z Krakowa o 23.50 i pociągu pośpiesznego, odjeżdżającego z Krakowa o 1.50, a wreszcie na Zebrzydowice (Wiedeń—Praga) do pociągu pośpiesznego, odjeżdżającego z Krakowa o godzinie 0.55.

Koncert-raut. Komitet Imprez Sportowych Z. P. Z. urządza w dniu 5-go stycznia w sali koncertowej hotelu „Bristol" koncert-raut, w którym wezmą udział pp. Zofja Nizieniecka, artystka operowa i primadonna operetki warszawskiej oraz prof. Bol. Wallek-Walewski. Część rautową wypełni oriestra hotelu „Bristol". Początek koncertu-rautu o godzinie 21.15.

Nowy Dom Wycieczkowy. Żydowskie Tow. Krajoznawcze w Polsce otworzyło w Zakopanem (w Jaszczurówce) w dniu 28 grudnia Dom Wycieczkowy i Schronisko dla swoich członków i dla uczestników wycieczek, organizowanych przez Ż. T. K.

Sylwester w Zakopanem przeszedł pod znakiem wyjątkowo wesołej zabawy. Wszędzie, czy u Trzaski, czy w Morskiem Oku, czy u Karpowicza, czy w Bristolu, czy wreszcie w odległej Jaszczurówce było pełno. Zabawa szła ochoczo i co przyznać trzeba bardzo solidnie. Nigdzie nie było wybryków, mimo tych wagonów wypitych trunków ognistych. W godzinach nadrannych zaczęła się tłumna wędrówka i zmiany lokalów. Od Karpowicza do Trzaski, z Morskiego do Jaszczurówki, to tu, to tam i znów z powrotem. Ruch na ulicach o godzinie 4 czy 5 nad ranem panował taki, jak w zwykły dzień, gdzieś o godzinie 8-ej wieczór. Kto, jak sprawozdawca-reporter, musiał być wszędzie, to wkońcu nad ranem mógł zupełnie stracić świadomość, gdzie właściwie się znajduje, bo kogo dojrzał n. p. o godz. 12-tej u Karpowicza, to potem spotykał to u Trzaski, to w Morskiem i w rezultacie zatracał świadomość, czy to tu, czy to tam... Zapytasz którego z właścicieli lokali, jacy byli u niego goście — powie: „najwytworniejsi", sama śmietanka... i pokazuje się, że wszędzie była sama śmietanka — czego zresztą dowodem ,że — policja nie miała sposobności do interwencji...

Program u Karpowicza. Od 1 stycznia produkują się na wieczornych dancingach u Karpowicza bardzo dobre siły, jak Ines van Bree, międzynarodowa subretka i Sonje Solari, tancerka akrobatyczna. Program niezwykle ciekawy i wesoły.

Ślizgawka na mniejszym stadjonie K. I. S. cieszy się w tym sezonie niebywałem powodzeniem, co dowodem, że sport łyżwiarski w Zakopanem, dzięki urządzeniu tego toru, zuskuje zpowrotem utracone stanowisko. Frekwencja na torze wzrasta z dnia na dzień i jest nadzieja, że zakopiański tor łyżwiarski w niedalekiej przyszłości stanie się ośrodkiem towarzyskiego życia. Sprzyjają zresztą temu warunki, jakie tor zaopatrzony w bufet, szatnie, posiadający bardzo silne wieczorem oświetlenie i stałe koncerty przez rozgłośniki Philipsa, w tym roku posiada.

O Zakopanem i Tatrach zagranicą. W czasopiśmie turystycznem włoskiem, wydawanem w Medjolanie pt. „Club Alpino Italiano", w numerze październikowym, ukazał się z pięknemi fotografjami artykuł Bronisława Romaniszyna o Tatrach i Zakopanem. Z pomocą tegoż autora odbyły się w kilku klubach turystycznych włoskich odczyty propagandowe z przeźroczami o naszych górach. Zarówno Tatry, jak i uzdrowisko zakopiańskie zainteresowały Włochów.

W oficjalnym organie turystyki bułgarskiej pod tyt. „Bułgarski Turist", w październikowym zeszycie, czytamy o kongresie alpinistycznym, odbytym w sierpniu 1930 r. Autor, uczestnik kongresu, nie szczędzi zachwytów nad naszemi górami i zachęca do zwiedzenia Zakopanego.

Po wspomnianym kongresie ukazały się również entuzjastyczne artykuły o Zakopanem i Tatrach w pismach szwedzkich i jugosłowiańskich z zachętą do przyjazdu na Podhale. S.

Lista gości

z dni 24—27 grudnia 1930.

Aftergut Janusz, Łódź, **Obrochtówka.**
Altman Benjamin, Chrzanów, Szpital Klimat.
Adamowska Halina, Zakrzówek, Irusienka.
Ambasz Henryk, Warszawa, Przełęcz.
Ardelt Stanisław, Warszawa, Janina.
Aleksandrowicz Zygmunt, Kraków, Poraj.
Allerhand Gusti, St. Bielsko, Uciecha.
Aschenbrenner dr. Tomasz z ż., Kraków, M. Oko.
Augustynik Konstanty, Kraków, Carlton.
Andrzejkowicz Wanda, Warszawa, Janka.
Aleksandrowicz Paweł z ż., Kraków, Kujawianka.
Adamek Antoni, Poznań, Zochna.
Aronson Michał, Łódź, Diana.
Baścik Stanisław, Warszawa, **Savoy.**
Bartolewski Stefan, Lublin, San. Wojsk.
Blasik Mieczysław, Poznań, Bratnia Pomoc.
Bajrach Czesława z br., Kraków, Przystań.
Baumgart Herman z ż., Warszawa, Bel-Ami.
Baruch Henryk, Warszawa, Zośka.
Banaszak Antoni z ż., Ostrów Wkpl., Ermitage.
Blau Erich, Wiedeń, Morskie Oko.
Braciejowski Leon z r., Kraków, Morskie Oko.

Steinberg Saweli, Warszawa, Bristol.
Starkowski Kazimierz, Poznań, Jurand.
Strzegowski Ksyl, Dąbr. Górnicza, Dworek.
Stefański Kazimierz, Warszawa, Ermitage.
Strukiewicz dr. Remigj. z ż., Warszawa, M. Oko.
Strigl Mieczysław z c., Katowice, Hp. Gewontem.
Stępowski Zbigniew, Siedlce, Helenka.
Starost Lucjan, Warszawa, Bank Polski.
Struczkowska Aleksandra, Raszyn, Cieślówka.
Stein dr. Edmund, Warszawa, Zagórze.
Strunke Paulis, Ryga, Ziemiański.
Stempel Adolf, Lwów, **Stamary.**
Stefański Zdzisław z ż., Grzeszczyce, **Szałas.**
Stefanowicz Tadeusz, Ostrów Maz., Jasna.
Tabor Czesław z r., Warszawa, **Savoy.**
Trauman M. z r., Łódź, Bristol.
Tausig Hans, Kraków, **Wersal.**
Tarnowski Kazimierz, Warszawa, Zacisze.
Tenenbaum Lucja M. z c., Warszawa, Gencjana.
Trzeciakowski Witold z r., Warszawa, Goplana.
Tempkowa Laura z s., Zoppoty, Wołodyjówka.
Tomaszewski Jan z ż., Warszawa, Cieślówka.
Tomaszewski Andrzej, Kraków, Bristol.
Tozański dr. Wilhelm z ż., Kraków, Oaza.
Tuszyńska Irena z c., Warszawa, Asłanówka.
Thrumowa Marta, Charzykowy, Modrzejów.
Turyn Mieczysław, Warszawa, Beringerówka.
Truszkowski Wacław, Łódź, Bel-Ami.
Ulm Elsa, Kraków, Promienna.
Ulitin Michał z r., Warszawa, Tomkówka.
Unikiel Leopold, Drohobycz, Bristol.
Ullman Tadeusz, Bolesław, Poznanianka.
Urbach Dawid, Katowice, Hp. Gewontem.
Venulet Jadwiga, Warszawa, Ryś.
Vogel Oskar z ż., Warszawa, Hp. Gewontem.
Wasilewski Dominik, Wilejka, Czerw. Krzyż.
Wąsowski Tadeusz, Wilno, Sanato.
Wajsberżanka Stefanja, Łódź, Maryśka.
Wang Szymon z r., Rzeszów, Bristol.
Wachsberger Edward z r., Kraków, Morskie Oko.
Wald dr. Jakób, Kraków, Hp. Gewontem.
Wąsowicz Halina, Łódź, Wacława.
Wawrzyniecki Antoni z r., Włocławek, **Savoy.**
Wachlowski Kamil, Jaworzno, **Stamary.**
Waszkiewicz Juljan, Warszawa, **Leśniczanka.**
Weissowa Klotylda z r., Kraków, Asłanówka.
Weinert Marjan, Warsz., Żywczańskie, Kaspruś.
Wertheim Gustaw z r., Warszawa, Bristol.
Weintraub Gustaw z ż., Lwów, Bristol.
Weichówna Anna, Kraków, H. Sport.
Welenowska Stefanja, Milanówek, Lipowy Dwór.
Wenzowska Wilhelmina, Kraków, Bajadera.
Winowski Adolf, Warszawa, Orcio.
Witwicki Wład. z ż., Warszawa, **Biały Dom.**
Winklerowa Anna, Zarubińce, Modrzejów.
Wimmer dr. Boruch z r., Wapienica, **Stamary.**
Witman dr. L., Radzion, Hp. Gewontem.
Wittlin Laura, Lwów, **Kmicic.**
Wieruski Władysław z ż., Kraków, **Wersal.**
Wielgosz Wojciech, Warszawa, Jasna.
Wojdyłło dr. Adam, Inowrocław, Kresy.
Włodek dr. Józef, Kraków, Carlton.
Wojtkiewicz Jan, Warszawa, Ustronie.
Wojciechowski Stan. z ż., Sosnowiec, Poraj.
Wojewski dr. Stan. z r., Kraków, Poznanianka.
Wróblewski Teodor, Warszawa, **Mirabella.**
Wolski Marjan, Warszawa, Cieślówka.
Wojnar Jan, Skoczów, Dworzec Tatrzański.
Wolfgang Kunka, Kraków, Bocian.
Wondrausek inż. Bron. z r., Włocław., Pod Słońc.
Wróblewska Wiktorja, Proszowice, **Szałas.**
Wyszogrodowa Reg. z c., Warszawa, Promienna.
Zaworska Walentyna, Dubno, San. Wojsk.
Zając Józef z r., Katowice, Łomnica.
Zajewski Franciszek, Mława, Grunwald.
Zalcman Maurycy, Łódź, Anastazja.
Zahorska dr. Żenobja, Warszawa, Zośka.
Zalińska Wanda, Warszawa, Żychoniówka.
Zamoyski Tadeusz, Warszawa, **Radowid.**
Zarzewska Aniela, Radomsko, Kubinówka.
Zawistowski Leopold, Siedlce, Helenka.
Zalewska Helena, Warszawa, Helenka.
Zafianowa Wera, Warszawa, **Mirabella.**
Zlatkes inż. Bernard z s., Kraków, Ludmiła.
Zawadzki Zygmunt, Sosnowiec, **Stamary.**
Zmeniczowa Eugenja z r., Warszawa, Imperial.
Zweig dr. Ferdynand, Kraków, Adela.
Zieliński Jan z c., Łuck, **Maraton.**
Zieliński Stanisław, Warszawa, **Stamary.**
Ziemiankowski Ludwik, Poznań, Bristol.
Zieleniewski Bohdan z r., Druskin, **Radowid.**
Zdzienicka Janina, Warszawa, **Przedświt.**
Zielińska Stefanja, Warszawa, Zacisze.
Zollmanówna Lola, Kraków, H. Sport.
Zolberg Felicja z s., Warszawa, Eldorado.
Zdrorowienko Zofja, Warszawa, Janka.
Zylberberg Ewa z s., Kielce, Uciecha.
Zyderowa Aniela, Karwina, Helenka.
Żenów Jan z r., Łódź, Hp. Gewontem.
Żarska Judka z c., Pabjanice, Granit.
Żabniowska Rebeka, Łódź, Hp. Gewontem.
Żółtowska Jadwiga, Warszawa, Kasprusie 41.
Żurkowska Halina, Warszawa, Cieślówka.
Żmidzińska Ewa z c., Klimontów, Złotogłów.
Żłobicka Małgorzata, Łódź, Halina, Bystre.
Żulikowska Kamila, Katowice, Biały Dworek.
Żulikowski Mieczysł., Warszawa, Biały Dworek.
Żelazkiewiczówna Irena, Warszawa, Jerzewo.
Żółkiewicz Jan, Lwów. Nowa.
Żółtowska Amelja, Warszawa, Siedz. Malarska.
Żebracki dr. Witold z r., Kraków, Hp. Gewontem.
Żerebecka Marja, Lwów, Asłanówka.

Z dni 28—30 grudnia 1930.

Axamitowska Helena, Berlin, Sienkiewiczówka.
Albekówna Jadwiga, Warszawa, H. Sport.
Aleksandrowicz Lola, Kraków, Niespodzianka.
Aleksandrowiczowa Salomea z c., Kraków, Niesp.
Adler Joachim z r., Oświęcim, Świt.
Adler Jema z s., Kalisz, Krupówki 35.
Arnold dr. Szymon z ż., Kraków, Hp. Gewontem.
Arct Lotarjusz, Toruń, Hp. Gewontem.
Adamski Wacław, Pińsk, Helenka.
Achtowa Klara z r., Lwów, Sas.
Bądkowski Antoni, Warszawa, **Sienkiewiczówka.**
Bajorkiewicz Marja, Warsz., Zamoysk., Odrodz.
Bajorkówna Anna, Tarnów, Boruta.
Baczyński Adam, Kraków, Kosodrzew.
Branne Otto Th., Drezno, Wawel.
Barlicka Stanisława, Warszawa, Przedwiośnie.
Bardach Mendel z s., Lwów, Piast.
Bazyler Mieczysław, Warszawa, Krupówki 35.
Balicka Gabrjela, Warszawa, Stokrótka.
Bartkowiakowa Jadw., Poznań, Zakł. św. Józefa.
Belzer Antoni z r., Katowice, **Konradówka.**
Blau Gustaw z c., Kraków, Strzecha.
Balcer Witold, Warszawa, **Wersal.**
Babiński Janusz, Katowice, Biały Dwór.
Baczyński Jan, Gniezno, Czerw. Krzyż.
Barańska Marja, Warszawa, Wacława.
Bąkowski Jaxa Ludwik, Warszawa, Sienkiew. 10.
Brafman Markus z ż., Wilno, Palace.
Barylski Tad. z r., Będzin, **Stamary.**
Banasiński Antoni, Warszawa, Orla.
Berliner dr. Jonas, Warszawa, Hp. Gewontem.
Beczkowski Zygmunt z ż., Nowogródek, Wojciech.
Brzeziński Zygmunt z ż., Lublin, Biały Dworek.
Berhardt Mady, Król. Huta, Bel-Ami.
Brenner Mirjam, Lwów, Świt.
Beller dr. Alfred, Łódź, Zawory.
Bębenkówna Kazimiera, Lwów, Janówka.
Berter Józef, Lwów, Palace.
Berkowiczówna Gustawa, Łódź, Strzecha.
Biełoguska Anna, Gdańsk, Savoy.
Brinckenhoff Wanda, Warszawa, Boruta.
Biernacka Władysł. z c., Warszawa, Skoczyska.
Bikówna Stefanja, Kraków, Władysławka.
Bilińska Małgorzata, Bydgoszcz, Bank Polski.
Billig Heda, Kraków, Palace.
Bobak inż. Józef, Kraków, Krzemień.
Berg dr. Kazimiera, Drohobycz, **Marilor.**
Bobowski Antoni z r., Wołomin, Leśniakówka.
Botawia Janina, Warszawa, **Sienkiewiczówka.**
Boraks Stanisław, Warszawa, Staszeczkówka.
Boczar Mieszysław, Kraków, **Stamary.**
Brochocka Zofja, Warszawa, Murań.
Brocherowa Stefanja, Strumiany, Murań.
Bobieńska Nina, Warszawa, Stokrótka.

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki**
(tel. nr. 240).

Bondy dr. Stefan, Wiedeń, Carlton.
Bocheńska Aleksandra, Kraków, **Przedświt.**
Bornstein Dola z c., Kraków, Marysin.
Bodnar Kazimierz, Gródek Jagiell., Bohdanówka.
Brodzianka Zofja, Zawiercie, Przełęcz.
Borkowska Stanisława, Paryż, Wierchy.
Burakowski Antoni, Brzeżany, Nowa.
Buszer Alfred, Warszawa, Ostoja.
Buzes Maurycy z r., Kraków, Wzlot.
Burakowski Bol. z ż., Warszawa, Władysławka.
Buynowska Jadwiga, Gostynin, Mewa.
Buynowski Izydor, Gostynin, Mewa.
Blühbaum Henryk, Gdańsk, Wersal.
Burschówna Helena, Warszawa, Królewianka.
Bujnowski Bernard, Warszawa, Jerzewo.
Buczyńska Józefa, Warszawa, Palace.
Buber dr. Oswald, Warszawa, Palace.
Brydacka Halina, Lublin, Odrodzenie.
Bychowski Zelman, Warszawa, Hp. Gewontem.
Byszewski Witold z ż., Warszawa, Markiza.
Bystydzieńska Irena, Warszawa, **Konradówka.**
Cederbaum N. z r., Łódź, Starapolana 38.
Cichocka Irena, Warszawa, Irusia.
Cichocka Marja, Poznań, Carlton.
Ciechanowska Marja, Kraków, Stokrótka.
Cielecki Janusz, Warszawa, Hp. Gewontem.
Ciołek Jadwiga, Kraków, Oaza.
Cymerman Gustawa, Częstochowa, Wierchy.
Chmieliński Wacław, Warszawa, Tadzikówka.
Chudoba Sylwester z ż., Zambrów, Złotogłów.
Chorąży Adam, Warszawa, Ermitage.
Chmielewski Mieczysław, Poznań, Curuśka.
Charinowa Cecylja, Warszawa, Świt.
Chrzanowska Zofja z c., Warszawa, Belweder.
Chorąży dr. Piotr z ż., Król. Huta, Wybrana.
Chełmicki Henryk z r., Warszawa, **Stamary.**
Chełmiński Jarosław, Warszawa, Marysin.
Charin Joel, Białystok, Przystań.
Chmielewska Stefanja, Poznań, **Borek.**
Chmielewska Bogumiła, Poznań, **Borek.**
Czerwińska Helena z c., Warszawa, Murań.
Czachowska Irena z c., Kraków, Bezimienna.
Czadowska Stefanja, Kraków, Jordanówka.
Czarnecki Teofil, Białystok, Kosówka.
Czarecka Marja, Warszawa, Orawa.
Czerwiński Feliks, Wołomin, Sanato.
Czeslar S. Lejb. z ż., Zabłudów, Belweder.
Czermiński Wiesław, Warszawa, Kościeliska 60.
Czarkowski Józef, Warszawa, Zalesie.
Czermińska Zofja, Warszawa, Orla.
Csadekowa Helena, Warszawa, Albatros.
Dąmbski Alojzy z ż., Warszawa, Krzemień.
Dąbrowski Jan z ż., Kraków, **Radowid.**
Drabarek Czesław z br., Warszawa, Imperial.
Darczański inż. Stefan z r., Lwów, Carlton.
Dąbrowski Antoni, Warszawa, Bristol.
Datkiewicz Wanda, Warszawa, **Stamary.**
Datkiewicz Leokadja, Warszawa, **Stamary.**
Dąbrowski Marjan z r., Kraków, Bristol.
Derso Halina, Kraków, Nowa.
Deutscher Wolf, Kraków, **Kmicic.**
Dewar Halina, Warszawa, Murań.
Drzewiecki Bronisław, Poznań, Hp. Gewontem.
Doening Olga, Kraków, Czerw. Krzyż.
Driller Abraham, Kraków, Trzy Róże.
Driller dr. Ryszard, Kraków, Trzy Róże.
Driller Franciszka, Kraków, Trzy Róże.
Dziatlikówna Marja, Toruń, San. Naucz.
Dziembowska Marja, Poznań, Jurand.
Diehlówna Jadwiga, Warszawa, Pani.
Drobner dr. Bolesław z r., Kraków, Nietwoja.
Drożyńska Alicja, Lublin, Jerzewo.
Drozd dr. Roman, Lwów, Starapolana 20.
Dobrzański Piotr, Lwów, Bohdanówka.
Dobrowolski Tadeusz, Lwów, **Sienkiewiczówka.**
Dobija Mieczysław z ż., Kraków, Bristol.
Domagałówna Wincent., Ostrów, Warszawianka.
Donajko Michał, Warszawa, Belweder.
Dunin Juljusz, Warszawa, **Marilor.**
Dalewski Edwin, Poznań, Zalesie.
Dusoge Wanda, Warszawa, Bristol.
Durkacz dr. Piotr, Warszawa, Stokrótka.
Dunkelbaum Giza, Berlin, Bristol.
Dybek Roman, Wieruszów, San. Nauczyc.
Dyszkiewicz Stanisław, Warszawa, Bagatela.
Dynenson Izaak z ż., Łódź, Diana.
Drygas ks. Stefan, Poznań, Zakł. św. Józefa.
Eisert T., Łódź, **Radowid.**
Edstrom Hugo, Katowice, **Stamary.**
Enskajtówna Marja, Gdynia, Bank Polski.
Eisinger Otto, Kraków, Oaza.
Ejsmot Stanisława, Poznań, Znicz.
Einfeld Oswald z s., Warszawa, Aida.
Eisert Harry, Łódź, Palace.
Francuz Jan, Bydgoszcz, Wojciechowo.
Fałkowski Jan, Goworowo, Janka.
Fastag Dyka, Warszawa, Dworek.
Fajnstejn Samuel, Warszawa, H. Europejski.
Falka S. Jachet z c., Łódź, Dworek.
Foerster Dr. Alfons, Król. Huta, Bel Ami.
Feigenbaum Fiszel, Warszawa, Krupówki 35.
Freund Stella, Lwów, Świt.
Felix Dawid z r., Katowice, Uciecha.
Ferber Dr. Wiktor, Katowice, **Borek.**
Freiberger Dora, Będzin, Granit.
Feldhoff Helena z c., Truskawiec, Kościeliska 55.
Fliederbaum Lola, Warszawa, Anastazja.
Friesówna Teofila z siostrą, Kraków, Jerzewo.
Flisińska Irena, Łódź, Biały Dwór.
Fisch Lea, Wiedeń, Pod Gubałówką.
Filanowicz Władysław, Gdynia, Bezimienna.
Finster Bolesław z ż., Kraków, Poraj.
Fisz Stefan z c., Warszawa, Granit.
Fulde Oswald, Warszawa, Jerzewo.
Gąsiorowski Bronisław, Bydgoszcz, Zośka.
Grabowski Dr. Witold, Poznań, **Radowid.**
Grado Eugenjusz z r., Kraków, **Radowid.**
Grabińska Helena z s., Warszawa, Bagatela.
Garde Artur, Poznań, Fajkosz.
Garlicka Zofja, Warszawa, Murań.
Garlicka Wanda, Warszawa, Murań.
Gawecka Wanda, Warszawa, Murań.
Gałecki Adam, Warszawa, Albatros.
Grabczak Dr. Ludwik, Kraków, Carlton.
Gawdzikowa Julja z r., Lublin, Góralka.
Grefe Jerzy, Warszawa, Arwa.
Gadomski Bronisław, Zagórze, Dwór, Poranek.
Gąsiorowa Celina z c., Kraków, Lwowianka.
Gadomski Zdzisław z ż., Warszawa, Morskie Oko.
Geisler Artur z ż., Tomaszów Maz., Zawory.
Goetlowa Jadw. z r., Warszawa, Chałub., Janówka
Ginsburg Róża, Warszawa, Staszeczkówka.
Gliński Józef, Warszawa, Iwonka.
Grinbaum Adam, Warszawa, Zdrój.
Gliksberg Michał z ż., Łódź, Zagłoba.
Grochowska Liljana, Warszawa, Wojciechowo.
Grotenówna Alina M., Przemyśl, **Kmicic.**
Górska Biruta, Grudziądz, Orlątko.
Górska Marja, Poznań, **Mirabella.**
Górski Zygmunt z r., Berlin, Mirabella.
Goldstein Jakób, Kraków, Jerzewo.
Górz Dr. Tadeusz, Warszawa, Albion.
Goldfarbówna Janina z siostrą, Łódź, Piast.
Gobus Jan, Kalisz, Sanato.
Goldwicht Oszer z ż., Warszawa, **Renaissance.**
Grosser Marja, Warszawa, Małwa do Olczy.
Grodzki Józef, Bygoszcz, H. p. Gewontem.
Goldscheider-Dr. Ludw., Katowice, Olcza, Stachoń.
Goldberg Borys z ż., Wilno, Nella.
Górecki Dr. Henryk, Warszawa, Morskie Oko.
Gruszczyński Ign. z ż., Warszawa, Przedwiośnie.
Guzówna Zofja, Król. Huta, Góralka.
Grünbergowa Zofja z s., Łódź, Diana.
Grycz Dr. Józef, Warszawa, Janka.
Hardt Jerzy, Rybnik, Morskie Oko.
Hardtówna Janina, Niedobrzyce, Morskie Oko.
Hauser Dr. Tadeusz, Lwów, **Marilor.**
Hartwig Władysł. z ż., Warszawa, Staszeczkówka.
Harasiewiczowa Natalja z dz., Król. Huta, Zośka.
Hlasko Dr. Marjan, Wilno, Albatros.
Halpern Jerzy, Katowice, Ślązaczka.
Hajduczek Izydor, Nowojelnia, Sanato.
Handelsman Marceli z r., Warszawa, Lwowianka.
Haase Jerzy z r., Katowice, **Renaissance.**
Hardtówna Wanda, Łódź, Atlas.
Hattas Tadeusz, Oświęcim, Olimp.
Haeckerówna Zofja, Kraków, Jordanówka.
Harak Samuel, Łódź, Wierchy.
Hałatkówna Stefanja, Pszczyna, Grunwald.

Haftmanowa Marja, Łódź, H. p. Gewontem.
Hertz Amalja, Warszawa, Zagłoba.
Herstein Dr. Henryk z s., Kraków, Zakątek.
Herbst Wilhelm z r., Łódź, Biały Dwór.
Heyn Lotte, Berlin, Zbyszko.
Hełmski Dr. Ludwik, Katowice, Cieszynianka.
Herszkowicz Jeno, Warszawa, Krupówki 35.
Hersteinówna Genka, Kraków, Wierchy.
Heftmanowa Marja, Łódź, Hp. Gewontem.
Hirszbandt Robert z s., Warszawa, Irusia.
Hildtowa Stefanja z r., Gdynia, Bank Polski.
Himmel Marja z c., Warszawa, Ruczaj.
Holländer Emanuel, Kraków, H. p. Gewontem.
Hoffman Dr. Zygmunt z c., Kraków, Zawory.
Hornowa Halina, Kraków, Przełęcz.
Horodyński Władysław, Warszawa, Kościeliska 33
Hoffmanówna Eugenja, Warszawa, Morskie Oko.
Hobler Tadeusz, Mościce, H. Sport.
Huppert Maks, Bielsko, Krupówki 35.
Hüffer Joachim, Łódź, Palace.
Izdebski Witold z r., Warszawa, Biały Dworek.
Iwanowski Kazimierz z ż., Warszawa, Zośka.
Immerglück Jakób, Kraków, Sanokówka.

Dr. ZOFJA MASTALERZOWA
Biuro porad prawnych
w sprawach skarbowych i podatkowych. ul. Krupówki, gmach „Bazaru Polskiego", wejście boczne. I piętro, pokój Nr. 13. Godziny urzęd. od 10—1 w południe.

Igla Hildegarda z s., Katowice, Aida.
Izdebski Stefan, Warszawa, Zalesie.
Immerglück Dr. Wilh. z r., Kraków, Oaza.
Janiszewska Krystyna, Warszawa, Oksza.
Jaworska Sonia, Warszawa, Anastazja.
Jarosz Stanisław z ż., Kalisz, Zośka.
Jachnik Stanisław, Warszawa, Halka.
Jankiewiczówna Józefa, Lwów, Nowa.
Janicki Stanisław, Gdynia, **Januszek.**
Jaśkiewiczowa Jadw. z s., Katowice, Cieszynianka.
Jakubowski Dr. Karol, Lwów, H. Europejski.
Jaworski Stefan, Warszawa, **Renaissance.**
Jamonttowa Jadwiga z c., Warszawa, Krywań.
Jalewski Dr. Marjan, Kraków, Palace.
Jaśkiewicz Dr. Tadeusz, Poznań, H. p. Gewontem.
Jarzębowska Helena, Warszawa, **Sienkiewiczówka**
Janicka Wanda, Sosnowiec, Grunwald.
Janczewski Stanisław, Warszawa, Bank Polski.
Jaroszowa Kazimiera, Poznań, Dom Wycieczkowy
Jeziorowski Leon, Poznań, Znicz.
Jelonek Stanisław, Katowice, Olcza, Stachoń.
Jędrzejewska Kazimiera, Jędrzejów, Sanato.
Jelin Samuel, Łódź, Morskie Oko.
Jurski Bolesław z r., Kraków, **Marilor.**
Julinsboger Kathe, Katowice, Piast.
Jurkiewicz Bronisław z r., Bydgoszcz, **Maleńka.**
Juszczykówna Jadwiga, Warszawa, Murań.
Jurjewiczówna Dr. Ant., Warszawa, Murań.
Judacz Karol, Kraków, H. Europejski.
Kamsler Wanda, Kraków, H. Europejski.
Kaufman Dr. Stefan, Katowice, Cieszynianka.
Kaczorowski Dr. J. z r., Katowice, Cieszynianka.
Kawecki Roman z ż., Katowice, Markiza.
Kamiński Aleksander z ż., Warszawa, **Śnieżka.**
Karolowa Kazimiera, Strzyżów, San. Nauczyc.
Kapuściński Witold z r., Poznań, **Stamary.**
Klapholz Róża, Kraków, Wanda.
Kaczorowska Stefanja, Warszawa, Leśniakówka.
Kaczmarkiewicz Halina, Poznań, Murań.
Kazuch Józef, Król. Huta, Ślązaczka.
Kalecki Herman, Warszawa, Oleńka.
Krzanowska Kazim., Lwów, Dworzec Tatrzański.
Kahan Sura z c., Warszawa, Adela.
Kaliński Dr. Marjan z ż., Lwów, **Wersal.**
Knapjuk Zdzisław z ż., Łódź, **Savoy.**
Kaszubianka Alina, Warszawa, Boruta.
Kalinowski Roman, Warszawa, Palace.
Kawecka Alodja, Warszawa, Janka.
Kamieński Dr. Marjan z ż., Lwów, **Złoty Róg.**
Karczewski Wacław, Nowogródek, Pol. Dom Zdr.
Karłowicz Stanisława z c., Warszawa, M. Oko.
Klein Izydor, Kraków, Ruczaj.
Klein Jakób, Dąbrowa Górn., Łubień.
Kędzierska Mieczysława, Sosnowiec, Zośka.
Kernbaum Józef z wn., Warszawa, Imperial.
Krzepisz Stanisław, Sosnowiec, Mnich.
Kleinówna Mania, Kraków, Wierchy.
Krzemieniowa Marja, Wilno, Koliba.
Kiersztein Władysław, Warszawa, Zalesie.
Kintop Lucjan, Warszawa, Markiza.
Kierski Stanisław, Warszawa, Zawory.
Kirszenberg Leon z r., Warszawa, H. Europejski.
Krieger Anna z r., Katowice, Bajadera.
Kinelski Kinelheim Józef, Łódź, Gewontówka.
Kiniewicz Hieronim, Warszawa, Jedynaczka.
Kielarowa Julja, Broszniów, Czerw. Krzyż.
Kirchbaum Karola, Kraków, Bristol.
Kmicikiewicz J., Mysłowice, Olcza Stachoń.
Klichowa Helena, Poznań, Junka.
Kwiatkowski Franciszek, Ostrów Wlkp., Albatros.
Kliment Dr. Wiera, Praga, Palace.
Kornhauser Marjan, Kraków, H. Europejski.
Kozera Bronisław, Król. Huta, Cieszynianka.
Kotas Jan z ż., Mysłowice, Morskie Oko.
Kotarbiński Adam, Warszawa, Goplana.
Kokoczyński Józef z r., Warszawa, Goplana.
Kozicki Apollo, Kraków, Wojciechowo.
Koralówna Natalja, Warszawa, Ruczaj.
Kowalska Cyzańska Eug. z s., Skierniew., Rzymianka.
Kostronicka Barbara, Wilno, Bożydar.
Kozłowski Dr. Arnold, Warszawa, Zakątek.
Kościałkowska Alicja, Warszawa, Biały Dworek.
Kołakowska Marja, Warszawa, Bank Polski.
Kodelska Melanja, Goworowo, Janka.
Konopacka Irena, Warszawa, Dom Wycieczkowy.
Kołodziejczyk Stanisław, Warszawa, Baszta.
Kowalska Franciszka z r., Poznań, Ryś.
Kossakowski Tadeusz, Warszawa, Nasza.
Kozłowski Kazimierz z ż., Łódź, Zakł. św. Józefa.
Kopczyńska Zofja, Warszawa, Zakł. św. Józefa.
Koziołkowski Dr. Marjan, Kraków, Iwonka.
Kohan Cemach, Zambrów, Krupówki 35.
Kon Henoch z ż., Ryga, Zdrój.
Kostka Emilja, Ruda Śląska, Nosal.
Kowalska Alicja z m., Częstochowa, Jedynaczka.
Korytowski Adam, Toruń, Zychoniówka.
Konanowa Rala, Łódź, Diana.
Kozłowski Stanisław, Lwów, Zamieć.
Krotowski Zygmunt, Zoppoty, Stamary.
Kozakowa Stanisława, Nisko, Czerw. Krzyż.
Kobylański Aleks. z r., Janowice, Gladys.
Kornblum Izak z ż., Kraków, Trzy Róże.
Kojerówna Halina, Warszawa, Irusienka.
Kozlakowa Zofja, Płock, Zawory.
Klosówna Aniela, Świętochłowice, **Wielkopolanka.**
Kozankiewicz Marceli z r., Gostynin, H. p. Gewontem.
Kulwiec Kazimiera, Warszawa, Wojciechowo.
Kluger Dr. Władysław z ż., Kraków, Wojciechowo.
Kulik prof. Marjan z ż., Mysłowice, Irusia.
Kłusek Jan, Wieliczka, San. Naucz.
Kurpaska Szymon, Roździeń, San. Nauczyc.
Kruszewska Helena z c., Warszawa, Limba.
Kulski Władysław, Warszawa, Przedwiośnie.
Kupczykówna Barbara, Warszawa, Murań.
Kuczyńska Marja, Mysłowice, Bajadera.
Kuderówna Marja, Mysłowice, Bajadera.
Kurczyńska Eugenja, Warszawa, H. Sport.
Kudliżanka Stanisława, Warszawa, Wybrana.
Kuratow Jadwiga, Warszawa, Orawa.
Kulesza Paweł, Warszawa, **Borek.**
Kujawski Emil, Katowice, Olcza Stachoń.
Kurzątkowski Jan z ż., Warszawa, Markiza.
Kruszewska Marja z c., Warszawa, Asłanówka.
Krzymuski Marcin, Katowice, Przedwiośnie.
Lauter Gustaw, Warszawa, **Renaissance.**
Landau Dr. Aleksander, Sosnowiec, Jerzewo.
Lacis Alma, Łódź, H. p. Gewontem.
Lewicka Marja z r., Krosno, Złotogłów.
Lempert Maurycy, Wojniłów, Tatry.
Lewandowska Teodora, Warszawa, Jerzewo.
Leitgeber Zbigniew, Warszawa, Królewianka.
Lewin Hirsch, Łódź, Janina.
Ligoniówna Krystyna, Katowice, Cieszynianka.
Litwinówna Halina, Warszawa, Oksza.
Lipszyc Dr. Izak z r., Warszawa, Nietwoja.
Litauer Gina, Łódź, Krokus.
Liniewski Bronisław, Rawa Ruska, San. Nauczyc.
Lisiński Tadeusz, Kraków, San. Nauczyc.
Lisocki Stanisław, Kraków, Poraj.
Liberman Hersz, Warszawa, Krupówki 35.

Skuteczne w GRUŹLICY PŁUC, przyjemne i orzeźwiające, wyrobu apt. M. PIERWOCHY POŁOMSKIEGO
PASTYLKI „WIKTUAR" (Victoire)
od kaszlu, kataru, chrypki, bólu gardła. dusznicy, grypy i t. p. są również niezbędne w sporcie, podróży, na wycieczkach i w teatrach.
:-: Do nabycia w aptekach i drogerjach. :-:

Lichtenfeld Henryk, Warszawa, H. Sport.
Lipska Jadwiga, Poznań, Jurand.
Librach Krystyna, Warszawa, Margot.
Lubaczewska Karolina, Kraków, Złotogłów.
Lubczyńska Irena, Pruszków, Krokus.
Lutman Dr. Roman, Brzeziny Śl., Marysin.
Ławacz Piotr, Równe, Zalesie.
Łabewski Arnold z ż., Warszawa, Staszeczkówka.
Łukanowska Ala, Poznań, Murań.
Łebkowski Leon, Warszawa, **Szałas.**
Łapiński Włodzimierz, Warszawa, Krupówki 35.
Łacki Dr. Benedykt, Warszawa, **Renaissance.**
Łeczycka Lora, Warszawa, Zawory.
Łotocka Kazimiera, Warszawa, Bystre Jaśka.
Łapiński Tadeusz, Ożarów, Curuśka.
Łapińska Zofja, Ożarów, Curuśka.
Łagunina Zofja z c., Warszawa, Walówka.
Makarczykówna Zofja, Warszawa, Oksza.
Maczewska Stefanja, Warszawa, Krzemień.
Makowska Karolina, Warszawa, Tadzikówka.
Markiewicz Jan, Sosnowiec, Jerzewo.
Markiewicz Michał, Sosnowiec, Jerzewo.
Maciejewska Helena, Strzałkowo, Murań.
Madejski Jan, Brzegi, Sanato.
Makowska Józefa, Poznań, Zośka.
Malakówna Marja, Tyczyn, Władysławka.
Malek Otylja, Król. Huta, Pod Gubałówką.
Markowicz Salomon, Częstochowa, Zagórze.
Mańkowska Marja, Sieniawa, Palace.
Maluga Stefan z ż., Warszawa, Morskie Oko.
Marecki Kazimierz, Lwów, **Wersal.**
Matel Antoni z r., Białystok, Kosówka.
Mauerberger Marjan, Kielce, H. p. Gewontem.
Makowski Kazimierz, Warszawa, **Borek.**
Mandelbaum Majer, Warszawa, Wierchy.
Markowa Lola, Przemyśl, Mascotte.
Malinowski Ludwik, Poznań, **Wielkopolanka.**
Maciejko Ryszard z r., Warszawa, Biały Dworek.
Messinger Dr. Wiktor, Łódź, Uciecha.
Meterska Stanisława, Warszawa, Biały Dwór.
Metzendorf Helena, Kraków, Zagórze.
Mecnarowski Emil, Warszawa, Ziemiański.
Meissnerówna Halina, Poznań, Jurand.
Meiselsowa Jadwiga, Lublin, H. p. Gewontem.
Melen Milan, Praga, H. p. Gewontem.
Mendrzycki Boruch. Warszawa, Wierchy.
Mergentalerówna Bronisława, Warszawa, Arwa.
Misiakowska Jadwiga, Warszawa, Markiza.
Missbach Herta, Warszawa, Wawel.
Michałowski Zbigniew, Kraków, Przedwiośnie.
Milko Alicja z r., Warszawa, Bank Polski.
Müller Artur, Warszawa, H. Europejski.
Milsztein Maks, Warszawa, Bristol.
Milewska Zofja, Łódź, Jasna Pani.
Mikkówna Henryka, Warszawa, Belladonna.
Michalski Dr. Jerzy z ż., Warszawa, Morskie Oko.
Miarka Adam, Zniesienie, **Victoria.**
Mischal Zdzisław z ż., Warszawa, Oleńka.
Michalski Jan z c., Warszawa, Albion.
Mikuła Tadeusz, Warszawa, Belweder.
Mieszkowski Feliks z ż., Kraków, Stanisławowianka.
Mossakowska Wacława, Warszawa, **Biały Dom.**
Monitz Kazimierz z r., Łódź, Biały Dwór.
Mokry Juljusz, Kraków, Lipowy Dwór.
Mowatt G. i Wiktorja, Ameryka, Krzemień.
Myszkorowska Aleksandra, Warszawa, Złotogłów.
Narbutowa Władysława, Warszawa, **Obrochtówka.**
Narbut Henryk, Warszawa, **Obrochtówka.**
Nazarewicz Lidja, Katowice, Przedwiośnie.
Narbuttowa Olga, Zośka.
Nadelman Halina, Warszawa, Albion.
Nattlowa Anna z r., Kraków, H. Europejski
Neuberger Artur, Lwów Zawory.
Nebenzahl Norbert z ż., Kraków, Jerzewo.
Neugoldberg Juljan, Warszawa, **Sienkiewiczówka.**
Neuman Ralcia, Łódź, Dworek.
Nirenberg Rebeka, Krzemieniec, Promienna.
Nowicki Józef, Leszno, Kościeliska 33.
Nowińska Emilja, Łódź, Przełęcz.
Nowicka Urszula, Warszawa, Murań.
Nowacka Wanda, Warszawa, Stow. św. Zyty.
Nowińska Emilja, Łódź, H. p. Gewontem.
Osmólski Stefan, Poznań, **Marilor.**
Orłowski dr. Teofil, Bydgoszcz, **Śnieżka.**
Osowiński Jan z siostrą. Warszawa, Jerzewo.
Oberfehl Bolesław, Warszawa, Orawa.
Olton Wacława. Warszawa, Pyszna.
Omylska Janina, Warszawa, Murań.
Orenstein Jakób z ż., Gdańsk, Gerlach.
Olszewski Kazimierz, Końskie, **Renaissance**
Ostaszewski dr. Wład. z s., Warszawa, Krywań.
Orenstein Izydor z ż., Wygoda, Krzemień.
Olszewska Józefa z m., Warszawa, Stanisława.
Ollerowa Gizela, Przemyśl, **Kmicic.**
Oziemkiewicz Ewelina, Pruszków, Dom Wycieczk.
Osińska Halina, Warszawa, Boruta.
Orlański Leon, Warszawa, Morskie Oko.
Pamanowa Erna z s., Kraków, H. p. Gewontem.
Pawłowski Adam, Tomaszów Maz., Zalesie.
Paciorkowski Witold, Lwów, Tadzikówka.
Pański Antoni z ż., Warszawa, Tadzikówka.
Panasewicz Halina, Warszawa, Murań.
Palusiński Józef z r., Warszawa, Bristol.
Pałaszyńska Róża, Łódź, Dworek.
Pawlicki Alfred z ż., Katowice, Poranek.
Pawłowski dr. Bron. z ż., Warszawa, Zacisze.
Papierkowski Jan z ż., Iwonicz, H. p. Gewontem.
Pańska Elżbieta, Warszawa, Przełęcz.
Panek Stanisław, Katowice, Bajadera.
Parfianowicz Piotr, Grudziądz, **Borek.**
Pawłowski dr. Stanisław z r., Poznań, Dom Chał.
Pleskaczewski Jerzy, Warszawa, Kasprusie 41.
Przegaliński Wiktor, Warszawa, **Marilor.**
Pfeifer dr. Rudolf, Bydgoszcz, Zośka.
Perl Janina z s., Katowice, Imperial.
Plecińska Aniela, Poznań, Murań.
Przeździecki Zygmunt. Warszawa, Zacisze.
Penzer Rozalja z s., Kraków, Granit.
Pitzelówna Hela, Kraków, **Kmicic.**
Piotrowski dr. Roman, Lwów, **Marilor.**
Piotrowski Korwin Adam z ż., Chodorów, **Oaza.**
Pietruszyńska Jadwiga, Warszawa, **Obrochtówka.**
Pietruszyńska Anna, Warszawa, **Obrochtówka.**
Piwowarczyk Ignacy z r., Lublin, Albion.
Piotrowski Zdzisław z ż., Król. Huta Albion.
Piekarczyk Stanisław, Rzeszów, Poznanianka.
Priebe Anna z r., Król. Huta, Biała Róża.
Pisarski Józef, Warszawa, Olimpjada.
Piotrowski Michał, Kraków, Poznanianka.
Piotrowski Władysław, Katowice, Paryżanka.
Pietrykowska Janina z s., Toruń, Hajduczek.
Ponikwicka Leonja z c., Warszawa, Bór.
Pogoda Wiktor, Warszawa, Arwa.
Podoba Jan z ż., Lubawa, Jurand.
Podgórski Mieczysław z r., Warszawa, Przedwiośnie.
Polakówna Irena, Warszawa, Murań.
Pollak Teodor, Bielsko, Pod Gubałówką.
Poss Helena, Kraków, Kujawianka.
Pokrzywnicki Michał, Radom, Imperial.
Podgórska Wanda, Kielce, Zakł. św. Józefa.
Poźniak Tadeusz, Kraków, Kasztelanka.
Potok Jadwiga z s., Zawiercie, Eden.
Plucińska Alfonsa, Poznań, Ziemiański.
Pudelówna Zofja, Warszawa, Czerw. Dwór.
Puacz Edward. Warszawa, **Wielkopolanka.**
Przybyszewski Tadeusz z ż., Inowrocław, M. Oko.
Przychód Kazimiera, Warszawa, Murań.
Przybylski Adam, Warszawa, Góralka.
Prywer Adolf z ż., Łódź, Palace.
Raczkowski Feliks, Warszawa, Jerzewo.
Radliński Zygmunt z ż., Warszawa, Ryś.
Ratman Helena z s., Warszawa, Krystyna.
Rabinowicz Jerzy, Kraków, Zawory.
Rajszlowa Zofja, Warszawa, Maryśka.
Rakower Gitla, Warszawa, Adela.
Rappel Anna i Maksym., Warszawa, Oaza.
Randowa Dora, Kraków, Palace.
Rzepczyński Edward z ż., Poznań, H. Europejski.
Rędowski Karol, Warszawa, Krzemień.
Reblejk Stanisław, Zambrów, Zalesie.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**
Juljan Fischler
Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

„Wielkopolanka"
Pensjonat — Bulwary Słowackiego.
Pokoje komfortowe, kuchnia zdrowa, garaż, ogród
— Telefon nr. 623.
Ceny przystępne.

Rechowicz Marja z rodz., Warszawa, Jurand.
Reczek Włodzimierz, Kraków, Poraj.
Rezler Zygmunt z ż., Warszawa, Jordanówka.
Redler Artur, Warszawa, Malwa.
Reszka Dr. Józef, Katowice, **Wersal.**
Reinhard Stanisław, Białystok, Zośka.
Rzepecka Wanda, Katowice, Jerzewo.
Rękorowicz Dr. Ludwik z r., Katowice, Marysin.
Rewski Zbigniew, Warszawa, Bajka.
Rechnic Zofja, Wiedeń, Palace.
Retinger Bianca, Warszawa, Arwa.
Riffówna Bronia, Kraków, Anastazja.
Rieserówna Felicja, Kraków, Warszawianka.
Riesenberg Herman z ż., Łódź, Janina.
Rosenbaum Henryk, Warszawa, Trzy Róże.
Rotszyld Henryk z r., Mysłowice, Zawory.
Rotocki Marjan, Kraków, Złotogłów.
Rochwaldówna Anna, Warszawa, Walówka.
Roszkowska Stefanja z c., Warszawa, Władysławka.
Roth Dr. Hugo, Czechosłowacja, Stamary.
Rozenfeld Adam z ż., Łódź, Albatros.
Rowid Dr. Henryk z ż., Kraków, Poraj.
Rosner Dr. Juljan, Poznań, Oleńka.
Rotbart Abram Ch., Łódź, Dworek.
Romer Adolf z s., Kraków, Kujawianka.
Rotfeld Ewa, Warszawa, Krystyna.
Rosiński Feliks z ż., Warszawa, Lalka.
Rosen Adela z br., Łódź, Dworek.
Rok Leokadja, Sosnowiec, Kościeliska 33.
Rudzińska Zofja z c., Poznań, Zbyszko.
Rubauer Leopold, Warszawa, Gerlach.
Rutkowski Tadeusz, Warszawa, Poranek.
Ruszkiewicz Apolonja, Warszawa, **Stamary.**
Rydel Ewa z c., Warszawa, Staszeczkówka.
Sawulakówna Stefanja, Lwów, Oksza.
Samojłowa Anna, Filipów, San. Nauczyc.
Safiaj Róża, Łódź, Diana.
Sari Ada, N. Sącz, Morskie Oko.
Skapski Władysław z r., Kraków, H. Europejski.
Sandler Lazar z r., Bielsko, Pod Gubałówką.
Sawicki Antoni, Wysoka, Jasna Pani.
Sawicki Dr. Zygmunt, Lwów, Carlton.
Samsonowiczówna Rena, Łódź, Mery.
Sankowski Wiktor, Warszawa, Włodka.
Sanecki Józef, Kłobuchów, **Borek.**
Sankowska Janina, Warszawa, Belweder.
Sadowski Mirosław, Siemianowice, Grunwald.
Samolewicz Stefan z br., Lwów, **Szałas.**
Sędzimir Ostoja Miecz., Kraków, H. p. Gewontem.
Sentekówna Marja, Kołomyja, Modrzejów.
Selcer Dawid z ż., Lwów, Carlton.
Seydeman Dorota, Katowice, **Biały Dom.**
Senfeld Abraham z ż., Kraków, Morskie Oko.
Segetówna Janina, Warszawa, Maryśka.
Semkowicz Dr. Wład. z c., Kraków, H. p. Gewontem.
Sierpiński Wład. z ż., Kraków, H. p. Gewontem.
Świeca Hirsz, Warszawa, Uciecha.
Sitarzowa Marja z c., Sienkiewicza 18.
Silberstein Józef z ż., Łódź, Tadzikówka.
Smieczarska Irena z r., Poznań, H. Sport.
Sierosławski Alfred W., Gruszów, Leśniakówka.
Siudy Franciszek, Rzeszów, St. Polana 17.
Świątkowski Władysław, Gdańsk, Poznanianka.
Sitkowska Zenobja, Warszawa, Iwonka.
Siniawski Sola, Warszawa, H. Europejski.
Skinder Wiktor, Grodno, Sanato.
Sipińska Wanda, Poznań, Warszawianka.
Światłówna Bala z br., Częstochowa, Dworek.
Sikorski Walerjan, Poznań, Dom Wycieczkowy.
Sikorski Władysław, Warszawa, **Savoy.**
Sinaiberger Ornost, Berno, Palace.
Sieragowski Juljusz, Warszawa, Częstochówka.
Sobieszczański P. z ż., Warszawa, Zakł. św. Józefa.
Sokulska Irena, Kraków, Przedwiośnie.
Słonimski Izak, Warszawa, Świt.
Sikoła Cyryl, Warszawa, Ludmiła.
Sokołowska Janina z m., Warszawa, **Radowid.**
Sokolik Kazimierz z ż., Warszawa, Włodka.
Słonecka Zofja, Kamienna, **Stamary.**
Słomiński Michał, Warszawa, Krzemień.
Słobodzki H., Łódź, Morskie Oko.
Sokołowski Witold, Poznań, **Borek.**
Solnikowa Bala z s., Sosnowiec, Kościeliska 33.
Słupecka Zofja, Warszawa, Ermitage.
Sukiennik Emanuel, Król. Huta. Belladonna.
Słupnicki Dr. Gustaw z ż., Radom, Paryżanka.
Skrzypkówna Gabrjela, Bydgoszcz, Bank Polski.
Szprung Jakób, Kraków, H. Europejski.
Scheren Henryk z ż., Kraków, H. Europejski.
Szamczykowski W. z ż., Kraków, Hp. Gewontem.
Szermanowa Łucja, Warszawa, Trzy Róże.
Schlanske Amanda z c., Katowice, Wojciechowo.
Schnitzer Hilary z ż., Łódź, Ruczaj.
Szmidt Marja, Warszawa, Orlątko.
Schulde Albert z ż., Łódź, Zawory.
Schmorak Leon, Łódź, Zawory.
Szorc Halina Kaz., Radom, Nowa.
Szubert Wiktor, Warszawa, Litwinka.
Szenker Dolek z r., Kraków, Jerzewo.
Schlüssel Abraham, Tarnopol, Zagórze.
Schrager Norbert, Kraków, Piast.
Schrager Ernest, Wiedeń, Piast.
Schönfeld Dyr. z r., Kraków, Carlton.
Szuro Aleksander z r., Łuck, Ermitage.
Szajkowska Czesława, Gostynin, Mewa.
Szczerbowski Jan, Dębowce, H. Europejski.
Szymusik Dr. Stanisław, Kraków, Asłanówka.
Schustermann Löbl z ż., Berlin, Bristol.
Schmidt Karol, Gdańsk, Poznanianka.
Szereszewska Stanisława, Łódź, **Wielkopolanka.**
Szteinbok Halina, Warszawa, Szachownica.
Schreiber Helena z s., Warszawa, Witkiewicza 31.
Szysznowski Eugenjusz, Zambrów, Boruta.
Szejnberg Henryk, Warszawa, Still.
Szymborski Wacław, Kraków, Olimpjada.
Szterbicka Janina, Warszawa, Lalka.
Szeniawski Tadeusz, Lwów, H. Sport.
Szlifirska Józefa, Warszawa, Krakus.
Scheer Wally, Gdańsk, Savoy.
Szyfman Izaak, Warszawa, Sanokówka.
Szypniewski Józef z r., Warszawa, Jedynaczka.
Szerszeń inż. Stanisław, Lwów, Biały Dwór.
Szapiro Zygmunt, Gdańsk, Stamary.
Szymański Władysław, Kielce, H. p. Gewontem.
Szumska Michalina, Łódź, Łazienki Miejskie.
Schneider Gusta, Wiedeń, Bristol.
Szymańska Czesława, Tarn. Góry, Sanato.
Schustermann Löbl z ż., Berlin, Imperial.
Szmitberg Eugenja, Warszawa, Granit.
Szatkowska Helena, Warszawa, Eden.
Szczodrowski Jan, Warszawa, **Savoy.**
Szpiro Mordchaj, Lublin, Palace.
Szummer Antoni z r., Kraków, Złotogłów.
Szczęsna Janina z siostrą, Dąbr. Górnicza, **Borek.**
Szefner Boruch z r., Łódź, Wanda.
Stankiewicz Jan z r., Kraków, Złotogłów.
Stern Erwin, Lwów, Nowa.
Stadtfeld Dr. Bernard, Gorlice, Irusia.
Strelinger Juljusz, Kraków, Władysławka.
Steinwald Szaja, Katowice, Piast.
Stein Markus z r., Lwów, Za koleją, Gut.
Stebnicki Stanisław, Inowrocław, Nasza.
Stein Frania z bratową, Bielsko, Still.
Strauch Gitla F., Łódź, Zagłoba.
Stykowa Marja, Nowe Hajduki, Krywań.
Stobiecki Stanisław, Koścień, **Wersal.**
Steinhaus Janina, Warszawa, Ruczaj.
Stocki Roman, Warszawa, Bohdanówka.
Stworowa Stefanja, Kraków, Pod Polanką.
Steinhart Stefanja, Warszawa, Janówka.
Starzyńska Zofja, Kraków, Lwowianka.
Stern Marja z c., Warszawa, Strzecha.
Tatarzanka Zofja, Łódź, Halina.
Tarnawiecki Piotr, Lwów, Zakątek.
Thaler Erna, Król. Huta, Pod Gubałówka.
Tenenblum Estera z s., Łódź, Zagłoba.
Tempka Dr. Tadeusz z ż., Kraków, **Stamary.**
Theobald Emil z ż., Bielsko, H. Europejski.
Telechun Ignacy, Zambrów, Szachownica.
Török Istwan z ż. Budapest, Carlton.
Trepka Edmund, Warszawa, **Radowid.**
Tomisicz Kira, Warszawa, Bór.
Tomaszewska Marja z c., Poznań, Biały Dwór.
Toruń Leopold, Warszawa, H. Europejski.
Tokarski Władysław, Poznań, Janka.

„MALEŃKA",
Pensjonat Drowej Horakowej — ul. Zamoyskiego, prześlicznie położony, komfort, moc słońca, garaż — telefon 616 — poleca pokoje z werandami — utrzymanie pierwszorzędne.

Trzosowa Irena, Król. Huta, Koszysta.
Turko Paweł, Mościce, **Heńka.**
Turanówna Karolina, Warszawa, Bezimienna.
Tustanowski Józef, Drohobycz, Witkiewicza 19.
Turnel Jakób, Łódź, Oleńka.
Tuz Adam, Warszawa, Palace.
Turowski Stanisław, Równe, **Borek.**
Ulman Aleksander, Akson, **Marilor.**
Ulman Edward Ant., Łódź, **Marilor.**
Umiastowski Stefan, Kraków, Zośka.
Ulrich Peschel z r., Katowice, Lipnica.
Urbanowicz Marja z s., Warszawa, Bajadera.
Vogel Oskar z ż., Warszawa, Trzy Róże.
Warszawski Seweryn, Warszawa, Ruczaj.
War Eugenja, Kraków, Sienkiewicza, Gałek.
Wajdowicz Róża, Szczucin, **Kmicic.**
Waligórska Hanna, Warszawa, Murań.
Wajdulicz Stanisław, Warszawa, Baszta.
Wasilewska Romana, Warszawa, Tomkówka.
Wasyluk Kaz. z ż., Warszawa, Bank Polski.
Wajnberg Leon, Łódź, Janówka.
Weislitz Jerzy, Warszawa, Ruczaj.
Winsztejn Abram, Warszawa, Ruczaj.
Weigel Dr. Kasper z r., Lwów, Sarjusz.
Weiss Dr. Maksymiljan, Katowice, Jerzewo.
Wechsberg Artur z ż., Żywiec, **Sienkiewiczówka.**
Weitowa Felicja, Tarnów, Krupówki, Goldstein.
Wedrychowski Stanisław z ż., Lublin, Ziemiański.
Weinheber Wilhelm, Liszki, Przełęcz.
Weiss Dr. Ignacy, Kalisz, Władysławka
Wędrychowski Marjan, Warszawa, Margot.
Wersin Włodzimierz, Łódź, H p. Gewontem.
Weissenberg Anna, Ropczyce, Imperial.
Weinberg Dr. Henryk z ż., Katowice, **Borek.**
Wetulani Adam, Kraków, Janka.
Wetulani Irena, Kraków, Janka.
Weidmanowa Franc. z r., Lwów, **Stamary.**
Wiśniewski Władysław, Tarnów, Lalka.
Wiśniewska Marja, Warszawa, Markiza.
Wiszniewicz Dr. Edmund z r., Warszawa, Nietwoja.
Wierzbicki Adam, Łódź, Zawory.
Wiśniewska Marja, Wólka Brodn., San. Nauczyc.
Wisznicka Marja, Warszawa, Kosodrzew.
Wittychówna Janina, Warszawa, Kosodrzew.
Wiślicka E. Łódź, Maryśka.
Wilczek Tadeusz, Lwów, Starapolana 20.
Witkiewiczowa Marja, Dąbr. Górn., Janówka.
Wiencek Eugenjusz, Warszawa, **Maraton.**
Wiencek Teodozja, Warszawa, **Maraton.**
Wiencek Alina, Warszawa, **Maraton.**
Willischawa Marja, Rawicz, Dom Wycieczkowy.
Wojciechowski Marjan z ż., Niewiadom, H. p. Gew.
Wójtowówna Krystyna, Warszawa, Oksza.
Wohlfeld Adolf, Lwów, Jerzewo.
Worobelowa Marja, Kraków, Asłanówka.

MŁODA NAUCZYCIELKA poszukuje pokoju z utrzymaniem (ew. częściowem) w domu chrześc. za lekcje w zakresie czterech klas gimn. Język obcy francuski. Dyplom zagraniczny. Wiadomość w drogerji Mr. Bar. Closmanna, ul. Krupówki.

Wróblewska Janina, Warszawa, Iwonka.
Wojtulewicz Dr. Marja, Warszawa, Sabałówka.
Wojnarowska Alina, Poznań, Olimp.
Wolska Kazimiera, Grudziądz, H. p. Gewontem.
Wolman Wolf z ż., Warszawa, Bristol.
Wołczak Eudoksja, Łódź, Eldorado.
Wojciechowski Kazimierz, Piotrków, **Borek.**
Wolfowicz Estera, Łódź, Ruczaj.
Wolaniecki Miecz. z ż., Kraków, H. p. Gewontem.
Wnukowski Klemens, Katowice, Ukrainka.
Wurman Feilisch z ż., Berlin, Still.
Wuyk Ignacy, Wyzysk, **Kmicic.**
Wyrzykowski Gustaw z ż., Warszawa, Pyszna.
Wymyślner Maurycy, Gliniany, Świt.
Wysogląd Stanisława, Poznań, Olimp.
Wyczewiański Szymon, Łódź, Diana.
Wyszkowski Władysław, Łódź, Krystyna.
Zawadowska Kamila z ss., Katowice, Cieszynianka.
Zarzycki Jan, Łódź, H. p. Gewontem.
Zawadzka Renata, Warszawa, Wojciechowo.
Zahn Piotr, Warszawa, **Kmicic.**
Zban Wolf, Łódź, H. Sport.
Zaleska Dr. Janina, Warszawa, Włodka.
Zdanowski Kazimierz, Mińsk Mazow., Biała Róża.
Zawadzki Leopold, Kraków, Olimpjada.
Zawadzki Dr. Andrzej, Warszawa, Morskie Oko.
Zacharjasiewicz Stan., Lwów, Czerw. Krzyż.
Zaborski Stanisław, Warszawa, Zalesie.
Zaborski Zbigniew, Warszawa, Zalesie.
Taborowska Marja, Warszawa, Krzemień.
Zawirski Dr. Zygmunt z s., Poznań, H. p. Gewontem.
Zellnerowa Berta, Wieliczka, Trzy Róże.
Zellnerówna Helena, Niepołomice, Trzy Róże.
Zegilewicz Wacław, Poznań, Bochdanówka.
Zwingerowa Helena, Opawa, Witkiewicza 1.
Zwiefach Eljasz, Kraków, Gerlach.
Ziemińska Halina, Warszawa, Przedwiośnie.
Ziółkowski Tadeusz, Poznań, Bank Polski.
Ziembińska Zofja, Gdańsk, Wacława.
Zingolowa Emilja, Sosnowiec, Poraj.
Zimowska Helena, Kraków, Malinka.
Zimowski Witold z siostrą, Różan, Malinka.
Zdrojewski D. Eug. z r. Berlin, Sienkiewiczówka.
Złotnicki Wiktor, Warszawa, Junka.
Zborowska Alina, Kraków, Przedwiośnie.
Złowodzki Mieczysław, Huta Zgoda. Przedwiośnie.
Zukerkandel Izydor, Bielsko, Trzy Róże.
Zundelewicz Zygmunt z r., Warszawa, Still.
Zylberberg Estera, Częstochowa, Dworek.
Żymelski Władysław, Grudziądz, H. p. Gewontem.
Żmigrodzka Janina, Warszawa, **Konradówka.**

Z dnia 31 grudnia 1930.

Antosiewicz Marja, Mińsk Mazow., Walówka.
Ardelt Stanisław, Warszawa, **Obrochtówka.**
Bartodziejska Janina, Łódź, Pod Gubałówką.
Bankier Felicja, Warszawa, Maryśka.
Bacia Dr. Kazimierz z r., Warszawa, Lunieczka.
Blawowski Józef, Grojec, Odrodzenie.
Braun Izrael N., Łódź, Błękitna.
Bartosiak Wincenty, Gdynia, Oaza.
Bernadzikiewicz Stefan, Warszawa, Dworzec T
Bitner Juljusz, Bielsko, Kujawianka.
Bomasowa Jadwiga, Warszawa, Bór.
Bokun Jan z r., Warszawa, Morskie Oko.
Bober Ludwik, Kraków, Chałubińskiego 1.
Borkowska Marja, Lwów, H. Sport.
Brunarski Stanisław, Lwów, **Śnieżka.**
Cederbaum Izrael, Łódź, Kościeliska 33.
Cygnarowicz Cecylja z c., Kraków, Cieślówka.
Chrząszczkiewicz Marja, Kraków, Jordanówka.
Chądzyński Adam, Warszawa, **Maraton.**
Czechowicz Juljusz, Żywiec, Spokojna.
Czaplicki Pieniacki Kazim., Ropczyce, Bristol.
Czarnecki Feliks, Warszawa, Paryżanka.
Czurek Zygmunt, Lublin, Krupówki 17.
Czarniecki Władysław, Poznań, Silva.
Dąbrowska Zdzisława, Tarnopol, Ogrodowa 4.
Deleński Józef, Grudziądz, **Śnieżka.**
Dzieliński Kazimierz, Kraków, Dom Ak. Sztuk. P.
Dziedzicki Adam z ż., Warszawa, **Maraton.**
Dobrzański Adam, Kraków, Harenda, D. A. Szt. P.
Domańska Stefanja, Warszawa, Sanitas.
Dolata Cecylja, Bielsko, Arwa.
Domejko Justyn, Warszawa, **Maraton.**
Dutczyńska Wanda, Lwów, **Marilor.**
Dyduszyński Jan z ż., Król. Huta, Przedwiośnie.
Dybowska Stefanja z r., Kraków, Złotogłów.
Dynkiewicz Marja, Łódź, Bocian.
Eisenberg Natan, Lwów, Maryśka.
Eger Włodzimierz, Warszawa, Cieślówka.
Ehrlich Ewa, Kraków, Granit.
Falkowski Dawid, Łódź, Eldorado.
Falik Wiktor, Borysław, Odrodzenie.
Fagot Paulina, Warszawa, Zakątek.
Fischler Teodor, Katowice, Przystań.
Fromowicz Adam, Warszawa, Jordanówka.
Grabowska Grudzińska Zofja, Piastów, Sanitas.
Gardzyńska Janina, Skierniewice, Sarjusz.
Gartensztejn Lewin, Warszawa, Bocian.
Glazer Tadeusz, Warszawa, Olesiówka.
Grabowska Willman H. z c., Kraków, Krupówki 17
Gliński Jerzy, Brześć n. B., Bel-Ami.
Gieszczykiewicz Elżb. z r., Kraków, Przedwiośnie.
Gliksman Hanka, Łódź, Bocian.

Bibljoteka publiczna
i wypożyczalnia
KRUPÓWKI, Dworzec Tatrzański

Gliksman Róża, Łódź, Bocian.
Gutman Edmund, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Handzelewicz Józef z r., Grudziądz, Lwowianka.
Hartman Zenon z ż., Warszawa, Baszta.
Hauszyldówna Janina, Warszawa, Arwa.
Herink Władysław, Warszawa, **Sienkiewiczówka.**
Herbich Jadwiga z s., Warszawa, Włodka.
Hurtig Edyta z c., Sosnowiec, Arwa.
Huzarski Wojciech, Bordeaux, Kmicic.
Jakubowski Dr. Karol, Lwów, **Marilor.**
Jasicka Zdzisława, Cieszyn, Modrzejów.
Jakubowicz Marja z c., Warszawa, Bel-Ami.
Janusówna Adela, Katowice, **Sienkiewiczówka.**
Jelonek Julja, Warszawa, Aida.
Joos Oliwier, Warszawa, **Leśniczanka.**
Jodłowska Anna, Sosnowiec, Arwa.
Jurkówna S. M. Franciszka, Wyzysk, Smereków.
Kawecka Eugenja, Warszawa, Cieślówka.
Kasprzycki Stanisław, Grudziądz, **Śnieżka.**
Klangowa Helena, Maków, Adela.
Krakowski Chaim, Łódź, Bocian.
Kleczeńska Janina, Warszawa, Dom Zdr. S. U. P.
Kleiner Salomon, Łódź, Bocian.
Krzetuska Ripper Krystyna, Kraków, Jordanówka
Kirylczyk Marja, Wilno, Tomkówka.
Kielski Dr. Aleksander, Warszawa, Biały Dworek.
Królikowski Roman, Katowice, Cieszynianka.
Kosztówna Anna, Warszawa, Sanitas.
Kondratowicz Henryk, Kielce, Dom Zdr. S. U. P.
Kobylarzówna Helena, Tarnów, Kosodrzew.
Koziński Stanisław, Warszawa, Sarjusz.
Kłodzińska Jadwiga, Kraków, **Szałas.**
Kozak Bela, Łódź, Bocian.
Kornbrat Józef z ż., Kieleckie, Przystań.
Kozanecki Zenon, Włocławek, **Złoty Róg.**
Kosmulski Łucjan z ż., Kowel, **Wersal.**
Korasiewicz Lidja, Tarnów, Staszeczkówka.
Kucharska Izabella, Grudziądz, Lwowianka.
Kukkel Klara, Łódź, H. Europejski.
Kuczyńska Marja, Duniów, **Leśniczanka.**
Krugman Benjamin, Białystok, Przystań.
Kubalski Td. z siostrami, Warszawa, Eden.
Kupperman Bina, Kraków, Granit.
Kupferman Amalja z r., Berlin, Granit.
Lewin Pola, Uniejów, Bocian.
Leśnicka Janina, Warszawa, **Maraton.**
Lewin Ludwik, Warszawa, Strzecha.
Lipschitz Emil z ż., Berlin, Bajadera.
Lier Stefan z ż., Warszawa, Soplicowo.
Lustgarten dr. Balbina, Bochnia, **Wersal.**
Łepkowski dr. Bronisł., Poznańskie, **Renaissance.**
Łudzka Salomea, Łódź, Maryśka.
Łabno Tadeusz z ż., Borysław, Tanwja.
Łukasiewicz Jan z ż., Warszawa, Koszysta.
Łaniuchówna Janina, Dąbrowa, Aleksandrówka.
Łubkowska Janina i Jan, Leśmierz, Królewianka.
Majcher Alojzy, Kraków, Harenda D. Ak. Szt. P.
Makrówna Janina, Grodziec, **Leśniczanka.**
Małkowa Janina, Olkusz, Dom Prca. Samorz.
Migdalski Albin, W. Hajduki, Roztoka.
Misztal Franciszek, Warszawa, Ermitage.
Modzelewska Ewa, Warszawa, Cieślówka.
Morecki dr. Maurycy, Lwów, Adela.
Moszczeński Stefan, Warszawa, Baszta.
Mohrer Simche, Wiedeń, Granit.
Muchowa Stefanja, Warszawa, Bystre 16.
Neyman Hanna, Warszawa, **Maraton.**
Nodzyńska Marja z siostrą, Kraków, **Szałas.**
Okolska Zofja z c., Skierniewice, Koszysta.
Orłowski Jerzy, Inowrocław, **Sienkiewiczówka.**
Oszywa Edmund, Kołomyja, Znicz.
Osterweil Aron, Tarnów, Staszeczkówka.
Orlicka Karolina, Lwów, Grunwald.
Pawłowski Tadeusz, Warszawa, Dworzec Tatrz.
Paszkowicz Jan, Warszawa, Poraj.
Peterek Edward, Toruń, Arwa.
Peszt Henryk, Warszawa, Lunieczka.
Petszyński Stefan z ż., Poznań, Lunieczka.
Perlmutter Chaim, Lwów, Krupówki 35.
Piwońska Barbara, Sosnowiec, Arwa.
Pietrykowski Tadeusz, Toruń, Hajduczek.
Plices Łaja z s., Łódź, H. Europejski.
Pieniacki Czaplicki Kaz., Borzynie, Bristol.
Podkomorski Dr. Jan, Warszawa, Bristol.
Przytycka Celina, Francja, Wersal.
Rapaport Dora, Borysław, Bocian.
Radylicka Marja, Milanówek, Grunwald.
Rebhan Dr. Jakób z ż., Przemyśl, Morskie Oko.
Reich Edmund z ż., Biała, Krupówki 17.
Reichstein Amalja z r., Kraków, Kujawianka.
Rieger Adam, Kraków, Zamieć.
Rieger Erwin, Lwów, Kujawianka.
Rutkowska Henryka, Warszawa, Sanitas.
Runcewicz Władysław, Lublin, Mod Zdr. S. U. P.
Sandorska de Simon Lia, Katowice, Grunwald.
Skalski Bronisław, Dęblin, Bel-Ami.
Salcówna Sala, Przemyśl, Eldorado.
Skarzyńska Eugenja, Radom, Arwa.
Salinger Alfred z ż., Gdańsk, Orcio.
Śląska Marja z r., Warszawa, Biały Dworek.
Segda Władysław z r., Warszawa, Eden.
Śliwiński Stanisław, Jarosław, Morskie Oko.
Świerszczowa Marja, Warszawa, Szopenówka.
Silber Tadeusz, Warszawa, Turnia.
Spiro Izrael, Kraków, Zagórze.
Słomnicka Marja, Lwów, **Marilor.**
Sommicki Roman, Gdynia, Modrzejów.
Sochocka Marja, Warszawa, Sanitas.
Schleichkorn Stefan, Kraków, Oleńka.
Szapiro Zygmunt, Gdańsk, Sienkiewiczówka.
Szpigelman Szymon, Łódź, Bocian.
Szuldberg Wanda, Warszawa, Dzidzia.
Szerlong Eugenjusz, Warszawa, **Leśniczanka.**
Stein Henryk, Kraków, Oleńka.
Steinberg Dr. Sawely, Warszawa, Soplicowo.
Stypułkowski Zdzisław, Warszawa, Olesiówka.
Steinhaus Janina, Warszawa, Orawa.
Tasiemski Marjan z ż., Poznań, Ziemiański.
Trzepińska Leokadja, Warszawa, **Szałas.**
Trojanowski Edward, Cieszyn, Silva.
Tyszlerowicz Motek, Łódź, Bocian.
Urbanowicz Aleksander, Warszawa, Bel-Ami.
Umiechowska Marja, Warszawa, **Kmicic.**
Wacek Aleksander, Chramc., Krokowski.
Waniek Eugenjusz, Kraków, Harenda Ak. Szt. P.
Walkiewicz Wacław, Wilno, **Leśniczanka.**
Wajsberżanka Stefanja, Łódź, Oaza.
Węgrzyn Franciszek, Poznań, Lunieczka.
Weinstock Gina Małka, Berlin, Sanokówka.
Wetstein Izrael, Kraków, Kościeliska 24.
Weigel Dr. Kasper z r., Lwów, Poznanianka.
Wesołowski Wincenty, Warszawa, Olesiówka.
Węgrzynowa Anna z c., Warszawa, **Wersal.**
Wiltos Władysław, Kielce, Mohylanka.
Wiltos Stanisław, Kazimierz, Mohylanka.
Winkler Józef z r., Król. Huta, Lunieczka.
Witwicka Władysł. z s., Warszawa, Jasny Domek.
Wiśniewska Prus Zofja, Warszawa, Sędziówka.
Witt Zdzisław, Warszawa, Goplana.
Wojtowicz Kazimierz, Warszawa, Sanitas.
Wróblewska Walentyna, Warszawa, Lotos.
Wołowski Józef, Kraków, **Wersal.**
Wyszewianka Rachel z s., Łódź, Soplicowo.
Zahorska Dr. Stefanja, Warszawa, Ryś.
Zaniewski Stanisław, Warszawa, **Leśniczanka.**
Zawadzki Aleksander, Płońsk, Oaza.
Zeisler Dr. Adolf, Lwów, Uciecha.
Zielińska Czesława L., Warszawa, Sanitas.
Zienkowski Leszek z ż., Żychlin, Włodka.
Zmysłowska Janina, Lublin, Curuśka.
Żelechowska Marja z s., Warszawa, **Wersal.**

Dr. Witold Pakowski

choroby uszu, nosa, gardła i krtani. Pensjonat **„Janina“**, ul. Krupówki, godz. 4—6 po poł. Telefon 309. Adres mieszkania pryw.: „Szopenówka“.

Świeży norwegski TRAN

najlepszej marki „Holm Gold-medal“ (prawie bez smaku i zapachu) w oryg. flaszkach i na wagę

poleca: III APTEKA w ZAKOPANEM

Mra B. Masłowskiego

ul. Chramcówki (obok dworca) Tel. Nr. 246.

STROICIEL FORTEPIANÓW jest w Zakopanem. Zgłoszenia przejmują: Sklep Tatrzański oraz Księgarnia Gebethnera.

Biuro porad prawnych w sprawach skarbowych

(podatkowych)
F. Stanisława Wiśniowskiego,
emer. Naczelnika Urzędu Skarb.
koncesjonowane przez Województwo Krak.
otwarte zostało
w NOWYM TARGU, ul. Kolejowa, róg Rynku, w realności Dra Stysia. Bliższych informacyj udziela Ajencja T. Siemianowskiego, Zakopane, ulica Krupówki obok Poczty, tel. 327.

Obwieszczenie.

W miesiącu lutym 1931 roku Kuratorjum otwiera dział hotelarski w Państwowej Szkole Przemysłowo-Hotelarskiej w Zakopanem. Dział ten obejmować będzie: 1) Kurs dla wyszkolenia wzorowej służby pensjonatowo-hotelowej, dla wzorowego sprzątania i usługi gościom w pensjonacie hotelu i restauracji. Nauka trwać będzie 1 rok i obejmować będzie praktykę, po której zadawalniającym wyniku otrzyma absolwentka świadectwo. 2) Kurs gospodarczy, mający wyszkolić kandydatki na kucharki do pensjonatów i sprawne pomocnice kuchenne do kuchni większych hoteli i restauracyj. Nauka trwać będzie dwa lata, a uczenice tego działu obowiązane będą do odbycia praktyki w czasie sezonu w restauracji szkolnej.

Na naukę w wymienionych oddziałach szkoły mogą być przyjęte uczenice miejscowe lub dochodzące z najbliższej okolicy Zakopanego, z ukończoną szkołą powszechną, z ukończonym przynajmniej 15 rokiem życia — do lat 25.

W myśl rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zwalniającego szkoły zawodowe żeńskie na Podhalu od składania opłat szkolnych, nauka będzie bezpłatną, uczenice złożą przy wpisie 5 zł, oraz będą obowiązane do zwrotu kosztów posiłków przygotowywanych i spożywanych przez siebie w czasie nauki.

Naczelnik Wydziału: **Misky mp.**

Odpis wierzytelny.

Liczba czynności Kg. 28886/30. Jawna rozprawa główna Sąd grodzki Nowy Targ, dnia 19 listopada 1930. Roki Sądowe w Zakopanem. Obecni Sędzia Dr. Ptaś, Protokolant Koper. Strona int. prywatna Eugenjusz Wesołowski, architekt w Zakopanem, jej zastępca Dr. Mieszkowski. Oskarżony Marjan Bryszkowski lat 40, ur. w Krakowie, przynal. i zam. w Zakopanem, żonaty, 2 dzieci, syn Stefana i Zofji, kupiec — posiada majątek, niekarany. — W tem miejscu oskarżyciel prywatny cofa skargę za zgodą oskarżonego, który oświadcza, że wypowiedział istotnie słowa objęte doniesieniem, jednak na podstawie mylnej informacji, wypowiedziane zarzuty i obrazy cofa i za użycie tych słów osk. pryw. przeprasza, a zarazem zobowiązuje się najdalej do dni 14-tu zapłacić tytułem pełnej ekspjacji za wyrządzoną oskarż. pryw. krzywdę do rąk Dra Mieszkowskiego kwotę 50 zł, którą to kwotę przeznacza osk. pryw. na węgiel dla sierót w Ochronce św. Kazimierza w Zakopanem. P. p. p. Marjan Bryszkowski mp. Eug. Wesołowski mp. Tadeusz Zwoliński mp. Mjr. Józef Czyżewski mp. Piątkiewicz mp. Ogłoszono postanowienie że postępowanie umarza się p. m. art. 68 kpk. z. i p. Dr. Ptaś mp. Koper mp.

INFORMATOR

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim“.

Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka“ za pocztą, tel. 407.

Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik“, tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.

Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.

Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysia. Tel. 356.

Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.

Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską“, ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem“, F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T. Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport“, Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.
Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Br. Nosal, wędliniarnia i wyrąb mięsa, Krupówki 28 obok „Orbisu“, tel. Nr. 286.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol“, Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka“.

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol“, Zakopane, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń. Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

O STYLU ZAKOPIAŃSKIM

OSOBNE ODBICIE WSTĘPU DO STANISŁAWA WITKIEWICZA:
»STYL ZAKOPIAŃSKI« ZESZYT III »SZTUKA KOŚCIELNA«.

WARSZAWA 1931
WYDAWNICTWO KASY IMIENIA MIANOWSKIEGO
INSTYTUTU POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

129

O STYLU ZAKOPIAŃSKIM

130

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI

O STYLU ZAKOPIAŃSKIM

OSOBNE ODBICIE WSTĘPU DO STANISŁAWA WITKIEWICZA:
»STYL ZAKOPIAŃSKI« ZESZYT III »SZTUKA KOŚCIELNA«.

WARSZAWA 1931
WYDAWNICTWO KASY IMIENIA MIANOWSKIEGO
INSTYTUTU POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

WYKONANO W DRUKARNI KASY IM. MIANOWSKIEGO, WARSZAWA, PAŁAC STASZICA.

Album niniejsze stanowi trzeci zeszyt wydawnictwa pod tytułem: »Styl Zakopiański«, które przedstawia dorobek pracy Stanisława Witkiewicza nad rozwinięciem rodzimego sprzętarstwa i budownictwa podhalańskiego do wysokości, odpowiadającej wyższym potrzebom i wymogom kulturalnym. Zeszyt pierwszy, pod tytułem: »Pokój jadalny«, wydany w roku 1904, obejmuje sprzętarstwo, a mieści w sobie prace Witkiewicza i jego współpracowników: Stanisława Barabasza, Wojciecha Brzegi i Wiktora Gosienieckiego; — zeszyt drugi, pod tytułem: »Ciesielstwo«, wydany w r. 1911, obejmuje budownictwo drewniane i zawiera prace Witkiewicza, tudzież wizerunki kilku innych domów pod jego wpływem i w jego duchu budowanych, — zeszyt trzeci, ukazujący się obecnie, obejmuje pod nazwą »Sztuki kościelnej« — prócz dwóch projektów kaplic — projekty wewnętrznych urządzeń kościoła w Zakopanem, wszystkie pochodzące od Witkiewicza. Prócz paru nielicznych, ilustracje, w tem wydawnictwie zawarte, przedstawiają przedmioty rzeczywiście wykonane.

Oba poprzednie zeszyty zaopatrzył Witkiewicz obszernemi przedmowami, w których nietylko objaśniał znamienne cechy »stylu zakopiańskiego«, ale i tłumaczył ideje przewodnie, które kierowały pracą nad jego rozwinięciem, tudzież wypowiadał poglądy na znaczenie tych usiłowań i nadzieje, które do nich przywiązywał.

Zeszyt niniejszy, wydawany w lat piętnaście po jego śmierci, pozbawiony jest takich cennych tekstów. Sądziliśmy, że wypada go poprzedzić przypomnieniem tego, co Witkiewicz o dziele swojem myślał i jak je rozumiał i dać rzut oka na historję powstania i rozwoju tego dzieła i na jego znaczenie.

* * *

Lud podhalański — z rozmaitych powodów historycznych i etnicznych — wyróżnia się w gromadzie ludów polskich szczególnemi przymiotami fizycznemi i duchowemi i szczególnie cenną, swoistą kulturą. Zauważono to oddawna. Przygodni zwiedzacze Tatr, zwłaszcza począwszy mniej więcej od pierwszej ćwierci ubiegłego wieku, w opisach swoich głoszą pochwałę górala. Ale stosunek »inteligenta«, przybywającego z dolin do góralszczyzny, zacieśnia się dopiero z chwilą, gdy Podhale, a w szczególności Zakopane, nabiera znaczenia jako letnisko.

Jest to doba lat siedemdziesiątych. Trzy głównie fakty zapoczątkowują ten rozwój: »Przewodnik do Tatr i Pienin« Walerego Eljasza (1-sze wydanie w r. 1871), przybycie do Zakopanego d-ra Tytusa Chałubińskiego (1873), który ocenił i rozsławił Zakopane jako uzdrowisko, i założenie Towarzystwa Tatrzańskiego (1873). »Gość«, mieszkając w chacie góralskiej, wożąc się góralskiemi wózkami, korzystając z usług przewodnika i tragarza na wycieczkach, miał sposobność zbliżyć się do ludu w sposób, jaki gdzieindziej rzadko chyba tylko miał miejsce. Zaczął się budzić osobliwy sentyment dla górala, zwłaszcza na tle jego przymiotów towarzyskich. To był punkt wyjścia także dla zainteresowania się swoistemi cechami jego kultury. Najbardziej typowym przykładem stosunków tego okresu jest dr. Chałubiński, który tak w Zakopanem, jak zwłaszcza na długich wielodniowych wycieczkach, żył pospołu z góralami, lubując się w ich obyczaju, gwarze, opowiadaniach, muzyce i tańcu. Pozatem stosunek tego rodzaju w odmiennej formie uprawiali najmłodsi, sentyment dla Indjan amerykańskich, obudzony przez Coopera i jego naśladowców, zamieniając na sentyment dla góralszczyzny; w marzeniach widziany indyjski *wigwam* urealnił się tutaj jako swojski szałas, a w snach umiłowany »Orzeł wojny« zamienił na żywego juhasa. Pokolenie to miało wydać Kazimierza Tetmajera... Ale jeżeli chodzi o ówczesną miarodajną opinję, to, mimo całego sentymentu dla górali, uważała ona »góralomanję« Chałubińskiego za sympatyczne dziwactwo, gwarę — która dla wielu była prawie niezrozumiałą — za zabytek szczątkowy nierozwiniętego jeszcze języka, śpiew i muzykę za pełen dysonansów hałas, a na okazy sztuki zdobniczej, na sprzęt i mieszkanie, patrzano jako na dowody szczególnej zmyślności istot, które je wytworzyły, niby na gniazda jaskółcze lub żeremia bobrowe. W uznaniu tej wrodzonej zmyślności i sprawności w posługiwaniu się przy ryzowaniu sprzętów kozikiem, założono Szkołę przemysłu drzewnego, która te wrodzone zdolności miała podnieść na wyżynę »kulturalną«, i w tym celu sprowadzono na dyrektora... Czecha, który za zadanie swoje — zadanie szerzyciela kultury — uważał wyrugowanie »chłopskiego prymitywu« i zastąpienie go... wiedeńszczyzną.

Po za tą panującą opinją, począł się jednak rozwijać prąd inny.

Z melancholijnym jakimś uśmiechem powiada Witkiewicz w jednem miejscu, jak wiele Polska zawdzięcza... gruźlicy... Przelotny stosunek gościa letniskowego do górala i góralszczyzny, zamienia się na stosunek trwalszy i bliższy u tych, którzy dla ratowania zdrowia — głównie za pobudką Chałubińskiego — przybywali w strefę tatrzańskiego klimatu na pobyt mniej więcej stały. W tem to właśnie gronie ludzi znaleźli się Dembowscy, którzy jedni z pierwszych zaczęli gromadzić okazy ludowej sztuki zdobniczej, — (Dembowski jest też autorem słownika gwarowego) — Władysław Matlakowski, który w dwóch kapitalnych dziełach pierwszy budownictwo, sprzęt i zdobienie ludu podhalańskiego szczegółowo opisał, i wreszcie — Witkiewicz.

Datą, którą podaje Witkiewicz jako datę zapoczątkowania ruchu około «stylu zakopiańskiego«, datą dnia, w którym »po raz pierwszy z ciemnej chałupy wyniesiono pierwszy łyżnik na światło dzienne«, jest rok 1886; dzieło Matlakowskiego o «Budownictwie ludowem na Podhalu« ukazało się w r. 1892, drugie jego dzieło — do którego w r. 1894 szereg tablic rysował Witkiewicz — »Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu«, wyszło dopiero pośmiertnie (um. 1895) w r. 1901. Witkiewicz — po parokrotnym, począwszy od roku 1886, chwilowym pobycie — osiada w r. 1890 w Zakopanem; w rok potem (1891) ukazuje się jego książka »Na przełęczy«, która jest pierwszem wogóle wniknięciem w ducha góralszczyzny, i w tymże roku pierwsze bojowe pismo w sprawie stylu,

polemika z Leopoldem Meyetem o wartość i kierunek »europeizującej« góralki zakopiańskiej Szkoły przemysłu drzewnego *); w latach 1892 i 1893 buduje się pierwszy dom stylowy, »Koléba« Gnatowskiego. Przez lat osiemnaście — do chwili, w której z zalecenia lekarzy przeniósł się do cieplejszego klimatu i osiadł w Lowranie nad Adrjatykiem — trwa okres podhalański Witkiewicza i zarazem jego pracy nad »stylem zakopiańskim«. Potem powrócił na Podhale już tylko na »Pęksów brzyżek« — stary zakopiański cmentarz — w r. 1915...

* * *

Jest rzeczą znamienną, że okres zakopiański Witkiewicza i jego na Podhalu działalności, zaczyna się od książki »Na przełęczy«. Ta książka jest punktem wyjścia całej pracy nad stylem, jakkolwiek tym przedmiotem bliżej się nie zajmuje. Nie z rozważań czysto technicznych, mających na oku spożytkowanie motywów konstrukcyjnych i zdobniczych tkwiących w góralszczyźnie, powstała idea witkiewiczowska »stylu zakopiańskiego«, ale poczęła się z wewnętrznego objawienia ducha góralszczyzny. Styl zakopiański jest tylko jakby cząstką d u c h o w e g o stylu tej góralszczyzny. Podobnie wyobrażaliśmy sobie zdawna powstanie naprzykład gotyku, nie z rozważań technicznokonstrukcyjnych, ale jako wyrazu religijnego uczucia wystrzelającego w górę, ku Bogu. W dziele Witkiewicza mamy żywy, współczesny przykład powstawania myśli architektonicznej z ducha, a nie z ekierki i ołówka; technika spełnia tylko rolę służebną. I tak powstaje wszystko, co ma prawdziwą wartość wewnętrzną; architektura, jako sztuka użytkowa, tak blisko spokrewniona z rzemiosłem, zbyt często zapomina że jest sztuką, a zatem, jak każda sztuka, ma być wyrazem treści duchowej. Taki początek tłumaczy też rozmaite cechy stylu zakopiańskiego i rozmaite perypetje jego historji. Fachowcy, z tych którzy nic oryginalnego nie umieli wymyśleć, mówili wiele o »niefachowości« Witkiewicza, — architekturze jego przypisywano »malarskość«, przez co miała się rozumieć architektoniczna niekompetencja, to znowu budowle jego miały być »literaturą«. Te wszystkie określenia mieszczą w sobie prawdę, ale tylko w sensie pozytywnym i dodatnim, — nie są one przeciwieństwem myśli architektonicznej, którą Witkiewicz wnikliwą intuicją i usilną pracą myślową posiadł i w stopniu wcale niezwykłym opanował, ale raczej jej podłożem i jej dopełnieniem. Z chwilą kiedy architektura chce być sztuką, pokrewieństwo jej z innemi sztukami musi się ujawnić, — staje się ona wtedy i »malarską« i »poetycką« i nawet »muzyczną«.

Jest rzeczą bardzo interesującą obserwować, jak Witkiewicz patrzał na swoje domy. Już zgóry przewidywało się, że spojrzenie jego, jako malarza, będzie malarskie. Tak też było rzeczywiście. Pierwszy szkic ołówkowy domu »Pod Jedlami« ma zupełnie malarski charakter: ciemny kontur domu odcina się na tle zmierzchu, jak widmo jakiegoś baśniowego dworca. Malarza zajmowała gra świateł i cieni na płazach ścian, węgłach i rysiach, na łamanych dachach i ocienionem podstrzeszu, — cieszyła malowniczość. Już w tej malowniczości, wywołującej pewien nastrój, tkwił jakoby wyraz duchowy. Ale nietylko w tem wrażeniu ogólnem szukał

*) Na swoiste cechy i piękność chaty góralskiej zwrócił Witkiewicz uwagę już w r. 1888 w artykule drukowanym w »Wiśle«. Jeszcze na parę lat przed polemiką Witkiewicza z Meyetem o Szkołę zakopiańską pisał o kierunku jej nauczania, po zwiedzeniu Tatr i Zakopanego, znakomity znawca, burmistrz Brukseli, Buls: »Obawiam się, aby wybór modeli nie zagładził oryginalności sztuki, która jest wrodzoną góralowi. Należałoby raczej wziąć za punkt wyjścia sztukę wytworzoną przez górali w ozdobach ich sprzętów domowych, narzędzi i ubiorów, a rozwinąwszy tym sposobem tkwiące w nich pierwiastki, możnaby dojść do utworzenia stylu zdobniczego, któryby miał wartość już przez samą swą oryginalność. Oto są właściwsze wzory dla młodych górali, aniżeli odlewy gipsowe sprowadzone z Wiednia lub Stutgardu«. (Zob. St. Eljasz Radzikowski: »Styl zakopiański«, wyd. 2, str. 17).

Witkiewicz tego wyrazu. Jego istnienie, jego wydobycie, stanowiło zasadniczą treść stosunku Witkiewicza do dzieła architektonicznego. Możnaby powiedzieć, że był wyznawcą animizmu,—dom dla niego miał duszę, która objawia się w jego postaci. Wysoki i stromy dach jest wyrazem jakiegoś pędu w górę, przez co zresztą zestraja się dom góralski z tłem, z przyrodą górską; pazdur na szczycie dachu zdaje się wskazywać na niezamknięte jeszcze dachem dążenie do takiego pędu. Siadując pod strzechą przyłapu domu »Pod Jedlami«, widział Witkiewicz w jej wysunięciu niby gest opiekuńczy potężnego, na rysiach belek opartego skrzydła, gest, który zdaje się mówić o zatulnem bezpieczeństwie i przemożnej obronie. Zwracał on często uwagę na »wyraz« dźwiérzy góralskich, zamczystych zarazem i otworzystych, a nawet na wyraz sosrębu podpierającego powałę. Sosręb ma sfazowane kanty, przez co wydaje się być cieńszy; w części środkowej jednak fazy się kończą, skąd powstaje wrażenie zgrubienia i wzmocnienia właśnie w tem miejscu, gdzie odległość od punktów podparcia, od ścian, jest największa, gdzie zatem oczekuje się mimowolnie osłabienia siły. Środek sosrębu jest jakby głowicą niewidzialnej kolumny. Witkiewicz porównywał go do pięści, w której koncentruje się i działa siła ramienia.

Nader charakterystycznem jest tłumaczenie jakie dawał stosowanej w jego budynkach szkarpowatej podbudowie z surowego kamienia. Dom góralski, jak w swoim »styrbnym« dachu ma wyraz dążenia w górę, tak w swoim zrębie ma wyraz mocnego osadzenia się na ziemi. Wyraz ten nadaje mu już ciężar szerokich płaz i stosunkowa niskość zrębu w porównaniu do wysokości dachu. Ale Witkiewicz—rzecz znamienna—zdawał się pojmować ten »wyraz« nie jako związany wtórnie z konstrukcją domu, ale jako zamierzony, bez względu na użytkowość, przez budującego. Górale—powiada—zyskiwali tę szerokość podstawy, to »*wrażenie* mocy«—o ile nie budowali fundamentu na szkarp—przez »pagródkę«, to jest chodnik kamienny idący wzdłuż ściany licowej. To poczucie potrzeby »ozbudowania« fundamentów wyraża się też w tem, jak wielką wagę przywiązują do wielkości »pecki«, t. j. kamienia węgielnego. Dom rozwinięty musi, dla zyskania podobnego *wyrazu*, podbudować się odpowiednio do swej wielkości i ciężaru, szkarpem rozsiadłym, rozkraczonym niby dla mocniejszego dźwigania, przyczem surowy kamień to wrażenie mocy podnosi. Chodzi tu więc nie o powtórzenie konstrukcji, ale o zastosowanie analogji, dla zyskania tożsamości wyrazu.

Ale i w innym jeszcze względzie ma styl zakopiański podkład duchowy. Plany architektoniczne Witkiewicza kreślone są nie tuszem, ale krwią serdeczną. O idei, która mu przyświecała, pisze sam kilkakrotnie. Oto sądził on, że kultura polska, płynąca dawniej jednem korytem, rozdzieliła się później na dwa łożyska: jednem płynęła kultura chłopska—i tu zachowała się wierniej rodzima tradycja,—drugie, obejmujące klasy wyższe, wyosobniło się, a zarazem odchyliło od tej tradycji, ulegając wpływom cudzoziemskim. Jakoby od Kazimierza Wielkiego, który »zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną«, dawna drewniana rodzima architektura, ustępując murowanej, wraz z tem utraciła cechy rodzimości. Ale nietylko o to idzie, aby te cechy rodzime, w tradycji ludowej przechowane, odnaleść i odtworzyć, ale i o to, aby zatrzeć dwoistość społecznego rozwoju i wprowadzić życie narodowe napowrót w jedno wspólne koryto. Pan i chłop, niechaj odtąd mieszkają w takim samym domu,—pan, odpowiednio do swoich wyższych potrzeb i możności, we większym i lepiej wyposażonym, chłop—w mniejszym i prostszym, ale obaj w domu powstałym z tego samego ducha, z tych samych pierwiastków rdzennych. »Styl zakopiański«, przez rozwinięcie owych rdzennych pierwiastków do wyżyny potrzeb kulturalnych, ma umożliwić

klasom wyższym z jednej strony powrót do rodzimości, z drugiej — zespolenie się organiczne z ludem w prawdziwie jednolitą całość narodu. W myśli Witkiewicza łączy się idea narodowa, tradycjonalizm, ludowość i postęp. Takie zespolenie tych pierwiastków, które często występują odrębnie i stają przeciwko sobie, nie jest samo przez się czemś zasadniczo nowem, — widzieliśmy to od czasów romantyzmu i panowania w historji szkoły lelewelowskiej niejednokrotnie; nowem jest przystosowanie tej myśli do architektury i ów rys tkwiący w najgłębszej istocie ducha Witkiewicza, rys — aby tak rzec — franciszkański, pokrewny »biedaczynie z Assyżu«, którego »Fioretti« przekładał na gwarę góralską: obcość wszelkiej zawiści klasowej, posługującej się demagogiczno-demokratycznym frazesem. Jego architektoniczna teorja przedstawia się raczej jako dar przyniesiony od ludu, w imię braterstwa i narodowej wspólnoty, klasom wyższym. Ta natura przybierająca tak często postawę bojową, jaką był Witkiewicz w swych studjach krytycznych, w broszurze »Bagno«, a pod koniec życia i w dziedzinie polityki, była w gruncie rzeczy przedewszystkiem — w pełnem i głębokiem rozumieniu tego słowa — naturą »człowieka dobrego«.

Czy historjozofja Witkiewicza, z której wyprowadzał swoją ideę »zakopiańskiego stylu«, była trafną, to jest względnie obojętne, gdy niewątpliwie trafną i szlachetną jest sama idea. Również jest dość obojętne, czy — jak to sądził Witkiewicz — styl zakopiański jest odnalezieniem i odrodzeniem rodzimego stylu ogólno polskiego. To rozstrzygnąć mogą tylko dalsze naukowe badania. Witkiewicz ma w tym względzie tak popleczników jak przeciwników. Za tem oświadcza się naprzykład Kazimierz Mokłowski w dziele swem »Sztuka ludowa w Polsce«, jak sądzę jednak bez dostatecznych dowodów. Także i szczegółowsze badania Stefana Szyllera (»Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej«) nie są jeszcze zapewne decydującemi. Rzecz przedstawia się dzisiaj tak, że pewne cechy budownictwa ludowego na Podhalu wydają się być cechami wspólnemi budownictwa ludowego wielu przynajmniej okolic Polski, inne natomiast tylko lokalnemi. Ale — jakkolwiek kwestja ta może być interesującą z punktu widzenia naukowego — cóż na tem życiu zależy? Jeżeli »styl zakopiański« jest stylem polskim — niechby tylko regjonalnym — to w każdym razie jest polskim. Ekspansja jego poza Podhale, zależy od tkwiącej w nim wewnętrznej siły żywotnej. Konkurentów w postaci innych form ludowego budownictwa, o ile one są również polskie, obawiać się nie potrzebuje. Dotąd zresztą nie pojawiły się równie silne konkurencyjne prądy. Dopóki się nie pojawią, on — choćby był tylko regjonalnym — spełnia rolę stylu polskiego za wszystkie inne, rolę przeto dowodu i na tem polu, że »Polacy nie gęsi, że swój język mają« (Mikołaj Rej).

* * *

Styl zakopiański ma dwie gałęzie, które, jakkolwiek wyszły z jednego pnia i wielorako się z sobą kojarzą, to przecież mogą istnieć oddzielnie i odmienne też mają losy. Te gałęzie — to sprzętarstwo i budownictwo.

W sprzętarstwie pierwej powstała idea rozwinięcia go i przystosowania do potrzeb bardziej wyrafinowanej kultury. Na artystyczne zdolności ludu zwrócił uwagę przybyszów najwcześniej właściwie nie dom i sprzęt, ale zdobienie. Przedstawiało się ono w formie ornamentu wycinanego w drzewie, ryzowania, czyli — jak brzmiało nazwanie góralskie — »cyfrowania«. To też pierwszym odruchem było założenie szkoły, mającej tę właśnie zdolność rozwinąć, a znamiennie nazywano ją z początku «szkołą rzeźbiarską«.

Do dzisiaj plącze się jeszcze ten pogląd, że styl zakopiański polega na ornamencie. W rzeczywistości polega on na elementach konstrunkcyjnych, a ornament używany jest

tylko bardzo dyskretnie, zupełnie inaczej jak n. p. w huculszczyznie, która całe powierzchnie pokrywa ornamentem. Bogato stosowany ornament znajdujemy u Podhalanina tylko na przedmiotach drobnych, zwłaszcza na łyżnikach. Ornament ryzowany, przeważnie geometryczny, ale znający też stylizowane motywy roślinne, (parzenica cz. pokrzywa, leluja i i.), pomimo, że posiada dość wielką rozmaitość, a w stylu rozwiniętym wzbogacony został niektóremi innemi motywami roślinnemi (dziewięciornik, złotogłów), sam przez się jest dość monotonny, w połączeniu jednak z konstrukcją podnosi jej właściwości i przez to nabiera znaczenia i życia. Znamienną cechą tej konstrukcji jest jej jawność. Sprzyja temu technika łączenia części składowych »na nakładkę«, w przeciwstawieniu do czopowania. Na tę zasadniczą cechę góralskiego sprzętu, na jego »konstrukcyjność« zwrócili uwagę dopiero Matlakowski i Witkiewicz.

Drugą cechą twórczości góralskiej w tej dziedzinie jest stosowanie pewnych ustalonych norm, czyli »modły«, a to tak w konstrukcji, jak w zdobieniu. Wyrazem tego, między innemi, jest istnienie szeregu nazw, określających konwencjonalne formy zdobnicze. Witkiewicz podnosi, że nawet pewna ograniczoność tych form sprzyja jednolitości charakteru i utrwala normę obyczajową, która jest właściwą istotą *stylu*.

Proces rozwinięcia pierwotnej postaci konstrukcyjnej i zdobniczej, celem podniesienia ich do większej doskonałości i przystosowania do wyższych potrzeb, odbywa się w rozmaity sposób. Niekiedy kształt pierwotny jest tak doskonały, że chodzić może tylko o lepszy materjał i lepsze techniczne wykonanie. Tak się rzecz ma n. p. z »półką«. W swojej rozwiniętej postaci różni się też ona od wzoru tylko większą ilością i urozmaiceniem kondygnacyj i bogactwem zdobienia; niekiedy, dla przetworzenia jej z wiszącej na stojącą, doznaje pewnego przekształcenia jej część spodnia. W tej formie stosowaną bywa jako mebel samoistny lub jako górna część kredensów. —Ale rozwinięcie wzoru pierwotnego może przybierać postać inną, daleko bardziej skomplikowaną. Sprzęty których niema góralszczyzna, komponowane bywają albo przez przeniesienie motywów pokrewnych, albo przez kombinację i przewartościowanie motywów. Pierwszy wypadek zachodzi n. p. przy zastosowaniu do foteli oparcia w sankach góralskich, drugi w kompozycji szaf, gdzie do drzwi stosuje się motyw »dźwiérzy«, a zatem motyw nawet nie sprzętarski, ale raczej architektoniczny, na naczółkach zaś motyw listwy lub łyżnika. W takie naczółki przy szafach, półkach i kredensach wprowadzanym też bywa, jako motyw zdobniczy, *pazdur*, który w góralszczyznie widzimy tylko na szczytach dachów. — Piękny sprzęt góralski, *sąsiek*, nie znajduje w stylu rozwiniętym zastosowania, jak chyba w kopji pomniejszonej, jako skrzyneczka na cygara, cukierniczka srebrna i t. p., ale jego motywy konstrukcyjne, a w szczególności gontowanie boków, przeniesione zostają w charakterze zdobniczym na dolne pola drzwi szaf, na drzwiczki szafek i biurek, na boki łóżek. *Kołkowanie*, stosowane pierwotnie w sposób użytkowy, zatem konstrukcyjnie, dla łączenia poszczególnych części odrzwi, rozwinięte potem już w góralszczyznie w sensie zdobniczym, przeniesione zostaje, jako motyw zdobniczy, na rozmaite sprzęty, przyczem, tracąc coraz bardziej związek ze swem konstrukcyjnem pochodzeniem, naśladowane bywa przez wcinanie. Mamy tu już do czynienia nie z przeniesieniem i kombinacją motywów, ale z ich »przewartościowaniem«, t. j. użyciem w sensie odmiennym od tego, jaki miały pierwotnie.

Jak rozmaitemi bywają drogi i wyniki takich przetworzeń, pokażemy na charakterystycznym przykładzie. — Jednym z najpiękniejszych sprzętów góralskich jest *czerpak*. Ma on kształt tak doskonały, że gdyby pokazać jego rysunek komuś całkiem nieświadomemu, przypisałby mu pochodzenie hel-

leńskie. Kształt ten jest przytem wybornie przystosowany pod względem użytkowym. Ucho wznosi się ponad naczynie i odchyla odeń, aby można czerpać z kotła nie maczając palców. Główka, w postaci ślimacznicy, służy do pewniejszego ujęcia. Otwory znajdujące się poniżej służą do założenia w nie palców przy piciu, a odchylenie górnej części ucha sprawia, że nie styka się ono z twarzą pijącego. To naczynie jednakowoż traci swoje znaczenie użytkowe w warunkach stylu rozwiniętego, który przecież nie chce się zrzec formy tak pięknej i próbuje ją ocalić przez przystosowanie do innych użytków. Tak więc najprzód wyrobiono srebrne filiżaneczki do czarnej kawy w formie miniaturowych czerpaków. Wytwór ten, bardzo piękny jako kształt i podniesiony jeszcze szlachetnością materjału, stracił jednakowoż swoją pierwotną użytkową logikę: dziurki w uchu nie służą już do chwytu, a wyniesienie jego ponad naczynie wprost przeszkadza w użyciu. — To znowu próbowano zużytkować czerpak jako doniczkę, osadzając w nim kwiat, a to nie tyle w rzeczywistem wykonaniu, ile raczej jako motyw dekoracyjny, wycinany w drzewie lub malowany, n. p. na witrażach. Tutaj ucho pozostaje uchem, jakkolwiek przystosowanie jego do chwytu jest już mniej logicznem; — przedewszystkiem nie tłumaczy się jego umieszczenie tylko po jednej stronie i dlatego przy tem przystosowaniu umieszczono bardzo właściwie drugie ucho po drugiej stronie. W podobnej formie wyrobiono też cukierniczki i wazy, zmieniając przytem kształt samego naczynia. — W pierwszym zeszycie swego »Stylu« Witkiewicz podaje rysunek etażerki na kwiaty, przedstawiającej się w zarysie jako rodzaj tacy, umieszczonej na statywie. Taca ta ma po obu stronach uszy czerpaka. I tu więc uszy pozostają uszami i służą do chwytu, do podniesienia i przeniesienia etażerki, jednakowoż jest rzeczą widoczną, że zostały one tutaj przeniesione, że nie wyrosły organicznie z tego sprzętu; otwory na palce nie mają tej niezbędności co w czerpaku, a inna forma ucha byłaby mniej efektowna, ale wygodniejsza, nie odstając tak daleko i nie czyniąc sprzętu zadzierzystym.—Jeszcze nieco dalej od swego pierwotnego przeznaczenia odchyla się ta postać ucha jako głowica przy oparciach foteli. Ma ona i tu pewne znaczenie użytkowe, służąc do chwytu dla przesunięcia ciężkiego sprzętu, który w swej formie wyścielanej nie daje się inaczej uchwycić wygodnie. Ale jakżeż bardzo oddaliło się to ucho od swego pierwotnego przeznaczenia i związanej z niem logiki konstrukcji! Niemniej jednak kształt ten zachował swoją wartość zdobniczą i nie można tego przystosowania odrzucać z góry jako coś niewłaściwego. — W tem jednostronnem rozwinięciu wartości wyłącznie dekoracyjnej, dochodzimy wreszcie do punktu, gdzie już wszelki związek z pierwotną użytkowością się zatraca: forma ucha czerpaka przeniesiona zostaje na naczółek szafy i półki, zastępując tu używany w tym samym sensie pazdur, lub też jako krokształyn. I nie na tem jeszcze koniec: trzy ucha połączone razem pod kątem i odwrócone zakończającą je główką ku dołowi, zastosowane są jako nogi świeczników. Wyrabia się też noże drewniane lub mosiężne do rozcinania kartek, których rączka ma kształt ucha czerpaka.

Takie to bywają drogi przekształceń, które w gruncie rzeczy przedstawiają różne stadja znanego w dziejach sztuki zjawiska przemiany elementów użytkowych na zdobnicze. Racjonalność i wartość artystyczna osiąganych wyników zależy od tego, czy nowy produkt otrzymuje nową logikę konstrukcyjną lub zdobniczą. Wyniki osiągane na tej drodze przez Witkiewicza, cechuje dobry smak i umiar, ale jest to droga ślizka, przed której niebezpieczeństwem we wstępach do zeszytów swego »Stylu« z naciskiem on ostrzega. W związku z tem powstaje pytanie: czy zastosowanie jakiegoś motywu stylowego samo przez się stanowi o stylowości, i gdzie są granice, przy których stylowy cha-

rakter się zatraca. W każdym razie co innego jest »styl« zakopiański, a co innego »motyw« zakopiański. Zastosowanie motywu samo przez się nie stanowi stylu, którego istota polega nie na szczegółach, ale na ogólnym charakterze. Stosowanie stylowych motywów, chociażby użytych w odmiennym sensie niż ten, jaki pierwotnie posiadały, jest skutecznym środkiem upodobnienia, a zatem zharmonizowania, będącego warunkiem stylowości, samo przez się jednak nie wystarcza.

Zagadnienia z taką ewolucją motywów związane, mają znaczenie nietylko artystyczne, ale i poznawcze. Witkiewicz, nietylko artysta ale i krytyk, tą stroną poznawczą żywo się interesował. Z jednego zwrotu, w którym powiada że o tych rzeczach będzie mówić gdzieidziej, wynika, że zamierzał zająć się osobno tą teoretyczną stroną sprawy. Wspomina on, że to, co historycy sztuki mozolnie odtwarzają, nie dochodząc dalej jak do hypotez, tutaj studjować można na żywym przykładzie i wyprowadzić niewątpliwe wnioski dotyczące procesów twórczych. Czyni też interesujące spostrzeżenia nad własną psychiką; tak n. p. przypuszcza, że tendencja do bogatego rozwinięcia gzemsowania w jego kompozycjach sprzętów, zrodziła się pod sugestją ostrzesza domu, gdy zajmowały go ciągle sprawy budowlane.

Kompozycje sprzętów Witkiewicza samego przystosowane są przeważnie do stylowego domu zakopiańskiego i dlatego mniej się oddalają od pierwowzorów i noszą piętno pewnej surowości. Kompozycje Brzegi i Gosienieckiego, idąc zresztą tym samym torem obliczone są już jednak widocznie na eksport, t. j. na wyjście poza Podhale i jego dom stylowy; — są mniej surowe i bardziej ozdobne. Kompozycje wreszcie Barabasza idą swoją własną drogą i różnią się bardzo od tamtych, przystosowując się w większym jeszcze stopniu do mieszkania miejskiego. Charakterystycznem tu jest odpadnięcie gzemsowania i przyjęcie pewnych cech stylu secesji. Witkiewicz jednak, podkreślając ich odmienność, uznał je za formę indywidualną rozwinięcia stylu zakopiańskiego i włączył do swego zbioru (zeszyt 1-szy). Dowodzi to znacznej plastyczności zakopiańskiego stylu, a w związku z tem — istnienia warunków ekspansji. To też styl zakopiański w sprzętarstwie miał w swoim czasie dużą popularność i rozszedł się daleko poza Podhale. W historji tej ekspansji ważną rolę odegrała okoliczność, że styl ten uznano za rozwinięcie wzoru nietylko podhalańskiego, ale wzoru pra-polskiego, względnie — jak mówi Witkiewicz — zachodnio-słowiańskiego. Takie ujęcie miało wprawdzie ten skutek, że sympatje dla stylu zwiększały się hipotezą jego wszechpolskości, z drugiej strony jednakże wywołało odruch przeciwny, natury regjonalistycznej, albo też mający źródło w indywidualnych ambicjach twórczych. Wynikały stąd nawet objawy dość niemiłe. Jeżeli jednak nie chcemy zastrzegać dla tego stylu monopolu polskości, a wystarczy nam poczucie, że jest on polskim w rodzinie innych zjawisk pokrewnych, o których dopiero może dalsze badania potrafią orzec o ile z jednego pnia pochodzą, to w takim razie odpadną powody zawiści. Kiełkujący u nas prąd regjonalistyczny być może że wzmocni raczej słabnącą w latach ostatnich popularność tego stylu. To osłabienie nie wynika bowiem z jakichś wewnętrznych niedomagań, ale z warunków zewnętrznych. Kto by się chciał dzisiaj urządzić »po zakopiańsku« nie wiedziałby naprawdę gdzie się ma zwrócić. Szkoła zakopiańska przestała być wytwórnią i wogóle mało się tą sprawą interesuje; poza szkołą ani produkcja, ani zbyt stylowego sprzętu nie są zorganizowane. A dzieje się to ku wielkiej szkodzie kultury narodowej. Zanik tego stylu jest zanikiem jednego z rysów swoistych oblicza narodu. Czy bowiem styl zakopiański jest ogólnopolskim, czy regjonalnym, jest wszakże polskim. A przed innemi któreby rościć mogły podobne prawo, ma jedną niewątpliwą i bar-

135

dzo ważną wyższość: gdy inne pokrewne próby mogą wykazać poszczególne przedmioty z podłoża ludowego wyrosłe, a w dodatku noszące na sobie zazwyczaj cechy dla specjalnych tylko amatorów pożądanego prymitywu, styl zakopiański jest w Polsce jedynym, w którym można wytwarzać ogół zharmonizowanych ze sobą sprzętów, i jest jednocześnie stylem rozwiniętym, zdolnym zaspokoić potrzeby wyższego rzędu i przystosować się do rozmaitych warunków, w szczególności też do warunków czy to skromniejszego, czy nawet bardzo wytwornego mieszkania miejskiego, zwłaszcza o ile chodzi o umeblowanie jadalni lub gabinetu męskiego.

* * *

Rozwinięcie stylu zakopiańskiego b u d o w l a n e g o przedstawia odmienne i daleko bardziej skomplikowane problemy, jak rozwinięcie stylu w sprzętarstwie. Tam bowiem odbywało się to rozwinięcie w niezmienionych zasadniczo warunkach otoczenia — w izbie, przy zachowaniu niezmienionych zasadniczo rozmiarów i w tym samym materjale, w drzewie. W budownictwie natomiast wszystkie te trzy czynniki nie są ustalone. Stylowy dom zakopiański pomyślany jest jako budynek izolowany, ze wszystkich stron wolny, — wtłoczony w zabudowaną sposobem miejskim ulicę, nie może on zachować tych cech znamiennych, które stanowią o jego stylowości, gdyby nawet dało się zastosować pewien szereg motywów. Znaczne powiększenie rozmiarów, połączone z rozwinięciem pierwotnego wzoru, zmusza do przeinaczenia cech we wzorze tym bardzo typowych, jak się to stało rzeczywiście już w domach witkiewiczowskich; zachodzi pytanie, czy przy dalszem powiększeniu, zwłaszcza na wysokość, dałoby się zachować charakterystyczne elementy stylowe. Domy witkiewiczowskie są w zasadzie domami parterowemi, nie mówiąc o »piętrze« umieszczonem w dachu. Niekiedy (Koléba, lub willa d-ra Hawranka), spotykamy rzeczywiste piętro, przyczem cechy stylowe jeszcze nie giną, — dalsze jednak podniesienie czyni możliwość utrzymania tych cech bądź co bądź wątpliwą. — Wreszcie, dotychczasowa twórczość w rozwinięciu stylu budowlanego, odbywała się w granicach tego samego materjału; domy witkiewiczowskie, tak jak ich prawzór, są drewniane, (to też i zeszyt 2-gi tego wydawnictwa, poświęcony budownictwu, nosi znamienny tytuł »Ciesielstwo«); próby przeniesienia stylu zakopiańskiego w mur, są dotychczas tylko próbami. — To są tedy granice, w których budowlany styl zakopiański dotąd się rozwija. Najprzód więc przyjrzyjmy się temu rozwojowi.

Goście, którzy przyjeżdżali przed laty do Zakopanego, nie zauważyli w chacie góralskiej nic ponad to, że jest drewniana i nietynkowana, jak przeważnie chaty w nizinach, że ma wielkie łukowe dźwierze i bardzo wysokie progi przy niskich drzwiach, przez które się nie wchodzi do izby, ale »włazi«. O Witkiewiczu mówi się często, że jego oko artysty umiało zauważyć rzeczy dla innych niedostrzegalne. Ale przez Zakopane przesunął się niejeden artysta, niejeden nawet architekt, i przeszedł koło góralskiej chaty nie widząc w niej nic uwagi godnego. Środkiem otwierającym Witkiewiczowi oczy na charakterystyczne cechy stylowe chaty góralskiej, był nie artyzm, ale wniknięcie w ducha góralszczyzny. To pozwoliło mu widzieć w rzeczach, około których inni przechodzili obojętnie jako około rzeczy przypadkowych, bez szczególnego zatem znaczenia, cechy stałe, wrośnięte w obyczaj, z całą obyczajowością góralską organicznie związane, to znaczy właśnie cechy *stylowe*. Dopiero w tem świetle różne szczegóły nabierają znaczenia. Kogóż może obchodzić, że góral wypuszcza niektóre płazy poza węgieł i wyciosuje w »rysia«, lub że na szczycie dachu umieszcza słońce i pazdur, a cóż dopiero, że fazuje słupy okienne lub sosręb, albo że

górną płazę w izbie wysuwa naprzód (»warsolka«)? Te wszystkie szczegóły nabierają dopiero znaczenia jako *stałe* cechy obyczajowe. Kto nie wniknął w ducha góralszczyzny, nie przeczuwał nawet możliwości istnienia tego rodzaju cech, często bardzo drobiazgowych i zdawałoby się obojętnych, jako cech ustalonych normą obyczajową. Zrozumienie chaty góralskiej jako objektu stylowego, jest możliwe dopiero przez spojrzenie psychologiczne, od wnętrza. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że pewne szczegóły w budowie chaty miały pierwotnie znaczenie kultowe; tak np. pazdur, ornament przedstawiający promienie słońca, wycięcia otworów pod szczytem w formie kółka i sierpa, t. j. słońca i półksiężyca, i t. p. Do dzisiaj podniesienie pierwszej pary krokwi połączone z wycięciem siekierą »krzyżyka niespodzianego«, nosi cechy obrzędowe. Otóż wydaje się, że ta psychologja kultu, ustanawiająca nieprzekraczalne i obowiązujące normy, przenosi się w psychologji ludu także na takie szczegóły budynku, które z kultem nic nie miały wspólnego, — do normy kultowej przystępuje norma obyczajowa i wytwarzają tradycjonalizm, dla ludzi oddalonych od duszy ludowej niezrozumiały.

Pojęcie rozwoju mieści w sobie pojęcie zmiany; przy rozwinięciu prawzoru góralskiego w dom witkiewiczowski musiały też zajść oczywiście zmiany niemałe i interesującem jest obserwować, w jaki sposób się to dokonało przy zachowaniu zasadniczych cech stylowych. Sama już zmiana wielkości musiała pociągnąć za sobą także inne modyfikacje. Przy rozważaniu co i jak mogło być zmienione a co musiało pozostać, wychodził Witkiewicz z założenia, że dom rozwinięty powinien być taki, jakim byłby go zbudował ten sam Wojtek czy Maciek, gdyby zarówno majątek jego, jak i skala kulturalnych potrzeb się podniosły, a stało się to bez wpływów idących z zewnątrz, ale na podstawie kontynuacji tradycji rodzimej. Wychodzi więc Witkiewicz nie z punktu widzenia technicznego, ale z ducha góralszczyzny — i to właśnie stanowi charakter zasadniczy jego twórczości w tej dziedzinie. Gdyby to za niego robił architekt, albo gdyby robił etnograf, w obu wypadkach rozwój poszedłby inną drogą.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że zmianie uległy pewne cechy, które na pozór wydawałyby się być zasadniczemi. Dom góralski ma rzut poziomy prostokątny, a o ile chodzi o zrąb, to cechą najbardziej rzucającą się w oczy są *dźwiérze*, położone pośrodku ściany licowej i przez swoją stosunkową wielkość i konstrukcję nadające jej charakterystyczny wygląd. Zajmują one około $^1/_5$ długości całej ściany. Przy powiększeniu domu dźwiérze nie mogą oczywiście powiększyć się w tym samym stosunku i mogłyby zająć obecnie $^1/_{12}$-tą, co najwyżej $^1/_{10}$-tą część ściany licowej. Dominujące ich znaczenie upada tedy, gdyby nawet pozostawić je na dawnem miejscu i w dawnym kształcie, co zresztą ze względów użytkowych nie jest wskazane, gdyż sień w środku domu rozrywa mieszkanie i staje się zbiornikiem zimna, o ile wejście nie zostanie osłonione oszklonym gankiem. Równocześnie zatrzymanie prostokątnego rzutu poziomego przy dwukrotnem co najmniej przedłużeniu budynku, wprowadza monotonję w jednostajną linję ściany i dachu. Zmieniają się więc stosunki proporcji i zatraca podkreślenie centralnego punktu i wrażenie zrównoważenia obu połów podzielonego przezeń budynku. Budynki witkiewiczowskie przybierają zrazu w rzucie poziomym kształt asymetryczny; istnieje jakoby tendencja zachowania postaci chaty pierwotnej i przyłączenia do niej dobudówki; tak jest np. w Kolébie. Z czasem jednak ustala się typ symetryczny o wyraźnie podkreślonym środku, ale środek ten stanowią już nie dźwiérze, ale występ ściany licowej spowodowany tem, że rzut poziomy przybrał postać krótkoramiennego krzyża. To wpłynęło również na przerwanie linji dachu przez wyniesienie środka ściany licowej

w piętro i nakrycie go dachem poprzecznym ze szczytami obróconemi ku licom. Przy tej bardzo istotnej zmianie zachowane jednak—a raczej ocalone—zostały dwie cechy: podkreślenie środka i zrównoważenie obu otaczających go połów. Jest interesującem, że w występującej naprzód środkowej części ściany stosuje się z reguły okna łukowe, podczas gdy inne zostają w zwykłej postaci, a to jak gdyby przez reminiscencję łukowych dźwiérzy, które w pierwowzorze stały w tem miejscu, i dla tem lepszego, przez wyróżnienie, podkreślenia punktu środkowego. Tego rodzaju rozwinięcie pierwotnego kształtu, przy którem zastąpiono pierwotne motywy przez inne, ale z tendencją zachowania analogicznego wrażenia ogólnego, możnaby nazwać »rozwinięciem *przez analogję*«.

Innym środkiem rozwinięcia jest rozwinięcie »*przez przeniesienie*«, t. j. zastosowanie motywów we wzorze pierwotnym użytych w innym sensie, więc w innem miejscu lub w innym celu. Tu spotykamy przedewszystkiem przeniesienie na budynek mieszkalny motywu istniejącego w prawzorze tylko przy szopach, t. j. *przyłapu*. Część końcowa ściany licowej cofa się wgłąb bez naruszenia linji dachu, który, pozbawiony oparcia o ściany, podparty zostaje wypuszczonemi z węgłów rysiami. Ta wolna przestrzeń pod dachem, otoczona poręczą o tłach rzeźbionych, stanowi rodzaj werandy. — Drugim takim, również z szopy przeniesionym motywem, jest »*wygląd*«. Na szopie jest to płat dachu umieszczony ruchomo, który daje się podnosić, aby przez otwór można załadować siano na strych. Taki płat dachu, podparty na stałe z obu boków trójkątnemi ściankami, z otworem zamkniętym oknami, stanowi *wygląd* domu mieszkalnego, pod względem użytkowym bardzo wygodny, oświetlający poddasza i zaciszne miejsca spoczynku w rodzaju tych, jakie spotykamy gdzieindziej w wykuszach. — O ile chodzi o motywy pomniejsze, raczej dekoracyjne, to »przeniesień« takich znajdujemy więcej. Najbardziej może charakterystycznem jest przeniesienie *pazdura* ze szczytu dachu także na poręcze ganków i schodów, jak również na naczółki sprzętów.

Wnętrze rozwiniętego domu odpowiada we wszystkich niemal szczegółach ściśle pierwowzorowi; zostają ściany drewniane, nawet z charakterystycznym, sfazowanym występem górnej płazy (*warsolką*), powała otwarta, z tragarczykami i sosrębem w tradycyjny sposób sfazowanemi i ocyfrowanemi, z tłem prostem lub »łamanem«, fazowania słupów okiennych, drzwiowych i ocapów. Różnice polegają tylko na wycięciu progów i zastosowaniu drzwi dwuskrzydłowych i odmiennie zdobionych; stosowane też tu bywają zwykle, jako przejście z jadalni do świetlicy zajmujących środek domu, wielkie łukowe dźwiérze, w pierwowzorze zdobiące ścianę licową.

Bardzo charakterystyczną stylową częścią domu góralskiego jest *dach*. W domu rozwiniętym pozostaje on ściśle w tym samym kształcie i proporcjach, z tą różnicą, że przez zmianę rzutu poziomego z prostokątnego na krzyżowy, następuje skrzyżowanie dachów, co przyczynia się w wysokim stopniu do podniesienia malowniczości budynku. Poza tem urozmaicają dach wspomniane już »wyglądy«. Rozszerzenie budynku przy zachowaniu tej samej proporcji dachu, powoduje bardzo znaczną jego wysokość. W ten sposób powstają w dachu izby, stroną odpolną zwrócone ku ścianie szczytowej, zwyczajnie opatrzonej szeregiem okien łukowych i balkonem, tam gdzie w chacie góralskiej znajdowały się tylko małe okienka strychowe.

Stosunek wysokości dachu do szerokości zrębu wyraża się liczbą 5:4. Jednakże ta proporcja nie wyraża stopnia stromości, — dach jest daleko mniej stromy, jakby to z tej proporcji wynikało. Dolna bowiem część dachu nie jest łacona i kryta na krokwiach; od krokwi, nieco poniżej połowy ich długości, odchodzą krokiewki (przepuśnice), dolnym końcem oparte o belkę (strześnicę), położoną

daleko poza linją ścian na końcach rysiów podstrzesznych. W ten sposób płaszczyzna dachu jest nieco wgięta, u dołu jest on mniej stromy, jak u góry. — Niemniej charakterystyczną jest część szczytowa. Skrajne pary krokwi nie stoją na ścianach szczytowych zrębu, ale są nieco cofnięte. Przepuśnice, biegnące od nich do strześnicy ściany szczytowej, pokryte są strzeszką, — ponad nią trójkątna przestrzeń między krokwiami, tworząca prostopadły szczyt, jest zaszalowana i ozdobiona zwyczajnie, zbitym z listewek ornamentem, przedstawiającym połowę promienistego słońca. Na końcu szczytu sterczy *pazdur*.

Dach domu góralskiego zasługuje na szczególną uwagę nietylko dlatego, że jest bardzo charakterystyczny i w proporcjach swoich piękny, ale także ze względu na to, że w wypadku przeniesienia stylu zakopiańskiego na osnowę murowaną, na nim głównie polegałoby utrzymanie stylowego charakteru. Zrąb wykonany w murze zmienia niewątpliwie swoje zasadnicze cechy: rzeźbę i koloryt ścian wykonanych z płazów, charakter węgłów; odpada także po części motyw rysiów, w szczególności rysie stanowiące wypusty płaz ocapowych (t. j. nakrywających otwory drzwiowe i okienne). Nie wynika jednak z tego, aby wraz z przeniesieniem w mur kończył się styl zakopiański. Widzieliśmy, jak to przy rozwinięciu prawzoru niektóre motywy pierwotne zanikały i musiały być zastąpione przez inne analogiczne, — jak motywy konstrukcyjne traciły swoją pierwotną rolę i przechodziły w motywy zdobnicze, — jak pewne motywy ograniczone pierwotnie w swem zastosowaniu, rozszerzały swoją rolę i znachodziły zastosowanie inne, często przy zmianie swej pierwotnej logiki. Jeśli podobne wypadki zachodziły przy zastosowaniu tego samego materjału, drzewa, to tem pewniej muszą zachodzić przy przeniesieniu w materjał inny, w kamień i cegłę, i jak tam tak i tu zmiany takie nie muszą być jednoznaczne z zatraceniem zasadniczych cech stylowych. Takiego sceptycyzmu nie podzielają też wybitni architekci, podnosząc przytem, że historja sztuki zna liczne wypadki przechodzenia stylu zrodzonego w drzewie, na osnowę murowaną. Klasycznym przykładem jest styl grecki. Kazimierz Mokłowski (»Sztuka ludowa w Polsce«) i profesor Jan Sas Zabrzucki (»Architekt« 1906), powołując się przytem na powagę Essenweina, zwracają uwagę, że w gotyku polskim dochowały się wyraźnie ślady wpływów architektury drewnianej. Przy tym rozwoju jednak dach będzie odgrywał rolę pierwszorzędną. Zdanie, że przy podniesieniu wysokości budynku dach zakopiański straci swą logikę konstrukcyjną, ponieważ szerokie podstrzesze przestanie pełnić rolę osłony od deszczu, ma wartość bardzo względną. Jeżeliby wartość tego dachu polegała wyłącznie na wartości użytkowej podstrzesza, to wypada zauważyć, że wysunięcie go poza linję ścian spełnia przedewszystkiem rolę oddalenia od tych ścian wody i śniegu spadających z dachu, a to jest niezależne od wysokości zrębu. Ale wogóle wartość użytkowa nie jest tu rozstrzygającą, nawet o ile idzie o owo podstrzesze. Witkiewicz zwraca w jednym ustępie uwagę na pewną analogję wrażenia sprawionego przez występ dachu, z wrażeniem wywieranem przez gzemsowanie szaf i półek. A przecież to gzemsowanie niema nic wspólnego z użytecznością. Względy estetyczne nie powinny stać w sprzeczności ze względami użytkowemi, gdyż taka sprzeczność psuje samo wrażenie estetyczne, ale z drugiej strony piękna nie można oceniać miarą użytkowości. Dach zakopiański, przez złagodzenie wrażenia stromości i przez ocienienie wierzchołka zrębu, ma swoje właściwe i niepospolite piękno, od użyteczności niezależne, ale też z nią nie sprzeczne. — Mimo to jednak pozostaje prawdą, że przy podniesieniu budynku ponad pewną miarę dach ten utraci swój charakter, dla przyczyn jednak całkiem innych, niż przytoczone poprzednio, a mianowicie

dla zachwiania proporcji między dachem a zrębem. Problem przedstawia się ostatecznie tak: czy możliwem jest przeniesienie stylu zakopiańskiego w mur przy budynkach nie przenoszących pewnej wysokości? Mimo zapoczątkowanych już pewnych usiłowań, (sam Witkiewicz projektował murowane Muzeum tatrzańskie, dwór w Łańcuchowie w wojew. lubelskiem*), problem ten czeka rozwiązania, a godzien jest trudu talentów i miłośników oryginalnych i swojskich cech stylowych w sztuce.

Z tem wszystkiem warunki, w których mur musi zastąpić drzewo, nie sprzyjają ekspanzji budowlanego stylu zakopiańskiego. Tylko w pierwotnym i właściwym sobie materjale, w drzewie, styl ten nie obawia się konkurencji; niema bowiem dzisiaj żadnej innej formy drewnianego budownictwa równie dobrze wyrobionej. To też rozszerzył się on i powinien się dalej rozszerzać wszędzie tam, gdzie są warunki budownictwa drewnianego. Natomiast potrzeba wprowadzenia go w mur zachodzi właściwie tylko na Podhalu, a może i w Beskidach, a to dlatego, że idzie tu już nie o styl poszczególnej budowli, ale o styl całych miejscowości, o zachowanie ich swoistego charakteru, zestrojonego z otoczeniem etnograficznem i krajobrazem. Tu budynek murowany, jeśli murowanym być musi, musi szukać sposobu dostosowania się do stylu panującego, w przeciwnym bowiem razie przynosi ujmę charakterowi całości. I to właściwie jest teren, na którym rozgrywa się sprawa przeniesienia zakopiańszczyzny w mur, sprawa która w ostatnich latach stała się bardzo aktualną i wywołała polemikę. I teraz powtarza się niemal dosłownie to przeciwieństwo, które stawało w drodze witkiewiczowskiemu dziełu na samym początku. Przytoczmy tylko jego własne słowa z przed lat czterdziestu, a przystaną one doskonale do dzisiejszej sytuacji. Pisał wtedy Witkiewicz (»Na przełęczy«): »Jeżeli kiedy to dziś szanowanie i rozwijanie każdego dodatniego pierwiastku cech plemiennych jest na czasie, jest koniecznem. Nadanie formom życia pewnych, szczególnych, własnych pierwiastków estetycznych, oprócz pożytku jaki ma dla nas bezpośrednio, byłoby jeszcze wzbogaceniem ogólno ludzkich cywilizacyjnych nabytków... Przychodzimy do ludu, który... rozwinął i utrzymał pewne kształty estetyczne, i zamiast dalej prowadzić i rozwijać jego robotę, przystosowując ją do bardziej skomplikowanych potrzeb, my wnosimy jałowość, bezbarwność i ubóstwo artystyczne bogatszych klas naszego społeczeństwa... Kosmopolityczna bezbarwność, z przymieszką tandetnej szwajcarszczyzny, która, niestety, zaraża dziś górali, budujących się na spekulację, prędko, licho i odpowiednio do gustu panów, którzy tu mają mieszkać«. — Do tych słów, napisanych w roku 1891, dodał Witkiewicz w drugiem wydaniu »Na przełęczy« (1906) dopisek, że to już nie odpowiada dzisiejszemu stanowi rzeczy: »Styl zakopiański rozwinął się tak, że nie potrzebuje już ani w szkole, ani poza nią, aby staczać o jego prawa polemiczne walki«. Gdybyż żył teraz w Zakopanem!... Czyż zawsze jest u nas losem ludzi wyższych, aby ciężki głaz syzyfowy, wytoczony już zda się do szczytu, spadał znowu na dno, staczany bezwładem pospolitej rutyny?...

Coś jednak zostało. Płomyk zapalony nie wygasł, potrzebuje tylko dostępu świeżego powietrza i opieki... Góralszczyzna sprawę »stylu zakopiańskiego« uznała za sprawę własną. W roku 1930 zjazd Związku Podhalan przyjął za jeden z punktów swego regjonalnego programu propagandę tego stylu, — w tym samym duchu oświadczył się też Związek górali; — grono obywateli zakopiańskich wystosowało do województwa

*) O tych swoich projektach domów murowanych Witkiewicz nigdzie nie wspomina i udało się dotąd jedynie odnaleźć wiadomość o dworze łańcuchowskim; są jednak ślady, że projektów takich było więcej. Zdaje się, że W. uważał je raczej za próby i nie przywiązywał do nich takiej wagi jak do swych drewnianych domów zakopiańskich.

pismo przedstawiające potrzebę wydania na rzecz stylu odpowiednich przepisów budowlanych dla Zakopanego, — podobne pismo wystosował też (na wiosnę 1931) Związek Podhalan. — Rada miejska uchwaliła zastosowanie stylu przy zamierzonej budowie ratusza. Wszystko to nie wydało dotąd pozytywnych rezultatów, ale jest znakiem czasu... Może więc na grobie Witkiewicza zakwitną świeże kwiaty...

* * *

Wprowadzenie stylu zakopiańskiego w dziedzinę sztuki kościelnej nie przedstawia się oczywiście jako rozwinięcie pierwocin tego stylu w tej dziedzinie już istniejących, ale jako przeniesienie cech stylowych z jednej dziedziny na inną, dotąd nie zajętą. Chodzi więc o przystosowanie motywów sprzętarstwa, a po części i budownictwa, do wewnętrznych urządzeń kościoła. Witkiewicz, podjąwszy to zadanie w kościele zakopiańskim, (zbudowanym z kamienia w stylu romańskim), miał szeroki plan urządzenia całego wnętrza w stylu zakopiańskim. Wychodził on znowu nie z samych tylko rozważań i upodobań artystycznych, ale z ducha góralszczyzny; chodziło mu o zachowanie jej duchowego stylu, o to, aby z jego cechami, obyczajem, strojem, gwarą, muzyką, budownictwem, sprzętarstwem, zestroić także i kościół. Niema wątpliwości, że kościół mimo swego uniwersalnego, t. j. »katolickiego« charakteru, przyjmuje pewne cechy odrębne u rozmaitych narodów czy grup etnicznych; jakże odmiennie wygląda on w Polsce, we Francji i Włoszech. Tak więc i grupa etniczna o tak wyraźnym charakterze, o tak swoistym »stylu« jak Podhalanie, musi niewątpliwie wycisnąć swoje piętno i na uczuciu religijnem, kulcie i kościele. Czyż więc nie jest słusznem dążenie, aby to znalazło wyraz i w urządzeniu wnętrza kościoła? Witkiewicz mniemał, że w ten sposób kościół i przedmioty kultu staną się bliższemi i droższemi sercu górala, a z drugiej strony spodziewał się, że podniesienie swojskich motywów góralskich do wysokości kościoła utrwali poczucie wartości tych motywów i będzie obroną przeciwko wyrzucaniu »starych dziadów«— jak poczęto nazywać stare uczciwe sprzęty góralskie od chwili wtargnięcia i panoszenia się ceperskiej tandety. Naprzeciw tego poglądu stanął niestety inny, który wyraził się w obawie, że przystosowanie motywów wziętych z codziennego otoczenia, do kościoła, sprofanuje go, zatrze granice między świeckiem a świętem... Do oddalenia się i przeciwstawienia tych dwóch stanowisk przyczyniły się niewątpliwie niektóre wystąpienia Witkiewicza dotyczące wychowania religijnego, wystąpienia, w których nie chodziło właściwie o nic innego, jak o pogłębienie w duszach prawdziwego chrześcijaństwa, przyczem jednak, przeciwstawiając tej wewnętrznej religji formalistykę zewnętrznego kultu, urodzony polemista zapędził się w ton, który wydawał się nie dość prawowiernym. Dosyć, że skończyło się na urządzeniu w stylu zakopiańskim prywatnie fundowanej kaplicy Gnatowskich, a poza tem na ołtarzu Matki Boskiej Różańcowej i na niektórych sprzętach i witrażach. Dzieło pozostało niepełne. Gdyby całe wnętrze przybrało było charakter stylowy, kościół zakopiański stałby się niezmiernie cennym i oryginalnym przedmiotem sztuki, — tak jak jest, można mówić tylko o fragmentach.

Przeglądając to album i porównując je z poprzedniemi zeszytami »Stylu Zakopiańskiego«, stwierdzimy, jakie to motywy sprzętarskie i budownicze, i w jakim charakterze i przystosowaniu, weszły do sztuki kościelnej. Oczywiście poza granicami stylu stoją obrazy i rzeźby figuralne, te ostatnie wykonane wedle rysunków Witkiewicza. Poza stylem, jakkolwiek pomyślane w jego duchu, stoją również bogate ornamenta roślinne w wypukłorzeźbie.

Jest dla stylowych usiłowań Witkiewicza charakterystycznem, że wychodząc z podłoża etnograficznego, myśli jednakowoż o przekształceniu go w sztukę w najwyższem znaczeniu, pozbawioną zupełnie cech prymitywności. Różni go to zasadniczo od sentymentalizmu ludowego, uprawianego gdzieindziej, a w szczególności w Niemczech, przez stowarzyszenia ochrony swojszczyzny (Heimatsschutzvereine), które chcą wprowadzić w sferę kulturalnych potrzeb prymityw chłopski i propagują urządzanie pośród nowoczesnego mieszkania stylowej »Bauernstube«. Styl zakopiański z chłopstwa wyszedł, ale z chłopstwem nic już niemaw spólnego, z wyjątkiem polskości, którą wedle wiary Witkiewicza chłop przechował lepiej od klas kulturalnych. I to jest fenomenem najdonioślejszym w dziele witkiewiczowskiem, że ten styl kulturalny powrócił znowu do chłopa, że chłop odpoznał w nim swoją pierwotną własność, mimo że przeobraziła się tak bardzo przez podniesienie w sferę wyższej kultury. Chłop zaczął budować w stylu witkiewiczowskiem, staro dawna zamierająca już tradycja ożyła nie przez zelektryzowanie ciała już niezdolnego do życia, ale przez prawdziwe odmłodzenie w ogniu myśli twórczej.

To samo dotyczy sztuki kościelnej. Chcąc zbliżyć tę sztukę do duszy ludu nie poszedł Witkiewicz drogą obniżenia jej ku etnograficznemu prymitywowi, — »ludowość« tej sztuki nie polega na jej schłopieniu. Owszem, postawiono przed nią jako ideał najwyższe artystyczne wymogi. Może stąd także wynika, że nie zastosował Witkiewicz do sztuki kościelnej religijnego motywu ludowego, który, zdawałoby się, o wejście do kościoła się napraszał, motywu świętych obrazów na szkle, które znajdowały się w każdej izbie góralskiej. Witkiewicz uważał je za interesujące, ale nie mające ze stylem zakopiańskim nic wspólnego; być może bał się instynktownie kabotynizmu sztucznej prymitywności.

Sztuka kościelna Witkiewicza domaga się sądu artystycznego nie zawarunkowanego jakiemiś etnograficznemi rozważaniami. Niewątpliwie jest ona w sensie etnograficznym w kościele zakopiańskim do otoczenia dostrojoną. Witkiewicz wierzył jednak, że z tego otoczenia wydobył i wskrzesił pierwiastki ogólno narodowe, że przeto i ta sztuka w całej Polsce znajdzie teren swej ekspansji. Warunki takiej ekspansji przedstawiają się tu jednak bądź co bądź nieco odmienniej jak przy sprzętarstwie i budownictwie drewnianem. Tam bowiem niema silniejszego konkurenta. Sztuka kościelna zaś czerpie z tradycji wszystkich wielkich stylów historycznych, które najczęściej jej właśnie przedewszystkiem służyły i w niej osiągnęły szczyt swego rozwoju. Podkreślany przez Witkiewicza moment etnograficznego przystosowania poza Podhalem odpada, a jakkolwiekby się rzecz miała ze »wszechpolskością« zakopiańskiego stylu, to ona w kościele nie przedstawiałaby się jako przywrócenie tradycji, ale jako wprowadzenie nowego elementu. Z drugiej strony, jeśli kościół nie zamykał się przed wszelakiemi prądami sztuki, dlaczegóżby i tego elementu przyjąć nie miał, gdy przemówi za sobą samą już swoją wartością artystyczną. Wydaje się, że wniósłby on do sztuki kościelnej pierwiastek odświeżający — rugując to, co ją w ostatnich wiekach obniżyło, schyłkowy barok, rokoko—styl specyficznie świecki, buduarowy, który w kościele jest intruzem — i wreszcie tak zwany »copf«, wszystko zabytki epoki nie religijności prawdziwej, ale bezdusznej dewocji, (u nas wieku obskurantyzmu i szkół jezuickich).

Może więc i ten zeszyt »Stylu zakopiańskiego« odegra rolę pobudki lub wzoru, wnoszącego świeży powiew w zastygłą rutynę. Niezależnie od tego publikację jego uzasadnia już sama wartość artystyczna dzieł w nim przedstawionych, i obowiązek względem człowieka niepospolitego, którego dorobku nie godziło się zostawić w niepamięci i zagubić.

LITERATURA.

I. Dla poznania etnograficznych podstaw stylu zakopiańskiego:

Władysław Matlakowski: Budownictwo ludowe na Podhalu. 1892. Wyd. Akad. Um. — Tenże Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu. 1901. Wyd. Kasy Mianowskiego.

Stanisław Barabasz: Sztuka ludowa na Podhalu. Część I i II: Spisz i Orawa. 1928. Lwów. Książżnica Atlas. (32 tabel). — Część III: Witów; — tamże 1930 (38 tabel).

II. Pisma Stanisława Witkiewicza: *dotyczące stylu zakopiańskiego:*

Styl zakopiański. Zeszyt I: Pokój jadalny. 1904. Lwów. Altenberg. — Zeszyt II: Ciesielstwo. 1911, tamże. — Zeszyty te poza tabelami zawierają obszerne przedmowy Witkiewicza. — Pozatem do stylu zakopiańskiego odnoszą się: Sztuka i krytyka u nas. Wyd. I. Lwów 1899. Rozdział p. t. Styl zakopiański (str. 619 — 667). — Na przełęczy. Wyd. I, 1891; wyd. II, 1906 Lwów. Str. 42 — 49, — a zwłaszcza w wydaniu drugiem dodany rozdział wstępny p. t. Po latach (str. 85 — 93).

III. Książki i rozprawy o stylu zakopiańskim.

Stanisław Eljasz Radzikowski: Styl zakopiański. Wyd. II. 1901 Lwów; z ilustracjami. (Książka propagandowa, — zawiera interesujące przyczynki do historyi stylu).

Katalog Wystawy Podhalańskiej. 1911. Lwów, nakład Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. (Tu znajduje się przedmowa (niepodpisana) pióra Jana Gw. Pawlikowskiego ze szkicami objaśniającemi, rysowanemi przez inż. Tadeusza Mokłowskiego. Przedmowa ta oprócz uwag ogólnych o historji, charakterze i znaczeniu stylu zakopiańskiego, zawiera także treściwe, ale wyczerpujące, opisanie cech charakterystycznych zarówno chaty, jak i sprzętu góralskiego, tudzież zastosowania i ukształcenia tych cech w rozwiniętym stylu zakopiańskim).

Jan Gw. Pawlikowski: Styl jako zjawisko społeczne. W almanachu Lamus tom III i w odbitce. 1911. Lwów. (Zajmuje się problemem stylu wogóle, ilustrując wywody na przykładzie stylu zakopiańskiego).

Kazimierz Mokłowski: Sztuka ludowa w Polsce. 1903, Lwów, Altenberg; (zwłaszcza str. 316 — 327).

Wład. Jabłoński — pisał o stylu zakopiańskim w czasopiśmie Architekt z r. 1902; Nr. 8 i n.

Jan Sas Zubrzycki: O sposobie zakopiańskim w architekturze. Szereg artykułów w czasopiśmie Architekt z r. 1906. Nr. 1 i n.

Stefan Szyller: Tradycja budownictwa ludowego w architekturze polskiej. 1917. Warszawa. (Ważne zwłaszcza dla problemu »wszechpolskości« stylu zakopiańskiego).

IV. Dla porównania z dziełem stylowem Witkiewicza przedstawiają interes:

Hammel i Poynar: Urządzenie domu mieszkalnego w zakopiańskim stylu ludowym. (Tabele). Lwów.

Edgar Kovats: Sposób zakopiański. Wiedeń. Schroll (24 tabel).

V. O życiu i pracach Witkiewicza:

Kazimierz Kosiński: Stanisław Witkiewicz. 1928. Warszawa. (Jest to najobszerniejsze studjum o Witkiewiczu, 528 stron; zawiera również bibljografję po rok wydania. O stylu głównie str. 434 — 447.

Pozatem znajduje się w różnych czasopismach wiele artykułów o Zakopanem, dotykających także sprawy jego zabudowania, a przytem i sprawy stylu zakopiańskiego.

Sprawa stylu była rozważana na ankiecie zakopiańskiej zwołanej przez Ministerstwo Robót Publicznych w marcu 1929; sprawozdanie z ankiety wydali nakładem Ministerstwa Rob. Publ. St. Lenartowicz i M. Orłowicz p. t. »Sprawy Tatr, rozwój Podhala i Zakopanego«. 1930. Warszawa. (Tu referat inż. Hełm-Pirgi, w sensie dla stylu nieprzychylnym). — W roku 1930, z powodu rozpisania konkursu na budowę ratusza w Zakopanem, wywiązała się na temat stylu w tygodniku »Zakopane« polemika. Zabierali w niej głos: inż. A. Hełm-Pirgo (Nr. 37), — Eug. Wesołowski (Nr. 38), — Jan Gw. Pawlikowski (Nr. 39, 40 i 41), — A. Wieczorek (Nr. 42), — inż. Hełm-Pirgo (Nr. 48), — Eug. Wesołowski (Nr. 49), — inż. Jan Witkiewicz Koszczyc (Nr. 6 i n., rok 1931).

SPIS BUDYNKÓW W STYLU ZAKOPIAŃSKIM, PROJEKTOWANYCH PRZEZ ST. WITKIEWICZA.

Spis ten podaje Tadeusz Korniłowicz w Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego z r. 1915/16. Powtarzamy go tutaj z tem zastrzeżeniem, że ponieważ w zeszycie II-im swego »Stylu zakopiańskiego« Witkiewicz nie wszystkie te domy wymienił, być może, że udział jego w budowie nie wszędzie był jednakowy i że przy domach przezeń nie wymienionych udział ten ograni-

czał się tylko do szkicu lub ogólnego planu, tak że za szczegóły wykonania nie chciał brać odpowiedzialności. Domy przez Witkiewicza wymienione oznaczamy gwiazdką: 1.* Koléba dom Zygmunta Gnatowskiego przy ul. Kościeliskiej,; r. 1892—1893.—2.* Pepita (później Łada) dr. Chrostowskiego; przy ul. Chałubińskiego (dziś nie istnieje gdyż się spaliła); r. 1893.—3.* Oksza, Kosakowskich, potem Kęszyckich etc, obecnie Dom zdrowia »Odrodzenie«, zepsuty przez pokrycie blachą; ul. Zamojskiego; r. 1894 — 1895. — 4.* Zofjówka Dolińskich później Grohmanów, ul. Chałubińskiego; r. 1896. — 5.* Sanatorjum dr. Hawranka, ul. Chałubińskiego; r. 1897.— 6.* Pod Jedlami, Pawlikowskich, na Kozieńcu; r. 1897. — 7. Domek Kustosza przy dawnem Muzeum Tatrzańskiem, ul. Zamoyskiego. — 8. Klasztorek Braci Albertów, (później Sióstr Albertanek) naKalatówkach; r. 1898. — 9. Konstantynówka, p. Kapiszewskiej, ul. Jagiellońska; r. 1900. — 10. Grażyna Stępkowskiego, potem Dom zdrowia »Pomoc Bratnia« Gubałówka; r. 1900 — 1902. — 11. Władysławka, Lewandowskich, Kasprusie; r. 1902; ten dom podaje Witkiewicz w zeszycie II jako dzieło Wojciecha Roja.—12.* Na Antołówce, Jana Witkiewicza; r. 1904. — 13. Pod wykrotem p. Kondratowiczowej na Szymaszkowej; 1905 — 1906. — 14. Dom Dłuskich przy Sanatorjum wKościeliskach; r. 1907. — 15. Kapliczka przydrożna na posiadłości Korniłowiczów, — Bystre; r. 1907. — 16. Kapliczka w Jaszczurówce Uznańskich; r. 1907. (Obie te kaplice znajdują się w zeszycie III).—17. Projekt Muzeum Tatrzańskiego, (w murze), w wykonaniu znacznie przekształcony; Krupówki, r. 1913.

Spis ten nie jest zupełny, nie obejmuje bowiem niektórych objektów, które sam Witkiewicz w zeszycie II swego »Stylu« podaje; te są: dom służbowy i studnia przy willi Antołówka (wyżej pod Nr. 12);— bramy przy willach Zofijówka (Nr. 4), Pod Jedlami (Nr. 6), Bałamutka, Nieczuja; — studnia przy willi »Pod Jedlami« (Nr. 6), studnia na Kasprusiach. W tymże zeszycie II znajdują się (prócz podanego wyżej pod 11) inne jeszcze budowle nie przez Witkiewicza projektowane; projektującymi są: Kretschmer, Obrochta, Dobrowolski, Wesołowski. Można przypuszczać pewien bezpośredni wpływ Witkiewicza na niektóre przynajmniej z tych projektów.

Prócz budynków stawianych w Zakopanem, projektował Witkiewicz inne jeszcze, o których jednak sam nie pisze, a dziś trudno się o nich czegoś pewnego dowiedzieć. Najciekawszemi byłyby budowle projektowane w murze. Dotąd udało się powziąć wiadomość o dworze p. Jana Steckiego w Łańcuchowie (wojew. lubelskie) i o małym dworcu kolejowym w Syłgudyszkach na Litwie kowieńskiej. Ilustracje tych budowli zamieści rocznik Pol. Tow. Tatrzańskiego »Wierchy« w roku bieżącym (1931).

Byłoby nadto rzeczą wskazaną opublikować wizerunki doskonalszych—niekiedy wprost doskonałych— budowli, wzniesionych w stylu zakopiańskim (»witkiewiczowskim«) w różnych okolicach kraju, poza wszelkim bezpośrednim wpływem Witkiewicza, przeważnie nawet już po jego śmierci. To dopiero dałoby pełny obraz jego dzieła, którego główne, najgłębsze znaczenie, polega nie na osobistej twórczości, ale na skutecznem zaszczepieniu pewnej obyczajowej formy budowania — »stylu zakopiańskiego«, wypadek, który w dziejach architektury należy do wielkich rzadkości i który interesującym jest nietylko dla budowniczego, ale i dla teoretyka sztuki, historyka, etnografa i socjologa.

JAN GW. PAWLIKOWSKI

Lwów 1931.

DRUKARNIA
KASY im. MIANOWSKIEGO
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA.

Styl zakopiański.

Materjały

Mecum.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.